

**NA
SZCZYZCIE**

K. N. Haner

**NIECZYSTA
GRA**

NOVAE RES

K.N. HANER

Na szczycie

Nieczysta gra



NOVAE RES

Dla Sylwii Stawskiej, mojej przyjaciółki, która kocha tę historię chyba bardziej ode mnie i prawie codziennie przypomina mi o tym, że muszę skończyć ją pisać. Dziękuję Ci za wszystko!

Spis treści

NA SZCZYCIE. NIECZYSTA GRA

EPILOG

W KOŃCU NADSZEDŁ TEN DZIEŃ! Dzień ślubu, który miał być początkiem lepszego życia. Nowego rozdziału, dzięki któremu mieliśmy z Sedem być szczęśliwi jak nigdy wcześniej. Po tym wszystkim, co przeszliśmy, żyłam nadzieją, że już nic nie stanie nam na drodze do naszego szczęścia. Moje czarne myśli zagłuszało uczucie, którym darzyłam Sedricka Millsa. Kochałam go tak, jak potrafiłam. Nie miałam pewności, czy moja miłość była wystarczająca, by nam się udało, ale chciałam w to wierzyć, bo nie wyobrażałam sobie życia bez Seda.

Obudziłam się już o szóstej rano, ponieważ z emocji trudno mi było spokojnie spać. Obok mnie Sed jeszcze słodko drzemał. Nie miałam pojęcia, o której przyszedł, ale dość mocno zionął alkoholem, więc jego impreza kawalerska chyba nieco się przedłużyła. Pocałowałam w policzek mojego pijanego przyszłego męża i wskoczyłam pod prysznic, by zmyć z włosów specjalną odżywkę. Efekt był powalający! Moje włosy stały się cudownie gładkie i tak ślicznie pachniały. Koleżanka Jess miała rację, że ta odżywka to genialny produkt. Ona i dziewczyna od makijażu miały przyjechać koło dziewiątej rano, więc miałam jeszcze trochę czasu.

W domu panowała cisza, bo wczoraj wszyscy zabalowali. Zeszłam do kuchni, by zjeść jakieś lekkie śniadanie, i to, co zobaczyłam... Ja pierdołę! Większego bałaganu chyba nigdy wcześniej nie widziałam. Leżało tam mnóstwo puszek po piwie, butelki, szklanki... Na dywanie w salonie dostrzegłam rozsypane chipsy i rozlany sos. „Dobra, Reb, nie denerwuj się!” – pomyślałam. To gwiazdy rocka. Wzięłam głęboki oddech i przeskakując między butelkami oraz ubraniami, dotarłam do lodówki. Swoją drogą, któryś z chłopaków musiał wczoraj robić striptiz, bo wpadły mi w oko również męskie gacie, które dyndały na jednym z żyrandoli. Na szczęście nie należały one do Seda. Wyjęłam z lodówki sok pomarańczowy i zrobiłam sobie lekki twarożek. Pogoda była piękna, wręcz wymarzona na ślub, więc wyszłam na taras, by się zrelaksować i nie patrzeć na efekt tsunami pod tytułem Sweet Bad Sinful, które przeszło w nocy przez moją kuchnię. Naprawdę potrzebowałam się wyciszyć, ale na tarasie wcale nie było lepiej... Kolejne butelki, puszki i wiadro do lodu. Wiadro do lodu przy krawędzi tarasu? Uniosłam brew. Podeszłam bliżej, a moim oczom ukazał się żółtawy płyn, którym wiaderko było wypełnione prawie po brzegi. O nie!

- Kurwa! - krzyknęłam wściekła. Zrobili sobie konkurs w sikaniu do wiadra. Od razu się domyśliłam! Co za ohyda. Nie byłam pewna, czy to już przesada, czy jednak jestem w stanie to znosić. Tak właśnie miało teraz wyglądać moje życie.

Pięć.

Cztery.

Trzy.

Dwa.

Jeden...

Odliczyłam w myślach.

To nieco pomogło. Wiedziałam, kto wpadł na ten genialny pomysł. Bez zastanowienia chwyciłam wiadro i ruszyłam na poszukiwania Nickiego i Alexa. Szłam uważnie, by nie rozlać ich sików, bo zapewne puściłabym pawia. „Ja im, kurwa, dam!” – klęłam w duchu. Wpadłam do sypialni na parterze, ale tam spali Tayler, dalej mój tata i Alice, a w następnej sypialni dziewczynki. W takim razie chłopcy musieli zająć pokoje na górze. W pierwszym znalazłam Alexa, który spał z Lilly i Ryu, więc nie miałam serca ich budzić. Byłam ciekawa, czy ona w ogóle wiedziała o jego durnych pomysłach. Uśmiechnęłam się, bo Alex zarzucił na nią nogę, a biedna Lilly nie mogła się nawet ruszyć. W kolejnym pokoju znalazłam Simona i Treya. Oprócz tego także zużyte gumki na dywanie, więc w nocy chyba sporo się tu działo. Obok ich łóżka, w kołysce, słodko spała moja chrześnica i miałam nadzieję, że chociaż byli cicho. Obawiałam się, co z niej wyrośnie. Z drugiej strony byłam pewna, że niczego jej nie zabraknie. Charlotte była przez nich kochana, a chłopcy byli cudownymi rodzicami. Podeszłam i przyglądałam się chwilę tej małej, słodkiej księżniczce.

Szukając dalej, w końcu dotarłam do sypialni, w której spali Nicki i Sandra.

- Nicki! - Zapukałam delikatnie i weszłam. O dziwo, nie dostrzegłam Sandry, więc musiała wrócić do siebie, zapewne razem z Jess. - Nicki! - Podeszłam bliżej i postawiłam wiadro

na szafce nocnej.

- Jezu, czego?! - odpowiedział Nicki i zakrył głowę poduszką, a następnie naciągnął na siebie kołdrę.

- Co to za jakieś durne zabawy?! - Ściągnęłam z niego pościel. O cholera! Był nagi. Staralam się nie zwracać uwagi na jego blady tyłek.

- Co? - Nicki spojrział na mnie, a potem na wiadro, które przyniosłam. - A, to! - Wyszczерzył się głupio i położył na plecach. Od razu rzuciłam mu drugą poduszkę, by się zakrył. Nie miałam ochoty oglądać jego penisa w porannym wzwodzie.

- Tak, to! Nie mogliście po sobie posprzątać? Myślałam, że się porzygam, jak to zobaczyłam!

- Oj, daj spokój!

- Wiem, że to twój pomysł! Twój i Alexa! - Usiadłam na łóżku, zarzucając na niego kołdrę.

- Aż tak dobrze nas znasz, mała? - Wokalista zaśmiał się głośno.

- Takie pomysły tylko wam mogą przyjść do głowy! Kto wczoraj robił striptiz?

- No ja! Nie widać?! - Nicki chciał ściągnąć z siebie pościel, ale mu nie pozwoliłam.

- Rozumiem, że to był wieczór kawalerski Seda?

- Można tak powiedzieć... - odpowiedział tajemniczo.

- To znaczy?

- Oj, Jess wściekła się na Ericka, Sandra na mnie... i pojechały...

- Za co się na was wkurzyły? - zapytałam ciekawa.

- W sumie to nawet nie wiem. Jess przez tę ciążę jest taka drażliwa, chyba coś powiedziałem, a one na mnie naskoczyły...

- O rany!

- Co powiedziałaś?!

- Nie pamiętam, ale Erick się wtrącił, a wtedy obie się wkurzyły i wyszły.

- Ale na ślubie chyba będą, co?! - pisałam. Nie chciałam w dniu własnego ślubu żadnych afer!

- Ja sobie z Sandrą poradzę, a jak Erick udobrucha swoją nienormalną żonkę, to jego sprawa... - Podsunął się na łóżku i klepnął w materac, pokazując, bym położyła się obok niego. Podkuliłam nogi i zrobiłam to.

- Nie mieliśmy okazji pogadać po...

- Wiem, Reb - przerwał mi, jakby pomyślał dokładnie o tym samym.

- Nadal masz z tym problem? - Popatrzyłam na niego niepewnie.

- To ciężki temat. Chcesz o tym gadać w dniu własnego ślubu? - Nicki westchnął głośno.

- Chciałabym ci pomóc, Nicki. Wiem, jakie to jest bagno i jak trudno się z niego wydostać...

- Mam wrażenie, że to kontroluję.

- Jasne! Każdy tak mówi! Co wczoraj brałeś?

- To co zawsze... - odpowiedział skruszony.

„Jezu! Dlaczego on zaczął brać?” - zastanawiałam się.

- Kokę?

- Tylko raz!

- Raz wczoraj... - Chwyciłam go za dłoń.

- Dziś nie wezmę...
- Dlaczego? - zapytałam wprost.
- Dla ciebie i Seda. Wiem, że on by nie chciał...
- Nicki, nie. Nie o to chodzi. Nie bierz dla siebie, a nie dla mnie czy Seda...
- Oj, nie zrozumiesz tego... - Już chciał wstać, ale mu nie pozwoliłam.
- Nie uciekaj! Nie powiem nic Sedowi, tylko daj sobie pomóc!
- Reb, ale mi nikt nie pomoże...
- Dlaczego?
- Nieważne. - Wstał, zakrywając się pościelą na biodrach.
- Ej, no! - Ruszyłam za nim. Naprawdę chciałam to z niego wyciągnąć, by mu pomóc. Zależało mi na nim, bo on przecież był częścią zespołu. Był częścią naszej rockowej rodziny.
- Nie chcę ci psuć tego dnia, mała.
- Ale powiesz mi jutro?! - Nie odpuszczałam.
- Kiedyś ci powiem! - zbył mnie i wszedł do łazienki. Ja za nim.
- Nicki, a co z tym wiadrem sików? - zmieniłam temat.
- Wlej Erickowi do wanny! On wygrał! - Nicki roześmiał się i zrzucając prześcieradło z bioder, wszedł pod prysznic. W sumie nawet się go nie krępowałam.
- Sed też brał w tym udział?! - zapytałam ciekawa.
- Chyba tak! Pamiętam jedynie, że przegrałem i musiałem zrobić striptiz! - Pokazał, bym podała mu ręcznik. Błyskawiczny ten prysznic. Nie trwał dłużej niż minutę.
- Jedziesz do Sandry?

- Tak. Nie mam zamiaru się z nią kłócić i bezsensownie dąsać... - Wytarł swoje czarne włosy, które śmiesznie się roztrzepały.

- Dobra, to ja idę budzić Ericka, by jechał do Jess. Nie spóźnijcie się na ślub! - Cmoknęłam Nickiego w policzek i chciałam wyjść.

- Reb, dziękuję... - powiedział nagle.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

- Za co?

- Po prostu... - odpowiedział i przytulił mnie po przyjacielsku.

- Nie ma za co, Nicki. Po to są przyjaciele, prawda?! - Uśmiechnęłam się do niego i poklepałam po nagich plecach. Zależało mi na nim jak na kimś bliskim. Tak samo jak na każdym z chłopaków z zespołu czy na moim kochanym Treyu.

- Idź szukać Waltera.

- Właśnie taki mam zamiar! - Wróciłam do pokoju i wzięłam wiaderko ze sobą.

- Będiesz śliczną panną młodą, Reb! Naprawdę wszyscy się cieszą z waszego ślubu!

- Dzięki, Nicki! Do zobaczenia! - odpowiedziałam, zostawiłam go i skierowałam się do sypialni, w której spał Erick.

Był sam, więc weszłam po cichu i ruszyłam do łazienki, gdzie do wanny wylałam ohydną zawartość wiaderka i wrzuciłam je do środka. Narobiłam przy tym sporego hałasu. Erick zerwał się z łóżka i w samych majtkach przybiegł do łazienki. Stał w progu, był cudownie zaspany, a mnie zaparło

dech w piersi. Boże!

- Wasza łazienka jest zajęta? - zapytał niewyraźnie. Chyba nie był za trzeźwy, ale mimo to wyglądał nieziemsko seksownie. Kurwa! Tak dawno nie widziałam go prawie nagiego. Moje myśli niczego mi nie ułatwiały i zapuszczały się w rejony, w które nie powinny.

- Wręcz przeciwnie. Przyniosłam ci twoje wczorajsze trofeum! - Przypomniałam sobie, po co do niego przyszłam. Nagle uświadomiłam sobie, że nie chciałam na niego krzyczeć, tylko sobie popatrzeć na to, jak na przykład bierze prysznic. „Reb, kurwa! O czym ty myślisz?!” - zgaśniałam się w duchu.

- A, dziękuję bardzo! Podobno wygrałem! - Roześmiał się i wszedł do środka. Ten cudowny dźwięk sprawił, że cała złość na niego momentalnie mi przeszła.

- Mam ci pogratulować tego, że zasikałeś cały taras?! - Uniosłam brew, udając oburzoną.

- Ja?! Ja właśnie nie zasikałem! Wygrałem, czyli trafiłem najwięcej! - Erick nagle podszedł zadowolony i objął mnie.

Jezu! Dlaczego takie myśli musiały dopaść mnie w dniu mojego ślubu?

- Niech ci będzie, a teraz powiedz: o co poszło wczoraj z Jess i Sandrą? - Starłam się jakoś opanować. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że Erick nigdy nie będzie mi obojętny, ale to nie był dobry czas na analizowanie tego wszystkiego.

- A, to nic poważnego! Jess jest przewrażliwiona na temat swojego wyglądu. Nicki zażartował, że jeśli będzie jadła pączki, to się zrobi okrągła jak pączek... - Erick wywrócił

oczami i spojrzał na mnie. Chyba nieźle wczoraj zabalowali, bo trzeźwy to on na pewno nie był.

- Nie jedziesz do niej? - zapytałam niepewnie.

- A po co? Pofocha się trochę i jej przejdzie. Nie będę jej za każdym razem głaskał po główce i mówił „Nie, kochanie, nie będziesz wyglądać jak słoń”. W końcu jest w ciąży, urośnie jej brzuch i musi to zaakceptować...

Irytacja w jego głosie była bardzo wyraźna.

- Przecież nic po niej jeszcze nie widać!

- No właśnie! A ona już przeżywa! O Boże, rozstępy! O Boże, ale jestem gruba! Nasłuchałem się tego przez dwa dni i już mam dość...

- Dasz radę, Erick. Wiesz, jaka ona jest! - Spojrzałam na niego wesoło.

- Czasami mam wrażenie, że w ogóle jej nie znam, Reb. Ma takie humory, że ty przy niej to pestka... - odpowiedział i spojrzał na mnie tak intensywnie, że zaparło mi dech w piersi.

- Ale ją kochasz, prawda? - zapytałam cicho. Tak bardzo chciałam, by był szczęśliwy, a widziałam, że było zupełnie odwrotnie. To wszystko chyba go przerastało, a ślub mój i Seda dodatkowo go dołował.

- Pewnie, że tak! - odpowiedział jakby w złości i puścił mnie.

„Cholera, powiedziałam coś nie tak?” - zastanawiałam się.

- Wytrzeźwiejesz do ślubu? - zapytałam, bo doskonale wiedziałam, że Erick już nie chciał ze mną rozmawiać. Powstał między nami mur. Nigdy wcześniej tego nie czułam. To było

bardzo dziwne i nieprzyjemne uczucie.

- Nie martw się. Jestem świadkiem, nie nawalę... - Erick nawet na mnie nie patrzył. Dotarło do mnie, że powinnam dać mu spokój.

- To do zobaczenia... - odpowiedziałam cicho, wyszłam z łazienki, a następnie poszłam do mojej sypialni. Nie wiedziałam, jak powinnam z nim rozmawiać. Nie widzieliśmy się dwa tygodnie, ale rozmawialiśmy kilka razy przez telefon i wydawało mi się, że wszystko było w porządku. Myślałam, że Erick cieszy się z dziecka, że układa się między nim a Jess. Kurwa, no! Akurat tamtego dnia powinnam myśleć tylko o sobie i Sedzie! O nikim innym!

Wzięłam się w garść i gdy tylko zobaczyłam śpiącego Sedricka, zrobiło mi się lepiej. Za kilka godzin ten cudowny facet miał zostać moim mężem. Wskoczyłam jeszcze na chwilę do łóżka, by z nim poleżeć. Plan był taki, że Sed razem z chłopakami mieli jechać na miejsce wcześniej, a my, dziewczyny, miałyśmy się szykować w domu. Zobaczyć go miałam dopiero przed ołtarzem i nie mogłam się tego doczekać. Objęłam go mocno, wtuliłam się w jego plecy, a po chwili lekko przysnęłam.

- Milutko... - obudził mnie głos Seda.

Nadal byłam do niego przytulona, ale dłoń bezwiednie trzymałam na jego porannym wzwodzie. Nie otwierałam oczu, ale uśmiechałam się szeroko.

- A za kilka godzin będę to mogła robić na legalu... - Przeciągnęłam się i spojrzałam na Seda.

On patrzył na mnie, opierając się o wezgielnie łóżka, był

nagi i cholernie napalony.

- Nie mam nic przeciwko, byś ostatni raz zrobiła to nielegalnie, maleńka... - Podciągnął mnie do siebie i pocałował. Namiętnie i mocno, tak jak najbardziej lubiłam.

- W domu jest za dużo ludzi. Zaraz nam ktoś wlezie... - starałam się opierać. Też miałam na niego straszną ochotę, ale znając nasze szczęście, właśnie tak by było. Wparowałby tu Erick albo Simon, albo, co gorsza, mój tata.

- Mała, ale ja nie wytrzymam do nocy. Szybki numerek i po sprawie! - powiedział Sed.

I po sekundzie już pod nim leżałam. Nie opierałam się, bo po co? To w końcu był mój facet, prawie mąż. Bezwstydnie ściągnęłam sobie koszulkę przez głowę i oplotłam go nogami w pasie. Nie było czasu na grę wstępna. Silna dłoń Sedricka powędrowała do moich spodenek i bezceremonialnie wsunęła się pod gumeczkę materiału. Zaśmiałam się, widząc zadowoloną i bezczelną minę Seda. Pocałował mnie ponownie, a ja zaczęłam głaskać delikatnie jego brzuch i sunąć dłonią coraz niżej, aż do penisa.

Sed zamruczał niecierpliwie i wypchnął biodra. Był aż taki napalony? Ten facet nigdy nie przestawał mnie zadziwiać, a fakt, że to ja działałam na niego w taki sposób, sprawiał, że czułam się dowartościowana i bardziej atrakcyjna. Chwycałam członek w dłoń i ścisnęłam mocniej. Był jak zawsze twardy i gotowy. To także mi schlebiało i nie ukrywałam tego, jak bardzo podobało mi się jego ciało. Czy kiedykolwiek wcześniej przeszło mi przez myśl, że mój facet będzie uosobieniem kobiecych fantazji? Połączeniem gwiazdy rocka,

niegrzecznego chłopca i zadziornego słodkiego drania? Nie, ale wtedy już wiedziałam, że nie zamienię go na żadnego innego. Nigdy.

- Uwielbiam twoje dłonie, maleńka... - wymruczał z zamkniętymi oczami.

Jego penis drgał niecierpliwie, a ja ścisnęłam go mocniej i zanurkowałam pod kołdrę. Gdy oblizawałam główkę, Sedrick praktycznie krzyknął, na co zareagowałam szerokim uśmiechem. Objęłam go ustami i wessałam do środka, także seksownie przy tym mrużąc. Boże! Uwielbiam smak swojego faceta, może nie przepadałam za połykaniem, ale byłam pewna, że i do tego się z czasem przekonam. Zaczęłam go ssać, lizać i pieścić główkę, a dłonią nadal masowałam go na całej długości. Był taki gruby i twardy. Cały mój, moja cipka pulsowała, domagając się, by nią też ktoś się zajął. Sed oczywiście długo nie czekał. Chwycił mnie tak, że klęczałam nad nim, nadal robiąc mu dobrze ustami, a on miał doskonały dostęp do mojej cipki. Wessał się w nią zachłannie i mocno, aż krzyknęłam, przerywając na chwilę jego pieszczotę. Orgazm przyszedł bardzo szybko, bo Sed był królem minety. Doprowadził mnie do obłędu dosłownie w kilku liżnięciach, a ja starałam się skupić na tym, by nadal go pieścić. Oboje się jednak zapomnieliśmy i byliśmy trochę zbyt głośno.

- Ja wszystko rozumiem, ale możecie być odrobinę ciszej, gdy w domu jest pełno dzieci... - usłyszeliśmy nagle głos Briana.

O kurwa! Zrobiłam się czerwona i zeszłam z Seda, wtulając się w niego. Brian się roześmiał, a Sed, jak gdyby

nigdy nic, chciał wstać i się przywitać.

- Nie odkrywaj nas! - pisnęłam, bo przecież byliśmy oboje nago. Nie no, oni w ogóle nie mieli wstydu. Okej, przy chłopakach mogłam znosić, że Sed chodził z fujarą na wierzchu, ale chyba nie miał zamiaru tak paradować na oczach brata?

- Oj, mała, daj spokój! - Wyszedł spod kołdry i chwycił bokserki z podłogi. Na szczęście mnie nie odkrył.

Wyjrzałam spod pościeli i zażenowana przywitałam się z Brianem machnięciem ręki.

- Kiedy przylecieliście? - Sed wpadł w ramiona brata i wyściskał go serdecznie.

- Jakąś godzinę temu, ale bagaż nam zaginął i musieliśmy czekać na lotnisku.

- Jesteś sam?

- Nie, z dziećmiakami, Jill została, bo źle się czuje.

- Szkoda, że jej nie będzie. - Włożyłam koszulkę oraz majtki i także wstałam.

- Chciała lecieć, ale lekarz jej zabronił. My też jesteśmy tylko do niedzieli i wracamy, nie chcę, by Jill była sama.

- Nie no, jasne. Dobrze, że chociaż wy jesteście!

Brian objął mnie i pocałował w policzek na przywitanie.

- No dobra, a teraz żegnaj się z narzeczoną i spadamy. Limuzyna już czeka - powiedział i uśmiechnął się psotnie.

O nie! Już się bałam, co oni wymyślili.

- Jaka limuzyna?! - zapytaliśmy z Sedem w tym samym momencie.

- Jedziemy już do posiadłości, a dziewczyny przyjadą

dopiero na ślub. Chodź, bracie! – Brian ponaglił Seda, który wcale nie chciał wychodzić. Głównie dlatego, że jeszcze nie skończyliśmy naszych porannych, ostatnich przed ślubem igraszek.

– Idź, Sed. Zobaczymy się za kilka godzin... – Wspięłam się na palce i chciałam go pocałować. Złapał mnie w pasie, przeszedł do łóżka i rzucił mnie na nie. Pisnęłam i roześmiałam się. Sed był taki gwałtowny, a z drugiej strony delikatny i czuły.

– Brian, daj nam pięć minut! – Pokazał palce jednej dłoni i już ścigał mi majtki. Co ja się miałam przejmować? Chyba nakryli nas już wszyscy, którzy tylko mogli, a mnie nie powinno już to krępować.

– Ani chwili dłużej! Za pięć minut wracam! – Brian wyszedł, śmiejąc się w głos, i zamknął drzwi.

– Mam nadzieję, że spodoba ci się moja suknia... – wtrąciłam, zanim Sed ponownie ścignął mi koszulkę.

– Oj, na pewno, maleńka, a teraz wybacz, ale zamknij się i daj mi się szybko przelecieć... – Wyszczrzył się złośliwie i tylko lekko zsunął swoje bokserki. Jego oczy i dołeczki w policzkach sprawiały, że każdej kobiecie miękły nogi. Jak miałam mu się oprzeć? Już sekundę później wsunął się we mnie jednym pchnięciem i na moment zastygł.

– Och, Sed... – Objęłam go mocno i pocałowałam. Gdy nasze usta się zetknęły, on zaczął się poruszać. To faktycznie był szybki numerek. Kiedy skończył, zaśmiałam się, że ma chyba jakiś timer w tyłku, bo dosłownie po chwili znowu przyszedł Brian.

Gdy już wszystkie chromosomy Y opuściły dom, nastąpiła błoga cisza. Do momentu, aż obudziły się dzieciaki. Julia od razu zaczęła strzelać fochy, Charlotte marudziła w foteliku, Selena, Ethan i Betty byli grzeczni do chwili, w której Ryu zaczął rzucać we wszystko i wszystkich płatkami miodowymi z mlekiem. Nie miałam ani siły, ani ochoty na taką walkę, ale na szczęście z odsieczą przyszła Alice i rozgoniła towarzystwo. Ja zajęłam się Charlotte, Lilly wzięła Ryu, a reszta dzieciaków jakoś zajęła się sobą pod moim okiem. Zaskoczyło mnie, jak Julka potrafiła zaaranżować fajne zabawy. Chyba pasowała jej taka rola, gdy mogła wszystkim rządzić. Miała to zapewne po tatusiu. Na samo wspomnienie tego psychola przeszedł mnie dreszcz. Nadal nie pamiętałam, co działo się przed porwaniem. W głowie miałam jedynie obrazy, pojedyncze sceny, głównie te, jak mnie bił. Wypierałam te myśli za każdym razem, gdy wracały. Przez ostatnie dwa tygodnie, gdy nie było przy mnie Seda, często miewałam te sny. Z jednej strony chciałam przypomnieć sobie wszystko, a z drugiej tak mi było dobrze i nie chciałam niczego komplikować.

Na szczęście wkrótce przyjechały: Jess, Sandra i ta koleżanka, która miała nas malować i czesać, wraz z asystentką. Salon zamienił się w salon piękności. Na pierwszy ogień poszłam oczywiście ja. Maseczki, manicure, pedicure, masaż całego ciała, przy którym prawie usnęłam. Było mi tak przyjemnie, że całkowicie się zrelaksowałam i przestałam stresować. Doskonale wiedziałam, jak chcę

wyglądać przed ołtarzem, i przekazałam tę wizję naszej fryzjerce. Podzielała moje zdanie i powiedziała, że fryzura będzie pasowała do sukienki. Usiadłam więc w fotelu i poddałam się dalszym zabiegom. Z makijażem lekko zaszalałam, bo dałam się namówić na naprawdę wyraziste oczy. Już wtedy wiedziałam, że Sedrickowi się to spodoba. Nie mogłam się doczekać, gdy w końcu zobaczę go przed ołtarzem, w gronie rodziny i przyjaciół. Najbliższych nam osób, które były dla nas najważniejsze. Całe to szykowanie okazało się nie tak straszne, jak się spodziewałam. Gabriela i Sophia trochę marudziły, bo chciały wyglądać zdecydowanie doroślej, jednak Alice nie pozwoliła im na zbyt dużą ekstrawagancję. Sama ubrała się skromnie, ale jest tak piękną kobietą, że wyglądała cudownie. Wiedziała, że mój ojciec oszaleje na jej widok. Zresztą on i tak za nią szalał. Miło było patrzeć na szczęśliwe małżeństwo. Moja matka nie potwierdziła przybycia na ślub i choć było mi z tego powodu przykro, to z drugiej strony wolałam uniknąć ich spotkania. Na pewno byłoby niezręcznie, gdyby się pojawiła, a ja nie chciałam, by ojciec źle się bawił.

Koło trzeciej po południu wszystkie byłyśmy już gotowe, więc mogłyśmy jechać do posiadłości, by tam się przebrać i zacząć ceremonię. Nie ukrywałam, że znowu zaczęłam się lekko denerwować, choć sama nie wiem czemu. W limuzynie otworzyłyśmy z dziewczynami szampana i wszystkie prócz Jess i Jenn wypiliśmy po dwa kieliszki. Lekko chichocząc i w cudownych humorach, dotarłyśmy na miejsce godzinę przed wielką chwilą. Miałam nadzieję zobaczyć Seda, ale dom

podzielony był na dwie części i weszliśmy innym wejściem, by nie mieć styczności z facetami. Takie oczekiwanie było fajne, bo czułam, jak w moim podbrzuszu latała chmara motyli. To cudowne uczucie podekscytowania, podniecenia i radości miało mi towarzyszyć już do końca życia. Wiedziałam, że Sedrick Mills to mężczyzna, przy którym nigdy nie będę się nudzić, który nigdy nie pozwoli mi się martwić o cokolwiek. Wiedziałam też, że mogę mu ufać, i najważniejsze było to, że oboje bezgranicznie się kochaliśmy. Zgarnęłam kolejny kieliszek szampana i poszłam do pokoju, gdzie czekała na mnie już moja sukienka. Poprosiłam więc Alice, by pomogła mi się ubrać.

- Wiem, że nie powinnam, ale chyba się zaraz rozpłaczę...

- załkała Alice, gdy tylko zobaczyła suknię.

Spojrzałam na nią i uśmiechnęłam się.

- Ja sobie obiecałam, że nie będę płakać.

- To takie niedorzeczne, bo nie jesteś moją córką, ale...

- Nic nie musisz mówić, Alice. Jesteście dla mnie rodziną.

Ty, tata, Tayler i dziewczynki...

- Czuję się, jakbym wydawała za mąż własną córkę...

Podaliśmy jej chusteczkę i przytuliłam ją. To była naprawdę cudowna kobieta. Taka ciepła, dobra i niesamowita. Ledwo się powstrzymałam, by się nie rozkleić. Te wszystkie emocje zaczęły mi się udzielać, a gdy przyszły do nas Sandra i Jess, uroniłam kilka łez.

- Jezu, Sedrick naprawdę oszaleje, gdy cię zobaczy! Ta suknia jest przezajebista! - pisnęła Jess. Na szczęście dobrze się czuła tego dnia i humor jej dopisywał. Chyba pogodzili się

z Erickiem, a przynajmniej miałam taką nadzieję.

- Nie mogę się już doczekać! - Podskoczyłam radośnie. Chyba nigdy nie byłam taka szczęśliwa jak w tym momencie.

Dziewczyny pomogły mi pozapinać guziczki z tyłu sukienki i włożyć buty. Poprawiłam delikatnie włosy, które upięte były w kucyk z przedziałkiem na środku głowy i lekko pofalowane na końcach. To romantyczna i lekka fryzura, którą zobaczyłam w katalogu ślubnym, bardzo ładnie wyglądała również pod niedługim i delikatnym welonem.

- Idziemy? - pośpieszyła nas Alice, która starała się panować nad wszystkim. Dobrze, że chociaż ona wiedziała, co się dzieje, bo już mi szampan lekko szumiał w głowie.

Gdy zobaczyłam Charlotte w ślicznej białej sukieneczce, na rękach mojego taty, zachciało mi się wyć. Pierdolone emocje! „Nie no, nie mogę się popłakać. Nie mogę!” - powtarzałam w myślach.

- Idziemy, córciu? - Tata wyciągnął do mnie dłoń.

Zobaczyłam, że oczy błyszczały mu ze wzruszenia.

- No chyba nie ma już odwrotu - zażartowałam, a tata spojrzał na mnie niepewnie.

- Kochanie, jeśli nie jesteś pewna...

- Tato, jestem pewna! Jak niczego innego! Chodźmy! - Wzięłam Charlotte i podałam ją Alice.

Dziewczyny poszły już do głównej altanki, w której miała się odbyć cała ceremonia. Nawet nie wiedziałam, czy jest przyozdobiona tak, jak zaplanowałam, ale to już nie miało znaczenia.

- Rozmawiałem z Gabrielem - zagadał tata, gdy

czekaliśmy przy wyjściu do ogrodu.

Przez namiot nie widać było jednak niczego ani żadnego z gości, a ja byłam coraz bardziej niecierpliwa.

- O czym? - Spojrzałam na niego.

- O tym prezencie, który on dla was ma...

- O udziałach w Follow Records?

- Tak.

- I co?

- I stwierdziłem, że także się dołożę, byście mieli tam ponad pięćdziesiąt procent.

Zrobiłam wielkie oczy.

- Ale, tato...

- Nie martw się, prezent od nas też jest! - dodał zadowolony.

- Oszalałeś chyba. To przecież tyle pieniędzy... - Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

- Oj, przyda wam się taki rodzinny samochód.

- Kupiłeś samochód?! - pisnęłam.

- Taki duży, rodzinny...

- Sed wie, że kupiłeś nam samochód?

- Oczywiście, że tak. Sam go pytałem, jakie lubi auta i jaki kolor chcecie.

- A może ja wolę inny kolor! - udałam oburzoną.

- Wybrał czarny i poprosił o specjalne miejsca na twoje ulubione lodowe szejki oraz schowki na kosmetyki. - Uśmiechnął się. Ja również.

- Widzisz, jak on mnie kocha. Jak mam nie być pewna, tato... - Objęłam ojca.

- Widzę, widzę, kochanie, ale pamiętaj, że cokolwiek się stanie, zawsze możesz się do mnie zwrócić. Zawsze... - Ucałował mnie w oba policzki i pogładził po plecach.

- Wiem, tato. Kocham cię! - Uśmiechnęłam się i go przytuliłam. Nigdy nie sądziłam, że wyjdę za mąż, a to, że przed ołtarz prowadził mnie mój ojciec, to był już kompletny szok.

Po chwili czułości i próbie opanowania kolejnych łez usłyszałam muzykę. Lekka melodia grana na skrzypcach wywołała ciarki na moim ciele. Boże! To się działo naprawdę. Ruszyliśmy powoli pod rękę w stronę alejki prowadzącej do altany. Nogi mi drżały. Cholera! Denerwowałam się strasznie, ale to chyba normalne. Wyszliśmy z za rogu, by stanąć dokładnie naprzeciwko specjalnie przygotowanego ołtarza, który znajdował się jakieś dwadzieścia metrów od nas. Wszyscy goście wstali jak na zawołanie i spojrzeli na mnie. Musiałam się przyzwyczaić, że tego dnia ja będę w centrum uwagi. Zerknęłam tylko na ozdoby z kwiatów - były zupełnie inne niż te, które wybrałam, ale na szczęście wyglądały cudownie. Różowo-kremowe kwiaty, podwieszane girlandy z materiału i mnóstwo kryształowych lamp i żyrandoli. Idealnie! Podniosłam wzrok na ołtarz i zobaczyłam Sedricka. Zaparło mi dech w piersi na widok tego faceta. Ubrany w klasyczny czarny garnitur, białą koszulę, białą kamizelkę i biały krawat wyglądał obłędnie. Po jego stronie ołtarza kilka kroków za nim stał Erick. Obaj uśmiechali się szeroko. Jego świadek miał na sobie także czarny garnitur, złotą kamizelkę i czarną muszkę. Również się uśmiechnęłam, widząc ich

w takim eleganckim wydaniu. No i Trey - włożył dokładnie taki sam strój jak Erick. Nie chciałam patrzeć na gości, bo obawiałam się, że kiedy zobaczę, że ktoś się wzruszył, to i ja kompletnie się rozkleję. Gdyby nie tata u mojego boku, pewnie nie dałabym rady normalnie iść. Nogi nadal mi drżały, a dłonie się spociły. O rany! Nie sądziłam, że to będą aż takie emocje. Z każdym krokiem coraz bardziej czułam na sobie intensywne spojrzenie Sedricka. Dopiero gdy byłam kilka metrów od ołtarza, odważyłam się spojrzeć prosto w jego oczy. Dokładnie takiej reakcji oczekiwałam. Wpatrywał się we mnie zachwycony, a najlepsze było to, że na jego spodniach odznaczał się wzwód. Mój Boże! Ten facet nigdy nie potrafił się opanować. Zaśmiałam się lekko, a on doskonale wiedział dlaczego. Puścił mi oczko i w tym momencie przestałam się denerwować, a przynajmniej tak mi się wydawało. Stanęliśmy z ojcem przed schodkami, przodem do siebie, a Sedrick podszedł do nas i powiedział po cichu:

- James, twoja córka to najpiękniejsze stworzenie na świecie. - Uścisnął dłoń mojego ojca, a tata objął go i szepnął mu coś do ucha. Wtedy obaj się uśmiechnęli i spojrzeli na mnie. - Czas się ochajtać, mała! - Wyciągnął do mnie dłoń i czekał na pozwolenie ojca.

- Oddaję cię w ręce dobrego faceta, Rebeko. Kochajcie się mimo wszystko... - Głos mu zadrżał.

- Och, tato... - Objęłam go i przytuliłam się.

Ucałował mnie w czoło i podał moją dłoń Sedrickowi. Ledwo powstrzymałam łzy, już któryś raz z kolei. Nawet nie chciałam patrzeć na Ericka i Treya. Podeszliśmy z Sedem do

ołtarza i stanęliśmy naprzeciwko naszego pastora. Był to starszy człowiek, bardzo sympatyczny, uśmiechał się szeroko i szczerze. Miałam w głowie miliony myśli, przez jedną sekundę pragnęłam uciec ze strachu, ale to minęło. To taka jedna maluteńka niechciana myśl, którą zapewne każdy ma w takiej chwili. Stanęliśmy obok siebie, ja po lewej, Sedrick po prawej stronie, no i nie było już odwrotu. Nie chciałam odwrotu, pragnęłam zostać jego żoną, matką jego dzieci, cieszyć się z każdego dnia. Być z nim na zawsze.

Byłam wzruszona do granic. Popatrzyłam na Sedricka, zerknęłam na Ericka, a potem na mojego ojca, na Taylera i... tama pękła. Zasłoniłam usta, ale to nic nie dało. Pierwsze łzy spłynęły mi po policzkach, niszcząc mój makijaż, ale w tym momencie to nie miało znaczenia. Pastor uśmiechnął się lekko i patrzył pytająco, czy wszystko w porządku. Mrugnęłam kilka razy, by się uspokoić. Zaskoczyło mnie, jak bardzo opanowany był Sed. Wpatrywał się we mnie i widziałam, że się w ogóle nie denerwował. Wyciągnął w moją stronę dłoń, chwyciłam ją, a on przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił. W tym momencie wszystko przestało mieć znaczenie. Byliśmy tylko ja i on. Minęła chwila, zanim pastor delikatnie zasugerował, że trzeba zaczynać ceremonię. Jakimś cudem się opanowałam, ale w momencie gdy Julka na małej poduszce przyniosła nasze obrączki, znowu zebrało mi się na płacz. Obrączki były piękne, platynowe. Razem tworzyły jedną całość przedstawiającą kulę ziemską, a osobno każda wyglądała niepowtarzalnie. Tak jak my z Sedem byliśmy niepowtarzalni, ale razem tworzyliśmy jedność. Cholera, no! Obiecałam sobie,

że nie będę płakać, a zbierało mi się na łzy już po raz trzeci.

- Panna młoda nam się troszkę wzruszyła - powiedział do mikrofonu pastor.

Sed pocałował mnie w czoło i pogładził po policzku. Spojrzałam na Simona, który też miał łzy w oczach... Nie no, kurwa mać! Obejrzałam się na Treya, a ten to samo. Wzięłam mikrofon do ręki i głośno powiedziałam:

- Możecie przestać płakać, do cholery?!

Wszyscy w altanie ryknęli śmiechem, więc i ze mnie zeszły emocje. Roześmiałam się i poczułam tak szczęśliwa jak nigdy wcześniej.

- Już w porządku? - zapytał cicho Sedrick i dopiero teraz doleciał do mnie zapach alkoholu. Już rozumiałam, dlaczego był spokojny i opanowany. Chlapnął sobie z chłopakami przed ceremonią. No wiecie co!

- Gdybym wiedziała, też bym wypila więcej szampana - odpowiedziałam, mrużąc oczy, bo było to dość niepoważne z jego strony.

- Inaczej nie dałbym rady, mała. Nie strzelaj fochów, bo nawet jeszcze nie zostałam moją żoną - odpowiedział z typową dla siebie ironią i uśmiechnął się tak, jak tylko on potrafił, po czym chciał pocałować mnie w usta.

- Jeszcze nie, panie Mills! - Odsunęłam się. - Dopiero po ślubie - dodałam i także się drwiąco uśmiechnęłam. Czułam, że Sed tak się upije, że będę go do domu ciągnąć za nogę.

- No to na co czekasz? Pastorze, możemy zaczynać. - Puścił mnie i odwrócił nas w stronę ołtarza.

Wzięłam kolejny głęboki oddech, by się uspokoić. Nadal

cała drżałam, ale przynajmniej nie chciało mi się już płakać. Pastor zaczął swoją standardową, jak to na ślubach, gadkę, ale ja go nawet nie słuchałam. Co chwilę zerkałam na Seda, który był tak uroczo podchmielony, że ledwo mogłam opanować śmiech. Starał się być skupiony i poważny, a to było takie zabawne. Erick widział moje rozbawienie i puścił mi oczko. Sam nie był w lepszym stanie. Odwróciłam się i zerknęłam na Treya, który w ogóle miał zamknięte oczy i lekko się kiwał. No, kurwa, pięknie. Pan młody i dwóch świadków narąbanych jak meserszmity, a my jeszcze nawet przysięgi nie złożyliśmy.

Gdy w końcu przyszła ta chwila, modliłam się w myślach, by Sed nie zapomniał słów. Każde z nas ułożyło przysięgę samo i ja swoją znałam na pamięć, ale nabrałam obaw, że jego stan... Popatrzyłam na niego, a on uśmiechał się głupkowato. Na pytanie, czy ktokolwiek zna powody, by nasze małżeństwo nie zostało zawarte, wstrzymałam oddech. Nie miałam pojęcia dlaczego. Na szczęście chłopcy odpuścili sobie głupie żarty i żaden się nie odezwał. Chyba dostałabym zawału.

- Podajcie sobie dłonie - powiedział pastor, a ja ze zdenerwowania pomyliłam dłonie.

„Boże! Niech to się skończy” - błagałam w myślach. Wszyscy patrzyli tylko na nas, a mnie zabrakło języka w gębie. Pastor patrzył i dawał znać, bym zaczynała, a ja stałam jak kołek. Sed za to pokazywał, bym się uspokoiła, i ścisnął mnie delikatnie. Po chwili puściłam jego dłoń, wzięłam z poduszeczki obrączkę i byłam w stanie wsunąć ją na palec mojego ukochanego.

- Sedricku... - zaczęłam cichutko. Głos mi drżał, zresztą podobnie jak całe ciało. - Ślubuję ci, że nie będę dla ciebie jedynie żoną... - Patrzyłam mu prosto w oczy i znowu zebrało mi się na płacz. Boże, Reb, weź się w garść. To najważniejszy dzień twojego życia, a ty ryczysz, jakby to był pogrzeb, a nie ślub. - Ale także przyjaciółką, u której zawsze znajdziesz zrozumienie, która będzie patrzeć na świat z dystansem. Będę dla ciebie tą, która podzieli z tobą twoje pasje. Ofiarowuję ci całe swoje serce i głowę pełną myśli o tobie oraz całą siebie, ze swoimi wadami i zaletami. - Po tych słowach Sed uśmiechnął się szeroko. On chyba nie widział we mnie żadnych wad. - Oddaję ci po prostu całą swoją bezwarunkową miłość. Będę cię wspierać, kiedy ciemne chmury trosk przysłonią słońce naszego szczęścia, obiecuję ci ciepło w zimne dni, ufność i zdolność przebaczenia. Oddaję ci serce z miłości. Tylko ciebie miłuję i nie cofnę nigdy tego, co ci dzisiaj ślubuję. Przysięgam, biorąc na świadka Boga i wszystkich tu obecnych, że uczynię cię najszczęśliwszym z ludzi, na zawsze... - Ostatnie słowa to prawie szept. Kwiliłam cichutko, patrząc na niego. Doskonale wiedziałam, że miał ochotę mnie objąć i przytulić, ale musiał jeszcze chwilę poczekać. Usłyszałam od strony ławek ciche łkanie Jess i Jenn. O matko! Nawet tam nie patrzyłam, by się nie popłakać.

- Sedricku, teraz ty. - Pastor uśmiechnął się i kiwnął głową w jego stronę.

Sed wziął moją obrączkę i szybko założył mi ją na palec, ściskając mocno moją dłoń. Och! Teraz byłam już tylko jego.

- Maleńka... - zaczął głośno i pewnie. Zazdrościłam mu

tego opanowania. - Ślubuję ci zastąpić twojego Anioła Stróża, gdy ten będzie chciał wziąć urlop, kiedy będzie załamywał nad tobą ręce i skrzydła, ja wtedy będę... - W gardle stanęła mi jedna wielka gula. Myślałam, że wypowiedzenie własnej przysięgi to ogromne przeżycie, ale to... - Mnie nigdy nie zabraknie sił. Podam ci rękę, gdy będziesz tonęła, stanę twarzą w twarz, oko w oko z twoim wrogiem, nigdy nie będę się bać. - Kąciki ust mi zadrżały. Zaczęłam płakać, bo doskonale wiedziałam, o czym mówił. Boże, on tak mnie kochał. - Gdy wieczorem po ciężkim dniu zechcesz spać, ja wtedy będę odstraszać złe sny i szeptać ci czule do ucha: Nie bój się, śpij spokojnie, ja tu jestem, ochronię cię od wszelkiego zła. Ślubuję ci prawdę, tak piękną i tak zwyczajną, tę w słońcu i w deszczu. Prawda jest mocą, najważniejszą potęgą, niech prawdą będzie wypełnione nasze życie... - Skończył i nie wytrzymał. Przyciągnął mnie do siebie, pocałował w dłoń, na którą właśnie włożył mi obrączkę, i objął z całych sił. Dopiero teraz czułam, że on także drżał. To mój Sedrick. Szczery, kochany i najlepszy na całym świecie.

- Kocham cię... - wyszeptałam i podniosłam głowę, by spojrzeć prosto w jego cudowne szmaragdowe oczy.

- Ja ciebie też, maleńka. - Sedrickowi zadrżał głos, a po chwili spojrział na pastora, czekając na to jedno zdanie.

Pastor uśmiechnął się szeroko.

- Strasznie im się śpieszy! - Rozbawiony rozejrzył się po gościach i dodał po chwili: - Ogłaszam was mężem i żoną. Możesz pocałować panią Mills, Sedricku!

- No nareszcie! - Sed nie czekał ani sekundy dłużej.

Oderwał mnie od ziemi i mocno pocałował. To była jego obietnica, przepełniona miłością i pragnieniem.

Objęłam go i odwzajemniłam nasz pierwszy małżeński pocałunek. Gdzieś w tle usłyszałam wybuchy radości i oklaski, ale to nie miało dla mnie znaczenia. Najważniejsze było to, że całował mnie mój mąż.

- Jesteś mój - jęknęłam w jego usta, uśmiechając się szeroko.

- Od zawsze i na zawsze, maleńka. - Przygryzł moją wargę i ledwo udało nam się pohamować przy tych wszystkich ludziach.

- Ej, możecie już skończyć? Jeszcze wesele musi być! - Usłyszałam głos Simona stojącego niedaleko z małą Charlotte na rękach.

Oboje z Sedem spojrzeliśmy w stronę gości, wszyscy uśmiechali się szeroko i szczerze. To była najcudowniejsza chwila mojego życia.

- Przedstawiam wam panią Reбекę i Sedricka Millsów! - zakończył pastor, a Sed niespodziewanie chwycił mnie na rękę i pocałował ponownie, po czym ruszył środkiem do wyjścia z altany.

- Jeszcze prezenty i życzenia! - krzyknął za nami Erick.

- Każ wszystkim iść do ogrodu, my wrócimy za... - Sed spojrział na mnie, a ja dyszałam z pragnienia, podniecenia i szczęścia. - Będziemy, jak wrócimy! - dodał i skierował się w stronę domu.

Pomachałam Erickowi i wszystkim gościom, którzy patrzyli w naszą stronę.

- Sed, a wypada tak? - zapytałam.

- To nasz ślub i nasze wesele. Nam wszystko wypada, maleńka. - Jednym ruchem przerzucił mnie sobie przez ramię, a ja pisnęłam i klepnęłam go w tyłek.

„Boże! Zaraz będę kochać się z moim mężem i nie mogłam się tego doczekać” - myślałam podekscytowana.

Minęliśmy namiot, w którym miało się odbyć wesele, i skierowaliśmy się w stronę parkingu.

- Nie idziemy do domu? - spytałam.

Wisiałam na jego ramieniu jak lalka, ale przynajmniej mogłam podziwiać jego cudowny tyłek i nie przepuściłam okazji, by mu dać kolejnego klapsa.

Sed zaśmiał się głośno i oddał mi z jeszcze większą siłą, dodatkowo ściskając mój pośladek.

- Nie. Mam ochotę na coś innego... - odpowiedział tajemniczo.

- Nie poczekamy do nocy poślubnej?

Usłyszałam, że znowu się śmieje, patrząc na mnie przez ramię.

- Mała, czy ty masz świadomość, co się dzieje w moich spodniach od momentu, w którym cię zobaczyłem przed ołtarzem?

- Widziałam! - Także się roześmiałam i znowu klepnęłam go w tyłek.

- Więc właśnie dlatego musimy się udać na stronkę, bym mógł jakoś wytrzymać te weselne dyrdymały.

- I gdzie to zrobimy? - Byłam bardzo ciekawa, co wymyślił mój szalony mąż. Tak! Boże, to był mój mąż.

- W domu jest za dużo ludzi, więc zostaje nam limuzyna...
- Właśnie do niej podszedł i postawił mnie delikatnie na kostce brukowej. - Wsiadaj, mała, i zadzieraj kiecę! - dodał i uśmiechnął się bezczelnie, strzelając mi kolejnego klapsa w tyłek. Nie mogłam opanować śmiechu i zapiszczałam. Był cudownie seksowny w tym garniturze, ale to nadal mój Sed. Zboczony menedżer zespołu rockowego, który miał w sobie więcej z gwiazdy rocka niż z eleganckiego biznesmena. Wskoczyłam na tylne siedzenie, a on wparował zaraz za mną.

- I co teraz? - zapytałam i prowokacyjnie podciągnęłam suknię, by widział moją bieliznę i podwiązkę.

Oczy Sedricka błyszczały, jakbym między udami miała diamenty, a nie cipkę. Oblizał usta i od razu chwycił mnie, rozkładając szerzej moje nogi. Sam ukląkł na podłodze i poluźnił krawat oraz zrzucił marynarkę.

- Najpiękniejsza panna młoda... - Zaczął całować moją nogę od stopy aż do złączenia pończoch ze skórą i mruczał przy tym seksownie.

Próbowałam zapanować nad pragnieniem rzucenia się na niego, więc opierałam się na łokciach i patrzyłam, jak obcałowuje moją drugą nogę. Nie mogłam oderwać wzroku od tego pięknego faceta, który zaraz miał zafundować nam nasz pierwszy małżeński seks. Zapewne szybki numer, bo goście czekali, ale mieliśmy przecież całe życie, by się sobą nacieszyć. Każdego dnia będę dziękować Bogu, że było nam dane się spotkać. Sedrick był wyjątkowy w każdym znaczeniu tego słowa. Pomijając jego powalającą urodę i styl bycia, który doprowadzał kobiety do szaleństwa, był taki... Aż trudno

opisać, bo słowa: dobry, czuły, opiekuńczy, kochany to za mało, by wyrazić, jaki naprawdę był Sedrick Mills. Był najlepszym człowiekiem, jakiego znałam. On sprawiał, że się uśmiechałam i chciałam być lepsza. Pragnęłam być matką jego dzieci, a do niedawna przecież nawet nie chciałam ich mieć. To Sed pokazał mi, że należy walczyć o to, co się kocha, na czym nam zależy. Pokazał, że ja też potrafię kochać i być kochana. Nauczył mnie tego. Nauczył mnie żyć, kochać... pieprzyć się.

- Jesteś najcudowniejszy, Sed. Tak bardzo cię kocham... - Wróciłam myślami na ziemię, bo mój mąż właśnie miał zamiar się ze mną pieprzyć. Ściągnął mi majtki i położył je na skórzanej sofie limuzyny, po czym zsunął mnie na skraj siedzenia i rozłożył szeroko moje nogi.

- Ja ciebie też, żonko - odpowiedział ewidentnie zadowolony i chyba lekko rozbawiony, po czym pocałował mnie dokładnie tam, gdzie potrzeba.

- Mamy czas na takie zabawy? - spytałam i od razu zaczęłam się kręcić, bo to takie cholernie trudne, leżeć nieruchomo.

- To nasz dzień, mała, wszystko nam dziś wolno... - odpowiedział i wsunął we mnie język, mruczając przy tym seksownie.

Zamknęłam oczy i opadłam plecami na siedzenie, jęcząc głośno. Boże, uwielbiałam, jak to robi. Uwielbiałam jego język, jego palce, jego penisa... Nie było ani jednej rzeczy, której bym w nim nie uwielbiała. Nawet kiedy był zaborczym, zazdrosnym dupkiem, to go uwielbiałam.

- Och, Boże! - Przygryzłam mocno wargę, by nie być za

głośno. Kręciło się tu mnóstwo osób i mimo przyciemnianych szyb w limuzynie miałam wrażenie, że wszyscy nas widzą, a co najmniej słyszą. - Sed, zablokowałaś drzwi? - Dyszałam ciężko, próbując zachować ostatnie trzeźwe myśli. Jeśli ktoś nam tu zaraz wparuje, to spłonę ze wstydu.

- Oj, nie myśl teraz o tym, mała! - odpowiedział i włożył we mnie jeden palec, zaraz potem drugi i strzelił mi najszybszą palcówką mojego życia. A w dupie z tymi wszystkimi ludźmi. Puściły mi hamulce i krzyczałam głośno, gdy dochodziłam przy pierwszych ruchach jego palców. Sedrick językiem pieścił łechtaczkę i gdy osiągnęłam orgazm, zassał ją mocno, a ja aż podskoczyłam na siedzeniu. Łzy trysnęły mi z oczu, soki trysnęły mi z cipki, a on nie przestawał. Jak tak dalej pójdzie, to się normalnie odwodnię. Jezu, Reb, o czym ty myślisz? Mąż ci właśnie robi dobrze, a ty się zastanawiasz nad takimi rzeczami. Gdy wsunął we mnie trzeci palec, głupie myśli odeszły w zapomnienie. Nie byłam w stanie skupić się na niczym innym oprócz tego, co właśnie robił mi Sed. Masował mnie szybko, nadal liżąc, a gdy widziałam, że sięgnął dłonią do swojego rozporoka, zaczęłam jeszcze bardziej drzeć z niecierpliwości. No co? Uwielbiałam jego penisa, to nic złego. Mogłam to nawet wykrzyczeć całemu światu. Uwielbiałam fiuta swojego męża! I właśnie poczułam, jak pocierał nim o moją cipkę, więc krzyczałam, podsuwając się do pozycji półsiedzącej. Całowałam go namiętnie i objęłam za szyję, a sama zsunęłam się z siedzenia i popchnęłam Seda tak, że usiadł na podłodze limuzyny, opierając się plecami o siedzenie.

- Och, skarbie, aleś ty napalona! - Posłał mi ten bezczelny uśmiech, który prawie zawsze mnie onieśmielał, ale nie tym razem.

Postawiłam nogi po obu stronach jego bioder i zadarłam sukienkę, opadając wprost na jego sterczącego, twardego penisa. Zrobiłam to szybko, bo nie mogłam się opanować.

- Boże, moja żona jest wyuzdana! - jęczał zadowolony i chwycił mnie w pasie, dociskając do siebie jeszcze mocniej.

Trudno mi było zapanować nad tymi wszystkimi odczuciami.

- Sam mnie tego nauczyłeś, mężu! - Obliziałam usta i zaczęłam się poruszać, ujeżdżając go. Boże, co za cudowne uczucie.

- No to pokaż, jaki ze mnie dobry nauczyciel, żonko. Zerznij mnie, jak tylko chcesz... - Rozłożył ręce na boki, dając do zrozumienia, że mogę z nim zrobić, co tylko zechcę.

- Och, teraz to tylko mały przedsmak tego, co zafunduję ci w nocy, panie Mills. - Nachyliłam się i całowałam go namiętnie, ujeżdżając jak szalona.

Sed przygryzł moją wargę i chwycił mnie za pośladki, pomagając poruszać się jeszcze szybciej.

- Będę cię pieprzył, skarbie, do końca życia... - jęczał w moje usta i próbował dobrać się do moich piersi, ale nie chciał rozerwać delikatnego materiału koronki, więc musiał obejść się smakiem.

- Do końca życia, skarbie - powtarzałam za nim i całowałam go ponownie, nadziewając się na niego do samego końca. Mój orgazm po chwili przyszedł, więc szczytowałam,

głośno krzycząc i wijąc się, przytrzymał mnie i unieruchamiał, a sam zaczął wbijać się głęboko i szybko w moją cipkę. Och, Boże, to się nigdy nie skończy. Ja i on – już na zawsze. Z nikim nie będzie nam lepiej. Nikt nie był w stanie pokochać go bardziej niż ja i nikt nie był w stanie pokochać mnie bardziej niż on.

Przy kolejnym pchnięciu poczułam, jak Sed zaczął dochodzić, dodatkowo dociskał mnie do siebie z całej siły, a ja całowałam go w usta. Jęczał i klął, gryząc moją wargę, a ja z dziką satysfakcją poruszałam się delikatnie, by sprawić mu jeszcze większą przyjemność.

- Ślubuję ci prawdę, tak piękną i tak zwyczajną, tę w słońcu i w deszczu. Prawda jest mocą, najważniejszą potęgą, niech prawdą będzie wypełnione nasze życie... - wypowiedział ochryple ostatnie słowa swojej przysięgi i patrzył na mnie tak, że uśmiechnęłam się szeroko.

Nie chciało mi się już płakać. Byłam najszcześniejszą kobietą na całym świecie.

- Tylko ty możesz cytować przysięgę zaraz po tym, jak skończyliśmy się kochać - odpowiedziałam i wtuliłam się w jego ramiona.

- Będę ci to powtarzał codziennie, do końca życia, maleńka. - Wygładził mój lekko potargany kucyk i spojrzał mi prosto w oczy.

- Musimy się jakoś doprowadzić do porządku... - Wstałam z niego lekko i poczułam, jak wypłynęła ze mnie jego sperma. Wprost na spodnie Sedricka.

- Z chęcią się przebiorę i zdejmę z ciebie tę suknię... -

Zaczął rozpinać mi guziczki na plecach i całować moją szyję.

Zaśmiałam się cicho i cmoknęłam go w czoło.

- Nie musimy iść do gości? - zapytałam, choć nie miałam ochoty stąd wychodzić. Mogłabym spędzić tu, na podłodze limuzyny, całe wesele, a nawet całe życie. Byle w jego ramionach.

- Eh, no musimy, ale ja i tak muszę się przebrać.

Zeszłam z niego i siadłam obok, a on objął mnie lekko ramieniem.

- Naprawdę prześlicznie wyglądasz, Rebeko - dodał i pocałował mnie w policzek.

- Chcę być taka tylko dla ciebie, Sed. - Nachyliłam się i pocałowałam go w usta. No nie mogłam się opanować.

- Kto wymyślił te durne wesela? Nie możemy po prostu jechać do domu skonsumować nasze małżeństwo jak należy, a potem od razu lecieć do Aspen i tam konsumować je dalej? - spytał pół żartem, pół serio, poprawił się w kroku, zapiął rozporek i spojrzał na plamę ze spermy na swoich garniturowych spodniach.

- Przemkniemy szybko do domu, bo ja też się muszę odświeżyć... - Sięgnęłam po swoje majtki i wsunęłam je na pupę, a Sed dalej pożerał mnie wzrokiem. Wygładziłam suknię, w tym czasie on włożył marynarkę i poprawił krawat.

- Masz drugą sukienkę na wesele? - spytał, odblokowując drzwi.

- Tak, mam, ale przebiorę się dopiero po dwunastej. A co? - Odwróciłam się i patrzyłam na niego, gdy otwierał mi drzwi.

- Ja chcę cię przebrać i ani mi się waż pozwolić, żeby ktoś

inny niż ja ci pomógł, okej? - Posłał mi to przeszywające spojrzenie, które zawsze działało na mnie tak samo.

Uśmiechnęłam się i już nie mogłam się doczekać tej chwili, a to jeszcze tyle godzin. Cholera, no! Jak ja miałam wytrzymać jeszcze tyle czasu, płasząc i tańcząc ze wszystkimi? Faktycznie, wesela to taki durny wymysł. Wyszliśmy z limuzyny, a ja od razu zauważyłam stojących niedaleko: Simona, Treya i Ericka. Patrzyli na nas i mieli głupkowate uśmiechy.

- Sed, no wiesz co? Trzeba było chociaż do hotelu jechać, a nie dymać żonkę w limuzynie. Co wy, macie po szesnaście lat? - odezwał się zadowolony Simon i puścił nam oczko.

- Mieliśmy jechać, ale nie zdążyliśmy nawet ruszyć, a ja już go dopadłam... - odpowiedziałam i próbowałam się nie czerwienić. Wiedziałam, że będzie mi głupio, bo to oczywiste, po co tak szybko wyszliśmy ze ślubu.

- Taka się z ciebie tygrysica zrobiła, Reb?! - spytał żartobliwie Trey i zaczął poprawiać mi włosy.

- Odrobinę... - Sed objął mnie ramieniem i pocałował w policzek.

- Teraz to wyglądasz nie jak tygrys, ale raczej jak rozczochrany koczokodan... - dodał Simon i zaśmiał się ze mnie.

Spojrzałam w szybę auta, które stało obok, i śmiałam się sama z siebie, no bo faktycznie byłam rozczochrana.

- Mój słodki, najcudowniejszy koczokodan! - wtrącił Sed, który też nie mógł opanować śmiechu.

- Oj, walcie się! - Trąciłam Simona, a Trey dalej walczył,

by uratować moją fryzurę.

Sedrick objął mnie mocno i pocałował w usta. Teraz to już nie miało znaczenia, jak wyglądały moje włosy. W jego ramionach znowu zapomniałam o całym świecie, a przecież wesele już się zaczęło.

- Ej, przestańcie. Dopiero co pieprzyliście się w limuzynie!
- Simon odciągnął mnie od Seda, który niechętnie puścił moje ramię.

- Przydałoby się, byś ty też kogoś przeleciał, bo cię chyba zazdrość zżera... - rzucił złośliwie mój mąż i machnął do swojego ojca, który do nas podszedł.

Gabriel wyglądał na szczęśliwego i pierwsze, co zrobił, to wziął mnie w ramiona.

- Moja najukochańsza synowa! - Pocałował mnie w oba policzki i przyglądał mi się uważnie.

- Mój najukochańszy teść! - Zaśmiałam się i uścisnęłam go mocno. Był cudownym ojcem dla Seda i Jess, będzie świetnym teściem i najlepszym dziadkiem. Nie miałam co do tego wątpliwości.

- Tato... - odezwał się Erick. Sed spojrzał na niego krzywo, dziwiąc się, że zwraca się tak do Gabriela. - Jessica coś mówiła? - zapytał z niewyraźną miną. Nie pogodzili się jeszcze?

- A, no właśnie. Chodź pogadać, Ericku. - Gabriel puścił mnie i objął swojego zięcia, po czym zniknęli za namiotem dla obsługi.

Spojrzałam na Seda, ale ten wzruszył ramionami, bo za bardzo nie wiedział, o co chodziło. Trey i Simon też patrzyli po

sobie zaskoczeni.

- Jess świruje? - spytał Simon i wszyscy ruszyliśmy do głównego namiotu.

Nie słyszałam dalszej części rozmowy, bo właśnie zobaczyłam w tłumie gości moją matkę. Stałam jak wryta i patrzyłam na nią. Nie powiem, wyglądała naprawdę pięknie. Widać małżeństwo z tajemniczym Bobem jej służyło. Miała na sobie czarną, długą suknię na jedno ramię, prostokątną kopertówkę, włosy upięła do góry, a kilka luźnych pasm opadało jej na twarz. Byłam chyba zaszokowana takim wydaniem mojej matki. Nigdy nie widziałam jej w takiej eleganckiej wersji. Ona także mnie dostrzegła i ruszyła w moim kierunku, a ja uświadomiłam sobie, że przecież był tu dziś mój ojciec. Chwyciłam Seda za przedramię, by się zatrzymał. Może byłam wyrodną córką, ale nie cieszyłam się z tego, że przyjechała.

- Co tam, pani Mills? - spytał Sedrick, gładząc moją dłoń i bawiąc się obrączką, którą kilkanaście minut temu wsunął mi na palec.

- Twoja teściowa się zjawiała - odpowiedziałam cicho, widząc, że się zbliża.

Sed odwrócił się i zrobił taką minę, że miałam ochotę parsknąć śmiechem. Od razu objął mnie mocniej, jakby chciał mnie ochronić. Sztuczny uśmiech mojej matki, która właśnie do nas podeszła, prawie przyprawił mnie o mdłości.

- Córeczko! Synku! - Najpierw rzuciła się w moją stronę. Sed puścił mnie i czułam, że zaraz powie jej kilka zdań.

- Cześć, mamó. Co tu robisz? - spytałam bezmyślnie.

W końcu to mój ślub i wesele, więc w sumie co się dziwić, że przyjechała. Ale mogła mnie chociaż uprzedzić.

- No jak to: co? Przyjechałam cieszyć się twoim szczęściem! - odpowiedziała entuzjastycznie i pocałowała mnie w oba policzki. Skrzywiłam się, bo nie robiła tego od lat.

Sed dalej stał jak wryty i chyba zaniemówił.

- Byłaś na ślubie?

- Nie zdążyłam dojechać, ale na weselu będę tańczyć do białego rana! - Spojrzała na Sedricka, chwyciła go za dłoń, po czym zaczęła imitować jakiś durny, niby-elegancki taniec.

- Dzień dobry, Fiono! - Mój cudowny mąż odzyskał język w gębie i nawet ucałował matkę w dłoń.

O cholera! Zachciało mi się śmiać.

- Och, Sedricku, tak się cieszę, że wszedłeś do naszej rodziny! - wypaliła moja matka, a my popatrzyliśmy po sobie. Ona to miała tupet! Zupełnie nie wiedziałam, o czym miałam z nią rozmawiać. Przyjechała się tu lansować czy co? Najeść się i napić za darmo?

- Miałaś już okazję rozmawiać z Jamesem? - spytał nagle Sed, a ja miałam ochotę go kopnąć. Nie wypadało mi jednak kopać męża na oczach tych wszystkich ludzi, więc uszczypnęłam go dyskretnie w tyłek, chyba z całej siły, a on ani drgnął. Uśmiechał się szyderczo i patrzył na reakcję mojej matki.

- Z kim? - spytała niczego nieświadoma matka, a ja wiedziałam, że będzie afera.

O rany, nie chciałam na to patrzeć. Sed nawet nie zdążył odpowiedzieć, gdy wszyscy usłyszeliśmy zza pleców:

- Ramona?! - głos mojego ojca.

O ja pierdolę! Wszyscy troje odwróciliśmy się jak na rozkaz. Sed uśmiechnął się szeroko, ja miałam ochotę uciec, ale moja matka chyba jeszcze bardziej. Zrobiła się blada jak ściana, a mój tata wcale nie prezentował się lepiej. Oboje wyglądali, jakby zobaczyli ducha.

- Może zostawmy ich samych - powiedział Sed, czując zapewne to samo, co ja.

Między tymi dwojgiem nadal był ogień i tyle niedokończonych spraw. Boże, oby z tego nie było jakiegoś dramatu. Ojciec ruszył w naszą stronę, patrząc jedynie na moją matkę. Ona też jakby widziała tylko jego.

- James... - pisnęła cicho, a on chwycił jej dłoń i delikatnie pocałował.

Oho! Trzeba się ewakuować.

- Nie miałem pojęcia, że tu będziesz - odpowiedział ojciec i spojrzał na mnie karcąco.

Że co? Przecież ja nie wiedziałam, że ona tu będzie. Nie no! Jak zawsze, moja wina.

- Mogę powiedzieć to samo... - Z twarzy mojej matki odpłynęła cała krew. Widziałam, jak ciężko oddycha, a tętnica na jej szyi omal nie wybuchła.

- No cóż, nie mogłem opuścić ślubu mojej córki. - Ojciec podkreślił fakt, że o wszystkim wiedział.

Matka zrobiła się jeszcze bardziej blada, mimo że nie wiedziałam, jak to możliwe, i nagle osunęła się na ziemię.

- Boże, mamó! - krzyknęłam i chciałam ją złapać, jednak Sed był szybszy. Uratował ją od gruchnięcia na drewniany

podest i szybko zaniósł do domu. Ojciec pędził za nami jak poparzony, ale w progu zatrzymał mnie na chwilę.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - warknął. Był chyba wściekły, zafascynowany i zakłopotany jednocześnie.

- Tato, ja nie wiedziałam, że ona będzie. Nie potwierdziła przybycia! - pisałam w obronie.

- Nie widziałem jej na ślubie. - Oparł się o framugę i oddychał głęboko.

Nie widziałam go jeszcze w takim stanie. Boże, on nadal ją kochał.

- Bo zjawiała się podobno dopiero przed chwilą. Tato, ja naprawdę nie...

- Wiem, Rebeko. - Objął mnie i pocałował w policzek. - Postaramy się nie zepsuć ci tego dnia. Obiecuję! - Uśmiechnął się lekko i popędził do pokoju, gdzie Sed zaniósł moją matkę.

Zemdlała! Kurwa mać! Zemdlała, widząc mojego ojca. No tego to jeszcze nie było. Byłam kompletnie rozbita i nie wiedziałam, co mam myśleć. A jeśli to wszystko skomplikuje? Przecież ojciec ma Alice i dziewczynki, i Taylera. Boże, ale ewidentnie było czuć, że ten żar między nimi mimo tak długiego czasu jeszcze nie wygasł. Cholera jasna!

Poszłam za ojcem, by sprawdzić, co z matką, i po drodze wpadłam na Ericka.

- Mała, powinniście już być na parkiecie! - Próbował zaciągnąć mnie w stronę głównego namiotu.

- Przepróż gości, ale mamy jeszcze opóźnienie - odpowiedziałam zdenerwowana, a on od razu to wyczuł.

- Stało się coś? - Wziął mnie na bok.

- Tak. Moja matka tu jest i właśnie spotkała się z moim ojcem... - odpowiedziałam, patrząc na drzwi saloniku, w którym byli teraz wszyscy troje z Sedem.

- Chyba nie będziesz się tym teraz przejmować? - Erick skrzywił się, jakby nic nie rozumiał.

- Jak mam się nie przejmować? To moi rodzice!

- Nie zaprzataj sobie nimi głowy, mała. To twój dzień i nic nie powinno ci go zepsuć. Nawet jakieś niewyjaśnione sprawy twoich starych! - Objął mnie pocieszająco.

- Ona zemdląca, gdy go zobaczyła - powiedziałam cicho, jakby sama do siebie.

Erick spojrzał na mnie i siłą wyciągnął z domu. Zaprowadził za scenę, na której ma grać zespół, i spytał:

- A co z tą piosenką dla Seda?

Skrzywiłam się. Skąd on wiedział? To miała być niespodzianka i mówiłam o niej tylko... Trey! Zabiję go kiedyś, jak Boga kocham!

- No mam słowa i zagram na fortepianie - odpowiedziałam, będąc myślami gdzie indziej.

Nie chciałam nikogo postawić w niezręcznej sytuacji i było mi strasznie głupio, że tak wyszło. Mogłam matce powiedzieć, że odnalazłam ojca, i nie byłoby tej całej afery. Westchnęłam głośno i oparłam się o ściankę, która była na tyle niestabilna, że prawie wywaliłam się na trawnik. Erick uratował mnie, podając dłoń, i pomógł mi utrzymać równowagę.

- Mam świetny pomysł na tę piosenkę! Chodź! - Pociągnął mnie za sobą w jeszcze bardziej ustronne miejsce, a ja kompletnie nie wiedziałam, o co mu chodziło.

Wesele powinno zacząć się już ponad godzinę temu, ale goście na szczęście się nie nudzili. Mieli do dyspozycji cały szwedzki stół, parkiet oraz resztę ogrodu. Widziałam, że niektórzy już mieli nieźle w bani i chyba było im już wszystko jedno. Trey z Simonem zabawiali resztę towarzystwa razem z Julką i Ryu, który w małym fraku wyglądał po prostu rozbijającą. Przeszliśmy do miejsca, gdzie był cały sprzęt grający, i Erick w końcu mi wyjaśnił, o co mu chodziło. Byłam zachwycona jego pomysłem i wiedziałam, że Sed będzie równie zachwycony, albo i bardziej. Ustaliliśmy szczegóły, jednak nie było czasu na jakieś próby, więc postanowiliśmy iść na żywioł. Wróciliśmy do gości, Sed też na szczęście wrócił, ale widziałam, że się wkurzył na widok mnie i Ericka. O matko! Podeszłam do niego i uwiesiłam mu się wymownie na szyi. Erick poszedł do Jess, która właśnie objadała się naszymi weselnymi babeczkami z kremem. Zaśmiała się głośno, wtedy on lekko popchnął jej głowę, a ona ubrudziła sobie cały nos kremem i zaczęła go jak zawsze opierdalać.

- Co kombinujesz? - zapytał podejrzliwie Sed, obejmując mnie lekko.

- Niespodziankę! Możemy w końcu rozpocząć nasze wesele? - Wszyscy patrzyli na nas, uśmiechając się szeroko. Nie widziałam jednak mojej matki, a ojciec wrócił i stał razem z Alice i Taylerem. Nie miałam pojęcia, czy rozmawiali, i nie chciałam się teraz nad tym zastanawiać.

- Oczywiście, pani Mills! - Sed odsunął się lekko i wyciągnął dłoń, prosząc mnie do tańca. Naszego pierwszego małżeńskiego tańca.

Dygnęłam lekko i nie potrafiąc powstrzymać uśmiechu, wyszliśmy oboje na środek parkietu. Wszyscy goście bili brawo, a zespół jak na zawołanie zaczął grać pierwsze takty piosenki *Love Me With All Your Heart*. Pamiętałam, jaka byłam zaskoczona, gdy Sed powiedział mi, że chce zatańczyć właśnie do tej piosenki. Sedrick objął mnie lekko i wyciągnął dłoń, bym podała mu swoją. Boże, nawet nie wiedziałam, czy ja potrafię tak tańczyć. Teraz żałowałam, że nie zrobiliśmy żadnych prób. Zaczęliśmy wirować po całym parkiecie i w dupie miałam to, że z pięć razy pomyliłam kroki, a Sed prawie podeptał mi pantofelki. Śmialiśmy się, patrząc sobie głęboko w oczy, i na te trzy minuty świat znowu przestał istnieć. Tylko w tle słyszałam śmiechy chłopaków, którym Sed w kulminacyjnym momencie tańca pokazał faka, a potem przechylił mnie nad parkietem i namiętnie pocałował. Zobaczyłam tylko, jak cała zgraja facetów nagle wylazła na parkiet i rozdzieliwszy nas, zaczęła podrzucać Seda jak dmuchaną lalkę. Mimo jego masy i gabarytów latał prawie pod sufit namiotu, a ja za każdym razem miałam ochotę podbiec i go złapać, bo wydawało mi się, że oni tego nie zrobią. Gdy w końcu postawili go na parkiecie, odetchnęłam z ulgą, chciałam podejść i go uściskać, ale Simon, Trey, Erick, Clark, Alex, Nicki, Tayler, brat Seda, Brian, oraz kilku innych mężczyzn chwycili mnie i także zaczęli podrzucać.

- Jezu, nie! Nie! - Zasłoniłam oczy i nie wiedziałam, czy miałam ratować swój welon, czy suknię, która fruwała, więc wszyscy mieli okazję podziwiać moją bieliznę.

- I jeszcze raz! - krzyknął ubawiony po pachy Trey, a ja

dalej na przemian piszczalam i śmiałam się z przerażenia.

- Sed, ratuj mnie! - Wyciągnęłam dłoń w jego stronę, ale znowu leciałam w górę, prawie dotykając kwiatów i girland z materiału. - Sed, błagam! - powtarzałam, a ten niewdzięcznik jeszcze ich dopingował. Ja mu, kurwa, dam!

- No już, wystarczy! - Na szczęście interweniował mój ojciec i po kolejnym razie postawili mnie na parkiecie.

- Zabiję was kiedyś! - warknęłam na nich, bo dopiero teraz wyglądałam jak rozczochrany koczkodan. Włosy potargane, buty mi pospadały... Chciałam kontynuować mój opieprz, ale Sed podszedł do mnie i zamknął mi usta pocałunkiem. No dobra! Już nie byłam zła.

- Możemy w końcu coś zjeść? - spytała głośno Jess, która stała przy szwedzkim stole i podjadała krabowe paluszki w panierce, a wszyscy zaczęli się śmiać. - No co? W ciąży jestem! - dodała i zrobiła się cała czerwona.

Erick podszedł do niej, w uroczy sposób wziął ją w ramiona i podsunął pod usta kolejny kawałek kraba.

- No jedz, jedz, skarbie! Niech Walter rośnie nam duży i zdrowy! - Pogłodził jej jeszcze płaski brzuch, a ja spojrzałam na Seda, który uśmiechał się szeroko. To taka ulga, że to wszystko zaakceptował.

- Panie i panowie, zapraszamy do stołów. Za chwilę podamy pierwsze danie! - odezwał się wokalista zespołu, który był równocześnie konferansjerem.

Po małym zamieszaniu z zajęciem miejsc w końcu na salę wjechała zupa. Boże, byłam tak okropnie głodna, że nawet nie czekałam, aż Sed zacznie jeść.

- Smacznego, kochanie... - Trącił mnie, gdy siorbnęłam wymownie pierwszą łyżkę pysznego królewskiego rosółu.

Spojrzałam na niego i drugą łyżkę podsunęłam mu pod usta.

- Proszę, kochanie! - Oblizalam się i uśmiechnęłam złośliwie.

Sedrick zjadł supkę i widziałam ten błysk w jego oczach. Mimo że siedziałam tutaj, obok mojego męża, trudno mi było uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Nakarmiłam go kilkoma kolejnymi łyżkami i nadal wpatrywaliśmy się w siebie. Boże, on tak na mnie patrzył, jakbym była najpiękniejszą kobietą na całym świecie. Do końca życia będę starała się codziennie udowadniać, że zasługuję na to, by być jego żoną. Kochałam go ponad wszystko i oddałabym za niego własne życie, gdyby była taka potrzeba. Ten intymny, mimo liczby gości, moment przerwał Simon, który zaczął skandować:

- Gorzko! Gorzko! - I wstał z kieliszkiem whisky w ręku.

Za nim wstali oczywiście wszyscy goście i widziałam, jak Trey, Erick, Nicki, Alex i Clark wypili jednego na szybko i dolali sobie znowu. Oby się za bardzo nie upili! Sed wziął mnie w ramiona i zasłonił nas welonem.

- Musimy się teraz całować, pani Mills - poinformował mnie, jakbym nie wiedziała, co mamy robić, i uśmiechnął się bezczelnie.

- No to na co czekasz? - Przyciągnęłam go do siebie i obejmując za szyję, pocałowałam namiętnie.

Sed mruczał w moje usta, a goście zaczęli to durne odliczanie. My jednak nie zwracaliśmy na nie uwagi. Na

naszym weselu będzie inaczej niż na każdym innym. To goście będą chcieli, byśmy przestali się całować, i nie będą domagać się więcej.

- Ej, bo zupa mi stygnie! - Obok nas stanął Simon i próbował nas rozdzielić.

Zaśmiałam się i nadal całowałam Seda, delikatnie odpychając Simona. On jednak nie zrezygnował i objął nas oboje, po czym, wpychając głowę pod welon, powiedział:

- No to jak, Millsy? - Poruszył wymownie brwiami, a ja spojrzałam na Seda.

Doskonale wiedziałam, co chodziło po głowie Simonowi. Sed spojrzał na mnie, ja na Simona, a Simon na nas oboje. Możemy tak? W dniu ślubu?

- Jesteś pewna? - spytał Sedrick, a ja bez namysłu kiwnęłam głową. Simon nachylił się do nas bliżej i już znał odpowiedź.

Jezu, tak! Chciałabym, i to bardzo. Obaj uśmiechnęli się tak szeroko, że nawet się nie krępowałam. Co z tego, że wszyscy czekali, by dokończyć zupę? Przez welon nie było widać, co robiliśmy, więc moje usta opadły na cudowne usta mojego męża, a Simon dołączył się do nas praktycznie od razu. Matko jedyna, to były dopiero pocałunki. Nasze języki splotły się w namiętym tańcu, a dwóch facetów walczyło, bym skupiła się właśnie na nich. Całe moje ciało ogarnęło pożądanie, a Sed przyciągnął mnie jeszcze bliżej siebie, bym poczuła, jaki był twardy. Tego, że Simonowi także stał na baczność, nawet nie musiałam sprawdzać.

- To na kiedy się umawiamy? - spytał w końcu zadowolony

z takiego obrotu sprawy Simon.

Niechętnie wróciłam na ziemię. Spojrzałam na gości, którzy przyglądali nam się z zaciekawieniem, a potem zerknęłam na chłopaków. Trey aż się trząśł z zadowolenia, bo doskonale wiedział, co powiedział nam Simon, ale mina Ericka nie była najlepsza. Mrużył oczy, gdy spoglądałam wprost na niego. O cholera! Z nim dopiero będą problemy, czułam to.

- Ustalimy to jeszcze, a teraz wracaj do swojej zupy! - Sed odsunął Simona, bo za bardzo się rozochocił i uśmiechał się do mnie bezczelnie.

Simon, zadowolony, grzecznie wrócił na miejsce obok Treya i od razu zaczęli rozmawiać. Wiadomo o czym. Trey zerknął na mnie, a ja mrugnęłam i uśmiechnęłam się szeroko.

- Sed, ja naprawdę bym chciała - powiedziałam cicho, gdy usiedliśmy na swoje miejsca, by zjeść drugie danie.

Mój ukochany mąż złapał mnie za dłoń i gładził ją czule. Chyba nigdy w życiu nie byłam taka szczęśliwa, a świadomość, że to dopiero początek mojego nowego życia, była bardzo podniecająca. Uśmiechałam się jak głupia i wróciłam do jedzenia. Nie mogłam myśleć o niczym innym. Nie sądziłam, że stanie się to dziś w nocy, bo to w końcu nasza noc poślubna, ale w niedługim czasie. Chyba musiałam poćwiczyć robienie loda... i właśnie taki miałam zamiar. Odłożyłam sztućce i wstałam od stołu, chwytając Seda za dłoń.

- Chodź do łazienki! - powiedziałam, a on prawie zakrztusił się ziemniakami i patrzył na mnie oniemiały. Spojrzałam na niego wymownie, więc popił szybko i wstał za mną.

Ciągnęłam go za dłoń do toalety w domu. Nie mogłam mu przecież obciągać w toi toiu dla gości. Co prawda były to takie ekskluzywne modele, ale bez przesady. Wpadliśmy do pierwszej napotkanej toalety, a ja od razu zabrałam się do rzeczy. Nie miałam pojęcia, czemu byłam aż taka napalona. To chyba ta propozycja Simona tak na mnie podziałała.

- Spokojnie, mała, mamy czas... - Chwytał delikatnie moje dłonie, które siłowały się z rozporciem garniturowych spodni.

- Boże, Sed, jestem taka napalona. To chyba ten ślub i to wszystko tak na mnie działa! - powiedziałam, spoglądając na niego w górę. On posłał mi jeden z tych swoich uśmiechów za milion dolarów, a ja się rozpląnęłam. Uwielbiałam mojego męża. I właśnie miałam zamiar dobrać mu się do penisa.

- To do dzieła, maleńka! - Sed wypchnął zachęcająco biodra, a ja zsunęłam jego spodnie razem z bokserkami. Jego wielki i gotowy kutas wyskoczył, prawie uderzając mnie w twarz. Zaśmiałam się i chwyciłam go pewnie, po czym praktycznie od razu zaczęłam szaleńczo ssać. - Och, kurwa, Reb! - Aż krzyknął i oparł się o umywalkę, zamykając oczy.

Nie wiedziałam, czy to kwestia tego, że został moim mężem, czy może tego, że po prostu kochałam go do szaleństwa, ale w tym momencie byłam w stanie zrobić dla niego wszystko. W każdym znaczeniu tego słowa. Tym razem miałam zamiar obciągnąć mu tak, żeby do końca wesela nie myślał o niczym innym niż moje usta na jego pięknym penisie. Wzięłam go więc głęboko, pieszcząc językiem główkę, a dłonią ugniatałam te ciężkie jądra, które po chwili także zaczęłam lizać i ssać. Sed jęczał coraz głośniej, a jego biodra pomagały

mi nabrać odpowiedniego tempa.

- Masz dojść w moich ustach - powiedziałam pewnie, pragnąc tego jak niczego innego w tym momencie.

Sed zastygł i chwycił mnie za głowę, patrząc niepewnie.

- Skarbie, jesteś o tym przekonana? - wydyszał. Jego oddech był przyśpieszony, a dłonie zaciśnięte na rancie umywalki. Nie odpowiedziałam, tylko zaczęłam go znowu pieścić. - O kurwa, mam najcudowniejszą żonę! - mruknął z aprobatą i oddał mi się w całości.

Nie śpieszyłam się. Zwolniłam tempo i bawiłam się z nim, stawiając go na granicy orgazmu, by przerwać na chwilę i znowu zacząć. Lizałam go, ssałam i masowałam dłonią, na przemian pieszcząc główkę i jądra. Sed chyba kompletnie odleciał, bo na moje pytanie, czy mam go sobie włożyć głębiej do gardła, nawet nie odpowiedział. Uznałam to za zgodę. Gdy połknęłam go prawie w całości, lekko się zakrztusiłam, ale to i tak sukces. Jeszcze niedawno nie wyobrażałam sobie tego w ogóle, a teraz? Poczułam, jak zaczął drżeć i pulsować w mojej dłoni, więc zaczęłam znowu lizać główkę i już po chwili czułam pod językiem słony smak. Nie zastanawiałam się nad dyskomfortem, nie myślałam o niczym złym i zatraciłam się, gdy mój mąż wlewał się intensywnie w moje usta, klnąc przy tym głośno. Doprowadziłam go do takiego stanu, że aż przysiadł na umywalce, a nogi mu drżały. Boże! Z uśmiechem na ustach połykałam kolejne strzały jego gorącej spermy, która spływała mi do gardła, a ja chciałam więcej. Więcej i więcej...

- Wszystkiego najlepszego z okazji ślubu, mężu -

powiedziałam żartobliwie, gdy Sed podciągnął mnie z kolan do siebie.

Objął mnie mocno, a jego jeszcze twardy penis napierał na moją suknię ślubną.

- To niby był ten twój prezent? - Uśmiechnął się ironicznie.

- A co? Nie podobał się?! - Udałam oburzoną i odepchnęłam go lekko od siebie, ale on chwycił mnie mocniej i oderwał od podłogi, biorąc w ramiona.

- Nigdy więcej cię nie puszczę, mała. Jesteś już tylko moja, na zawsze. Zrozumiałaś? - Patrzył mi prosto w oczy, a ja odpowiedziałam mu pocałunkiem. Mruczał, czując w moich ustach smak swojej spermy.

- Teraz to już chyba musimy zająć się gośćmi. - Przerwałam ten cudowny moment, no ale jako para młoda mieliśmy jakieś obowiązki.

Sed postawił mnie na podłodze i sam doprowadził się szybko do ładu. Ja poprawiłam makijaż, bo w łazience akurat były kosmetyki. To chyba właśnie łazienka dla młodych, bo widziałam szampana i świece obok wanny.

- Sed, śpimy dziś tu czy u nas w domu? - spytałam, muskając usta błyszczkiem. Zerknęłam w lustro na niego, a on przyglądał mi się uważnie.

- Jak chcesz. Możemy zostać tutaj albo wrócić do nas... - odpowiedział, nadal na mnie patrząc.

- No to jeszcze zobaczymy. Idziemy? - Odwróciłam się i lekko uśmiechnęłam. - Co się tak przyglądasz? - spytałam.

- Próbuję uwierzyć, że naprawdę jesteś moja. - Podszedł

i delikatnie chwycił moją dłoń.

- Jestem, Sed. Calutka twoja... - Podsunęłam nasze złączone dłonie pod usta i ucałowałam jego knykcie. Uśmiechnęłam się lekko, widząc, jaki był zamyślony.

- Chodźmy do gości. - Wrócił na ziemię i klepnął mnie w tyłek na rozpęd.

Podskoczyłam i pośpiesznie wyszliśmy z łazienki. Po drodze do głównego namiotu witaliśmy się z gośćmi, z którymi nie widzieliśmy się wcześniej. Zerknęłam dyskretnie na stół z prezentami, który był zastawiony prawie po sufit namiotu. O matko! Po co nam tyle tego wszystkiego? Sedricka porwali Alex i Nicki, by wypił z chłopakami, a ja poszłam na parkiet. Tam od razu doskoczył do mnie brat Sedricka. Brian wyglądał świetnie w czarnym smokingu, w dodatku Ethan miał na sobie taki sam, tylko w wersji mini. Właśnie razem z Ryu coś kombinowali, ale na szczęście Lilly ich pilnowała.

- Sed jest szczęśliwy jak nigdy w życiu - powiedział, podając mi dłoń do tańca.

Dygnęłam lekko i objęłam go, dając się poprowadzić. Na parkiecie widziałam mojego ojca tańczącego z Alice oraz ojca Seda, który obtańcowywał Grace. Na szczęście nie widziałam ani mojej matki, ani matki Sedricka.

- Ja też, Brian. Kocham twojego brata na zabój. - Uśmiechnęłam się i zerknęłam w stronę naszego stolika, gdzie Sedrick i chłopcy właśnie wlewali w gardła kolejny kieliszek alkoholu.

- Wiem, że to banalne, ale pasujecie do siebie idealnie, Reb. - Zrobił delikatny obrót, a moja suknia pięknie

zawirowała.

- Tak jak ty i Jill. Bardzo żałuję, że jej tu z nami nie ma - odpowiedziałam i zrobiliśmy kolejny obrót, a zaraz jeszcze jeden.

- Na pewno przylecimy najszybciej, jak się da. Najpierw musimy urodzić... - Uśmiechnął się szeroko na myśl o swojej ślicznej żonie.

- Urodzić? - Zaśmiałam się, bo tak to zabrzmiało w ustach faceta. Co on mógł o tym wiedzieć?

- No teraz nie mogę dać ciała! Jeśli znowu zemdleję, to Jill do końca życia będzie ze mnie drwiła...

- Dasz radę, Brian. Ja w ciebie wierzę! - Puściłam mu oczko, a on zaśmiał się głośno i zrobił kolejny obrót.

Suknia ponownie zawirowała, ale tym razem wplątała mi się między nogi tak, że prawie upadłam.

- Chcesz mi żonę na weselu zabić? - Przybył mój wybawca. Mój mąż, który już był chyba troszkę podchmielony. Wyglądał uroczo z tym głupawym uśmiechem i zapewne wzwodem w spodniach, bo lekko powiększony penis odznaczał się na materiale. Wziął mnie w ramiona, pomagając wyplątać się z trenu sukni.

- My tylko tańczymy, prawda, Rebeko? - Brian puścił mi oczko i pocałował mnie w dłoń, po czym odszedł zadowolony, łapiąc w locie rozpedzonego Ethana, który biegał z balonami w rękę, zaraz za którym dreptał Ryu.

- Jeden taniec i chyba trzeba coś zjeść, mała, co? - Sed objął mnie tak, że tańczyliśmy razem kompletnie nie do rytmu. Byliśmy w swoim świecie.

- Możemy coś przekąsić. - Wtuliłam się w niego i kołysaliśmy się lekko. - Nie upij się za szybko, proszę... - dodałam cicho.

- Nie upiję się. Nie martw się na zapas, Reb. - Potarł nosem mój nos i dał mi alkoholowego całusa, bo dopiero co znowu wypił z chłopakami.

Skrzywiłam się lekko, ale musnęłam językiem jego usta, a on zachęcająco je otworzył. Zaczęliśmy się całować, delikatnie pieścić nasze języki, wirując w tańcu. Praktycznie nie dotykałam parkietu. Sedrick zrobił kilka obrotów, a moja suknia znowu zaczęła powiewać razem z welonem, który owinął nas w romantyczny sposób. Fotograf, którego zatrudniliśmy, zaczął robić nam zdjęcia, i od razu wiedziałam, że to będą jedne z naszych najpiękniejszych ślubnych fotografii.

Po kolejnym daniu prawie wszyscy wylegli na parkiet. Zespół, który dla nas grał, to jacyś znajomi Seda z branży, ale ja ich wcześniej nie znałam. Ustaliliśmy dość luźny repertuar, by goście też mogli decydować, przy czym chcą się bawić. Rozkoszowałam się właśnie koreczkiem owocowym, gdy zobaczyłam, jak do namiotu weszła moja matka. Bardzo bym chciała się nie przejmować, ale to było trudne. Nie wiedziałam, czy rozmawiali z ojcem o tym wszystkim. Nie wiedziałam, czy ona była na mnie zła, że jej nie powiedziałam. Miałam wyrzuty sumienia, bo mogłam ją uprzedzić. Z drugiej strony ona też mogła potwierdzić przybycie. Chyba była sama, bo nie przedstawiła mi swojego nowego męża. To nawet lepiej, bo mimo że rozmawiałam z nim tylko telefonicznie, nie

przepadałam za tym człowiekiem. Widać było jedynie, że dba o matkę, więc chociaż tyle dobrego. Uśmiechnęłam się, widząc, jak Simon tańczył z Jess, a Trey chyba próbował upić Ericka. Byli tu wszyscy, których kochałam i na których mi zależało. Brakowało jedynie Jill, ale miałam nadzieję, że faktycznie odwiedzą nas, gdy już urodzi... albo my polecimy do nich, do Australii? Zawsze chciałam tam polecieć.

- Rebeko, pora na twoją niespodziankę. - Podszedł do mnie wokalista zespołu, przypominając mi o moim występie.

Dopiero teraz zaczęłam się denerwować i zastanawiać, czy Sedowi się spodoba.

- Tak, już idę, tylko zawołam Ericka. - Wstałam i przedarłam się przez parkiet do stolika, przy którym Trey i Erick razem z Alexem i Nickim niezłe dawali czadu. Po drodze grzecznie zbyłam dwóch zupełnie obcych mi facetów proszących mnie do tańca, mówiąc, że zatańczę z nimi później. To chyba jacyś kuzyni albo znajomi Seda. - Erick, już pora! - powiedziałam, zachodząc go od tyłu, i położyłam mu dłonie na ramiona. On odwrócił się i zerknął na mnie, już dobrze pijany.

- Pora na co? - spytał ciekawski Simon.

- Na moją niespodziankę dla Seda - odpowiedziałam i poczułam, że obok mnie stanął Trey, obejmując mnie mocno.

- Jesteś najśliczniejszą panną młodą na świecie. - Trochę bełkotał. On też był dobrze wcięty, a jeszcze nie było dwunastej. Po moim występie miał być tort i jakieś weselne zabawy.

- Już idę, szwagierko! - odpowiedział Erick i wstał, chwiejąc się lekko.

Cholera, mogłam to przewidzieć.

- Masz, napij się tego. - Podałam mu szklanę wody i wyprowadziłam na tył namiotu, za scenę, na której mieliśmy razem wystąpić.

- Jesteś szczęśliwa, Reb? - zapytał, gdy posadziłam go na głośniku. Patrzyłam na niego i błagałam w myślach, by z niczym mi tu zaraz nie wyskoczył.

- Tak, jestem. Najszczęśliwsza, a teraz chodź mi pomóc uszczęśliwić jeszcze bardziej mojego męża - obróciłam to w żart. I pomogłam mu wstać. Pokazałam na chłopaka, który już czekał, by podać gitarę, a Erick jakby od razu wytrzeźwiał. No tak! Pełen profesjonalizm. Przed koncertami też pili, a on na scenie zawsze był skupiony i dawał z siebie wszystko. Zobaczyłam, że na scenę wjechał mój piękny fortepian, i nie mogłam się doczekać, aż tam wyjdę i zagram dla niego... i zaśpiewam. Oby nikomu uszy nie zwiędły!

- Panie i panowie, zapraszam do stolików. Nasza cudowna panna młoda przygotowała niespodziankę dla pana młodego - powiedział wokalista zespołu i czekał chwilę, aż wszyscy zajmą swoje miejsca.

Zobaczyłam zaskoczoną minę Seda, który nie miał pojęcia, co się działo. Szukał wzrokiem Ericka i widziałam, jak pytał Simona, a ten udawał, że nic nie wie i wzruszył ramionami. Było już po zachodzie słońca, więc dla klimatu światła zostały przygaszone i tylko jeden reflektor oświetlał stojący na scenie fortepian. Nie miałam pojęcia, jak Erick to zagra, bo widział moje nuty tylko przez chwilę, i nawet nie wiedziałam, kiedy zamierzał wejść na scenę. Wzięłam głęboki oddech i wyszłam,

by zasiąść do fortepianu. Spojrzałam w stronę podestu, na którym siedział Sed. Prawie go nie widziałam, ale uśmiechnęłam się i posłałam mu w powietrzu buziaka. Położyłam palce na klawiszach i zerknęłam jeszcze raz w nuty, wydobywając z fortepianu pierwszy dźwięk. Zamknęłam oczy i włożyłam w ten występ całą siebie. Całą swoją miłość do tego mężczyzny.

„Dwa światy”

*Słońce pochyla się nad horyzontem,
A Ty trzymasz mnie za rękę.
Wiem, że będziesz to robił
Do końca naszych dni.*

*Dwa światy połączone w jedność,
Tą jednością jesteście my.
Ja i Ty.
Na zawsze razem, po życia kres,
Błądzić będziemy wspólnie
Między naszymi światami.*

*Księżyc wchodzi w zenit,
A Ty całujesz mnie namiętnie.
Nic mi więcej nie potrzeba,
Całuj mnie, Kochany, do utraty tchu,
Jeszcze tu i tu...*

Dwa światy połączone w jedność,

*Tą jednością jesteśmy my.
Ja i Ty.
Na zawsze razem, po życia kres,
Błądzić będziemy wspólnie
Między naszymi światami.*

*Słońce wschodzi, dając nowy dzień,
Budzić się przy Tobie chcę.
Spójrz w moje oczy i powiedz to, o czym oboje wiemy.
Dałeś mi wszystko,
Dałeś mi całego siebie.*

*Dwa światy połączone w jedność,
Tą jednością jesteśmy my.
Ja i Ty.
Na zawsze razem, po życia kres,
Błądzić będziemy wspólnie
Między naszymi światami.*

*Tak jak Wszechświat nigdy się nie skończy,
Nasza miłość będzie trwać.
Codziennie ten sam proces,
Wschód, zachód, od miliona lat.*

Erick wszedł dopiero podczas pierwszego refrenu. Przeszły mnie ciarki, gdy usłyszałam ten specyficzny dźwięk gitary elektrycznej. Zrobił to idealnie, a gdy nagle zobaczyłam, jak chłopaki z zespołu wchodzą na scenę, jak Simon zasiada za

perkusją, Clark i Alex biorą gitary, a Nicki przysiada się do mnie i zaczyna śpiewać ze mną... To było coś niesamowitego. Chyba nigdy w życiu nie przeżyłam czegoś takiego jak w tym momencie. W dodatku Nicki zaimprovizował i wyśpiewał dodatkową zwrotkę i refren specjalnie dla nas.

*Oni są dla siebie stworzeni,
Cały świat o tym wie.
Boże, daj im siłę i wytrwałość,
By trwali w tym wszystkim razem.
Na zawsze.*

*Dwa światy połączone w jedność,
Tą jednością są Oni.
ONA i ON.
Na zawsze razem, po życia kres,
Błądzić będą wspólnie
Między swoimi światami.*

Objęłam Nickiego z całej siły, gdy skończył śpiewać, i próbowałam pohamować łzy. Nagle na scenie, jakby znikąd, pojawił się Sedrick i kiedy zobaczyłam, że także ma łzy w oczach, nie mogłam się powstrzymać. Wstałam szybko i rzuciłam się mu na szyję.

- Jesteś najcudowniejsza. Boże, Rebeko, dziękuję ci. Dziękuję za wszystko! - wyszeptał drżącym głosem do mojego ucha. Staliśmy tak w objęciach, a wszyscy zaczęli bić brawa i gwizdać z zachwytem. Lepszego wesela nie mogłam sobie

wyobrazić. W dodatku, gdy ten ckliwy moment dobiegał końca, Simon dorwał się do mikrofonu i dośpiewał swoją własną, osobistą zwrotkę.

*Słodka ona, on wpatrzony.
Od zawsze szukał takiej żony.
Zaraz znowu znikną na chwilkę,
Zajmą się produkcją małych Millsów!
Jego wielki drąg
Wejdzie w nią w głąb.
Już słyszę te jęki
I dźwięk rozrywanej sukienki.
On to dobry gracz,
Umie pchać i pchać.
Ona wcale nie gorsza,
Jej usta...*

Na szczęście nie zdążył dokończyć, bo Erick wyrwał mu mikrofon, ale wszyscy już zaczęli pokładać się ze śmiechu.

Podeszłam do Simona i jego także uściskałam. On, zadowolony, wyszczerzył się i wyszeptał mi do ucha zakończenie swojej zwrotki. Parsknęłam śmiechem, ale nie nadawało się, by gdziekolwiek to powtarzać. Spojrzałam na Seda, którego wyraz twarzy sprawił, że moje serce nie posiadało się z radości. W tym momencie uwierzyłam, że jestem w stanie uszczęśliwić tego faceta. Cmoknęłam Simona i wróciłam w ramiona mojego męża.

- Jest idealnie, wiesz? - Sed schował mi kosmyk włosów za

ucho i delikatnie pocałował w usta.

- Ty jesteś idealny, Sed. Wiesz? - Uśmiechnęłam się lekko i wtuliłam w jego silne ramiona.

- Przy tobie staram się wierzyć, że jestem. - Pocałował mnie w czubek głowy i poprowadził na parkiet, by znowu zatańczyć. Rozpłynęłam się, gdy zaczął mi do ucha cichutko śpiewać słowa piosenki *I Will Always Love You*. Nie sądziłam... Nie spodziewałam się, że jest właśnie taki. Tak naprawdę prawie go nie znałam, ale miałam całe życie, by go poznać. W tym momencie nie istniały żadne zmartwienia i troski. Byliśmy tylko my i to całe szczęście, które nas otaczało.

Chwilę przed północą wszyscy goście zgromadzili się na parkiecie, a my z Sedrickiem czekaliśmy na środku. Sed nie widział naszego weselnego tortu i miałam nadzieję, że mu się spodoba. Był pięciopiętrowy, okrągły. Połowę pokrywała biała masa maślana oraz bita śmietana ozdobiona jadalnymi białymi kwiatami, a druga połowa obłana była czekoladą i przyozdobiona truskawkami. Obie połowy łączyły się idealnie, odzwierciedlając nas. Niby kompletnie różni, a stworzeni dla siebie. Światła kolejny raz zostały przygaszone, by był ten specyficzny efekt. Trzymałam Seda mocno za dłoń, znowu czekając na jego reakcję. Tak naprawdę całe to wesele to dla niego jedna wielka niespodzianka. Wszystko organizowałam ja, on praktycznie o niczym nie decydował. Razem wybraliśmy obrączki... I to by było na tyle.

- Co jest w środku tortu? - spytał Sed, niecierpliwiąc się trochę.

- Striptizerka... - odpowiedziałam i uśmiechnęłam się do

niego złośliwie.

- Wolałbym owoce i bitą śmietanę. - Posłał mi swój bezczelny uśmiech, wywołując jeszcze szerszy uśmiech na mojej twarzy.

- Owoce i bita śmietana to będą w nocy... - prowokowałam go, jego źrenice rozszerzyły się, a dłoń powędrowała na moją pupę, którą ostentacyjnie ścisnął.

- Zboczona żona to najlepsza rzecz na świecie - stwierdził zadowolony, masując mój pośladek.

Objęłam go tak, by też dobrać się do jego tyłka. Ścisnęłam go mocno, a on uśmiechnął się szyderczo. Dobrze, że światło było przyciemnione i nikt nie widział tych naszych gierek. Całe to wesele to była dla nas jedna wielka gra wstępna, a ja tak naprawdę już nie mogłam się doczekać nocy poślubnej. Nie miałam czasu na kupowanie jakichś wymyślnych strojów, więc nie liczyłam, że powalę tym Seda, ale tu przecież nie o to chodziło. To była nasza noc i miałam nadzieję, że bita śmietana i owoce wystarczą. Jeśli chłopaki nie zdążą go upić do nieprzytomności, to wiem, że będziemy się pieprzyć do rana. Nie no, przepraszam. Będziemy celebrować miłość, jak to nazwał Sed. Zaśmiałam się cicho pod nosem na tę myśl.

Czekaliśmy jeszcze chwilę, aż w końcu na parkiet wjechał tort. O ła! Wydał mi się piękniejszy niż wtedy, gdy wybierałam go w cukierni. Spojrzałam niepewnie na Seda, który uśmiechał się szeroko. Znowu się udało! Miałam ochotę podskoczyć z radości, ale się opanowałam. Podeszliśmy razem do tortu, a Sed chwycił za nóż i od razu chciał go pokroić.

- Tylko bez numerów! - ostrzegłam go, by przypadkiem

nie przyszedł mu do głowy jakiś głupi żart typu moja twarz lądująca nagle w torcie.

- Miałem powiedzieć to samo - odpowiedział poważnie, grożąc mi palcem, na którym już miał bitą śmietanę. Nie mogłam się pohamować i z premedytacją zliziałam słodki krem z jego dłoni.

Mój mąż nie wytrzymał i złapał mnie w pasie, a zaraz po tym namiętnie pocałował.

- Ej, kurwa, ja się nie najem na tym weselu! - oburzył się Simon, który był już chyba nieco wkurzony, że znowu musi czekać, by coś zjeść.

- Trey, zapchaj mu usta czymś innym! - powiedział Nicki, czym wywołał falę śmiechów. Nawet nasi ojcowie nie ukrywali rozbawienia.

Dostrzegłam, że Sophia i Gabriela patrzyły na chłopaków maślanymi oczami, a Tayler chyba przygruchał sobie jakąś kuzynkę Seda. Stali obok siebie, a on obejmował śliczną blondynkę z brązowymi oczami. Dziewczyna była młodziutka, ale kleiła się do mojego brata aż miło.

- Nicki, ty się lepiej nie wypowiadaj, bo twoja dziunia też chyba jest głodna... - Simon pokazał na Sandrę, która razem z Jess podjadała słodkie babeczki. Wszyscy spojrzeli na moją wygłodniałą ciężarną szwagierkę i Sandrę. Ona też była przecież jakby moją rodziną, bo Erick to mąż Jess. To naprawdę było dość popieprzone...

- To łap babeczkę! - Nicki chwycił jedną ze słodkich muffinek i rzucił nią w Simona.

Ten niezdarnie próbował ją złapać, ale zamiast tego

rozmażał cały krem na swojej marynarce. O nie! Od razu wiedziałam, jak to się skończy. Nie zdążyłam zareagować, kiedy Simon władował całą dłoń w nasz śliczny i pyszny weselny tort i zgarniając jego wielką garść, wycelował w Nickiego, który odskoczył w ostatniej chwili, a bita śmietana rozbryznięła się po parkiecie, brudząc buty Ericka i kilku innych gości. No i się zaczęło. A mój mąż, o którym myślałam, że ma więcej rozumu w głowie, co zrobił? Dokładnie to samo, co Simon, tyle że wycelował prosto w moją... twarz, robiąc mi maseczkę z maślanego kremu, bitej śmietany, czekolady i kawałków truskawek. Nawet sekundę się nie zastanawiałam, co mam zrobić. Wsadziłam dłoń w tort i władowałam mu ją między nogi. Dokładnie tam, gdzie powinnam, by zrobić mu plamę w kroku. Zaczęła się jedna wielka bitwa na jedzenie. W pewnym momencie przed nosem przeleciało mi udko panierowanego kurczaka, które trafiło Sedricka prosto w twarz. Nie mogłam powstrzymać śmiechu i prawie położyłam się na parkiecie, nie mogąc utrzymać równowagi. Widziałam, jak Simon nacierał twarz Jess galaretką z owocami, a Erick dzielnie mu w tym pomagał. No... poniosło nas nieco. Nawet mój tata umazał buzię Alice sosem od kaczki, ale po chwili go z niej zlizął.

- Starczy! Zostaw mnie, idioto! Boże, Erick, zabiję cię! - zaczęła krzyczeć Jess, nad którą dalej znęcali się Simon i Erick.

Podbiegłam do niej, by ją ratować, i sama oberwałam resztką galaretki, w dodatku poślizgnęłam się na śliskim od jedzenia parkiecie i gruchnęłam na tyłek. Poczułam tylko, jak

moją głowę zalewa coś zimnego, i zdążyłam zauważyć, że nade mną z miską owocowego ponczu stoi Clark, który razem z Taylerem wylewa mi go na włosy. Zamknęłam oczy i co miałam zrobić? Rozplakać się na środku, że zniszczyli mi suknię ślubną, makijaż i fryzurę? Nie. Roześmiałam się w głos i oblizalam, smakując pyszny poncz. Sed podbiegł do mnie i spojrzał, chyba niepewny tego, co powiem.

- To co? Przenosimy się do domu? - Wyciągnęłam do niego dłoń, by pomógł mi wstać, a on odetchnął z ulgą. W sumie mogłam przewidzieć, że to się tak skończy. Chłopcy nie byłiby sobą, gdyby czegoś nie odwalili. Rozejrzałam się po weselnym namiocie i stwierdziłam, że chyba nikt z gości nie został oszczędzony. Wszyscy byli brudni, nawet ojciec Sedricka i moja matka, która właśnie miała czelność rozmawiać z Alice.

- Chcesz skończyć wesele? - Sed podciągnął mnie do siebie i zlizął z mojego policzka resztki bitej śmietany.

- Nie zakończyć, tylko przenieść do domu. Wszyscy muszą się przebrać... - Wskazałam na gości, którzy na szczęście dobrze się bawili. Nikt się nie obraził. No... nikt prócz Jess, która właśnie robiła Erickowi i Simonowi awanturę. Obaj mieli już nieźle w czubie, więc nie bardzo się przejmowali.

- Świnia z ciebie, a nie mąż! - wrzeszczała na Ericka i próbowała wygrzebać z włosów resztki galaretki.

Moja suknia zrobiła się ciężka od ponczu, którym nasiąkała, więc powinnam jak najszybciej się przebrać. Podeszłam do nich jednak, by ich uspokoić.

- Jess, to była zabawa. Zobacz, wszyscy są brudni - powiedział Simon, pokazując na Alexa, który razem z Lilly

próbował wytłumaczyć Ryu, że bitwa na jedzenie już się skończyła.

Zaśmiałam się, kiedy mały rozmazał tacie kawałek czekolady na twarzy, mając przy tym niezły ubaw.

- Oj, zamknij się! Jesteście pojebani! - warknęła Jess i odwróciła się na pięcie, kierując się do wyjścia.

- Jezu, Jess, daj spokój! - krzyknął za nią zirytowany zachowaniem żony Erick.

- Spieprzaj, palancie!

Pobiegłam za nią, zatrzymując ją dopiero przy domu. Chwyciłam ją za ramię i gdy się odwróciła, zobaczyłam łzy w jej oczach. Zrobiło mi się przykro.

- Nie płacz, Jess. - Objęłam ją z całej siły, a ona głośniejsz załkała w moich ramionach.

- Oni wszyscy ze mnie drwią, nabijają się! Mam tego dość! Dość, rozumiesz?

- Ze mnie też, i co? Nie przejmuj się, proszę. - Gładziłam jej plecy, a ona drżała. W tym momencie i ja lekko wkurzyłam się na chłopaków. Ona była przecież w ciąży, nie powinna się denerwować. Może przesadzała, ale taka już była. Z tego, co wiem, zawsze była.

- Zniszczyli ci suknię i wasze wesele!

- Wcale nie. Jest cudownie, proszę, wróć tam ze mną i bawmy się dalej. - Odchyliłam się, by na mnie spojrzeć. Smutek w jej oczach sprawił, że ja też posmutniałam. Ma takie same oczy jak mój Sedrick.

- Chcę wrócić do domu. Przepraszam... - Chwyciła mnie za dłonie, bym ją puściła, i ocierając łzy, ruszyła w stronę

parkingu.

- Jess! - krzyknęłam za nią, ale się nie zatrzymała.

Wsiadła do limuzyny i zamknęła drzwi, po czym najwidoczniej poprosiła kierowcę, by odjechał, bo tak właśnie się stało. Naprawdę zrobiło mi się jej szkoda.

- Nie przejmuj się nią, Reb. Ona tak zawsze. - Erick wyszedł za mną z namiotu.

Spojrzałam na niego gniewnie.

- To twoja żona, która nosi pod sercem twoje dziecko! Powinieneś się czasami opanować! - warknęłam na niego.

- Weź i ty nie zaczynaj. Hormony jej buzują i tyle! - Erick wywrócił oczami, upijając kolejny łyk piwa.

- Wiesz, może i buzują jej hormony, ale ty jako mąż powinieneś być bardziej wyrozumiały.

- Oj, uwierz mi! Jestem bardzo wyrozumiały! - Irytacja w jego głosie była wręcz namacalna.

- Nie będę ci prawić kazań małżeńskich, bo daleko mi do ideału, ale zastanów się czasem nad swoim zachowaniem wobec niej - powiedziałam spokojnie i chciałam odejść.

- Skoro nie chcesz prawić kazań, to ich nie praw!

- Jeśli twoim celem było zrobienie przykrości Jess, to ci się udało, przy okazji mi też zepsułeś humor. - Odwróciłam się i chciałam odejść.

- Twój idealny mąż, który zawsze cię wspiera i jest wyrozumiały, na pewno cię pocieszy! - dodał Erick, już bardzo wkurzony.

Spojrzałam na niego żałośnie. Naprawdę nie chciałam się z nim teraz kłócić. Był pijany, więc wylewał na mnie swoje

żale.

- I nie pij więcej, bo ci się mózg lasuje, Walter! - odpowiedziałam i wróciłam do namiotu, do gości i mojego idealnego męża. Tak! Mój mąż był idealny, a Ericka nie powinno to nic obchodzić. Sam zdecydował, że się wycofa. Boże, myślałam, że to już za nami, a on co rusz z czymś wyskakuje. Tak bym chciała, by też był szczęśliwy. Wiem, że Jess jest w stanie go uszczęśliwić, a on sam na siłę wynajduje problemy. Jako mąż i przyszły ojciec powinien się zachowywać nieco inaczej... Mimo że jest gwiazdą rocka, wypadałoby mu chociaż troszkę dorosnąć. Nie wiem, czy mam z nim rozmawiać, czy dać sobie spokój.

- Jess się obraziła?

Już w wejściu wpadłam na Seda.

- Tak. Wróciła do domu... - westchnęłam.

- Skarbie, błagam cię, tylko się nie przejmuj. Nic nie popsuje nam tego dnia! - Objął mnie mocno.

- Wiem. Wracajmy do gości. - Uśmiechnęłam się, widząc, jak bardzo jest brudny. Okazało się, że obsługa zdążyła posprzątać już część tego bałaganu. Niektórzy chcieli zostać i bawić się dalej, a część, tak jak my, zaczęła się zbierać, by jechać do naszego domu. Tam będzie mniej oficjalnie, bardziej kameralnie. Chciałam pożegnać się z moją matką, ale nigdzie jej już nie widziałam. Mój ojciec, Alice i ojciec Seda oraz większość gości ze starszego pokolenia chcieli jeszcze zostać, a cały zespół, Tayler, Brian i dziewczyny chcieli wrócić z nami. Pożegnaliśmy się z tymi, którzy zostają, i w kilku limuzynach pojechaliśmy do naszego domu nad oceanem. Nie widziałam

jedynie Ericka i miałam nadzieję, że jego nieobecność spowodowana była tym, że pojechał do Jess. W trakcie podróży do domu kierowca otworzył szyberdach limuzyny, a ja razem z Sandrą i Lilly wyglądałyśmy przez niego, krzycząc jak wariatki o tym, że właśnie wyszłam za mąż. Sed trzymał nas za nogi, a chłopcy mieli z tego niezły ubaw. W pewnym momencie ktoś włożył głowę pod moją suknię i byłam przekonana, że to Sed, ale gdy ten ktoś skomplementował moją ślubną bieliznę, uświadomiłam sobie, że to Simon.

Schowałam się szybko, wyjmując jego głowę spod sukni, i usiadłam na kolanach mojego męża, który najwidoczniej nie miał nic przeciwko zachowaniu Simona.

- To co? To dziś czy kiedy? - zagaił Simon, niecierpliwiąc się, zapewne na wspomnienie tego potrójnego pocałunku, i odważnie położył dłoń na mojej stopie, a następnie zaczął ją wymownie gładzić.

- Popierdoliło cię już do reszty, jeśli myślisz, że w naszą noc poślubną zabawimy się razem! - Sed trzasnął go w rękę, by sobie nie pozwalał, i zabrał moje nogi, sadzając mnie na sobie okrakiem.

Zaśmiałam się z jego miny.

- A czemu nie? - zapytał Simon i spojrzał na Treya, który też był chętny.

Chyba wszyscy w limuzynie byli cholernie napaleni. Sandra właśnie ocierała się o Nickiego, który ugniatał jej pośladki i muskał ustami szyję. Tayler też przeszedł do rzeczy i obmacywał tę dziewczynę od makijażu, która przyjechała z Sandrą. Jedynie Lilly siedziała grzecznie obok Alexa, bo ten

trochę przysypiał.

- Nie dziś, zboku! - Pokazałam mu język i wtuliłam się w mojego męża.

- Oj, wydziwiasz, Millsowa, ale niech wam będzie! - Odwrócił się do Treya i namiętnie go pocałował, a ja na ten widok poczułam przyjemny skurcz w dole brzucha.

- Dziś jesteś wyłącznie moja, skarbie. - Sed też przeszedł do rzeczy. Wplótł palce w moje mokre, pozlepiane ponczem włosy i także praktycznie odebrał mi oddech pocałunkiem.

- Zawsze jestem tylko twoja, Sed. To przecież niczego między nami nie zmienia - wyjęczałam w jego zachłanne i gorące usta.

- Och, nie dość, że piękna, to jeszcze mądra i rozsądna. - Uśmiechnął się i wsunął mi dłoń pod suknię.

- Co ty wyprawiasz? - wyszeptałam, czując, jak odsuwa mi na bok majteczki.

- Tak szybciotko i cichutko... - odpowiedział i zatopił we mnie palec.

Przygryzłam mocno jego wargę, by nie jęknąć. Obok nas siedział przecież Simon, który na szczęście zajęty był Treym, ale... Ach, pieprzyć to! W końcu mój mąż to gwiazda rocka.

- Och, Sed - wyjęczałam w jego usta.

- Wiem, skarbie. - Uśmiechnął się bezczelnie i dołączył drugi palec, pieprząc mnie przy wszystkich w limuzynie. - Wiem...

Zanim dojechaliśmy do domu, Sedrick zafundował mi cudowną palcówkę. To był najcichszy orgazm w moim życiu, bo nikt się nie zorientował. Sed przez całą drogę gładził moją

pupę i uda, a ja ocierałam się o jego wielkiego, twardego penisa. Boże, co mi dzisiaj jest? Jestem napalona jak chyba nigdy wcześniej.

Wysiedliśmy na parkingu i całą gromadą ruszyliśmy w dół do domu. Sedrick wziął mnie na ręce i niósł po schodach, a potem, jak nakazuje tradycja, przeniósł mnie przez próg. To takie urocze i słodkie z jego strony.

- Zapraszam wszystkich nad basen - powiedział Sed, zaskakując... chyba najbardziej mnie.

Byłam przekonana, że zanieś mnie do sypialni i nie wyjdziemy z niej do rana. Wszyscy zgodnie ruszyli nad basen, gdzie czekał stół z kieliszkami do szampana. Spojrzałam na mojego męża.

- Zaplanowałaś to tak?

- Liczyłem na to, że przeniesiemy się do domu. - Wyszczерzył się bezczelnie i postawił mnie na deskach tarasu, po czym podał mi kieliszek przyozdobiony świeżą truskawką. Wszyscy zgromadzili się wokół nas, a Sedrick przemówił: - To banalne, co chcę powiedzieć, ale muszę wznieść swój pierwszy w życiu toast za moją piękną, cudowną żonę. - Ujął moją dłoń i pocałował ją.

Uśmiech nie schodził mi z twarzy. Czego mi jeszcze brakowało do szczęścia? Niczego. Miałam przy sobie wszystkich, których kochałam. Upiłam łyk szampana i popatrzyłam na moich najbliższych, którzy nadal byli lepcy i brudni od jedzenia po bitwie na weselu. Nawet nie zdążyłam się zastanowić nad tym, jak my wszyscy się teraz mamy zacząć myć i przebierać, bo mój mąż rozwiązał problem.

A mianowicie wrzucił mnie do basenu, po czym wskoczył zaraz za mną. W pierwszej sekundzie miałam ochotę go zabić, ale gdy podpłynął do mnie, a nasze ciężkie, mokre ubrania przykleiły się do siebie, pocałowałam go namiętnie. Reszta towarzystwa poszła w nasze ślady i już po chwili wszyscy pływaliśmy w basenie w sukniach i garniturach. Moja ślubna kreacja tak nasiąkała wodą, że ciężko było mi pływać i ledwo wyszłam z basenu, po czym stwierdziłam, że ją zdejmę.

- Reb, poczekaj! - krzyknął Sed, widząc, co zamierzam zrobić. Wskoczył z basenu i podszedł do mnie, a potem położył dłonie na moich ramionach. - Nie waż się zdjąć jej sama - szepnął mi złowrogo do ucha, a ja aż zadrżałam.

Opuściłam dłonie wzdłuż tułowia, a on zaczął rozpinąć guziczki z tyłu sukni. Po jednym, delikatnie i powoli. Simon zagwizdał na palcach i krzyknął, że lubi darmowy striptiz. Gdy Sed zsunął mokrą suknię z moich ramion, ta zjechała ze mnie, odsłaniając moją ślubną bieliznę. Nie miałam biustonosza, więc zakryłam dłońmi piersi ku niezadowoleniu chłopaków w basenie. Sandra zasłoniła oczy Nickiego dłonią, oczywiście żartując. Alex i tak wpatrzony był w Lilly, która też właśnie miała zamiar zdjąć swoją sukienkę. Nie trzeba było nikomu mówić, co mają robić, bo każdy szybko się rozebrał, a ja tylko poszłam na górę włożyć biustonosz, by nie świecić gołym biustem, i wróciłam do towarzystwa, wskakując do basenu na bombę. Bawiliśmy się świetnie. Wszyscy się śmiali, pływali i obmacywali. Jedynie osamotniony Brian stwierdził, że idzie do domu, bo nie może patrzeć na same pary. Alex i Lilly także poszli do domu, a raczej do sypialni... w wiadomym celu. Ona

nie jest na tyle odważna, by się przy nas choćby namiętniej pocałować z Alexem. W sumie to takie słodkie, że jest delikatna i wstydliva. Alex przy niej jest naprawdę szczęśliwy, a na punkcie Ryu kompletnie zwariował. Jest świetnym ojcem. Simon i Trey wyszli z basenu i położyli się na leżakach, więc i my z Sedem też tak zrobiliśmy. Zostali z nami Nicki i Sandra. Tayler zniknął gdzieś ze swoją towarzyszką z wesela, a ja będę musiała go jutro zapytać, czy się chociaż zabezpieczył. Na szczęście Simon dał spokój moim siostrze i przynajmniej o to nie musiałam się martwić.

- Ale milutko - zamruczałam, leżąc między nogami mojego męża na leżaku. Plecami oparłam się o jego klatkę piersiową, a on miał dłonie splecione na moim brzuchu. Obok nas, na drugim leżaku Simon bardzo niedyskretnie podskubywał Treya, a dalej Nicki, już bardziej dyskretnie, obłapiał Sandrę, która była tak dobrze wstawiona, że chyba było jej wszystko jedno. Chichotała głośno i cudownie się rumieniła. Zamknęłam oczy i głośno westchnęłam. Było mi tak dobrze.

- Co tam, mała? Chcesz iść już do domu? - spytał Sed, a ja odwróciłam się przodem, kładąc się na nim.

- Nie. Tu jest fajnie. - Podsunęłam się, by go pocałować, a jego dłonie od razu wylądowały na moich pośladkach. Uniosłam łydkę w powietrze i uśmiechnęłam się szeroko, czując, że od razu zrobił się twardy. - Jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie, Sedricku Millsie - mruknęłam w jego usta i usiadłam na nim okrakiem, stawiając stopy po bokach leżaka. W głowie mi szumiało od alkoholu i emocji tego szalonego dnia. Nie wiedziałam, co się stało, ale to, że właśnie zostałam

jego żoną, coś we mnie zmieniło. Nie potrafiłam dokładnie powiedzieć, co to było. Czułam się, jakbym mogła góry przenosić, zmierzyć się ze wszystkimi przeciwnościami losu. Tak się chyba powinnam czuć? Nachyliłam się i znowu zaczęłam go całować, tym razem dając jednoznacznie do zrozumienia, że już pora iść do sypialni. On miał jednak inny plan. Nie zważając na Simona, Treya, Nickiego i Sandrę, rozpiął mi biustonosz i zsunął go z ramion, po czym rzucił na bok. – Sed, no coś ty? – pisnęłam cicho i przytuliłam się do niego.

– Musi być pani trochę perwersyjna, pani Mills. Nie ma się czego wstydzić – odpowiedział zadowolony i chyba już zdecydował za nas oboje. Podniósł oparcie leżaka tak, że mógł bez problemu zacząć pieścić językiem moje piersi, a ja, siedząc na nim okrakiem, ocierałam się bezwiednie o jego penisa.

Zerknęłam dyskretnie na Treya, który właśnie był w innym świecie, bo Simon dobrał się do jego bokserek i masował jego penisa dłonią. O matko! Dalej Nicki właśnie zerwał majtki z Sandry, a ja patrzyłam oniemiała, jak zsunął się z leżaka i ułożył między jej nogami, zaczynając robić jej dobrze ustami. Kurwa! Byłam zaszokowana, ale tak się podnieciłam, że puściły mi hamulce. Objęłam Seda i zaczęłam się unosić i opadać na niego, tak jakbym go ujeżdżała. Jego twarde i gotowy penis pulsował, a oddzielał mnie od niego tylko materiał naszej bielizny.

– O, właśnie tak perwersyjna, skarbie – powiedział z aprobatą i pogładził palcami moje plecy.

Całe ciało pokryła mi gęsia skórka, a ja wypchnęłam piersi w jego gorące usta.

- Nikogo na świecie nie pragnę, Sed. Tylko ciebie - jęknęłam cichutko, gdy oblizywał moje dawno stwardniałe sutki, a potem na nie dmuchnął.

- Ja tak samo, Rebeko. - Chwycił moją brodę i pocałował namiętnie, po czym uniósł się delikatnie i zsunął swoje bokserki, uwalniając penisa.

- Chcesz to zrobić tutaj? - zapytałam, dysząc ciężko. Nawet nie zastanawiałam się nad wstydem i nie byłam skrępowana. Kątem oka widziałam, jak Simon właśnie zaciskał usta na penisie Treya, a ten jęczał głośno. Sandra też wiała się z rozkoszy, bo Nicki zafundował jej właśnie orgazm językiem i chyba miał zamiar przejść do rzeczy. Boże, to był jakiś kompletny kosmos, a jednak. To moje życie. Życie z menedżerem zespołu rockowego i nie wyobrażałam sobie, że mogłoby być inaczej.

- Nie, skarbie, ale pocieraj się o mnie jeszcze chwilkę - jęknął w moje usta i odchylił mi majteczki na bok w taki sposób, że jego twardy penis wpasował się idealnie między moje płatki. - Boże, jesteś taka gorąca! - Wypchnął biodra, dociskając mnie do siebie. - I taka mokra - dodał, mruczając, a ja ocierałam się coraz szybciej i mocniej.

Wtuliłam głowę w jego ramiona i patrzyłam na Simona, który w taki seksowny sposób obciągał mojemu przyjacielowi, że nie mogłam przestać się gapić. Widziałam w akcji dwóch facetów, ale oni byli chyba najseksowniejszą parą homoseksualną, jaka chodziła po ziemi. W dodatku Nicki

właśnie posuwał Sandrę na leżaku. Ona siedziała plecami do nas, a on klęczał między jej udami i dłonią podtrzymywał ją za pośladki, nadziewając ją na siebie. Porno na żywo! No nie mogłam oderwać wzroku od tych pięknych ludzi. Sandra to przecież prześliczna kobieta, a Nicki i to jego wytatuowane ciało... Doskonale pamiętałam, że miał kolczyk w penisie, i zastanawiałam się, czy Sandra jęczy tak głośno właśnie dlatego. Oni jakby nie zwracali na nas uwagi. Byli w świecie swojej przyjemności. Dla chłopaków pieprzenie się przy kolegach to przecież norma. Robili to przez ostatnie lata zapewne po większości koncertów. Trey zaciskał dłonie na głowie Simona, który połykał jego penisa w całości, po czym zaczął ssać i lizać jego jądra. Boże, chyba byłam jakaś nienormalna, skoro podniecał mnie taki widok.

- Sed, cholera, przez ciebie zrobiłam się perwersyjna! - Spojrzałam na swojego męża, który też przyglądał się dwóm parom pieprzącym się obok nas.

On uśmiechnął się szeroko, zachwycony widokiem. I moim, i ich. Nawet nie byłam zazdrosna, że widział nagą Sandrę, którą Nicki właśnie posuwał na leżaku. Ten moment uświadomił mi kolejną rzecz. Jestem gotowa na to, co proponował Simon, a czego tak pragnął Sedrick. Tymczasem on bez pytania uniósł mnie delikatnie i, jakby czytał w moich myślach, nadział mnie na siebie. Jęknęłam głośno, gdy jego penis wypełnił mnie powoli, do samego końca. Docisnął mnie do siebie i zastygł, napawając się tym najbliższym z możliwych kontaktów między nami. On głęboko we mnie, patrzył mi prosto w oczy, a ja zamglonym wzrokiem widziałam

zadowolenie na jego twarzy. Objął mnie delikatnie za szyję i przytulił do siebie, szepcząc mi do ucha:

- Zrobimy dziś w nocy małego Millsa. Co ty na to?

Uśmiechnęłam się i poczułam, jak jego penis drgnął we mnie.

- Bardzo bym chciała, by udało się właśnie dziś - odpowiedziałam szeptem i pocałowałam go czule. Zajść w ciążę w noc poślubną byłoby naprawdę cudownie. Chciałam się delikatnie unieść i zacząć go ujeżdżać, ale on przytrzymał moje biodra i powiedział:

- Nie. Chcę tak jak teraz. W tobie mi najlepiej, skarbie.

Wtuliłam się więc w jego ramiona i zatraciliśmy się w świecie naszej przyjemności, naszej miłości. Nawet się nie poruszyłam. Czułam go w sobie, a to takie cudowne. Obok nas Trey właśnie tryskał w usta Simona, a Nicki z Sandrą przeżywali wspólny orgazm. Minęła chwila, zanim jęki i krzyki ucichły, a my z Sedem nadal trwaliśmy w uścisku. On obejmował mnie mocno, wtulony w moje piersi, i składał tylko delikatne pocałunki na moim dekolcie, a ja głaskałam jego włosy, całując go za uchem. Nie zdjęłam majtek, więc mogło z boku wyglądać, jakbyśmy się nie kochali, choć w sumie mało mnie interesowało, co i kto zobaczy.

- Co wy, seks tantryczny uprawiacie? - spytał napalony Simon, kładąc się na leżaku.

Trey wstał i przemknął szybko do domu. Najpewniej po prezerwatywy. Nicki właśnie opadł na Sandrę i wtuleni w siebie leżeli kompletnie nadzy na leżaku. Widziałam tylko jego blady tyłek i jej ramię, które on delikatnie gładził

i całował. Zauważyłam też prezerwatywę na kafelkach. Nicki na pewno jest bardziej rozsądny niż Erick. Ten przecież, mimo że wiedział, że Jess się nie zabezpieacza, praktycznie nie używał gumek.

- Wszystkiego trzeba w życiu spróbować - odpowiedział zadowolony Sed i chwycił swoją marynarkę, która już prawie zdążyła wyschnąć, i zakrył nasze biodra, by nie było nic widać. Tulił mnie tak mocno, że moje piersi dociskały się do jego klatki.

- Czekasz na Treya i będziecie się dalej pieprzyć? - spytałam odważnie.

Nawet nie musiałam słyszeć odpowiedzi, bo zadowolona mina Simona mówiła wszystko. Jego tyłek miał dziś być wypełniony penisem Treya.

- Ale my się chyba zbieramy do domu, co, mała? - spytał Sed, chyba już nie mogąc wytrzymać.

Czułam, jak drga we mnie coraz mocniej, a ja też ledwo się powstrzymywałam, by nie zacząć się poruszać i go ujeżdżać.

- W końcu to wasza noc poślubna, Millsy. Idźcie i chcę was słyszeć aż tu, na dole - powiedział Simon i pokazał na mnie. - A zwłaszcza ciebie, mała! - Puścił mi oczko i niecierpliwiąc się, że Trey nie wracał, ruszył do domu.

- Idziemy? - spytał Sed i odgarnął mi włosy, a potem pocałował mnie w policzek.

- Tak. - Kiwnęłam głową i wstałam z niego delikatnie. Jęknęłam, czując to pulsowanie i pustkę między nogami. Poprawiłam majtki i włożyłam biustonosz, a Sed podciągnął

bokserki i zebrał z tarasu nasze mokre ubrania.

- Idź na górę, zaraz do ciebie dołączę - odpowiedział i przyciągnął mnie, by dać mi kolejnego buziaka.

Nie mogliśmy się od siebie odkleić, a ten niewinny całus przerodził się w namiętny pocałunek. Sed objął mnie mocno. Boże, ja tak bardzo kochałam tego człowieka. Gdybym go straciła, chyba nie potrafiłabym żyć. Był najlepszą rzeczą, jaka mogła mnie spotkać, i do końca świata będę dziękować za to, że go poznałam. Mimo tego wszystkiego, co przeszliśmy, dramatów, tragedii, wiedziałam, że on był tym jedynym. Miały nadejść lepsze i gorsze dni, ale tylko razem byliśmy w stanie przetrwać wszystko. Patrzyłam w te jego szmaragdowe oczy i rozpływałam się w nich.

Niestety ten cudowny moment przerwał wściekły Erick, który wpadł na taras. W dodatku, gdy zobaczył swoją kompletnie nagą siostrę leżącą z Nickim na leżaku, zaczęła się jakaś dzika awantura. Ja nie miałam ochoty w tym uczestniczyć, więc uciekłam do domu. Sed został, by załagodzić sytuację i pewnie zapytać Ericka, co się stało. Ja doskonale wiedziałam, co się stało. Pojechał do Jess, która pewnie powiedziała mu parę zdań, on, pijany, też nie utrzymał języka w gębie i pokłócili się jeszcze bardziej. Wrócił tutaj, zobaczył Sandrę i teraz się będzie na wszystkich wyżywał. Nie mógł popsuć mi tego dnia! Nie było takiej możliwości. Po drodze do sypialni słyszałam tylko jęki Simona dobiegające z łazienki na dole. Dobrze, że chociaż robili to tam, a nie w kuchni! Szybko wbiegłam na górę, do naszej sypialni, by się odświeżyć i przebrać w strój, który przygotowałam na noc

poślubną. Miało chwilę potrwać, zanim Sed do mnie przyjdzie, więc miałam czas, by fajnie zaaranżować wystrój. Znalazłam w łazience świeczki i kadzidelka oraz wyjęłam z szuflady Seda zabawki, które kupił dla nas na walentynki. Nie mieliśmy okazji ich wtedy wykorzystać, więc teraz była odpowiednia pora. Rozłożyłam je na łóżku i poszłam pod prysznic. Umyłam posklejane od słodczy włosy i ogólnie całe ciało. Owinęłam się w ręcznik i patrząc na swoje odbicie, nie myślałam o niczym innym niż o tym, że Sed zaraz do mnie przyjdzie. Wysuszyłam włosy i nasmarowałam ciało balsamem, by było nawilżone i jeszcze bardziej gładkie. Chciałam dać mu dziś wszystko, czego tylko zapragnie. Do końca życia pragnęłam mu to dawać. Spełniać oczekiwania i udowodniać ukochanej osobie, że jest najważniejsza, to najcudowniejsze uczucie na świecie. Wiedziałam, że on jest szczęśliwy, a ja codziennie zamierzałam uszczęśliwić go jeszcze bardziej.

Czekałam dość długo, ale on nie przychodził. Zaczęłam się denerwować, że Erick naprawdę coś odwalił, więc postanowiłam zejść na dół. Na szczęście już na schodach usłyszałam, że są w kuchni i nie kłócą się, tylko rozmawiają.

- Zapraszam do sypialni, panie Mills! - Stałam w progu kuchni w samych majteczkach, koszulce i długich skarpetkach.

Chłopcy spojrzeli na mnie w jednym momencie, a ich miny to mistrzostwo świata. Sed otworzył usta i gapił się, jakby nie mógł nic powiedzieć.

- Ja właściwie chyba zmieniałem nazwisko w tym momencie... - Zza stołu wyrwał pijany jak szpadel Simon i chciał mnie złapać.

- Lewin, nie zaczynaj! - ostrzegłam go, bo ten facet był zdolny do wszystkiego. - Czekam w sypialni, panie Mills... - Spojrzałam na Seda i z premedytacją przygryzłam wargę.

- Kurwa, ale masz hot żonę! Mogę sobie chociaż popatrzeć? - Usłyszałam pytanie Simona i próbowałam się nie roześmiać.

- Napatrzyłeś się na basenie, a teraz sorry, ale obowiązki małżeńskie wzywają! - Sed otrzeźwiał i praktycznie za mną pobiegł, łapiąc mnie na schodach.

- Myślałam, że już się nie doczekam - Odwróciłam się do niego przodem i dałam się zanieść do sypialni. Ta rozgrzewka na basenie cholernie mnie podnieciła i jeśli zaraz w końcu mnie nie przeleci, to chyba oszaleję.

- Nie jestem najtrzeźwiejszy... - wybełkotał, sadzając mnie na łóżku.

No świetnie! Pijany pan młody to naprawdę kiepska sprawa. Zdążył się tak doprawić w te pół godziny? Te dupki pewnie zrobiły to specjalnie, by się potem naśmiewać, że nie dał rady. Chyba muszę wziąć sprawy w swoje ręce.

- Połóż się, mężu... - Pchnęłam go i włączyłam cicho muzykę.

- Po cholere ja się tak nawaliłem? - Przetarł twarz dłonią i chyba próbował złapać ostrość obrazu.

- Dobrze, że ja jestem w lepszym stanie... - Weszłam na łóżko i stanęłam nad nim w rozkroku.

Sed podniósł wzrok i wyszczerzył się tak głupkowato, a zarazem słodko, że roześmiałam się w głos.

- Obiecuję, że jak tylko rano wytrzeźwieję, to przelecę cię

tak, że zobaczysz gwiazdy, okej? - Założył dłonie za głowę i nadal na mnie patrzył.

- Gwiazdy to ty zaraz zobaczysz... - Zrzuciłam koszulkę i zaczęłam powoli poruszać biodrami tuż nad nim. Chciał mnie dotknąć, ale przygwoździłam jego dłoń stopą do poduszki, a on, zadowolony, wyszczerzył się jeszcze bardziej.

- Święty Jezu, jestem najebany, ale mógłbym patrzeć na ciebie godzinami, mała - powiedział i grzecznie położył dłonie za głowę, wpatrując się we mnie.

- Życzy pan sobie taniec, panie Mills? - Kołysałam się nad nim, zataczając biodrami małe koła, i odrzuciłam jeszcze lekko wilgotne włosy za ramiona.

- Poproszę - odpowiedział i ułożył się wygodnie. Był naprawdę kompletnie pijany, ale taki napalony i uroczo zadowolony, że nie potrafiłam się nie uśmiechnąć. Rozstawiłam nogi szerzej, by być bardziej stabilną, i przykucnęłam, eksponując przed nim swoje wdzięki. Nachyliłam się, świecąc mu gołym biustem przed oczami, a on znowu chciał mnie dotknąć.

- Nieładnie, panie Mills! - Znowu przygniotłam mu dłoń stopą, udając oburzoną, i wpadłam na świetny pomysł. - Siedź grzecznie! - rozkazałam i sięgnęłam na brzeg łóżka po jedną z zabawek. To mały wibrator w owalnym kształcie.

Oczy Seda zrobiły się wielkie i takie zadowolone, że ledwo powstrzymałam uśmiech. Siadłam na nim okrakiem, a nogi założyłam mu na bicepsy, by nie mógł mnie dotknąć.

- Co ty kombinujesz? - zapytał rozpalony.

Poczułam, jak jego penis napierał na mnie przez pościel,

którą przykrył się do pasa.

- Zaraz zobaczysz - odpowiedziałam i włączyłam wibrator, a on od razu zaczął delikatnie drgać. To najniższa częstotliwość. W sumie nigdy tego nie robiłam, ale to nie może być nic straszego.

Sed oblizał usta. Widziałam, że dostał wypieków na policzkach. Z szeroko rozłożonymi nogami przyłożyłam sobie wibrator do koronkowych majteczek i byłam zaskoczona przyjemnym uczuciem.

- Kurwa, mała... - Zachwycony głos mojego męża dodał mi pewności siebie, więc zsunęłam majteczki i całkowicie obnażona rozkraczyłam się przed nim ponownie i znowu unieruchomiłam mu ręce nogami.

Oblizałam usta i zaczęłam delikatnie krążyć wibratorem wokół łechtaczki. Boże, ale to było przyjemne. Zamknęłam oczy, bo trudno zapanować nad tymi doznaniem. Jęknęłam głośno, wsuwając wibrator lekko do środka swojej mokrej cipki.

- Daj mi się dotknąć! - powiedział Sed i próbował ruszyć ręką, ale docisnęłam nogę, by tego nie robił.

Doskonale zdawałam sobie sprawę, że był silniejszy i gdyby naprawdę chciał, mógłby zepchnąć mnie z siebie jednym ruchem, ale chyba był ciekawy tego, co zamierzałam zrobić.

- Poczekaj chwilkę. Chcę się sama doprowadzić do orgazmu, na twoich oczach - wyjaśniłam swoje zamiary.

- Naprawdę? - spytał z niedowierzaniem.

- Chcesz tego? - zapytałam, wpatrując się w niego

rozpalona.

- Och, Reb, nawet nie wiesz, jak bardzo. Już będę grzeczny! - obiecał i wyszczerzył się. Uwolnił ręce spod moich nóg, po czym założył je za głowę.

Ułożyłam się tak, by było mi wygodnie, i podpierając się jedną ręką o jego udo, a drugą kierując wibratorem, obnażyłam się przed tym mężczyzną najbardziej, jak mogłam. To mój mąż, więc niczego nie miałam zamiaru się krępować. Przymknęłam oczy i myśląc wyłącznie o Sedricku, delikatnie wsunęłam wibrator głębiej, zwiększając częstotliwość wibracji.

- Ach! - jęknęłam głośno, poznając swoje ciało jakby od nowa. Naprawdę teraz wiedziałam, ile straciłam, nie robiąc tego wcześniej.

- Głębiej, skarbie - dyszał rozpalony Sed, oblizując suche z podniecenia usta.

- Aaach! - prawie krzyknęłam, spełniając jego polecenie. On wiedział, co mówi.

- Dotknij łechtaczki, kotku. No już! - Zaczął się niecierpliwie wiercić i ledwo utrzymał ręce przy sobie.

Moje palce zaczęły masować ten punkt, a ja zaczęłam drzeć.

- O tak! Szybciej, Reb! - Jego słowa dodatkowo działały na moje ciało.

Zamknęłam oczy i stymulując się wibratorem oraz palcami, jęczałam głośno. Czułam, że chyba zaraz dojdę.

- Sed, o Boże! Sed!

- Tak, skarbie! Dojdz! Kurwa, jesteś taka cudowna! -

Chwycił moje kostki, bo nogi tak mi drżały, że nie potrafiłam nad tym zapanować. – Pomyśl, że wibrator to mój kutas, skarbie, a twoje palce to mój język – dodał, a ja na samo wyobrażenie przeżyłam pierwszy w życiu orgazm, który sama sobie sprawiłam.

Opadłam plecami na jego uda i wiłam się spazmatycznie, nie wyjmując wibratora ze środka. To było naprawdę świetne! Czemu ja się tak wzbraniałam przed gadżetami? Głupia byłam i tyle. Jęczałam głośno i gdy czułam, że orgazm ustępował, wysunęłam wibrator, wypuszczając go z ręki na pościel. Serce waliło mi jak szalone, ale doskonale wiedziałam, że Sedrick nie da mi odpocząć. Nie czekałam długo. Podsunął się do pozycji siedzącej i podciągnął mnie do siebie za dłonie.

– Podobało ci się? – spytałam, lekko chrypiąc, i dalej ciężko dyszałam.

– Muszę odpowiadać? – powiedział zadowolony i delikatnie uniósł mnie tak, żeby ściągnąć pościel ze swoich bioder. Zsunął też swoje bokserki, a ja znowu miałam przyjemność ocierać się o niego.

– Chcesz wypróbować wibrator ze mną? – Wzięłam go znowu do ręki i włączyłam, po czym wsunęłam delikatnie Sedowi do ust, by spróbował mojego smaku. Boże, ale ja byłam wyuzdana, a mojemu mężowi cholernie się to podobało.

– Oczywiście, że chcę. – Sed zabrał mi wibrator i zaczął dotykać mnie nim po piersiach i dekolcie.

Zachichotałam, bo to lekko gilgotało. Wtuliłam się w jego ramiona, a on przesunął wibrator na moje plecy i wzdłuż kręgosłupa, w dół, aż do pośladków. Zadrżałam, gdy samymi

opuszkami palców gładził moją pupę.

- Tak bardzo cię kocham - szepnęłam mu do ucha i objęłam go, by lekko się wypiąć.

- Muszę wziąć żel - powiedział i odchylił się razem ze mną, chcąc sięgnąć po lubrykant z krańca naszego wielkiego łóżka. Wycisnął sporą ilość na dłoń i odłożył buteleczkę. - Jesteś pewna, skarbie? - spytał z lekką niepewnością w głosie.

- Tak. - Byłam tego pewna i dałam mu to wyraźnie do zrozumienia, siadając na niego w pozycji odwróconego jeźdźca, po czym wypięłam pupę w jego stronę. - Zrób ze mną, co tylko chcesz, mężu - dodałam, by nie miał już wątpliwości.

Nic nie odpowiedział, tylko delikatnie wmasował żel w okolice mojego tyłka i natarł nim także wibrator. Zaczął krążyć palcami, wsuwając we mnie powoli jeden. O Boże! Zamknęłam oczy i wyciągając ręce przed siebie, chwyciłam go za kostki, by zapanować nad własnym ciałem.

- Rozluźnij się, maleńka. - Wsunął głębiej palec, a ja jęknęłam głośno.

- To bardzo przyjemne - odpowiedziałam, by wiedział, że wszystko było w porządku.

- Wiem, skarbie. Zaraz będzie jeszcze lepiej - mruknął z aprobatą i zaczął wibratorem stymulować moją cipkę, a palcem rozciągał odbyt.

Kurwa! To naprawdę nie do opisania, co on wyprawiał z moim ciałem. Robił to bardzo powoli, nie śpiesząc się i przygotowując mnie na to, co nastąpi dzisiejszej nocy. Naszej poślubnej nocy. Niestety, Sedrick znał moje ciało lepiej niż ja sama i doskonale wiedział, kiedy byłam na granicy orgazmu.

Za każdym razem wyjmował wtedy ze mnie wibrator i uspokajał, gładząc pośladki. Nawet się nie zorientowałam, jak w tyłku miałam dwa jego palce. Jęczał i mruczał, aż w końcu sam nie wytrzymał i podsunął mnie wyżej, by dodatkowo stymulować mnie językiem, a ja w ten sposób mogłam się dostać do jego penisa. Bez namysłu wzięłam go głęboko do ust, a w tej chwili w moim tyłku znalazł się trzeci palec Seda. Krzyknęłam głośno zaskoczona, oszołomiona i rozpalona do granic. Zaczęłam go ssać jak szalona, czując pod językiem słonawy płyn. Sedrick także się nie powstrzymywał. Jęczał, pieprzył mnie językiem w cipkę oraz palcami w tyłek.

- Sed, tak! Tak! - wyjęczałam z nadzieją, że tym razem pozwoli mi dojść.

Byłam tak mokra, że czułam, jak moje soki spływają po udach i jego ustach. Gdy tylko musnął wibratorem moją łechtaczkę, szarpnęłam się jak opętana w szaleńczym orgazmie, który wstrząsnął moim ciałem.

- O kurwa, tak! - Zaczął mnie jeszcze namiętniej lizać, a jego palce w moim tyłku zaczęły się szybciej poruszać.

Boże, było to niewyobrażalnie przyjemne. Nagle wysunął się spode mnie, nadal trzymając palce w moim odbycie, i pchnął mnie tak, że wypięłam pupę. Klęknął za mną i chwytając penisa w dłoń, zaczął pocierać nim o moją cipkę. Jęczałam i napierałam na niego, pragnąc, by znalazł się we mnie. Pragnęłam tego faceta tak bardzo, że to było aż bolesne. On drażnił mnie, wsuwając jedynie główkę, i wycofywał się.

- Jezu, Sed, błagam cię! - Zawsze doprowadzał mnie do takiego stanu, w którym błagałam, by mnie posiadał w całości.

Nachylił się i ucałował moje plecy, chwytając jedną dłonią w talii, a drugą nadal trzymając penisa i mnie drażniąc.

- Zerznę teraz twój słodki tyłeczek, moja piękna żono - wyjęczał i sięgnął po większą ilość żelu nawilżającego. Wsmarował go dokładnie tam, gdzie trzeba, i wyjął ze mnie palce.

Wręcz postradałam zmysły, gdy szeroka główka jego penisa zaczęła ocierać się o moje tylne wejście. Kiedy w końcu zaczął się we mnie wsuwać, rozkosznie, powoli i delikatnie, nie byłam w stanie się opanować. Chciałam, by już był cały mój, więc bezmyślnie wypchnęłam pupę, nadziewając się na niego i biorąc go w całości.

- Kurwa, Reb! - krzyknął razem ze mną i chwycił moje biodra, by mnie powstrzymać.

- Nie, nie przestawaj! Jest cudownie! - wyjęczałam, nie czując żadnego bólu. Łzy napłynęły mi do oczu z tej radości i ogromnego poczucia ulgi, że jestem w stanie to znieść. Że mój mąż sprawia, że nawet seks analny nie jest mi straszny. - Tak bardzo cię kocham - powtórzyłam i sama zaczęłam delikatnie się poruszać, czując, że on nie jest pewny.

- Nie chcę ci zrobić krzywdy, maleńka. Nie śpieszmy się. - Podciągnął mnie do siebie tak, że przyległam plecami do jego klatki piersiowej, i wysunął się ze mnie delikatnie, a potem pchnął mocniej.

- Och, tak! - Złapałam go kurczowo za biodra, uderzając głową o jego wytatuowaną pierś.

Sed nabrał pewności, że nic mnie nie boli, i zaczął się poruszać. Czułam każdy centymetr jego ciała, które wypełniało mnie do granic możliwości. Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek będę w stanie odczuwać przyjemność z tego rodzaju seksu, a jednak. Sedrick dodatkowo zaczął stymulować mnie wibratorem, wsuwając go delikatnie w moją cipkę, więc po chwili szczytowałam głośno, a on razem ze mną. Jego sperma zalała mój tyłek i wypływała, gdy on pchał dalej. Czułam, jak spływa ona na moją cipkę, dając dodatkową wilgoć, i doszłam ponownie. To było istne niebo. Raj na ziemi z moim najukochańszym mężczyzną. Opadliśmy na łóżko, ja na brzuch, a Sed położył się obok i mnie objął.

- Nie wiem, który raz to powtarzam, ale jesteś najcudowniejszą kobietą na świecie - powiedział ochryplym głosem, a dłonią gładził moje pośladki.

Z zamkniętymi oczami uśmiechnęłam się i odwróciłam głowę w jego stronę.

- Dzięki tobie taka jestem, a chcę być jeszcze lepsza. - Nachyliłam się i pocałowałam go czule w usta. Były tak miękkie i gorące. Całe moje.

- Kocham cię - szepnął wręcz w nabożny sposób i przekręcił mnie na plecy, by zacząć rundę drugą. Rundę drugą naszej nieziemskiej poślubnej nocy.

Obudziłam się pierwszego poranka swojego nowego życia obok cudownego męża i to była najlepsza rzecz na świecie. Sedrick Mills leżał obok. Oddychał spokojnie i miałam

wrażenie, że lekko się uśmiechał, mimo że nadal spał. Położyłam się na boku i zaczęłam delikatnie dotykać jego klatki piersiowej, by się upewnić, że to nie sen. To wszystko było prawdziwe, a on był w końcu cały mój. Tylko mój, już do końca świata. Wtedy wierzyłam, że nic złego już nie może się wydarzyć, że małżeństwo to świętość, którą oboje z Sedrickiem będziemy już zawsze szanować. Westchnęłam głośno, czując ogromną ulgę i wszechogarniające szczęście. Spojrzałam też na swoją dłoń. Zdobiała ją obrączka, której druga połowa była na palcu Sedricka. Opadłam na plecy i zamykając oczy, uśmiechnęłam się najszerszej, jak tylko potrafiłam. Przypomniałam sobie wczorajszy dzień. Idealny ślub, cudowne wesele i naszą noc poślubną... Na samą myśl o tym, jak bardzo otworzyłam się tej nocy przed Sedem, ogarnęła mnie euforia. Byłam tak dumna i szczęśliwa, że udało mi się przemóc te wszystkie lęki i obawy. No bo przy kim można zwalczać swoje paranoje, jeśli nie przy mężu? Spojrzałam na niego raz jeszcze i wtuliłam się w jego ramiona, a on odruchowo objął mnie i przyciągnął do siebie, mamrocząc przez sen moje imię.

Następną pobudkę pierwszego dnia małżeństwa zafundował mi właśnie mój cudowny mąż. Leżałam kompletnie naga na brzuchu i lekko drzemałam, gdy on wrócił spod prysznicą. Już po chwili poczułam jego usta na mojej pupie. Byłam dość zaspana, ale uśmiechnęłam się lekko i mruknęłam, bo to było takie przyjemne.

- Dzień dobry, pani Mills - powiedział między pocałunkami i rozchylił mi delikatnie pośladki, by dobrać się do mojego

tyłka.

To pierwszy raz, kiedy przy takim gościu nie miałam ochoty uciec i nie spięłam się. Ponownie zamruczałam i wypchnęłam pupę, bo chyba znowu byłam napalona.

- Dzień dobry - odpowiedziałam, lekko chrypiąc, i obejrzałam się na Seda, który właśnie gładził moją skórę, a językiem wyznaczał mokrą ścieżkę od jednego pośladka do drugiego.

- Czas na małżeński obowiązek. - Uśmiechnął się bezczelnie i rozłożył szerzej moje uda, a ja wtuliłam twarz w poduszkę i próbowałam się nie roześmiać.

- Co to za obowiązek? - droczyłam się z nim.

- Poranny seks to obowiązek małżeński do końca życia - stwierdził, a jego język zaczął krążyć wokół mojej już spragnionej cipki.

Teraz, kiedy był moim mężem, pragnęłam go chyba jeszcze bardziej. To w ogóle możliwe?

- A gdzie tak napisali? - Zachichotałam, gdy delikatnie gładził językiem skórę moich ud.

- Możemy to sobie na tyłkach wytatuować, skoro chcesz mieć to na piśmie, pani Mills - odpowiedział i odwrócił mnie gwałtownie na plecy, a sam położył się na mnie, cudownie nagi i jeszcze lekko mokry po prysznicu.

- Ciebie mam już na piśmie i nic więcej mi nie potrzeba. - Objęłam go i uśmiechnęłam się szeroko. Sed nachylił się, by mnie pocałować. - Zębów nie umyłam - powiedziałam i skrzywiłam się, czując jego świeży oddech.

- Cipki też nie umyłaś, a i tak ci ją zaraz wyliżę -

odpowiedział zadowolony i zszedł pocałunkami w dół przez szyję, dekolt, brzuch aż tam... po czym od razu zaczął mnie całować.

- Jesteś zboczony! - jęknęłam, wyginając plecy w łuk. Boże, uwielbiałam jego usta.

- Nazwisko zobowiązuje... pani Mills! - mruknął seksownie i spojrzał na mnie spomiędzy moich ud. Posłał mi to swoje spojrzenie, które sprawiało, że nie mogłam się oprzeć. Nie mogłam i nie chciałam. W końcu poranny seks to przecież małżeński obowiązek, prawda?

Zamknęłam oczy i oddałam się dłoniom i językowi mojego męża, który doskonale wiedział, jak ich używać. Wsunął palec w moją mokrą szparkę i mruknął z aprobatą, masując mnie delikatnie od środka. Zaczęłam się niecierpliwie wiercić i chciałam złapać go za głowę, ale Sed przytrzymał mi ręce i nie pozwalał się poruszyć. Wsunął we mnie drugi palec i obsypał moje uda mokrymi pocałunkami.

- Uwielbiam cię... - jęknęłam głośno, zakładając mu nogi na barki.

- Ja ciebie też, skarbie. - Całował mnie coraz wyżej, aż w końcu dotarł do cipki i od razu zaczął ją dodatkowo stymulować.

Krzyknęłam, mając gdzieś, że drzwi tarasowe były otwarte i zapewne wszyscy nas słyszeli. Chłopaki będą mieli niezły powód do drwin, ale się nie przejmowałam. Przyzwyczaiałam się chyba do ich dogryzania i docinania, a przy Sedzie tym bardziej nie miałam zamiaru się martwić.

- O tak! Sed! Tak! - Chwyciłam go za głowę, a on jeszcze

mocniej wessał się w moją cipkę. Chwilę później szczytowałam intensywnie, wijąc się pod nim. Najlepsze było to, że wiedziałam, że to dopiero początek tego poranka. Sed mi nie da wyjść z łóżka na własnych nogach, a ja niczego innego w tym momencie nie pragnęłam. Zlizał moją wilgoć i podsunął się wyżej, by mnie pocałować.

- Zawsze będziesz moja - szepnął w moje usta i chwytając w dłoń swojego penisa, wsunął się we mnie delikatnie.

Ugryzłam jego wargę, czując to cudowne wypełnienie. Jego ciało w moim ciele - głęboko i do samego końca. Sed wtulił głowę w moje włosy i obejmując mnie mocno, zaczął się poruszać. Spragniony, napalony i taki, jakiego kochałam. Cały mój i cały dla mnie. Jak zawsze odnaleźliśmy ten wspólny rytm, który przenosił nas do innego świata. Świata miłości, namiętności i bezgranicznego zaufania. Ruchy jego bioder idealnie zsynchronizowane z moimi, jego dłonie błądzące po moim ciele, usta odbierające oddech... Boże, to facet, który sprawiał, że byłam szczęśliwa, bezpieczna. Tak jak powiedział, to nie był zwykły seks, to celebrowanie miłości. Chciałam dać mu wszystko, czego potrzebował. Wiedziałam, że w tym momencie do pełni szczęścia brakowało mu dziecka, a ja tak bardzo pragnęłam mu je dać. To dla mnie naprawdę nie do pomyślenia, bo nigdy nie chciałam mieć dzieci, a teraz zrobię wszystko, by je mieć. Wiedziałam, że Sed też chciał, bym zaszła w ciążę jak najszybciej, więc w najbliższym czasie pewnie rzadko będziemy wychodzić z łóżka. Wcale mi to nie przeszkadzało.

- Mocniej! - jęknęłam, by lekko przyśpieszył, ale on

oczywiście miał inny plan. Po szalonej, namiętnej nocy teraz najwidoczniej będzie powoli i delikatnie. Och, wszystko mi jedno. Było mi tak cholernie dobrze, gdy czułam go w sobie.

Sed, widząc moją desperacko spragnioną minę, zwolnił jeszcze bardziej i w pewnym momencie zastygł, napawając się moim widokiem. Patrzyłam mu prosto w oczy i uśmiechałam się. On także i całował mnie namiętnie, nadal trwając w bezruchu.

- Kocham to uczucie - mruknął.

Oboje czuliśmy, jak jego penis drga we mnie, a ja zaciskałam się na nim mocno.

- Ja też - odpowiedziałam szeptem i wplotłam palce w jego włosy.

- Polecisz ze mną chociaż na pierwszy koncert po urlopie?

- spytał.

No to wybrał sobie moment. Nie chciałam myśleć teraz o tym wszystkim, co mnie czekało. Studia, praca, opieka nad Charlotte, Jenną i Julką, hormonalne szaleństwa Jess...

- Polecę - zgodziłam się. Jak miałam odmówić mojemu cudownemu mężowi? Rzucę wszystko, jeśli tylko powie, że mnie potrzebuje, lub poprosi, bym przyleciała. Biorę Charlotte, wsiadam do samolotu i jestem. Nie widziałam innej opcji, a on nie musiał nawet tego ode mnie oczekiwać. Wiedziałam, że to mój obowiązek - być przy mężu.

Sed nie odpowiedział, tylko znowu zaczął się poruszać. Coraz szybciej i mocniej. Odchyliłam głowę, krzycząc z rozkoszy, a on całował moją szyję i wsunął mi dłoń pod pupę, by wypełnić mnie jeszcze głębiej. Kurwa! Rozpadłam się pod

nim na kawałki przy kolejnym pchnięciu, a orgazm trwał i trwał. Nagle Sed objął mnie w pasie i podciągnął na siebie, a sam wstał i ledwo utrzymywał równowagę na łóżku.

- Złap się! - powiedział, pokazując na ramę baldachimu.

Ja, nadal oszołomiona, złapałam się mocno drewnianej ramy, a on chwycił mnie za pośladki, by było mi łatwiej. No tak to się jeszcze nie kochaliśmy. Ja wisiałam w powietrzu, a on wbijał się we mnie mocno i szybko. Boże! Nie mogłam się skupić na niczym, tylko na tym, by nie puścić tej pieprzonej ramy. Sed zaczął dodatkowo całować moje piersi, które przez uniesione ręce były bardziej wyeksponowane. Wessał się w jedną, a drugą ścisnął tak mocno, aż krzyknęłam.

- Sed, zaraz dojdę!

- Tak, mała! - odpowiedział, również będąc na granicy, i jeszcze bardziej przyśpieszył.

- Ach! - jęknęłam i przy kolejnym pchnięciu znowu poczułam tę gorącą falę, która rozpływała się po moim ciele.

- O tak, skarbie! Tak! - krzyknął Sedrick, a ja w tym momencie puściłam ramę. - Kurwa, mała, nie puszczaj! - Próbował nas ratować i chciał się złapać... czegokolwiek, ale stracił równowagę i ze mną na biodrach gruchnął na brzeg łóżka, a potem na podłogę.

Pisnęłam przerażona, ale Sed osłonił moją głowę i sam walnął z całą siłą o drewniane deski, chroniąc mnie przed uderzeniem. Otworzyłam oczy, próbując sobie uświadomić, czy w ogóle jeszcze żyjemy. Ustaliłam, że Sed nadal obejmuje mnie mocno, a ja siedzę na nim okrakiem, przytulona do jego klatki piersiowej. Oddechy mieliśmy przyśpieszone, a nasze

serca waliły jak szalone.

- Żyjemy? - spytałam cicho.

Sed uśmiechał się szeroko i gładził mnie po plecach.

- Mówiłem, że masz się nie puszczać - odpowiedział, a ja czułam, że jego penis nadal we mnie pulsował.

Och! Musiałam mieć w tym momencie komiczną minę, bo Sedrick wybuchnął śmiechem, a w dodatku do naszej sypialni wpadł Simon... z kamerą w rękę.

- Kurwa, za późno wszedłem! - Zaśmiał się w głos, widząc nas na podłodze, i podszedł bliżej, by nas nakręcić.

- Oj, spieprzaj stąd! - Próbowałam zasłonić ręką obiektyw, nadal wtulając się w Seda.

Zaraz za Simonem wpadł Trey, który również pokładał się ze śmiechu, widząc ten komiczny obrazek.

- Wynocha stąd, kurwa mać! - wrzasnął na nich Sed i ściągnął z łóżka narzutę, by nas okryć.

- Daj spokój, stary. Noc poślubna już się skończyła, więc może byśmy się w końcu zabawili?! - odpowiedział Simon i odłożył kamerę, po czym od razu chciał zdjąć spodnie.

- Spierdalaj, idioto! Jeszcze się nasza noc poślubna nie skończyła, ja właśnie dochodziłem, ale moja żona puściła ramę! - Sed spojrzał na mnie, a ja, cała czerwona, schowałam głowę w jego ramiona. Boże, teraz będą ze mnie drwić do końca życia.

- Musisz ćwiczyć biceps, mała! - Trey zerwał ze mnie pościel, a ja miałam ochotę go zabić. W dodatku Simon chwycił mnie w pasie i gwałtownie pocałował. Przez moment nawet nie wiedziałam, co się dokładnie dzieje. Sed trzymał moje

biodra i zaczął nimi poruszać, a Simon, nadal całując mnie namiętnie, błędził dłońmi po moich nagich piersiach. Zaczęłam ujeżdżać mojego męża przy Simonie i Treyu. No, skoro mamy się tak zabawić, to powinnam się przyzwyczajać. Odepchnęłam Simona i skupiłam się wyłącznie na Sedricku. Nachyliłam się i nadal ujeżdżając, pocałowałam go i wyjęczałam mu do ust, jak bardzo go kocham.

- Ja ciebie też, skarbie. - Przycisnął mnie do swoich bioder i doszedł intensywnie, aż poczułam to cudowne ciepło w środku. Zapomniałam o tym, że są przy nas chłopaki, bo w takich chwilach zawsze byliśmy tylko ja i Sed. Ten intymny moment zawsze będzie należał tylko do nas, niezależnie od tego, kto i kiedy nas jeszcze przyłapie podczas seksu.

- Samoluby jedne. Chodź, Trey! - odezwał się oburzony Simon i zarzucił na nas kołdrę, po czym prawie zagonił Treya do sypialni dla gości.

- On jest wiecznie napalony. To chyba jakaś choroba - stwierdziłam, opierając się dłońmi o pierś Seda, i uśmiechnęłam się, widząc jego zrelaksowaną minę po orgazmie.

- Tak. Choroba o nazwie „ciągle swędzi mnie kutas i muszę go gdzieś wsadzić” - odpowiedział mój cudowny mąż i oboje wybuchnęliśmy śmiechem.

- No tak. Trey mu nie pozwala, to szuka gdzie indziej - stwierdziłam.

- Niech szuka. My to zrobimy, jak będziesz gotowa, i nic na siłę, mała. - Pocałował mnie w czubek nosa i usiadł, wychodząc ze mnie delikatnie. - Idziemy pod prysznic?

- Jasne! - Wyciągnęłam dłoń, by pomógł mi wstać. Skrzywiłam się. - Cholera, chyba wszystko mnie boli - powiedziałam, czując obolały tyłek i cipkę.

- No tak powinno być po nocy poślubnej - odpowiedział zadowolony Sed i wziął mnie na ręce.

- Będziesz mnie teraz nosił? - droczyłam się i objęłam go za szyję.

- Zawsze i wszędzie, Reb... i do końca życia! - Pocałował mnie i zaniósł do łazienki, gdzie wszedł ze mną do pustej wanny i usiadł, po czym odkręcił wodę i dolał ogromnej ilości olejku. Przyjemnie ciepła woda z pianą otuliła nasze ciała.

- Och, jak mi dobrze - mruknęłam, leżąc między jego nogami, a on gładził moje piersi i brzuch.

- Mnie też, żono.

Uśmiechnęłam się jak głupia i oparłam głowę o jego klatkę piersiową. Nie byłam w stanie myśleć o czymkolwiek innym niż o tym, jacy byliśmy szczęśliwi. Czekają nas teraz tyle miłych chwil i nie była mi straszna nawet trasa koncertowa, w którą wyjedzie Sed zaraz po naszym miodowym tygodniu. Poradzimy sobie ze wszystkim. Musiałam w to wierzyć. Chciałam w to wierzyć, bo tak bardzo go kochałam. Nie sądziłam, że jestem zdolna pokochać kogoś tak mocno, dlatego wiedziałam, że Sedrick to ten jedyny. Jedyny na całe życie i albo on... albo nikt.

Spędziliśmy w wannie dobrą godzinę, relaksując się. Wiedziałam, że dziś wieczorem lecieliśmy do Aspen, a nie byliśmy nawet spakowani. Właśnie ubieraliśmy się, by zejść na śniadanie. Nawet nie wiedziałam, kto dokładnie jest w domu.

Patrzyłam zadowolona, jak Sedrick z gracją wciągał na tyłek bokserki.

- Co się gapisz, mała? - spytał złośliwie, widząc, że nie mogłam oderwać wzroku.

- Podziwiam swojego męża. A co? Nie wolno? - Podeszłam i objęłam go, po czym wsunęłam dłonie w jego majtki i mocno ścisnęłam pośladki.

- Będziesz tak na mnie patrzeć już zawsze? - On również mnie objął, a między nami znowu było czuć tę energię. To coś naprawdę wyjątkowego.

- Zawsze... - Przygryzłam wargę i pocałowałam go w nagi tors.

- To dobrze. Chodźmy na dół, bo wszyscy pewnie już na nas czekają.

Sed pomógł mi włożyć sukienkę wiążaną na szyi, a sam włożył jeansy i luźną koszulkę bez rękawów. Chyba w takim wydaniu lubiłam go najbardziej. Rockowy, zły chłopak... Och, Boże! Na sam widok znowu mi się zachciało. Potrząsnęłam głową, by wybić sobie pomysł pieprzenia w garderobie. Była prawie dwunasta w południe, a musieliśmy pobyc jeszcze z naszymi gośćmi. Już na schodach usłyszeliśmy, że w domu jest mnóstwo osób.

- Pójdę przywitać się z ojcem - powiedziałam do Seda.

On chyba miał zamiar iść do Briana i Ericka.

- Znajdę cię za chwilę. - Pocałował mnie w usta i jak zawsze dał klapsa na rozpęd.

Poszłam szybko do ojca, który właśnie rozmawiał z kimś przez telefon na tarasie. Zauważył mnie i pokazał, bym

poczekala. Pomachałam do Alice i dziewczynek jedzących śniadanie kawałek dalej razem z Simonem i Treyem. Alex, Nicki i Clark siedzieli na sofach w salonie z Lilly i Jenną. Nie widziałam ani Sandry, ani Jess. Siadłam na leżaku i czekałam, aż tata skończy rozmawiać.

- Witaj, córeczko! - Dosiadł się obok i przytulił mnie mocno.

- Cześć, tato. Jak ci się podobało wesele? - zagaiłam i zaczęłam się śmiać.

- Na takim jeszcze nie byłem, ale czego się można było innego spodziewać po twoim szalonym mężu i jego kolegach. - Uśmiechnął się i czule pogładził moje ramię.

- A jak matka? - spytałam niepewnie.

- Właśnie z nią rozmawiałem. - Pokazał na telefon, a ja uniosłam brew.

Chyba nie mieli zamiaru odnawiać kontaktów?

- I?

- Chcę się z nią spotkać na spokojnie i porozmawiać...- Uśmiechnął się pocieszająco, ale wcale nie poczułam się od tego lepiej. Nie chciałam, by się kontaktowali. Nie wiedziałam czemu, ale po prostu nie chciałam.

- Tato, ale po co?

- Rebeko, no jak to: po co? Chyba mamy sobie co wyjaśniać, prawda?

- Ale po co? No oszukała cię, i tyle. Teraz to już tyle czasu minęło... nie ma co tego roztrząsać! - Zdenerwowałam się, choć nie wiem czemu. Może nie chciałam dręczyć matki? A może bałam się, że sekrety mojego dzieciństwa wyjdą na

jaw? Nie chciałam, by ojciec dowiedział się o Gregu, o tym, co mi robił. Boże, nie chciałam!

- To twoja matka, skarbie, muszę z nią porozmawiać, czy tego chcesz, czy nie - powiedział stanowczo.

Westchnęłam głośno, starając się nie okazać zdenerwowania.

- Jak chcesz, tato. - Wstałam szybko. - Idę coś zjeść. Pójdiesz ze mną? - dodałam.

- Nie, już jadłem.

- To ja pójdę. - Cmoknęłam ojca w policzek i wróciłam do domu, gdzie przy stole wszyscy wspominali wczorajszą bitwę na jedzenie.

Przysiadłam się do Treya i Simona, którzy patrzyli na mnie zadowoleni.

- Mała, Simon cholernie się napalił na ten nasz umówiony czworokącik - szepnął mi do ucha Trey, gdy nakładałam sobie do miseczki musli i zalewałam je mlekiem.

- Wiem, na każdym kroku to podkreśla - odpowiedziałam, będąc myślami zupełnie gdzie indziej.

Rozmowa z ojcem przypomniła mi o tym wszystkim. Wystarczyło, że Seda nie było przy mnie pięć minut, a ja od razu myślałam o problemach i przeszłości. Grzebałam łyżką w misce i nawet nie słuchałam, co mówili do mnie chłopcy. Odpowiadałam automatycznie do momentu, aż Trey zwrócił mi uwagę.

- Reb, co ty, jeszcze z nocy poślubnej nie wróciłaś? - spytał żartobliwie i uśmiechnął się szeroko.

- Co?

- Jajco! Millsowa jeszcze nie ogarnia rzeczywistości!

Simon trącił mnie ze śmiechem, a ja rzuciłam mu nieprzytomne spojrzenie. Chyba się trochę wkurzył, że jeszcze się nie zdecydowaliśmy z Sedem na to, na co on tak czeka, ale nie miałam zamiaru mu się tłumaczyć. Jeśli będzie tak nalegał i wpychał nam się do łóżka na siłę, to poczeka sobie jeszcze dłużej. Nie odpowiedziałam, tylko wstałam od stołu i poszłam się przytulić do mojego męża.

- Co tam, mała? - Sed objął mnie i pocałował w czubek głowy.

- Nic. Przyszłam się przytulić. - Podniosłam wzrok i uśmiechnęłam się do niego.

- Boże, jesteście tacy słodcy, że porzygać się można - wtrącił się Erick, wywracając oczami. Nadal był nie w humorze, co wyjaśniało, dlaczego nie ma z nim Jess. Chyba się naprawdę ostro pokłócili.

- A co, zazdrościsz? - spytałam wrednie. Mój humor też się popsuł.

- Nie mam czego - odpowiedział, mrużąc oczy, i odszedł.

Brian patrzył na mnie niepewnie, ale na szczęście nic nie mówił.

- Odwieziecie nas na lotnisko? - spytał po chwili.

- Oczywiście. O której macie lot?

- Musimy zaraz wychodzić, Reb. Zobaczymy się najszybciej, jak się da.

Podeszłam do brata Seda i uścisnęłam go mocno, po czym poszłam szybko na górę, by wziąć torebkę. Zgarnęłam swoje rzeczy i pierwszy raz od wczoraj sprawdziłam komórkę.

Zobaczyłam mnóstwo nieodebranych połączeń od mojej matki oraz kilka od... Thomasa. „A ten czego chce?” – pomyślałam. Kompletnie zapomniałam o nim i o tym, że zobowiązałam się dla niego pracować. Muszę obgadać to z Sedem w sensowny sposób. W dodatku ten pocałunek... Kurwa mać! Tak mi było źle z tym, że Sed o niczym nie wiedział, ale to dla mnie nic nie znaczyło, a on by cierpiał. Nie chciałam go ranić. On zasługiwał na wszystko, co najlepsze. Boże, chciałam być dla niego najlepsza, a przecież taka nie byłam. Gdy emocje związane ze ślubem i weselem opadły, trzeba było zmierzyć się z rzeczywistością. Nie chciałam o tym myśleć, dopóki Sed nie wyjedzie, a to samo przyszło. Powinnam mu, cholera, powiedzieć, ale byłam takim pieprzonym tchórzem. Nie chciałam niszczyć naszego szczęścia.

Wzięłam się w garść, by i jemu nie psuć humoru, i wróciłam na dół. Brian i dzieciaki czekali już w samochodzie, pożegnali się ze wszystkimi. Sed właśnie ustalał coś ze swoim ojcem, a ja podeszłam do Ericka.

- Czemu nie ma z tobą Jess? – spytałam spokojnie. Nie chciałam się z nim kłócić.

- Nie chce mnie widzieć – odpowiedział beznamiętnie i wypuścił dym z papierosa.

- Jest aż tak źle?

- Wkurzyła się za wczoraj. Mówiłem ci zresztą, że hormony jej buzują, a ja nie mam zamiaru tego znosić.

- Ale, Erick, ona jest w ciąży... – próbowałam nadal spokojnie, ale widziałam, że on nie był zbyt przyjaźnie nastawiony.

- Co nie znaczy, że muszę być na każde jej zawołanie i udawać kogoś, kim nie jestem - rzucił zimno.

- Jeśli chcesz pogadać, to wiesz, że ze mną zawsze możesz... - Chciałam złapać jego dłoń, ale mnie odtrącił.

- Jasne - przerwał mi opryskliwie i przeszedł do kuchni.

„Co ja mu takiego zrobiłam? Ma zamiar się tak teraz zachowywać?” - zastanawiałam się.

- Erick! - krzyknęłam za nim, ale on nie zareagował. Cholera, no!

- Jest zazdrosny. - Najpierw usłyszałam głos Simona, a następnie poczułam na sobie jego dłonie. Objął mnie w pasie, a ja skrzywiłam się i odwróciłam, by na niego spojrzeć.

- Zazdrosny? A o co? - zapytałam, starając się nie wpuścić tej myśli do głowy.

- O ciebie. Przecież wiesz, że on nadal cię kocha.

Westchnęłam, gdy Simon wypowiedział te słowa na głos.

- Ale ja nie chcę go krzywdzić. To nie moja wina, że...

- Mała, nie musisz mi tego tłumaczyć. Nie pamiętasz, co było, a to, że chociaż Sed trafił z powrotem do twojego serca, to bardzo dużo. Nie możesz się obwiniać. - Odwrócił mnie przodem do siebie i uśmiechnął się szczerze.

- Nie mogę patrzeć, jak jest taki nieszczęśliwy.

- Ma Jess i dziecko w drodze. Niech się ogarnie, bo straci wszystko, co ma najlepszego.

Nie ukrywałam, że byłam zaskoczona jego słowami. Przytuliłam go i pocałowałam w policzek za to, co powiedział.

- Dzięki, Simon.

- Nie ma za co, Reb. - Uśmiechnął się i nachylił, by

szeptnąć mi do ucha: - A co z tym naszym układem?

- Simon, ty zboku! - Trąciłam go, a on roześmiał się w głos i bezczelnie złapał mnie za tyłek.

- No co?! Wiesz, jak się napaliłem, skoro już wiem, że ty jesteś chętna?

- Daj mi się mężem nacieszyć! - Próbowałam go odepchnąć, ale on lubił sobie mnie tak po prostu poobmacywać. Chyba powinnam się już do tego przyzwyczaić.

- Oj, kurwa, ile można? Jeśli się szybko nie zdecydujesz, to przelecę jedną z twoich sióstr! - odpowiedział i, kurde, nie wiedziałam, czy żartuje, czy mówi serio.

- Nawet się nie waż! - Pogroziłam mu palcem.

- Nie no, żartowałem.

Odetchnęłam z ulgą, a on po chwili dodał:

- Przelecę obie naraz!

- Simon! - Chciałam go trzepnąć w ramię, ale uciekł mi szybko do kuchni. - Zabraniam ci, słyszysz?! - wrzasnęłam za nim.

Ten zbok był zdolny do wszystkiego, a ojciec by nas chyba ukatrupił, gdyby się dowiedział, że któryś z chłopaków ruszył Soph lub Gabi. Albo obie...

- Simon nadal cię molestuje? - Podszedł do mnie rozbawiony Trey.

- Tak! Boże, weź mu daj w końcu się w tyłek przelecieć, bo mu mózg paruje od samego obciągania - odpowiedziałam, a Trey wybuchnął śmiechem.

- Mała, wiesz, że ja nie z tych...

- Oj, mógłbyś się poświęcić dla ukochanego. Jeśli on nie

umoczy w czyjejs dupie albo cipce, to na dniach oszaleje – stwierdziłam i parsknęłam śmiechem.

- No liczy na ciebie. – Trey trącił mnie żartobliwie i objął.

- Przecież jak się dorwie, to mnie zajeździ! – powiedziałam z przerażeniem w oczach. Wyposzczony Simon to zagrożenie dla wszystkich otworów mojego ciała.

- Spoko, ja tam będę i go przypilnuję, by się nie zagalopował. Sed też nie da mu grać pierwszych skrzypiec...

- Niech najpierw przeleci kilka fanek i spuści z kija, to wtedy pogadamy. Nie dam mu się dotknąć, gdy jest taki napalony!

- Umówiliśmy się dziś na imprezę z Laną, to sobie poużywa.

Spojrzałam na Treya, który już szukał wzrokiem Simona. Jezu, oni działali na siebie jak ja z Sedem, a nawet jeszcze bardziej.

- Z tą tancerką?

- Tak.

- Wy tak często? – spytałam niepewnie.

W sumie dobrze, że zainteresowała się Simonem i Treyem, a nie moim Sedem albo którymkolwiek z chłopaków. Wszyscy byli przecież zajęci, ale Simon i Trey to kompletnie co innego.

- No nie powiem, że nie. Lana to niezła agentka... – Ten błysk w oku Treya był niepokojący. Nie chciałam znać szczegółów, więc nie pytałam o nic więcej.

Po chwili Sed pośpieszył mnie, bym wsiadała do samochodu. Jechali wszyscy, tylko nie Erick, a mnie serce się

ścisnęło. Nie chciałam, by się tak izolował, ale skoro on nie zamierzał ze mną gadać... Chyba nikt mu teraz nie był w stanie przemówić do rozumu. Sed na pewno rozmawiał z nim wczoraj, chłopaki chyba też. Wyszedł jedynie przed dom i patrzył, jak całą zgrają pakujemy się do aut. Spojrzałam na niego z parkingu i zrobiło mi się tak cholernie przykro. Ścisnęłam mocno dłoń Seda, czując się w jakiś sposób nielojalna wobec niego. Ja wiedziałam, że z Erickiem łączyło nas coś... coś innego, wyjątkowego, ale... Boże, no nie pamiętałam. I chyba nie chciałam pamiętać, by tego nie komplikować.

Na lotnisku polały się łzy. Nie wiedziałam, dlaczego tak się wzruszyłam, żegnając Briana i dzieciaki. Doszczętnie rozczuliły mnie szklane oczy mojego męża, gdy ścisnął brata. Jill była teraz mniej więcej w szóstym miesiącu ciąży, a on tak bardzo się przejmował. To było urocze i słodkie. Tworzyli cudowną rodzinę i naprawdę im zazdrościłam, że mieli czwórkę dzieci. Chyba też bym chciała mieć dużą rodzinę. Cudownie jest usiąść do stołu w dużym gronie. W sumie to już ze wszystkimi tworzyliśmy jedną wielką rodzinę, ale chciałabym z Sedem mieć taką naszą małą... malutką rodzinę. Małego Sedricka z dołeczkami i szmaragdowymi oczami, malutką Reb z moimi kośćmi policzkowymi i niebieskimi oczkami. Kupować malutkie, słodkie ubranka i buciki, mebelki i grzechotki. Boże! Od tych ciąż naokoło sama zaczynałam wariować. Jeśli w najbliższym czasie nie zajdę w ciążę, stanie się to chyba moją obsesją. Plaster odkleiłam już jakiś czas temu, ale nadal nic. Zamierzałam

zrobić test po naszym tygodniu miodowym i miałam nadzieję, że zobaczę na nim dwie kreseczki. Zaczęłam sobie wyobrażać, jak mówię Sedowi, że będziemy mieć dziecko. Jego cudowną, wzruszoną minę i to, jak chwyta mnie w ramiona z radości. Jak ogłaszamy to całemu światu. Szczęście naszych ojców, którzy zostaną dziadkami, radość chłopaków z zespołu, Treya, Taylera i dziewczyn.

- Co tam, skarbie? - wyszeptał mi do ucha Sed, gdy staliśmy na tarasie widokowym, czekając, aż samolot Briana zacznie kołować.

- A, tak się rozmarzyłam... - Westchnęłam i uśmiechnęłam się szeroko.

- O czym? - Objął mnie mocno od tyłu i położył głowę na moim ramieniu.

- Wyobrażałam sobie moment, jak mówię ci, że jestem w ciąży - odpowiedziałam, a stojący obok nas Nicki i Alex aż krzyknęli z radości.

- Reb, nie chwaliłaś się! - Pierwszy podszedł Nicki.

- Dark, weź nie pij tyle, bo się głuchy robisz! - Sed trącił go żartobliwie, bo najwidoczniej razem z Alexem usłyszeli tylko ostatnią część zdania.

- Nie jesteś w ciąży? - spytał dla pewności Alex.

- Jeszcze nie... - odpowiedziałam, patrząc na nich.

- Ale pracujemy nad tym bardzo intensywnie! - dodał Sed i ponownie objął mnie w pasie.

- Wiecie, co wam powiem? - odezwał się Nicki, chcąc przekazać nam jakąś swoją mądrość życiową.

Od razu zachciało mi się śmiać.

- No, słuchamy! - Sed wywrócił oczami, również rozbawiony.

- Rok temu żaden nie miał ani laski, ani dzieci, a teraz? Ty, stary, masz hot żonę, Walter żonkę i dziecko w drodze, Alex dowiedział się, że ma syna, Simon ma córkę i woli kutasy... - Nicki podrapał się po głowie, bo chyba nadal to do niego nie docierało. - Ja się zakochałem w Sandrze... No chyba tak miało być, co nie? - Patrzył na nas, jakby szukał odpowiedzi.

- Zapomniałeś dodać, że Sandra to siostra Waltera, a jego żonka to moja siostra... - wtrącił Sed.

- To już w ogóle patologia! - dodał Alex i wszyscy zaczęliśmy się śmiać.

- Patologia czy nie, najważniejsze, że ze sobą wytrzymujemy, a ja jeszcze nikogo nie zabiłem! - Sed wybuchnął swoim szyderczym śmiechem, a ja przytuliłam się do niego.

- Skoro zniosłeś fakt, że Erick zapylił ci siostrę, to chyba nic gorszego stać się nie może - stwierdził Nicki.

- Bez przesady. To wybór Ericka i Jess, że są razem! - wtrąciłam lekko oburzona. Wkurzało mnie, że robią z Seda tyrana w takich sprawach. No zdenerwował się, i co z tego? Najważniejsze, że teraz wszystko było dobrze. No, prawie dobrze...

- Oj, mała, to są żarty, a my znamy Seda trochę dłużej niż ty i wiemy, jaki potrafi być wkurwiony, gdy coś jest nie po jego myśli. - Alex objął mnie, widząc moją minę.

- Ale ja doskonale wiem, jak potrafi zachować się mój mąż. - Spojrzałam na Seda i uśmiechnęłam się. - I kocham go

za to jeszcze bardziej!

- No i to się nazywa lojalna żona! - Sed odepchnął Alexa i wziął mnie w ramiona.

- Wiecie, że chyba też bym się chciał ożenić - powiedział nagle Alex.

Spojrzelśmy na niego zaskoczeni.

- Serio? - spytał z niedowierzaniem Nicki.

- Myślę, że tak. Lilly jest matką mojego syna, kocham ją, mimo że było między nami różnie. A teraz, gdy wszystko się wyjaśniło... Myślisz, Reb, że to dobry pomysł? - zwrócił się do mnie.

Cholera, no i co ja miałam mu powiedzieć? Przecież specjalistką w związkach to ja nie byłam.

- Nie wiem, Alex. Jeśli tak czujesz, to się jej oświadczy... - odpowiedziałam wymijająco.

- Ale ona chyba nie chce. Jest jej dobrze tak jak teraz, a ja nie chcę się zbłąźnić. - Alex skrzywił się słodko, a ja się uśmiechnęłam.

- Alex, teraz jesteśmy w trasie. Daj sobie spokój, aż wrócimy - wtrącił się głos rozsądku, czyli Sed.

- No w sumie... Nie będziemy po raz kolejny przerywać trasy na ślub. Tylko menedżer może mieć taki kaprys! - Alex puścił mi oczko i spojrzał na Lilly, która stała kawałek dalej i pokazywała startujący samolot ich synkowi.

- W końcu to ja płacę! Załatwiłem inne terminy koncertów? Załatwiłem, więc macie siedzieć cicho i nie pieprzyć głupot! - powiedział Sed i spojrzał na zegarek. - Mała, my się musimy zbierać, bo mamy kilka spraw do

załatwienia.

- O której lecimy? - spytałam.

- O ósmej wieczorem, ale musimy jeszcze podjechać w jedno miejsce i się spakować.

- Sed, więc ty będziesz z nami dopiero za tydzień, a nasz samolot ciągle nieaktualny? - zapytał Nicki, gdy skierowaliśmy się do wyjścia.

- Tak. W niedzielę do was przylecimy, Reb zostanie na jeden koncert i wróci, a ja nie. Samolot to porażka, wyrzucone pieniądze. Gdybym wiedział, że to tyle problemów, nie zdecydowałbym się. Ale bezpieczeństwo najważniejsze. Jak tylko go naprawią, zaraz sprzedam.

- No trudno. Ale ja pierdolę, przecież bez ciebie to będzie jakiś kataklizm... - stwierdził Alex.

- Musicie sobie poradzić. Telefonu nie odbieram i mam w dupie problemy aż do następnej niedzieli. - Sed objął mnie mocno i całował po włosach.

- Tak! Do niedzieli jest cały mój! - wtrąciłam, grożąc chłopakom palcem, by nam za bardzo nie przeszkadzali.

- A my sobie wpadniemy do was z Treyem! - Simon podbiegł i wskoczył Sedowi na plecy, prawie nas przewracając.

Sed zrzucił go i jak zawsze zaczęli się głupio przepychać. Wywróciłam oczami i szłam dalej. No jak dzieci!

- A niby po co? - spytałam po chwili, ciekawa.

- No jak: po co? - zaśmiał się Trey, wyprzedzając nas wszystkich.

- To chyba ode mnie zależy, prawda? - Zrobiłam

naburmuszoną minę i spojrzałam na Simona, który za wszelką cenę chciał mnie bzyknąć. No co za facet! Za punkt honoru sobie to wziął czy co? Miał chorą wyobraźnię, a jego poziom zboczenia przekraczał wszelkie normy. Czasami naprawdę się zastanawiałam, czy przypadkiem nie powinien się leczyć.

- I ode mnie! - dodał Sed.

- Jak wy się tak będziecie zastanawiać, to ja się nigdy, kurwa, nie doczekam! - powiedział oburzony Simon, a chłopcy wybuchnęli śmiechem.

- Cierpliwość jest cnotą! - Objęłam tego zboczeńca i również się zaśmiałam.

- Kochana, ja cnotę straciłem w wieku czternastu lat z moją korepetytorką z matematyki, która nie nauczyła mnie niczego prócz sześć dziewięć... - wypalił, wywołując kolejną falę śmiechów.

- A, pamiętam. Sed też ją bzykał! - dodał Nicki, a ja zatrzymałam się w pół kroku.

- Bzykałeś swoją nauczycielkę? - spytałam. Nie wiedziałam, czy jestem bardziej zaszokowana, czy zazdrosna. Choć właściwie o co?

- O rany, ale z was debile! Może powiedzcie jeszcze, ile fanek przewinęło się przez nasz autobus albo ile trójkąatów zaliczyłem! - odpowiedział Sed i od razu do mnie podszedł. - Mała, to przeszłość...

- Oj, wiem, że przeszłość! - Próbowałam się opanować. To było pewnie z piętnaście lat temu i nie ma czym się przejmować.

- Reb, ale spójrz z innej strony - dodał Simon. - Gdyby nie

te wszystkie laski przed tobą, Sed nie miałby takich umiejętności, jakie teraz trenuje na tobie! – Wyszczrzył się głupio, a Sed popchnął go, by się już zamknął.

- Trenować to ty będziesz sprint za autobusem, jeśli za chwilę nie zamkniesz mordy! – warknął na niego, bo zaczynał przesadzać.

Ich dogryzanie było fajne, ale do czasu. Temat kobiet w życiu Sedricka zawsze będzie dla mnie drażliwy i bolesny... Nic na to nie mogłam poradzić, na szczęście Sed to zrozumiał i trzymał moją stronę.

- Dobra, Simon, spokój! Bo się zaraz zagalopujesz – interweniował również Trey, widząc, że lekko się wkurzyłam.

- Mała, przecież to tylko żarty. – Alex objął mnie, bym wyluzowała.

- Wiem. – Uśmiechnęłam się, by nie myśleli, że się gniewałam.

Trudno długo się na nich wkurzać. Zwłaszcza na Simona, który był dupkiem do potęgi entej, ale wiedziałam też, jaki potrafił być kochany i słodki. Zwłaszcza gdy spędzał czas z Charlotte i Treyem. Zawsze, kiedy przesadzał, wyobrażam go sobie z małą na rękach, by go nie zamordować. To pomagało!

Wyszliśmy całą zgrają z lotniska. Niestety przy samym wyjściu chłopaków poznali fani i oblegli ich na dobre dwadzieścia minut. Ja i Lilly stanęłyśmy z boku, by nie przeszkadzać. Wkurzyłam się jednak, bo ktoś zaczął i nam robić zdjęcia. Nie miałam ochoty znaleźć się na jakimś portalu, a przecież nikt nas nie pytał o zgodę na publikację.

Lilly też się zdenerwowała, zwłaszcza że fotografowali jej syna. Prywatność to jednak ważna sprawa. Sed na szczęście to zauważył i grzecznie poprosił o nefotografowanie nas. Jeszcze większym zaskoczeniem było dla mnie, gdy ci ludzie zaczęli gratulować nam ślubu. Nawet dziewczyny, które – mimo robienia maślanych oczu do mojego męża – szczerze cieszyły się jego szczęściem. Gdyby to były psychofanki, zapewne rozszarpałyby mnie tu na miejscu.

- Możemy sobie zrobić z wami zdjęcie? - zapytał jakiś chłopak, patrząc na mnie.

- Jasne. - Sed objął mnie i ustawiliśmy się wszyscy razem.

Tak to teraz będzie wyglądało? Stałam się żoną znanego menedżera i przy okazji celebrytką? Nie byłam z tego powodu zadowolona, ale musiałam się przyzwyczaić. Wiadomo, że łatwo nie będzie, bo nie każdy, kogo spotka się na ulicy, jest przyjaźnie nastawiony, ale pomyślałam, że sobie poradzę. Musiałam sobie poradzić. Dla siebie, dla Seda... dla naszego małżeństwa.

Gdy w końcu dotarliśmy do samochodów, było już dość późno. My z Sedem jechaliśmy oddzielnie, bo mieliśmy przecież jakieś sprawy do załatwienia. W sumie nawet nie wiedziałam jakie, ale mój mąż doskonale wszystko zaplanował. Mieliśmy się spotkać ze wszystkimi wieczorem, jeszcze przed odlotem.

- To gdzie jedziemy? - spytałam, widząc, że kierujemy się do centrum miasta.

- Obejrzeć mój ślubny prezent. - Sed uśmiechnął się tajemniczo i chwycił mnie za dłoń.

- Jaki prezent? - Uniosłam brew.

- Kupiłem nam coś fajnego. - Znowu ta tajemnica w głosie.
O nie! Od razu przyszedł mi na myśl kolejny dom.

- Nam?

- Tak. To znaczy jak się upewnię, że jesteś rozsądna, dam ci się przejechać raz czy dwa - odpowiedział drwiąco.

- Sed, kupiłeś samochód?! - pisnęłam. Nie no, on zwariował. Domy, samochody... samoloty... fortepiany!

- Skarbie, to nie byle jaki samochód! - powiedział z dumą w głosie.

- Nie wierzę... Oszalałeś?!

- Jak zobaczysz, to sama się zakochasz!

- Ale po co? Po co nam kolejne auto? To znaczy tobie? - Aż mi się ręce trzęsły ze złości. On naprawdę miał więcej pieniędzy niż rozumu.

- Nam. Ty oddałaś swoje bmw Krisowi, więc się przyda kolejne, a nie dam ci jeździć mustangiem ani astonem martinem.

- I co? Kupiłeś fordą, byś się nie bał mnie do niego wsadzić?!

- Oj, sama zobaczysz za chwilę! - powiedział podekscytowany i mimo że byłam naprawdę wkurzona na jego brak rozsądku, trudno mi było się nie uśmiechnąć na widok tej dziecięcej radości w jego oczach.

Byłam ciekawa, cóż to za auto powaliło mojego męża na kolana.

O mój Boże! Stałam i nie wierzyłam w to, co widziałam. Sed za to patrzył na swój nowy samochód i mało nie piał

z zachwytu.

- Sed, to żart? - spytałam poważnie. Myślałam raczej o rodzinnym aucie, a nie o...

- Mała, to najnowsze bmw i8. Piękne, co?! - Podszedł i pogładził karoserię nowiuteńkiego czarnego samochodu.

Piękne? Boże, on mówił o samochodzie. Miałam być, kurde, zazdrosna czy co? Skrzywiłam się, bo... Cholera, no nie pojmowałam tego.

- Taaa... piękne. - Oparłam się o sąsiednie auto i patrzyłam na niego, gdy zachwycał się dalej. Westchnęłam głośno. Boże, daj mi siły!

- Chcesz się przejechać? - spytał i patrzył na mnie taki szczęśliwy.

- Ty się przejedź. To twoje auto... - Wzruszyłam ramionami. Ta jego rozrzutność była czasami naprawdę przytłaczająca. W takich chwilach znowu myślałam, że ja nie wniosłam do tego małżeństwa nic, a wszystkie pieniądze były jego. Było mi z tym cholernie źle i niezręcznie.

- Nie moje, lecz nasze. Pozwolę ci nim jeździć, ale obiecaj, że nie będziesz szaleć. - Podał mi kosmiczny kluczyk do auta.

- Nawet nie umiałabym go odpalić - stwierdziłam sucho.

- Mała, co jest? - Podszedł i objął mnie, widząc moją minę.

- Nic, Sed. Po prostu nie rozumiem twojej rozrzutności i jest mi źle z tym, że ty za wszystko płacisz...

- Jezu, znowu zaczynasz? Przecież przerabialiśmy to już...

- Wywrócił oczami i puścił mnie.

- Wiem, ale to naprawdę nie takie łatwe. Pozwolisz mi iść do pracy?

- Uda ci się to wszystko pogodzić? Opieka nad Charlotte, pomoc Jenn, szkoła i jeszcze praca? - spytał z troską.

Och, mój kochany mąż.

- Daj mi chociaż spróbować. Obiecuję, że praca będzie na ostatnim miejscu.

- I chcesz pracować tam gdzie Kris?

Nadal mu nie powiedziałam, kto był właścicielem klubu, w którym pracował Kris. Oczywiście byłam tchórzem i teraz też nic nie powiedziałam. To nie miało dla mnie znaczenia, a on niepotrzebnie by się denerwował.

- Tak. Zajęcia na rurze to fajna sprawa, a ja będę się przy tym świetnie bawić.

- Na te zajęcia przychodzą tylko kobiety? - Znowu mnie objął i mruknął seksownie.

Uśmiechnęłam się szeroko.

- Tak, a co?

- Bo jeśli zobaczę tam jakiegoś faceta, który się na ciebie gapi, to skończy się to dla niego bardzo źle... - Nachylił się, by mnie pocałować.

- Inni sobie mogą tylko patrzeć, a tylko ty możesz mnie mieć - szepnęłam w jego usta, a on podsadził mnie na swoje biodra i oparł o drzwi sąsiedniego auta.

- I tu masz rację, mała. Chcę cię mieć, i to teraz, zaraz... - Autopilotem otworzył drzwi NASZEGO nowego auta i szybko posadził mnie na siedzeniu pasażera, a sam pośpiesznie obszedł samochód i wsiadł za kółko.

- I co teraz? - spytałam, dysząc ciężko. Jego jeden pocałunek sprawił, że cała płonęłam.

- Teraz szybko znajdę jakiś parking i zerżnę cię na nim w naszym nowym bmw... - Rzucił mi ten swój bezczelny uśmiech, a ja zacisnęłam usta na samo brzmienie jego głosu.

Rozejrzałam się po wnętrzu tego ekskluzywnego sportowego samochodu i zastanawiałam się, jak my się tu damy radę pieprzyć. Przecież to auto dla dwóch osób, dość niskie... Spojrzałam na Seda i widząc zadowolony wyraz jego twarzy, wiedziałam, że on już coś wymyśli. To będzie niezmierny seks, no bo jaki może być z moim mężem? Kochałam go za tę jego nieobliczalną seksualność i za to, że dzięki niemu sama byłam ciągle napalona. Najważniejsze jednak, że ja pragnęłam tylko jego... i miałam nadzieję, chciałam wierzyć w to, że on pragnie tylko mnie.

Wjechaliśmy na najbliższy piętrowy parking i zaparkowaliśmy na najwyższej kondygnacji. W czasie tej krótkiej drogi napięcie między nami zdążyło urosnąć do niewyobrażalnych rozmiarów. Sed zgasił silnik i spojrzał na mnie w ten cudowny sposób.

- Mamy ładny widok - powiedział, pokazując na rozpościerającą się przed nami panoramę centrum Los Angeles.

- Ładny widok do ładnego pieprzenia w naszym nowym, ładnym aucie. - Nachyliłam się i pocałowałam go żarliwie, napalona do granic.

- Dobrze, że powiedziałaś „naszym aucie”! - Uśmiechnął się i odpiął mój pas, po czym szybko przesadził mnie na siebie. Uderzyłam lekko głową o sufit, ale nie zwróciliśmy na to uwagi. Seks na takiej małej przestrzeni to naprawdę wyczyn,

jednak to przecież Sedrick Mills. On zawsze znajdzie sposób.

- Dobrze, że mam sukienkę - stwierdziłam, a jego dłonie od razu powędrowały pod materiał, by gładząc moje uda, dotrzeć aż do majtek.

- Kupimy ci nowe - szepnął mi do ucha.

- Co? - spytałam i w tym momencie rozerwał bok moich stringów, by dobrać się do cipki.

- Majtki. - Wyszczrzył się bezczelnie i zaczął muskać moją kobiecość w ten cudowny, delikatny sposób.

- Przy tobie mogę chodzić bez majtek. - Ugryzłam go w wargę, a on mruknął zadowolony i uniósł mnie lekko, by rozpiąć rozporek swoich jeansów.

- Ale tylko przy mnie - zastrzegł sobie poważnym tonem, a ja się uśmiechnęłam.

- Tylko dla ciebie, mężu - jęknęłam w jego usta i nadziałam się na twardego, wielkiego penisa, który wypełnił mnie milimetr po milimetrze. Och, co za rozkoszne uczucie. Zamknęłam oczy i przytknęłam czoło do czoła Sedricka, by nie krzyknąć.

- Możemy tak zostać już na zawsze - stwierdził, gdy wzięłam go w całości, i docisnął mnie do siebie delikatnie.

Poprawiłam nogi, by ułożyć się wygodniej, i zastygłam w bezruchu. Oboje uwielbialiśmy ten moment, gdy byliśmy ze sobą tak blisko. Połączeni w jedno.

- Nie mam nic przeciwko - wydyszałam, gdy mój oddech przyspieszył.

Czułam, jak jego kutas pulsował we mnie, więc zaczęłam się powoli i delikatnie unosić i opuszczać. Sed trzymał mnie

kurczowo za biodra i sam zamknął oczy, opierając się o zagłówek. Ten widok... Boże, w tym momencie on był kompletnie bezbronny i cały mój. Nie było chwili, w której bardziej należałby do mnie. Seks to nie wszystko, ale w naszym przypadku to tak wiele, naprawdę trudno opisać, co czułam w takim momencie. Ciepło jego ciała, twarde mięśnie, cudownie miękkie i namiętne usta, które właśnie znowu zaczęły mnie całować...

- Boże, Reb, nigdy się tobą nie nasycę - wysyczał przez zaciśnięte zęby i wprawił moje biodra w szybszy rytm, pomagając mi się poruszać.

- Ja też... - sapnęłam i przyśpieszyłam jeszcze bardziej. Nie musiałam długo czekać na wzbierający w moim podbrzuszu cudowny skurcz i falę orgazmu, która rozlała się po moim ciele. Krzyknęłam, a Sed zasłonił mi dłonią usta, by nikt nas nie usłyszał.

- Pokrzyczysz sobie wieczorem, mała - wyjęczał zadowolony i czując, jak zaciskam się na nim intensywnie, jeszcze bardziej przyśpieszył. Zaczął wbijać się we mnie mocno, szybko, coraz głębiej, goniąc za swoim orgazmem.

Każdy jego orgazm to szansa na to, byśmy zaszli w ciążę. Och, ja tak bardzo tego pragnęłam. W tym momencie to był nasz wspólny cel i chcieliśmy wykorzystywać każdą możliwą chwilę na to, by próbować... aż do skutku.

- Kocham cię, Sed. - Pocałowałam mojego męża prosto w usta i po raz kolejny na niego opadłam.

- Och, kurwa, tak! - Tym razem on krzyknął, uderzając z impetem głową o zagłówek, i ścisnął mocno moje pośladki.

Jego gorące nasienie rozlało się we mnie, dając cudowne uczucie błogości i spełnienia.

Wtuliłam się w silne, idealne ramiona Sedricka. Objął mnie i cały czas będąc we mnie, całował moją szyję, szepcząc czułe słowa do ucha.

- Jak chciałbyś nazwać nasze dziecko? - zapytałam cicho, gdy doszłam do siebie. Nadal siedziałam na nim okrakiem i było mi tak cholernie dobrze.

Sed spojrzał na mnie i uśmiechnął się szeroko.

- Nie wiem. Może jak chłopczyk, to Charlie? A dziewczynka - Chloe? - zaproponował, a mnie jego propozycja od razu się spodobała.

- Chloe i Charlie... - powtórzyłam za nim i chyba lekko się rozmarzyłam.

Sedrick zresztą też. Przytulił mnie i przez dłuższą chwilę milczeliśmy. Znowu zaczęłam sobie wyobrażać te malutkie stópki i rączki, tę wszechogarniającą radość, gdy wezmę pierwszy raz nasze dziecko w ramiona...

- Wracamy? - zapytał Sed.

- Tak. Musimy się spakować - odpowiedziałam i delikatnie się z niego zsunęłam.

Cała sperma wypłynęła ze mnie wprost na panel między siedzeniami.

- Pozbieraj i wepchnij to sobie z powrotem do środka! - rzucił żartobliwie Sed, a ja roześmiałam się w głos. - Albo nie. Zaaplikuję ci kolejną porcję wieczorem, jak dolecimy do Aspen! - dodał zadowolony i wytarł plamę mokrą chusteczką, którą jak zawsze miał pod ręką.

Zebrałam spod nóg Seda moje rozerwane majtki i pokazałam mu je. Sed wymownie powąchał materiał, po czym otworzył okno i wyrzucił je na parking.

- Chcesz, by jakiś nocny stróż zszedł na zawał, gdy je znajdzie? - zapytałam rozbawiona.

- Nie przesadzaj, skarbie, najwyżej przejrzy monitoring i zwali sobie konia, odtwarzając nagranie kilka razy pod rząd!

- Tu są kamery?! - pisnęłam i wyjrzałam niepewnie za okno.

- No oczywiście, że są. - Zadowolony głos mojego męża zabrzmiał bardzo dumnie.

- Lubisz seks w miejscach publicznych?

- Lubię seks z tobą, mała. W każdym możliwym miejscu, w każdej możliwej pozycji i kombinacji! - odpowiedział i poprawił mi sukienkę, po czym włączył silnik. Pokazał też, bym zapięła pas.

- W kombinacji z Simonem i Treyem? - Spojrzałam na niego badawczo. Wsunął na nos swoje lustrzane okulary i nic nie odpowiedział, ale za to wyszczerzył się tak szeroko, że i ja się uśmiechnęłam. Mój kochany, zboczony mąż.

Po drodze zajechaliśmy jeszcze pod dom Sedricka, w którym teraz mieszkali Jess i Erick. W sumie nawet nie wiedziałam, jak oni się z tym wszystkim umówili. Ericka przecież stać na dom, więc nie bardzo rozumiałam, o co w tym wszystkim chodzi. Na podjeździe zobaczyłam motor Ericka i jego samochód.

- Zjemy obiad z Jess - powiedział Sed, otwierając mi drzwi.

- A Erick? - spytałam zaskoczona.

- Ciężka sprawa. Jess jest na niego obrażona... bardzo obrażona. - Wywrócił oczami i pomógł mi wysiąść z auta.

- Za tę bitwę na jedzenie? - Uniosłam brew. No dobra, można się wkurzyć, ale żeby się boczyć tyle czasu? Wszystkich to rozbawiło i tylko ona zareagowała tak emocjonalnie.

- Tu chodzi o coś więcej, ale ani Jess, ani Walter nie chcą mi powiedzieć.

- Erick w ogóle prawie nie chce ze mną gadać - stwierdziłam.

- Wiem, Reb, i bez urazy, ale w tej sytuacji jesteś ostatnią osobą, która powinna z nim o tym gadać... - Spojrzał na mnie czule i chwycił moją dłoń.

Weszliśmy razem na schody, a zaraz potem do domu.

- Wiem. Postaram się trzymać z boku. - Uśmiechnęłam się do Seda i z daleka zobaczyłam urzędującą w kuchni Jess. W fartuszku i kapciach wyglądała jak kura domowa. Ta ciężka zdecydowanie jej nie służyła. Włosy miała nieulożone, nie była umalowana... to było do niej zupełnie niepodobne.

Przywitałam się z nią radośnie i uścisnęłam ją mocno.

- Cześć, Jess!

- Cześć, Reb! - Uśmiechnęła się do mnie szeroko i spojrzała na Seda. - Pomożesz mi wyciągnąć z piekarnika to bydlę? - spytała.

- Jakie bydlę? - Sed skrzywił się i zajrzał przez szybkę do piekarnika.

- Upiekłam dla nas indyka! - odpowiedziała z dumą Jess,

a Sed rzucił mi takie spanikowane spojrzenie, że zaczęłam się śmiać.

- Jess, na litość boską, ty nawet jajeczniczy nie potrafisz robić... - powiedział łagodnie, by jej nie urazić. W takim stanie nie wiadomo, jak ona zareaguje.

- Dzwoniłam do Grace! Podała mi przepis! - odpowiedziała lekko oburzona.

Podeszłam do Seda, by nie kontynuował rozmowy.

- Na pewno będzie pyszne. Pomóc ci w czymś, Jess?

Sed na szczęście zrozumiał i usiadł do stołu.

- Możesz wyjąć szklanki, bo zapomniałam - odpowiedziała Jess i pokazała na szafkę nad zlewem.

Kończyłam nakrywać do stołu, a Sed mało nie pękł ze śmiechu, gdy po chwili wyciągnął z piekarnika „to bydlę”. Dosłownie! Boże, chyba nigdy nie widziałam większego indyka. Zakryłam usta dłonią, by się nie roześmiać.

- Zaprosiłaś kogoś jeszcze? - spytał drwiąco mój rozbawiony do łez mąż.

- Oj, nie drwij ze mnie, Sed. Mniejszych nie było! - odpowiedziała Jess i na szczęście sama zaczęła się śmiać. - Weźmiecie sobie na wynos do Aspen! - dodała zadowolona.

- Jeśli będzie dobry, to chętnie - powiedział Sed i objął swoją śliczną siostrę.

Oparłam się o blat szafki, by na nich popatrzeć. Nagle, gdy Sed gładził ją delikatnie po włosach, Jess wybuchnęła niepohamowanym płaczem. Zrobiłam wielkie oczy, a Sedrick także patrzył zaskoczony.

- Hej, co się dzieje? - spytał ją cicho i odchylił się, by

spojrzeć na siostrę.

Jess nie odpowiedziała, tylko zaniosała się jeszcze bardziej. O rany! To hormony czy prawdziwe problemy małżeńskie? Pokazałam mu, że będę na tarasie, bo zanosilo się na jakąś intymną rozmowę między bratem a siostrą. Sed kiwnął głową i uśmiechnął się do mnie tak, jak tylko on potrafił. Powiedziałam bezgłośnie „kocham cię” i zniknęłam za tarasowymi drzwiami. Siadłam na schodkach prowadzących do basenu i zanurzyłam stopy w wodzie, wcześniej zsuwając z nich buty. Wyjęłam z torebki telefon i miałam zamiar zadzwonić do Treya, gdy nagle telefon zaczął wibrować mi w ręku. Zawiesił się na chwilę i dopiero przy drugiej próbie połączenia zobaczyłam, kto dzwoni. Thomas. Boże, czemu on do mnie wydzwaniał? Przecież wiedział, że wczoraj był ślub. Mógłby sobie dać spokój i poczekać kilka dni. To logiczne, że teraz nie będę z nim rozmawiać o pracy. Nie chciałam też denerwować Seda, więc odrzuciłam połączenie. Skontaktuję się z nim, kiedy wrócę z Aspen.

Zadzwoiłam do Treya, ale akurat usypiał Charlotte. Nie wiedziałam, dlaczego wszyscy wrócili do naszego domu. Tak bardzo się cieszyłam na ten tydzień z Sedem tylko we dwoje. Wiedziałam, że nie można się kimś nacieszyć na zapas, ale ten czas wykorzystamy wyłącznie dla siebie. Całymi dniami będziemy chodzić na golasa, kochać się do woli, jeść same świństwa i jeszcze więcej się kochać. Potrzeba nam się w ogóle pakować?

Wróciłam do domu po dwudziestu minutach z nadzieją, że Sed skończył rozmawiać z Jess. Zastałam ich na kanapie

w objęciach. W sumie to Sed obejmował siostrę, która nadal zanosila się płaczem. Posmutniałam, bo było mi jej naprawdę szkoda. Co ten Erick odwalał? W tym momencie byłam na niego strasznie zła. Naprawdę powinien się zastanowić nad swoim zachowaniem. Przecież sam chciał... Kurwa! Jak sobie przypomnę ten moment, gdy powiedział mi o ich ślubie w Vegas. Wtedy byłam przekonana, że Erick to wszystko odwoła... a teraz? Ich dziecko w drodze, a on zachowuje się jak gówniarz. Nikt nie ma prawa mu mówić, jak powinien żyć, no ale... Nie! Od razu wybiłam sobie z głowy pomysł prawienia kazań Walterowi. Ja w tym wszystkim byłam punktem zapalnym i miałam tego świadomość. Staralam się nie brać tego do siebie, ale wiedziałam, że gdyby nie te wszystkie wydarzenia, byłoby zupełnie inaczej. Nie wiedziałam, co jest lepsze. Kochalam Sedricka ponad wszystko i to on o mnie zabiegał. Rozkochał mnie w sobie po raz drugi. Można komuś bardziej udowodnić swoją miłość i oddanie? To Erick zrezygnował. Postąpił zgodnie ze swoim sumieniem, ale zapewne nie z sercem. Nie mogłam się o to obwiniać. To nie moja wina! Powtarzałam to sobie kilka razy, jednak mimo to czułam się fatalnie.

Poszłam na górę, do sypialni, która kiedyś należała do Sedricka. Uśmiechnęłam się na widok łóżeczka, które Jess kupiła zaraz po tym, jak dowiedziała się o ciąży. Ona chyba naprawdę pragnęła tego dziecka, więc potrzeba jej było w tym wszystkim jedynie wsparcia męża. Niestety go nie otrzymywała. To takie smutne. A co będzie, jak oni wyjadą w trasę? Przecież ona oszaleje, gdy będą się tak kłócić.

Zazdrość i odległość mogą ich zniszczyć. Ja ufałam Sedrickowi jak nikomu innemu, a Jess? Wątpiłam, by ufała Erickowi. Zwłaszcza mając świadomość, jakie życie prowadził do tej pory. Sed bądź co bądź nie zdradzał Kary, mnie też nie... Potrafi utrzymać kutasa w spodniach i opanować wzwód, ale reszta zespołu? O Simonie i Treyu szkoda mówić, bo to dwa puszczałskie sukinsyny, dobrze, że chociaż akceptowali siebie takimi, jakimi byli, i dzięki temu tworzyli naprawdę cudowną parę. Miałam nadzieję, że pod wpływem Charlotte Simon trochę pohamuje swoje żądze. Jasne! Zaczęłam się śmiać sama do siebie na myśl o Simonie w celibacie. Nicki? Z nim to nigdy nic nie było wiadomo. Miał Sandrę i niby mówił, że ją kocha, ale ona chyba też wiedziała, jak było – że jeśli to przetrwają, to znaczy, że to prawdziwa miłość. Alex... wiedziałam, że on będzie wierny. Po prostu wiedziałam. Miał za dużo do stracenia. Clark... o nim to nawet nie myślałam w tych kategoriach. On kochał Jenn na zabój, tak samo Julkę i ich nowego dzidziusia, który miał się urodzić za kilka miesięcy. Uśmiechnęłam się na myśl o tych wszystkich maluchach, które miały pojawić się w naszej „rodzinie” w tym roku. Oby do tej gromadki dołączyły też maluszki moje i Seda. Och, tak bardzo bym chciała. Znowu to powtarzam, ale chyba niczego tak nie pragnęłam jak tego, by zajść wtedy w ciążę i urodzić mojemu ukochanemu dziecko. Gromadę dzieci!

Podeszłam do łóżeczka i włączyłam karuzelę z małych piesków, kotków i kaczuszek, która zamontowana była nad poduszeczką dziecka. Byłam ciekawa, czy będą mieli dziewczynkę, czy chłopca. W sumie dla równowagi przydałby

się chłopak. Były przecież Julka i Charlotte... Jenna przeczuwała, że będzie miała córeczkę. Jakoś niedługo powinni dowiedzieć się, co urodzi. Jess jeszcze musiała poczekać, bo to dopiero początek ciąży. Karuzela zaczęła grać cichą, spokojną melodię, a ja znowu się rozmarzyłam. Boże, to już chyba paranoja. Musiałam nad tym zapanować, bo im bardziej będę chciała, tym bardziej nic z tego nie wyjdzie. Wyszłam na taras, by podziwiać widok, podeszłam do balustrady i zobaczyłam, jak pod dom taksówką podjechał Erick. Wsiadł z niej... kompletnie pijany. O nie! Od razu wiedziałam, że będzie afera. Wróciłam do domu i szybko zbiegłam na dół. Niestety już ze schodów słyszałam początki awantury.

- Czy ty, kurwa, jesteś poważny, Walter?! - Podniesiony głos mojego męża przyprawił mnie o ciarki na całym ciele. Nie lubiłam, gdy się denerwował.

- Bardzo poważny. Czego znowu ode mnie chcesz? - odpowiedział Erick, bełkocząc.

Wyszłam zza ściany i zobaczyłam, że ledwo trzymał się na nogach.

- Tego, że masz się zająć jak należy moją ciężarną siostrą, której sam zmagistrowałeś dziecko, idioto! Przyrzekam, że jeśli się nie ogarniesz, to pożałujesz! - Podeszedł do niego i chwycił za kołnierzyk skórzanej kurtki.

- Sed, nie! - Podbiegłam i złapałam męża za dłoń, by nie przeginał.

- Reb, to nie twoja sprawa! Nie wtrącaj się! - warknął też na mnie i posłał mi takie spojrzenie, że prawie skuliłam się jak

zbity pies.

- Błagam, nie kłóćcie się! - powtórzyłam, nadal trzymając Seda za dłoń. Przecież nie mógł zrobić mi krzywdy.

Spojrzałam na Jess, która siedziała w kuchni przy stole z odwróconą głową i się nie odzywała.

- Słuchaj żonki, Mills - wtrącił Erick, czym rozjuszył Seda. Ten popchnął go z całej siły na ścianę, a pijany Walter uderzył w nią plecami i osunął się na ziemię.

- Sed, błagam! - Chwyciłam go za drugie ramię i stanęłam między nimi. - Proszę, uspokój się - dodałam cicho, patrząc mu prosto w oczy. Widziałam, jaki jest wściekły, ale i smutny.

Erick podniósł się z podłogi, opierając dłoń o ścianę, i spojrzał na mnie.

- Widzisz, Reb... czasami trzeba bzyknąć siostrę kumpla, by się dowiedzieć, czy naprawdę jest twoim przyjacielem! - wypalił, a ja tylko odskoczyłam przed tym, jak Sed z całej siły uderzył pięścią w ścianę obok głowy Ericka. On nawet nie zamknął oczu, tylko patrzył na mojego męża z wielkim żalem. Choć tak naprawdę nie wiedziałam, o co ma ten żal.

- Idź do samochodu, Reb - powiedział Sedrick, który cały aż się trząsał ze złości.

Nie chciałam się bez sensu sprzeciwiać, więc tylko gładziłam delikatnie jego dłoń, by wiedział, że go wspierałam i żegnając się z Jess machnięciem ręki, wyszłam. Z nerwów rozboleł mnie żołądek.

- Wytrzeźwiej i się ogarnij, Walter. To moja dobra rada dla ciebie... - Usłyszałam głos Seda, ale byłam już prawie za drzwiami i nie wiedziałam, o czym dalej rozmawiali.

Czekałam chwilę, aż wyszedł do mnie. Miał łzy w oczach, więc podeszłam do niego i uściskałam z całych sił.

- Kocham cię, Sed - powiedziałam cicho, czując, jak cały drży z emocji.

Było mu cholernie trudno. Erick to jego najlepszy przyjaciel, a Jess - ukochana siostra.

- Ja ciebie też kocham, maleńka - odpowiedział i pocałował mnie po włosach.

Nawet nie mogłam mu powiedzieć nic pocieszającego. Z Jess i Erickiem to będzie trudna sprawa i tak naprawdę nikt im nie pomoże, jeśli sami się nie dogadają.

Staliśmy tak jeszcze chwilę przed domem, jednak w momencie, kiedy oboje usłyszeliśmy huk tłuczonej porcelany, Sed zapakował nas do auta i odjechaliśmy. Erick nie zrobi Jess krzywdy w sensie fizycznym, więc nie było po co interweniować. W tym wszystkim najbardziej szkoda było mi tego maleństwa, które Jess nosiła pod sercem. Co to będzie za rodzina, jeśli się rozstaną? Jak miałyby to wszystko wyglądać? Sed będzie musiał wybrać między siostrą a przyjacielem. Wiadomo, kogo wybierze, ale jak wtedy będzie funkcjonował zespół? Erick uniesie się honorem i odejdzie albo coś... Kurwa!

Całą drogę do domu milczeliśmy. Sed bił się z myślami i widziałam, jak go to wszystko dręczyło. Najgorsze, że ja nie mogłam nic zrobić. Nie chciałam się wtrącać, bo wiedziałam, że Sed też by nie chciał, bym się w to mieszała.

- Nie zjedliśmy obiadu - odezwał się, dopiero parkując na parkingu domu nad oceanem. Spojrzałam na niego i się

uśmiechnęłam.

- Ugotuję coś dla nas. Chcesz?

- Pewnie, że chcę. Spakujesz nas do Aspen? - Wysiedliśmy z auta i razem zeszliśmy na dół do domu.

Zobaczyłam, że wszyscy nadal tutaj są. Stwierdziłam, że chyba na razie mam dość gości i pragnę już wyjechać, by być tylko we dwoje.

- To zrobmy tak: ty zamów coś do jedzenia, a ja nas spakuję. Może być?

- Może być! - Objął mnie i chwycił na rękę.

Pisnęłam i wtuliłam się w jego silne ramiona. Wniósł mnie do domu i skierował się od razu do sypialni.

- Gołąbeczki wróciły! - krzyknął Simon grający na naszym xboxie razem z Clarkiem i Alexem.

Reszta chłopaków była na tarasie razem z dziećmi. Chciałabym jeszcze dziś zobaczyć się z ojcem, Alice i Taylerem. Miałam nadzieję, że przyjadą.

- Ja mam nadzieję, że wy nie macie zamiaru przesiadywać tu cały czas, jak wyjedziemy? - spytał Sed, stawiając mnie na schodku wyżej.

- No raczej nie. Wieczorem przenosimy się do mnie! - odpowiedział zadowolony Simon i położył stopy na naszej szklanej ławę.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie miał butów. Nie chciałam tego komentować, bo wiedziałam, że to nie miało sensu. Sed też ugryzł się w język i ruszyliśmy szybko do sypialni. Łóżko było zmiędlone po naszej poślubnej nocy i oboje spojrzeliśmy na nie z uśmiechem.

- Było cudownie - powiedział Sed, czytając mi w myślach.

Trąciłam go w rękę, bo już mnie chciał złapać i wiadomo, jak by się to skończyło.

- Muszę nas spakować! - rzuciłam ostrzegawczo, by nie próbował mnie podpuszczać. Uciekłam do garderoby, ale on dalej szedł za mną.

- Możesz nas pakować nago? - spytał rozbawiony, gdy wyciągałam walizkę z szafy.

Spojrzałam na niego i puknęłam się w czoło.

- Zapomnij!

- Ale w Aspen możemy zacząć to praktykować. Co ty na to? - Oparł się o komodę i dalej patrzył na mnie w ten swój zadziorny sposób.

Nie odpowiedziałam, tylko rozbawiona pokręciłam głową.

- Miałeś zamówić jedzenie - przypomniałam, gdy wciąż stał i gapił się na mnie.

Spakowałam już trochę jego ubrań i bielizny, a teraz wzięłam się za swoje rzeczy.

- Na co masz ochotę? - mruknął seksownie, próbując mnie skusić.

- Sed, cholera, no daj mi nas spakować! - pisnęłam, gdy kucnął obok i obejmując mnie od tyłu, wsunął mi dłonie pod sukienkę. Chciałam wstać, ale mi nie pozwolił i razem opadliśmy na miękki dywan.

- Mała, ale co ja poradzę, że nie mogę się opanować? - Rozwiązał mi sznureczki sukienki, po czym obnażył piersi i zaczął je muskać ustami.

Jezu!

- Naprawdę chciałam nas spakować! - jęknęłam, zamykając oczy. Kochaliśmy się przecież dwie godziny temu na parkingu. - Sed, proszę! - Złapałam go za dłonie i powtórzyłam: - Proszę, daj mi nas spakować. Będziemy mieli cały tydzień, by się sobą nacieszyć.

- Ale ja już chcę się cieszyć. - Uśmiechnął się bezczelnie i gładził moją cipkę. Mruczał, patrząc mi prosto w oczy.

Wpatrzyłam się w niego i spytałam cicho:

- Nam się uda, prawda?

Sed zastygł i zatrzymał dłoń na moim łonie, po czym przyłożył swoje czoło do mojego.

- To zależy tylko od nas, skarbie. - Pocałował mnie wręcz w nabożny sposób, oddając mi tym pocałunkiem całego siebie.

Objęłam go za szyję i przytuliłam.

- Tak mi dobrze, gdy jesteś przy mnie.

- No ja myślę. - Uśmiechnął się lekko, widząc, że się rozczuliłam.

Chyba jeszcze ze mnie nie opadły emocje ostatnich dni. Leżeliśmy tak na dywanie dłuższą chwilę, aż w końcu, jak ostatnio prawie zawsze, ktoś nam przerwał. Do garderoby wpadli Trey i Nicki.

- Sed, to twoja fura?! - spytał Nicki, wskazując ręką w stronę parkingu na skarpie.

- A czyja niby? Was na to nie stać - odpowiedział zadowolony i podniósł się z dywanu, podciągając mnie za sobą.

Poprawiłam sukienkę, wiążąc ją na szyi, i wróciłam do pakowania. Chłopcy poszli podziwiać nowy samochód Seda... nasz samochód, a ja mogłam na spokojnie nas spakować.

Cholera, nie kupiłam sobie żadnej specjalnej seksownej bielizny na nasz wyjazd. Wiedziałam, że za długo bym jej na sobie nie miała, ale zapewne spodobałoby się to Sedowi. Spojrzałam na zegarek i zaczęłam się zastanawiać, czy zdążę jeszcze coś kupić. Mieliśmy pięć godzin do lotu, więc powinno się udać. Poszłam się szybko odświeżyć, włożyłam kompletną bieliznę, po czym zeszłam na dół i wzięłam kluczyki do Sedowego astona martina.

Wszyscy byli na parkingu i zachwycali się naszym nowym autem. Simon miał oczy wielkie z zazdrości, ale takiej pozytywnej. Idąc po schodach na górę, zauważyłam, jak oparł się łokciem o dach, a Sed trącił go i coś powiedział. Zapewne, by nie zniszczył mu samochodu. Roześmiałam się, widząc tę zgraję stojącą nad autem jak nad bóstwem.

- Sed, ja jadę na chwilę do miasta - powiedziałam, przekrzykując ich burzliwą dyskusję na temat motoryzacji.

- Dobrze - odpowiedział automatycznie, chyba nieświadomy tego, co powiedziałam.

Otworzyłam sobie autopilotem samochód, a on dodał:

- Zaraz, zaraz, a po co niby?

- No muszę kupić kilka rzeczy na wyjazd.

- Mogę jechać z tobą? - wtrącił Trey, a ja uśmiechnęłam się do mojego przyjaciela.

- Jasne. Sed, za godzinę będziemy - powiedziałam spokojnie i posłałam mu buziaka w powietrzu.

- Uważaj na drodze, mała, i odbieraj moje telefony! - Sed pomachał do mnie i wrócił do rozmowy z chłopakami.

Trey wyrwał mi kluczyki i wepchnął się na miejsce za

kółkiem. No niech mu będzie. Odjechaliśmy z piskiem, a ja się tylko obejrzałam na Seda, który chyba nie widział, że zamieniliśmy się miejscami. Nie minęła minuta, a mój telefon zaczął dzwonić.

- To Trey prowadzi! - odebrałam, śmiejąc się w głos.

- Boże, doprowadzicie mnie kiedyś do zawału. Wszyscy!

- Oj, nie przesadzaj! - Dotknęłam dłoni Treya, by zwolnić.

Od kiedy on był takim fanem szybkiej i agresywnej jazdy?

- Nie przesadzam. Po prostu wieczne zamartwianie się o was wszystkich wpędzi mnie do grobu! - powiedział poważnie.

- Z Treyem nic mi się nie stanie. Będziemy niedługo, nie martw się, skarbie.

- Jeśli już będziesz w sklepie, to kup kilka żeli nawilżających i nakładek wibrujących - poprosił nagle.

Nie wiedziałam, czy to było na poważnie. Uniosłam brew i spojrzałam na Treya, który uśmiechnął się głupio, słysząc, co powiedział Sed, bo miałam go na głośniku.

- Po co? - spytałam głupio.

- No jak to: po co?! - Trey wybuchnął śmiechem.

- No właśnie. Niech ci Trey wytłumaczy! - dodał Sed, a ja nie wiem czemu, ale się zawstydziałam.

- Dobra, dobra! Ja już się o wszystko wypytam! - Udałam, że wcale nie było mi głupio, i wyłączyłam głośnik.

- Mała, jeśli się krępujesz, to nie kupuj. Ja kupię na lotnisku albo razem kupimy, jeśli chcesz... - powiedział spokojnie, a ja się uśmiechnęłam.

Jak on mnie dobrze znał.

- To kupimy razem, okej?

- Nie ma problemu, maleńka. Jedźcie ostrożnie i wracajcie szybko. Za trzy godziny musimy wyjechać na lotnisko. - Rozmawiałam z nim jeszcze chwilę, bo trudno nam było się rozłączyć. To normalne, że chociaż dopiero widziałam go na parkingu, to już za nim tęskniłam? Znowu czekała nas rozłąka, bo przecież za tydzień wraca do chłopaków na trasę. Nie chciałam teraz o tym myśleć. Przed nami był cudowny tydzień, podczas którego mieliśmy czerpać z naszej miłości tyle, ile tylko się da.

- Jesteś szczęśliwa, Reb? - spytał nagle Trey, wyrywając mnie z zamyślenia.

Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się szeroko.

- Jestem, a ty? - Odwzajemnił uśmiech i nie odpowiedział. Błysk w jego oczach wyraził wszystko, co chciałam usłyszeć.

Sed nas zabije. Właśnie staliśmy w jakimś ogromnym korku na autostradzie i nie drgnęliśmy nawet o centymetr od dobrej godziny. Chyba był jakiś poważny wypadek, bo z daleka widziałam mnóstwo policji i karetok pogotowia. Aż bałam się do niego zadzwonić, chociaż wiedziałam, że on zaraz to zrobi.

- Spóźnicie się na samolot? - spytał Trey, pisząc z Simonem na swojej komórce.

- Chyba tak... - odpowiedziałam i skrzywiłam się, wyglądając przez okno.

- A mogę cię o coś zapytać? - powiedział tajemniczo.

- O wszystko, Trey. - Złapałam go za dłoń i uśmiechnęłam się lekko.

- Więc o co chodzi z Erickiem i Jess? Co oni odwalają?

Westchnęłam, bo właśnie tego pytania się spodziewałam.

- Tak dokładnie to ja nie wiem, Trey. Jess oczekuje wsparcia od Ericka, a on chyba nie poczuwa się za bardzo do obowiązków małżeńskich.

- Simon mówił mi też o jakiejś lasce, co do niego wydzwania czy coś...

Spojrzałam na niego oniemiała.

- Że co?!

- No właśnie! Tu chyba chodzi o coś więcej!

- Jezu, jak on ma kogoś na boku, to go chyba zamorduję! - oburzyłam się.

Sed chyba nie miał o tym pojęcia, bo inaczej by się zachowywał. Oby Simon nie miał racji.

- Ja wolę nie pytać, ale jak to wszystko wyjdzie, to nie chcę przy tym być! - odpowiedział i spojrzał na mnie poważnie.

- Boże, co on odwala? - spytałam, jakby sama siebie, i opadłam na siedzenie. - Niech mi się lepiej nie pokazuje na oczy do wyjazdu, bo chyba się nie opanuję. Nie zepsuje mi naszego miodowego tygodnia, choćby się bardzo starał - zarzekłam się.

Tak jak przewidywałam, nie czekałam długo na telefon od Seda. Chyba próbował się na mnie nie wkurzyć, ale mu nie wyszło. Jak zawsze musiał powiedzieć swoje, no ale co ja mogłam poradzić na korek? Przecież nie przelecę nad samochodami.

Gdy dojechaliśmy pod dom, została nam godzina do odlotu. To zdecydowanie za mało, by zdążyć, ale mój mąż chyba nie miał zamiaru spać w domu. Zobaczyłam walizki przed drzwiami i zaskoczona weszłam do środka.

- Mała, zegnaj się ze wszystkimi, bo zaraz wychodzimy - powiedział Sed, odrywając się od rozmowy z moim ojcem. Bardzo się ucieszyłam, że przyjechali.

- Ale przecież nie zdążymy na samolot.

- Śpimy w hotelu. Chcę mieć od dziś święty spokój. - Wyszczerył się szeroko i dodał: - Lot mamy jutro rano.

- Aha. Okej - odpowiedziałam zaskoczona. Poszłam się szybko przywitać i jednocześnie pożegnać ze wszystkimi. Nie wiedziałam, kiedy znowu zobaczę ojca, więc rozczuliłam się w jego ramionach. Oczywiście zaprosił mnie do Nowego Jorku, ale nie obiecałam, że przylecę. Po powrocie do Los Angeles

musiałam w końcu pojawić się na uczelni i ustalić z Thomasem, co z moją pracą. Zostanę też już sama z Charlotte pod opieką, więc pierwsze dni będą trudne. Wiedziałam, że dam radę to jakoś ogarnąć, ale teraz myślałam tylko o moim mężu, który właśnie mnie pośpieszał, choć rozmawiałam z Taylerem.

- No leć, leć, bo się niecierpliwi! - zaśmiał się Tayler i uścisnął mnie mocno.

- To do zobaczenia, braciszku! - Przytuliłam go i pocałowałam kilka razy w oba policzki.

Pożegnałam się już ze wszystkimi i na szczęście udało mi się nie popłakać. Sed jakby miał naprawdę wszystkich dość, bo chwycił mnie tylko za rękę i rzucił ogólnie:

- Nara wszystkim! - Machnął wymownie i zadowolony wzięła jedną z walizek do drugiej ręki.

Nie jechaliśmy jego nowym, wypasionym bmw, bo nasze walizki by się nie zmieściły. Wzięliśmy astona martina, a prowadzić miał Clark. Jedyny trzeźwy, bo od Seda też czułam whisky. Zapakowała się też z nami Julka, której zachciało się lodów z McDonalda.

- Ciociu, gdzie masz sukienkę z wesela? - spytała, gdy zapinałam ją w foteliku dla dzieci.

Usiadłam z tyłu, by jej pilnować podczas jazdy.

- Jest strasznie brudna, kochanie. Oddam ją do pralni - odpowiedziałam i sama zapięłam pas.

- A podarujesz mi ją? - Wbiła we mnie te swoje szare ślepia, a ja uśmiechnęłam się szeroko.

- Będzie na ciebie za duża.

- To co? Kiedyś urosnę i też chcę w takiej iść do wesela! -

oburzyła się słodko, jak to tylko ona potrafiła.

- Do ołtarza się mówi, Julku, a nie do wesela - wtrącił rozbawiony Clark.

- Ale na wesele też się w niej idzie! Prawda, wujku? - Julka wychyliła się z fotelika i szukała sprzymierzeńca w Sedzie.

- Prawda, prawda, Juleczko. - Mój mąż odwrócił się do nas i spojrzał na mnie słodko.

- No! Więc mam rację, bo wujka Seda wszyscy się muszą słuchać!

Wybuchnęłam śmiechem, widząc zadowoloną minę Seda.

- No widzisz! Wszyscy się muszą mnie słuchać! - Puścił mi oczko i odwrócił się, by siedzieć przodem do kierunku jazdy.

- Więc jak, ciociu? Oddasz mi ją? - spytała cicho Julka, żeby Clark nie słyszał.

- Nie wiem, Julku. Chciałabym ją chyba zachować na pamiątkę, wiesz? - powiedziałam łagodnie, by się nie obraziła.

- To taki symbol, ta sukienka jest dla mnie ważna. Naprawdę ważna.

- Wujkowi Sedowi się podoba ta sukienka? - Julka zmarszczyła brwi i podrapała się po głowie.

- Tak, bardzo.

- A kupi mi taką, jak już będę duża?

Próbowałam się nie roześmiać.

- Jak go poprosisz, to myślę, że tak.

- No dobra, to zostaw ją sobie, a wujek kupi mi drugą, okej? - Nachyliła się konspiracyjnie.

- No to musisz Seda zapytać, czy się zgodzi - szepnęłam

do niej naprawdę rozbawiona.

- Ty zapytaj, ciociu. Ty go lepiej znasz niż ja...

- Julka, nie kombinuj! - powiedział głośno Clark, który wszystko słyszał.

- No co?! - pisnęła Julka, udając niewiniątko.

- Przecież masz tyle sukieneczek i ubranek!

- Ale chcę taką jak cioci! - oburzyła się i skrzyżowała dłonie na swojej malutkiej piersi.

- Nie. Miałaś śliczną sukienkę na ślub i wesele. Sama ją sobie wybrałaś, więc nie marudź teraz!

Byłam zaskoczona, że Clark był taki asertywny w jej wychowaniu. To dobrze, bo Jenna, żeby mieć święty spokój, ostatnio pozwalała jej dosłownie na wszystko.

- Nie jesteś moim tatą, żeby mi rozkazywać! - krzyknęła Julia, a w samochodzie zapadła niezręczna cisza. Spojrzałam niepewnie we wsteczne lusterko.

- Jesteś bardzo, bardzo niegrzeczna, Julko. Nie pojedziemy na lody - powiedział Clark i spojrzał na mnie przepaszająco.

Za co on przepaszwał? To jemu pewnie zrobiło się przykro po tym, co powiedziała Julia. Wiedziałam, że bardzo się starał i kochał Julkę jak własną córkę, a ona przechodziła jakiś okres buntu czy coś. Zaczęła krzyczeć i wrzeszczeć, ale nikt z nas nie reagował. Boże, chciałam już wylecieć i oddalić się choć na chwilę od tego wszystkiego. Sed też miał serdecznie dość i gdy tylko dojechaliśmy do hotelu, szybko pożegnaliśmy się z Clarkiem i Julką, po czym pośpiesznie poszliśmy się zameldować.

- Nareszcie sami! - powiedział, podając swoje prawo jazdy pracownicy recepcji. Ja wymownie westchnęłam i uśmiechnęłam się, opierając głowę o jego ramię.

- Apartament dla nowożeńców, panie Mills? - spytała kobieta.

- Tak, dzwoniłem godzinę temu i mieliście to załatwić.

- Oczywiście, wszystko jest załatwione. Proszę, to państwa klucz i karta do pokoju. Życzą sobie państwo jakąś specjalną kolację lub dodatki?

Sed spojrzał na mnie, a ja wzruszyłam ramionami.

- Poprosimy szampana i truskawki oraz bitą śmietanę w dużej ilości - odpowiedział, a ja zamknęłam oczy, starając się nie czerwienić.

Boże! To przecież normalne, skoro jesteśmy nowożeńcami, a ja płonęłam ze wstydu jak burak. Kobieta na szczęście zachowała się bardzo profesjonalnie, zapewne była przyzwyczajona do takich zachcianek gości.

- Oczywiście. - Zapisała coś w komputerze i pytała dalej: - Mamy dziś pokaz tańca brzucha w sali kryształowej, więc zachęcam do obejrzenia. Kolacja do pokoju?

- Tak, poprosimy coś lekkiego i bez alkoholu.

- Rozumiem. Dodatkowe ręczniki?

Teraz już dosłownie płonęłam ze wstydu.

- O tak! - odpowiedział Sed tym swoim mruczącym tonem.

Matko jedyna!

- A macie tu możliwość dostarczenia erotycznych gadżetów? - spytał, a ja uszczypnęłam go w tyłek.

- Sed! - pisnęłam i zachciało mi się śmiać. Niech on się

opanuje, bo zaraz padnę trupem.

- No co? Skarbie, nie jesteśmy jedynymi nowożeńcami w tym hotelu. Pani na pewno jest przyzwyczajona, prawda? - Posłał uśmiech recepcjonistce, która zawstydziała się tak samo jak ja.

- Prawda. Zobaczę, co uda mi się dla państwa załatwić - odpowiedziała, zachowując pełen profesjonalizm, i zapisywała coś dalej w komputerze.

Byłam ciekawa, jak to zapisała. Dodatkowe ręczniki... okej, to normalne. Ale jak zapisać zachciankę w postaci erotycznych gadżetów?

- Dziękujemy pani bardzo! - odpowiedział wymownie Sed, obejmując mnie ramieniem.

No zamorduję go zaraz! Wymieniał się z nią uprzejmościami jeszcze chwilę i w końcu mogliśmy iść do pokoju. Nawet nic nie mówiłam, tylko wtuliłam się w niego w windzie. Gdy dotarliśmy na nasze piętro, nie miałam szans podziwiać widoku z ogromnego tarasu, który był zaraz obok, bo Sed ciągnął mnie za rękę do pokoju.

- Sed, chciałam zobaczyć... - powiedziałam, pokazując w stronę szklanych drzwi.

- Ja też chcę zobaczyć, mała! - Pociągnął mnie za sobą i prawie wniósł do pokoju.

- Ja widok chciałam zobaczyć! - wytłumaczyłam.

- A ja chcę zobaczyć ciebie na swoim kutasie - odpowiedział i postawił mnie na podłodze pokoju, po czym rozpiął rozporek spodni i dodał: - Teraz!

Nawet chwili się nie zastanawiałam nad tym, co powinnam

zrobić. Przeszłam w głąb apartamentu, kierując się prosto do sypialni. Sed pokazał, że to po prawej stronie, i sam pośpiesznie zrzucił koszulkę przez głowę. Ja rozwiązałam swoją sukienkę na szyi, po czym zsunęłam ją z bioder, zostając w samej bieliźnie. Wskoczyłam na łóżko, a Sed zaraz za mną. Chwycił mnie za kostki i obracając na plecy, wsunął pod siebie jednym ruchem.

- Czy pani wie, co będziemy robić przez całą noc, pani Mills? - droczył się ze mną i muskał nosem moją szyję, po czym gryzł ją dość mocno. Piszczalam i chichotałam, szamocząc się pod nim.

- Niech mnie pan oświeci, panie Mills.

- Nie mam czasu na wykład. Pokażę pani w praktyce. - Uśmiechnął się bezczelnie i zsunął mi majtki, po czym jego gorące, spragnione usta opadły na moją cipkę.

Krzyknęłam głośno i chwyciłam go za głowę, wplatając palce w jego włosy. Zaczął mnie lizać, ssać... O Boże! Doszłam dosłownie po chwili, a on nawet palca we mnie nie włożył. Tak działał na mnie mój mąż. To było najcudowniejsze uczucie na świecie. Mruczał i zachęcał mnie, bym była jeszcze głośniejsza, fundując mi kolejny orgazm samym językiem. Moje ciało drżało i pokryło się potem. Miałam ochotę zacisnąć uda, ale szerokie barki Seda zdecydowanie mi to uniemożliwiały. Po chwili podsunął się i odebrał mi oddech alkoholowym pocałunkiem, który jeszcze bardziej mnie podniecił. Sed w połączeniu z whisky to mieszanka wybuchowa. Może nie przepadałam za momentami, gdy pił, ale wtedy był jeszcze bardziej nieobliczalny w dobrym znaczeniu tego słowa.

Wiedziałam, że nie stanie mi się żadna krzywda. Wszystko, co Sed robił, zaplanował z myślą o mojej przyjemności, a ja o jego... Tak to chyba powinno funkcjonować, prawda?

- Co mi pan pokaże w praktyce? - wydyszałam i uśmiechnęłam się, widząc, jak zdejmuje spodnie razem z bokserkami.

Musiał brać prysznic i się przebrać, kiedy mnie nie było. Od razu nabrałam ochoty, by dobrać się do jego penisa.

- Lekcja pierwsza. - Położył się obok mnie i pokazał, bym położyła się na łyżeczkę. Wypięłam więc pupę na jego wielką erekcję i czekałam niecierpliwie na to, co zaraz zrobi.

- Lekcja pierwsza?

- Lekcja pierwsza: nawilżenie! - dodał rozbawiony i wsunął do moich ust dwa palce, po czym zaczął delikatnie masować moją i tak mokrą cipkę.

- Zaliczone?

- Na celujący, skarbie! - Oblizwał palce, rozpalając mnie jeszcze bardziej.

- Lekcja druga?

- Sprawdzenie twardości i gotowości! - Parsknęłam śmiechem, gdy wypchnął biodra, wbijając mi w pośladki swojego twardego i gotowego penisa.

- Tu chyba też mamy podium, co? - Zerknęłam na niego przez ramię.

On też nie mógł się powstrzymać i zaczął się śmiać.

- Zdecydowanie, pani Mills, ale proszę ocenić. - Położył się na plecach i rozłożył ręce na boki, dając do zrozumienia, że był cały mój.

- Och, z przyjemnością! Mogę to sprawdzić organoleptycznie? - spytałam rozbawiona, ale i napalona.

- Zbyt trudne słowo, jak na mój stan lekkiego napierdolenia alkoholowego - stwierdził i dopiero teraz dostrzegłam, że był naprawdę dość wstawiony. - Ale mogę tu zaproponować pani słowo „oralnie”. Mówi to coś pani? - dodał, a ja wybuchnęłam takim śmiechem, że nie mogłam się opanować. Sed także i zamiast przejść do rzeczy próbowaliśmy złapać oddech przez duszący nas śmiech.

- Kocham cię, wariacie! - zawołałam.

Sed podciągnął mnie do siebie i całował, nadal się śmiejąc.

- To nie koniec lekcji. Proszę się nie spoufalać! - Wymierzył mi mocnego klapsa w tyłek i znowu położył się na plecy. - Proszę sprawdzić to, o czym mówiłem przed chwilą! - dodał, udając poważnego, i wymownie wskazał na swoją męskość.

Nachyliłam się więc i wzięłam jego penisa do ręki, po czym delikatnie ledwo muskałam główkę językiem.

- Tak dobrze? - droczyłam się.

- Och, tak... - jęknął i już widziałam, że odlatuje, więc przerwałam, bo ciekawa byłam tej jego lekcji.

- I co dalej? - spytałam.

Sed podniósł głowę i zmierzył mnie wzrokiem.

- Nie sprawdziła pani całego sprzętu!

- Jeśli to zrobię, to nie dowiem się, jaka jest kolejna lekcja - odpowiedziałam i pocałowałam jego pięknego penisa w sam czubek.

Sed wciągnął głęboko powietrze i znowu położył się na

bok.

- No dobrze, więc kolejna lekcja to... - Zastanawiał się chwilę i skończył: - To wprowadzenie penisa do pochwy? - Spojrzałam na niego i próbowałam... naprawdę próbowałam się znowu nie roześmiać, ale widząc, że on też ledwo to powstrzymywał, przestałam się hamować i znowu wybuchnęliśmy śmiechem. Przez chwilę wydawało mi się, że chyba nici z naszego bzykanka. Ale tylko przez chwilę, bo przecież mój cudowny mąż nie zaprzepaści żadnej szansy, prawda? Opanował się i, mimo że ja dalej rżałam wniebogłosy, ułożył nas w wygodnej pozycji na łyżeczki i wsunął się we mnie rozkosznie powoli, przemieniając mój głupi rechot w okrzyk przyjemności. Spletliśmy nasze ciała i w cudownym, powolnym rytmie zatraciliśmy się w sobie. Kochaliśmy się długo i namiętnie. Powoli i nieśpiesznie cieszyliśmy się z początku naszego miodowego tygodnia. Czym jest wschód lub zachód słońca, jeśli nie możesz dzielić go z najbliższą ci osobą? Tej nocy nie zasnęliśmy ani na chwilę. Leżąc obok siebie na łóżku, obmyślaliśmy plan na nasze cudowne dalsze życie. Już każdy wschód i zachód słońca do końca świata miał być nasz... tylko nasz.

Właśnie wysiedliśmy z samolotu i zaraz mieliśmy jechać do naszego domu w Aspen. Seda dopadło jednak kilku fanów, więc dyskretnie wymknęłam się na chwilę do sklepu bezcłowego. Może kupię coś ładnego dla mojego męża? Weszłam do środka i byłam zaskoczona, że podeszła do mnie grupka młodych

dziewczyn, prosząc o zdjęcie. Próbowałam udać, że to dla mnie normalne, ale nie spodziewałam się takiego rozgłosu. Byłam przecież jedynie żoną menedżera.

- A jest tu z tobą Sedrick? - spytała jedna z nich.

Miały nie więcej niż osiemnaście lat, były oczywiście śliczne, a dwie z nich miały koszulki z logo zespołu chłopaków. Poczułam się dziwnie, że mówiły o nim po imieniu. Przecież to dla nich zupełnie obcy człowiek.

- Tak, jest - odpowiedziałam krótko.

- A gdzie?!

- Może da nam bilety! - zawołały dwie naraz, ekscytując się.

Naprawdę starałam się uśmiechać i zachowywać normalnie, ale to... Nie wiedziałam, czy będę w stanie się do tego przyzwyczaić.

- Dziewczyny, miło, że lubicie chłopaków i zespół, ale przylecieliśmy tu w podróż poślubną i chcielibyśmy mieć spokój - powiedziałam najdelikatniej, jak tylko potrafiłam.

- Zamieszkacie w tym domu, co była w nim strzelanina?! - wypaliła kolejna.

- Oj, zamknij się, Lu! - upomniała ją inna i spojrzała na mnie przeproszająco. Chociaż ona była rozsądna.

- Przepraszam, dziewczyny, ale muszę już iść... - Zrezygnowałam z jakichkolwiek zakupów i wymknęłam się szybko ze sklepu.

Dostrzegłam Seda, który rozglądał się za mną, i chciałam podejść, ale ta grupa prawie mnie stratowała, by dobiec do niego pierwsza. Piszczwały i skakały jak jakieś wariatki. Stałam

jak wryta i starałam się zrozumieć takie zachowanie. Można kochać zespół za talent, muzykę, poza tym chłopcy byli przystojni, ale Sed... Cholera, to tylko menedżer! No dobra, najprzystojniejszy menedżer na świecie, ale to mój... mój mąż! Odwalcie się od niego! Podeszłam pewnie i chciałam być stanowcza, jednak widząc, jaki Sed był opanowany i spokojny wobec nich, zrezygnowałam z interwencji. Zrobił sobie z nimi zdjęcie, dał autografy i spławił.

- Spadajmy stąd, bo znowu ktoś nas dopadnie! - powiedział rozbawiony, obejmując mnie ramieniem, po czym włożył czapkę z daszkiem i okulary.

Spojrzałam na niego, a humor od razu mi wrócił. Odebraliśmy nasze, na szczęście tylko dwie, walizki i w końcu poszliśmy na postój taksówek. Całą drogę trzymaliśmy się za ręce jak nastolatki, a gdy dojechaliśmy na miejsce, uśmiechnęłam się na widok domu. Miałam stamtąd same miłe wspomnienia, mimo tego, co się tu wydarzyło. Akurat szczegółów nie pamiętałam, ale to dobrze. Sed otworzył drzwi i chwycił mnie na rękę, by przenieść przez próg kolejnego już domu. Nie opierałam się, bo te jego starodawne romantyczne zwyczaje były urocze. Swoją drogą, kto by się tego po nim spodziewał?

- Witaj w domu! - zawołał zadowolony i postawił mnie dopiero w kuchni.

- No i co my będziemy tu robić przez ten cały tydzień? - Udałam znudzoną i wywróciłam oczami.

- Jako mąż to ja sobie życzę w pierwszej kolejności porządny domowy obiad z dwóch dań i deser - odpowiedział

rozbawiony i zajrzał do lodówki, która oczywiście zaopatrzona była we wszystko, co potrzeba.

- Sed, gotowałam ten obiad pewnie ze trzy dni... - Zajrzałam mu przez ramię i sprawdziłam, co dobrego było w środku.

Widziałam kilka gotowych dań i mnóstwo świeżych produktów.

- To chociaż coś odgrzej. Zachowujmy się przez ten tydzień jak normalne małżeństwo... - Objął mnie i lodówkę.

- Czyli rano znikniesz, że niby do pracy, a wieczorem wrócisz taki seksownie brudny, spocony i zmęczony? - Spojrzałam na niego i oblizałam usta.

- Lubisz takich spoconych budowlańców? - zamruczał i podsadził mnie na blat szafki, a ja zaśmiałam się głośno.

- Możesz dziś robić za mojego steranego życiem męża drwala albo innego robotnika, który wraca z pracy i widzi swoją świeżo upieczoną żonę w kuchni, przy garach. - Objęłam go i wymownie spojrzałam na krągłości swoich piersi odznaczające się pod cienką bluzeczką z dekoltem.

- Podoba mi się taka zabawa. Co będzie dalej?

- Ja w cienkiej, przezroczystej koszulce pochylałam się, bo akurat coś mi zachlapało podłogę, a ty widzisz moją pupę... - kontynuowałam, a jego uśmiech stawał się coraz większy i coraz bardziej bezczelny.

- I...?

- No i podchodzisz do mnie, by się przywitać po ciężkim dniu - dodałam.

- Mam być drwalem czy budowlańcem? - spytał drwiąco.

- A co wolisz?

- Wolę być drwalem - odpowiedział zadowolony.

- Bo?

- Bo będę cię mógł potem ostro wyrąbać!

- Sed! - Trąciłam go w ramię i oboje wybuchnęliśmy śmiechem.

- No co? Chcę być drwalem. Mogę? - droczył się ze mną.

- Możesz - odpowiedziałam, śmiejąc się dalej.

Uwielbiałam, gdy mogliśmy być tacy beztroscy. Może trochę dziecinni, ale to już nasza sprawa. Nic nikomu do tego, co robiliśmy za zamkniętymi drzwiami NASZEGO domu.

- To ja idę się trochę zmęczyć i pobrudzić, a ty się przebierz! - Zsadził mnie z blatu i jak zawsze klepnął w tyłek.

- Co będziesz robił?

- No porąbię trochę drewna do kominka, jak na drwala przystało! - odpowiedział zadowolony i ruszył do drzwi z boku domu.

Ściągnął koszulkę przez głowę, a ja doskonale wiedziałam, że zrobił to specjalnie.

- Chcę się na ciebie pogapić! - Poszłam za nim i wsunęłam mu palce w szlufki jeansów.

Wyszliśmy razem na zewnątrz i skierowaliśmy się na tył domu. Ostatnio, gdy byliśmy tu w lutym, na walentynki, basen był jeszcze zakryty, ale teraz można już było z niego korzystać. Sed zaszedł do domku na narzędzia po jakiś sprzęt, a ja rozglądałam się po dużym ogrodzie. Pięknie tu. Widok na góry, przyroda, cisza, spokój. Czego chcieć więcej? Zsunęłam tenisówki i zdjęłam skarpetki, po czym podciągnęłam spodnie

i zamoczyłam stopy w przyjemnie chłodnej wodzie.

- Sed, nie za wcześnie na kąpiele? - spytałam.

Przecież dopiero druga połowa marca.

- Basen jest podgrzewany, mała! - odpowiedział i wyszedł z domku na narzędzia z wielką siekierą.

- Naprawdę masz zamiar rąbać drewno?

- Zamachnę się raz czy dwa, żebyś uwierzyła, że umiem to robić. - Rzucił mi to swoje drwiące spojrzenie.

- Ale ja wierzę, że umiesz. - Wstałam i podeszłam do niego. - Daj mi. - Pokazałam na siekierę, która była prawie długości mojej nogi.

- Chcesz spróbować? - spytał rozbawiony.

- Daj mi chociaż potrzymać... - Chwyciłam za trzonek siekiery, a on puścił.

Siekiera była jednak tak ciężka, że nie potrafiłam jej oderwać od drewnianego podestu.

- Odejdź, kobieto, bo sobie krzywdę zrobisz. - Sed zaśmiał się i odsunął mnie lekko, wyjmując siekierę z mojej ręki.

- Daj spokój z tym rąbaniem. Wykąpmy się! - Ściągnęłam przez głowę koszulkę, by zachęcić mojego męża.

Jemu wiele nie było trzeba. Od razu rzucił siekierę w kąt i zsunął jeansy razem z butami, skarpetkami i bokserkami.

- Tak na golasa?! - pisnęłam, gdy wskoczył do basenu na główkę i zgrabnie przepłynął pod wodą całą długość.

- Nikt nas tu nie zobaczy! - odpowiedział, gdy wynurzył się jakieś osiem metrów dalej.

Rozejrzałam się niepewnie, ale widząc jego zachęcającą

minę, ściągnęłam jeansy, bieliznę i dołączyłam do niego. Wskoczyłam na bombę, efektownie rozpryskując wokół siebie wodę.

- Zimna! - krzyknęłam, wynurzając się po chwili.

- Hartuj tę swoją dupkę, mała. Straszny z ciebie zmarzluch! - Podpłynął do mnie i pod wodą złapał za tyłek, po czym bezczelnie i bezceremonialnie obmacał.

- Po co mam się hartować? W Kalifornii zawsze jest ciepło...

- Ale w Europie nie jest zawsze ciepło, a lecimy tam mniej więcej we wrześniu w dalszą trasę - odpowiedział i pocałował mnie lekko, po czym podsadził mnie na swoje biodra.

- A co mi do tego? - Skrzywiłam się, bo nie rozumiałam.

- No chyba przylecisz do mnie z raz czy dwa? - Uśmiechnął się szeroko.

- Oczywiście, że tak. A które państwa odwiedzicie?

- Nie pamiętam. Na pewno te największe i te, w których jeszcze nigdy nie byliśmy, a mamy tam fanów - odpowiedział z dumą.

- Fanki chyba... - wtrąciłam, przypominając sobie sytuację z lotniska.

- No też, ale nie będziemy teraz zaczynać tego tematu, prawda? - Docisnął mnie do siebie, a ja poczułam jego pęczniejącego penisa.

Jakim cudem stanął mu nawet w zimnej wodzie? Przecież to wbrew naturze!

- Prawda - powtórzyłam za nim i pocałowałam jego cudowne usta, które zawsze były spragnione. Najważniejsze,

że były spragnione tylko mnie. Chciałam w to wierzyć, a Sed, mimo tego, jakie życie prowadził, raczej nie dawał mi powodów do zazdrości. Cudownie było oddawać się przyjemności z własnym mężem, we własnym ogrodzie w posiadłości w Aspen. To raczej rzadki pakiet. Superbogaty mąż, do tego przystojny i hojny. Oprócz tego kochany, uczynny i seksmaszyna. Sedrick to najlepsza osoba, jaką znałam. Nie wiedziałam, czym sobie zasłużyłam na to, by pokochał mnie właśnie taki facet, ale musiałam być cholernie dobrym człowiekiem w poprzednim życiu.

- O czym myślisz? - spytał, przygryzając lekko moją wargę, i objął mnie, by przyciągnąć jeszcze bliżej siebie.

- O tym, że jesteś najlepszym człowiekiem, jakiego znam - odpowiedziałam i uśmiechnęłam się, patrząc w jego oczy. Te oczy będą miały nasze dzieci. Śliczne szmaragdowe oczka i dołeczki w policzkach.

Sed chyba nie spodziewał się takich słów. Zrobił zaskoczoną minę i odchylił się lekko.

- Najlepszym? - zapytał niepewnie.

- Tak, najlepszym. Naprawdę muszę ci to tłumaczyć?

- W sumie nie. Skoro ty tak uważasz, to najwidoczniej tak jest - dodał po chwili, już pewny siebie i zadowolony.

- Oczywiście, że tak jest, i nigdy w to nie wątp, Sed. Zobacz, jak bardzo mi pomogłeś i jak bardzo odmieniło się moje życie, odkąd cię poznałam.

- Nie zawsze było idealnie, ale teraz już będzie - odpowiedział.

- Bo my jesteśmy idealni... - Ponownie go pocałowałam,

a on się uśmiechnął.

- Dla siebie.

- I to jest najważniejsze. - Pogłębiłam pocałunek, a nasze delikatne igraszki przerodziły się w namiętą grę wstępną. W basenie się przecież jeszcze nie kochaliśmy.

Sed ze mną na biodrach przeszedł na płytszą wodę i posadził mnie na skraju basenu, rozkładając szeroko uda. Objął mnie, kładąc jedną dłoń na moim krzyżu, i podsunął jeszcze bliżej, by drugą dłonią zacząć gładzić moją cipkę.

- Ale z nas ekshibicjoniści... - Rozejrzałam się, by sprawdzić, czy na pewno nikt nas nie widzi.

- I co z tego? Będąc tutaj, możemy robić, co nam się żywnie podoba. - Uśmiechnął się zachęcająco i środkowym palcem muskał moje płatki, by po chwili, czując, że robię się wilgotna, wsunąć go we mnie. Powoli, delikatnie i coraz głębiej. Robiąc to, patrzył mi prosto w oczy i oblizywał usta, wywołując dreszcz na moim ciele. Opadłam na plecy i podparłam się na łokciach, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Uwielbiałam patrzeć mu w oczy podczas seksu. Jednak często je zamykałam, bo wszystkie doznania były tak intensywne, że gdybym tego nie zrobiła, tobym chyba zwariowała.

- Znudziło ci się już słuchanie o tym, jaka jesteś piękna? - spytał ochryple, wsuwając kolejny palec w ciepłą, mokrą cipkę.

- Nie. Nigdy mi się to nie znudzi, Sed.

- To dobrze, bo powtórzę po raz kolejny: jesteś kurewsko piękna, żono... - Pokręcił głową i dalej przygryzał usta, jakby

sam nie dowierzał w to, co widzi.

Spojrzenie, jakie mi w tym momencie posłał, sprawiło, że musiałam zamknąć oczy. Jęknęłam głośno, będąc praktycznie na granicy orgazmu. Poruszyłam delikatnie biodrami, dostosowując się do ruchów jego cudownych palców, które właśnie lekko przyśpieszyły i doprowadziły mnie do drżenia nóg i rwanego oddechu.

- Boże, Sed! - krzyknęłam, czując, że kręci mi się w głowie, nogi mi mrowią, i wiedziałam, że zaraz dojdę, a on znowu zwolnił.

Nawet nie protestowałam, bo znał moje ciało lepiej niż ja sama. Nie dał mi dojść od razu, ale potem oddał z nawiązką. I jak tu go nie kochać?

- Jutro pojedziemy zrobić sobie tatuaże - powiedział ochryple.

- Dobrze - odpowiedziałam automatycznie, nie będąc w pełni świadoma.

Uśmiechnął się szeroko i przyśpieszył, zginając lekko palce tak, że doszłam dosłownie po chwili. Oderwałam łokcie od zimnych kafelków i podsunęłam się do pozycji półsiedzącej. Sed nachylił się, by mnie pocałować, a ja nie mogłam się opanować i chwyciłam w dłonie jego sterczącego penisa. On zamruczał niskim głosem, dając mi do zrozumienia, że nie ma nic przeciwko, więc zaczęłam poruszać dłonią na członku i usiadłam wygodniej, by po chwili wziąć go głęboko do ust. Język zaczął wirować wokół główki, zlizując słony ejakulat, a dłonie zsunęłam na jądra, by delikatnie je masować i ugniatać. Sedrick zrobił krok w tył, by utrzymać równowagę,

po czym chwycił mnie za głowę, próbując panować nad własnym ciałem. W moich rękach był jednak bezbronny, tak samo jak ja w jego. Brałam go coraz głębiej i namiętniej, obciążając jak rasowa kurewka. Mogłam to śmiało powiedzieć. Byłam kurwą tylko dla mojego męża i taka właśnie chciałam być... w łóżku. Mogłam zamieniać się w rasową zdzirę i robić z nim rzeczy, o których nawet nie śniłam. Skoro w tak krótkim czasie stworzył mnie na sobie tak bardzo, to jak będzie wyglądać nasze dalsze życie? Malowało się ono w cudownych barwach mimo rozłąki, która niedługo nas czekała. Sed jęknął głośno i chwycił mnie mocno, bym przestała. Doskonale wiedziałam, co miał na myśli. Nie chciał dochodzić w moich ustach.

- Nie możemy zmarnować żadnej okazji... - powiedział zadowolony dokładnie to, o czym pomyślałam. Jego zadaniem było mnie zapłodnić. Przystawił się na tryb „zapylić żonkę”.

Słyszałam, jak rozmawiał o tym przez telefon z którymś z chłopaków w samolocie, gdy ja drzemałam. Chyba myślał, że nie słyszałam, jak chwalił się, co on tu ze mną nie robi. Miałam jedynie nadzieję, że nie rozmawiał z Erickiem. Niechętnie, ale oderwałam się od jego penisa, by po chwili mieć go już w cipce. Sed wbijał się we mnie gwałtownie i mocno, a moja mokra, spragniona pieprzenia kobiecość zacisnęła się słodko, czując to cudowne wypełnienie. Oboje jęknęliśmy przeciągle i całując się namiętnie, dążyliśmy do wspólnego orgazmu. Biodra Seda obijały się o moje uda i rozchlapwały wodę wokół nas, a coraz szybsze tempo sprawiało, że od razu zaczęłam cała drżeć. Z pragnienia,

rozkoszy i wyczekiwania na ten upragniony orgazm, który zaraz podaruje mi mój mąż. W chwili kiedy moja cipka zacisnęła się na nim, Sedrick także zaczął dochodzić. Podciągnął mnie na swoje biodra i pocałował namiętnie, a nasze ciała po raz kolejny połączyły się najbardziej, jak tylko mogły. Jęczałam w jego usta i napierałam na niego mocniej, by poczuć go głębiej. Mój orgazm trwał nieprzerwanie do momentu, aż wylał we mnie ostatnią kropelkę swojej gorącej spermy. Uśmiechnęłam się zadowolona i położyłam dłoń na jego ramieniu.

- Chodźmy do domu, to zrobię ci coś na ten obiad - szepnęłam, gładząc jego plecy.

Uwielbiam tę gładką, miękką skórę pokrytą tatuażami.

- Naprawdę chcesz gotować? - zapytał.

- Dla ciebie zawsze. Jakiś makaron czy zupę potrafię zrobić.

Sed zsunął mnie z siebie, a ja stanęłam delikatnie na dnies basenu. Nie było za ciepło, więc od razu dostałam gęsiej skórki oraz klapsa w tyłek od mojego męża na rozpęd. Chichocząc głośno, wyszłam z basenu po schodkach i pobiegłam szybko do domu.

- Zaraz przyjdę! - zawołał za mną Sed i także wyszedł, by pozbierać nasze ubrania.

Wbiegłam do domu i od razu poczułam przyjemne ciepło. Wyciągnęłam z walizki majteczki, szorty i koszulkę, by nie chodzić całkiem nago, po czym poszłam do kuchni. Naprawdę miałam ochotę przygotować Sedowi domowy obiad. Wyciągnęłam z zamrażalnika mieszankę warzyw na zupę,

a z lodówki świeże mięso. Chciałam zrobić zupę i kotlety. Skąd mi to do głowy przyszło? Nie wiedziałam. Istnieje coś takiego jak instynkt małżeński? Jeśli nie, to właśnie ja stworzyłam taką definicję. Instynkt małżeński - nagła chęć, odczuwanie potrzeby zrobienia przyjemności (nie tylko w kontekście seksualnym) swojemu mężowi w zamian za to, że mąż potem porządnie cię przeleci (w znaczeniu seksualnym). Roześmiałam się z własnych myśli. Przeszukałam szafki w poszukiwaniu potrzebnych mi garnków, patelni i innych rondelków oraz misek. Nie wiedziałam, co robił Sed, ale ja w dwadzieścia minut zrobiłam w kuchni taki bałagan, że nie mogłam niczego znaleźć. Właśnie wybiłam jajko do miseczki i po raz kolejny próbowałam wyłowić kawałki skorupki, które mi do niej wpadły. Robiłam to w wielkim skupieniu, a Sed właśnie wszedł przez boczne drzwi i rył ze mnie niemiłosiernie.

- Nie śmiej się! - zganiałam go i sama próbowałam się nie roześmiać.

- No, kochanie, kura domowa to z ciebie raczej nie będzie - stwierdził uszczypliwie, ale miał rację.

Już o tym myślałam, chyba naprawdę powinnam zapisać się na jakiś kurs gotowania. Rozpraszał mnie dodatkowo jego widok, bo nadal był całkiem nago. Rzucił nasze ubrania na sofę w salonie, usiadł przy stole jak grzeczny chłopczyk i złożył dłonie na blacie, udając niewiniątko.

- Jaką mamy dziś zupę dnia? - Dalej ze mnie rył, widząc, że kompletnie nie radzę sobie w kuchni.

- Sraką! - odpowiedziałam i rzuciłam w niego kawałkiem

zmrożonej marchewki, którą miałam zamiar właśnie wrzucić do zupy. On złapał go zgrabnie i uśmiechnął się bezczelnie.

- Skoro szef kuchni poleca, to i taką zupę zjem...

Spojrzałam na niego z ukosa i wywróciłam oczami. To jego ironiczne poczucie humoru...

- Jeśli dasz mi się skupić, to może będzie zupa krem z warzyw i kotlety - odpowiedziałam i ostrzegłam go palcem, by mi nie przeszkadzał.

- Będę grzesz...czny! - Uniósł ręce w geście niewinności, krzyżując przy tym palce.

Udałam, że nie widzę, i wstawiłam na gaz ziemniaki, które właśnie udało mi się obrać.

- To siedź ładnie i się nie ruszaj - dodałam, próbując ukryć rozbawienie.

- A z czego ten kotlet będzie, pani kucharz? - spytał zadowolony.

- Z piersi - odpowiedziałam bezmyślnie, a on aż zapał z zachwytu.

- Ooo, to mi się podoba! - Założył dłonie za głowę i rozsiadł się na krześle, wyciągając nogi i krzyżując je w kostkach.

- Sed, błagam, ja naprawdę chcę zrobić ten obiad! - ostrzegłam go ponownie.

- Ale ja nic nie robię, pani kucharz! Jestem grzeczny i ładnie siedzę... - Rzucił mi to swoje słodkie, niewinne spojrzenie, a ja parsknęłam śmiechem.

- Może być surówka z jabłuszka i pora? - Spojrzałam na niego.

- Może być, a co na deser? - wypytywał dalej.

- Świeża, mokra cipka. Pasuje? - odpowiedziałam i wbiłam w niego zadowolone spojrzenie.

Jego oczy zaświeciły się jak lampki na choince w Boże Narodzenie. Nie odpowiedział, tylko posłał mi uśmiech za milion dolarów i na szczęście zajął się swoim telefonem. Niestety, mimo jego zarzekań, że nie będzie odbierał połączeń i załatwiał służbowych spraw, wiedziałam, że to mało prawdopodobne, by tak było. Ja w tym czasie na szczęście przygotowałam obiad. Zmiksowałam zupę, usmażyłam kotlety i ugotowałam ziemniaki. Gdy sięgnęłam do szafki po talerze, poczułam na swoich biodrach jego dłonie. Odwróciłam się gwałtownie i objęłam go za szyję.

- Chodź, Sed! Musisz umyć ręczki przed obiadem - powiedziałam jak do dziecka.

- Obiad będzie później. - Naparł na mnie z jednoznacznym zamiarem.

- Nie, nie! Najpierw obiad, potem obowiązki małżeńskie! - protestowałam, ale nic sobie z tego nie robił. Chciał mnie złapać, ale wymknęłam mu się jakoś, czmychając na bok, i chwyciłam go delikatnie za sterczącego penisa. - Sed, idziemy! - powiedziałam, próbując zachować powagę.

Chciał dotknąć mojej twarzy i mnie pocałować, ale pociągnęłam go lekko, by poszedł za mną do łazienki. Czułam, jak pulsuje niecierpliwie w mojej dłoni, jednak grzecznie poczłapał za mną krok w krok. Otworzyłam mu drzwi i dodałam:

- Proszę, tu masz umywaleczkę i mydełko. - Pokazałam

w stronę lustra, pod którym była podwójna umywalka, i wyszczerzyłam się złośliwie.

- Taki rygor wprowadzasz do naszego domu?! - Udał oburzonego, ale widziałam, że ledwo powstrzymuje śmiech.

- Musisz mieć przecież siłę, by mnie zapłodnić, prawda? - Oparłam się wymownie o framugę drzwi i patrzyłam, jak posłusznie myje ręce, nie odrywając ode mnie wzroku.

- Owszem, ale czy nasze dzieci będą musiały stać na baczność przy choince, pani generał? - zapytał złośliwie.

- Ty je będziesz rozpieszczał, a ja będę robić za tego złego policjanta. Może tak być? - Podałam mu ręcznik, by się wytarł, i sama umyłam ręce.

Sed nachylił się i wykorzystując moment, że mam namydlone dłonie, pocałował mnie namiętnie w usta.

- Z taką kucharką, generałką i policjantką w jednym zgadzam się na wszystko - dodał, wplatając dłoń w moje włosy, i przyciągnął mnie do siebie. Pogłębił pocałunek i już wiedziałam, że obiad zjemy dopiero za godzinę... albo dwie... albo wcale.

Jak wygląda przeciętna podróż poślubna normalnego zjadacza chleba? Ja niestety nie wiem. Wiem za to, jak wyglądał nasz cudowny tydzień i nie zamieniłabym tego na nic innego. Wspólnym elementem był zapewne seks... mnóstwo seksu - w każdym możliwym miejscu, na każdej możliwej szafce, komodzie czy krześle. Zaliczyliśmy nawet szklany stół w kuchni, pod który Sedrick położył swój telefon z włączoną

kamerką... Właśnie tak. Nagraliśmy własną sekstaśmę, a oglądając film zaraz po ukończeniu dzieła, napaliliśmy się jeszcze bardziej. Pomyślałam, że jeśli po tym tygodniu nie zaciążyłam, to chyba coś ze mną nie tak.

We wtorek, z samego rana, Sed obudził mnie, informując, że za godzinę mamy zamówioną wizytę w salonie tatuażu. Świtało mi coś, że chyba wspomniał o tym podczas bzykanka w basenie i jak zawsze wykorzystał moją nieświadomość. No cóż... Takim sposobem na naszych ciałach powstał tatuaż ze wspólnym motywem... Myszki Miki. Moje przedramię po wewnętrznej stronie zdołał teraz Miki wzorowany na wyglądzie Sedricka. Miał mnóstwo tatuaży, szmaragdowe oczy, no i dołeczki, oraz wielką wypukłość na czerwonych spodenkach... to była sugestia mojego męża. On za to na tyle łydki wytatuował sobie Myszkę Minnie z długimi ciemnymi włosami, niebieskimi oczami, a pod podwiewaną przez wiatr spódniczką na pośladku widać było tatuaż z gwiazdek... Taki sam, jaki mam ja. No i oczywiście stringi. Myszka Minnie w stringach? Tylko on mógł coś takiego wymyślić. Od początku bardzo spodobał mi się ten pomysł, bo był taki... nasz. Inny, pewnie dla niektórych głupi i bezsensowny, ale nasz, i to się liczyło. Skoro Sedrick nie miał problemu z tym, że na jego łydce znajduje się Myszka Minnie, to ja nie miałam zamiaru się przejmować.

Właśnie jedliśmy wspólne sobotnie śniadanie. Mijał dokładnie tydzień naszego małżeństwa i mieliśmy w planach iść wieczorem na romantyczną kolację, a potem Sed wymyślił, że pójdziemy na jakiś pokaz mody znajomej Jess. Otwierała

swój ekskluzywny butik w centrum Aspen, a Jess poprosiła, byśmy tam poszli i pokazali się jako celebryci. Średnio podobał mi się ten pomysł, ale ciężarnej się nie odmawia. Sed z Erickiem nie odzywali się do siebie. Chłopcy w poniedziałek ruszyli w trasę, a on nawet do niej nie zadzwonił. No cóż... Najwidoczniej nic sobie nie przemyślał i nie wziął do serca próśb ani gróźb.

- Co ja mam włożyć na ten pokaz? - spytałam, kończąc jeść śniadanie. Nigdy nie byłam na pokazie mody, tym bardziej jako celebrytka. Boże, nie lubiłam tego określenia. W tym całym szaleństwie wolałabym być anonimowa i nierozpoznawalna, ale tak się nie dało.

- Ta dziewczyna ma ci przysłać jakąś swoją sukienkę, byś ją reklamowała - odpowiedział Sed, pisząc coś w laptopie.

- Projektantka ma mi przysłać sukienkę z pokazu? - Uniosłam brew.

- Nie przejmuj się. Jeśli ci się nie spodoba, to włożysz jeansy, a i tak będziesz wyglądać dobrze - rzucił, nawet na mnie nie patrząc.

Zbierałam talerze i zerkiałam na ekran monitora. Widziałam na nim jakieś wykresy.

- Co robisz? - Stanęłam za nim i objęłam go za szyję, pochylając się.

- Ojciec wysłał mi podział tych naszych udziałów w Follow Records. - Pokazał na tabelki, a mnie przypomniało się, że mój tata przecież dodatkowo kupił nam w prezencie ślubnym samochód.

- Sed, a to auto od mojego ojca, to jakie jest?

- Duży range rover, taki typowo rodzinny. Będiesz mogła nim wozić Julkę i Charlotte. - Wpisał coś w jedną z rubryczek i wszystkie liczby zaczęły się zmieniać.

- Zarobimy miliony na tych udziałach? - spytałam żartobliwie. Ja kompletnie się na tym nie znałam, więc to on miał się zajmować sprawami wytwórni.

- Jeszcze nie wiem, ale postaram się to przemienić w jakąś gotówkę na drobne wydatki dla żonki... - odpowiedział drwiąco i chwycił mnie delikatnie za dłonie, po czym odchylił głowę do tyłu, bym go pocałowała.

- Ty się jakoś specjalnie stroisz na ten pokaz? - Całowałam go delikatnie w usta, a on jak zawsze chciał więcej.

Odwrócił krzesło przodem do mnie i wciągnął mnie na swoje biodra w taki sposób, że siadłam na nim okrakiem. Byłam jedynie w jego koszulce i nie miałam pod spodem bielizny. Po porannym wspólnym prysznicu on włożył tylko bokserki.

- Nie sędzę. Nienawidzę takich imprez, więc szybko się zmyjemy! - Patrzył na mnie w ten specyficzny sposób.

Chyba czas na małżeński obowiązek. Sed chwycił moją koszulkę i zdjął ją ze mnie jednym ruchem, a ja uniosłam się lekko, by zsunąć swoje bokserki. Takim sposobem w ciągu dziesięciu sekund byliśmy kompletnie nadzy.

- Jak wrócę do L.A., zrobię test ciążowy - szepnęłam, gdy zaczął muskać ustami moje piersi.

- Nie. Zrobimy go razem, jeszcze zanim wyjedziesz - odpowiedział i kładąc dłoń na moim krzyżu, przyciągnął mnie

do siebie.

Nie odpowiedziałam, tylko mruczałam, napawając się jego dotykiem. Przez ten tydzień zafundował mi niezłe szkolenie. Chyba nie było pozycji, w której byśmy się nie kochali, i musiałam przyznać, że nawet seks analny zaczął mi się podobać. Zawsze robił to tak delikatnie i powoli, czekając, aż się przyzwyczaję. Przekonałam się nawet do zabawek erotycznych, których mieliśmy mnóstwo. Najbardziej podobał mi się taki mały wibrator, którego można używać także pod wodą. wiedziałam, że na pewno nieraz zafundujemy sobie seks przez telefon, podczas którego będę mogła go wykorzystać.

- Myślisz, że nam się udało? - Wtuliłam się w jego silne ramiona, a on wsunął się we mnie powoli. Zastygliśmy, by poczuć siebie nawzajem. To jak zawsze cudowne wypełnienie i najbardziej intymny moment.

- Jeśli nie, to właśnie mamy kolejną szansę - odpowiedział zadowolony i położył dłonie na moich biodrach, po czym pomógł mi się poruszać. Zsunął się lekko niżej, bym dotknęła stopami podłogi i miała większą kontrolę, po czym pokazał, że mam złapać się oparcia krzesła i wziąć go tak, jak tylko mam ochotę. Lubiłam, gdy czasami oddawał mi kontrolę i pozwalał wyznaczyć tempo. Tym razem miałam ochotę po prostu ostro go ujeżdżać. Chwyciłam oparcie i zaczęłam poruszać biodrami, ocierając się o jego uda.

- Uwielbiam, gdy twoje piersi falują, jak mnie ujeżdżasz, mała - powiedział, dodając mi animuszu. Zawsze mnie podniecał, prawiąc mi mnóstwo zachęcających komplementów. Przy nim naprawdę uwierzyłam w swoją kobiecość. Nikt nie

jest w stanie wmówić mi teraz, że nic nie znaczę i do niczego się nie nadaję. Taką stworzył mnie mój mąż, który pode mną jęczał, więc lekko przyśpieszyłam, wprawiając w ruch całe ciało. Wygięłam plecy i odchyliłam się, by mógł podziwiać mnie w pełnej krasie. Wiedziałam, jak lubił na mnie patrzeć. Jego ulubionym widokiem była moja twarz podczas orgazmu. I *vice versa*. Ujeżdżałam go mocno, a on chwycił w dłonie moje piersi i całował je namiętnie, drażniąc językiem wrażliwe sutki. Jęczałam ochryple, odrzucając włosy do tyłu, a Sedrick sunął ustami wyżej, na szyję, i dotarł aż do moich ust. Docisnął mnie mocno, po czym uniósł i nadział na siebie jeszcze mocniej i głębiej. Orgazm rozlał się po moim ciele, porażając każde zakończenie nerwowe. Zaczęłam drżeć i krzyczeć niepohamowanie, a on nie zwalniał. Dalej wbijał się we mnie, wiedząc, że zaraz dojdę ponownie, i tak właśnie się stało. Zacisnęłam się słodko, a moja cipka pulsowała na jego twardym, gorącym penisie, doprowadzając i jego do ostatecznej rozkoszy. Sed trysnął we mnie, a to ostatnio najcudowniejsze uczucie na świecie, czuć w sobie jego spermę. Całowałam czule jego usta i szeptem mu dziękowałam. Dziękowałam za... nie wiedziałam dokładnie za co. Po prostu za wszystko.

Właśnie weszliśmy do butikowej projektantki, koleżanki Jess. Nikogo tam nie znałam, ale uśmiechałam się sztucznie, by nie wyglądać na gbura. W dodatku sukienka, którą mnie uraczyła, była bardzo kusa i odkrywała całe plecy. Tak naprawdę to

miałam na sobie jakieś pięć centymetrów materiału i gdyby nie to, że Sedowi się spodobała, na pewno bym jej nie włożyła. Zakrywała jedynie moje biodra i piersi. Była dziwnie zapleciona czy przepleciona i nadawała się raczej na imprezę nad basenem, a nie na pokaz mody. Dopiero gdy zobaczyłam wielki napis „Kolekcja wiosna/lato”, uświadomiłam sobie, dlaczego taka była. Wszyscy patrzyli na mnie z zachwytem... co mnie naprawdę dziwiło. Wyglądałam głupio i czułam się głupio, kiedy widziałam gości w eleganckich marynarkach i sukienkach, podczas gdy ja miałam na sobie kawałki zaplecionego materiału. Sed włożył wytarte jeansy i jedną ze swoich stylowych kamizelek, a pod to T-shirt. Dobrze, że zostawiłam rozpuszczone włosy, które mi już ładnie odrosły. Sed podał mi szklanę z drinkiem, widząc moje zakłopotanie.

- Masz się ode mnie nie oddalać. - Uszczypnęłam go w tyłek, bo widziałam, jak chciał mi czmychnąć do jakichś kumpli z branży.

Uśmiechnął się bezczelnie i oddał mi klapsa.

- Za chwilę wracam!

- Sed! - pisnęłam, ale on sobie nic z tego nie robił.

No nie! Podszedł do dwóch mężczyzn, też ubranych raczej na luzacko. Pokazał na mnie. Jego koledzy z odległości kilku metrów zmierzyli mnie wzrokiem, a ja spłonęłam żywcem. Zabiję go! Machnęłam nieśmiało ręką i wymusiłam uśmiech, po czym nerwowo poprawiłam te sznurki na moim tyłku. Kurwa! Jak on mógł mnie tak wkręcać? Postanowiłam, że jeszcze mu kiedyś pokażę, jak to jest. Co za palant! I jeszcze miał z tego ubaw. Sed wdał się w dyskusję z kolegami, a ja

poszłam po kolejnego drinka. Wiedziałam, że na trzeźwo tego nie przetrwam, a w dodatku tak się obżarłam na kolacji, że musiałam do kibelka...

- To projekt Glorii? - Podeszła do mnie jakaś kobieta, patrząc na moją „sukienkę”.

Na szczęście wcześniej zdążyłam zapytać Sedricka, jak nazywa się ta projektantka.

- Tak - odpowiedziałam.

- Piękna sukienka i doskonale na tobie leży. - Kobieta wyciągnęła do mnie dłoń i przedstawiła się: - Jenette Curdy.

- Rebeka Staton - odpowiedziałam i dopiero kiedy wymówiłam swoje panięńskie nazwisko, uświadomiłam sobie, że przecież nazywam się Mills. Pomyślałam, że muszę się do tego przyzwyczaić.

- A nie Mills? - Uśmiechnęła się rozbawiona, więc i ja się roześmiałam.

- Tak właściwie to Mills, ale jeszcze się nie przyzwyczaiłam.

- Rozumiem, ja do tej pory używam swojego nazwiska panięńskiego. - Pokazała, byśmy przeszły na bok i nie blokowały dojścia do stołu z alkoholem.

No dobra, pani Mills! Mimo że nie miałam pojęcia, o czym z nią rozmawiać, odeszłyśmy kawałek dalej, aż pod scenę i wybieg, na którym niedługo miał się rozpocząć pokaz. O dziwo, zaczęła rozmowę na temat kolekcji i skupiła się głównie na mojej kreacji. To pewnie była jakaś dziennikarka albo znawczyni mody. Po chwili spytała o Seda i o to, czy on przyszedł tu ze mną. Była jakaś dziwna, a ja od razu

pomyślałam, że coś łączyło ją z moim mężem. Była na pewno starsza ode mnie, pewnie jakoś właśnie w wieku Sedricka. Potrząsnęłam głową, by wybić z niej te durne wymysły. To raczej nie jego typ. Wysoka, dość barczysta, z krótkimi rudymi włosami. Nagle, gdy nie skupiałam się za bardzo na rozmowie z tą kobietą, bo wypatrywałam w tłumie Seda, przed oczami mignął mi...

- Trey! - pisnęłam, widząc mojego przyjaciela.

A on odwrócił się i uśmiechnął szeroko, po czym od razu do nas podszedł.

- Cześć, mała! Właśnie cię szukałem! - odpowiedział zadowolony i chwycił mnie, by się przywitać.

Zaraz za nim jak spod ziemi wyrósł oczywiście Simon.

- Fajne sznurki! - Wyszczrzył się zadowolony i skomentował moją kreację, po czym także się ze mną przywitał. Wylewnie i przesadnie, jak to on.

- Co wy tu robicie? Sed nic nie mówił... - Objęłam tych dwóch wariatów, a kątem oka dostrzegłam, że kobieta, z którą przed chwilą rozmawiałam, ulotniła się.

- Urwaliśmy się chłopakom z trasy, by do was przyjechać. Koncert gramy dopiero w poniedziałek wieczorem i polecimy na niego z wami - odpowiedział Trey.

Simon właśnie wypatrzył mój nowy tatuaż na przedramieniu. Chwycił mnie delikatnie za dłoń. Był ewidentnie zaskoczony, ale i zachwycony.

- Zróbmy sobie podobne! - powiedział do Treya, który też mi się przyglądał.

- Nie ma mowy. Nie będę sobie tatuował Myszki Miki! -

sprzeciwił się mój przyjaciel i upił łyk piwa.

- Sed ma podobny, tyle że z Minnie - odpowiedziałam i próbowałam wypatrzeć go w tłumie. - Sed! - zawołałam i machnęłam nad głową, by mnie zauważył.

- Porzygać się można tą waszą miłością, Millsy - powiedział Simon do Sedricka, który właśnie do nas podszedł.

Przywitali się, ale nie było czasu na rozmowy, bo właśnie zaczynał się pokaz. Zasiadliśmy w pierwszym rzędzie, a ja, obok tych trzech cudownych facetów, czułam się naprawdę wyjątkowa. Sed zaznaczył swoją pozycję, ostentacyjnie mnie obejmując i kładąc drugą dłoń na moim kolanie, Simon niby przypadkiem musnął moje łydki i kostki, a Trey ziewnął, bo pokaz mody za wiele go nie interesował. Nawet półnagie modelki nie zrobiły na nim wrażenia, za to Simon i Sed byli w siódmym niebie. Każdy chyba lubi popatrzeć na ładne, zgrabne kobiety... No, może oprócz Treya. Nawet ja się chyba lekko napaliłam... a może to sprawka Seda, którego dłoń z kolana przesuwawała się coraz wyżej wzdłuż uda? W dodatku pod koniec pokazu Simon nachylił się do mnie i szepnął:

- Zabawimy się dziś w końcu? - Musnął mi ucho ustami, a ja spojrzałam na niego z zaskoczeniem, bo kompletnie wyleciało mi to z głowy.

No tak! Przecież mówił, że wpadną do nas na weekend... Jego wymowna, błagalna mina wywołała uśmiech na mojej twarzy. No, chyba najwyższa pora się zabawić, pani Mills.

Przez kolejne pół godziny nie mogłam myśleć o niczym innym. Nie wiedziałam, czy Sed rozmawiał z chłopakami na ten temat, ale cała trójka była w jednoznacznych nastrojach. Szłam obok Sedricka, który objął mnie ramieniem, i zerkiałam dyskretnie na Simona. Właśnie rozmawiał z kimś przez telefon, a Trey wsiadał do taksówki. W powietrzu czułam atmosferę, która wytworzyła się między naszą czwórką. Nie zastanawiałam się nad konsekwencjami tego, co zamierzaliśmy zrobić. Nie miałam obaw ani żadnych oczekiwań. Ufałam mojemu mężowi i wiedziałam, że nie da mnie skrzywdzić. To będzie cudowne doświadczenie. Przy Sedricku czułam, że mogę wszystko, że nic nie jest w stanie przeszkodzić mi w dążeniu do celu. Moim celem tego wieczoru było zabawienie się z tą napaloną szaloną trójką. Spojrzałam na Treya, który przytulił się do szyby taksówki, bo był lekko wstawiony, wsunęłam się na siedzenie i odwróciłam, a za mną wpakował się Simon, Sed wsiadł z przodu i rozmawiał chwilę z taksówkarzem, zanim odjechaliśmy. Oparłam głowę o zagłówek i zamknęłam oczy, by przestało mi się kręcić w głowie od trzech drinków, które wypiałam przed wyjściem.

Minęła dosłownie sekunda, odkąd ruszyliśmy, a dłoń Simona już znalazła się na moim udzie. Ścisnął je mocno i przysunął się bliżej.

- Zbok - szepnęłam, spoglądając na niego, i szeroko się uśmiechnęłam.

Przyjemne alkoholowe szumy w głowie sprawiły, że całkowicie się rozluźniłam i odprężyłam. Jego brązowe oczy

zabłyzczały psotnie, a ja stwierdziłam, że chyba czas rozpocząć zabawę. Chwyciłam go za koszulkę przy kołnierzyku, przyciągnęłam do siebie i pocałowałam. Jego usta, tak gorące i spragnione, oddały pocałunek i chciały więcej. Simon chwycił moją twarz i usiadł bokiem, by całować mnie dalej.

- Kurwa, tyle na to czekałem - wyjęczał, zsunął drugą dłoń na moją pupę, po czym ścisnął ją i przysunął się jeszcze bliżej.

Buchające od niego erotyzm i testosteron to mieszkanca, która powaliłaby na kolana najbardziej wygłodniałą kobietę. Nie mogłam zaprzeczyć, że trudno mu się oprzeć, więc tej nocy miałam spełnić swoje najskrytsze fantazje. Fantazje, w których nie zawsze był tylko Sed. Nie czułam się z tym źle. Każdy ma przecież fantazje, a skoro mój mąż to rozumiał, a w dodatku pozwalał mi je spełnić, jak miałam go nie kochać? To również jego fantazje, a najważniejsze, że jeśli już je realizujemy, to są one nasze wspólne.

Również usiadłam bokiem, a moje półnagie ciało przyłgnęło do klatki piersiowej Simona. Czułam na sobie spojrzenie taksówkarza, który oglądał nas we wstecznym lusterku. Sedrick zapewne słono mu zapłacił, by nie poleciał do mediów z tym, co zobaczy w drodze do naszego domu. Poczułam także na swojej łydce dłoń Seda, który ścisnął ją w ten specyficzny, erotyczny sposób. Spojrzałam na niego, ale patrzył prosto przed siebie, a tylko rękę włożył między siedzenie i drzwi, by dyskretnie mnie pomasować. Bezwstydnie położyłam tułów na kolanach Simona, chcąc sięgnąć językiem do dłoni Seda, i wsunęłam sobie jego palec

wskakujący do ust. Simon, wykorzystując moment, że wypinam pupę, włożył mi dłoń pod sukienkę i zaczął masować pośladki. Robiąc fellatio palcowi mojego męża, mruczałam zachęcająco, a pupą ocierałam się o biodra Simona, który w spodniach miał już ciasno. Niechcący trąciłam Treya nogą, ale chyba drzemał, bo nie zwrócił na nas uwagi. Moje stringi właśnie zsuwały się z pupy, a Simon nagle dał mi mocnego klapsa. Aż krzyknęłam zaskoczona, bo zabolęło.

- Lewin! - upomniał go Sed.

- Przepraszam, poniosło mnie! - zaśmiał się złośliwie Simon i znowu mi przywalił. Tym razem delikatniej, po czym ścisnął pośladek i nachylił się, by go ugryźć.

- O kurwa! - krzyknęłam na głos, bo to było chyba najbardziej seksowne ugryzienie, jakiego doświadczyłam w życiu.

Sed nie wytrzymał i odwrócił się do nas.

- Lewin... - zaczął mówić, ale nie dokończył, widząc moją nagą pupę i jego dłoń ściskającą pośladki.

Spojrzałam na niego, a buzujące we mnie pożądanie kazało mi go pocałować. Usiadłam na kolanach Simona i chwyciłam Seda za głowę, po czym wychyliłam się między siedzenia i żarliwie go pocałowałam.

- Kocham cię do szaleństwa - wyjęczałam w jego usta. - Nigdy o tym nie zapominaj - dodałam.

Nie chciałam, by czuł się choć odrobinę zazdrosny, a to właśnie zobaczyłam w jego oczach, gdy się odwrócił. On miał być dziś najważniejszy i chciałam mu to udowodnić.

- Wiem, mała - odpowiedział i pocałował mnie raz jeszcze,

po czym kierowca upomniał nas, że przeszkadzamy mu prowadzić.

Wróciłam grzecznie na kolana Simona, którego penis zaczął uwierać mnie w tyłek. Zaczęłam więc bezwstydnie się ocierać, a głowę położyłam na jego ramieniu i zagłówek w taki sposób, że moje plecy przywarły do jego klatki.

- Reb, kurwa, zaraz wybuchnę! - zasyczał mi do ucha i rozłożył szeroko moje uda.

- I co mam ci na to poradzić? - zapytałam.

Zamierzałam prowokować go do woli. Wiedziałam, że nie tknie mnie bez zgody Seda, i miałam ochotę się z nim pobawić. Tyle razy to on mnie prowokował i sprawdzał moją silną wolę, a tym razem to ja miałam nad nim władzę. Liczyłam na to, że tak właśnie będzie, bo doskonale wiedziałam, że kiedy już dostanę się w jego ręce, to nie wyjdziemy z łóżka do rana.

- Zwał mi... - wyjęczał cicho do mojego ucha, a moja cipka zapulsowała.

Boże! Gdyby powiedział to kiedykolwiek indziej, dostałby ode mnie w twarz... No dobra, może nie w twarz, ale opierdoliłabym go za takie teksty, a tym razem naprawdę zapragnęłam to zrobić. Nie wiedziałam jednak, co na to Sed. Mogłam pogadać i zapytać o szczegóły takiej zabawy nieco wcześniej. Nie byłam pewna, co dla niego byłoby przekroczeniem granicy. Nie chciałam go zranić. Umarłabym, gdyby po tym wszystkim mnie znienawidził, bo zrobiłam coś nie tak. Chciałam tego, a jednocześnie nie do końca wiedziałam, na co mogę sobie pozwolić.

- Poczekajmy, aż dojedziemy do domu - odpowiedziałam

na oczekaniu i chciałam zsunąć mu się z kolan, ale mi nie pozwolił.

- To patrz... - powiedział cicho i sięgnął dłonią do rozporka swoich spodni, po czym uniósł mnie delikatnie, by wyciągnąć swojego penisa.

Nie mogłam oderwać wzroku od tego pięknego okazu. W dodatku Simon miał tam, kurwa mać, kolczyk! Usiadłam szerzej, by wygodniej mu było chwycić go w dłoń i zacząć nią poruszać na całej długości kutasa. Robił to dokładnie przed moją cipką i między moimi udami. Ja cię pieprzę, ten facet to był chodzący seks. Już przy pierwszych ruchach dłoni zobaczyłam kropelki ejakulatu na masywnej główce. Oblizawałam usta i bezwiednie zaczęłam się ocierać. Jego dłoń masowała jednocześnie kutasa i moją cipkę. Miarowe ruchy góra-dół, góra-dół. Simon przytknął usta do mojej szyi i wpił się w nią delikatnie, by nie krzyknąć. Uśmiechnęłam się tryumfalnie, a moje biodra krążyły, lekko na niego napierając.

- Dojdiesz? - zapytałam cicho. Sed znowu się obejrzał, słysząc nasze odgłosy, i wbił we mnie spojrzenie.

Na szczęście nie zobaczyłam w nim już zazdrości, tylko zachwyty. Nie dotykałam przecież Simona rękoma, sam robił sobie dobrze między moimi udami. Mój mąż zatrzymał wzrok na wysokości moich piersi, po czym oblizwał usta i zamykając niecierpliwie oczy, odwrócił się i usiadł na miejsce.

- Tak. Kurwa, tak! - jęknął Simon i chwycił mnie mocno w pasie, a jego dłoń zwiększyła tempo, waląc kutasa.

Podparłam się rękoma o siedzenie i napierałam na jego dłoń jeszcze bardziej. Simon, czując, jak jestem mokra, musnął

lekko palcami moją cipkę i przeniósł wilgoć na swojego pulsującego penisa. Podnieciło mnie to tak mocno, aż jęknęłam głośno i przeciągle, mając gdzieś biednego taksówkarza, który wszystkiego słuchał. Pomyślałam, że Sed będzie musiał dać mu kilka banknotów więcej za milczenie.

- Szybciej. Mocniej... - zachęcałam Simona, jęcząc mu do ucha i liżąc je.

Droga do domu nie trwała długo, a kilka chwil przed tym, jak zajechaliśmy na podjazd, Simon trysnął intensywnie na siedzenie pasażera. Biała, gęsta sperma spływała po skórzanej tapicerce, a ja zdusiłam okrzyk rozkoszy Simona, całując go namiętnie. Drżał pode mną, a jego dłoń zacisnęła się na mojej talii tak mocno, że przez chwilę nie mogłam oddychać. Z szerokim uśmiechem zsunęłam się z niego na swoje miejsce, a on oparł głowę o zagłówek i poprawiając spodnie, także się uśmiechnął, nadal miał zamknięte oczy.

- To był najlepszy seks tantryczny w moim życiu - skwitował.

- To chyba nie do końca na tym polega - odpowiedziałam i zaczęłam budzić Treya.

- Nie dotknęłaś mnie, dla mnie to jak seks tantryczny. - Wyszczrzył się bezczelnie i otworzył drzwi, po czym podał mi rękę, bym wysiadła.

Obciągnęłam sukienkę i zebrałam z podłogi swoje majtki, a następnie pociągnęłam za sobą drzemiącego Treya. Chyba nie miał pojęcia, co się właśnie obok niego wydarzyło. Chciałam poczekać na Seda, który rozmawiał z taksówkarzem, ale Simon mnie nie posłuchał. Wziął mnie na

ręce i ciągnąc za rękę także Treya, od razu skierował się do domu.

- Sed! - krzyknęłam, byłam lekko przerażona takim podnieconym na maksa Simonem.

Nie chciałam zostawać z nimi sam na sam. To znaczy Treya się nie obawiałam, ale ten zboczeniec Simon był zdolny do wszystkiego.

- Już idę! - Sed błyskawicznie skończył rozmowę i dostrzegłam, jak wyjmował z portfela dodatkową gotówkę dla taksówkarza. Byłam pewna, że każe Simonowi oddać co najmniej połowę, bo to przez niego musiał dopłacić. Dobiegł do nas i odebrał mnie z ramion Simona.

- To co? Najpierw kąpiel? - zapytał, patrząc na naszą trójkę.

- Ja chętnie! - przytaknął Simon i spojrzał na Treya, który chyba nie czuł się najlepiej.

Jakoś zbladł i wyglądał, jakby miał zacząć rzygać. Za dobrze go znałam. Musiał wymieszać dużo różnego alkoholu, zawsze kończyło się to dla niego w taki sposób.

- On to niech lepiej się położy. - Sed postawił mnie na podłodze, a ja podeszłam do Treya. - Niedobrze ci? - zapytałam czule i chwyciłam go za twarz.

Kiwnął tylko głową i zatoczył się na ścianę. Pognałam z nim do łazienki w ostatniej chwili. Gdy dopadł do kibelka, to nie puścił go przez piętnaście minut. Usiadłam obok niego i jak za starych czasów trzymałam mu głowę, by się nie zakrztusił. Nie wiem, jak to działa, ale Trey jest jedyną osobą, której wymioty mnie nie brzydzą.

- Lepiej już? - Pogładziłam jego włosy, a on przytknął policzek do zimnej klapy i zamknął oczy.

- Muszę się położyć - wybełkotał i spojrzał na mnie.

- No już, już. Chodź, biedaku!

Pomogłam mu wstać i zaprowadziłam do najbliższej sypialni. Pchnęłam na łóżko, a on opadł na plecy i chyba już w locie zasnął. Zdjęłam mu buty i skarpetki. Spodni nie dałam rady, bo był tak bezwładny, że nie mogłam go ruszyć nawet o centymetr. Podłożyłam mu pod głowę poduszkę i przechyliłam lekko na bok. Trey raczej nie wymiotuje w łóżku, ale wolałam nie ryzykować, że tym razem mogło być inaczej. Przykryłam go kocem i przygasiłam światło, po czym cmoknęłam go w czoło i wyszłam. Zajrzałam do naszej sypialni, ale tam nikogo nie było.

- Sed? - krzyknęłam.

- Na dole! - Usłyszałam odpowiedź Simona, więc zeszłam.

W kuchni ani w salonie też ich nie było. Wyszłam na taras i zastałam tam Seda, który właśnie włączył jacuzzi.

- Trey się pochorował? - zapytał, spoglądając na mnie czule.

- Tak. Wymiotował, a teraz śpi. - Podeszłam i objęłam go w pasie. - Mam się przebrać w bikini? - Przygryzłam usta, a on nachylił się i mnie pocałował. Wsunął język w moje usta i zaczął delikatnie pieścić mój. Dopiero teraz zrozumiałam różnicę między pocałunkiem z Simonem a pocałunkiem z Sedem. Rozbieżność była ogromna i nie chodziło jedynie o intensywność, lecz głównie o to, co czuje się podczas takiej chwili.

- Idź się przebierz i wróć szybko. - Ścisnął moją pupę, podciągając mnie na siebie.

Chwyciłam go wyżej za ramiona i oplotłam nogami w pasie. Poczułam wybrzuszenie na jego jeansach i uśmiechnęłam się szeroko.

- Zaraz wracam. - Przerwałam pocałunek i zeskoczyłam z Seda, po czym wbiegłam do domu, by iść się przebrać. W progu wpadłam na Simona, który był w kąpielówkach, a w ręku trzymał butelkę szampana.

- Gdzie pędzisz? - Zagroził mi drogę.

- Przebrać się w kostium kąpielowy - odpowiedziałam i chciałam go wyminąć, ale zrobił krok w tę samą stronę. - Simon! - zaśmiałam się.

- Pocałuj mnie, to cię przepuszczę. - Chwycił mnie w pasie, odkładając szampana na podłogę.

Spojrzałam pytająco na Seda, który doskonale wiedział, o co chodzi.

- No pocałuj go, bo cię bez tego nie przepuści! - odpowiedział mój rozbawiony mąż.

- Nie zajędz mnie dziś, okej? - Objęłam lekko Simona.

Wyszczерzył się szeroko i zbliżył usta do moich ust.

- To ty mnie zajędzisz, mała - zamruczał i wsunął mi język do ust.

Znowu łąpczywie i namiętnie pokazał mi różnicę między pocałunkami Seda i jego. Poczułam ulgę, że mój umysł nie oszalał i potrafił to rozgraniczyć. Chyba troszkę się obawiałam, że mogę się w tym wszystkim pogubić. Na szczęście tak się nie stało.

- Mogę teraz iść się przebrać? - Odsunęłam się, ale on chwycił mnie mocniej.

Podciągnął mnie na siebie i podszedł do stolika, by mnie na nim posadzić.

- Simon daj jej się przebrać! - interweniował z tarasu Sed.

Napalony perkusista na szczęście mnie puścił, jednak nie byłby sobą, gdyby nie chwycił mojej dłoni i nie przyłożył do swojego pulsującego, twardego penisa, który odznaczał się w kąpielówkach.

- Już niedługo, mała... - dodał i znowu chciał mnie pocałować, ale czmychnęłam na bok, a potem szybko na górę, do sypialni.

Chyba nie mogłam już myśleć o czymkolwiek innym. Pośpiesznie chwyciłam pierwsze lepsze bikini i przebrałam się w nie. Wychodząc z sypialni, zgarnęłam z komody żel nawilżający, którego można używać w wodzie, i wibrator, po czym zeszłam na dół. Stałam w drzwiach tarasowych i spojrzałam na Seda i Simona, którzy właśnie popijali szampana w jacuzzi. Pokazałam wymownie, co przyniosłam, i potrząsnęłam delikatnie gumowym wibratorem, który gibał się na wszystkie strony.

- To się zaraz znajdzie w twoim tyłku - mruknęłam, patrząc prosto na zachwyconego Simona.

Simon wstał i zsuwając lekko mokre kąpielówki, chwycił swojego penisa w dłoń, po czym odpowiedział:

- A to w twoim!

Zaśmiałam się głośno i pokręciłam głową.

- Chodź do nas, skarbie - dodał Sed, uśmiechając się

zawadiacko. Podeszłam do jacuzzi i położyłam żel i wibrator na półeczce.

- Wy macie jakieś swoje zasady, więc ja też chcę ustalić własne - powiedziałam pewnie, opierając dłonie na biodrach.

Obaj spojrzeli po sobie.

- Już mi się to nie podoba... - stwierdził podejrzliwie Simon.

- Daj mi dokończyć! - zgańłam go rozbawiona.

- No dobra, mów... - Łaskawie się uciszył i naburmuszony jak nastolatek zajął swoje miejsce w rogu jacuzzi.

- Po pierwsze moja cipka należy tylko do Seda. - Pokazałam jeden palec, podkreślając pierwszą, najważniejszą zasadę.

- O nie! Wiedziałem, że tak będzie! - oburzył się Simon, a Sed zaśmiał się w głos i zrobił taką udawaną niewinną minę.

- No cóż... - rzucił ubawiony i puścił mi oczko.

- Ty się nie martw, dziś możesz zrobić to, na co Trey ci nie pozwala - dodałam, a oczy Simona z naburmuszonych zrobiły się wielkie i błyszczące ekscytacją. - O ile Sed się na to zgadza. - Spojrzałam na mojego męża, Simon także, a to błaganie w jego spojrzeniu było przezabawne.

- Dziś nie mam nic przeciwko, tylko pamiętaj, Lewin, że to pierwsza i ostatnia taka noc - zastrzegł, a Simon wywrócił oczami, ale tak, by Sed nie widział.

Parsknęłam śmiechem. Domyśliłam się, że on by pewnie tak chciał regularnie, ale nie miał szans. Dla mnie to także jedna jedyna taka noc. Nie zrobię tego nigdy więcej.

- Po trzecie, Simon, chyba wiesz, że staramy się z Sedem

o dziecko, więc...

- Tak, tak, wiem! Już mówiłaś - przerwał mi znowu niezadowolony.

- No wybacz, stary, ale chyba nie ma się o co oburzać! - wtrącił lekko zirytowany Sed.

- Ale ja się nie oburzam! - odpowiedział Simon i zaczął się śmiać.

- Masz szczęście. To co, mała, może w końcu do nas dołączysz? - Sed wstał i wyciągnął do mnie rękę.

Weszłam do środka i chwyciłam dłoń Sedricka, po czym zanurzyłam się w gorącej wodzie, siadając w rogu, obok mojego męża. Zamruczałam, bo było mi przyjemnie, a kieliszek szampana, który dostałam od Simona, pozwolił mi dodatkowo się odprężyć. Jedną moją nogę gładził Sed, a drugą Simon, który był wiele szybszy w swoich działaniach. Jego dłoń już była na moim udzie, by po chwili rozwiązać bok moich majteczek. Chwyciłam go za nadgarstek, żeby się tak nie śpieszył, i nachyliłam, chcąc go pocałować. Simon gwałtownie chwycił mnie w pasie i wciągnął na siebie, a ja spojrzałam pytająco na Seda. Nadal nie miałam pewności, jak bardzo mogę się posunąć w swoich działaniach.

- Mała, nie krępuj się. Zrób wszystko, na co masz ochotę - powiedział, jakby czytał w moich myślach, i uśmiechnął się szczerze.

Nie mogłam się powstrzymać i odchyliłam się, by także jego pocałować. Sed przesunął się bliżej nas, zajmując miejsce obok Simona, i rozwiązał górę mojego bikini. Siedziałam okrakiem na Simonie, namiętnie całowałam się z Sedem, a ich

dłonie, jakby zsynchronizowane, zaczęły pieścić moje piersi. To było obłędne uczucie. Mruczałam i jęczałam, obejmując ich obu, a usta perkusisty opadły na sutek prawej piersi, by łapczywie się w niego wessać.

- O kurwa! - Przekleństwo samo wyrwało się z moich ust. Byłam przekonana, że tamtej nocy stanie się tak jeszcze wiele razy.

Sed poszedł w ślady przyjaciela i miał zamiar dobrać się do mojej lewej piersi, ale najpierw rozwiązał mi drugi bok bikini. Mój kostium kąpielowy pływał na powierzchni wody, a ja, całkiem naga, byłam z tymi dwoma facetami w jacuzzi i nie mogłam doczekać się tego, co się wydarzy. Chciałam się przesiąść na Seda, ale Simon chwycił mnie mocniej i docisnął do siebie, dając jednoznacznie do zrozumienia, bym się nim zajęła. W dodatku Sed zrobił coś, co naprawdę mnie zaskoczyło. Wstał i wyszedł z jacuzzi, mówiąc, że wróci za chwilę. Zostałam sam na sam z tym napaleńcem, ale moje obawy nie miały znaczenia. Simon nie chciał zrobić mi krzywdy i wiedziałam, że jest na tyle rozsądny, by nie przekraczać pewnych granic. Czując, że nie uciekam, poluźnił uścisk i chwycił mnie wręcz czule za twarz, patrząc mi prosto w oczy.

- Jesteś najśłodszą kobietą na świecie, Reb... - powiedział szczerze i ponownie mnie pocałował.

Objęłam go i przylgnęłam nagim ciałem do jego ciała.

- Zdejmij kąpielówki - mruknęłam w jego usta i uniosłam się lekko, by mógł je zsunąć.

Zrobił to z radością, a jego penis obijał się o moją cipkę

pod wpływem kołysania wody. Usiadłam na nim, czując, jak pulsuje między moimi płatkami, a on zaczął całować moją szyję. Gładził plecy dłońmi, zsuwając je niżej, na pośladki, a palce jednej z nich sięgały aż do mojego tylnego wyjścia. Simon uśmiechał się lubieżnie i patrzył, czekając na moją reakcję.

- Zmasakruję ci dzisiaj tyłeczek, mała - powiedział ochryple i zaczął krążyć palcem wokół odbytu.

Zamknęłam oczy, starałam się nie denerwować i się rozluźnić. Robiliśmy to z Sedem przecież wiele razy, a Simon to specjalista od tych spraw. Robił to gwałtownie, ale z odpowiednim wyczuciem. Jego pewność w tym, co zamierza, była bardzo podniecająca. Klękłam na siedzisku i uniosłam się na kolanach tak, że Simon miał lepszy dostęp do tyłka, a przy okazji zaczął całować i pieścić mój brzuch. Odrzuciłam głowę, a mokre końcówki włosów przykleiły się do moich pleców. Simon sięgnął do nich jedną ręką i owinął sobie mokry pukiel na nadgarstku, po czym pociągnął dość mocno, a ja głośno jęknęłam.

- Och, Sed! - W myślach miałam mojego męża, który w tym momencie nie wiadomo gdzie się podział, ale liczyłam na to, że za chwilę wróci.

Czułam uśmiech Simona na wysokości brzucha, a jego palec coraz śmielej krążył wokół mojego odbytu, by w końcu znaleźć się w środku.

- O, tak! - zamruczał z aprobatą Simon i powoli, ale pewnie, wsunął go głębiej.

Chwyciłam go za głowę, by zapanować nad własnym

ciałem i pulsującą cipką, która domagała się uwagi. Zaczęłam poruszać biodrami w rytm ruchów palców Simona, a on zataczał delikatne kręgi, by mnie rozciągnąć i przygotować. Sięgnął też po żel i zaaplikował mi go, po czym wmasował w tyłek i z łatwością wsunął także drugi palec. Jęknęłam i spojrzałam na niego w dół. Byłam rozpalona do granic. „Gdzie ten Sed, do cholery?” – zastanawiałam się. Nie chciałam zaczynać bez niego. Simon sięgnął do mojej twarzy i znowu mnie na sobie posadził. Jego twardy penis ocierał się o moją cipkę, a ja miałam wrażenie, że zaraz oszaleję. Ścisnęłam mocno swoje piersi, by sobie ulżyć, a Simon zaczął je ssać i całować, wywołując drżenie całego mojego ciała. Wyjął palce z mojego tyłka i docisnął mnie do siebie mocno. Znowu krzyknęłam, czując, jak jego penis pulsował między moimi płatkami. Wystarczył jeden ruch, by wszedł we mnie, ale obiecałam sobie, że jedynym facetem, który włoży we mnie swojego fiuta, będzie Sed. Nikt inny. Z pożądania i emocji chwyciłam nagle penisa Simona w dłoń i zsunęłam się na dno jacuzzi, tak że znad poziomu wody wystawała jedynie moja głowa. Spojrzałam na rozpalonego Simona, który nawet nie musiał mówić, na co ma ochotę. Zaczepnęłam powietrza i zanurkowałam, po czym od razu wzięłam do ust główkę jego penisa. Moje podbrzusze zacisnęło się słodko, kiedy poczułam pod językiem metalowy kolczyk. Boże! Nie mogłam się doczekać, by go w sobie poczuć. Wzięłam go głębiej i pieściłam, aż zabrakło mi powietrza. Wynurzyłam się, Simon podciągnął mnie do siebie i pocałował, a ja po chwili ponownie zanurkowałam, by zabawiać się dalej. Krążyłam językiem

wokół główki, drażniąc kolczyk, a dłonią masowałam ciężkie, nabrzmiące jądra. Szkoda, że pod wodą nie słychać było jęków, ale gdy wynurzyłam się po raz kolejny, poczułam na sobie także dłonie Seda.

Wszedł do jacuzzi i od razu zabrał się do rzeczy. Pchnął mnie lekko na Simona w taki sposób, że usiadłam tyłem na jego kolanach. Simon przytrzymał mi biodra i uniósł je nad powierzchnię wody. Zanim się zorientowałam, Sed przyssał się do mojej cipki, gwałtownie i namiętnie penetrując mnie językiem. I wtedy dotarło do mnie, po co poszedł... Założył kolczyk.

- Boże, mała, ubóstwiam cię! - wyjęczał, wsuwając we mnie jeden palec, a zaraz potem kolejny.

Simon zaczął całować moją szyję i patrzył jak zaczarowany na to, co Sed wyprawiał z moim ciałem. Śmiało zsunął jedną rękę z mojego brzucha i zaczął dodatkowo stymulować dłonią moją łechtaczkę. Język i palce Seda w środku oraz palce Simona masujące czarodziejski punkt sprawiły, że już po chwili doszłam niespodziewanie i bardzo intensywnie. Szarpnęłam się mocno, ale ich silne ramiona, które trzymały mnie za biodra i nogi, nie dały mi dużego pola manewru. Dopiero w tym momencie uświadomiłam sobie, jaka jestem wobec nich bezbronna. To specyficzne, wszechogarniające uczucie orgazmu było tak silne, że krzyczałam głośno i niepohamowanie. Sed przyśpieszył tempo i wsuwał we mnie palce coraz szybciej, a Simon zaczął też mocniej masować łechtaczkę. Bredziłam jakieś bezsensowne słowa, a oni zachęcali mnie komplementami. Gdy po chwili Sed

usiadł na swoim miejscu, ja znalazłam się na nim i nadziałam się na jego wielkiego, twardego kutasa. Sedrick zaryczał z przyjemności i docisnął mnie do siebie. Pocałowałam go żarliwie, a siedzący obok nas Simon chwycił moją dłoń i oplótł nią swojego penisa. Zaczęłam więc ujeżdżać Seda i jednocześnie waliłam Simonowi. Unosiłam się coraz szybciej, biorąc Seda w całości, a moja dłoń coraz mocniej i pewniej sprawiała przyjemność perkusistom.

- Szybciej, skarbie, szybciej! - Sed pomógł mi się poruszać, chwytając mnie za biodra, więc przyspieszyłam jeszcze bardziej i ujeżdżałam go jak wariatka.

Simon nachylił się do nas i zaczął całować moje piersi, a moja dłoń na jego kutasie także mocniej i szybciej się zaciskała. Moje biodra krążyły na biodrach Seda, wprawiając nas w ten cudowny stan przedorgazmowy. Wiedziałam, że zaraz oboje dojdziemy, i w tym momencie zapomniałam o wszystkim innym. Gdy poczułam pierwszy skurcz cipki, Sedrick także zaczął dochodzić. Cudowne ciepło jego spermy wypełniło mnie, a ja ujeżdżałam go dalej. Simon nagle wynurzył się z wody i usiadł na oparciu jacuzzi, po czym sam zaczął robić sobie dobrze, pomagając w tym mnie. Zacisnął dłoń na mojej dłoni i po chwili nachylił się, by trysnąć intensywnie na moje piersi. Sedrick skrzywił się lekko, a ja zaśmiałam się, widząc jego minę.

- Weź ode mnie te dupę! - Odepchnął Simona, gdy skończył dochodzić, a ten wpadł do wody z cudownie błogim wyrazem twarzy.

- Już nie bądź taki wrażliwy. Jeśli chcesz, to Trey może ci

pokazać, jak to jest... - odpowiedział Simon, bezczelnie się uśmiechając.

- Od mojej dupy proszę się odpierdolić! - warknął żartobliwie Sed i mnie pocałował.

- Dzisiejszej nocy macie z Treyem do dyspozycji dupsko moje i Reb. Trudny wybór... - skwitował Simon, a ja chlapnęłam go wodą za takie głupie teksty.

Cała nasza trójka roześmiała się głośno, po czym ja zeszłam z Seda, by chwilę odpocząć. Sed wytarł mi z dekoltu spermę Simona i relaksowaliśmy się w jacuzzi jeszcze dobrą godzinę. Wyszliśmy dopiero wtedy, gdy dłonie i stopy zaczęły nam się marszczyć od wody. Przez ten czas rozmawialiśmy o niczym i pieściliśmy się na przemian. To była cudowna gra wstępna przed resztą wieczoru.

Simon poszedł zobaczyć, jak czuje się Trey, a ja i Sed przygotowaliśmy sypialnię. Wiedziałam, że to raczej nie w stylu chłopaków, ale zapaliłam kilka świeczek i włączyłam delikatną, nastrojową muzykę. Włożyłam też cienką, przezroczystą haleczkę i siateczkowe stringi oraz pończochy. Specjalnie dla Seda, bo wiedziałam, że lubił mnie w takiej bieliźnie. Teraz poprawiłam pościel i spojrzałam na mojego męża, który uważnie mi się przyglądał.

- No co? - spytałam i nie wiem dlaczego, poczułam nagłą nieśmiałość. To jego spojrzenie często wywoływało u mnie taką reakcję.

- Nic. Kocham cię - odpowiedział i uśmiechnął się.

Zmarszczyłam lekko brew.

- Nie zrobiłam nic złe? - Nie wiem, dlaczego zapytałam. Jakoś tak dziwnie się poczułam i nie potrafiłam tego wytłumaczyć.

Zaskoczony Sed odłożył wibrator, który właśnie trzymał w dłoni, i podszedł do mnie.

- Żle? Dlaczego myślisz, że zrobiłaś coś złe?

Słyszając przejęcie w jego głosie, wzruszyłam się. „Nie no... Reb! Mieliliśmy za chwilę szaleńczo się pieprzyć we trójkę, a tobie się na płacz zebrało. Cudownie!” - zgańłam się w myślach.

- Nie wiem. Nie uraziłam cię niczym? - Poczułam, jak łzy wzbierają w moich oczach. Jezu, tylko nie to. Nie teraz!

- Skarbie, co ci się znowu ubzdurało? - Sed podszedł i objął mnie czule, a ja zaczęłam się śmiać i płakać jednocześnie.

- Nie wiem... - odpowiedziałam, chlipiąc i rechocząc.

- No właśnie, ja też nie wiem, ale jeśli chcesz mieć pewność, to niczym mnie nie uraziłaś. Jesteś cudowna i jeśli masz ochotę na cokolwiek, to mi powiedz. - Chwycił moją brodę i patrzył mi prosto w oczy.

- W sumie to nie wiem. To takie momenty, w których trudno się pohamować... - odpowiedziałam cicho.

- To nie hamuj się, mała. Nie dziś - powiedział wymownie i dłonią ścisnął moje pośladki, dociskając mnie do siebie.

- Okej. - Uśmiechnęłam się i przygryzłam jego wargę.

Poniosło nas i po chwili wylądowaliśmy na łóżku, całując się namiętnie, Sed rozebrał mnie z haleczki i majteczek

i w tym momencie próg sypialni przekroczył Simon, a zaraz za nim Trey.

- Feniks powstał! - obwieścił zadowolony Simon i objął Treya, który nadal był pijany, ale już w lepszej formie.

Mój przyjaciel wyszczerzył się szeroko i podbiegł do łóżka, po czym wskoczył na nas. W sumie to na mnie, bo Seda staranował nogami. Zaczęłam się głośno śmiać, bo mnie gilgotał i lizał po szyi. Poczułam miętowy oddech Treya od płynu do płukania ust i zapragnęłam pocałować przyjaciela. Pchnęłam go na plecy i usiadłam na nim okrakiem. Jako jedyny z nas nadal był w ubraniu, więc ściągnęłam mu koszulkę przez głowę i nachyliłam się, by skraść mu pocałunek. Trey, w pierwszej chwili zaskoczony moim zachowaniem, nie wiedział, co ma zrobić, ale objął mnie i mocno przytulił, zjeżdżając dłońmi na mój krzyż, a potem na pupę.

- Mała, ale jesteś napalona! - stwierdził zadowolony i spojrzał na Seda, który przygląda nam się razem z Simonem.

- Masz jeden zaległy orgazm, bo my zabawialiśmy się w jacuzzi - powiedział Simon i dołączył do nas. Pocałował Treya i sięgnął dłonią, by rozpiąć pasek i spodnie swojego ukochanego.

Uniosłam się lekko z Treyem, który zsunął spodnie razem z majtkami. Simon zdecydowanie chciał przejąć pałeczkę, więc zeszłam z Treya, a on od razu przeszedł do rzeczy. Wziął głęboko w usta lekko powiększonego penisa, by po chwili sprawić, że był twardy i gotowy. Nie mogłam tylko się przyglądać. Spojrzałam na Seda, znowu czekając na pozwolenie.

- Do roboty, mała! - Na szczęście mój mąż doskonale wiedział, na co miałam ochotę.

Nachyliłam się więc, by pomóc Simonowi, a Sed położył się pode mną i zaczął mnie pieścić. Och, Boże! Zamknęłam oczy, by ogarnąć te wszystkie doznania. Języki mój i Simona zaczęły synchronicznie drażnić główkę penisa Treya, a Sed palcami i ustami błyskawicznie doprowadził mnie do orgazmu.

- Ej, to niesprawiedliwe! Mam już dwa orgazmy do tyłu! - zażartował Trey. Spojrzałam na niego rozmazanym wzrokiem i głupawo się uśmiechnęłam, a on puścił mi oczko i pogładził czule po policzku.

- Mam na to monopol - odpowiedział dumny Sed i wysunął się spode mnie, by klęknąć za mną.

Chwycił penisa w dłoń i zaczął się ocierać, rozmazując wilgoć mojej cipki na szerokiej główce swojego penisa. Jęknęłam głośno, wypychając pupę w jego stronę, ale on przytrzymał moje biodra i ocierał, drażnił się dalej. Simon za to pocałował mnie mocno, nadal pieszcząc dłonią Treya, a po chwili oboje zacisnęliśmy usta na jego twardym kutasie.

- Mam dojść?! - zapytał ochryple Trey. Dyszał ciężko, a ja czułam, jak żyłki penisa pulsowały pod naszymi językami, tłocząc ku górze gorącą spermę.

- Tak, maleńki. No, dalej! - zachęcił go Simon i bezczelnie mnie odepchnął. Chciał, by Trey doszedł tylko w jego ustach, i tak właśnie się stało.

W momencie gdy Trey trysnął głęboko w gardle Simona, Sed wszedł w moją cipkę jednym pchnięciem. I ja, i Trey krzyczeliśmy głośno - on, dochodząc, a ja, będąc na granicy

orgazmu. Sed zaczął mnie pieprzyć szybko i mocno, jakby chciał, bym dogoniła Treya. Nie miałam nic przeciwko i zanim on skończył wylewać się w usta Simona, ja doszłam równie intensywnie. Sed dodatkowo chwycił mnie w pasie i podciągnął do siebie, by móc kontrolować moje ruchy. Wbijał się coraz szybciej, nie dając mi wytchnienia. W sumie to nie chciałam wytchnienia. Tej nocy nie było taryfy ulgowej. Nie było granic i reguł. Mogliśmy pozwolić sobie na wszystko.

- Simon, chodź tutaj - wyjęczałam, wyciągając do niego dłoń.

On zrównał się ze mną, a ja pocałowałam go i chwyciłam za penisa, by zacząć go masować. Miarowe tempo ruchów bioder Seda wyznaczyło i mój rytm. Po krótkiej chwili całe moje ciało znowu zaczęło drżeć, wtedy nagle Trey ułożył się za Simonem i wszedł z impetem w jego tyłek. Jęknęłam, Simon także. To był dla mnie szok w najlepszym znaczeniu tego słowa. Sed zacisnął usta na moim karku i jęczał mi do ucha cudowne rzeczy, a ja całowałam i pieściłam dłońią Simona, którego Trey posuwał w tyłek. To było doznanie, którego nie mogę porównać do niczego innego na tym świecie. Nie pamiętam naszych erotycznych trójkątów sprzed wypadku, ale to raczej przebijało wszystko, co do tej pory przeżyłam. Sed głęboko we mnie, moje i Simona usta złączone w namiętym pocałunku, Trey pieprzący Simona w tyłek, a w tym wszystkim zero złych emocji i zamiarów. Czysta przyjaźń i miłość, która w tym momencie łączyła naszą czwórkę.

- Mała, teraz Simon się tobą zajmie - wyjęczał mi do ucha Sed i wyszedł ze mnie delikatnie.

Kiedy poczułam pustkę między udami, aż jęknęłam i spojrzałam na niego oszołomiona. Trey także zostawił Simona i czmychnął do łazienki. Chyba nie byłam w pełni świadoma tego, co się dzieje. Poleciałam na plecy, a usta Simona od razu przyssały się do mojej cipki. Kurwa mać! Ścisnęłam w dłoniach pościel i szukałam wzrokiem Seda, który też nagle zniknął. Och, nie miałam czasu się teraz nad tym zastanawiać. Czułam tylko język Simona i jego kolczyk, który podrażniał mi łechtaczkę.

- Smakujesz tak samo, jak zapamiętałem - wymruczał zadowolony Simon i wsunął we mnie dwa palce.

- Pieprz mnie, Simon. Boże, pieprz mnie! - Błagalny ton był silniejszy ode mnie. Nie potrafiłam zapanować nad emocjami i pragnieniem, które wypełniało całe moje ciało.

- Za chwilę, mała. Mam cię przygotować... - odpowiedział, a drugą dłonią zaczął się dobierać do mojego tyłka.

Można postradać zmysły w takich chwilach. Za każdym razem, gdy prawie dochodziłam, Simon wsuwał kolejny palec w mój tyłek i takim właśnie sposobem miałam tam aż trzy palce. Otworzyłam oczy. Za głową mignął mi Sed, a zaraz potem Trey. Coś kombinowali, ale będąc w takim stanie, nie miałam głowy, by się nad tym zastanawiać.

- Simon, błagam! - krzyknęłam, gdy po raz kolejny postawił mnie na granicy orgazmu i wycofał się.

- Mnie błagaj, skarbie. - Usłyszałam ochryply glos Seda i poczułam na sobie jego dłonie. Wszedł na łóżko i oparł się o wezglowie, po czym przesadził mnie na siebie. - O kurwa, ale mokra! - wyjęczał, nadziejąc mnie na swojego kutasa.

Rzucił jakieś pudełeczko Simonowi, a ten rozpakował je i po chwili klęknął za mną.

Nie wiedziałam za bardzo, co się dzieje, Sed unosił mnie nad sobą i delikatnie opuszczał, Trey stanął obok mnie, dając do zrozumienia, żebym wzięła go do ust. Tak więc zrobiłam. Poczułam świeży smak mydła i już wiedziałam, po co był w łazience. Zaczęłam go ssać i chyba wyłączyłam wszelkie myślenie. Te wszystkie doznania to było za dużo, by ogarnąć każde z nich po kolei, a co dopiero wszystkie razem. Chłopcy mówili coś między sobą, ale nie rozumiałam, nie docierało do mnie nic więcej prócz sygnałów, które wysyłało mi moje ciało. Byłam gotowa na wszystko, co dla mnie przygotowali. Gdy doszłam ponownie, zaciskając się na penisie mojego męża, Simon dostał zielone światło i otarł się główką penisa o mój odbył. „O kurwa! Podwójna penetracja” – zdążyłam pomyśleć, a on delikatnie i powoli wsunął się w mój tyłek, jęcząc przy tym podniecająco głośno. Krzyknęłam, w pierwszym momencie myśląc, że nie dam rady, ale uczucie dyskomfortu minęło bardzo szybko. Simon wszedł głębiej, aż w końcu znalazł się we mnie cały. Zastygliśmy wszyscy. Moje ciało wygięło się w łuk, by pomieścić w sobie dwa penisy, a ja zacisnęłam dłoń na penisie Treya.

- W porządku? - zapytał któryś. Naprawdę nie wiedziałam który.

Kiwnęłam lekko głową, zaszokowana tym, co się działo, i sama poruszyłam się delikatnie, wprawiając nasze ciała w jednostajny, spokojny ruch. Wiedziałam, że nie zapanuję nad wszystkimi doznaniem i emocjami, więc oddałam się w ręce

Seda i Simona. Oni doskonale wiedzieli, co jest najlepsze. Powoli przyspieszali, wycofując się i wypełniając mnie ponownie, a ja ssalam penisa Treya, który trzymał mnie delikatnie za głowę, wyznaczając swój rytm.

- Mocniej! - jęknęłam. Moje ciało po prostu się tego domagało.

Spojrzałam na Seda, którego zachwycony wyraz twarzy mówił wszystko. Obaj spełnili moje żądanie i zwiększyli tempo, a ja już po chwili szczytowałam ponownie. Jęknęłam tak głośno, jak chyba nigdy wcześniej, ale nie mogłam nad tym zapanować. Wbiłam paznokcie w klatkę piersiową mojego męża i przestałam pieścić Treya. Czułam, jak soki ciekły po biodrach Seda, a on zaczął dochodzić, czując moją wilgoć. Simon nachylił się i dokończył moją robotę. Zaczął ssać Treya, który już po chwili trysnął w jego usta, a Simon doszedł zaraz za nim, wylewając się w mój tyłek. Kompletny kosmos. Pomieszanie z poplątaniem, ale... to był najlepszy seks w moim życiu. Zanim cała nasza czwórka doszła do siebie, minęła dobra chwila. Simon wysunął się ze mnie delikatnie i ściągnął pełną spermy prezerwatywę, po czym rzucił ją na podłogę obok łóżka, Trey położył się obok niego i czule go pocałował. Ja przyłożyłam głowę do klatki piersiowej Seda i nadal na nim siedząc, czując go w środku, spojrzałam na niego.

- Dziękuję... - powiedziałam ochryple i zamknęłam oczy.

Było mi bardzo błogo, ale nie chciałam zasypiać. Okazało się jednak, że to silniejsze ode mnie. Sed coś odpowiedział, nie zrozumiałam co. Wykończona, rozluźniona i całkowicie szczęśliwa zasnęłam w jego objęciach, cały czas czując to

cudowne pulsowanie jego penisa w moim wnętrzu.

Obudziłam się późno w nocy. W sypialni jeszcze nie wygasły zapalone przeze mnie świece, a obok mnie leżał mój cudowny mąż. Simona i Treya jednak nie widziałam. Jedynie zmiędlona pościel, zużyta prezerwatywa i moje obolałe ciało przypominały mi o tym, co wydarzyło się kilka godzin temu. Jezu! Skrzywiłam się, bo bolało mnie... Wszystko mnie, kurwa, bolało. Ciepka, tyłek, nogi, ręce... „Przez kilka dni będę chodzić jak pokraka” – śmiałam się w myślach. W dodatku dziś wieczorem mieliśmy lecieć do chłopaków i wiedziałam, że będą ze mnie naśmiewać. W głowie słyszałam te durne teksty Simona, Alexa i Nickiego. Jakoś musiałam to znieść, a gdyby przegięli, to Sed ustawiłby ich do pionu. Modliłam się jedynie, by Erick się nie dowiedział. Nie chciałam mu działać na nerwy, a widziałam jego wzrok, gdy przyłapał nas na tarasie po weselu. W końcu kiedyś sam brał udział w czymś takim, a teraz nie mógł. To znaczy nie powinien, ze względu na to, w jakiej był sytuacji. Jess raczej nie zgodziłaby się na coś takiego, a dodatkowo spodziewała się przecież jego dziecka. Gdybym ja była w ciąży, Sed na pewno też nie chciałby robić takich rzeczy. Byłam o tym przekonana. Przekręciłam się na bok i jęknęłam cicho, przeciągając się na łóżku.

- Reb? - Sed wyciągnął dłoń w moją stronę i mamrotał przez sen, szukając mnie w pościeli. Gdy mnie nie dosięgnął, od razu się obudził. - Reb?! - zawołał spanikowany.

- Jestem, skarbie. - Wróciłam na jego stronę i wtuliłam się

mocno w jego gorące ciało.

- To dobrze. - Pocałował mnie delikatnie w czoło. Był w półśnie i wyglądał cudownie, taki zaspany. - To dobrze... - powtórzył i chyba od razu zasnął.

Podniosłam głowę, by mu się przyjrzeć. Ile można zachwycać się własnym mężem? Najwidoczniej codziennie i bez końca, bo ja wiedziałam, że właśnie codziennie będę patrzeć na niego w ten sam sposób. Mimo tych wszystkich wariactw, szaleństw, które razem wyprawialiśmy, wiedziałam, że to jedyny mężczyzna, z którym mogłam być. Mogłam i chciałam być.

Sed już trzy razy wołał mnie na śniadanie, ale nie miałam siły podnieść się z łóżka. Nawet nie chciało mi się otworzyć oczu, a co mówić o jedzeniu czy pakowaniu walizek przed wylotem. Przekręciłam się po raz enty na bok i znowu jęknęłam. Normalnie czułam zakwasy, jakbym przetrenowała się na siłowni.

- Mała, to nie jest śmieszne. Wstawaj! No już! - Mój lekko wkurzony mąż zerwał ze mnie kołdrę i chciał złapać mnie za kostkę, ale zwinęłam się w kłębek i zakryłam dłońmi głowę.

- Zlituj się. Ledwo żyję... - powiedziałam cicho.

- Nie ma litości dla lenistwa. - Zabrał mi też poduszkę, którą przyciągnęłam pod głowę.

- Nie jestem leniwa, tylko zmęczona. - Usiadłam po turecku i spojrzałam na niego wściekle. Sed też na mnie patrzył i uśmiechał się szeroko. - Nie śmiej się ze mnie! -

warknęłam. Chyba miałam zły humor.

Sed siadł na łóżku i próbował dotknąć mojej twarzy dłonią.

- Masz potargane włosy - powiedział i spojrzał na mnie łagodnie.

- Oj, zostaw! Zaraz zejść na śniadanie... - Przyklepałam moją poranną fryzurę po seksie, która była fatalna. Mimo że nie widziałam się w lustrze, wiedziałam, że wyglądałam jak siedem nieszczęść.

- Wstałaś lewą nogą? - spytał, unosząc brew na widok mojego bojowego nastroju.

- Jeszcze nie wstałam i nie wiem, której nogi do tego użyję! - burknęłam i starałam się na niego nie patrzeć, bo zaraz by mnie rozśmieszył. Chciałam się trochę podąsać i już.

- Mogę cię zanieść do kuchni, żebyś nie nadużywała swoich pięknych nóżek. - Przyciągnął mnie do siebie i przytulił mimo mojej niechęci. - Moja mała złośnica. - Pocałował mnie w usta, chwytając mocno moją brodę.

- Mam zły humor. - Skrzywiłam się.

- I masz zamiar się na mnie wyżywać? - spytał poważnie i mnie puścił.

- Nie, ale odpuść mi dziś. Nie chcę się pokłócić. - Spojrzałam na niego i westchnęłam.

- Stało się coś? - Zmrużył oczy.

Znałam ten podejrzliwy wzrok i ton.

- Nie. - Chwyciłam go za dłoń. - Jeśli masz na myśli noc, to było bardzo... jak by to określić? - Przygryzłam wargę.

- Podobało ci się? - Sed objął mnie lekko.

- Tak, podobało - odpowiedziałam, czując znowu tę

wkurzającą nieśmiałość.

- To był ostatni raz, skarbie. - Wciągnął mnie na swoje kolana i odgarnął włosy z twarzy. - Dla ciebie pierwszy i ostatni. Obiecuję!

- Pierwszy, który pamiętam... - szepnęłam niepewnie, a Sed spojrzał i od razu wiedział, co mi jest.

- Chodzi o Ericka, tak?

Kiwnęłam twierdząco głową.

- Przypomniałaś sobie coś? - dodał.

- Nie. Nic nowego. Po prostu...

- Co po prostu? - dopytywał.

- A, nieważne... - Pokręciłam głową.

- Reb, mów mi prawdę, bo oszaleję. O co chodzi?! - Potrząsnął mną delikatnie.

- Nie wiem, Sed. Nie wiem, o co chodzi. Nie pamiętam tego, co się działo, ale czuję się winna... - Spuściłam wzrok. No nie tak miał wyglądać ten poranek.

- Winna? Winna czego? - dopytywał dalej.

- Wszystkiego. Tego, że wasze życie się tak wywaliło, że Erick teraz tak cierpi...

- Erick to ma się zająć Jess, a nie robić z siebie cierpiętника! - warknął Sed. Od razu się zdenerwował.

- Ale to wszystko moja wina. Konsekwencje mojego zachowania.

- Boże, co cię dziś opętało z samego rana?! Ile razy mam ci tłumaczyć, że to nie twoja wina! - Wstał wściekły i podszedł do okna.

Przyciągnęłam między nogi poduszkę i westchnęłam

głośno.

- Nie mogę się pozbyć tego uczucia. Nam się ułożyło, wszystkim się ułożyło, tylko nie jemu...

Sedrick wiedział, że zaraz doprowadzi mnie do płaczu, więc znowu podszedł i mnie przytulił.

- On sam tak wybrał. Może to nie był najmądrzejszy wybór, a teraz ponosi konsekwencje swojego zachowania, ale zabraniam ci myśleć, że jesteś czemukolwiek winna.

- Ale...

- Wiesz, na czym polega twoja wina? - przerwał mi. Pokręciłam przecząco głową. - Na tym, że masz dobre serce i chciałaś pomóc Jennie. Na tym, że kochałaś i mnie, i Ericka, a my nie potrafiliśmy rozegrać tego rozsądnie i inaczej. Na tym, że jestem dupkiem i oskarżyłem cię o sprawy, w które sam cię wciągnąłem. To jest cała twoja wina, Reb... - wydusił z siebie.

- Przepraszam, nie chciałam cię zdenerwować. - Objęłam go, bo czułam, jak drży.

- Po prostu nigdy nie daj sobie wmówić i nie myśl, że to twoja wina. Tamto już za nami. Zostałaś moją żoną, więc zamknij tamten etap i zacznij żyć, Reb. Żyć ze mną u boku. - Odchyliłam się, by spojrzeć na mojego męża, i uśmiecham się.

- Kocham cię - szepnęłam i pocałowałam go czule.

Poczułam łzy pod powiekami, ale je powstrzymałam. Nie chciałam płakać. Tak naprawdę nie miałam powodu. Powinnam się cieszyć, że miałam takiego cudownego, wyrozumiałego i kochającego męża. Opadliśmy na łóżko, a jego gorące usta z czułego pocałunku przeszły w namiętny atak. Objęłam go

i oddałam pocałunek, przyciągając go do siebie. Jego dłoń już wędrowała pod koszulkę, którą miałam na sobie, i dotarła do mojego krocza. Zaczął mnie delikatnie muskać, a ja skrzywiłam się, bo byłam obolała. Nic nie powiedziałam, nie chciałam odmawiać Sedowi, ale on sam jakby czytał mi w myślach. Podsunął mi wyżej koszulkę i bezczelnie zrobił mi ginekologiczne gadanie.

- Jest pani bardzo zaczerwieniona i lekko opuchnięta, pani Mills - powiedział żartobliwie, bym się nie krępowała. Zaczęłam chichotać i chciałam się zakryć, ale mi nie pozwolił. Rozłożył szerzej moje uda i dalej się przyglądał. - Chyba muszę zalecić pani kilkudniowy celibat. Co pani na to? - Zerknął na mnie spomiędzy ud, a ja płonęłam ze wstydu.

- Zastosuję się do zaleceń lekarza, panie Mills - odpowiedziałam, zasłaniając oczy dłonią, i dalej chichotałam.

- Czyżby uprawiała pani w nocy jakiś szalony seks? - spytał drwiąco, a ja parsknęłam śmiechem.

- Nie, no skądże? To normalka przy moim mężu, panie doktorze... - Podniosłam się na łokciach i spojrzałam na niego rozbawiona. Sed pocałował mnie lekko w obolałą cipkę i przysunął się, by pocałować mnie w usta. Mruczał i widziałam, że musiał się powstrzymać. - Niestety nie mam siły nawet ci obciągnąć. - Zrobiłam słodką minkę.

- Nie musiałaś tego mówić. - Wywrócił oczami. - Jestem wystarczająco świadomy, że nie pobzykam sobie przez najbliższy czas - dodał i wstał z łóżka, po czym poszedł do łazienki.

Usłyszałam odgłos wody płynącej do wanny

i uśmiechnęłam się. Wspólna kąpiel jak najbardziej mi odpowiadała. Zamknęłam oczy dosłownie na sekundkę i znowu przysnęłam.

Sed jednak nie dał mi pospać. Zaspaną wziął mnie na rękę i zaniósł do wanny, po czym zostawił samą. Może i lepiej, bo mogłam się doprowadzić do porządku po tej nocy. Delikatnie umyłam się między udami i od razu wiedziałam, że koronkowych stringów to ja przez jakiś czas nie powinnam zakładać. Sed chyba zrozumiał, że potrzebowałam chwilę pobyć sama, bo mimo kolejnej godziny, którą spędziłam w wannie, nie popędzał mnie. Przyszedł tylko sprawdzić, czy nie zasnęłam, i wrócił na dół. Ubrałam się w bawełniane szorty i legginsy, by nic mnie nie obcierało. Spojrzałam w lustro na swoje odbicie i zaśmiałam się sama z siebie, bo naprawdę chodziłam jak pokraka. Nogi rozstawiałam jakoś tak szeroko, by mnie nie bolało... „No będą ze mnie drwić jak nic” – przeżywałam. Włożyłam biustonosz i dłuższą tunikę, ale to niewiele dało. W końcu zeszłam na dół, gdzie w kuchni siedziała cała zadowolona trójka.

- Cześć, gwiazdo porno! - przywitał się ze mną Simon, posyłając mi zadziorny uśmiech.

Pokazałam mu środkowy palec i wsunęłam się lekko na wysoki stołek przy wysepce kuchennej.

- Reb, no coś ty? Dupsko cię boli?! - zadrwił ze mnie Trey i razem z Simonem zaczęli się śmiać.

Sed tylko pokręcił głową i chyba próbował udąć, że wcale

go to nie bawi. A to dupki!

- Uważaj, żeby cię kiedyś tak przypadkiem nie bolało! - Wzięłam jakiś zmięty papierek po cukierku i wycelowałam w niego.

- Mnie to nie grozi. U nas hierarchia jest ustalona! - odpowiedział mój przyjaciel i objął swojego kochanka, po czym czule go pocałował.

- Skarbie, zrobisz mi śniadanie? - Spojrzałam błagalnie na Seda, a on zrobił taką minę, że zaczęłam się śmiać.

- No wiecie co! - udał oburzenie. - Nie dość, że ją w nocy porządnie wybykałem, to jeszcze śniadanie mam jej zrobić! - dodał i puścił mi oczko.

- Do łóżka mogłam sobie zażyczyć to śniadanie - odpowiedziałam złośliwie i posłałam mu całusa w powietrzu.

- No jasne! I jeszcze żebym cię nakarmił! - Dalej udawał oburzonego i ostentacyjnie trzasnął drzwiami od lodówki.

- Nie zrobiłbyś tego dla mnie? - zrobiłam słodką i smutną minę.

- Dlatego wolę penisy! - wtrącił rozbawiony Trey. - Simon mi takich numerów nie odważa. Jak go bzyknę, to chociaż żarcie zamówi, a nie każe mi gotować!

- I jeszcze zapłacę za to żarcie, zapomniałeś dodać! - powiedział Simon i wszyscy zaczęliśmy się śmiać.

Mój cudowny mąż po chwili usmażył mi omlet z samych białek z owocami i sosem czekoladowym. On naprawdę czytał mi w myślach, bo miałam ogromną ochotę na coś słodkiego. Od razu pomyślałam, że może to zachcianki ciążowe. Robiłam test jakiś czas temu, jeszcze przed ślubem, ale nie wykazał

cięży. Znowu zaczęłam obsesyjnie o tym myśleć, a to zaczęło podchodzić już pod paranoję.

Lot z Aspen do Iowa City trwał nieco ponad trzy godziny. Chłopcy byli już na miejscu, więc zajechaliśmy na parking pod wielką sportową halą, gdzie były zaparkowane autobusy. Widząc je, uśmiechnęłam się szeroko. Było dość późno, bo koło północy, i pomyślałam, że zapewne wszyscy już śpią. Ja wyspałam się w samolocie, a i w ciągu dnia zaliczyłam dwugodzinną drzemkę. Sed przez cały dzień obserwował mnie i uśmiechał się głupawo. Podczas obiadu, gdy byliśmy w restauracji, poprosiłam o sos żurawinowy do mięsa, na co zareagował bardzo radośnie. On chyba też miał nadzieję, że to ciąża. Nie mówił mi wprost, ale widziałam, jak bardzo tego pragnie. Weszliśmy po cichu do największego autobusu. Nie wiedziałam, kto w nim śpi. Sed zapalił światło, a tu panowała taka cisza, że aż w uszach dźwięczało.

- Szok! - zaśmiał się Sed.

Spodziewał się pewnie jakiejś imprezy, a tu Nicki i Clark spali grzecznie na swoich pryczach, Alex razem z Lilly i Ryu zajmowali sypialnię. Podeszłam do chłopaków i okryłam ich kocami. Nicki wymamrotał coś niezrozumiałego, przez sen chwycił mnie za dłoń i chciał na siebie pociągnąć. Zaśmiałam się cicho i pocałowałam go w czoło, po czym poprawiłam poduszkę Clarkowi i poszłam do kuchni.

- A my gdzie śpimy? - spytałam szeptem, zaglądając do lodówki.

Chyba znowu byłam głodna. Wyciągnęłam jogurt, a Sed kolejny raz posłał mi to podejrzliwie spojrzenie.

- Mam nadzieję, że sypialnia w drugim jest wolna. - Uśmiechnął się i dodał: - Smacznego, kochanie!

- Dziękuję! - odpowiedziałam, upijając łyk jogurtu truskawkowego.

- Idziemy? - Wyciągnął dłoń w moją stronę.

Dołączyłam do mojego męża i wyszliśmy razem do drugiego, mniejszego autobusu. Tutaj też panowała cisza i nie było żadnego z chłopaków. Trey, Simon i Erick byli najwidoczniej w trzecim busie. Przeszliśmy od razu do sypialni, gdzie nikt nie pomyślał o zmianie pościeli czy choćby zaścieleniu łóżka. Skrzywiłam się, widząc czyjeś zużyte gacie i skarpetki.

- Ogarnę tu może trochę.

Sed spojrzał na mnie i widząc moją minę, zaśmiał się w głos. Uchyliłam okno i poszłam do saloniku. Dopłam jogurt, po czym sięgnęłam do lodówki po banana. Byłam zaskoczona, widząc naprawdę dobre zaopatrzenie obu autobusów. To pewnie sprawka Lilly. Zrobiłam porządek, by owoce nie leżały razem z mięsem, i zamknęłam lodówkę. Strasznie mieli tu gorąco, a na zewnątrz wcale nie było tak ciepło. Niecałe piętnaście stopni i deszczowo. Zajrzałam do sypialni, ale Sed właśnie rozmawiał przez telefon i pokazał, że to coś ważnego. Zostawiłam go więc samego i wyszłam przed autobus, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Byliśmy na parkingu za halą i kręciło się tu trochę ochrony oraz fanów za barierkami. Gdy zobaczyli, że drzwi autobusu się uchyliły, krzyknęli radośnie,

a ja nawet się uśmiechnęłam. Może nie powinnam podchodzić, a jednak to zrobiłam. Przywitałam się z grupką młodych ludzi i zrobiłam sobie z nimi wspólne zdjęcie. Oczywiście wybierali się na jutrzejszy koncert i byli bardzo podekscytowani. Pytali o chłopaków, ale powiedziałam, że wszyscy śpią i nie chcę ich budzić. Błagali o jakieś gadzety, więc na szybko załatwiłam im od technicznego kostki Ericka i pałeczki Simona. Byli naprawdę mili i doskonale wiedzieli, kim jestem. Przedziwne, ale gdy nie byli nachalni, dało się to znieść. Pożegnałam się z nimi, a oni, ku uciesze ochrony, opuścili teren hali.

Powoli obeszłam sobie cały obiekt i nagle zobaczyłam coś, co przyprawiło mnie o ciarki na całym ciele. Z taksówki po drugiej stronie hali właśnie wytoczył się pijany w sztok Erick, a za nim wysiadła jakaś blondynka. Zrobiłam wielkie oczy, gdy Erick objął ją i ledwo stojąc na nogach, próbował nieudolnie prowadzić do autobusu.

Przyglądałam się chwilę, co on wyprawiał, ale gdy na prostej drodze przewrócił się o własne nogi, podbiegłam.

- Erick, co ty robisz?! - Próbowałam pomóc mu wstać, a blondyna rżała jak głupia. Była równie pijana jak on i zataczała się, aż w końcu chwyciła się barierki ochronnej, by stać prosto.

Spojrzałam na nią. Miałam przedziwne wrażenie, że gdzieś ją widziałam, ale mogłam się mylić. Walter w pierwszej chwili nawet nie wiedział, kim jestem.

- Erick! - powtórzyłam.

- O, proszę, Rebeka! - W końcu mnie poznał.

- Tak. Proszę, wstań. - Podałam mu drugą dłoń.

On, próbując wstać, przewrócił się znowu, a ja razem z nim. Upadłam na niego, a on zaśmiał się głośno. To wcale nie był szczęśliwy śmiech, za to jego towarzyszka prawie się pokładała na parkingu.

- Może byś pomogła, a nie rżysz! - warknęłam na nią, otrzepując dłonie i legginsy z piasku.

- Nie pamiętasz mnie, co? - spytała, patrząc na mnie z pogardą.

- Nie, i jakoś nad tym nie ubolewam. Pomóż mi go zaprowadzić do autobusu. - Wstałam, próbując ponownie podnieść Ericka.

- Mam ci pomóc, a potem znowu mnie wykopiesz, mówiąc, że jest twój? - Skrzyżowała ramiona, uwydatniając swoje sztuczne piersi.

Patrzyłam na nią zdziwiona, bo kompletnie nie rozumiałam, o co jej chodzi. To znaczy domyślałam się, że pewnie spotkałam ją przed wypadkiem, ale przecież tego nie pamiętałam.

- W takim razie jak nie masz zamiaru pomagać, to nie przeszkadzaj i idź stąd! - Udało mi się postawić Ericka na nogach. Był kompletnie nieprzytomny.

- Wkurwiają mnie takie jak ty. Myślisz, że Pana Boga za nogi złapałaś?! - zaatakowała mnie.

Spojrzałam na nią z niedowierzaniem. O co jej, kurwa, chodziło? W dodatku Erick znowu zaczął mi się chwiać. Wybrałam mniejsze zło - odpuścić i nie dyskutować. Objęłam Ericka i odeszliśmy powoli, zostawiając tę cizję za sobą.

- Erick, co ty wyprawiasz? - Westchnęłam cicho

i spojrzałam na niego.

Szedł ze spuszczoną głową i chyba nie kontaktował. Jak go Sed zobaczy, to dopiero będzie afera. Doszliśmy do pasa zieleni, a Erick znowu wywalił się jak długi. Na szczęście na trawę, więc był cały. Położył się na plecach i mimo chłodu nie miał zamiaru iść dalej. Kucnęłam nad nim.

- Erick, proszę, chodź do autobusu - powiedziałam błagalnie, a on nagle otworzył oczy i spojrzał na mnie.

- Po co mi pomagasz? - spytał z żalem.

- Zimno jest, chodź do autobusu. - Staralam się nie zwracać uwagi na jego zachowanie. Nie chciałam się wdawać w głupie dyskusje.

- Mnie tu dobrze - odpowiedział i założył dłonie za głowę.

Zobaczyłam czerwony ślad szminki na jego szyi. Boże, Trey miał chyba rację, mówiąc, że chodziło o coś więcej. A tym czymś więcej była blondyna, która właśnie odjechała taksówką.

- Nie zachowuj się tak. Niszczysz tym wszystko! - Nie wytrzymałam i warknęłam.

Puściłam jego dłoń i wstałam. Pomyślałam, że jak chce, niech sobie tak leży. Ruszyłam do autobusów, a on zebrał się powoli i dogonił mnie. Nie spodziewałam się jednak, że zatrzyma mnie mocnym szarpnięciem za nadgarstek.

- A ty co?! - wrzasnął.

Spojrzałam na niego oniemiała i nie mogłam wydusić słowa. Moje oczy zrobiły się wielkie, gdy zobaczyłam tę złość i agresję w jego spojrzeniu.

- Teraz to z ciebie idealna żona, prawda?! Masz idealnego

męża i idealne życie, tak?! - krzyczał, a ja nadal nie mogłam nic powiedzieć. Przeraził mnie. - Wszyscy mówicie mi, co mam robić, jak mam żyć, a nikt nie potrafi... nie chce, kurwa, zrozumieć, jak ja się czuję! Ja! Rozumiesz, kurwa?! - Złapał mnie gwałtownie za drugą rękę i ścisnął mocno. - A tak naprawdę gównu was obchodzę! Potraficie tylko prawić kazania i doradzać! A wiesz, gdzie ja mam te wasze rady?!

- Erick... - próbowałam go uspokoić.

- W chuju to mam, Reb. Mam wyjebane na was wszystkich, tak jak wy macie wyjebane na mnie. Tak będzie najlepiej! - Odepchnął mnie od siebie, odwrócił się na pięcie, po czym ruszył szybko w stronę parkingu, na którym niedawno wysiadł z taksówki.

- Erick, zaczekaj! - krzyknęłam i pobiegłam za nim.

Nie mogłam pozwolić, by gdziekolwiek jeszcze pojechał w takim stanie. On jednak nie miał zamiaru się zatrzymać. Gdy w końcu go dogoniłam, złapałam go za dłoń, ale on wyrwał mi się i zaczął wrzeszczeć, bym się odpieprzyła... To jeden z ładniejszych zwrotów, które od niego usłyszałam. Gdy widziałam, że nie uda mi się go namówić, by został, zawołałam Seda. Erick ciągnął mnie za sobą, a raczej to ja trzymałam jego dłoń, by się nie oddalał, i darłam się jak głupia, wołając Seda. W końcu usłyszał i zdezorientowany wyszedł z autobusu. Moje krzyki usłyszeli też Nicki i Clark, bo także wyjrżeli.

- Odpierdol się ode mnie, pieprzony ideale! - wrzasnął na mnie ze łzami w oczach Erick.

- Erick, Boże, co ty wyprawiasz? - zapytałam błagalnie.

Opowiadali mi przecież, że był raczej spokojny. Zawsze działały na niego moje słowa. Zajmował się mną, opiekował i dbał o mnie. Był przy mnie w złych chwilach... Sed mi mówił i Trey... wszyscy. Nie mogłam go tak zostawić. W dupie z tym, że powinnam. Musiałam mu pomóc. Byłam mu to winna.

- Znikam z twojego życia - odpowiedział i chciał wyjąć swoją dłoń z mojej.

Chwyciłam ją mocniej.

- Nie chcę, byś zniknął, Erick, błagam cię, pogadajmy...

Widziałam zbliżającego się do nas Seda, a w Ericka jakby coś wstąpiło. Odepchnął mnie z całej siły, tak że przewróciłam się na beton, lądując na tyłku.

- Spierdalaj, rozumiesz?! - wrzasnął i ruszył dalej.

- Walter! - krzyknął Sed.

Był wściekły. Dobiegli do mnie Nicki i Clark, a ja tylko widziałam, jak Sed dopadł Ericka i chwycił go za kurtkę, prawie przewracając na chodnik. Byli dość daleko i jedynie słyszałam, jak się kłócą.

- Jezu, Nicki, idź ich rozdziel. Oni się pozabijają! - Łzy napłynęły mi do oczu.

Zaczęli się szarpać, a Erick nagle wymierzył Sedowi niespodziewany cios prosto w szczękę. Boże, nie!

- Sed! Erick! - wrzasnęłam i chciałam się wyrwać, ale Clark mnie przytrzymał.

Nicki pobiegł im na pomoc, chociaż nie wiedziałam, któremu ta pomoc była teraz bardziej potrzebna. Sed był trzeźwy i nie oddał Erickowi. Widziałam, jak stoi zaszokowany, a Erick wrzeszczy na niego, wplatając dłonie we

włosy. Serce mi pękało, gdy widziałam, jak cierpią. Obaj. Clark coś do mnie mówił, ale go nie słuchałam. Patrzyłam jak zaczarowana i błagałam w myślach, by nic złego się nie wydarzyło. Niech wrócą do autobusu, Erick wytrzeźwieje i jakoś to wyjaśni. Przez chwilę miałam nadzieję, że wszystko skończy się dobrze, bo Nicki zaczął z nimi rozmawiać. Głównie z Erickiem, bo Sed był tak zszokowany, że prawie się nie odzywał. Clark puścił mnie, czując, że się uspokoiłam, i ruszyliśmy w ich stronę, gdy nagle coś wstąpiło w Nickiego. Rzucił się z pięściami na Ericka i wymierzył mu w sekundę kilka celnych ciosów. Nawet Sed nie był w stanie zareagować.

- Nicki, nie! Nie! - wrzasnęłam i podbiegłam, gdy Erick właśnie upadał bezwładnie na beton.

Przerazona spojrzałam na Seda, który, jak nigdy, nie wiedział, co ma zrobić. Stał zszokowany i ani drgnął. Dopadłam do leżącego Ericka i nawet nie wiedziałam, czy go dotknąć, czy był ranny, czy nie. Boże! Clark trzymał Nickiego, który wyzywał Ericka od najgorszych... Nigdy nie widziałam go w takim szale. Dotknęłam policzka Ericka, a on przekręcił głowę, by na mnie spojrzeć. Widziałam, że zaraz zemdleje, a gdy dostrzegłam ślady krwi na betonie, miałam dość.

- Sed! - wrzasnęłam na całe gardło. - Dzwon na pogotowie! - dodałam i próbowałam jakoś pomóc Erickowi.

Tylko nie wiedziałam jak. Nie powinnam go ruszać, więc kucnęłam obok i gładziłam jego policzek, który był gorący, zaróżowiony od alkoholu i ciosów Nickiego. Widziałam też krew na jego ustach. Zaczęłam płakać. Boże, dlaczego? Dlaczego to wszystko tak się skończyło? Sed na szczęście

zszedł na ziemię i włączył mu się tryb menedżera. Zadzwoił po pomoc i razem z Clarkiem odciągnął nadal wściekłego Nickiego. Z autobusu wybiegł zaspany Alex i podbiegł do mnie. Widząc nieprzytomnego Ericka, spanikował nie mniej niż ja. Siedzieliśmy nad nim i liczyliśmy każdy jego oddech. Miałam w głowie najczarniejsze scenariusze. Gdy zobaczyłam podjeżdżającą karetkę, kompletnie się rozkleiłam. Dźwięk sygnału obudził także Simona i Treya, którzy wyszli z autobusu zaszokowani tym, co się dzieje. W pierwszej chwili pomyśleli chyba, że to mnie coś się stało, ale gdy dobiegli, zobaczyli nieprzytomnego Ericka i ratowników medycznych.

- Co tu się, kurwa, stało?! - wrzasnął przerażony Simon i złapał się za głowę.

Nie byłam w stanie wydusić z siebie słowa. Trey podciągnął mnie, bym nie siedziała na gołej ziemi, i objął mocno. Drżałam ze strachu i zimna, płacząc w jego ramionach. Zabrali Ericka na sygnale do szpitala, a cała trasa koncertowa, życie zespołu i wszystko, co z nim związane, stanęło pod wielkim znakiem zapytania.

Do rana czekaliśmy w autobusie na jakieś wieści od Sedricka. Tylko jego wpuścili na oddział więc musieliśmy wrócić na parking i czekać. Te godziny dłużyły mi się jak żadne inne w życiu. Nikt praktycznie się nie odzywał. Ryu cały czas płakał, jakby czuł, że stało się coś złego. Lilly próbowała go uspokoić, bo z tego wszystkiego dostał gorączki. Alex się denerwował, do Nickiego już chwilę po tej sytuacji dotarło, co zrobił. Widziałam, że siedział stłamszony i czuł się winny. Okropnie mi było z myślą, że miałam do niego pretensje.

Przecież to nie jego wina, ale po co go uderzył? Po co się wtrącił? Z drugiej strony sama błagałam go, by rozdzielił Seda i Ericka.

Około piątej nad ranem ze zmęczenia i płaczu zasnęłam skulona na sofie w kuchni najmniejszego autobusu. Śnił mi się koszmar. Znowu Scott... Zawsze miałam koszmary, gdy działo się coś złego. Przebudziłam się obolała i bardzo zmęczona. Pierwsze, co zrobiłam, to sprawdziłam komórkę, ale Sed nadal nie dzwonił. „Boże, minęło już tyle godzin” – zamartwiałam się. Zajrzałam do sypialni, w której usnęli Simon i Trey. Ze strachu i stresu rozboleł mnie brzuch. Nie miałam pojęcia, czy Jess wiedziała, co się wydarzyło. Czy w jej stanie w ogóle powinna wiedzieć? Zdenerwowałaaby się, a to przecież nie było dobre dla dziecka. Boże, jeśli Erickowi stało się coś poważnego... Na samą myśl ogarnęło mnie uczucie strachu i niepewności. Zrobiłam sobie herbatę i czekałam przy oknie na telefon. Ścisnęłam go kurczowo w dłoni, błagając, by Sed zadzwonił.

Po siódmej rano na parking podjechała taksówka. Wybiegłam z autobusu jak oparzona i zobaczyłam, że wysiada z niej Sed. Podbiegłam do niego szybko, a on chwycił mnie mocno w ramiona.

- Co z Erickiem?! - zapytałam i od razu się rozplakałam.

Sed był blady, zmęczony i smutny.

- Ma wstrząśnienie mózgu i rozciętą głowę. Zostawili go na obserwacji, by upewnić się, że nie zrobi się krwiał - odpowiedział i westchnął ciężko, wtulając się w moje włosy.

- Ale nic mu nie będzie?!

- Lekarz powiedział, że ma więcej szczęścia niż rozumu. Był pijany, więc jego ciało było wiotkie i to zamortyzowało upadek.

- On tu wczoraj przyjechał z jakąś kobietą... - powiedziałam cicho.

Sed przytulił mnie jeszcze mocniej, wplatając dłoń w moje włosy. Nie odpowiedział, bo chyba wiedział, co dokładnie się stało. W tym wszystkim cieszyło mnie jedynie jego zachowanie. Nie zareagował impulsywnie, nie uderzył Ericka, mimo jego prowokacji i agresji. Byłam z niego taka dumna. Odchyliłam się i patrzyłam w jego smutne oczy.

- Chodź się położyć. Jesteś zmęczony - powiedziałam i zsunęłam się z niego na ziemię.

- Muszę odwołać koncert, mam dużo spraw do załatwienia. - Posłał mi przepaszające spojrzenie.

- Prześpij się chociaż godzinę. Jest siódma rano, Sed... - Chwyciłam go za dłoń i pogładziłam czule. - Zrobię ci coś do jedzenia i kakao, a potem się prześpisz. Dobrze? - powiedziałam spokojnie, a on potulnie kiwnął głową.

Zaprowadziłam go do autobusu i posadziłam przy stole. Był zamyślony i zmartwiony. Nie pytałam o nic więcej, bo wiedziałam, że jeśli będzie chciał, to sam mi powie. Gdy postawiłam przed nim talerz kanapek i kubek gorącego kakao, spojrzał na mnie tak czule, że łzy stanęły mi w oczach. Wsunęłam mu się na kolana i objęłam.

- Znowu wszystko się pierdoli... - powiedział cicho.

- Nie mów tak. Musimy pomóc Erickowi.

- On nie chce pomocy, Reb. Nie sądziłem, że ślub będzie

dla niego taką traumą...

- Ślub? Nasz ślub?

- Tak. Nie spodziewałem się, że tak zareaguje. Wydawało mi się, że jest z nim trochę lepiej, że się z tym wszystkim pogodził, ale po tej kłótni z Jess na weselu wszystko poleciało...

- Jess wie? - zapytałam.

- Nie. Nie dzwoniłem do niej. Nie chcę, by się denerwowała.

- Rozumiem. - Wzięłam kanapkę z talerza i podsunęłam mu pod usta.

Sed uśmiechnął się lekko i ugryzł, po czym zamruczał, jakby jadł najlepsze danie na całym świecie. Karmiąc go, widziałam, jaką radość mu to sprawia. Mimo tej sytuacji spędziliśmy w miarę normalny poranek. Pod obietnicą, że położę się razem z Sedem, udało mi się poczekać, aż on zaśnie, i wymknąć się z autobusu. Chciałam porozmawiać z Nickim o tym, co dokładnie wczoraj się stało. Poszłam do największego z autobusów i zajrzałam do części sypialnej. Nicki spał skulony z telefonem w ręku. Siadłam po cichu obok i obudziłam go delikatnie.

- Zrobisz mi najpierw mocnej kawy, zanim zaczniesz kazanie? - powiedział i odwrócił się na drugi bok, by na mnie spojrzeć.

- Nie chcę prawić ci kazań, Nicki. Powiedz mi tylko, co się wczoraj stało.

Usiadł, zsuwając nogi za łóżko, i przetarł twarz dłonią. Spojrzał na mnie niepewnie.

- Pytasz, dlaczego przywaliłem Walterowi?

Kiwnęłam głową.

- Powiedział o jedno słowo za dużo - dodał Nicki, wzruszając ramionami.

- To znaczy co powiedział? - dopytywałam.

- Wspomniał o Sandrze... - odpowiedział cicho i już wszystko stało się jasne.

Mogłam się domyślić, że właśnie o to chodziło.

- Erick ma wstrząśnienie mózgu i rozciętą głowę, ale lekarz mówi, że z tego wyjdzie - próbowałam go pocieszyć.

- To dobrze - powiedział bez entuzjazmu.

- Musicie być dla niego wyrozumiali.

- Reb, jesteśmy wyrozumiali. Ile można znosić te jego fochy? - zirytował się i wstał, po czym zmienił koszulkę na czystą... a w każdym razie czystsza niż ta, którą miał na sobie.

- Nie wiem, jak mu pomóc. - Westchnęłam i oparłam się o ścianę pryczy.

- On nie chce pomocy. Sam wszystko psuje na własne życzenie... - powtórzył dokładnie to samo, co Sed.

- Zespół się przez to rozpadnie...

- Nie rozpadnie się. Skoro Walter nie chce, nie musi z nami grać, ja już załatwiłem zastępstwo za niego na dzisiejszy koncert.

Zrobiłam wielkie oczy.

- Co?!

- Poprosiłem kumpla z zaprzyjaźnionej kapeli, by zagrał za niego.

- Jesteś tego pewny?

- Nie będziemy po raz kolejny przerywać trasy. Skoro Erickowi nic nie jest, to tym bardziej nie będę się przejmował - odpowiedział zły. Nie wiem, czy na mnie, czy na siebie. A może na całą tę sytuację?

- Zrobicie jakąś zespołową naradę czy coś? - spytałam. Boże, no nie wiedziałam, jak mam im pomóc. Myślałam, że oszaleję przez to wszystko.

- Na pewno. Reb, nie gniewaj się, ale nie chce mi się z tobą o tym gadać. Idę pod prysznic.

Nie czekał na odpowiedź, tylko uciekł do łazienki. Eh... Zostawiłam go w spokoju. Skoro nie chciał rozmawiać, to nic nie mogłam poradzić. Wyszłam się przejść, by pomyśleć. W głowie kłębiło mi się tyle spraw. Z końcem naszego cudownego tygodnia miodowego skończyła się też sielanka. Rzeczywistość dopadła mnie szybciej, niż się spodziewałam. Zrobiłam rundkę wokół hali, tak jak wczorajszego wieczoru, i zobaczyłam, jak techniczni zaczęli z tirów wyciągać sprzęt i elementy sceny. Ciekawa, jak to wszystko wygląda, poszłam się przyjrzeć, jak pracują. Mimo wczesnej pory pod halą zaczęli się gromadzić ludzie, choć koncert miał być przecież dopiero o ósmej wieczorem. Było tu jednak spore zamieszanie, a ja tylko przeszkadzałam, więc wróciłam do autobusu. Zdrzemnęłabym się, ale najpierw musiałam coś zjeść. Akurat obudzili się Clark i Alex. Obaj wyglądali na zmęczonych i zmartwionych. Opowiedziałam im o tym, co z Erickiem, i trochę ich to uspokoiło. Byłam zaskoczona, że podzielali pomysł Nickiego, żeby wieczorem Ericka zastąpił jakiś inny gitarzysta. Nie wiedziałam, co na to Sed. Przecież mówił, że

chce odwołać koncert.

- A wy, jak tam? - spytał Alex, gdy przeszliśmy na lżejsze tematy.

Uśmiechnęłam się, widząc ich zadowolone buzie. Zrobiłam im śniadanie.

- Dobrze. Małżeństwo to fajna sprawa - odpowiedziałam i postawiłam przed nimi kolejną patelnię jajeczniczy.

Zapach wybudził także Ryu, który włądował się Alexowi na kolana i zaczął mu podjadać. To był przesłodki widok. Mieli takie same fryzury... irokezy. Końcówki włosów Alexa były dodatkowo zabarwione na niebiesko, a z włosów Ryu farba już zeszła. Był do niego bardzo podobny. Nawet robili te same miny przy jedzeniu.

- A jak czuje się Jenna, Clark? - spytałam, bo nie widziałam jej od tygodnia. Wiedziałam, że źle znosiła ciążę.

- Bez zmian. W dodatku Julka marudzi... sama wiesz - westchnął wymownie Clark. Pewnie wolałby być teraz przy nich, a nie w trasie.

- Obiecuję, że zajmę się nią, by Jenn mogła spokojnie odpoczywać. - Chwyciłam go za dłoń. Nie chciałam, by i on się martwił.

- Wiem. Dzięki, Reb. Julka ostatnio jest... przechodzi samą siebie.

- Damy radę! - Uśmiechnęłam się pocieszająco.

Jutro miałam wrócić do roli opiekunki, mamy chrzestnej i gospodyni domu. Powinnam też odezwać się do Thomasa i przeprosić, że go olałam w ostatnim czasie. Z drugiej strony wiedział o ślubie, więc nie rozumiałam, po co wydzwaniał.

- Ciociu, patrz! - krzyknął radośnie Ryu, wkładając sobie do buzi kawałek ogórka.

Uśmiechnęłam się, bo ostatnio nie chciał jeść warzyw, a na weselu wypluwał wszystko, co dawała mu Lilly.

- Bardzo ładnie, skarbie.

- A wy kiedy? - spytał Alex.

Westchnęłam, bo wiedziałam, o co pyta.

- Nie wiem. Dziś zrobię test i może się okaże, że już niedługo - odpowiedziałam z nadzieją.

- Fajnie by było. Sed chyba już bardzo chce, co? - dobił mnie Clark.

Nie okazywałam tego, ale wiedziałam, że Sed bardzo, bardzo by chciał.

- Wiem - odpowiedziałam i wstałam, by zebrać talerze po śniadaniu.

Dzielny Ryu postanowił, że mi w tym pomoże, a ja nie potrafiłam mu odmówić. Miałam przez to więcej pracy zamiast mniej, ale on tak się cieszył, pomagając mi. Ten chłopczyk miał tyle energii, że niełatwo było za nim nadążyć. Zameczał mnie, bo trochę mu się nudziło. Nie mógł za bardzo biegać po parkingu, ponieważ kręciło się tam wiele samochodów i obcych osób. Spędziłam z nim dwie godziny, po których ledwo żyłam. W końcu Alex zabrał go do sypialni, gdzie jeszcze spała Lilly. Clark też poszedł się położyć. Wszyscy byli w ponurych nastrojach. Co się dziwić? Taka sytuacja dla nikogo nie jest miła. Byłam ciekawa, co na to wszystko Sandra. Czy w ogóle wiedziała, co się stało? Wróciłam do autobusu, gdzie spał Sed. Objął poduszkę, jakby szukał mnie w łóżku. Ściągnęłam bluzę

i buty, po czym położyłam się obok niego. Od razu mnie przytulił i zamruczał zadowolony.

- Jesteś ciepłutki - powiedziałam cicho i uśmiechnęłam się, czując gorące ciało mojego męża.

- A ty smakowita. - Rozbudził się i zaczął mnie całować.

Byłam jednak zmęczona i chyba nie miałam ochoty na seks. Pierwszy raz, odkąd pamiętałam, nie miałam ochoty na seks. To mnie wcale nie cieszyło.

- Możemy się zdrzemnąć? - spytałam, chwytając go delikatnie za dłoń.

Spojrzał na mnie i oczywiście wiedział, co jest na rzeczy.

- Nie miałem zamiaru się z tobą kochać, bo wiem, że nadal jesteś obolała, skarbie. Chcę się tylko pomiziać... - Uśmiechnął się szeroko, a ja zaczęłam się śmiać.

- Pomiziać? - spytałam.

- Julia tak mówi na Jenn i Clarka, że ciągle się miziąją - odpowiedział i znowu mnie pocałował, tym razem w szyję. Przy okazji połaskotał, wkładając dłonie pod moją koszulkę, by dotrzeć do piersi.

- To jest mizianie? - zaśmiałam się głośno.

- Oczywiście, że tak - odpowiedział i zanurkował pod koc, by zacząć pieścić moje piersi.

Jego delikatne usta objęły mój sutek, a ja jęknęłam cichutko. Simon i Trey jeszcze spali i nie chciałam ich budzić. Sed pieścił mnie nieśpiesznie, mrużąc seksownie. Czułam na udzie jego wzwód, więc wsunęłam mu dłoń w spodnie i ścisnęłam twardego penisa.

- Co robisz? - spytał zadowolony.

- Chcę ulżyć mojemu mężowi, skoro ja jestem kontuzjowana - odpowiedziałam, uśmiechając się szeroko, i rozpięłam pasek jego spodni, by dostać się do niego w całości. Sed nie protestował. Pomógł mi zsunąć swoje spodnie, a ja odwróciłam się przodem do niego i biorąc penisa w obie dłonie, zaczęłam go masować.

- Och, tak... - jęknął głośno i zamknął oczy.

Zaczęłam dodatkowo całować jego szyję i brodę, która przez poranny zarost bardzo do tego zachęcała.

- Boże, mała, nie wiem, jak wytrzymam bez ciebie dłużej niż kilkanaście godzin - powiedział, gdy moje usta dotarły aż do jego ucha.

Kucnęłam obok i nadal go pieścąc, masowałam penisa powolnymi ruchami.

- Damy radę - szepnęłam mu do ucha i polizałam je delikatnie. Chciałam, by się zrelaksował i odprężył chociaż na chwilę. Gdy poczułam pod palcami kropelki wilgoci, nachyliłam się i musnęłam główkę językiem. Sed syknął przez zaciśnięte zęby i chwycił mnie za głowę. - Chcesz tego? - spytałam, drocząc się z nim.

Spojrzał na mnie rozmarzonym wzrokiem.

- Nawet nie pytaj... - jęknął, gdy ponownie musnęłam główkę.

Wiedziałam, że nie mieliśmy tam takiej swobody jak w Aspen, więc powinnam się pośpieszyć. Przeszłam zatem do rzeczy. Wzięłam go w usta głęboko i namiętnie, zaciskając na nim wargi.

- Kurwa! - krzyknął Sed i wstał do pozycji półsiedzącej,

ale pchnęłam go i opadł na plecy.

Jedną dłonią masowałam członek, a drugą wsunęłam pod koszulkę, by pieścić brzuch i klatkę piersiową. Uwielbiałam mięśnie i tatuaże mojego męża. Przyśpieszyłam, a język wirował wokół główki. Sed jęczał, zachęcając mnie coraz bardziej. Nigdy bym nie pomyślała, że będę lubiła sprawiać przyjemność ustami jakiemuś mężczyźnie. Tym mężczyzną oczywiście był Sed i to miało nigdy się nie zmienić. Dawno nie kończył w moich ustach, ale tym razem było inaczej. Czując pierwszy strzał, aż jęknęłam, a moja cipka zapulsowała spragniona. Dalej ssałam go i lizałam, czekając na kolejne porcje gorącej spermy. Sed chwycił moje biodra i zaczął wylewać się kaskadami nasienia do moich ust, jęcząc przy tym i szarpiąc się spazmatycznie. Zlizałam wszystko, do ostatniej kropli, a on przyciągnął mnie do klatki piersiowej i przytulił. Zasnęłam spokojnie, czując się bezpiecznie i komfortowo w jego ramionach.

Mój spokój nie trwał jednak długo. Obudził nas głośny warkot silnika na parkingu. Sed spojrzał na mnie zaskoczony, zwlekliśmy się z łóżka i wyszliśmy przed autobus. Nasze zaskoczenie było jeszcze większe, gdy ze sportowego auta, za którego kierownicą siedziała blondynka, wysiadł Erick. Z bandażem na głowie, blady i z posiniaczoną twarzą. Sed chyba nie dowierzał temu, co widział. Chwyciłam go za dłoń, by nie zareagował impulsywnie.

- Co on tu, kurwa, robi?! - warknął i ruszył w jego stronę.

- Sed, błagam, nie kłóćcie się tylko! - Ruszyłam za nim.

Z daleka zobaczyłam Simona i Treya, którzy właśnie

wracali z hali. Erick zauważył nas i pokazał blondynce, by odjechała, po czym sam podszedł.

- Wypisałem się na własne żądanie. Zagram dziś, czy ci się to podoba, czy nie - powiedział zimno i przeszedł dalej jak gdyby nigdy nic.

- Masz wstrząśnienie mózgu, idioto. Nie możesz grać, powinieneś leżeć! - Sed szedł za nim, by go zatrzymać. - Miałem odwołać koncert.

Erick nie odpowiedział, tylko przyśpieszył kroku, kierując się do autobusu. Weszliśmy za nim, a on chciał się schować w łazience. Sed zablokował mu przejście w wąskim korytarzu.

- Erick, kurwa, nie odpierdalaj już nic więcej. Chodź, zawiozę cię do szpitala... - Wyciągnął do niego dłoń.

Erick rzucił pogardliwe spojrzenie najpierw mnie, potem Sedowi, po czym odpowiedział:

- Zawiodłem już wszystkich, których mogłem, nie chcę zawieść też naszych fanów.

Sed, zszokowany tymi słowami, przepuścił go w głąb korytarza, a Erick zamknął się w łazience.

Popatrzyliśmy na siebie z Sedem. Zobaczyłam smutek i zmartwienie w jego oczach. Było mi z tym jeszcze trudniej. Podeszłam i objęłam go w pasie.

- Przejdzie mu... - powiedziałam cichutko, starając się pocieszyć mojego męża.

- Tu już nie chodzi o to, Reb. On naraża własne zdrowie i życie...

- Jest dorosły. Wypisał się na własne żądanie. Nic nie możesz zrobić. - Podniosłam głowę.

- Mogę - stwierdził.
- Niby co?
- Wywalę go z zespołu.
- Sed... - Chciałam odpowiedzieć, ale brakło mi słów.

Nie może tego zrobić. Erick wtedy poczuje się jeszcze bardziej odtrącony.

- Wiem, że to drastyczny krok, ale jeśli nie da sobie przemówić do rozumu, to nie będę miał innego wyjścia.

- Ale nie zrobisz tego teraz? - zapytałam bez tchu.

- Nie. Zadzwońię do szpitala i dowiem się, co sądzi lekarz. Ten wieczór to jego ostatnia szansa. Jeśli nie da sobie pomóc... wylatuje - powiedział sucho i mnie puścił. - Muszę załatwić kilka spraw, mała. Posiedzisz tu i popilnujesz, by Walter nigdzie nie łąził?

- Jasne. O której macie koncert?

- O dziewiątej.

- Nie będzie cię aż do wieczora?

- Nie wiem. Naprawdę mam sporo spraw. Będę się tu kręcił, więc w razie czego mnie poszukaj. Dobrze? - powiedział i gwałtownie mnie objął, wplatając palce w moje włosy. Nachylił się i zaciągnął zapachem. - Jesteś moim narkotykiem, Reb... - wyszeptał.

Wtuliłam głowę w jego silne ramiona.

- A ty moim - odpowiedziałam cicho.

- Uzależnia tylko stosowany dożylnie czy wystarczy się nawąchać? - Usłyszeliśmy głos Ericka. Właśnie wyszedł z łazienki i patrzył na nas.

Od razu odsunęłam się od Seda. Odruchowo.

- Idę, Reb. Jak coś, to... - Sed pokazał, że będzie na parkingu z pracownikami technicznymi, i musnął mój policzek.
- Połóż się, Walter. Musisz odpocząć przed koncertem - dodał i szybko wyszedł.

Erick prychnął coś pod nosem i poszedł na swoją pryczę. Usiadłam w kuchni i jedząc chrupki, wpatrywałam się w okno niewidzącym wzrokiem. Tak to miało teraz wyglądać? Podział w zespole, Erick kontra reszta świata? Słyszałam, jak przewalał się na łóżku, nie mogąc zasnąć. Martwiłam się, że coś go boli albo źle się czuje. Zaparzyłam herbatę i zrobiłam mu kilka kanapek.

- Jesteś głodny? - Podeszłam niepewnie i odsłoniłam kotarę jego pryczy.

Leżał na boku, tyłem do mnie.

- Nie - odpowiedział smutno.

- Zrobiłam ci śniadanie. Zjedz, proszę... - Kucnęłam i mimo jego wyczuwalnej niechęci położyłam talerz na łóżku.

- Mówiłem, że nie jestem głodny! - Odwrócił się gwałtownie, strącając niechcący talerz z kanapkami na podłogę autobusu i na mnie.

Wstałam, strzepując z siebie kawałki ogórka, pomidora i sera. Spojrzałam na Ericka, który zerwał się z pryczy i chciał przejść obok, by wyjść z wąskiego korytarzyka. Spuściłam smutno wzrok. Przecież nie chciałam go zdenerwować. Wciągnęłam powietrze, gdy przeszedł obok mnie, ale gdy nasze ciała się zetknęły, Erick uniósł dłonie, jakby bał się mnie mocniej dotknąć. Nie potrafiłam tego wyjaśnić. Spojrzałam na niego niepewnie. Miałam wrażenie, że na sekundę czas się

zatrzymał. Jego ciemne, czekoladowe oczy wpatrywały się we mnie intensywnie. Nagle jego dłonie chwyciły mnie delikatnie, ale pewnie, za twarz, a usta opadły na moje. Wtargnął do nich swoim językiem i namiętnie pocałował... Pocałował, jakby chciał mnie zabrać. Jakby jego życie zależało ode mnie. W pierwszej chwili byłam zbyt zaskoczona, by cokolwiek zrobić, ale sekundę później gwałtownie go od siebie odepchnęłam i... strzeliłam mu otwartą dłonią prosto w policzek. Erick odsunął się ode mnie i zobaczyłam, że miał teraz wiele do powiedzenia, ale ja zerwałam się z miejsca i uciekłam.

- Reb! - krzyknął za mną, jednak byłam już w kuchni.

Chwyciłam za klamkę i wyskoczywszy z autobusu, jak szalona pobiegłam prosto przed siebie. Wpadłam na halę sportową i nie wiedziałam, co mam zrobić. Oczywiście pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy... Nie mówić Sedowi. Boże! Kolejna tajemnica, kolejne pieprzone kłamstwo. Pójdę za to wszystko do piekła. Usiadłam na samej górze najdalszej od sceny trybuny i skuliłam się na jednym z krzesełek. Cała płyta hali była oświetlona. Właśnie skończyli składać scenę i trwała próba światła. Z daleka widziałam mnóstwo osób kręcących się i uwijających w pocie czoła, by wszystko było perfekcyjne.

Dostrzegłam też Seda, który rozmawiał z Laną. Chyba dopiero przyjechała, bo wczorajszego dnia jej nie było. Nawet z trybun widziałam te jej rude włosy i kusą skórzaną spódniczkę. Razem z Sedem stali przy rurze do tańca, którą właśnie zamontował na scenie jeden z techników. Gdy nagle

usłyszałam głośny śmiech mojego męża, wywołany zapewne jakimś żartem nowej tancerki, mój żołądek zacisnął się z zazdrości. To była dobra reakcja, ale mnie niepokoiła. Ona miała być z nimi w trasie cały czas, a ja jutro wracałam do Los Angeles i miałam widywać Seda sporadycznie... W dodatku ten Erick... Boże. Powinnam powiedzieć Sedowi, ale po ostatnim... Nigdy nie zapomnę jego reakcji na nasz pocałunek wtedy, w klubie. Różnica była jednak taka, że wtedy to ja go pocałowałam, a teraz... Nie chciałam z nim być, nie kochałam go... Boże, no nie kochałam Ericka, kochałam Seda. To on... to ten jedyny, wyjątkowy i na zawsze.

Może tak miało być? Może musiałam stracić pamięć, by się upewnić, kogo naprawdę kocham? Z kim naprawdę powinnam być? To dość drastyczny sposób, ale może życie zaplanowało dla mnie właśnie taki scenariusz? Jak to inaczej wyjaśnić? Chciałam wierzyć, że to, co mi się przytrafiło, nie było tylko zrzędzeniem losu. Nie byłam przecież złym człowiekiem, by spotkało mnie coś takiego za karę. Nie byłam też ideałem, ale...

Ponownie spojrzałam w stronę Seda i Lany, a ona właśnie dotknęła ramienia mojego męża. Niby w rozmowie, ale Sed jakoś nie miał nic przeciwko. Ogarnęły mnie złość i niezrozumiałe poczucie strachu. Znowu się zaczęło... Pomyślałam, że znowu wrócą sny, koszmary i stany lękowe. Gdy się budziłam, a Sedricka nie było obok, nie chciało mi się wstawać z łóżka. Po tych trzech tygodniach, które spędziliśmy razem, miałam wrócić i znowu być sama? Musiałam zająć się Charlotte, Julką, pomóc Jennie i Jess... Niby tyle zajęć, tylu

ludzi wokół, a ja już czułam się taka samotna. Chyba nie zdawałam sobie sprawy, jakie to wszystko będzie trudne. Myślałam, że małżeństwo upewni mnie w pewnych kwestiach, umocni nasz związek... a ja miałam wrażenie, że teraz muszę starać się jeszcze bardziej, by to wszystko się udało.

W dodatku gdy patrzyłam na Seda, który nadal rozmawiał z Laną, moja zazdrość była jeszcze większa. Czy tylko ja byłam taka nienormalna? On nie dawał mi nawet małego powodu do zazdrości, a ja siedziałam tam i patrząc na nich, miałam ochotę wrzasnąć ze złości, z bezsilności i... z powodu tych wszystkich spraw, które przed nim ukrywałam. On był taki dobry, tak mnie kochał, a ja go okłamywałam. Co ze mnie za żona? Westchnęłam i opanowałam się, by nie płakać. Świrujesz, Reb! Uspokój się i wróć do autobusu. Minęła chwila i tak właśnie zrobiłam. Wróciłam do autobusu i poszłam do sypialni. Chciałam dziś zobaczyć koncert, więc wypadałoby trochę odpocząć, a potem się wyszykować. W kuchni natknęłam się na Ericka, ale na szczęście byli z nim też Simon i Clark, więc nie drażył tematu. Czułam na sobie jego spojrzenie, dopóki nie zniknęłam za drzwiami. Spałam tylko kilka godzin, więc gdy przyłożyłam głowę do poduszki, udało mi się zasnąć.

Obudzili mnie wychodzący na próbę chłopcy. Stwierdziłam, że wstanę i wezmę prysznic. Niestety w tym autobusie skończyła się ciepła woda, więc poszłam do drugiego. Tutaj to samo... No świetnie! Mój i tak kiepski humor siadł jeszcze bardziej.

Dla pewności sprawdziłam też w trzecim, tam była resztką ciepłej wody. Nie czekałam, aż się nagrzej, bo powinnam się pośpieszyć, wkrótce zacznie się koncert. Wzięłam więc błyskawiczny prysznic, a wygoniła mnie spod niego zimna woda. Tak miałam ochotę się zrelaksować, ale nic z tego nie wyszło. No cóż... Zła i zmęczona ubrałam się w krótkie spodenki i obcisły top. Związałam włosy w wysoki kucyk, a w uszy włożyłam kolczyki w kształcie dużych złotych krzyży. Razem z Lilly kilka minut przed dziewiątą poszliśmy na halę. Cała płyta i trybuny były wypełnione po brzegi. Dziwnie tak bez problemu przejść za scenę i móc oglądać cały koncert z najlepszych miejsc. Lilly poszła do chłopaków do garderoby, ale ja nie miałam ochoty. Zwłaszcza na oglądanie Ericka. Nie zamierzałam z nim gadać. Nie chciałam nawet wiedzieć, czym się kierował, całując mnie. Jak zwykle czułam się winna, choć w tym przypadku chyba nie powinnam. Mogłam nie robić mu kanapek i nie przynosić herbaty, ale teraz mogę sobie żałować. Och, Boże, ale jestem wściekła. Chciałam znaleźć Seda, ale nigdzie go nie widziałam. Usiadłam więc na bocznej trybunie, tam gdzie miejsce wskazał mi jeden z pracowników technicznych. Kilkanaście krzesełek dalej były barierki i skandujący nazwę zespołu fani. Pamiętam, że zanim jeszcze poznałam chłopaków, byłam na ich koncercie. To było już prawie dwa lata temu. Kto by pomyślał, że znajdę się kiedyś z tej drugiej strony? Wtedy szalałam pod sceną, śpiewając ich piosenki, a teraz jestem żoną menedżera, która może oglądać koncert w spokoju z vipowskich miejsc. Dopadła mnie jakaś dziwna nostalgia... Kompletnie tego nie rozumiałam i nie

chciałam się zagłębiać w te myśli. To jednak było silniejsze ode mnie.

Dostrzegłam Seda chwilę przed tym, jak zaczął się koncert. Zbiegłam z trybun i podeszłam do niego, by się przytulić.

- Już się stęskniłaś? - zapytał cicho, całując mnie po włosach.

- Najbardziej na świecie. Posiedzisz ze mną na trybunach?
- Spojrzałam w jego cudowne zielone oczy i westchnęłam cicho.

- Zaraz do was przyjdę. Idźcie z Lilly i Ryu... - Pokazał na nich.

Ryu właśnie udawał, że gra na perkusji, biegając z pałeczkami Simona w dłoni. Na uszach miał wielkie ochronne słuchawki i wyglądał przekomicznie. Uśmiechnęłam się w końcu.

- Wszystko dobrze? - zapytałam, mając na myśli... wszystko.

- Między nami tak, a to najważniejsze, mała. - Nachylił się i cmoknął mnie w usta.

Poczułam się strasznie. Przypomniały mi się usta Ericka i to, jak pocałował mnie w autobusie. Akurat wtedy, gdy o nim pomyślałam, wyszedł z garderoby. Nie powiem, żeby jego sceniczny wizerunek na mnie nie działał. Nawet w przyciemnionym świetle doskonale widziałam te ciemne oczy podkreślone czarną kredką, włosy postawione na górze i wygolone boki. Właśnie techniczny podał mu jego gitarę, a on włożył słuchawkę do ucha. Odwróciłam wzrok, czując, że

zaraz na nas spojrzy. Objęłam Seda i przez krótką chwilę nie myślałam o niczym złym. Ryu pośpieszył nas jednak, byśmy poszli na trybuny, więc z niechęcią, ale poszłam za Lilly i jej synkiem.

Gdy usiadłyśmy, chłopcy właśnie weszli na scenę. Mimowolnie się uśmiechnęłam, słysząc ryk publiczności. Świat ich kochał. Zaśmiałam się w głos z zapowiedzi Nickiego i gdy Simon uderzył w swoje bębny, zaczęło się szaleństwo. Boże, jak ich nie kochać? W każdym znaczeniu tego słowa. Dają z siebie wszystko, a nawet jeszcze więcej. Erick, mimo swoich fochów, nie dał po sobie poznać, że coś jest nie tak. Biegał po scenie i strzelał te swoje miny do publiczności. Razem z Clarkiem i Alexem tworzą genialne trio. Byłam zaskoczona, gdy w drugiej piosence partie wokalne dostały się Simonowi. Nie spodziewałam się, że ma taki głos, ale, cholera... No idealnie zgrywał się z chłopakami. Gdy w kolejnej na scenę weszła Lana, mój humor jednak znowu siadł. Obcisłe ubranko mało na niej nie pękło, a szeroko rozłożone nogi wcale mi się nie podobały. Wiedziałam, że to miało stanowić dodatkowe show, ale... Eh, no byłam zazdrosna i już. Coś mi w tej dziewczynie nie pasowało. Zamieniłam z nią może ze trzy zdania, ale nie ufałam jej. W dodatku nie miałam jak pilnować dystansu między nią a Sedem. Ona teraz miała być blisko niego, a ja nie. Ta myśl mocno mnie niepokoiła. Na szczęście tego wieczoru miałam go jeszcze dla siebie. Przyszedł do nas po chwili i obejrzał z nami cały występ.

Po prawie dwóch godzinach koncert dobiegł końca. Chłopcy bisowali aż trzy razy, a publiczność nie miała dość.

Mogę sobie jedynie wyobrazić, jaki to dla nich wysiłek fizyczny. Przed samym końcem wróciliśmy za scenę, by im pogratulować. Czekaliśmy z Sedem objęci przy zejściu, gdy chłopcy zaczęli opuszczać scenę. Pierwszy zbiegł Nicki, który od razu wypił cały napój łagodzący ból gardła, zaraz za nim zszedł jak zawsze zadowolony Simon, potem Clark, który rzucił gitarę na podłogę i poszedł od razu zadzwonić do Jenny, Alex, cały spocony i lekko pijany, wziął na ręce Ryu i poszli z Lilly do technicznych. Ostatni zszedł Erick, który nie wyglądał najlepiej. Sed pocałował mnie w głowę i poszedł za Alexem, bo ten miał jakiś problem ze swoim basem, a ja przypatrywałam się Erickowi. Oparł się o skrzynię i wypił naraz całą butelkę wody. Boże, nie wiem, co mnie naszło! Podeszłam do niego.

- Daliście czadu - powiedziałam, uśmiechając się lekko.

Erick spojrzał na mnie, ale jakby mnie nie widział.

- Dobrze się czujesz? - zapytałam, widząc jego rozmazany wzrok. - Erick, dobrze się czujesz? - Złapałam go za ramię, bo się zachwiał.

- Głowa... - Pokazał na swoją głowę, a oczy wywróciły mu się białkami na wierzch. Opadł na mnie bezwładnie, jakby uszło z niego życie.

Złapałam go w pasie i wrzasnęłam na całe gardło po pomoc.

Erick trafił do szpitala. Pogotowie zabrało go na sygnale, ale na szczęście mniej więcej wiedzieli, co mu dolega. Wypisał się

przecież na własną odpowiedzialność, a Sed miał rację, że naraża w ten sposób swoje zdrowie i życie. Koncert okazał się dla niego ogromnym wysiłkiem, a mimo to grał przez dwie godziny, nie dając po sobie nic poznać. Sedrick pojechał z nim i wrócił dopiero nad ranem. Nie mogłam darować sobie tego, że go uderzyłam, gdy mnie pocałował. Mogłam go tylko odepchnąć, a nie uderzyć. Może to pogorszyło jego stan? Boże, nie daruję sobie tego chyba nigdy. W dodatku wtedy, gdy byłam kompletnie rozbita, musiałam jechać na lotnisko, bo miałam samolot do Los Angeles. Siedziałam na podłodze sypialni małego autobusu i pakowałam ostatnie rzeczy do walizki. Sed patrzył na mnie, ale wiedziałam, że myślami był zupełnie gdzie indziej.

- Mogę to zostawić? Nie zmieści mi się. - Pokazałam na swoją szarą bluzę. W Los Angeles jest za ciepło, by w niej chodzić.

Sed kiwnął głową twierdząco i wyjął z kieszeni swój telefon.

- Będiesz miała coś przeciwko, jeśli na najbliższy czas wprowadzi się do nas także Jess? - spytał, wybierając numer.

- Też o tym myślałam. Zmartwiła się? - Kucnęłam i przysunęłam się do niego, by się przytulić. Tak po prostu.

- Bardzo. Jenna mówiła, że płakała całą noc, a teraz nie chce nic jeść.

- Poradzę sobie z nią. Erick wychodzi ze szpitala za trzy dni? - zapytałam, wtulając się mocniej w Seda.

- Tak. Zostanę tu z nim, a potem on wróci do L.A., a ja polecę do chłopaków.

- Jak przyjął wiadomość, że odsuwasz go od trasy?

- Nic nie powiedział, ale chyba się z tym pogodził. Nie pozwolę, by tak ryzykował. Lepiej, by zajął się teraz prywatnymi sprawami - odpowiedział zimno.

Czułam, jaki jest na niego zły, a z drugiej strony się martwi. Miałam dokładnie tak samo.

- Masz rację. Jak wróci, to zamieszkają razem z Jess? - zapytałam, choć to powinno być oczywiste.

- Nie wiem. Od nich teraz wiele zależy. - Sed odłożył telefon i wciągnął mnie na swoje kolana. - Jak dobrze, że między nami wszystko jest porządku - dodał i zaczął ustami muskać moją szyję.

Uśmiechnęłam się lekko i wtuliłam w niego najbardziej, jak mogłam.

- Kiedy się teraz zobaczymy? - zapytałam cicho.

- Przylecę z Erickiem, by mieć pewność, że dobrze się czuje, ale to będzie jeden, góra dwa dni...

- Dobrze i to! - Staralam się myśleć pozytywnie.

- Robiłaś test? - zapytał nagle.

- Nie. Kompletnie zapomniałam z tego wszystkiego.

- Zrób go dziś wieczorem i zadzwoń do mnie, dobrze? - Spojrzał na mnie z taką nadzieją w oczach.

- Dobrze, panie Mills!

- Ile mamy jeszcze czasu? - Spojrzał na zegarek i skrzywił się, bo powinniśmy już wychodzić.

Jednak od wczoraj zżerał mnie od środka ten pocałunek Ericka. W jednej chwili postanowiłam powiedzieć Sedowi o tym, co zaszło.

- Sed? - zagadałam, zasuważąc walizkę.

- Tak, skarbie? - Spojrzał na mnie i uśmiechnął się.

Boże! Albo mnie znienawidzi, albo mi wybacz.

- Wczoraj Erick mnie pocałował... - powiedziałam jednym tchem.

Sed w pierwszej chwili chyba nie dostrzegł wagi tych słów. Usiadł na brzegu łóżka i zamyślił się.

- To znaczy?

Wyczułam złość w jego głosie.

- W autobusie, jak poszedłeś. Nie wiem, co go naszło. Zrobiłam mu kanapki i je zaniiosłam, a on...

- Dobra, nieważne - przerwał mi, kręcąc głową.

- Ale, Sed...

- Nie, Reb. Nie chcę wiedzieć, ale dziękuję, że mi powiedziałaś. - Wstał i podszedł do drzwi.

- Nie bądź na mnie zły - powiedziałam błagalnie, wstając za nim.

- Nie jestem - odpowiedział, ale wiedziałam, że skłamał.

No dobra, pomyślałam, że dam mu trochę czasu, by przetrawił tę informację. Najważniejsze, że mu powiedziałam, a on nie wywołał kolejnej wojny z tego powodu. To już jakiś postęp, prawda? Włożyłam skórzaną ramoneskę i wyszłam za nim. Taksówka już na nas czekała, a ja nie pożegnałam się jeszcze z chłopakami. Wpadłam tylko na chwilę do autobusu i wyściskałam każdego po kolei, starając się nie popłakać. Trey jak zawsze mnie rozczulił, a gdy zobaczyłam łzy w jego oczach, sama nie wytrzymałam. Rozryczałam się i kwiliłam całą drogę na lotnisko. Sed niby trzymał mnie za dłoń, ale

czułam, że jest zły. Zły na Ericka, na mnie, na całą tę popieprzoną sytuację. W dodatku, gdy żegnałam się z nim chwilę przed odlotem, nawet mnie nie pocałował. Pękło mi serce, ale z drugiej strony go rozumiałam. Gdy puścił moją dłoń, a ja ruszyłam korytarzem w stronę terminala, miałam wrażenie, że od środka trawi mnie żywy ogień. Już za nim tęskniłam. Widziałam, jak jego oczy błyszczą od łez, i tak bardzo chciałam do niego podbiec i jeszcze raz go przytulić. Zrobić tak jak na filmach, puścić walizkę i nie zważając na nic, rzucić się w ramiona ukochanego, który wyszeptałby mi do ucha, jak bardzo mnie kocha i że wszystko się ułoży. Nie zrobiłam tego... Po chwili siedziałam już w fotelu na pokładzie samolotu i patrząc na płytę lotniska, miałam przerażające poczucie, że stanie się coś strasznego.

Tęsknota to uczucie, które może zniszczyć każdy związek, a jednocześnie potrafi wzmacniać to, co siedzi w naszych sercach. Miłość podszyta jest tęsknotą, bo kilka chwil bez ukochanej osoby wydaje się być wiecznością. To takie cholernie trudne, ale kim byśmy byli, nie mogąc odczuwać tęsknoty? Miałam wrażenie, że ona uszlachetnia bardziej niż cokolwiek innego. Czasami po prostu nie ma wyboru. Trzeba się rozdzielić, by potem móc być razem. Nieważne są tysiące, dziesiątki tysięcy kilometrów, które rozdziela nas z Sedem jeszcze nieraz, nieważne, ile burz jeszcze nas czeka. Po burzy przecież zawsze wstaje słońce. On był moim słońcem, które nawet z drugiego końca świata dawało mi siłę. Nie chciałam

płakać. Nie chciałam płakać ani się uzalać. Musiałam być silna i pokazać mu, że będę czekać. On tego potrzebował, mimo że udawał twardziela. Nawet przetrzymałam jakoś fakt, że nie pocałował mnie na pożegnanie. Staralam się nie obwiniać i nie myśleć o Ericku. Najważniejsze było jego zdrowie i to, by dogadał się z Jess. Wiedziałam, że jeśli będą chcieli mojej pomocy, to ja bez zastanowienia im pomogę, ale musiałam być pewna, że tego chcą. Nie da się komuś pomóc na siłę, a im też potrzeba czasu, by sobie wszystko poukładali.

Weszłam do domu i zostawiwszy walizkę w korytarzu, ruszyłam na górę. Jenna chyba spała razem z Julką, bo panowała cisza. Widziałam trochę porozrzucanych zabawek na schodach i zajrzałam cicho do ich sypialni. Tak jak myślałam, spały. Weszłam, by je przykryć i zaciągnąć rolety. Na korytarzu dostrzegłam śpiącą na stosie ubrań Sunny. Przebudziła się i widząc mnie, posikała się ze szczęścia na wykładzinę. Wiedziałam, że Sed nie przepadał za zwierzakami w sypialni, ale podróż mnie wymęczyła, a bezsenna noc dała popalić, więc wzięłam ją ze sobą i zasnęłyśmy razem na środku łóżka.

Obudziła mnie wrzeszcząca na mój widok Julka. Wpadła na łóżko i zaczęła krzyczeć z radości, że już wróciłam. W dodatku skoczyła na mnie, nabijając mi wielkiego siniaka na plecach. W tym momencie zatęskniłam za opiekunką, z której w porywie ambicji zrezygnowałam, chcąc udowodnić Sedowi, że świetnie sobie poradzę w roli żony i matki.

- Julcia, daj cioci pięć minut, a obiecuję, że się z tobą pobawię. - Spojrzałam na nią błagalnie.

Sprawdziłam, w którym samochodzie mam zamontowane foteliki, i z całą torbą zabawek i rzeczy Julki ruszyliśmy w drogę.

- Ciociu, teraz ty! - pisnęła, każąc mi śpiewać kolejną zwrotkę piosenki. Na szczęście była to płyta chłopaków, więc znałam tekst.

O dziwo, Julka uwielbiała ich muzykę. Do ostrzejszych piosenek wariowała jak szalona. Zaśpiewałam kilka zdań, gdy zaczęła dzwonić moja komórka. Przełączyłam na głośnik i odebrałam.

- Cześć, Clark!

- Cześć, Reb. Julka nie daje ci tam za bardzo popalić? - zapytał, a ja spojrzałam we wsteczne lusterko i widząc minę Julki, roześmiałam się.

- Ja wszystko słyszę, Clark! - wtrąciła oburzona i jeszcze bardziej się naburmuszyła.

- To dobrze, że słyszysz. Masz być grzeczna! - odpowiedział i także się roześmiał.

- Jestem grzeczna. Prawda, ciociu?! - Chciała wychylić się z fotelika, ale pokazałam, by ładnie siedziała.

- Tak, jest grzeczna. Dzwoniłeś do Jenny, Clark? - zapytałam, wychylając się, by zobaczyć, czy nic nie jedzie z prawej strony.

- Tak, ale jest zmęczona i ją obudziłem.

- Nie martw się. To tylko zmęczenie przez ciążę. Byłeś z nią przecież u lekarza i wiesz, że wszystko jest dobrze - próbowałam go uspokoić. Wiedziałam, że bardzo się martwi i chciałby być teraz tutaj.

- Wiem, ale lepiej mi, jeśli ty tam z nimi jesteś. Dajesz radę?

- Pewnie, że daję. Zaraz odbiorę Charlotte i pojedziemy na jakieś lody, co, Julcia? - Mrugnęłam do niej w lusterko, by się rozchmurzyła.

Uśmiechnęła się.

- Tylko nie za dużo, bo ją gardło rozboli.

- Oj, Clark, ale ty zrządzisz. Gorzej niż mama! - pisnęła Julia i znowu się oburzyła.

- Pewnie, że gorzej. Mama nawet jak zrządzi, jest śliczna - odpowiedział.

- A ty jesteś paskudny! - wtrąciła wściekła Julka.

- Ty też, mała czarownico! - rzucił złośliwie Clark.

- Nie jestem czarownicą. Ciociu, powiedz mu!

- Oj, nie jesteś, nie jesteś - przytaknęłam, a on się roześmiał.

- Odezwij się wieczorem, jak dziewczyny będą już spać.

- Jasne. Zadzwoń do ciebie później, a teraz kończę, bo chyba się zgubiłam. - Spojrzałam na GPS, który źle mnie poprowadził albo ja źle skręciłam.

- Uważaj tam! Do usłyszenia, Reb.

- Do usłyszenia.

Zatrzymałam się, by skorygować kierunek. Zjechałam na pobocze, ale mój GPS zwariował, a po chwili całkiem padł. Cudownie! Zadzwołam do Simona, by mnie poprowadził, ale nie odebrał, Sed też nie. „Może mają próbę, a Sed jest w szpitalu u Ericka?” - pomyślałam. Pamiętałam jedynie adres ulicy i po godzinie krążenia w okolicy udało mi się trafić na

miejsce. To spokojne przedmieścia. Wsiadłam przed niedużym domem w typowo kalifornijskim stylu i wypięłam Julkę z fotelika. Podeszła ze mną grzecznie do drzwi i zadzwoniła.

- Kto tu mieszka? - zapytała ciekawa.
- Rodzice wujka Simona.
- Dziadkowie Charlotte?

Kiwnęłam głową, bo akurat otworzyły się drzwi. W progu stanęła sympatyczna, elegancka kobieta z moją chrześnicą na rękach. Już wiem, po kim Simon ma oczy i uśmiech. Jego mama to piękna kobieta.

- Witaj, Reb! - Uśmiechnęła się na mój widok, jakby znała mnie od lat.

- Dzień dobry, pani Lewin. - Odwzajemniłam uśmiech.
- A to pewnie Julka - powiedziała i kucnęła, by się przywitać.

- Tak, to ja! - odpowiedziała zadowolona Julka. - A ty to babcia Charlotte, tak?

- Tak, a tam jest dziadek. Wejdźcie, proszę! - zaprosiła nas do środka, a Charlotte, gdy tylko usłyszała mój głos, zaczęła piszczeć.

Wzięłam ją na ręce i wyściskałam.

- Och, moje maleństwo! - Wycalowałam ją ze wszystkich stron.

Nie widziałam jej nieco ponad tydzień, a tak się zmieniła. Włoski jej urosły i w ogóle cała też urosła. Przywitałam się z panem Lewinem, który był bardzo sympatycznym mężczyzną. Zauważyłam u niego kilka tatuaży, a na ścianach

w salonie plakaty i złote płyty chłopaków. To urocze, że Lewinowie tak wspierali swojego syna. Wiadomo, skąd w nim tyle pewności siebie.

- Napijcie się czegoś? Zjecie coś? - Mama Simona wparowała do salonu z paterą ciasta i dzbankiem herbaty.

- Tak cudownie pachnie, że chyba nie odmówimy. Co ty na to, Julka? - Spojrzałam na nią, ale właśnie oglądała z panem Lewinem jakiś album ze zdjęciami. Roześmiała się, pokazując kogoś na zdjęciu, a potem na mnie.

- Ciociu, zobacz! Ale śmieszny wujek Sed! - Podeszła do mnie i pokazała zdjęcia z jakiejś imprezy sprzed lat.

No faktycznie... Roześmiałam się, widząc Seda przebranego za Freda Flinstone'a. Obok niego na zdjęciu była Kara w przebraniu Miss America, ale starałam się nie zwracać na nią uwagi.

- Juleczko, zjesz ciasta? - zapytała pani Lewin.

- Zjem sernik. Masz sernik? - Julka wspięła się na stół i spojrzała na paterę z ciastem.

Mama Simona podała nam talerzyki i łyżeczki, po czym wszyscy usiedliśmy do stołu. Domowe ciasto to coś, czego dawno nie jadłam. Bardzo dobrze czułam się w ich towarzystwie. Byli wyluzowani, mili i mieli zdrowe podejścia do stylu życia swojego syna, a przy tym byli z niego bardzo dumni. Zasiedziałyśmy się trochę i do domu wróciłyśmy już pod wieczór. Julka i Charlotte zasnęły mi w samochodzie i musiałam zadzwonić po Jenn, bo nie dałam rady wziąć ich obu na ręce. Na szczęście nie spała i wzięła małą Charlotte, a ja Julkę.

- Co jej zrobiłaś? - zaśmiała się, widząc, jaka jest zmęczona i śpiąca.

- Tata Simona ją wymęczył.

- W takim razie musimy go częściej odwiedzać - odpowiedziała i postawiła fotelik z Charlotte na podłodze, a ja poszłam położyć Julkę. Mamrotała coś, ale na szczęście się nie obudziła.

Marzyłam o prysznicu, jednak najpierw musiałam nakarmić małą przed położeniem jej spać. Chciałam też chwilę pogadać z Jenną, zeszłam więc na dół i zamieniłam z nią parę zdań. Byłam zaskoczona, gdy powiedziała mi, że Jess jest u nas w domu. Poszłam do sypialni dla gości i faktycznie zastałam ją leżącą na łóżku. Skuloną i pod kocem, chyba spała. Podeszłam i usiadłam obok niej. Nie wyglądała najlepiej. Była blada i nawet nie tknęła obiadu z tacy na szafce nocnej.

- Jess... - obudziłam ją delikatnie.

Nie zasnę, jeśli ona nic nie zje. Otworzyła oczy i uśmiechnęła się na mój widok.

- Cześć, Reb. - Przetarła oczy i usiadła. - Która godzina?

- Już po ósmej. Chodź, zjemy kolację, po drodze kupiłam pyszne, niezdrowe tajskie zarcie. - Wyciągnęłam do niej rękę.

- Nie jestem głodna - powiedziała smutno.

- Jess, błagam cię. Nie wytrzymam, jeśli będę musiała martwić się też o ciebie.

- Nie martw się. - Wzruszyła ramionami.

- Erick zachowuje się nieodpowiedzialnie, to chociaż ty pokaż, że jesteś ponad to. Zrób to dla swojego dziecka, a nie

dla siebie czy dla niego... - wypaliłam. Skąd mi się to wzięło? Widziałam, jak jej trudno, ale musiała walczyć.

- Myślisz, że on do mnie wróci?

Zaskoczyła mnie tym pytaniem. Wielka gula stanęła mi w gardle, bo czułam, że nie skończy się to zbyt dobrze. Zachowanie Ericka... Boże, nawet nie wiedziałam, jak to określić. Pograżał się w tym wszystkim i jeśli wróci do L.A., bałam się, że będzie jeszcze gorzej. Nikt go tu nie miał zamiaru pilnować, chłopcy mieli być w trasie, a ja nie mogłam go przecież niańczyć. Pomyślałam, że jak się nie ogarnie, to wszystko może się naprawdę źle skończyć.

- Musicie dać sobie czas, Jess - odpowiedziałam zdawkowo.

- Ja naprawdę go kocham, Reb. Nie wiem już, co mam zrobić. Jestem aż taka okropna, że on mnie nie chce? - No i się rozplakała.

Objęłam ją i zrobiłam dokładnie to samo. Tak mi jej szkoda. W sumie i jej, i jego. W dodatku Jess miała identyczne oczy jak Sedrick i kiedy widziałam w nich tyle smutku i bólu, to aż mnie skręcało. Tuliłam ją tak długo, aż się trochę uspokoiła. Otarła łzy, po czym spojrzała na tacę z zimnym obiadem, który zapewne kilka godzin temu przyniosła jej Jenna, i sięgnęła po kroieta. Ugryzła go, a ja uśmiechnęłam się szeroko.

- Idziemy na to tajskie żarcie? - zaproponowałam.

- Chyba tak. Najwyżej rozwalę po nim kibel! - roześmiała się. W końcu się roześmiała, jak to tylko ona potrafi. Głośno i radośnie, pociągając nosem.

- Chłopów nie ma w domu, więc możemy sobie smrodzić

do woli! – Wstałam i pociągnęłam ją za sobą.

– Ja przy Ericku to się nawet nie wstydziałam... – stwierdziła.

– Pierdnąć? – parsknęłam.

– Pierdnąć, beknąć czy nóg ogolić...

– Ja przy Sedzie też się nie wstydzę – wyznałam. No taka prawda. Co w tym dziwnego?

– Oj, bo wy jesteście dla siebie idealni, Reb. Nie ma lepszej kobiety dla niego ani lepszego faceta dla ciebie.

Objęłam moją szwagierkę i ucałowałam w policzek.

– Dzięki. Wam też się ułoży, zobaczysz – pocieszyłam ją.

– Bardzo bym chciała. Niedługo mam pierwsze USG i fajnie by było, jakby poszedł ze mną.

– Kiedy masz to USG? – zapytałam.

– W piątek. Erick już powinien być wtedy w L.A. Sed mówił, że w czwartek go wypiszą i od razu przylecą tutaj.

– Może pójdziemy we czwórkę?

Spojrzała na mnie i ucieszyła się.

– Rany, jesteś w ciąży, Reb?! – pisnęła.

– Nie, to znaczy nie wiem. Mam dziś zrobić test i jakby się okazało, że jest pozytywny, mogłabym to dla pewności sprawdzić u ginekologa... – rozmarzyłam się.

– Och, byłoby cudownie. Sed tak chce mieć już te małe Rebaki...

Znowu parsknęłam.

– Małe Rebaki?

– Erick tak mówił. Małe Sedaki i Rebaki. – Spojrzała na mnie i też się roześmiała.

- A wy co będziecie mieć? Małe Jessaki?

- Walteraki! - Trąciła mnie lekko i puściła mi oczko. - To gdzie to tajskie żarcie? Umieram z głodu! - Poszła do kuchni i tam od razu zaczęła jeść.

Kolację zjadłyśmy we trzy, a raczej we cztery, bo także z Charlotte. Ja nakarmiłam małą, a potem razem z Jenną poszłam ją wykąpać. Jess przyglądała się nam uważnie, ale nie chciała pomóc. Nie zmuszałyśmy jej. Musi się sama oswoić ze świadomością, że zostanie mamą.

Gdy Charlotte w końcu usnęła, a ja wzięłam prysznic, postanowiłam zadzwonić do Seda. Najpierw jednak zrobiłam test ciążowy. Zostawiłam go w łazience, by wynik zdążył się pokazać, i poszłam do sypialni po telefon. Sedrick odebrał praktycznie od razu.

- Dobry wieczór, panie Mills - powiedziałam cicho, by nie obudzić Charlotte.

- Cały dzień myślałem o tobie... - Usłyszałam jego łagodny, spokojny głos i uśmiechnęłam się.

- Ja o tobie też. - Położyłam się na łóżku i cicho westchnęłam. Chyba już nie był aż tak bardzo zły.

- Zrobiłaś test? - Od razu przeszedł do rzeczy.

- Zrobiłam - odpowiedziałam.

- I co?!

- Leży w łazience i czeka, aż go sprawdzę.

- To sprawdź, proszę... - Boże, w jego głosie było tyle nadziei, że jeśli test wyszedł negatywnie, to chyba pęknie mi serce.

- Już idę.

Wstałam i przelękając ślinę, poszłam do łazienki. Zapaliłam światło i podeszłam do wanny. Niestety już z daleka wyraźnie zauważyłam tylko jedną kreskę. Wzięłam test w dłoń i przyglądałam się chwilę w milczeniu. Zrobiło mi się naprawdę smutno.

- I co? - zapytał ponownie.

- Nie jestem w ciąży - odpowiedziałam.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Ja też nic nie mówiłam. Nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Wiedziałam, na co liczył, a ja znowu zawiodłam. Może nie powinnam tak myśleć, ale tak się czułam. Jakbym go zawiodła.

- Aha - mruknął po dłuższej chwili.

- Będziemy jeszcze próbować... - powiedziałam z nadzieją, chociaż sama w to w tej chwili nie wierzyłam.

- Jasne, że tak. Muszę kończyć, mam sporo papierkowej roboty... - stwierdził nagle. Zrobiłam wielkie oczy i poczułam się jeszcze gorzej.

- Tęsknię za tobą - próbowałam zagadać, by porozmawiać chociaż chwilę dłużej.

- Ja za tobą też, Rebeko. Zadzwoń jutro, dobrze?

Spuściłam wzrok. Sed ewidentnie nie chciał rozmawiać.

- Będę czekać.

- Śpij słodko.

Zamknęłam oczy, by się nie rozplakać do słuchawki.

- A ty śnij o mnie.

- Zawsze. Dobranoc - praktycznie wyszeptał.

Chciałam zapytać, jak czuje się Erick, ale zrezygnowałam. Najwidoczniej Sed nadal się gniewał za ten pocałunek, mimo

że tym razem nie byłam niczemu winna. Pewnie liczył, że test wyjdzie pozytywnie i poprawi mu humor, ale tylko bardziej się zdołował.

- Dobranoc - odpowiedziałam cicho i się rozłączyłam.

Nawet nie powiedział, że mnie kocha... No cóż. Rzuciłam telefon na łóżko i położyłam się na plecach. Słyszając cichutkie westchnięcie małej Charlotte, rozplakałam się. Wszystko znowu było nie tak. Nie byłam w ciąży, mimo że Sed oczekiwał tego ode mnie, sprawa z Erickiem coraz bardziej się komplikowała i wiedziałam, że to jeszcze nie koniec. Kurwa! Ze złości i bezsilności aż musiałam zapalić. Z dna szuflady wyjęłam paczkę papierosów, którą schowałam przed Sedem dość dawno temu. Wyszłam na taras i czując się jak nastolatka ukrywająca się przed rodzicami, zapaliłam cichaczem. Gdyby mnie Jenna albo Jess zobaczyły, to od razu wykablowałyby Sedowi. Kolejny głupi sekret.

Wróciłam do pokoju. Zostawiłam zapaloną dziecięcą lampeczkę przy kołysce Charlotte i położyłam się. Przewalałam się jednak z boku na bok i mimo zmęczenia nie mogłam zasnąć. Tyle myśli w głowie to jednak nic dobrego, a brak Seda u mego boku działał właśnie tak, jak się spodziewałam. Już tej pierwszej nocy bez niego miałam koszmary. Przytuliłam z całych sił poduszkę, na której tak bardzo chciałam poczuć jego zapach. Jenna musiała jednak wyprać pościel, bo czułam tylko płyn do płukania. Na komodzie zostały na szczęście jego perfumy, więc spryskałam nimi całą pościel i tak może głupim sposobem, ale udało mi się uspokoić i w końcu zasnąć.

Miałam nadzieję, że sobie pośpię chociaż do ósmej. A gdzie tam! O szóstej obudziła się Charlotte i wyła mi prawie godzinę. Nakarmiłam ją, przebrałam, a ona dalej płakała. Nosiałam ją na rękach po sypialni, aż w końcu ponownie zasnęła. Od razu zaczęłam się martwić, że może coś ją bolało, i postanowiłam jechać do lekarza. Jenna próbowała mnie przekonać, że to pewnie nic takiego, ale wolałam się upewnić. Byłam przewrażliwiona? Możliwe, ale byłam też odpowiedzialna za Charlotte i zamierzałam jeździć do lekarza z byle głupotą. Nie chciałam martwić się i o jej zdrowie. Spakowałam torbę, wzięłam mleko, pieluszki, mokre chusteczki, smoczki i mnóstwo innych pierdół. Zadzwoiłam też do Simona, by mu powiedzieć, że jadę z małą do lekarza. Nawet on mi powiedział, że to pewnie nic takiego, a ja poczułam się jak matka wariatka. No trudno. Jeśli troska o to kochane maleństwo świadczyła o moim szaleństwie, to mogłam być szalona. Kochałam ją, jakby była moją córką... której niestety nie urodziłam. Może przez poronienie i wypadek już nie mogłam mieć dzieci? Aż ścisnęło mnie w żołądku na myśl, że mogła to być prawda. Musiałam się upewnić. Jeśli nie będę mogła dać dzieci Sedowi... Och, nawet nie chciałam myśleć.

Klinika, do której pojechałam z Charlotte, mieściła się w centrum L.A. Mimo wczesnej pory jechałam tu prawie dwie godziny. Mała znowu mi się rozplakała, a ja musiałam zjechać na pobocze, by ją nakarmić i przewinąć. Trudno to zrobić, gdy człowiek jest zdenerwowany, a z boku trąbią, bo nie mogłam zjechać bardziej. W końcu przypieprzyła się do mnie policja.

- Dzień dobry. Funkcjonariusz Michel Bloom. Stało się coś? - Policjant zajrzał do środka, gdy przewijałam Charlotte.

Odwrociłam się i spojrzałam na niego, a on jakby zobaczył ducha.

- Przepraszam, panie władzo, ale mała mi się dziś zbuntowała - odpowiedziałam i uśmiechnęłam się.

Mężczyzna dalej patrzył na mnie i chyba był zaskoczony tym, że przewijam dziecko na autostradzie.

- Mogę prosić o dowód rejestracyjny i jakiś dokument tożsamości? - zapytał, jakoś tak dziwnie.

Wygrzebałam z torebki portfel i podałam mu dokumenty. Odszedł do swojego wozu, cały czas obserwując mnie przez szybę. Złamałam jakiś straszny przepis, że tak mi się przygląda? Matko jedyna, przecież przewijałam dziecko, a nie wiozłam trupa w bagażniku. Wzięłam Charlotte na rękę i wyszłam, by zapytać, czy jest jakiś problem.

- Coś się stało, panie władzo?

- Nie, Rebeko, to znaczy... - zająknął się.

Spojrzałam na niego, unosząc brew.

- Wóz jest zarejestrowany na mojego męża, ale ja jeszcze nie zdążyłam wymienić dokumentów. Pobraliśmy się nieco ponad tydzień temu.

- Rozumiem. Proszę wrócić do auta i poczekać - zbył mnie, a ja grzecznie wróciłam do samochodu.

Sprawdzał moje dane dość długo, cały czas obserwując mnie bacznie. Nie przypominam sobie, bym go kiedykolwiek wcześniej widziała. Policjant jak każdy inny. Po dłuższej chwili podszedł i oddał mi dokumenty, mówiąc:

- Proszę się tutaj nie zatrzymywać, bo to wąskie pobocze.
- Uśmiechnął się w końcu.

- Wiem, przepraszam, ale Charlotte, to znaczy mała, coś mi dziś marudzi i musiałam ją nakarmić - odpowiedziałam, po czym włożyłam dokumenty do torebki.

- Rozumiem. Proszę na siebie uważać. Do widzenia, pani Mills. - Uścisnął mi dłoń przez szybę i wrócił do swojego auta.

Począł, aż zapnę Charlotte w foteliku, i gdy odjechałam, ruszył powoli. Miałam wrażenie, że jechał za mną przez jakiś czas. To naprawdę przedziwne...

W klinice lekarz niczego nie zdiagnozował. Może to była kolka, a może po prostu humorki mojej chrześnicy. Zbadał ją i nawet pobrał krew dla pewności. Był chyba rozbawiony moim przewrażliwieniem, co zaczęło mnie denerwować. Przy okazji zapisałam się na piątek do ginekologa. Miła recepcjonistka wcisnęła mnie na tę samą godzinę, co Jess, gdy powiedziałam, że to moja szwagierka. Ona robi USG, a ja sprawdzę, czy mam o co się martwić. Wracając, podjechałam do centrum handlowego, bo dziewczyny prosiły mnie, bym kupiła nawilżacz powietrza do każdej z sypialni. Podobno lepiej się przy tym śpi. Wyjęłam fotelik z samochodu i trzymając go w rękach, poszłam do sklepu coś wybrać. Oczywiście nie obyło się bez pomocy. Doradzało mi aż trzech facetów z obsługi, a ja dalej nie mogłam się zdecydować. W końcu wzięłam te najbardziej polecane, ale nie najdroższe. Cena nie zawsze przecież świadczy o jakości produktu.

W międzyczasie zadzwonił do mnie Sedrick. Jutro wracają z Erickiem do Los Angeles, a on zostanie do soboty. Bardzo się ucieszyłam. Zastanawiało mnie jednak, czy rozmawiał z nim na temat pocałunku. Może wyjaśnili to między sobą? Aż bałam się zapytać, by go nie drażnić. Był jakiś podenerwowany, ale co się dziwić? Chłopcy zagrali już jeden koncert bez Ericka i podobno wcale nie było najgorzej. Fani, na wieść, że ich ukochany gitarzysta nie zagra dwóch koncertów, byli zawiedzeni, ale wyrozumiali. Na szczęście media nie dokopały się do informacji, jaka jest przyczyna niedyspozycji Ericka. Po co wywoływać kolejny skandal i spekulacje o rozpadzie zespołu?

Wracając z centrum handlowego, zgłodniałam. Wiedziałam, że w domu raczej nie czeka na mnie obiad, bo ani Jenna, ani Jess nie palą się do gotowania. Ja zresztą też nie. Postanowiłam coś zjeść, a przy okazji w normalnych warunkach przewinąć i nakarmić Charlotte. Podjechałam pod knajpę Chatka, do której lubiłam chodzić razem z Treyem jeszcze w czasach „przed Sedem”. Właśnie wyjmowałam z samochodu Charlotte, gdy poczułam na swoich biodrach czyjeś dłonie. Odwróciłam się gwałtownie i wpadłam w ramiona... Thomasa.

- Witaj, piękna! - Uśmiechnął się szeroko.

Minęła chwila, zanim odpowiedziałam. Strasznie mnie przestraszył.

- Cześć, Thomas. Prawie dostałam przez ciebie zawału! - Trąciłam go żartobliwie, a on nachylił się i cmoknął mnie w policzek.

Zastygł na chwilę i zerknął do samochodu, by zobaczyć Charlotte.

- Mamuśka na cały etat? - zaśmiał się i w seksowny sposób oparł się o dach samochodu, krzyżując nogi w kostkach. Wyglądał jak zawsze - elegancko i z klasą.

- Tak. Właśnie wracamy od lekarza i ze sklepu i zachciało nam się jeść. - Wyciągnęłam małą, a ona rozplakała się, gdy Thomas próbował jej dotknąć.

Zrobił przezabawną minę i zrezygnował z dalszego zabawiania dziecka.

- Od lekarza? Coś poważnego? - zapytał troskliwie.

- Nie. To znaczy ja chyba jestem po prostu przewrażliwiona - zaśmiałam się.

- No tak, tyle emocji. Udało się wesele? - zapytał.

- Udało, dziękuję. - Odwróciłam się i chciałam wyciągnąć fotelik, a Thomas mi pomógł. Wiedziałam, że zaraz zaproponuje wspólny obiad, i właśnie tak się stało.

- Skoro już udało nam się na siebie wpaść, to może zjesz...
- Spojrzał na Charlotte. - Zjecie ze mną obiad?

- W sumie czemu nie - zgodziłam się. I tak miałam się do niego odezwać, więc co to za różnica? Zastanawiałam się tylko, jak powiedzieć Sedowi, że zaczynam pracę dla Garrido. Wścieknie się. Wiedziałam to.

- Będę zaszczycony! - Wziął ode mnie fotelik z małą i razem poszliśmy do pobliskiej restauracji.

Nie do tej, do której planowałam iść, bo to dla niego chyba za niski poziom. Dla mnie za to poziom restauracji, do której nas zabrał, był za wysoki, bo w jeansowych szortach i białym

topie nie czułam się komfortowo. W dodatku Charlotte już na wejściu narobiła w pieluchę, a gdy przewijałam ją w toalecie, to mnie obsikała. Świetnie! I wcale nie było widać tych plam na mojej bluzce. Spojrzałam na nią, mrużąc oczy, a ona, zadowolona, zaśmiała się, jakby wiedziała, że zrobiła mi na złość. No charakterek to miała po Simonie, jak nic. Wróciłam do stolika z mało zachwyconą miną.

- Bunt na pokładzie? - zapytał rozbawiony Thomas, widząc moją mokrą bluzkę.

- Mały wypadek przy pracy. Pozwól, że najpierw ją nakarmię, a ty zamów coś dla nas, dobrze? - Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się.

- Oczywiście. Na co masz ochotę? - Wziął do ręki menu i zaczął je przeglądać.

- Jestem strasznie głodna, więc może być kawał mięsa z czymś... - odpowiedziałam, wyjmując z torby butelkę Charlotte.

- Z warzywami?

- Raczej z frytkami!

Zaśmiał się i pokręcił głową.

- Stek i frytki? - dopytał.

- Jak najbardziej, chyba że polecasz co innego.

- Mają tu dobre steki i sam też się na niego zdecyduję.

Coś do picia?

- Może być sok pomarańczowy. - Wzięłam Charlotte na kolana, a ona słodko się wtuliła, jak zawsze wypila całą butelkę mleka i zasnęła w trakcie jedzenia. Przełożyłam ją delikatnie do fotelika i okryłam pieluszką, by miała ciemniej.

- Cudownie zajmujesz się swoją chrześnicą - stwierdził Thomas, gdy dostaliśmy swoje steki.

Porcje były ogromne i pomyślałam, że chyba nie dam rady zjeść tego wszystkiego.

- Staram się. Wprawiam się z myślą o swoich - odpowiedziałam z nadzieją.

- Ale chyba nie jesteś w ciąży, prawda? - spytał Thomas, ale w jego głosie wyczułam coś dziwnego.

- Nie i wiem, o co chcesz zapytać. - Uśmiechnęłam się.

- Tak? - Również się uśmiechnął i odchylił na krześle.

- Tak. Mogę zacząć pracę dla ciebie, tylko musimy ustalić grafik. Jutro pojedę na uczelnię i dowiem się, jaki mam plan zajęć.

- Więc możemy spotkać się jutro i wszystko dogadać?

- Byle do południa. Potem przylatuje mój mąż, a sam wiesz, że za tobą nie przepada - powiedziałam szczerze, a on uśmiechnął się wrednie.

- No wiesz, konkurencja nigdy nie śpi... - Puścił do mnie oczko, więc się roześmiałam.

Nie zabrzmiało to do końca jak żart, ale moja znajomość z Thomasem nigdy więcej nie mogła wyjść poza koleżeńskie stosunki. On miał być moim szefem i znajomym. Tylko tyle. To, co wydarzyło się tamtego dnia, nie miało dla mnie znaczenia. Sed też nigdy miał się o tym nie dowiedzieć. Złamałoby mu to serce, gdyby się dowiedział, i mimo że do końca życia będzie mnie to gryzło, nie miałam zamiaru mu powiedzieć.

- Ile razy w tygodniu chcesz, bym prowadziła zajęcia u ciebie? - zapytałam, kończąc obiad.

Byłam w szoku, bo zjadłam wszystko... Sed zapewne znowu by się ze mnie śmiał, oczywiście w dobrym znaczeniu tego słowa. On uwielbiał, gdy dużo jadłam!

- Codziennie.

Spojrzałam na Thomasa, a on uśmiechał się i bacznie obserwował moją reakcję.

- Wiesz, że to niemożliwe.

- Wiem, piękna, żartuję przecież. Cztery razy w tygodniu?
- zaproponował niepewnie.

- Trzy? - Przygryzłam wargę, a on się uśmiechnął.

- Dobrze, Rebeko, ustalimy jutro, jak już będziesz pewna.

- Wyciągnął dłoń i ścisnął delikatnie moją.

- Jakoś się dogadamy. Rozumiem, że w razie czego będę mogła zabierać ze sobą też Julkę i zostawiać ją na zajęciach dla dzieci?

- Nie ma problemu. Dziewczyny na pewno się nią zajmą, a dla Charlotte... - Spojrzał na moją śpiącą chrześnicę.

- Tak, wiem, sprawdzałam, macie żłobek dla dzieci ćwiczących mam. Może zostawiałabym w nim Charlotte na czas zajęć?

- Jasne. Myślę, że nasza współpraca będzie się dobrze układać. - Uniósł kieliszek z wodą i stuknął o mój z sokiem.

- Toast wodą? - zaśmiałam się.

- Teraz wodą, a jak podpiszemy umowę, to będzie szampan. Co ty na to?

- Zobaczymy. - Pokręciłam rozbawiona głową, a on mi się przyglądał.

- Zmieniłaś się - rzucił nagle.

Uniosłam brew.

- To znaczy?

- Jesteś bardziej asertywna i nabrałaś ogłady. Ten krążek na palcu dodał ci kobiecości i seksapilu. Nic dziwnego, że Sedrick jest zazdrosny. - Spojrzał wymownie na moją dłoń.

- Nie ma o co, Thomasie. Kocham mojego męża - powiedziałam pewnie, a on znowu zadziornie się uśmiechnął.

W jego oczach błyszczała dziwna pewność siebie, której do tej pory nie dostrzegałam. Czyżby fakt, że zostałam mężatką, dodatkowo motywował go do uwodzenia mnie? Doskonale zdawałam sobie sprawę, że byłam dla niego atrakcyjna, ale uważałam, że w tej sytuacji powinien już dać sobie spokój. To się robiło nudne... Naprawdę.

Po obiedzie Thomas próbował mnie namówić na spacer nad oceanem. Odmówiłam. Nie tylko ze względu na zaczynającą marudzić Charlotte, ale głównie przez wzgląd na siebie. Nie chciałam mu wysyłać jakichś sygnałów i dawać nadziei. Nie miałam też zamiaru co krok powtarzać, by sobie darował. Był dorosłym facetem, powinien zrozumieć i uszanować, że byłam mężatką. Pożegnałam się z nim na parkingu i wróciłam do domu.

Dziewczyny właśnie siedziały na dywanie w salonie i razem z Julką uprawiały jogę dla ciężarnych. Chyba znalazły sposób, by chociaż przez godzinę była spokojna. Siedziała po turecku i w skupieniu naśladowała Jennę. To był przeuroczy widok.

- Mogę dołączyć? - zapytałam cicho.

Julka spojrzała na mnie groźnie.

- Cicho, ciociu, tutaj nie można nic gadać! - Pogroziła mi palcem i znowu zaczęła naśladować oddychanie Jenny.

Zaśmiałam się i poszłam z małą na górę. Tak ją wymęczyła ta podróż samochodem, że nawet się nie przebudziła, gdy ją przebierałam. Zadowolona, mruzczała słodko, a ja leżałam obok niej na łóżku i wysyłałam mnóstwo zdjęć do Simona. W końcu oddzwonił.

- Halo? - odebrałam szeptem i powoli wstałam z łóżka.

- Mała, bo tak mi się teraz przypomniało, że przecież trzeba ochrzcić naszą córkę! - wypalił do słuchawki bardzo podekscytowany.

- Naszą?! - zaśmiałam się w głos.

- No... ja jestem ojcem, ty matką chrzestną, to prawie jak nasza, nie? - Również się roześmiał.

- No prawie... - Pokręciłam głową na myśl, co on jeszcze może wykombinować.

- Więc jak? Kiedy się chrzci takie maluchy? - zapytał już śmiertelnie poważnie.

- Nie wiem, Simon, lepiej zapytaj Jenę. Ona się lepiej zna na tym wszystkim.

- Pytam ciebie - stwierdził sucho.

- A czemu nie zapytasz jej?

- Bo za nią nie przepadam - odpowiedział, czym mnie zaskoczył.

Uniosłam brew i spojrzałam na małą Charlotte, która nadal słodko spała na środku łóżka.

- A to niby dlaczego? - zapytałam z ciekawości.

- Bo nie dała mi się przelecieć - odpowiedział i parsknął

śmiechem, a ja razem z nim... budząc przy okazji małą.

- Przez ciebie obudziłam twoją córkę!

- Wybacz! - powiedział nieszczercze, dalej się śmiejąc.

- Swoją drogą, lubisz tylko kobiety, w które kiedyś wsadziłeś?

- Co wsadziłem? - zapytał drwiąco.

- Cokolwiek... - Znowu się roześmiałam.

- Można tak powiedzieć.

- Więc z kobiet w zespole to lubisz chyba tylko mnie, co? - zażartowałam.

- Czemu tak sądzisz?

Zrobiłam wielkie oczy.

- A z którą jeszcze spałeś?! - aż pisnęłam. No nie wierzę!

- Z Lilly?!

- Nie. Zgaduj dalej.

- No chyba nie z Sandrą!?

- Nie... - zaśmiał się.

- No, że z Jenną nie, to już wiem - stwierdziłam na głos, sama do siebie. - Karę też mam wliczać? - Znowu się roześmiałam.

- Nie, ale jest jeszcze jedna z Sedowego przytułku.

W pierwszej chwili nie zrozumiałam, o co mu chodzi. Dopiero gdy zaczął się wymownie śmiać, to uświadomiłam sobie, że została jeszcze...

- Jess! Jezu, Simon, spałeś z Jess?! - Aż zatkałam usta, by nie krzyczeć. No niemożliwe!

- Oj, stare dzieje! - Rżał ze mnie.

- Jak stare?!

- Ona miała wtedy osiemnaście lat. To był tylko raz! - powiedział, jakby się tłumaczył.

- Matko jedyna, gdyby się Sed dowiedział!

- Nawet nie waż się mu mówić. Chybaby mnie zabił! - zagroził poważnie, a ja się roześmiałam.

- Ale teraz mam na ciebie haka!

- Oj, nie zadzieraj ze mną, mała. Ja też mam haka na ciebie!

Zmrużyłam oczy.

- Niby jakiego? - zapytałam, nie dowierzając.

- Mam na telefonie filmik z waszego miodowego tygodnia, jak się pieprzycie na szklanym stole w Aspen! - wypalił i roześmiał się tak głośno, aż odsunęłam słuchawkę od ucha.

- O, ty świnió!

- Świnió?

- A co, nie?! Jak możesz szpiegować telefon czy laptop Seda?! - Udałam oburzoną.

- Sam się pochwalił, a swoją drogą, świnią to ty jesteś. Jak mogłaś przede mną ukrywać, że masz kobięcy wytrysk? - zapytał, a ja momentalnie zrobiłam się czerwona.

- Weź... - Dotknęłam moich płonących policzków.

- No co: weź?!

- To dość intymna sprawa...

- A, daj spokój. Pieprzyliśmy się jak pojebani we czwórkę, a ty nadal się wstydzisz?

- Jak tak gadasz, to się wstydzę, i to się nigdy nie zmieni, zboczeńcu! - Usiadłam na łóżku, by się uspokoić. Na samo wspomnienie zaczął mnie boleć tyłek, a cipka zapulsowała.

- No i dobrze. Tak powinnaś na mnie reagować, mała, niech to się nie zmienia.

- Ty już zadbasz o to, by się nie zmieniło, co? - zadrwiłam.

- Jak ty mnie dobrze znasz, mała... - odpowiedział zadowolony.

Rozmawialiśmy jeszcze chwilę, ale Charlotte domagała się uwagi. Pielęgniarka w klinice pokazała mi dzisiaj, jak mogę ćwiczyć z małą, więc postanowiłam trochę się porozciągać. Przed rozpoczęciem pracy przyda mi się kilka porządnych rozgrzewek. Rozłożyłam na dywanie miękkiego koca i matę, po czym przebrałam się w sportowe spodnie i top. Usiadłam w rozkroku z Charlotte między nogami i pochylałam się nad nią, za każdym razem całując ją wszędzie, gdzie się dało. Chyba miała gilgotki, bo czasami robiła takie miny, że śmiałam się w głos. W końcu zasnęła, a ja mogłam przejść do trudniejszych figur. Stwierdziłam, że muszę zamontować w sypialni rurę, by móc ćwiczyć i przygotowywać układy na zajęcia. Właśnie siedziałam prawie w szpagacie i rozciągałam się, gdy do mojego pokoju weszła Jess.

- Reb, masz gościa! - powiedziała radośnie, a zaraz za nią pojawił się Thomas.

W pierwszej chwili nawet się nie przywitałam. Byłam tak zaskoczona jego widokiem, że zaniemówiłam. Co on tu, do cholery, robił?

- Idę na dół rozciągać miednicę! - poinformowała moja niczego nieświadoma szwagierka i zostawiła nas samych.

Thomas uśmiechał się, cały czas obserwując mnie taką rozkraczoną na dywanie. Wstałam w końcu i skrępowana

strojem podeszłam się przywitać.

- Nie spodziewałam się ciebie... - powiedziałam lekko zirytowana.

To chyba mało kulturalne tak przyjeżdżać bez uprzedzenia.

- Wiem, dzwoniłem, ale nie odbierałaś. Przywiozłem coś dla Charlotte. - Podał mi małą torebeczkę z apteki. Wzięłam ją do ręki, jeszcze bardziej zaskoczona. - To taki płyn na kolki. Rozmawialiśmy o tym przecież przy obiedzie - wyjaśnił, widząc moją minę.

- Och, dzięki...

- Moja siostra używała go przy swoich maluchach. Naprawdę pomaga. - Nadal się uśmiechał.

- Naprawdę nie trzeba było. - Odstawiłam torebeczkę i zajrzałam do kołyski.

Charlotte jeszcze spała, ale wiedziałam, że pewnie zaraz się obudzi na karmienie.

- Pomyślałem, że nie masz czasu myśleć o takich drobiazgach, i postanowiłem cię wyręczyć. - Wzruszył ramionami, chyba lekko skrępowany.

- Dziękuję, na pewno się przyda. - Poszłam go łazienki, by włożyć szlafrok. To krępujące, tak chodzić przy nim w topie i spodenkach do ćwiczeń.

Thomas z nieukrywaną ciekawością rozglądał się po naszej małżeńskiej sypialni.

- Ładnie tu macie - stwierdził.

- Sed kupił dla mnie ten dom po wypadku. Mnie też od razu się spodobał - odpowiedziałam uszczypliwie.

Lubiłam Thomasa, ale za bardzo sobie pozwalał. Nie chciałam być dla niego niemiła, tylko jak dać mu do zrozumienia, że za bardzo się narzuca?

- Ma dobry gust. W każdym względzie - stwierdził wymownie.

Westchnęłam głośno.

- Thomas, wyjaśnijmy sobie coś... - Pokazałam, byśmy przeszli na taras. Poszedł za mną i oparł się o barierkę. - Nie podoba mi się, że zachowujesz się wobec mnie, jakbym była singielką - powiedziałam odważnie.

Thomas przyglądał mi się, ale wyglądał na niewzruszonego.

- Co masz na myśli? - spytał spokojnie.

- To, że wyczuwam pewnie rzeczy, których nie chciałabym wyczuwać. Mam męża, jesteś teraz w naszym domu, do którego, bez urazy, ale cię nie zapraszałam. Dobrze wiesz, że Sedrick cię nie lubi. Zresztą rozmawialiśmy dziś o tym...

- Rebeko - przerwał mi w pół zdania i podszedł, po czym chwycił mnie za dłoń. W pierwszej chwili chciałam ją zabrać, ale ścisnął mocniej, dając do zrozumienia, bym tego nie robiła. Spojrzałam na niego lekko przestraszona. - Nigdy nie ukrywałem, że bardzo mi się podobasz. Wiele razy ci to mówiłem i okazywałem...

- Thomas - przerwałam mu, ale przytknął palec do moich ust i mówił dalej.

- Jestem Włochem. Typowym Włochem, a my w naturze mamy okazywanie zainteresowania wobec atrakcyjnych kobiet. Wybacz, jeśli cię to krępuje, ale tacy już jesteśmy. Jeśli

boisz się, że to, co zdarzyło się jakiś czas temu, pewnego wieczoru powtórzy się, to...

- To się na pewno nie powtórzy! - warknęłam i wyrwałam mu dłoń.

- Nie denerwuj się. Nie mam złych intencji - powiedział zirytowany, a w mojej głowie zapaliła się czerwona lampka.

Spojrzałam na niego podejrzliwie.

- Wyjdź, proszę. Jak jutro załatwię sprawy na uczelni, to zadzwonię do ciebie, by się spotkać, dobrze? I proszę, by nasze stosunki były typowo koleżeńskie. Od jutra będziesz też moim szefem i mam nadzieję, że nie wykorzystasz swojej pozycji - dodałam ostro.

- Nigdy nie miałem takiego zamiaru, Rebeko. Jeśli cię uraziłem, to przepraszam - odpowiedział.

Chyba szczerze, ale nabrałam jakichś dziwnych podejrzeń wobec niego, więc trudno mi było ocenić, czy mówił szczerze, czy nie.

- Nie uraziłeś, ale nie przekraczaj pewnej granicy.

Znowu chwycił moją dłoń i chciał ją ucałować na przeprosiny. Wyrwałam mu ją jednak i dodałam:

- To jest właśnie ta granica, o której mówię!

- To tylko taki zwyczaj. We Włoszech zawsze się tak robi. To oddaje szacunek kobiecie... - tłumaczył się słabo.

- Rozumiem i szanuję tradycję, ale traktuj mnie, proszę, normalnie. Nie całuj mnie w rękę, nie dotykaj. Tylko o to proszę! - Odsunęłam się lekko.

- Rozumiem. Naprawdę nie miałem zamiaru cię osaczać. Pójdę już. - Uśmiechnął się niepewnie.

- Odprowadzę cię. Rozumiem, że mogę jutro zadzwonić, by ustalić te szczegóły? - zapytałam dla pewności. Może już nie chciał, bym dla niego pracowała?

- Oczywiście, ale najlepiej będzie, jak przyjedziesz do Sixty Nine, będę tam jutro od rana do godzin popołudniowych - odpowiedział, gdy wchodziliśmy do sypialni.

- Dobrze, przyjadę.

Zeszliśmy na dół, gdzie w salonie nadal odbywał się seans jogi. Julka jednak już się nudziła i zaczynała marudzić. Thomas pożegnał się z dziewczynami, a ja wyszłam z nim przed dom. Na szczęście posłuchał moich rad. Na pożegnanie uścisnął mi dłoń i tylko lekko cmoknął w policzek, po czym grzecznie poszedł do samochodu. Szybko wróciłam na górę, by zdążyć, zanim przebudzi się mała. Czekałam na telefon od Seda, ale rozmawiałam z nim raptem dwie minuty. Poprosiłam Jess, by nakarmiła Charlotte i zajęła się nią trochę, a sama poszłam pod prysznic. Brzuch mnie poboлеwał, więc chyba niedługo będę miała okres. Po odklejeniu plastra wszystko mi się poprzestawiało i nie mam już takich regularnych miesiączek jak wcześniej. Może to dlatego nie zaszłam w ciążę? Kompletnie się nie orientowałam w tych płodnych i niepłodnych dniach. Miałam nadzieję, że w piątek lekarz wyjaśni mi wszystko i będzie miał dobre wiadomości.

Zeszłam na dół, ale dziewczyny były już w sypialniach. Zajrzałam do Jess, która sama zaproponowała, że może spać z Charlotte, by się wprawić w nocnym wstawaniu. Przynosiłam jej przenośne łóżeczko i rozstawiłam obok dużego łóżka. Pokazałam, jak ma ją nakarmić i przebrać.

Naprawdę się ucieszyłam, że się tak zaangażowała. Gdy wychodziłam, zaczęła dzwonić jej komórka. Zamykając drzwi, usłyszałam, jak odbiera.

- Cześć, Erick...

Uśmiechnęłam się i wróciłam do siebie. Rozmawiali, a to już naprawdę dużo po ostatnim. Jutro mają przylecieć chłopaki i nabrałam nadziei, że między nimi wszystko powoli się ułoży. Położyłam się i gdy wzięłam telefon do ręki, on zaczął dzwonić. Uśmiechnęłam się ponownie i odebrałam.

- Dobry wieczór, dodzwonił się pan na swój prywatny sekstelefon - zamruczałam do słuchawki.

Sed w pierwszej chwili zaniemówił, ale wkrótce usłyszałam, jak zaśmiał się cicho.

- Dobry wieczór, chyba pomyliłem numery, bo do żony chciałem się dodzwonić - odpowiedział żartobliwie.

- Żona się nie dowie, proszę pana. Lubi pan zgrabne brunetki z niebieskimi oczami?

- Lubię... - westchnął głośno.

- A jaki biust pan lubi? - droczyłam się dalej.

- Taki do rączki, proszę pani.

Parsknęłam cicho.

- Mój jest idealny do pańskiej rączki!

- To ja poproszę pięć minut sekstelefonu. Ile mnie to będzie kosztowało?

- Oj, dużo... - zamruczałam ponownie.

- Dużo czego? - zapytał, dysząc ciężko.

Byłam pewna, że jego dłoń już znajdowała się w spodniach.

- Zastanowię się i potem panu powiem, jaką chcę zapłatę, dobrze? - Moja dłoń też zawędrowała aż do majtek.

- Dobrze, a na co teraz ma pani ochotę? Spełnię każde żądanie...

Zaśmiałam się.

- To ja prowadzę sekstelefon, a ty jesteś klientem! - upomniałam.

- Aha, no tak. Więc co mi pani zaoferuje? - Ledwo powstrzymałam śmiech.

Wiedziałam, że taki sposób będzie dobry, by przestał się na mnie bocyć za ten pocałunek. Gdy rozmawialiśmy w ciągu dnia, wcale taki zadowolony nie był. Ulżyło mi, że jednak znam sposoby na mojego męża.

- Mogę zaoferować jęczenie do słuchawki po sto dolarów za minutę plus dodatkowe pięćset dolców za jakieś macanko...

- Sprecyzuj, co znaczy „jakieś macanko” - poprosił zaciekawiony.

- Moja dłoń w moich majteczkach... - odpowiedziałam i przygryzłam wargę.

Cała płonęłam na samą myśl, co on tam teraz robi.

- A paluszek w środku?

- Za dodatkową opłatą, proszę pana.

- Zbankrutuję przez panią! - oburzył się, a ja jęknęłam mu najśłodziej, jak potrafiłam.

- Więc jak? - znowu jęknęłam.

- Ma pani całą moją kartę kredytową i dostęp do wszystkich kont! - odpowiedział rozpalony.

- Do konta na Kajmanach też?

- Nie mam konta na Kajmanach, Reb - stwierdził i oboje się roześmialiśmy.

- Oj tam, oj tam...

- Dobra, nie rozgaduj się, tylko mi tu ładnie pojękuj. Jestem w kiblu w szpitalu i muszę szybko dojść.

- Jak sobie pan życzy... - Wstałam i podeszłam do okna, by zasłonić rolety.

Wtedy na parkingu zobaczyłam światło. Sed coś powiedział, ale nie rozumiałam, bo przyglądałam się uważnie otoczeniu domu. Zamarłam, widząc postać człowieka z latarką w ręku.

- Sed, ktoś tu jest - wyszeptałam przerażona i od razu poszłam zgasić światło.

- Mała, no dalej... - powiedział, chyba nie rozumiejąc znaczenia moich słów.

- Ktoś jest na parkingu, Sed! - pisnęłam, a w oczach stanęły mi łzy. Boże!

- Co? O czym ty mówisz?

- Ktoś jest na parkingu, świeci latarką! - Podeszłam niepewnie do tarasowych drzwi, a ta osoba właśnie schodziła na dół, w kierunku domu. - Jezu, idzie tu!

- Kto idzie? Reb, skarbie, uspokój się! - powiedział stanowczo.

Skuliłam się pod ścianą i łapiąc oddech za oddechem, patrzyłam za okno.

- Ktoś. To Scott, to Scott... Oni go nie zabili! - Wpadłam w panikę.

Sed mówił do mnie, bym sprawdziła, czy zamknęłam dom,

czy wszystkie okna na dole na tarasie są zamknięte, a ja nie byłam w stanie ruszyć się z miejsca. Moja wyobraźnia zaczęła podsuwać mi jakieś kompletnie nieznane mi dotąd obrazy. Wyobraziłam sobie, że Scott żyje, a tego domniemanego współnika zastrzelili. W całym domu panowała przerażająca i jeszcze bardziej paraliżująca mnie cisza. Z drugiej strony gdybym cokolwiek usłyszała, pewnie dostałabym zawału. Trzymałam kurczowo telefon w dłoni, ale Sed chyba się rozłączył, bo po chwili komórka zaczęła dzwonić. Odebrałam szeptem.

- Sed?

- Reb, kochanie, już za chwilę będzie u was ochrona - powiedział przestraszony.

Mogłam sobie tylko wyobrazić jego strach w takim momencie. On, będąc daleko, nie mógł mnie chronić tak, jak tego chciał. To spowodowało u mnie jeszcze większą panikę.

- Przyjeźdź tu, proszę. Nie chcę być sama, nie zostawiaj mnie samej. Błagam...

Rozpłakałam się jak dziecko. Bredziłam i błagałam go, by przyjechał. Gdy zamykałam oczy, widziałam urywki z porwania, co jeszcze bardziej mnie dobiło. To, jak Scott wpadł do hotelu, porwał mnie... ta zimna piwnica, strach, ból... A potem to, jak zakatował mnie prawie na śmierć. Nie mogłam się uspokoić, starałam się, najbardziej, jak mogłam, by nie dostać znowu tego ataku paniki, ale to było naprawdę trudne. Na szczęście głos Seda pozwolił mi to przetrwać. Nie minęło dużo czasu, zanim przyjechała ochrona, jednak dla mnie to była wieczność. Zeszłam na dół, by im otworzyć, i rozedrgana

opowiedziałam, co się stało i co widziałam. Sprawdzili cały dom, na szczęście nie budząc przy tym dziewczyn. One nie mogą się teraz bardziej denerwować. Dwóch ochroniarzy zostało na noc, a ja wróciłam do sypialni. Sedrick od razu do mnie zadzwonił.

- Już lepiej? - zapytał czule.

- Tak. Nic nie znaleźli ani nikogo nie widzieli.

- Nie bój się. Zostaną na noc i załatwię, by zawsze ktoś tam z wami był. To może jakiś turysta zabłądził...

- Sed, a może ja sobie to tylko wyobraziłam? Może tego nie było naprawdę? - Znowu zaczęłam kwilić.

Sed zamilkł na chwilę.

- Nie płacz, maleńka. Jutro przyjadę i wszystko będzie dobrze... - pocieszał mnie dalej.

Rozmawialiśmy tak długo, że aż w końcu zasnęłam. Odpłynęłam w czasie, gdy Sed opowiadał mi, jakie ma plany po powrocie z trasy. Mieliśmy się wybrać w końcu na porządny miesiąc miodowy na Malediwy, a tam odpoczywać tylko we dwoje i dalej starać o powiększenie rodziny. Jego czule słowa uspokoiły mnie. Jednak złe sny i koszmary sprawiły, że ta noc była naprawdę okropna.

Z samego rana musiałam w końcu pojechać na uczelnię. Niewyspana, wściekła i z bólem brzucha próbowałam ogarnąć ten armagedon w domu. Jenna od rana wymiotowała, dodatkowo z nosa leciała jej krew, Jess pojechała do salonu piękności wyszykować się na przyjazd Ericka, a ja usiłowałam

przewinąć Charlotte, która narobiła do pieluchy w trakcie karmienia. W dodatku Julka wpadła w jakiś szal – krzyczała i biegała za Sunny, która miała jej serdecznie dość. Zresztą nie tylko ona. Gdy trzeci raz założyłam pampersa tyłem na przód, pomyślałam, że wyjdę z siebie. Dawno nie byłam taka wkurwiona. Wczorajszy wieczór był okropny, a w nocy nie zaznałam wiele snu przez te koszmary.

- Julka, błagam cię, uspokój się! - huknęłam na nią.

Nic sobie z tego nie zrobiła, tylko wybiegła na taras. Dopięłam body mojej chrześnicy, która też miała zdecydowanie zły dzień. Marudziła, płakała i nic jej nie pasowało. Pomyślałam, że jeśli kogoś dziś nie zamorduję, to będzie dobrze. Sed miał być z Erickiem około szóstej wieczorem i do tej pory musiałam wszystko ogarnąć.

- Zabierzesz Julkę ze sobą? - zapytała Jenna, wchodząc do kuchni.

Wyglądała, jakby miała gripę, a to tylko ciąża. I jak miałam jej odmówić?

- Tak, ale nie obiecuję, że jej dziś nie uduszę. - Uśmiechnęłam się bezradnie, a ona też zaczęła się śmiać.

- Wybacz, ale tak fatalnie się czuję... - Spojrzała na mnie przepraszająco.

- Jenn, nie tłumacz się. Idź się położyć i odpoczywaj. Kupić ci coś? - Wzięłam małą na ręce i zrobiłam do niej słodką minę, widząc, jak się krzywi. Chyba nie pasowało jej to zielone body, ale nie miałam zamiaru jej przebierać. Kto by pomyślał, że dwumiesięczne dziecko będzie mi tu trendy mody dyktować? - Julka, jedziemy! - krzyknęłam, by córka Jenn wróciła z plaży.

Przybiegła już po chwili... cała, kurwa, w piasku. Odliczyłam w głowie do miliarda, zanim grzecznie jej odpowiedziałam, żeby poszła się prędko przebrać. Jenna czmychnęła do sypialni, unikając rodzicielskiej odpowiedzialności, ale jej wybaczyłam. Gdybym była w ciąży i czuła się źle, Julka miałaby zakaz wstępu do mojego pokoju. No zamordowałabym ją, słowo honoru, gdyby zachowywała się tak jak teraz. Wróciła po chwili, ubrana jak łachmaniarz, ale nie miałam czasu jej przebierać. Poprosiłam, by złapała Sunny na smycz, i poszłyśmy do auta. Charlotte rozplakała mi się, gdy zapinałam ją w foteliku, i marudziła całą drogę, Julce zachciało się loda i ubrudziła nim całą tapicerkę z tyłu, a Sunny... Nie wiedziałam, że pies może mieć chorobę lokomocyjną. Gdy dojechałam na kampus uczelni i zaparkowałam na jedynym wolnym miejscu... dla inwalidów... stwierdziłam, że jeśli ktokolwiek się do mnie o to przypieprzy, to wyładuję na nim całą dzisiejszą frustrację. Jak na złość nikt się nie nawinął i takim sposobem, z fotelikiem z Charlotte w ręku, z Sunny pod pachą i Julką biegającą wokół mnie jak szalona, weszłam do głównego budynku uczelni. Nie planowałam być tutaj dłużej niż pięć minut, ale gdy zobaczyłam kolejkę do dziekanatu kończącą się za zakrętem korytarza, odechciało mi się dosłownie wszystkiego. W dodatku cały szereg studentów spojrzał na mnie, jakbym przyleciała z kosmosu. Poczułam się nieswojo, ale nie wiedziałam, że to jeszcze nic w porównaniu z tym, co zgotują mi później.

- Dzień dobry. Wszyscy do dziekanatu? - zapytałam dla

pewności.

- Tak - potwierdziła jakaś dziewczyna, wpatrując się we mnie.

Liczyłam na to, że ktoś się ulituje i mnie przepuści. Ale się przeliczyłam. Poszłam grzecznie na koniec kolejki i musiałam czekać. Jakby moich nieszczęść było dziś mało, już po pięciu minutach poczułam kupę w pieluszce Charlotte, Julka mi się porzygała od biegania i po słodkim lodzie, Sunny zsikała się pod krzesło... Nie no... Miałam ochotę się rozpłakać. Po godzinie kolejki prawie nie ubyło, a moja cierpliwość była na wykończeniu. W uczelnianej toalecie nie ma przewijaków dla dzieci, więc musiałam to robić na krzesełku przy wszystkich. Gdy mokre chusteczki upadły mi na podłogę, nawet nikt ich nie podniósł. Wszyscy wpatrywali się w swoje indeksy i mamrotali pod nosem, że śmierdzi. No, kurwa, dziwne! Dziecięca kupa śmierdzi, ludzie! Z tej złości to ja chyba już nawet tego smrodu nie czułam. Julka robiła, co chciała, a w tym momencie właśnie wspięła się na palmę w wielkiej doniczce i...

- Julka! - Zdążyłam zerwać się z krzesełka, a ona spadła z tej pierdolonej palmy na posadzkę.

Zaczęła wyc, wydzierać się tak niemiłosiernie, jakby ją ze skóry obdzierali. Podbiegłam do niej, Charlotte mało mi przez to z rąk nie wypadła. Zrobiło mi się gorąco, a ona dalej się darła, a w dodatku trzymała się za rękę. I w końcu ktoś mi pomógł. Niemożliwe! Podszedł do mnie jakiś starszy pan i uspokoił Julkę, po czym zaprowadził ją do kampusowej pielęgniarki, a ja w tym czasie spokojnie nakarmiłam i przebrałam Charlotte, która była zmęczona. To nie były

warunki dla małego dziecka. Boże, byłam taka zła na siebie. W dodatku miły mężczyzna wrócił z Julką, która miała unieruchomioną rękę, i oznajmił, że najprawdopodobniej jest złamana i muszę jechać z małą do szpitala. A ja co zrobiłam? Rozpłakałam się. Ze złości, z bezsilności i z tego, że nie radzę sobie z tym wszystkim w tym momencie. Mężczyzna zaprowadził nas do swojego gabinetu i okazało się, że to właśnie dziekan, do którego stała ta pieprzona kolejka. Przedstawiłam się, a on potraktował mnie naprawdę dobrze. Doskonale wiedział, kim jestem, i o dziwo, nie ocenił mnie źle. Tego trochę się obawiałam, ale najwidoczniej nie miałam czego. Podał mi plan i doradził zajęcia, na które powinnam się zapisać. Powiedział też, że mogę wybrać bardziej indywidualny tok nauczania ze względu na dużo osobistych obowiązków. Podziękowałam mu za pomoc, a on wyciągnął do mnie dłoń. I tak zostałam studentką pierwszego roku psychologii! Kto by pomyślał...

Wyszłam z uczelni i postanowiłam od razu jechać do szpitala. Julka, zmęczona płaczem i bólem, nawet się uspokoila, Charlotte w końcu zasnęła, a Sunny też padła zmęczona pod siedzeniem. Sprawdziłam, gdzie jest najbliższy szpital, i już miałam ruszać, gdy zadzwoniła moja komórka. Będąc przekonana, że to Sed, odebrałam z włączonym głośnikiem.

- Musisz mnie dziś porządnie przelecieć, bo zwariuję przez ten pieprzony dzień!

Po drugiej stronie zapadła cisza. Spojrzałam na telefon, czy połączenie nie zostało przerwane, i na wyświetlaczu

zamiast zdjęcia mojego męża ujrzałam numer Thomasa.

- Witaj, Rebeko - odezwał się w końcu, a ja zrobiłam się cała czerwona.

- Thomas, mój Boże, najmocniej cię przepraszam! - pisnęłam zażenowana.

Nie no, kurwa mać! Co za sytuacja.

- Nic nie szkodzi, Rebeko. Rozumiem, że spodziewałaś się usłyszeć Sedricka, a nie mnie - zaśmiał się lekko.

- Zdecydowanie. Telefon mam podłączony pod samochodowy Bluetooth, a on nie ma dzwonków przypisanych do konkretnej osoby. Najmocniej cię przepraszam. - Moje policzki dalej płonęły ze wstydu, a gdy wyobraziłam sobie jego minę po tym, co usłyszał... Boże, co za przypał.

- Naprawdę nic się nie stało, choć muszę przyznać...

- Błagam, nic nie mów! - przerwałam mu i zaczęłam się nerwowo śmiać.

- Dobrze, udamy, że nic się nie stało, a teraz przejdźmy do rzeczy. Czy załatwiłaś już wszystko na uczelni?

- Tak, właśnie z niej wyjeżdżam, ale muszę jechać do szpitala - odpowiedziałam i zaczęłam cofać.

- Stało się coś? - zapytał przejęty.

- Julka chyba złamała rękę i muszę z nią jechać.

- Oj, przykro mi. Może spotkamy się innym razem, Rebeko. Masz tyle na głowie...

Uśmiechnęłam się zadowolona, że był wyrozumiały.

- W sumie możemy ustalić wszystko przez telefon. Zajęcia mam w soboty i niedziele, głównie rano. W tygodniu możemy spróbować z trzema dniami u ciebie. Ile godzin proponujesz? -

Rozejrzałam się i wyjechałam z parkingu.

- Wiem, że będziesz z Charlotte, więc maksymalnie cztery godziny dziennie, by mała nie musiała tyle czekać na ciebie w żłobku - odpowiedział wyrozumiale.

- Cztery godziny to będą dwa treningi? - dopytywałam.

- Tak, dwa. Pół godziny przerwy między jednym a drugim.

Dasz radę?

- Spróbuję. Chociaż nie wiem, jak Charlotte zniesie taką zmianę. Chodzi mi głównie o nią...

- Rozumiem, Rebeko, w razie czego będziemy korygować grafik. Od kiedy możesz zacząć?

Spojrzałam na zegarek, który pokazuje także datę.

- Może od poniedziałku?

- Bardzo mnie to cieszy, ale chciałbym, byś przedstawiła mi program, jaki ułożyłaś - dodał, a ja uniosłam brew.

- Mam tańczyć przed tobą?

- Chciałbym wiedzieć, czego będziesz uczyć nasze klientki. Wszyscy pokazują mi zestaw ćwiczeń, a ja muszę go zatwierdzić - odpowiedział sucho.

- No dobrze, ale nie wiem, kiedy będę mogła. Zadzwoń do ciebie i umówimy się, dobrze? - Od razu zaczęłam myśleć o Sedzie i o tym, jak bardzo by mu się to nie spodobało. Boże, a to przecież tylko praca. Miałam nadzieję, że nie dowie się, kto jest moim szefem, bo wtedy nie będzie za ciekawie.

- Oczywiście. Najwyżej w poniedziałek przyjdę na trening i będę się przyglądał, a potem przekażę ci ewentualne uwagi. Możemy się tak umówić?

- Tak, jak najbardziej mi to pasuje. Dziękuję ci, Thomas.

Naprawdę dziękuję. - Uśmiechnęłam się, czując ulgę, że w końcu ustaliłam jakiś plan dziania. Z przeszkodami, ale jednak mi się to udało.

- To ja dziękuję, Rebeko. Praca z tobą będzie przyjemnością - odpowiedział i rozmawialiśmy kolejną chwilę.

Chyba chciał zapytać o coś jeszcze, ale ja akurat byłam na dużym skrzyżowaniu i spławiłam go, bo musiałam się skupić. W poniedziałek mam się zjawić na zajęcia o czwartej po południu i być tam do wpół do dziewiątej. Stwierdziłam, że dam radę, ale musiałam obmyślić plan, jak powiedzieć Sedowi, że od poniedziałku zaczynam pracę.

W szpitalu zrobili Julce prześwietlenie. Niestety ręka była pęknięta i władowali ją w gips. Co dziwne, mała była zadowolona i nawet nie płakała. Na pocieszenie kupiłam jej kolejnego loda i nawet już nie marudziła. Miałam nadzieję, że Jenna nie wkurzy się na mnie, że nie dopilnowałam jej córki. Nie wiem, jak ja bym zareagowała, gdyby mojemu dziecku stało się coś pod opieką drugiej osoby.

W międzyczasie zadzwonił do mnie Simon. Jak zawsze wzorowy tatuś wypytał o córkę, a ja zdałam mu szczegółowy raport. Nie mógł przestać rzeć, gdy opowiadałam mu o tym beznadziejnym dniu. Pominęłam fakt, że na uczelni Charlotte prawie wypadła mi z rąk, gdy Julka wyrznęła z tej palmy, ale doszłam do wniosku, że nie musi tego wiedzieć. Zaskoczył mnie, kiedy zaczął rozmowę o tym, że cały zespół za mną tęskni, że gdy byłam z nimi w trasie przez ten krótki czas przed wypadkiem, to był najlepszy okres.

- Na wspominki ci się zebrało? - próbowałam obrócić to

w żart, bo nie chciałam się rozczulić.

Podjechałam pod dom i rozmawiałam z nim jakieś piętnaście minut. Dziewczynki ładnie spały, aż szkoda mi było je budzić.

- Eh, Reb, bo tak czasami myślę, że to wszystko mogło być jakoś inaczej... - westchnął do słuchawki.

- Ale co masz na myśli?

- No to wszystko. Niby dobrze, a jednak coś wisi w powietrzu.

Uniosłam brew.

- Ty też to czujesz? - zapytałam niepewnie.

- Reb, wszyscy to czują. Wiesz, jaki jestem i że trochę się zmieniłem od czasu, kiedy mnie poznałaś. Teraz często, zamiast myśleć o tym, jaką fankę dziś wydymam, zastanawiam się, czy przypadkiem nie zapomniałaś zmienić pieluchy albo nakarmić Charlotte...

Szeroko się uśmiechnęłam, gdy to powiedział.

- Prędzej zapomnę się wysikać niż zrobić coś przy Charlotte - uspokoiłam go.

- I dlatego tobie powierzyłem opiekę nad nią. Mimo nieogarnięcia i pierdołowatości dobrze się nią zajmujesz.

- To miał być komplement? - Znowu się zaśmiałam.

- Z moich ust na pewno! - odpowiedział zadowolony.

- A Erick odzywał się do was? - zapytałam ciekawa.

- Tak, rozmawiałem z nim przez telefon. Czuje się dobrze, Sed go tam chyba przycisnął i się ogarnie, ale jak będzie dalej, to czas pokaże...

- Aż się obawiam tego, że dziś mają przylecieć.

- Mała, ty się zajmij Sedem i produkcją małych Millsów. On pierdolca dostaje, że ty jeszcze w ciąży nie jesteś.

To chyba miało być powiedziane w żartach, ale wcale mnie nie rozbawiło. Wręcz odwrotnie. Szybko zakończyłam rozmowę, nie dając po sobie poznać, że się zasmuciłam. Siedziałam w samochodzie jeszcze chwilę, potem niechętnie obudziłam Julkę. Wróciliśmy do domu, a ona od razu pobiegła się pochwalić, że złamała rękę. Poszłam do Jenny wyjaśnić całą sytuację. Zdenerwowała się... No niedziwne. Nawet chyba starała się nie mieć do mnie pretensji, ale widać, że się zmartwiła. Cholera! To wszystko przez moją nieuwagę, a ona nie powinna się denerwować. Julka chyba też wyczuła, że przesadza ze swoim zachowaniem, i grzecznie położyła się obok Jenn, po czym obie zasnęły. Było mi naprawdę źle, ale wiedziałam, że czasu nie cofnę. To tylko złamana ręka...

Około czwartej do domu wróciła odstawiona na miss świata Jess. Zrobiła włosy, paznokcie, makijaż... Aż mnie zatkało, kiedy ją zobaczyłam.

- Ślicznie wyglądasz, Jess - skomplementowałam szwagierkę.

Ja za to wyglądałam jak siedem nieszczęść. Zmęczona, niewyspana, rozdrażniona... Potargana jakaś taka. Przygładziłam włosy, a na myśl, że powinnam iść pod prysznic, odechciało mi się czegokolwiek.

- Muszę pokazać Erickowi, jaką ma ładną żonę. Nie chcę wyglądać w ciąży jak stara baba - stwierdziła zadowolona, oglądając swoje piękne nowe paznokcie.

Taaa... ładna żona? To Sed się, cholera, przestraszy, jak

mnie dziś zobaczy. Muszę jakoś się ogarnąć przed wieczorem.

- Zajmiesz się Charlotte na godzinkę? - poprosiłam Jess. - Jest najedzona i przewinięta, więc nie powinna się obudzić, ale wiesz, jak to jest...

- Jakoś sobie poradzę. - Jess uśmiechnęła się i niepewnie zajrzała do kołyski.

Pomyślałam, że chyba ja mam więcej instynktu macierzyńskiego niż ona, ale pewnie wszystkiego się nauczy. Tak słodko wyglądała, przypatrując się małej Charlotte. Oby Erick zachował się dziś jak należy i nie dał plamy. Ona tak się dla niego wypindrzyła, że jeśli tego nie doceni, to ja już naprawdę nie wiem...

Wzięłam długi prysznic, podczas którego miałam nadzieję się zrelaksować. W ogóle mi się to jednak nie udało. Od wczorajszego wieczora byłam podenerwowana, bo sama nie wiedziałam, co dokładnie widziałam. A jeśli faktycznie sobie tylko to wyobraziłam? Usiadłam na wannie i próbowałam sobie przypomnieć wczorajszy wieczór. Byłam prawie pewna, że ktoś tam był, ale „prawie”... to nie „na pewno”. Niby gdy wiem, że jest z nami ochrona, czuję się spokojniejsza, a jednak dręczy mnie to. W dodatku te dziwne sny. Z tego wszystkiego znowu się poryczałam. Och, Boże, okres mi się zbliża jak nic... Włosy nie chciały się ułożyć, a gdy przetałam zaparowane od gorącej wody lustro, zobaczyłam na swojej brodzie wielkiego pryszczka. A w cholerę z tym wszystkim. Zamiast się stroić, malować i wybierać ubrania wrzuciłam na siebie rozciągniętą bluzę Seda, dwie różne skarpetki i spodenki od dresu. Słyszając z tarasu głos Seda i Ericka, którzy właśnie podjechali

taksówką, zastanawiałam się, co za chwilę zobaczą... Jess wyglądająca jak milion dolarów i mnie prezentującą się jak pięć centów... W dupie to mam. Zbiegłam na dół, by jak najszybciej przywitać się z moim mężem. Erick stał w drzwiach z wielkim bukietem róż, a Sed tuż obok niego – bez bukietu. Nic nie szkodzi, bo już sama jego obecność poprawiła mi humor. Rzuciłam się w jego stronę, jakbym nie widziała się z nim kilka lat, a nie dni.

– O, mała, ale masz włosy! – zaśmiał się, chwytając mnie w ramiona, a ja od razu oplótłam nogi wokół jego bioder.

– I dwie różne skarpetki – dodał Erick.

Spojrzałam na niego i się uśmiechnęłam.

– Cześć, Erick... – Usłyszeliśmy cichy głos Jess.

Odwrociłam się i zobaczyłam, jak na niego patrzy.

– Cześć, Jess... – Erick zająknął się na jej widok. Wręcz zaniemówił.

Sed musiał klepnąć go w plecy, by w ogóle wręczył jej ten bukiet.

– To dla mnie? – zapytała naprawdę zaskoczona.

– Tak. – Kiwnął głową i podał jej róże.

Spojrzałam na Seda, który uśmiechał się od ucha do ucha, i zeszło ze mnie całe napięcie. Wtuliłam się w niego najmocniej, jak mogłam.

– Jak się czujesz? – zapytał po chwili Erick, odzyskując mowę.

– Dobrze... – bąknęła.

No tego to jeszcze nie było! Żeby im obojgu języka w gębie zabrakło... To chyba dobry znak. Wszystko

wskazywało na to, że sprawy się ułożą, i były szanse, że Erick jednak wróci w trasę i będzie normalnie grał. Zapytałam o to szeptem Seda, a on tylko kiwnął głową i pokazał, że idziemy na górę. Nie protestowałam. W sypialni spojrzał zadowolony na moje dwie różne skarpetki i powiedział:

- Jesteś idealna, wiesz o tym?

- Mam pryszczka. - Skrzywiłam się i pokazałam na swoją brodę.

Sed odchylił głowę, by mi się przyjrzeć, a w jego oczach błyszczały rozbawienie i to, czego tak bardzo potrzebowałam... miłość.

- On też jest idealny. - Pocałował mnie w miejsce wykwitów, a ja się rozplakałam. Nie wiedziałam czemu.

- Przedokresowe hormony sieją we mnie spustoszenie, Sed! - zawylałam jak jakaś wariatka, a za chwilę zaczęłam się śmiać.

- Przegonimy przedokresowe hormony? - zaśmiał się razem ze mną, wiedząc, że to nic poważnego. Że po prostu mi odwala, jak każdej innej kobiecie.

- Niby jak? - Pociągnęłam nosem, a on wniósł mnie właśnie do sypialni.

- Po pierwsze wspólna gorąca kąpiel - mówił, jakby czytał w moich myślach.

Pokiwałam głową na znak, by kontynuował.

- Po drugie dużo seksu, aż do rana.

- A po trzecie?

- A po drugie ci nie wystarczy?! - Udał oburzonego i znowu się roześmiał.

- Wystarczy, Sed, a można połączyć to pierwsze z tym drugim?

- Seks w wannie? - Wyszczерzył się zadowolony i mocno ścisnął moje pośladki.

- Dużo seksu w dużej wannie. - Objęłam go i zaczęłam delikatnie muskać jego usta swoimi.

- Jestem za, skarbie - szepnął w moje usta i dodał: - Tak bardzo się za tobą stęskniłem.

Po czym pocałował mnie namiętnie i tak, jak najbardziej lubię.

Poszliśmy do łazienki, a Sed od razu odkręcił wodę. Nasza ogromna, okrągła wanna zachęcała, by do niej wskoczyć. Kąpiele z mężem były jednymi z moich ulubionych czynności. Tak naprawdę rzadko mogliśmy cieszyć się ciszą i spokojem, ale tym razem nic nam nie przeszkodziło. Poszłam zamknąć drzwi do sypialni, a w łazience zapaliłam boczne światło, by dodać odrobinę nastoju.

- Tak na romantycznie? - zaśmiał się Sed, widząc, że właśnie zapaliłam świececzki.

- Oj, lubię tak... - Zerknęłam na niego.

- Żartuję tylko, skarbie. - Podeszedł do mnie i splatając dłonie na moim brzuchu, zaczął całować mnie po szyi. - Zdejmijmy tę za dużą bluzę, pani Mills - droczył się ze mną, kołysząc nami lekko.

Uśmiechnęłam się i uniosłam ręce, a Sed zdjął mi bluzę razem z koszulką. Po chwili byłam już zupełnie naga i podeszłam do wanny, by sprawdzić wodę. Nachyliłam się i poczułam, jak stanął za mną, a palcami muskał mój tyłeczek

i cipkę.

- Kto wypina, tego wina... - powiedział radośnie i przyciągnął mnie do siebie.

- Mam dziś ochotę na specjalny przedokresowy seks w tyłek - stwierdziłam szczerze i poczułam, jak w spodniach Seda momentalnie zrobiło się twardo.

- Nie śmiem odmówić mojej żoncy porządnego rżnięcia.

Zachichotałam cicho, a on zsunął swoje spodnie razem z majtkami. Koszulkę musiał zdjąć chwilę wcześniej, kiedy się odwróciłam. Kucnął za mną i zaczął całować tył moich nóg od ud aż do pośladków. Jęczałam, odchylając dłonie do tyłu, chwyciłam go lekko za głowę i wplotłam palce w jego włosy. Całował mnie coraz wyżej, kierując się na krzyż, plecy, łopatki, i wyprostował się, przylegając do mojego ciała. Jego dłonie chwyciły moje piersi, a ja poczułam, jak coś zamszowego muska moją skórę. Otworzyłam oczy i zobaczyłam podłużne kremowe pudełeczko. Odchyliłam lekko głowę, by zerknąć na Seda.

- Co to jest? - spytałam, uśmiechając się szeroko.

- Przeprosinowy prezent za... - Zamilkł na chwilę.

- Za?

- Za to, że byłem dupkiem przez ostatnie dni. Przepraszam, ale tyle tego wszystkiego znowu się...

Odwróciłam się gwałtownie i objęłam go.

- Nie masz za co przeproszać, Sed. Ja się nie gniewam i rozumiem. - Musnęłam ustami jego usta. - Znam cię już troszkę i wiem, jaki jesteś. Nie przepraszaj za coś, na co nie masz wpływu. - Uśmiechnęłam się lekko, a z niego jakby

zeszło całe ciśnienie i zmartwienia.

- Boże, jesteś najlepszą kobietą na całym świecie. Gdybym cię stracił, to nie potrafiłbym normalnie funkcjonować. - Przytulił mnie mocno, jakby chciał schować i mieć tylko dla siebie.

Miałam nadzieję, że on wie, że byłam tylko jego i to się nigdy nie zmieni. Złączył nasze usta w namiętym pocałunku i zrobił krok w przód, by wejść do wanny. Chwycił mnie w pasie i bez trudu wszedł do wody, otulając nas pianą. Przyjemnie ciepła woda, miękka piana i zapach pomarańczy sprawiły, że oboje odprężyliśmy się i daliśmy się ponieść chwili. Nie czekałam długo, aż mój mąż przypuści atak na moje piersi. Stęskniony i spragniony pieścił je długo i namiętnie, fundując mi przy okazji delikatną palcóweczkę. Krążył też wokół tylnego wejścia, wziął z półeczki olejek nawilżający i zaczął przygotowywać je na późniejsze ekscesy. Miałam dziś taką ochotę na seks analny, jak chyba nigdy w życiu. Sed pokazał mi, jakie to cholernie przyjemne, i teraz praktycznie za każdym razem miałam na to ochotę. Będę go o to męczyć, aż w końcu mu się znudzi...

Gdy klęknął za mną i pokazał, bym oparła się o krawędź wanny, zadrzałam niecierpliwie. Poruszyłam zachęcająco tyłeczkiem, a Sed wylał na niego prawie cały olejek, gładząc i masując moje pośladki. Mruczałam i jęczałam, gdy swoim penisem ocierał się po długości rowka i delikatnie raz za razem wsuwał końcówkę do mojego tyłka. Boże, to było takie nieziemsko przyjemne. Zamknęłam oczy, by chłonąć jak najwięcej z tego cudownego momentu, a on drażnił mnie dalej,

wsuwając palce na przemian do obu dziurek. Doprowadził mnie tym na skraj szaleństwa. Uwielbiałam, gdy był taki opanowany i cierpliwie mnie przygotowywał na to, co sobie zaplanował. Nigdy nie zrobiłby mi krzywdy i fakt, że byłam w stanie poddać mu się w każdej dziedzinie życia, był dla mnie bardzo ważny. Najpierw wsunął się w moją gorącą cipkę, która od razu zaczęła pulsować. Jęknęliśmy oboje, a Sed ścisnął moje piersi, próbując się opanować. Wiedziałam, jak uwielbiał delectować się momentem, w którym był we mnie, ale czasami miał ochotę po prostu ostro mnie zerznąć... ja zresztą też, i tak było tym razem. Poruszyłam biodrami, by dać mu to do zrozumienia. Doskonale zrozumiał moje zamiary i zaczął się wbijać coraz głębiej i mocniej, klnąc przy tym głośno tuż przy moim uchu.

- Skarbie, zaraz dojdę! - krzyknęłam, odchylając głowę w tył.

- Na to liczę... - zamruczał i pchnął gwałtownie, a moim ciałem wstrząsnął dreszcz rozkoszy.

Sed docisnął mnie do siebie, delectując się pulsującymi skurczami mojej cipki na jego penisie, aż w końcu wyszedł ze mnie i zabrał się za drugą dziurkę. Doskonale wiedziałam, że to jego sposób. Po orgazmie byłam kompletnie rozluźniona, a on lżej i łatwiej mógł wsunąć się w mój tyłek. Jęknęłam głośno, gdy szeroka główka penisa wypełniła mój odbył, torując drogę reszcie wielkiego kutasa. Uwielbiam czuć go w sobie mimo dziwnego dyskomfortu, który towarzyszył mi na samym początku analnych zabaw.

- Zrób to mocniej... - Chwyciłam go za biodra.

Pragnęłam, by wszedł od razu cały, ale jak zawsze kontrolował sytuację. Nie dałby zrobić mi krzywdy.

- Aż taka z ciebie mała, zboczona zbereźnica? - zaśmiał się bezczelnie i wsunął głębiej z przyjemnością.

- Tak... Twoja zboczona zbereźnica... - odpowiedziałam, dysząc ciężko.

- Podoba mi się to. - Zaczął całować mój kark i szyję, a potem zatopił się we mnie powoli, do samego końca.

- Och, Sed!

- Uwielbiam cię taką - wyjęczał mi do ucha, a dłoń zsunął z piersi na moją cipkę, by dotrzeć do łechtaczki. Zaczął ją masować, doprowadzając mnie do kolejnego orgazmu dosłownie po chwili.

Nie wiedziałam, czy to jego sposób, ale dopiero wtedy zaczął poruszać się i, tak jak mówił, rznąć mój tyłek. Tym razem był odważniejszy. Jakby nabrał pewności, że naprawdę to lubię. Robił to mocno i szybko, nie dając mi odetchnąć. Woda rozlewała się na podłogę łazienki, a ja zaparłam się dłońmi o ściankę wanny, by się nie przesunąć. Sed przyparł mnie mocno do siebie i wbijał się dalej w tylną dziurkę, jęcząc przy tym nie mniej niż ja. Gdy poczuł, że jest blisko, przerwał jednak... doskonale wiedziałam dlaczego. Nie tracimy żadnej szansy na zrobienie małych Millsów.

Uśmiechnęłam się i odwróciłam do niego.

- Co się patrzysz? - zapytał, także się uśmiechając.

- Podziwiam mojego męża. Nie wolno? - Pchnęłam go tak, że usiadł, opierając się plecami o zagłówek wanny, a następnie obmył swojego penisa.

- Pani wszystko wolno, pani Mills - odpowiedział zadowolony, widząc moją śmiałość.

Dosiadłam go, nie pytając o pozwolenie.

- Podoba się panu taka pozycja, panie Mills? - zapytałam odważnie, oblizując usta. Wzięłam też w dłoń olejek i wylałam sobie dużą ilość na piersi.

Oczy Seda zaświeciły się jak lampki na choince.

- Bardzo... - zamruczał i roztarł olejek na mojej skórze.

Zaczęłam go ujeżdżać. Najpierw powoli, napawając się widokiem, by po chwili robić to szybko i mocno. Dłońmi złapałam się krawędzi wanny, chcąc unosić się gwałtowniej, i doprowadziłam nas do orgazmu naprawdę szybko. Boże, uwielbiałam wyraz jego twarzy, gdy spuszczał się we mnie. W tym momencie był tak bezbronny, a zarazem tak cholernie męski. Krzyknęłam i opadłam w jego ramiona, a on objął mnie i pieprzył dalej. Dochodził długo, intensywnie pulsując i zalewając moją cipkę gorącą spermą. Uwielbiałam ten stan... Każda kobieta chciałaby mieć takiego męża, a on był cały mój. W dodatku jakimś cudem pragnął tylko mnie, mimo że czasami kompletnie tego nie rozumiałam. Taka była prawda. Gdybym go straciła...

Po „kąpieli” zeszedliśmy na dół coś zjeść. Po drodze, na schodach dopadła nas Julka i mimo późnej godziny Sed pozwolił jej z nami posiedzieć. Jenna zajmowała się Charlotte przez tych kilka godzin, bo czuła się lepiej. Przeprosiłam ją szczerze za sytuację z Julką, ale na szczęście nie była zła. A złamana ręka Julki... Aż głupio mówić, ale chyba ją trochę uspokoiła. Grzecznie siedziała z nami w salonie i właśnie zasypiała na kolanach Seda, który opowiadał jej bajkę do ucha. Podparłam się dłonią o policzek i przyglądałam się im, wzdychając cicho. Charlotte spała w kołysce i postękiwała tak słodko, aż wstałam sprawdzić, co robi... No jak to: co?

- Kupa? - zapytał Sed, widząc moją skrzywioną minę.

- Yhym...

- Może ja to zrobię? - Wstał, położył zaspaną Julkę na kanapie i okrył małą kocem.

- Chcesz zmienić pampersa? - Spojrzałam zaskoczona.

- Czemu nie? Potrafię to przecież zrobić. - Uśmiechnął się i nachylił do mojej chrześnicy, która na jego widok zamachała nóżkami i rączkami jak szalona.

Sed zwinnie rozebrał ją i zmienił pieluchę z większą wprawą niż ja na początku. Gdy posypał ją zasypką i zrobił masaż brzuszka, aż mi oczy z orbit wyszły. No tego to jeszcze nie było...

- Będziesz wspaniałym ojcem, Sed - stwierdziłam, a on spojrzał na mnie i uśmiechnął się tak cudownie.

- A ty wspaniałą matką, skarbie - odpowiedział, a ja, nie

wiem dlaczego, wybuchnęłam płaczem.

Zasłoniłam oczy i uciekłam na taras, by nie obudzić Julki. W tym momencie było mi tak cholernie źle i przykro, że nie potrafiłam dać mu tego, czego najbardziej pragnął. Staramy się już dwa miesiące i nic... nic...

Usiadłam na krawędzi basenu, chowając twarz w dłoniach. Wiedziałam, że Sedrick zaraz do mnie przyjdzie, ale co miałam mu powiedzieć? Nie chciałam przenosić na niego swoich obaw i smutku. W dodatku wszyscy naokoło mi powtarzali, że on tak bardzo chciał dzieci. Czułam się okropnie z tym, że go zawodzę. Minęła dosłownie chwila i Sed przyszedł. Bez słowa siadł obok, zanurzając bose stopy w wodzie. Zerknęłam na niego niepewnie, a on objął mnie mocno i pocałował we włosy.

- Kocham cię, Rebeko - powiedział, a we mnie pękła kolejna tama.

Wepchnęłam mu się na kolana i objęłam z całych sił. Był chyba zaskoczony, ale nic więcej nie mówił. Trzymał mnie mocno w ramionach i gładząc plecy, próbował uspokoić.

- A jeśli ja nie mogę mieć już dzieci? - spytałam, łkając w jego ramiona.

Sed odchylił się, by na mnie spojrzeć.

- Głuptasie, za krótko próbujemy, żeby tak mówić. - Wplótł palce w moje włosy i odsłonił mi twarz.

- A jeśli to prawda?

- Na pewno niedługo zaskoczysz, skarbie, i zobaczysz,

jaka będziesz szczęśliwa, gdy zrobisz test i się okaże, że wyszły dwie kreski. - Uśmiechnął się pocieszająco, a ja się uspokoiłam.

- Albo uśmiechnięta buźka - dodałam cicho.

- Ty moja uśmiechnięta buźko... - Chwycił mnie delikatnie za policzek, jak małe dziecko, a ja się uśmiechnęłam.

- Idziemy spać? - spytałam po chwili.

- Tak, ale nie otworzyłaś jeszcze przeprosinowego prezentu ode mnie - odpowiedział i razem wstaliśmy z krawędzi basenu.

- Nie musisz mi kupować prezentów na przeprosiny, Sed. - Spojrzałam na niego i lekko się skrzywiłam.

Trochę mnie irytował ten zwyczaj. On przecież wiedział, że nie chodziło mi o pieniądze.

- Ale chcę i nie wydziwiał znowu! - Klepnął mnie w tyłek, a ja uciekłam przed nim na górę. - Zaraz przyjdę, tylko położę Julkę i wezmę Charlotte - dodał, gdy wbiegałam na schody.

- Okej! - Wpadłam do sypialni, a potem do łazienki, by wziąć pudełeczko, które od niego otrzymałam.

Siadłam na wannie i zajrzałam do środka. Uśmiechnęłam się szeroko, widząc bransoletkę na kostkę. Miała kilka małych dzwoneczków w kształcie serduszek. Od razu ją założyłam i potrząsnęłam nogą, a dzwoneczki zaczęły wydawać specyficzny dźwięk. Uśmiechnęłam się i spojrzałam w stronę drzwi, gdzie stał Sed.

- Podoba ci się? - spytał, widząc moją minę.

- Jest śliczna, dziękuję. - Wstałam i zawisłam mu na szyi. - Będzie ładnie brzęczała na zajęciach z pole dance... -

dodałam, zaczynając ten trudny temat.

Sed spojrzał, mrużąc oczy, i puścił mnie. „Oho! Łatwo nie będzie” – pomyślałam.

- Podpisałaś już umowę? – spytał podejrzliwie.

- Nie, ale w poniedziałek mam pierwsze zajęcia z moją grupą – odpowiedziałam niepewnie.

- W grupie są same kobiety?

- No chyba tak. Nie słyszałam, by zajęcia z tańca na rurze były dla mężczyzn... – W sumie sama nie wiedziałam, ale postanowiłam mu o tych wątpliwościach nie mówić. Nawet jeśli pojawi się jakiś facet, to na pewno gej.

- Ile razy w tygodniu masz te zajęcia? – zaczął swój wywiad. Dobrze, że się jakoś bardzo nie wkurzył.

- Jeszcze dokładnie nie wiem, ale uda mi się to pogodzić ze studiami, bo zajęcia mam tylko w weekendy – odpowiedziałam entuzjastycznie, a on w końcu się uśmiechnął.

- Moja mała, zdolna dziewczynka. – Pocałował mnie w usta delikatnie i czule. – Jestem z ciebie taki dumny, skarbie... – dodał, szepcząc w moje usta, a ja poczułam ogromną ulgę, że nie był zły, chociaż z drugiej strony miałam ochotę skopać sobie tyłek, że nie mówię mu całej prawdy o swojej pracy. Postanowiłam, że kiedy sobie wszystko poukładałam, to mu powiem. Na pewno mu powiem, ale jeszcze nie teraz. Najpierw sama musiałam się upewnić, że będę mogła pracować z Thomasem mimo jego zachowania, które, nie ukrywam, czasami mnie drażniło. Jeśli będzie się narzucał, to po prostu zrezygnuję i tyle, więc nie było sensu teraz tego roztrząsać i niepotrzebnie denerwować Sedricka.

Położyliśmy się razem do łóżka, biorąc między siebie Charlotte. Sed sam chciał, by spała z nami. Nie mogłam się napatrzyć, jak wspierał się na łokciu, wpatrując się w nią jak w obrazek. Tak cudownie wyglądał z małym dzieckiem, że znowu zebrało mi się na płacz, ale się opanowałam. Sed zauważył, że posmutniałam, i nachylił się nad Charlotte, by mnie pocałować.

- Chodź, zrobimy sobie naszego Sedaka - wyjęczał w moje usta i przeszedł nad małą, po czym położył się na mnie.

Zaczął mnie całować, a ja zaśmiałam się głośno. Chwilę się wahałam, czy wypada tak przy Charlotte. Ale była tak malutka, że nic nie kojarzyła, a mojemu mężowi trudno było się oprzeć. Nie minęła minuta, a on już pieścił moją cipkę, by się ze mną kochać. Tym razem było delikatnie i powoli. Głównie ze względu na Charlotte, która leżała zaraz obok nas i postękiwała cicho, robiąc kolejną kupę. Gdy skończyliśmy, Sed wyręczył mnie w zmianie pieluchy, a ja w tym czasie zasnęłam jak kamień.

Podjechaliśmy właśnie pod klinikę, w której Jess miała mieć USG, a ja miałam zamówioną wizytę. Chyba wczoraj pogodzili się z Erickiem, bo od rana gruchali jak dwa gołąbki. Klimat i mnie się udzielił, bo obmacywałam mojego męża i całowałam, kiedy tylko nadarzyła się okazja. Jemu to wcale nie przeszkadzało, a wręcz przeciwnie... był zachwycony. Weszliśmy do środka, gdzie od razu zajął się nami lekarz.

- Wy wszyscy razem? - spytał rozbawiony.

- Tak, bo to rodzice chrzestni - odpowiedziała Jess, a ja spojrzałam na Seda.

Był równie zaskoczony jak ja i chyba nie wiedział, co ma powiedzieć. Przeszliśmy korytarzem do gabinetu, gdzie były te wszystkie maszyny i od zawsze przerażający mnie fotel ginekologiczny.

- Najpierw zbadam pacjentkę, a potem zrobimy USG. Tatuś może zostać - powiedział lekarz, wypraszając mnie i Seda.

- Ale my chcemy być na USG - wtrąciłam.

- Tak. Zaproszę was, ale najpierw muszę zrobić badanie - wyjaśnił, a Sed wyciągnął mnie za rękę.

- Chyba nie chcesz oglądać cipki mojej siostry - zaśmiał się i przyciągnął mnie do siebie. - A ty o której masz tę wizytę? - spytał, bo mówiłam mu o tym rano.

- No jakoś po Jess. Wejdiesz ze mną?

- Jasne. Chyba nie myślisz, że jakiś obcy facet będzie grzebał w mojej cipce bez mojej zgody! - odpowiedział tak poważnie, a ja zaczęłam się głośno śmiać.

- Twojej?

- A czyjej? - Ostentacyjnie wsunął mi dłoń pod długą, powłóczystą spódnicę i zaczął pieścić uda.

Wtuliłam się w niego i chichotałam, a on dotarł aż do majtek i mimo ludzi na korytarzu wsunął we mnie palec. Och!

- To moja cipka, Reb. Pamiętaj o tym... - wymruczał do mojego ucha rozbawiony, ale i napalony.

- Pamiętam, skarbie - jęknęłam cichutko, a on zaczął pieścić mnie mocniej.

Boże, oszalał, jeśli chciał mnie doprowadzić do orgazmu, ale wiedziałam, że nie mam co protestować. Zrobiłby, co tylko by chciał, a jeśli naszłaby go ochota, to po prostu zadarłby mi spódnicę i wygrzmocił przy tych wszystkich ludziach. Potem co prawda zapłaciłby mandat za obnażanie się w miejscach publicznych, ale taki był właśnie mój mąż. I kochałam go za to na zabój.

- Mogą państwo wejść! - Nasze igraszki przerwał lekarz, zapraszając nas z powrotem do gabinetu.

Jess leżała już na kozetce z odsłoniętym brzuszkiem i czekała na badanie. Erick siedział przy niej i trzymał za dłoń. Tak właśnie powinno być. Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się lekko.

- To jak, zaczynamy? - spytał lekarz, patrząc na nas.

- Tak! - odpowiedziała podekscytowana Jess. Widać było, że nie mogła się doczekać.

- Uwaga, będzie zimne. - Lekarz nałożył żel i przyłożył głowicę do brzucha.

Na monitorze od razu pokazały się jakieś mazy i obrazy, z których oczywiście zwykły człowiek nic by nie wyczytał. Wpatrywaliśmy się wszyscy czworo, a lekarz wcisnął guzik i zatrzymał obraz.

- No i mamy! - Pokazał na plamkę na ekranie.

- To niby jest Walter junior? - spytał Erick, krzywiąc się.

Sed zaczął się śmiać, a ja trąciłam go, by się uspokoił.

- Panie Walter, to dopiero dziesiąty tydzień, więc pańskie dziecko ma niecałe trzy centymetry długości i waży jakieś dwa i pół grama - odpowiedział lekarz, uśmiechając się szeroko.

- No bydlę! - wtrącił Sed, a ja znowu go szturchnęłam.

- Ale jest zdrowe? - spytałam, kręcąc głową nad głupawką mojego męża.

- Idealnie rozwinięty dziesiąty tydzień. Moje gratulacje! - powiedział lekarz, a Jess uśmiechnęła się szeroko.

- A kiedy poznamy płęć? - spytała.

- Za dwie wizyty, myślę, postaramy się to ustalić - odpowiedział lekarz. - Chcecie posłuchać serduszka? - spytał, spoglądając na nas.

Wszyscy zrobiliśmy zadowolone miny, a on włączył przycisk. To było... niesamowite. Nigdy nie słyszałam czegoś podobnego i nie dało się tego opisać. Wszystkich ogarnęło niepohamowane wzruszenie. Gdy zobaczyłam, że oczy Ericka i Seda zaszkliły się ze szczęścia, rozryczałam się jak głupia.

- Ale tu nie ma co płakać! - powiedział rozbawiony lekarz i podał mi chusteczkę.

Prawie się uspokoiłam, ale gdy Erick nachylił się i przytulił Jess, a potem pocałował ją w brzuch, to znowu mnie rozwaliło. Wyłam jak głupia. Ze szczęścia, z radości na to nowe, malutkie życie, ale i trochę z żalu...

Gdy badanie się zakończyło, lekarz wydrukował obraz USG dla Jess i przepisał jej jakieś suplementy diety. Czuła się dobrze i wszystko jak na razie było wzorowo. Także to, że Erick był z nią podczas tego pierwszego USG.

- To co, idziemy to jakoś uczcić? - zaproponował zachwycony Erick.

Miałam wrażenie, że przez tę jedną wizytę coś się w nim zmieniło. Jakby uwierzył, zrozumiał, że zostanie ojcem.

- Tak, ale za chwilę, bo teraz ja mam badanie - odpowiedziałam i weszłam ponownie do gabinetu, a Sed zaraz za mną.

- To poczekamy przed kliniką! - powiedziała Jess i pociągnęła Ericka za rękę w stronę schodów.

Nie wiedziałam, dlaczego zaczęłam się denerwować. Lekarz poprosił, bym usiadła od razu na fotel ginekologiczny, a Sed klapnął sobie z boku. Krępowalam się przy nim rozebrać, no ale nie było wyjścia. Ściągnęłam spódnicę, potem majtki, a Sed spojrzał na mnie taki zadowolony i głupawo się uśmiechnął. Gdy wspięłam się na to okropne krzesło i wsadziłam nogi w podpórki, moja twarz spłonęła żywym ogniem. Lekarz włożył rękawiczki, maskę na usta i podjechał krzeselkiem między moje nogi.

- No i co my tu mamy? - zapytał jakby sam siebie, a mnie zrobiło się jeszcze bardziej głupio.

- No jak to: co, doktorze? Piękną cipkę mojej żony - powiedział Sed i wstał, by do nas podejść.

Spojrzałam na niego i odjęło mi mowę. Czy on to, kurwa mać, naprawdę powiedział?

- Sed, cholera, idź stąd! - pisnęłam na niego. No wiecie co?!

Lekarz zaśmiał się w głos.

- Ja patrzę bardziej od strony zdrowotnej niż wizualnej, panie Mills - odpowiedział i gdy lekko mnie dotknął, aż podskoczyłam. - Spokojnie, Rebeko - powiedział, a ja cała się spięłam.

- Niech on wyjdzie, bo ja przy nim nie dam rady! - Zdjęłam

nogi z podpórek i zasłoniłam się kawałkiem jednorazowego ręcznika, który chwyciłam ze stolika.

- Oj, mała, co ty? Przecież...

- Idź stąd! - przerwałam mu i pokazałam na drzwi.

- Może będzie lepiej, jak pan wyjdzie. To nie potrwa długo - wtrącił łagodnie lekarz.

- Ale chyba mam prawo sobie popatrzeć! - oburzył się Sed.

- Popatrzeć to sobie możesz w domu. Rany, Sed, to nie darmowe porno, tylko badanie ginekologiczne! - pisnęłam znowu. Nie no... on jest większym zbokiem, niż mogłam to sobie w ogóle wyobrazić.

- Odbiję to sobie! - Pokazał na mnie palcem i zadowolony, uchachany wyszedł z gabinetu. „No żarty sobie urządza! Ja mu, kurwa, dam” - pomyślałam wściekła.

- Zabawnego masz męża, Rebeko - stwierdził lekarz i pokazał, bym ponownie zajęła miejsce w fotelu.

Nogi mi drżały i cała się spięłam. Obecność Seda jednak mi trochę pomagała, mimo tych jego głupich tekstów.

- Muszę cię zbadać. Rozluźnij się. - Lekarz położył jedną dłoń na moim wzgórkę łonowym i przycisnął lekko, a gdy próbował włożyć we mnie palce, znowu podskoczyłam. - Rebeko, to tylko chwila, proszę, spróbuj się rozluźnić - powtórzył spokojnie i sięgnął po żel nawilżający, by łatwiej mnie zbadać, ale nic z tego.

Zacisnęłam się z nerwów tak bardzo, że gdy ponownie próbował, zawylałam z bólu. Poczułam się niekomfortowo i strasznie. Gdy sięgnął po jednorazowy, plastikowy wziernik,

przeraziłam się i miałam ochotę uciec z fotela.

- Muszę cię zbadać. Będzie nieprzyjemnie - ostrzegł, bo to przecież jego obowiązek.

Wzięłam głęboki oddech i zacisnęłam dłonie na oparciu fotela. Tak bardzo chciałam, by było już po wszystkim. Zbadał mnie najdelikatniej, jak umiał, ale mimo to się popłakałam. W dodatku przypomniał mi się Greg... Serce zaczęło mi walić jak szalone, a to badanie trwało w nieskończoność.

- Już kończymy - powiedział, widząc, że ciężko to znoszę.

Mogłam uprzedzić go o tym, że byłam molestowana. Gdy tylko zeszłam z fotela, pośpiesznie się ubrałam i skrępowana, przerażona usiadłam na krześle przed biurkiem. Lekarz wypełnił coś w karcie i spojrzał na mnie.

- Przepraszam, doktorze, za te trudności - bąknęłam cicho.

- Nic nie szkodzi, Rebeko. Mam dobre wiadomości. Jesteś w pełni zdrową młodą kobietą. Nie widzę żadnych nieprawidłowości fizycznych. Pielęgniarka pobierze ci krew i zbadamy poziom hormonów, ale nie wydaje mi się, by przyczyna była po stronie twojego ciała - odpowiedział, uśmiechając się łagodnie.

- To znaczy?

- Nie stresuj się i bądź dobrej myśli. Jesteście młodym małżeństwem, cieszcie się sobą, a dziecko na pewno się pojawi. - Chwycił delikatnie moją dłoń i znowu się uśmiechnął.

- Dziękuję, doktorze. Uspokoił mnie pan...

- Mam jeszcze tylko jedno pytanie. - Spojrzał niepewnie.

- Tak?

- Czy przed stosunkiem też się tak stresujesz i zaciskasz?

- Nie... - odpowiedziałam szeptem. - Po prostu dotyk obcego mężczyzny tak na mnie działa - dodałam, a lekarz od razu zrozumiał.

Pokiwał głową i dopisał coś w karcie.

- Następnym razem będzie już łatwiej. Przyjdź z wynikami badań za dwa tygodnie i wtedy dowiemy się dokładnie, co i jak. Dobrze, Rebeko?

- Dobrze.

Wizyta zakończyła się po chwili, a gdy wyszłam i zobaczyłam Seda, podbiegłam do niego szybko.

- Wracajmy do domu! - powiedziałam i zaczęłam się trząść. Wszystkie emocje, które nagromadziły się we mnie podczas badania, teraz się ujawniły.

- Boże, skarbie, co się stało? - zapytał zaskoczony moim zachowaniem.

- Chcę do domu, Sed! - Zamknęłam oczy, czując się tak, jakbym zaraz miała znowu dostać ataku paniki.

Pod moimi powiekami nagle pojawił się Greg, a ja kompletnie się przeraziłam. Mimo że w ramionach trzymał mnie mój mąż, czułam zapach tego faceta, a dotyk Seda zmienił się w tamten dotyk. Bóg mi świadkiem, że gdyby nie trzymał mnie tak mocno, wyrwałabym się mu i uciekła jak najdalej. Przytulił mnie i mówił spokojnie do ucha, że nic złego się nie dzieje, że jest przy mnie... Udało mi się uspokoić.

Wróciliśmy do samochodu, gdzie Jess i Erick wpatrywali się w zdjęcie USG swojego dziecka. Przed chwilą oddałam krew do badania, a Sed w tym czasie poszedł zapewne

zapytać lekarza, co się stało. Nie pytał jednak mnie, bo wie o mojej traumie i chyba nie chciał poruszać ponownie tego tematu. Zapięłam pas i nie odzywając się, patrzyłam przed siebie. Nie chciałam też sprawiać przykrości Jess, więc pojechaliśmy na obiad do restauracji. Nic mi nie smakowało. Nawet nie czułam smaku potraw. Podczas dania głównego przypomniało mi się wszystko, co najgorsze. Krzyknęłam i gwałtownie wstałam od stołu, po czym z płaczem uciekłam do łazienki.

Schowałam się w kabinie i rozplakałam na dobre. Z jednej strony chciałam, by Sed do mnie przyszedł, a z drugiej potrzebowałam побыć sama. Tak naprawdę w tym całym szaleństwie zapomniałam na chwilę o dzieciństwie. Teraz, gdy emocje opadły, wszystko znowu wróciło... Pomyślałam, że jeśli zacznę mieć te napady przy Sedricku, to chyba pęknie mu serce. Tyle pracowaliśmy na to, by było dobrze, a teraz wszystko znowu mogło się rozwalić. Najlepszą terapią dla mnie była jego obecność, a przecież on jutro znowu wylatywał... Doprowadziłam się do porządku i wróciłam do stolika.

- Wybaczcie, mam dziś fatalny dzień - przeprosiłam wszystkich, czując się głupio.

Erick wiedział, o co chodzi, ale Jess raczej nie miała pojęcia o moim dzieciństwie.

- Zapakujmy na wynos i wracajmy do domu - powiedział Sed, patrząc na mnie smutno.

Chwycił mnie jedynie delikatnie za dłoń i gdy wychodziliśmy, czule objął i pocałował. W drodze do domu cały

czas gładził moją rękę, a ja w końcu się uspokoiliśmy. W domu od razu poszłam do sypialni i zajęłam się Charlotte. Sed został na dole z Julką i całym towarzystwem, dając mi święty spokój na jakieś dwie godziny. W tym czasie nakarmiłam małą i przebrałam ją... dwa razy! Nie sądziłam, że niemowlaki potrafią robić aż takie kupy. Gdy w końcu usnęła, ja sama zrobiłam się senna. Przysłoniłam rolety i położyłam się na środku łóżka.

Matka właśnie kazała babci położyć dziewczynkę spać. Dziewczynka zjadła kolację i obejrzała swoją ulubioną dobranockę.

- Idziemy, babciu? - zapytała, wyciągając małą rączkę. Miała cztery lata.

- Tak, kochanie. Chodź. - Starsza kobieta uśmiechnęła się szeroko i zaprowadziła ją na górę po drewnianych schodach.

Pokój dziecka był duży, a na ścianach narysowane były różne kolorowe motyle i kwiaty. Bajka na dobranoc pomogła małej dziewczynce zasnąć, a babcia siedziała przy jej łóżku jeszcze chwilę. Gdy zobaczyła, że dziecko zasnęło, wyszła z pokoju, zostawiając lekko uchylone drzwi.

Dziewczynka spała spokojnie. Westchnęła cicho i śniła o krainie z tęczą i jednorożcami. Śmiała się przez sen, ale niestety ostatni raz. W domu panowała cisza. Wszyscy spali, tylko on siedział przed telewizorem z butelką piwa w ręku. Matka dziewczynki odmówiła mu seksu, tłumacząc się migreną, a on jako mężczyzna miał swoje potrzeby. Dopił piwo

duszką i skierował się do pokoju małej dziewczynki. Przysiadł przy łóżku i patrzył na śliczną brunetkę, która znowu chichotała przez sen. Jego to jednak nie wzruszało. On miał inny plan wobec tego bezbronnego dziecka. Klęknął obok i położył dłoń na małych pleckach. Dziewczynka w pierwszej chwili nie obudziła się, ale czując obcy zapach w pokoju, w końcu otworzyła oczy.

- Babciu? - spytała, mimo że wiedziała, że to nie babcia.

- Nie bój się. To tylko wujek... - odpowiedział ochryplym głosem mężczyzna.

Dziewczynka nie czuła się komfortowo, ale matka kazała jej być miłą dla wujków. To nie pierwszy... i nie ostatni wujek w ich domu.

- Jutro idę do przedszkola - powiedziała cichutko, spoglądając na mężczyznę.

Ten usiadł na łóżku i wciągnął dziewczynkę na swoje kolana.

- Wiem, skarbie. Cieszysz się? - zapytał.

- Tak. Babcia mówi, że wszyscy mnie tam polubią, bo jestem taka mądra i ładna. - Uśmiechnęła się w szczerzy dziecięcy sposób.

- Na pewno - odpowiedział mężczyzna i zaczął kołysać dzieckiem, by je uspić.

Gdy dziewczynka zaczęła zasypiać, mężczyzna nagle wsunął dłoń pod jej piżamkę. Oczy dziecka otworzyły się, ale ono samo ze strachu nic nie powiedziało. Gdy palce dotarły między uda, mężczyzna zaczął sapać do ucha dziewczynki, żeby się nie bała, że to nic złego i że to normalne. Robił tak

wielu dziewczynkom.

Dziecko przeraźliwie bało się złości swojej matki, więc sugestia, żeby nic nie mówiło mamie, sprawiła, że nikomu nic nie powiedziało. Tą dziewczynką byłam ja.

Obudziłam się z krzykiem, cała spocona i przerażona. Wręcz czułam zapach Grega w sypialni.

- Rebeko!

Dopiero po chwili zorientowałam się, że jestem w ramionach mojego męża.

- Boże, Sed, on znowu mi się śnił! - Objęłam mojego męża i dyszałam ciężko, próbując wyrównać oddech.

- Spokojnie, jestem tutaj. - Nikt nie był w stanie uspokoić mnie w takim momencie, tylko on.

Bałam się, że to będzie się powtarzać, gdy wyjedzie. Boże, tak bardzo się bałam tego wszystkiego, co nas czekało. Z euforii wywołanej ślubem i tygodniem miodowym spadłam na samo dno. Okropna rzeczywistość przywaliła mi z całej siły i zdecydowanie wygrywała.

- Tak bardzo cię kocham, Sed, i tak bardzo się boję... - wyznałam, patrząc prosto w jego oczy. Zobaczyłam w nich tyle zrozumienia i współczucia.

- Damy sobie radę, maleńka. Ze wszystkim sobie poradzimy. Przyrzekam, że pomogę ci, jak tylko będę potrafił, a gdy trasa się skończy, to będzie koniec. Koniec moich wyjazdów. Przyrzekam. Przyrzekam ci, Rebeko, że to ostatni raz. Błagam tylko, byś dała mi szansę zakończyć pewne

sprawy... - Chwycił moją twarz w dłonie i czule pocałował.

- Nie będziesz więcej jeździł z chłopakami w trasy? - zapytałam niepewnie.

- Nie. To ostatni raz - odpowiedział i ponownie mnie pocałował.

Jestem samolubna? Może... Niszczę ich karierę? Może... Ale jeśli mam położyć na szali ich karierę i moją miłość, to wybór jest bardzo prosty. Nigdy nie miałabym odwagi poprosić Sedricka, by przestał aż tak bardzo angażować się w działalność zespołu, nigdy nie zażądałabym, by zrezygnował z pracy. Jego słowa i obietnica dały mi nową nadzieję. Skoro on był w stanie tyle dla mnie poświęcić, to czy istniał lepszy dowód miłości?

- Chcę się kochać, Sed - wyjęczałam w jego usta, a nasz pocałunek momentalnie przemienił się z delikatnego w pożądliwy i jednoznaczny.

Zdjęłam sobie koszulkę przez głowę, a on objął mnie w pasie i zaczął całować po brodzie i szyi. Jego dowodem miłości było bezgraniczne poświęcenie, a moim? Będzie dziecko... musiałam mu je podarować.

Staraliśmy się o to prawie do rana. Muszę jednak przyznać, że samo staranie się o małego Sedricka czy małą Reb było przyjemne, ale... no właśnie. Czując tę ogromną presję, nie potrafiłam do końca cieszyć się z seksu. Pierwszy raz poczułam, że to będzie naprawdę trudne. Sed chyba też czuł, że coś było nie tak... Nie pytał jednak o nic. Wiedziałam, że

nie chce mnie dodatkowo stresować, i byłam mu za to wdzięczna. Zresztą... ja za wszystko byłam mu ogromnie wdzięczna. On chyba nie miał pojęcia, ile dla mnie robił, a jeśli kiedykolwiek się dowie, to upewni się w tym, jak cudownym jest człowiekiem.

Noc minęła szybko, a następnego dnia trzeba było się pożegnać. Chłopcy musieli lecieć do reszty, żeby Erick zdążył na kolejny koncert. I tak opuścił już dwa. Sedrick, widząc mój podły nastrój, zabronił mi odwozić ich na lotnisko. Pożegnaliśmy się w domu i znowu poczułam się okropnie samotna. W dodatku miałam dziś zajęcia na dziesiątą rano i właśnie byłam już na nie spóźniona. Sprawdziłam plan w internecie i okazało się, że zajęcia były w ten weekend, a nie w następny. Nie chciałam opuszczać wykładów i ćwiczeń, więc wzięłam nowe bmw Seda. Szybko jeździło i było zwinne.

W mgnieniu oka dojechałam na miejsce i zgrabnie zaparkowałam. Studenci popatrzyli na mnie jak na... nie wiedziałam, jak określić ich spojrzenia. Zazdrość? Zaskoczenie? Zszokowanie? W każdym razie słowo to na pewno zaczyna się na literę z. Udało mi się nawet odnaleźć moją salę wykładową i o dziwo, nie spóźniłam się, bo wykładowcy jeszcze nie było. Usiadłam gdzieś z boku... i się, kurwa, zaczęło. Moi koledzy i koleżanki zaczęli robić mi zdjęcia, kręcić filmiki... Nikt nawet nie podszedł się przywitać. Po prostu gapili się na mnie jak na durną celebrytkę. Cholernie mnie to wkurzyło, ale nic nie powiedziałam. Wyjęłam swojego laptopa i skupiłam się na wykładzie z... nawet nie wiedziałam z czego. Starszy pan gadał o czymś, a ja

notowałam, będąc myślami na pokładzie samolotu Seda. Podczas drugiego wykładu dostałam od niego esemesa, że wylądowali. Grali dziś wieczorem w Chicago.

- Pani Mills, może pani nie korzystać z telefonu podczas wykładu? - zwrócił mi uwagę wykładowca.

Zrobiłam się cała czerwona, bo wszyscy na mnie spojrzeli.

- Przepraszam... - bąknęłam.

- Rozumiem, że pani mąż na pewno ma ważne sprawy, ale skoro zdecydowała się pani na studia, to znaczy, że ma pani ochotę mieć więcej oleju w głowie niż ta banda pijaków i dziwkarzy - dodał ostro wykładowca.

Aż mnie zatkało.

- Słucham?! - Wstałam oburzona.

- Dobrze pani słyszała. Proszę wyłączyć telefon albo wyjść. - Facet skrzyżował ramiona na piersi i gapił się na mnie wściekle. No zdecydowanie nie był fanem chłopaków.

- Może pan powtórzyć to, co powiedział pan wcześniej?! - „Nie dam obrażać moich chłopaków. Na pewno nie!” - pomyślałam.

- Jest pani głucha?

Cała sala zamarła, wsłuchując się w moją dyskusję z wykładowcą.

- Nie, nie jestem głucha, proszę pana. Głupia też nie jestem. Jeśli nie pasuje panu to, że prywatnie... podkreślam: PRYWATNIE, moim mężem jest Sedrick Mills, to gratuluję panu profesjonalizmu. Z tego, co zdążyłam się zorientować, to miał być wykład na temat... - Spojrzałam na swoje notatki. - Komunikacji międzyludzkiej - dodałam, a on chciał mi

przerwać. Ja jednak mówiłam dalej: – W takim razie mój komunikat do pana jest taki... – Zgarnęłam laptop i pokazałam mu środkowy palec.

Usłyszałam jedynie szept moich zszokowanych „kolegów” i „koleżanek”, po czym wyszłam z sali. Nabuzowana i wściekła, miałam ochotę mu przypieprzyć, ale się opanowałam. Odechciało mi się dzisiejszych wykładów i zajęć. Jeśli tak to miało wyglądać... „Chyba nie będę zawracała sobie głowy studiami” – pomyślałam. Może źle zrobiłam, poddając się tak łatwo, ale nie potrzeba mi było kolejnego stresu. Co mi przyszło do głowy z tymi studiami? Przecież ja się nie nadaję do takich rzeczy. Wróciłam do auta i się poryczałam, złapałam jakąś chwilową depresję. Nie chciało mi się jechać do domu... do męczącej Julki, do walącej wielkie kupy Charlotte, do Jess, która wyolbrzymiała swoje ciążowe przypadłości, no i do Jenn...

Boże! Aż krzyknęłam ze złości, wałam dłońią w kierownicę. Zabolało i wściekłam się jeszcze bardziej. Płakałam chyba z pół godziny, zanim trochę opanowałam emocje. Te wahania nastrojów mnie wykończą. Musiałam się gdzieś wyładować przed powrotem do domu. Nie chciałam wyżywać się na dziewczynach czy nie daj Boże na Julce, która co prawda wkurzała mnie niemiłosiernie, ale to dziecko. Pojechałam więc do klubu Thomasa, w którym od poniedziałku zaczynałam pracę. Postanowiłam poćwiczyć, jednak gdy wysiadałam z auta, zadzwoniła Jess i powiedziała, że Charlotte jej wyje od godziny, a ona nie wie, co robić, i mam natychmiast wracać. Oparłam głowę o szybę samochodu i waliłam nią delikatnie,

blagajac o cierpliwosc. Naprawde mialam ochote cos rozpierzdolic. Nawet nie rozpieprzyc, tylko rozpierzdolic. Z nerwow poslam kupic sobie papierosy... Wiedzialam, ze nie powinnam, ale musialam, bo chybabym kogos zabilam. Wypalilam od razu dwa i wzglednie spokojna wrócilam do auta, by jechać do domu. Odpalilam silnik tego drogiego, wymuskanego auta mojego meza i co? Na autostradzie zadzwonila do mnie Jess... znowu... Blagala, bym przyjechała jak najszybciej, bo ona nie daje juz rady. Zaczela mi lamentowac, ze Charlotte dalej placzem, a Jenna spi i nie chce jej budzic. Zwolnilam. Naprawde zwolnilam, ale bylam rozkojarzona, wkurzona, zirytowana i wjechałam na skrzyzowanie na czerwonym swietle. Nawet nie zdazyłam zareagowac...

Najpierw poczulam uderzenie z prawej strony. Zamknelam tylko oczy i kurczowo trzymalam kierownice. Nie wiem, o czym myslalam przez te milisekundy. Potem nastapilo kolejne uderzenie z lewej i poprawka z przodu. Czulam cos przez ten czas? Nie wiem, naprawde nie wiem. Pamietam jedynie, ze przy kolejnym uderzeniu rzucilo mna na siedzenie pasazera i mimo pasow bezpieczenstwa znalazlam sie tam w nienaturalnie skulonej pozycji, a potem stracilam przytomnosc.

Ocknelam sie, gdy strazacy wyciagali mnie z auta. Oprócz tego, ze ogólnie wszystko mnie lekko bolalo, raczej nic mi nie bylo, ale... Gdy zobaczyłam nad soba wielkie strazackie narzedzie, które właśnie odcinalo dach auta... O kurwa jego mac! Chyba znowu zemdlalam, ale nie z bolu... ze strachu, co

ja powiem Sedowi. W karetce znowu się ocknęłam. Spanikowana i chyba w szoku, próbowałam wstać i zarzekałam się, że nic mi nie jest. Lekarz jednak nie pozwolił mi się podnieść i dalej mnie badał.

- Musimy powiadomić kogoś z rodziny, pani Mills - powiedział, świecąc mi latarką w oczy.

- Nikogo nie powiadamiajcie, nic mi nie jest! - warknęłam i znowu próbowałam wstać.

Lekarz mnie przytrzymał.

- Proszę się nie ruszać. Faktycznie może i miała pani więcej szczęścia niż rozumu, ale proszę nie utrudniać mi pracy. Muszę panią zbadać! - Opadłam na nosze, wzdychając ciężko. - Boli panią? - zapytał, uciskając mój brzuch.

- Nie! - burknęłam.

- A tu? - Zbadał mi nogi, ręce, głowę.

Naprawdę nic mi nie było, ale nie chciał wierzyć. Zabrali mnie więc do szpitala, gdzie zrobili mi mnóstwo badań. Okazało się, że faktycznie, oprócz tego, że byłam trochę poobijana, nic mi się nie stało, ale auto... do kasacji. Musiałam zostać na obserwację, a nie mogłam myśleć o czymkolwiek innym niż o samochodzie. Boże, przecież Sed mnie zabije. Zabronił mi nim jeździć. Wiedziałam, że już go powiadomili i znając go, wracał właśnie do L.A. Tak mi było wstyd... Przez nieuwagę mogłam doprowadzić do prawdziwej tragedii. Na skrzyżowaniu, na które wjechałam, uderzyło we mnie kilka aut. Na szczęście nikt poważnie nie ucierpiał, a co najważniejsze - nie zginął. Gdy przewieziono mnie na salę, przyszli do mnie policjanci. Nie mieli dobrych wiadomości.

- No i co nam pani powie, pani Mills? - zapytał jeden z funkcjonariuszy.

Westchnęłam cicho.

- Wiem, że to moja wina. Będzie mandat?

- Mandat? Czy pani ma świadomość, jak ogromne zagrożenie pani stworzyła? Przekroczyła pani prędkość w terenie zabudowanym, wjechała pani na skrzyżowanie na czerwonym świetle i spowodowała pani wypadek. Poważny wypadek.

- Przecież nikomu nic się nie stało - wtrąciłam niepewnie.

- Ale mogło. Musimy pani postawić zarzuty.

- Pójdę do więzienia?! - pisnęłam.

„Nie no, Sed mnie, kurwa, zabije” - panikowałam w duchu.

- Spokojnie, nie tak od razu. Nie miała pani we krwi ani alkoholu, ani niedozwolonych substancji. Ma pani wykupione ubezpieczenie, więc ono pokryje koszty wszelkich napraw aut uczestniczących w wypadku.

- Ale grozi mi jakaś kara, tak?!

- Najpewniej wyrok w zawieszeniu. Pani mąż jest prawnikiem? - zapytał funkcjonariusz.

Kompletnie zapomniałam, że faktycznie był.

- Tak. Powinien tu niedługo być...

- Będziemy z nim rozmawiać. Lekarz prosił, by pani nie denerwować - odpowiedział ten drugi.

Nawet nie chciało mi się nic mówić. Mnie nie denerwować? To ja nie powinnam denerwować Seda, a dokładam mu samych zmartwień. Boże, ale byłam wściekła. Wszystko szło nie tak... Kiedy tylko Sed wyjeżdżał, ja

wszystko jeszcze bardziej komplikowałam. Pomyślałam, że chyba nie dam rady tego ogarnąć. Za dużo tego... za dużo.

Gdy Sedrick w końcu dotarł do szpitala, słyszałam go już ze swojej sali. Wstałam z łóżka i w tej mało seksownej piżamce ruszyłam do drzwi, by go zobaczyć. Wbiegł do środka, prawie mnie taranując.

- Jezu, mała, nic ci nie jest?! - Chwycił mnie mocno.

Nie wiedziałam, czy zapytał o wypadek, czy o to, że prawie mnie przewrócił.

- Nie, nic. Przepraszam cię, Sed! - Rozbeczałam się.

On objął mnie, jakby sprawdzał, czy jestem cała i zdrowa. Nic nie powiedział, tylko usiadł na łóżku ze mną w ramionach. Chyba jeszcze nie wiedział o samochodzie.

- Zabijesz mnie kiedyś tymi swoimi przygodami. Co się stało?! - Odkleił moje mokre od łez włosy z twarzy i spojrzał, tak cudownie zmartwiony.

- Wkurzyli mnie na uczelni i ze złości chciałam jechać odreagować na siłownię, ale zadzwoniła Jess, że Charlotte jej płacze, i... - Zaniiosłam się płaczem, a on mnie przytulił. - Naprawdę cię przepraszam. Nie chcę iść do więzienia!

- Nie pójdziesz, skarbie. Nie pójdziesz, a autem się nie przejmuj - odpowiedział, a mnie ulżyło.

- Nie jesteś zły, że rozwaliłam ci auto?

- W sumie już mi się znudziło. Może nie planowałem kasować go w taki sposób, ale mam na oku drugiego astona martina. - Uśmiechnął się pocieszająco, a mnie w gardle

stanęła wielka gula.

Astona martina? O nie... On myślał, że rozbiłam mu astona, a nie bmw. Nie wyprowadziłam go jednak z błędu. Bałam się przyznać. Oto ja, głupia żonka, rozbijająca drogie auta swojego bogatego męża. Wiedziałam, że nawet porządny lodzik albo dobry seks nie ugłaskają Seda. Wypisali mnie na szczęście jeszcze tego samego dnia wieczorem. Razem z Sedem wróciliśmy do domu, bo on późno w nocy miał kolejny lot. Zadzwoił do mnie mój ojciec, przejęty całą sprawą. Powiedział, że udało mu się załatwić, by nie było procesu. Dostałam ogromny mandat i muszę odpracować kilka godzin społecznie. No pięknie... Sed się ucieszy, że jego żonka będzie zapierdalać z miotłą po chodniku. Co za dzień... W dodatku nie powiedziałam mu najważniejszego, a on zaraz musiał wyjść. Właśnie dzwonił po taksówkę na lotnisko, a ja usiłowałam się odezwać.

- Sed, muszę ci coś powiedzieć... - bąknęłam cicho.

- To szybko, skarbie, bo taksówka zaraz będzie. - Spojrzał na mnie i uśmiechnął się pocieszająco.

O mój Boże, zaraz mu nie będzie tak do śmiechu.

- Bo chodzi o to auto, które ci rozbiłam...

- Naprawdę się nie przejmuj, tylko na przyszłość: nie pędź tak szybko i skup się na drodze. - Podszedł do mnie i objął.

W imię ojca i syna...

- Sed, ale ja jechałam twoim nowym bmw - powiedziałam szybko i skrzywiłam się, czekając na reakcję.

Sed poluznił uścisk, jakby przetrawiał informację. To, co zobaczyłam w jego oczach, gdy dotarły do niego moje słowa...

Boże, gdyby wzrok mógł zabijać.

- Rozjechałaś się moim bmw?! - wrzasnął, a ja aż podskoczyłam.

- Tak. Jezu, ja naprawdę cię przepraszam! Najmocniej, z całego serca! - Z tego wszystkiego się roześmiałam zamiast pokazać, jak mi głupio i wstyd. To chyba jakaś durna reakcja na stres.

- Kurwa, przecież zabroniłem ci nim jeździć! Czy ty masz świadomość tego, co do ciebie mówię?! - znowu wrzasnął.

- Odkupię ci... Obiecuję!

Chyba nie to chciał usłyszeć. Aż zacisnął pięści ze złości. O rany!

- Odkupisz mi?! Kurwa, nie bądź śmieszna. Jesteś nieodpowiedzialna i... Boże, aż brak mi słów! - kontynuował.

„No dobra, niech sobie pokrzyczy - pomyślałam. - Ma rację”.

- Przepraszam...

- W dupie mam to twoje „przepraszam”. Kurwa, a jakby jechała z tobą któraś z dziewczyn? Albo dzieci?! Boże, Reb, czy ty myślisz czasami?!

- Jezu, wiem! - krzyknęłam w emocjach.

- Nie! Ty gównie wiesz, Reb. - Podszedł do mnie i chwycił mnie gwałtownie za twarz. - A gdybyś ty była w ciąży?! Zastanowiłaś się, jak bardzo mogłaś narazić nasze dziecko?! Co?!

Jego słowa mnie zaszokowały. Durny uśmiech momentalnie zszedł mi z twarzy.

- Ale...

- Zawsze jest dla ciebie jakieś „ale”!

- Ale...

- Oj, zamknij się. Jesteś nieodpowiedzialną, głupią gówniarą, Reb! - Odepchnął mnie lekko, pozostawiając w szoku. - Od dziś masz zakaz jeżdżenia którymkolwiek z aut, zrozumiałaś?! - dodał ostro.

- Sed, nie krzycz na mnie! - warknęłam.

- A ty się nie stawiaj! Dowiem się, że jeździsz sama, to naprawdę tego pożałujesz.

- No jasne. Już się boję! - Wywróciłam oczami, czym wkurzyłam go jeszcze bardziej. Ups...

Gdyby nie był takim dżentelmenem i mnie tak nie kochał, toby mi chyba przypierniczył. Podszedł i zaciskając pięści, spojrzał mi prosto w oczy, a ja co? No nie wiem, co mnie naszło... Tak bardzo i nagle zachciało mi się... pieprzyć. Objęłam go i będąc pewna, że mi nie odmówi, namiętnie go pocałowałam.

- Co ty robisz?! - wydyszał ciężko.

- Całuję mojego wściekłego męża - odpowiedziałam i znowu go pocałowałam.

- Jesteś pewna, że chcesz się kochać z takim wściekłym mężem? - zapytał, a ja od razu wiedziałam, że to jest właśnie ten sposób, w który chociaż troszkę go ugłaskam. Gdyby nie to, że był moim mężem, nie odważyłabym się na taki krok.

- Pytanie, czy taki wściekły mąż chce się kochać ze swoją głupią, gówniarską, nieodpowiedzialną żonką... - droczyłam się dalej, a językiem muskałam jego zęby i wargi.

- Zawsze i wszędzie - jęknął w moje usta i posadził mnie

na komodzie w sypialni. Spojrzał na zegarek na rękę i dodał: - Mamy jakieś siedem minut... - A jego dłoń już wędrowała między moje uda. Nawet nie zdjął mi spódniczki, ściągnął tylko majtki, a sam lekko opuścił spodnie. - Wkurwiasz mnie niesamowicie! - powiedział, ocierając się główką o moją pulsującą niecierpliwie cipkę.

- I za to mnie kochasz! - Przyciągnęłam go do siebie i pocałowałam. Nie mogłam wytrzymać.

Sed wypełnił mnie gwałtownie i jak zawsze zastygł.

- Nie pakuj się w kłopoty, bo oszaleję przez ciebie! - powiedział wściekły, ale tak cholernie seksowny.

Boże, ten facet podniecał mnie chyba najbardziej, gdy był taki. I jak miałam go nie wkurzać? Skoro potem potrafił pieprzyć mnie tak, jakby więcej miał tego nie robić? W te siedem minut znowu przenieśliśmy się do naszego świata. Jego timer w tyłku też działał idealnie, bo gdy doszedł, taksówka zatrąbiła, że już jest. Sed zsadził mnie z komody i położył na łóżku, nadal będąc we mnie. Jeszcze chwilę...

- Będę tęsknić! - Objęłam go i pocałowałam.

- Ja też, mała, a z tym zakazem jazdy samochodem to nie żartowałam! - odpowiedział i wyszedł ze mnie delikatnie, po czym wstał.

- Ale... - Podniosłam się na łokciach.

- Nie ma żadnego „ale”! - Wbił we mnie spojrzenie. - A teraz nóżki w górę, bo ci materiał genetyczny wypływa! - Spojrzał wymownie między moje uda i uśmiechnął się zadowolony.

Roześmiałam się w głos i by go bardziej rozbawić, właśnie

tak zrobiłam. Położyłam nogi na ścianę, a Sed pokazał mi kciuk w górę, po czym dodał:

- Spadam zarabiać na kolejne rozbite auta, żonko... Kocham cię! - Posłał mi buziaka w powietrzu i wyszedł z sypialni, po czym zbiegł na dół.

No i to był cały mój Sed. Tak wyglądało nasze popieprzone małżeństwo i chyba było nam z tym dobrze. Z ogromną ulgą, zrelaksowana i dobrze wybykana, przysnęłam sobie na pół godzinki.

Tej nocy już nic złego się nie wydarzyło. Grzecznie, jak na odpowiedzialną matkę chrzestną przystało, zajęłam się Charlotte. Po całym dniu z Jess była zapłakana i głodna... Jezu! Nigdy więcej nie zostawię z nią malutkiej. Mimo późnej godziny wykąpałam małą, nakarmiłam, a ona usnęła, gdy tylko położyłam ją do kołyski. Po wypadku byłam obolała i będę miała siniaki. Gdy położyłam się do łóżka, dopiero wtedy poczułam, że wszystko mnie boli. Ile ja miałam szczęścia... Uderzyły we mnie przecież aż trzy auta. Nie pamiętam dokładnie chwili wypadku, uderzenia ani bólu. To działo się tak szybko... Sed miał rację. Gdyby jechała ze mną któraś z dziewczyn albo któreś z maluchów... Boże!

Niedziela upływała spokojnie. Odpuściłam sobie zajęcia i stwierdziłam, że muszę się naprawdę zastanowić, czy chcę kontynuować studia. Od rana starałam się ogarnąć bałagan,

którego wczoraj narobiły Julka i Jess. Jenna pojechała na cały dzień zrelaksować się do spa... Też bym chciała, ale ktoś musiał zostać z dziećmi. Jess też nie widziałam i nie miałam pojęcia, gdzie się podziewała. Właśnie sterczałam w kuchni jak prawdziwa pani domu i gotowałam obiad. Julka ładnie oglądała bajki, a Charlotte pomrukiwała w kołysce i miała zaraz się obudzić. Oparłam się o blat i zapatrzyłam na telewizor, gdy zaczął dzwonić mój telefon. Numer był zastrzeżony, ale odebrałam.

- Rebeka Mills! - Uśmiechnęłam się, wymawiając swoje nowe nazwisko. - Rebeka Mills! - powtórzyłam, gdy po drugiej stronie nikt się nie odezwał. - Halo!? - dodałam i spojrzałam na wyświetlacz, ale połączenie zostało przerwane.

Pewnie jakaś pomyłka. Odłożyłam aparat i wróciłam do gotowania obiadu, gdy telefon zadzwonił kolejny raz. No jaja sobie ktoś robi?

- Rebeka Mills! - powiedziałam wkurzona.

- Witaj, Rebeko - odezwał się męski głos.

- Dzień dobry, a z kim rozmawiam? - Skrzywiłam się.

- Nazywam się Mike Bloom - przedstawił się.

Znam jakiegoś Mika? Chyba nie bardzo...

- Rozumiem, a o co chodzi?

- Jestem policjantem i chciałbym się z panią spotkać.

Poświęci mi pani chwilę?

Od razu zrobiło mi się gorąco. Pomyślałam, że chodzi o wczorajszy wypadek.

- To coś poważnego, panie władzo? Ja naprawdę nieumyślnie wjechałam na to skrzyżowanie... - zaczęłam się

tłumaczyć.

- To nie jest rozmowa na telefon, pani Mills. Mogę do pani przyjechać?

Rozejrzałam się po domu. W sumie lepiej, żeby on przyjechał, niż żebym ja miała się tarabanić z Charlotte i Julką.

- Tak, niech pan przyjedzie.

- Ma pani teraz czas? - zapytał spokojnie.

- Tak, ale mam pod opieką małe dzieci i nie wiem, jak taka rozmowa będzie wyglądała.

- Nic nie szkodzi. Mam tylko kilka pytań. Mogę być za pół godziny?

- Oczywiście. Załapie się pan na obiad - wypaliłam głupio, a policjant się zaśmiał.

- Do zobaczenia, Rebeko - odpowiedział, jakby mnie znał.

- Do zobaczenia...

Zdziwiłam się, ale wróciłam do gotowania. W sumie nie mogłam uciekać od odpowiedzialności. Spowodowałam wypadek i tak naprawdę powinnam ponieść konsekwencje. Nie powinnam korzystać ze znajomości ojca, ale z drugiej strony nie chciałam iść do więzienia. Od razu się zdenerwowałam, przez co przypaliłam kurczaka.

W momencie kiedy przyjechał policjant i zadzwonił do drzwi, Charlotte obudziła się z płaczem, a Julce zachciało się do łazienki. Krzyknęłam, by wszedł, i jedną ręką wysadzałam Julkę, a w drugiej trzymałam wyjąca Charlotte. Kiedy ja się nauczę to wszystko ogarniać? Wyszłam z łazienki na korytarz, by przywitać policjanta.

- Dzień dobry. - Uśmiechnęłam się. - Czy przypadkiem nie pan sprawdzał mnie wtedy na autostradzie? - zapytałam przekonana, że to ten sam policjant.

- Tak, to ja, pani Mills. Mike Bloom. - Podszedł i wyciągnął dłoń.

- Rebeka. - Uśmiechnęłam się.

Facet był wysoki i miał sympatyczne brązowe oczy. Bez munduru wyglądał troszkę miśkowato, ale wzbudzał zaufanie. Pokazał mi swoją odznakę. Kiwnęłam głową i pokazałam, by przeszedł do kuchni.

- Ciociu, już zrobiłam! - krzyknęła z łazienki Julka.

- Potrzyj ją pan chwilę? - Podałam policjantowi Charlotte.

Nie zaprotestował, a nawet się uśmiechnął. Poszłam szybko do łazienki, by pomóc Juli. Gdy wybiegła do salonu, a potem na taras, mieliśmy chwilę spokoju, by porozmawiać.

- Proszę usiąść. Napije się pan czegoś? - zaproponowałam, wskazując na stół w kuchni.

- Poproszę wody, jeśli można. - Znowu się uśmiechnął i nie odrywał ode mnie wzroku.

To dość dziwne, ale w sumie policja zawsze wszystko obserwuje. Nalałam nam po szklance wody z lodem i cytryną i przysiadłam się do niego.

- Słodka mała - stwierdził, nadal trzymając Charlotte na rękach.

- To moja chrześnica - odpowiedziałam z dumą.

- Rozumiem. - Znowu na mnie spojrzał i po chwili dodał: - Nie poznajesz mnie, prawda?

Odsunęłam się, bo to było naprawdę dziwne pytanie.

- A powinnam?

- Nie wiem.

Znowu się skrzywiłam.

- To ja nie wiem, o co panu chodzi. Zrobiłam coś? Ten wczorajszy wypadek...

- Nie chodzi o ten wczorajszy wypadek, Rebeko - wtrącił.

- A o co?

- O twoje porwanie... - odpowiedział niepewnie, jakby nie wiedział, jak zareaguję.

Gwałtownie wstałam od stołu. Jedyne, co pomyślałam, to...

- Kim pan jest?! - Zabrałam od niego Charlotte i przytuliłam ją z całych sił.

- Nie jestem wrogiem, Rebeko. Nie musisz się mnie bać...

- Również wstał.

Może i mówił spokojnie i przekonująco, ale na mnie to teraz nie działało.

- Proszę wyjść! - Odsunęłam się.

- Naprawdę nie musisz się bać. O nic... Tylko tyle chciałem powiedzieć. - Uśmiechnął się lekko, jakby przeproszał, widząc mój strach, i wyszedł.

Pobiegłam za nim i od razu zamknęłam drzwi. Kto to, kurwa, był?! Scott? Nie... Przecież pamiętam, jak wyglądał Scott. To akurat sobie przypomniałam. Może policjant prowadzący śledztwo? Boże, sama już nie wiedziałam... Powinnam zadzwonić do ojca? Zapytać? Z drugiej strony nie chciałam go martwić i dopytywać. Nie chciałam znowu tego roztrząsać i wracać do wspomnień. Może to wspólnik?

Wspólnik Scotta... Zastygłam, próbując cokolwiek sobie przypomnieć, ale nic to nie dało... Jedna czarna dziura i tylko te urywki ze Scottem. Mimo że zdenerwowałam się, w tym człowieku było coś, co... wzbudziło moje zaufanie. To naprawdę przedziwne. Mike Bloom. Zapamiętałam nazwisko i postanowiłam sama sprawdzić, kto to mógł być. Czy naprawdę był policjantem i co łączyło go ze sprawą mojego porwania. Najpierw zadzwoniłam do ojca.

- Cześć, córeczko! - odebrał wesoło.

- Cześć, tato. Dzięki za pomoc wczoraj...

- Nie dziękuj, kochanie. Najważniejsze, że tobie i nikomu nic się nie stało. Dobrze się czujesz? - zapytał czule.

- Tak, wszystko okej, ale dzwonię w innej sprawie... - dodałam niepewnie.

- Słucham?

- Czy macie już jakieś nowe wiadomości na temat tego wspólnika?

Ojciec na chwilę zamilkł.

- A dlaczego pytasz? - spytał podejrzliwie.

- Z ciekawości - skłamałam.

- Śledztwo stanęło w miejscu, Rebeko. Nie mamy nowych śladów ani dowodów, że ktoś w ogóle pomagał Scottowi - westchnął.

Domyślałam się, jak bardzo chciałby zamknąć tę sprawę, by mieć czyste sumienie i spokój w sercu, pewność, że nic nam nie grozi.

- A ten, którego podejrzewaliście? Ten jego kolega czy coś?

Tata mówił mi o nim, gdy byłam w Nowym Jorku, ale nie pamiętałam nazwiska tego człowieka.

- Bloom? - wypowiedział nazwisko, a ja zastygłam.

Bloom... Mike Bloom. O cholera!

- Tak... - Próbowałam nie dać po sobie poznać, że się zdenerwowałam.

- Nic na niego nie mamy. Ma alibi na czas porwania i nie kontaktował się wtedy ze Scottem. On nadal pracuje w policji, Rebeko - odpowiedział, jakby czuł się winny tej sytuacji.

Rozmawiałam z nim dość długo. Zmieniłam temat, by się nie martwił i nie denerwował. Chyba udało mi się go uspokoić, że wszystko u mnie w porządku. Dałam mu też porozmawiać z Julką, którą, o dziwo, uwielbiał. Śmiałam się w głos, słysząc, jak cudownie się rozumieją. Wiedziałam, że chciałby już wnuki, ale nie pytał o to. Może i lepiej, bo znowu bym się rozczuliła i popsuła sobie humor. Tak się cieszyłam, że odzyskałam kontakt z ojcem. Miałam w nim oparcie, a to było dla mnie tak bardzo ważne. Miałam cudowną rodzinę, cudownego męża i chłopaków... Czego mogłam chcieć więcej? Wiedziałam, że jeśli będziemy się starać, to wszystko powoli się ułoży. Wystarczy tylko cierpliwie poczekać i właśnie taki miałam zamiar.

W poniedziałek od rana przygotowywałam się na swoje pierwsze zajęcia w klubie. Julkę i Charlotte udało mi się zostawić z Jenną, która czuła się dziś dobrze. Kilka minut przed czwartą po południu dojechałam taksówką na miejsce.

Nie chciałam wkurzać Seda i skoro wolał, bym nie jeździła samochodem, to nie będę. Wyciągnęłam torbę z bagażnika i ruszyłam do środka. Musiałam przyznać, że trochę się denerwowałam. Nie znałam swojej grupy ani nie wiedziałam, kogo tam mogę spotkać. Czy dziewczyny będą miłe? Czy mnie poznają? Czy dam radę? Przecież tyle czasu nie ćwiczyłam... Wątpliwości dopadły mnie, gdy przekroczyłam próg klubu. Najpierw poszłam do szatni dla trenerów. Na szczęście spotkałam Krisa.

- O, mała! Witaj na pokładzie! - Uściskał mnie serdecznie, ciesząc się szczerze na mój widok.

- Cześć. Denerwuję się jak cholera... - Spojrzałam na niego przerażona.

- Nie masz powodu! - Pogładził mnie pocieszająco po plecach i wyszedł, bym mogła w spokoju się przebrać.

Strój do ćwiczeń na rurze był dość skromny. Krótkie spodenki, sportowy top i długie skarpetki, by na początek nie pocierać sobie kostek i łydek. Związałam włosy i wzięłam butelkę wody. W brzuchu miałam mały wulkan... Miałam nadzieję, że z nerwów się nie porzygam. Zrobiłam szybką rozgrzewkę i chwilę po czwartej poszłam na swoją salę. Nie widziałam na korytarzu Thomasa, więc stwierdziłam, że chyba go nie ma. Gdy weszłam do środka, zobaczyłam grupkę dziesięciu dziewczyn. Wszystkie uśmiechnęły się szeroko na mój widok, a mnie ulżyło.

- Cześć, jestem Rebeka i będę waszą nową trenerką! - przedstawiłam się, stając na przy głównej rurze tuż pod lustrem.

Dziewczyny od razu podeszły, a ja zaczęłam opowiadać, na czym polegają te zajęcia. Pewnie oczekiwały, że od razu wskoczmy na rurę, ale na szczęście nie udawały mądrzejszych i dały mi przeprowadzić rozgrzewkę i ćwiczenia rozciągające. Wszystkie świetnie się bawiłyśmy. Pod koniec pierwszych zajęć pod salę przyszedł Thomas. Stał za szklanymi drzwiami i przyglądał się nam... No, głównie mnie, co było w pewien sposób krępujące. Co chwila zerkałam na niego, bo bardzo mnie rozpraszał. Gdy skończyłam zajęcia, wszedł do środka, by się przywitać.

- Dzień dobry, panie Garrido! - zapiszczała moja grupa, widząc przystojnego właściciela klubu.

Uśmiechnęłam się i odwróciłam, by pozbierać swoje rzeczy.

- Cześć, dziewczyny. Jak się podoba nowa trenerka? - zapytał i stanął w grupce dziewczyn, czując się jak w raju.

Typowy Włoch. Kobieciarz i tyle. Rozmawiał z nimi chwilę, zachwalając mnie, a one spijały słowa z jego ust. Łyknęłam wody, wytarłam się ręcznikiem i usiadłam na karimacie, by odpocząć. Za pół godziny miałam kolejną grupę.

- I jak pierwszy dzień? - Podeszedł do mnie, gdy zostaliśmy sami.

- Dobrze. Myślałam, że będzie gorzej. - Uśmiechnęłam się, a Thomas podeszedł i objął mnie na powitanie, po czym cmoknął w policzek.

- Cieszy mnie to. Masz może czas dziś po pracy? Podpisałibyśmy umowę... - powiedział.

- W sumie to dobry pomysł, bo Julka i Charlotte są z Jenn.

- Cudownie. Jesteśmy umówieni. - Znowu się nachylił, by mnie pocałować.

Wywróciłam oczami, naprawdę starając się zrozumieć, że taka adoracja kobiet to po prostu część włoskiej kultury.

- Muszę się przygotować do kolejnych zajęć - powiedziałam, dając mu delikatnie do zrozumienia, żeby wyszedł.

- Oczywiście, Rebeko. Zostanę i poczekam na ciebie, aż skończysz, i pojedziemy do mnie - oznajmił pewny siebie.

- Do ciebie? - Uniosłam brew.

- Mam papiery w biurze nad klubem. Musimy pojechać do Sixty Nine.

- No dobrze, niech będzie, a teraz naprawdę chcę się przygotować. - Uśmiechnęłam się lekko, a Thomas niechętnie, ale wyszedł.

Gdy przyszła moja druga grupa, też obserwował nas przez drzwi. Kompletnie nie mogłam się skupić i bardzo mnie to wkurzało. Postanowiłam powiedzieć mu to podczas podpisywania umowy, bo nie chciałam, by robił tak cały czas. Po zajęciach, zmęczona, ale szczęśliwa, poszłam pod prysznic, by się odświeżyć. Cudownie chłodna woda odprężyła moje odzwyczajone od wysiłku mięśnie. Zobaczyłam też siniaka na prawym boku, pozostałość po sobotnim wypadku. Dobrze, że skończyło się tylko na siniaku. Owinęłam się w ręcznik i usiadłam na ławeczce między szafkami w szatni. O tej porze w klubie nie było już trenerów. Moje zajęcia były ostatnie. Włożyłam majtki i zaczęłam smarować ciało balsamem, gdy do szatni wparował Thomas.

- Rebeko, długo jeszcze ci się... - Wyszedł zza rogu i wbił we mnie spojrzenie.

Chwyciłam ręcznik, by się zakryć, ponieważ byłam w samych majtkach.

- Thomas, cholera! - warknęłam zażenowana.

- Przepraszam, myślałem, że już jesteś ubrana - odpowiedział, ale nadal się gapił.

- To źle myślałeś. Zaraz do ciebie przyjdę! - Odwróciłam się tyłem, by się schować.

Boże, zrobiłam się cała czerwona.

- Dobrze. Przepraszam... - powtórzył i wyszedł.

Musiałam chwilę ochłonać, zanim się do końca ogarnęłam. Nie chciałam prowokować takich sytuacji i nie wiedziałam, czy on nie robi tego specjalnie. W dodatku zaczął wydzwaniać do mnie Sedrick. Byłam na siebie zła za to, że do tej pory nie powiedziałam mu, dla kogo tak naprawdę pracuję. Zanim odebrałam, wzięłam głęboki oddech.

- Cześć, mężu! - Wymusiłam uśmiech, by się nie zorientował.

- Żono, ile już tam zarobiłaś na tych swoich wygibasach na rurze? - zapytał drwiąco.

Wczoraj cały dzień śmiał się ze mnie, że poszłam do pracy, by odkupić mu auto. Dobrze, że miał taki dystans do tego wszystkiego, bo szczerze mówiąc, myślałam, że będzie o wiele gorzej.

- Na breloczek do auta już zarobiłam - odpowiedziałam rozbawiona, wyobrażając sobie jego minę.

- Tyle dobrego, a tak w ogóle to dzwonię, by zapytać, jak

ci zleciał pierwszy dzień.

Westchnęłam zadowolona.

- Było fajnie. Mam dwie grupy młodych dziewczyn. Śmiesznie jest. A wy macie dziś koncert?

- Tak, zaraz właśnie muszę iść do tej bandy idiotów. Simon wczoraj tak się schlał z Erickiem, że dziś obaj ledwo się nadają do grania... - odpowiedział wkurwiony.

- Oj, nie przejmuj się tak wszystkim. Nie masz wpływu na to, jak się zachowują - próbowałam go pocieszyć.

- Wiem, ale tak mnie to wkurwia. Już tyle problemów było z trasą...

- Ważne, że Erick się ogarnął i pozwoliłeś mu wrócić, a reszta się jakoś ułoży, Sed. Zobaczysz...

- Mam nadzieję, że się ogarnął. Dziś już widziałem Sylwię pod hotelem, bo oddali autobusy do gruntownego sprzątnia, jak co miesiąc. Znowu próbuje się z nim spotkać.

- A kto to w ogóle jest? - Wiedziałam, że mówił o Sylvii, ale nie miałam pojęcia, kim ona dla niego jest.

- To jego... wierna fanka - odpowiedział ironicznie.

- Groupie? - zapytałam wprost.

- Tak.

- No to weź się jej jakoś pozbądź. Po co ma go tam kusić?

- To nie takie łatwe. Wiele razy wywalałem ją drzwiami, a ona i tak wchodziła oknem. Jak zamykałem okno, to wychodziła z innej dziury! - oburzył się znowu.

- Bo chce, by ktoś się jej dziurą zajął... - odpowiedziałam, a Sed się roześmiał.

- Dokładnie! Trafiłaś w samo sedno, mała!

- Podeślij ją Simonowi, on na pewno chętnie! - dodałam.
- Już mi nie doradzaj. Poradzę sobie.
- Byleś ty się nią nie zajął! - wypaliłam bezmyślnie.
- Reb, co ty mówisz?! - zapytał zszokowany.
- Przepraszam, to było głupie...
- Było! Zabraniam ci tak mówić i myśleć! - warknęła.
- Wiem, przepraszam.
- Nie waż się kiedykolwiek zwątpić w moją wierność, Reb.
Jesteś dla mnie wszystkim! - dodał przejęty moimi słowami.
Głupi żart, a sprawił mu taką przykrość.
- Wiem, skarbie. Ty dla mnie też... przepraszam... -
bąknęłam skruszona.
- Muszę już iść. Lana mnie woła - odpowiedział wkurzony.
Jezu, nie chciałam mu popsuć humoru. Ale ja jestem głupia, no!
- Rozumiem. Kocham cię, Sed... - powiedziałam cicho.
- Ja ciebie też kocham i nigdy w to nie wątp! - powiedział,
tak jakby w gardle miał wielką gulę.
Chciałam odpowiedzieć, że nigdy, przenigdy w to nie
zwątpię, ale w tle usłyszałam piskliwy, działający mi na nerwy
głos Lany. Powiedziała do MOJEGO MĘŻA coś w stylu
„Sedrcku, chodź szybciotko”. Myślałam, że szlag mnie trafi.
- Już idę! - odpowiedział do niej i dodał: - Kończę, mała.
Zadzwoń jutro.
- Pa... - Rozłączyłam się.
Boże, tak bardzo chciałabym tam z nimi być. Pilnować
Seda... Tak! Pilnować przed tymi wszystkimi babami... Na
myśl, że jakaś kobieta może go chociażby przypadkiem

dotknąć, ogarnęła mnie wściekłość. Postanowiłam, że jak już wróci z trasy, to nie odstąpię go na krok. Będzie mój... tylko mój i z nikim nie będę musiała się dzielić. To samolubne? Może... Czasami tylko dam mu wyjść z chłopakami na piwo. Zaśmiałam się na myśl o tym, co powiedziałyby Sed, znając moje plany uwięzienia go. Myślę, że gdybym dostarczała mu posiłki kilka razy dziennie, a do tego porządne orgazmy, toby się zgodził. Humor mi się trochę poprawił, więc ubrałam się i spakowałam rzeczy do torby, po czym poszłam do biura Thomasa powiedzieć, że jestem gotowa. Też akurat rozmawiał z kimś przez telefon. Po włosku, więc nie rozumiałam. Pokazał tylko, bym poczekała, i nie odrywał ode mnie wzroku. Po treningu byłam rozgrzana, więc włożyłam jeansowe szorty, białe tenisówki i bluzeczkę na ramiączkach. Pod jego spojrzeniem znowu zrobiłam się cała czerwona. Dziwnie na mnie działał. Nie rozumiałam do końca tego, jak się wobec mnie zachowywał. Z jednej strony naprawdę go lubiłam, a z drugiej mnie niepokoił.

- Możemy jechać - powiedział, podchodząc do mnie.

- Odwiesz mnie później? Nie jestem autem... - Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się lekko.

- Nie ma problemu, śliczna. Chodźmy! - Położył dłoń na moim krzyżu i wyszliśmy razem z klubu.

Przed wejściem stało jego sportowe auto. Szarmancko otworzył mi drzwi, po czym pomógł wsiąść. Muszę przyznać, że fajnie tego dnia wyglądał. Nie widziałam go chyba w takim sportowym wydaniu. Ale ten stylowy dres i bluza... Potrząsnęłam głową, by pozbyć się durnych myśli. Thomas to

przystojny facet i tego nie można mu odmówić. Działał na kobiety i mógł się podobać. Dobrze, że ja miałam Sedricka i nie musiałam się martwić o jakiegokolwiek randki i związki. Byliśmy małżeństwem, a to wyznacznik tego, jak bardzo zaawansowany był nasz związek.

Gdy weszliśmy do biura, a raczej mieszkania Garrido nad klubem, od razu zaproponował mi coś do picia. Poprosiłam o sok i usiadłam na sofie, czekając, aż mi go przyniesie. Przemknął najpierw do pomieszczenia obok, a potem bez koszulki do kuchni. Staralam się nie gapić, ale było trudno... Miał ładne ciało i dużo ćwiczył. „Boże, Reb! O czym ty myślisz?” – zganiałam się w duchu. Wrócił i podał mi szklanekę świeżego soku. Dlaczego nadal nie włożył koszulki?

- Pokażesz mi tę umowę? – zapytałam niepewnie.

- Tak, już ją przynoszę, Rebeko. Może coś zjemy? – odparł.

- Nie, naprawdę nie mogę. Muszę jak najszybciej wracać do domu... – Spojrzałam na niego błagalnie.

- A jutro? Uczymy w końcu naszą współpracę? – Wyjął z komody w salonie plik dokumentów i podał mi go.

- Thomas... – westchnęłam, by nie próbował znowu się ze mną umówić.

- Dobrze już, dobrze. Rozumiem! – Uśmiechnął się i uniósł dłonie w geście niewinności.

- Dziękuję! – odpowiedziałam wymownie i przelatując umowę wzrokiem, zapytałam: – Warunki są w porządku. Gdzie mam podpisać?

Nachylił się i podając mi długopis, wskazał miejsce, gdzie

mam złożyć podpis. Był zdecydowanie za blisko, ale już nie miałam siły go upominać. On już chyba po prostu taki był i musiałam się przyzwyczaić.

- A kiedy możesz przedstawić mi harmonogram zajęć? - zapytał, siadając obok mnie. Wyciągnął swoje długie nogi i skrzyżował je w kostkach.

Zerknęłam na jego klatkę piersiową, którą pokrywało seksowne ciemne owłosienie. W głowie zaświeciła mi się czerwona lampka.

- Jak go przygotuję, to ci powiem. Możesz mnie już odwieźć?! - Wstałam, chcąc się od niego oddalić.

- Tak szybko? Nawet nie wypiął soku. - On również wstał i podszedł.

- Charlotte na mnie czeka. Odwieź mnie, proszę... - Zrobiło mi się gorąco.

- Rebeko, nie musisz się mnie bać. Zachowujesz się dziwnie w mojej obecności - stwierdził nagle.

Spojrzałam na niego, lekko zaskoczona takim wyznaniem.

- Po prostu mam wyrzuty sumienia, że okłamuję męża, nie mówiąc mu, że pracuję dla ciebie. Ty też mi niczego nie ułatwiasz swoim zachowaniem i... - Ugryzłam się w język, by nie powiedzieć za dużo.

- I...? - Podszedł i chwycił mnie za dłoń.

- Thomas, nie próbuj wobec mnie niczego, bo nasza współpraca się nie uda! - ostrzegłam go i bardzo się zdenerwowałam.

- Rebeko, ale ja niczego nie próbuję. Dałaś mi wyraźnie do zrozumienia, co i jak... Po prostu jestem miły i życzliwy

wobec ciebie. Nie musisz się obawiać – powiedział spokojnie.

- Więc mnie nie dotykaj! – warknęłam i wyrwałam mu dłoń.

- To bez podtekstów...

- Więc mnie nie dotykaj, okej?! – pisnęłam.

Znowu ogarnęło mnie uczucie przerażenia i strachu. Zrobiło mi się zimno, a zaraz potem gorąco. Spanikowałam... Boże, dlaczego znowu mi się to przytrafiło? I to już drugi raz przy Thomasie. Jednak gdyby go wtedy przy mnie nie było, nie wiem, czy dałabym sobie radę. Gdy poczułam, że nie mogę oddychać, wyprowadził mnie na balkon i próbował uspokoić.

- Rebeko, spokojnie. Nic się nie dzieje. – Spojrzał mi prosto w oczy i potrząsnął dość mocno za ramiona. Gdy złapałam oddech, objęłam go i przytuliłam. Boże, tak bardzo nie lubiłam tych ataków paniki.

- No już, spokojnie, śliczna. Nic ci tu nie grozi. – Poglądził mnie po plecach, obejmując po przyjacielsku. Poczulałam się wykończona i chciałam jak najszybciej znaleźć się w domu. – Już lepiej? – zapytał, odchylając się, by na mnie spojrzeć. Kiwnęłam głową, że tak, a on delikatnie musnął mój policzek kciukiem. – Chodzisz na jakąś terapię? – dodał i posadził mnie przy drewnianym stoliku na balkonie.

Spojrzałam na niego niepewnie.

- Nie, ale chyba powinnam... – odpowiedziałam cicho.

- Też tak uważam. Te napady paniki mogą być groźne dla twojego życia, Rebeko.

- Myślałam, że to będzie łatwiejsze – westchnęłam.

- Nie możesz się zamartwiać i obwiniać. Nie znam tej

sprawy na tyle, by się wypowiadać, ale wiem, co cię spotkało. Czytałem i jeśli jakkolwiek mogę ci pomóc... – Spojrzał na mnie naprawdę życzliwie i szczerze.

- Nie możesz, ale dziękuję za dobre słowo. – Uśmiechnęłam się i dotknęłam delikatnie jego ramienia.

- Nie ma za co. Może chcesz się chociaż wygadać? To czasami pomaga. – Przysiadł obok mnie.

Poczułam się komfortowo, a on naprawdę wydawał się godny zaufania. Opowiedziałam mu o tym, co pamiętałam z porwania, o Bloomie i o moich obawach, że nie jestem pewna, czy to wspólnik Scotta. Nic nie mówił, tylko po prostu słuchał. Dopiero gdy skończyłam mówić, uświadomiłam sobie, że w ogóle nie powinnam mu się zwierzać. Zrobiło mi się głupio, że opowiadam o tak intymnych i trudnych sprawach zupełnie obcemu człowiekowi. Przeprosiłam i poprosiłam, by jak najszybciej mnie odwiózł. Thomas na szczęście zachował się tak, jak należy. Widząc moje zażenowanie, odwiózł mnie bez słowa i dał do zrozumienia, że to, co powiedziałam, zostanie między nami.

Nawet mu nie podziękowałam, tylko na parkingu wysiadłam z auta i szybko pobiegłam do domu. Zrobiło się późno, a ja dawno powinnam była wrócić. Jenna już spała. Gdy weszłam do sypialni i zobaczyłam, że usnęła z Julką i Charlotte na łóżku, poczułam się jeszcze gorzej. Obarczyłam ją obowiązkami na pół dnia, a ona przecież była w ciąży. Jess nie było w domu i, cholera, znowu nie wiedziałam, gdzie ona się podziewała. Zapragnęłam przytulić się do Seda albo chociaż do niego zadzwonić. Wiedziałam jednak, że nie miał czasu, bo

ogarniał wszystko po koncercie. To wszystko było cholernie trudne. Nie tak powinno być! Powinnam być z Sedem w trasie albo on powinien być w domu ze mną. Tak bardzo go potrzebowałam... Boże, przyszło mi do głowy, by go poprosić, by rzucił to wszystko w cholerę i wrócił do mnie.

Położyłam się w sypialni, nawet nie zapalając światła. Miałam tej nocy taką myślowę jak chyba nigdy w życiu. W dodatku Charlotte marudziła i budziła się co chwilę, więc wzięłam ją z sypialni od Jenny, by ta mogła spokojnie spać. Dzieci chyba wyczuwają niepokój dorosłych. Zeszłam na dół do salonu, bo nie mogłam spać. Włączyłam po cichu telewizor, a malutką położyłam w kołysce. Około trzeciej nad ranem zaczął wibrować mój telefon. Nie wiem, czemu poczułam ogromną ulgę, widząc, kto dzwoni.

- Też nie możesz spać? - zapytałam cicho.

- Miałem jakieś popieprzone sny. Wszystko w porządku, skarbie? - zapytał zaspanym głosem Sedrick.

- Tak. Jakaś dziwna ta noc. Charlotte też ma niespokojne sny... - Uśmiechnęłam się i odetchnęłam z ulgą, słysząc jego głos.

- Jess jest w domu? Erick do niej dzwonił, ale nie odebrała.

„O cholera! I co ja mam powiedzieć?” - pomyślałam w panice.

- Chyba śpi... - skłamałam.

Boże, tak nie chciałam, by się denerwował.

- Powiedz jej rano, by się odezwała - westchnął głośno. -
Tęsknię za tobą, maleńka... - dodał czule.

- Ja też tęsknię - wyszeptalam, przełykając ślinę, by się nie popłakać.

- Chcesz poglądzić, jak cudownie będzie wyglądało nasze życie, gdy już wrócę z trasy? - zapytał, chyba czując, że miałam płaczliwy nastrój.

Roześmiałam się przez łzy.

- Jesteś najlepszy, Sed.

- Dzięki tobie i obiecuję, że...

Rozmawialiśmy prawie do rana. Boże, on nawet na odległość wiedział, że coś jest nie tak. To telepatia. Zdał mi relację z koncertu, a potem z tego, jak Simon i Trey zabawiali się z jakimiś panienkami. Podobno reszta poszła grzecznie spać. Nawet Erick zbył cycatą blondynę i zasnął ze zdjęciem USG pod poduszką. To takie słodkie. Sed opowiadał, że od piątku Erick nie mówi o niczym innym, tylko o swoim małym Walteraku. Ich dziecko będzie śliczne. Po Jess i Ericku nie może być inaczej. Myślę, że to ich połączy, i jeśli tylko wykażą odrobinę chęci, to stworzą cudowną rodzinę. Już są rodziną... równie popieprzoną jak ja i Sed, ale jednak. Taki najwidoczniej nasz urok.

Pięć tygodni później...

Było ciężko. Każdego dnia miałam wrażenie, że coraz gorzej. Tęsknota za Sedrickiem mnie zabijała. Widywaliśmy się co tydzień, dwa... na jeden, dwa dni. To było za mało... zdecydowanie za mało. Widziałam, że jego też to przybijało, a wczoraj właśnie wylecieli do Europy. Byli teraz w Rzymie, a ja w Los Angeles. Najpierw tłumaczyłam sobie, że przecież są na tym samym kontynencie i dam radę, a co miałam teraz

powiedzieć? Europa to dla mnie drugi koniec świata. Widziałam, że Jennie i Jess też było ciężko. Tęskniłyśmy za naszymi facetami... Ja starałam się być przy nich silna, bo one miały ciężowe humory. Można było oszaleć, ale musiałam się jakoś trzymać. Był maj, a świadomość, że chłopaki wrócą z trasy dopiero w październiku... Boże, czemu ten świat jest taki wielki? Najpierw Europa, potem Azja i Australia... Chyba nie spodziewałam się, że będzie aż tak trudno. Nie zdawałam sobie sprawy z odległości i tych wszystkich emocji, które stawały się coraz bardziej intensywne i destrukcyjne. Nie było dnia, żebym nie płakała, a w dodatku nadal nie byłam w ciąży. Niby jak miałam być? Sporadyczny seks wcale temu nie sprzyja. Byłam zdesperowana, zasmucona i wściekła na cały świat. Sed też już nie wytrzymawał. Był drażliwy i coraz częściej się kłóciliśmy. Jedynie w pracy szło mi dobrze. Moje zajęcia cieszyły się ogromną popularnością, a Thomas był ze mnie zadowolony. Zbliżyliśmy się... Od tamtego dnia wiele się zmieniło. Poczułam, że mogę mu ufać, a on przestał mnie adorować. Przynajmniej robił to rzadziej niż wcześniej. Byliśmy kilka razy na obiedzie po pracy, raz wyciągnął mnie do swojego klubu potańczyć. Akurat miałam wolną sobotę, więc próbowałam się zrelaksować na tarasie, czytając książkę, ale Julka znowu dawała czadu. Jess i Jenn robiły sobie jakieś ciężowe zabiegi, a ja miałam naprawdę wszystkiego dość.

- Julka, kur... - Ugryzłam się w język, by na nią nie huknąć.

- Jedźmy do miasta! Ciociu! Ciociu! Ciociu! - Zaczęła skakać i pisać obok mnie.

- Nie! Idź do mamy! - warknęłam na nią, będąc na granicy wybuchu.

Rano znowu zrobiłam test ciążowy i kompletnie nie miałam humoru.

- Ale ja chcę z tobą! Ciociu! Ciociu! - krzyczała dalej, a ja nie wytrzymałam.

Wydarłam się na nią, jakby była temu wszystkiemu winna. Gdy spojrzała na mnie, taka przestraszona, a jej wielkie szare oczy zaszklily się od łez, poczułam się strasznie. Julka rozplakała się i uciekła do swojego pokoju. Boże... Weszłam za nią do domu.

- A ta co? - zapytała Jess, mając jak zawsze wszystko gdzieś.

Ostatnio nie robiła dosłownie nic... oprócz zakupów i chodzenia z koleżankami na lunche. To już Jenn, która miała rodzić za jakieś dwa miesiące, potrafiła coś sprzątnąć czy chociaż zrobić zakupy, a Jess... Szkoda gadać. Nawet nie mówiłam o tym Sedowi, by go nie wkurzać.

- Dziewczyny, ja wychodzę. Zwariuję w domu... - odpowiedziałam i ruszyłam do drzwi.

Zdziwiły się, ale nic nie powiedziały. Włożyłam buty i wyszłam przed dom, gdy na schodach prowadzących na parking zobaczyłam mojego brata.

- Tayler! - krzyknęłam i wyrwałam w jego stronę.

- Cześć, siostra. Niespodzianka! - Chwył mnie i uniósł nad ziemię, robiąc obrót.

Zaraz za nim zobaczyłam Maxa - jego przyjaciela. Nie mogłam uwierzyć, że nic mi nie powiedzieli. Spadli mi

dosłownie z nieba. Wiedziałam, co dziś zrobię, i nic mnie nie powstrzyma. Wróciliśmy do domu, by się rozgościli, a ja zapowiedziałam dziewczynom, że mam dziś wychodne. Postanowiłam, że pójdziemy na imprezę i schlejemy się jak należy. Wiedziałam, że właśnie po to przylecieli, a ja zamierzałam zapewnić im rozrywkę. Było około piątej po południu, więc poszłam się szybko wyszykować. Pysznic, makijaż i obcisła sukienka od razu poprawiły mi humor. Ostatnio czułam się jak kura domowa i niania na cały etat. Gdyby nie praca, to kompletnie przestałabym o sobie dbać. Jak kobiety to robią, że zawsze wyglądają idealnie, mając na głowie cały dom, dzieci i pracę? Ja na pewno się do nich nie zaliczam. Ostatnio, gdy przyleciał Sed, nawet nie chciało mi się ogolić nóg... To do mnie w ogóle niepodobne, ale takie były fakty. Bez niego nic mi się nie chciało, a będąc z nim tylko przez kilka godzin, miałam ochotę po prostu go przytulać. Nawet nie miałam chęci na seks, bo potem chciało mi się spać, a nie zamierzałam tracić na to czasu. To obłąd... błędne koło, które nie wiedziałam do czego prowadzi. Na pewno do niczego dobrego.

Zadzwoiłam na szybko do Seda, bo wiedziałam, że mieli ogrom pracy przed koncertem. To pierwszy koncert na ich europejskiej trasie i miały być jakieś dodatkowe efekty, fajerwerki i mnóstwo bajerów. Nie zareagował entuzjastycznie na wiadomość, że wybieram się z chłopakami na imprezę. Był na coś wkurwiony i... wyżył się na mnie. Zabronił mi pić i kazał być koło pierwszej w domu. Wyśmiałam go, przez co strasznie się pokłóciliśmy. Wściekła rozłączyłam

się i wyłączyłam telefon, by do mnie nie dzwonił. Nie chciałam pozwolić, by wyżywał się na mnie przez swoje stresy. Mnie też nie było łatwo. Kurwa! Zanim zeszłam na dół, wypaliłam dwa papierosy na balkonie. Ostatnio często paliłam, o czym Sed oczywiście nie wiedział... Gdy znalazł paczkę w domu, skłamałam mu w żywe oczy, że to papierosy Nickiego.

- Możemy iść! - Weszłam do kuchni, gdzie chłopcy już popijali piwo.

- Reb, ale o której wrócisz? - zapytała Jess.

- Nie wiem - odpowiedziałam zirytowana.

- A Charlotte? - dodała.

- Jest przecież u rodziców Simona. Jutro wieczorem ją od nich odbiorę. Nie czekajcie na nas... - Chwyciłam torebkę, w której miałam tylko portfel. Telefon nie był mi potrzebny.

- No to ruszamy! - powiedział mój podekscytowany brat i szybko wyszliśmy z domu.

Ku niezadowoleniu dziewczyn, ale naprawdę tego dnia miałam je gdzieś. Poradzą sobie przez jeden wieczór bez kucharki i sprzątaczkę.

- Reb, a co ty jesteś taka zła? Może nie powinniśmy przyjeżdżać bez uprzedzenia? - zapytał Max, widząc moją minę.

Zatrzymałam się i objęłam jego i Taylera.

- Nie chodzi o was, chłopaki. Jesteście moim wybawieniem! - Pocałowałam w policzek obu i uśmiechnęłam się.

- No, skoro tak mówisz - zamruczał Max, a ja się roześmiałam.

- Ej, ona ma męża! - upomniał przyjaciela Tayler.
- Mąż jest tak daleko, że o niczym się nie dowie! - Max puścił mi oczko, a ja spojrzałam na mojego brata.
- Najpierw mała zaprawa w barze, a potem klub? - zaproponowałam plan na wieczór.
- Ja jestem za! - powiedział Tayler.
- Ja tym bardziej! - dodał Max.
- Ja już wam pokażę, jak się imprezuje w Mieście Aniołów!
- pisnęłam radośnie i razem poszliśmy na parking, gdzie czekała już na nas taksówka.

Pojechaliśmy do mojego ulubionego baru, gdzie często chodziliśmy z Treyem. Zamówiłam nam mnóstwo piwa i wróciłam do stolika. Tayler i Max uśmiechali się szeroko, gdy stawiałam przed nimi dwa ogromne kufle.

- No to za spotkanie! - Max wznosił toast, stukając swoim kuflem o nasze.

- Bardzo się cieszę, że przylecieliście! - Odwzajemniłam ich uśmiechy i upiłam łyk pysznego, zimnego piwa.

Tego mi właśnie było potrzeba. Raz na jakiś czas potrzebowałam się oderwać od obowiązków, bo bym zwariowała. Sed przylatuje dopiero za tydzień, reszta chłopaków też. Dziś miałam zamiar się zrelaksować i wyluzować z moim bratem i Maxem. Zabrałam ich do Sixty Nine, bo wiedziałam, że tam Thomas już dobrze nas ugości.

- To my dziękujemy, że tak ładnie nas przyjąłeś. - powiedział Tayler i objął mnie czule, po czym pocałował w policzek.

- Fajnie mieć brata. - Spojrzałam na niego. Tyle lat

straciliśmy, a teraz możemy wszystko nadrobić.

- Fajnie mieć starszą siostrę! - odpowiedział i znowu mnie pocałował.

Zaczęliśmy rozmawiać o planach na wieczór, gdy nagle w tłumie przy barze dostrzegłam Jacka. Od razu zrobiło mi się gorąco. On i ja w jednym miejscu - to nie wróżyło nic dobrego. Próbowałam unikać jego wzroku, ale niestety także mnie wypatrzył. Przyglądał się długą chwilę, aż w końcu podszedł.

- Cześć, Reb - powiedział, wbijając we mnie spojrzenie.

Od razu zobaczyłam, że był naćpany i pijany. Oj, czułam, że to się źle skończy.

- Cześć, Jack, a raczej do widzenia, bo właśnie wychodzimy. - Wstałam i spojrzałam błagalnie na chłopaków, by zrozumieli aluzję.

Nie zrozumieli... Nie dopili przecież piwa, więc jak mogli pozwolić, by się zmarnowało, prawda?

- Nie no, czekaj. Co tak uciekasz? Napijmy się. - Zgarnął czyjeś drinki z tacki kelnerki, która przechodziła obok stolika, i przysiadł się po mojej stronie.

„O co mu, kurwa, chodzi?” - zastanawiałam się.

- Jack, my naprawdę wychodzimy... Tayler, Max, ruszcie tyłki! - Ponownie wstałam, ale on złapał mnie za dłoń.

Chłopcy popatrzyli po sobie zaskoczeni.

- My się chyba już poznaliśmy... - odezwał się mój brat, wyciągając dłoń do Jacka.

- Możliwe, ale średnio pamiętam. - Jack uśmiechnął się wrednie i przedstawił się: - Jack Smith!

- Tayler Donovan, a to Max... - Tayler pokazał na

przyjaciela, który był mało zainteresowany. Właśnie przyglądał się jakiejś dziewczynie przy barze.

- Ach, no tak... Donovan! - Jack podkreślił wymownie nazwisko i spojrzał na mnie.

- Może się napijemy? - zapytał Tayler.

Nie! Jezu!

- Ale my już wychodzimy! - pisnęłam.

Nie chciałam z nim pić ani rozmawiać. Musiałam stamtąd wyjść, bo to się mogło naprawdę źle skończyć.

- Niedawno przyszliśmy! - Wbił we mnie spojrzenie.

- Najwidoczniej Rebeka nie ma ochoty na moje towarzystwo - wtrącił chamsko Jack, widząc, jak się przy nim zdenerwowałam.

- Dziwisz się? - Spojrzałam na niego wściekle.

- W sumie to nie, ale mam coś, co mogłoby cię zainteresować... - powiedział tajemniczo, a mnie zrobiło się jeszcze bardziej gorąco.

Od razu pomyślałam o dragach. Przestraszyłam się, że wypali o tym przy Taylerze i Maxie. Niestety Jack zna tę część mojej przeszłości, o której sama wolałabym nie pamiętać ani nie chciałabym, by poznał ją ktokolwiek inny.

- Jack...

- Chodź, to pogadamy. - Pokazał, byśmy odeszli kawałek.

Nie chciałam robić afery, nie chciałam z nim rozmawiać, ale czułam, że jeśli się nie zgodzę, to będzie gorzej. Kiwnęłam tylko lekko głową i poprosiłam chłopaków, by poczekali. Wyszliśmy na tył lokalu, gdzie na tarasie było prawie pusto. Było za gorąco, by siedzieć na zewnątrz. Poprawiłam

nerwowo dekolt sukienki i spojrzałam na niego.

- Co to jest? - zapytałam niepewnie.

- Wpadło mi ostatnio w ręce pewne nagranie... -
Wyszczерzył się i wyjął z kieszeni telefon.

Momentalnie zrobiłam się blada. „Boże! O czym on mówi?” - pomyślałam.

- Jakie nagranie? - Nie miałam pojęcia, o co mogło chodzić.

- Myślę, że cię to zainteresuje - dodał i włączył filmik w telefonie.

Pomyślałam o dwóch rzeczach. Albo nagrał mnie kiedyś podczas którejś z imprez, jak biorę... albo jakimś cudem ma filmik mój i Seda... W sumie nie wiedziałam, co gorsze. Zanim odważyłam się spojrzeć na ekranik telefonu, całe życie przeleciało mi przed oczami.

- Co to jest?! - pisałam.

Owszem, to filmik. Seksfilmik, ale nie mój. Nie mój i Seda... Dziewczyną, która namiętnie obciąża kutasa mojego męża, jest... Kara. Rozchyliłam usta, by w ogóle oddychać. Nie chciałam na to patrzeć, a z drugiej strony nie mogłam oderwać wzroku. Wzięłam telefon Jacka w dłoń i gapiłam się w ekran jak zaczarowana. Chyba nic do tej pory tak bardzo mnie nie zabolalo, choć wiedziałam, że to było, zanim Sedrick mnie poznał. Słyszałam jego głos, którym mówi do Kary, jak mu dobrze, jak jęczy, gdy ona pieści go językiem, aż w końcu gdy dochodzi na jej twarz. Kurwa!

- Ciekawe, co? - zaśmiał się Jack, widząc, w jakim szoku jestem.

Spojrzałam na niego wściekła. Wściekła i rozżalona jednocześnie.

- Po co mi to pokazałeś?!

- No myślałem, że wolisz widzieć, co wyprawia twój mąż!
- roześmiał mi się prosto w twarz.

- To było, zanim mnie poznał, idioto. I zejdź mi z oczu! -
Cisnęłam jego telefonem o podłogę.

- Co ty, kurwa, robisz?! - wrzasnął na mnie i podbiegł, by
pozbierać swoją komórkę.

- Jesteś popieprzonym dupkiem, Jack! - Z wściekłości
podeszłam do niego i mu przywaliłam. Z całej siły w twarz,
a on ani drgnął.

Spojrzał na mnie znowu z tym szaleństwem w oczach, jak
wtedy, w klubie w Nowym Jorku, po czym chwycił moje dłonie
i wykręcił je, unieruchamiając mnie między swoimi ramionami.
Pisnęłam z bólu i szarpnęłam się, ale na zewnątrz nikogo nie
było.

- Posłuchaj mnie, mała kurwo! - warknął mi do ucha, a ja
zastygłam ze strachu. - Nie radzę ci zadzierać ze mną i się
stawiać. Już masz ze mną na pieńku, a dalej się ciskasz. Ja ci
tu grzecznie pokazuję filmik i chcę się napić, a ty co
odpierdalasz? - Ścisnął mocno moje nadgarstki, aż jęknęłam.

- Zostaw mnie, Jack - zakwiliłam cicho.

Nie tak miał wyglądać ten wypad do baru.

- Powinnaś dostać ode mnie w ryj za to, jak się
zachowujesz! - Poczułam jego gorący oddech na karku, co
było bardzo niekomfortowe.

- To mnie uderz, ale daj mi spokój! - Zamknęłam oczy,

czekając na reakcję.

Jack odwrócił mnie gwałtownie przodem do siebie i zablokował między ścianą a sobą.

- Lubisz tak na ostro, co? - Chwycił moją brodę i nachylił się bardzo blisko.

- Nie... - Potrząsnęłam głową. - Boże, zostaw mnie!

- A ja myślę, że tak, i tak bardzo żałuję, że cię wtedy nie zerznąłem w swoim mieszkaniu! - wypalił nienawistnie.

- Trzeba było to zrobić. Miałbyś czym się chwalić! - warknęłam wściekła i naplułam mu prosto w twarz.

Jack odsunął się gwałtownie i otarł moją ślinę ze swojego policzka. Nie wiem, na co ja liczyłam. Że mi daruje? Że się nie wścieknie? Zamknęłam ponownie oczy, przekonana, że zaraz mi przywali, a on powiedział tylko:

- Pożałujesz tego, Reb! - I wrócił do środka.

O cholera! Odetchnęłam z ulgą, że sobie poszedł. Szybko wróciłam do stolika i zabrałam chłopaków na deptak. Nie miałam ochoty przebywać w tym samym barze, co Jack. Przy wyjściu czułam na sobie jego spojrzenie z tłumu, ale się nie rozglądałam. Cała rozedrgana uspokoiłam się dopiero, gdy znaleźliśmy się daleko od Chatki. Po drodze spotkaliśmy także Krisa i kilku starych znajomych, co pozwoliło mi się odprężyć. W głowie jednak ciągle miałam ten filmik i słowa Jacka, że pożałuję. Byłam prawie przekonana, że moja narkotykowa przeszłość da o sobie znać... Nie chciałam jednak myśleć o tym w tym momencie. Potrzebowałam się upić i zapomnieć na chwilę o wszystkim. Dosłownie o wszystkim...

Około jedenastej weszliśmy do klubu Sixty Nine. Nie

miałam pojęcia, czy Thomas tam był, bo się z nim nie umawiałam, ale dziewczyny z baru mnie znały, bo przychodziły na moje zajęcia. Od ręki dostaliśmy dobry stolik w wysokiej łoży i rozgościliśmy się. Chłopcy byli zaskoczeni tym, jak nas przyjęto. Morze alkoholu zaczęło się łać od pierwszych minut. Poczułam się jak za starych dobrych czasów... i... cholera, przez chwilę zatęskniłam za tym, jak było wtedy. Po trzecim szocie wypitym w trakcie kilku sekund mój umysł zaczął się wyłączać.

- Idziemy tańczyć! - Pijany Kris przerzucił mnie sobie przez ramię i pokazując prawie wszystkim mój tyłek, ruszył na parkiet.

Naprawdę miałam gdzieś, że ktoś mnie zauważy i zrobi mi zdjęcie. Przez chwilę chciałam być tą starą, nierozpoznaną przez nikogo Rebeką. Beztroską i mogącą robić, co tylko zechce. Tayler i Max też do nas dołączyli. Wszyscy dobrze przesadziliśmy z alkoholem, a tak naprawdę to dopiero początek wieczoru. Na schodach zgarnęłam jeszcze jednego szota z tacy kelnerki i wypłam go duszkiem. Gdy dotarliśmy na parkiet, klub był już pełny. Mnóstwo ludzi pijanych mniej lub bardziej chciało się zabawić tak jak my. Kris od razu wziął mnie w obroty. Zawsze uwielbiałam z nim tańczyć, bo czułam się bezpiecznie. Jego silne ramiona i opalone ciało zachęcały do głupich gier. My doskonale wiedzieliśmy, że to żarty, ale z boku wyglądało to naprawdę prowokacyjnie. Moja krótka sukienka podciągnęła się jeszcze wyżej, a Kris, trzymając dłonie na moich biodrach, ocierał się o mnie w wymowny sposób.

- Reb, nie przesadzasz? - zwrócił mi uwagę mój brat.

Nachyliłam się do niego i powiedziałam, że to tylko żarty. Chyba nie do końca uwierzył, bo miał naprawdę dziwną minę. Przeprosiłam Krisa i poszłam napić się z bratem do baru.

- To naprawdę tylko żarty, Tayler. Kris jest gejem - wyjaśniłam, widząc, że się lekko wkurzył.

- Gejem? - Skrzywił się słodko.

- Tak. To mój stary znajomy i były kochanek naszego Treya - wyjaśniłam i zamówiłam kolejkę szotów.

- No to mnie uspokoiłaś! - Uśmiechnął się i od razu odzyskał humor.

- Nie musisz się martwić. Mam swój rozum, a dziś po prostu potrzebuję się porządnie zabawić... - Spojrzałam na niego, a on od razu dostrzegł ten smutek w moich oczach.

Nic nie powiedział, tylko przytulił mnie mocno.

- Kocham cię, siostró - wyszeptał po chwili w moje włosy, a moje oczy zaszkliły się od łez.

Od razu zaczęłam myśleć o Sedzie i tęsknić za nim. Żałowałam, że nie wzięłam telefonu, by chociaż napisać mu esemesa. Tayler, chyba po to, bym się za bardzo nie rozczuliła, postanowił jak najszybciej mnie upić. Na pewno miał dobre intencje, ale wyszło, jak wyszło...

Koło dwunastej byłam tak pijana, że ledwo trzymałam się na nogach. Mimo to nie schodziłam z parkietu i balowałam z chłopakami, jakby jutra miało nie być. Wszyscy bawiliśmy się świetnie, a przynajmniej starałam się nie myśleć o złych rzeczach. Gdy poczułam się zmęczona, wróciłam do łóżka, by odpocząć. Nikogo w niej nie było, bo wszyscy tańczyli.

Usiadłam na sofie i oparłam głowę o wysoki zagłówek, po czym zasnęłam...

Poczułam, jak ktoś prowadzi mnie, a raczej ciągnie za sobą, ale byłam nadal tak pijana, że kompletnie straciłam orientację, gdzie jestem. Widząc przed sobą mężczyznę, przekonana, że to Kris albo Tayler, dałam się zaprowadzić na górne piętro, do sali VIP. Gdy dotarłam do miękkiej sofy, położyłam się na niej i chciałam dalej spać. Na chwilę nawet znowu przysnęłam, ale gdy ktoś zaczął mnie całować po szyi, otworzyłam oczy.

- Kurwa, Jack, zostaw mnie! - wrzasnęłam, widząc nad sobą tego popierdoleńca.

„Co on tu robi, do cholery?” - spanikowałam.

- Oj, zamknij się, Reb! - Zasłonił mi usta dłonią, bym nie krzyczała.

Próbowałam go z siebie zepchnąć, ale był za silny, a ja zbyt pijana.

- Sed cię zabije, jeśli mnie tkniesz! - Mogłam się bronić jedynie słowami.

Jack unieruchomił mi dłonie nad głową i gapił się na moje piersi, które o mało nie wyskoczyły z tej obcisłej sukienki.

- Jesteś nic niewartym śmieciem. Możesz mnie mieć tylko w taki sposób, bo normalnie nigdy byś mnie nie zdobył! - mówiłam dalej, by go zniechęcić. Przez alkohol nawet nie czułam powagi sytuacji.

- Ciekawe, co twój Sedrick powie, gdy zobaczy na zdjęciach, jak się ze mną pieprzysz! - zaśmiał mi się w twarz.

Zamroczone spojrzałam w bok, gdzie ktoś nagrywał nas telefonem komórkowym.

- Zostaw mnie! Jack, kurwa, co ty odwalasz?! - Próbowałam się wyrwać i zaczęłam się szarpać.

- Biorę, co moje! - odpowiedział wściekle i wsunął mi dłoń pod sukienkę.

- Spierdalaj! Boże, pomocy! - Wierzgałam nogami, próbując się wyrwać.

Gdy krzyknęłam ponownie, Jack mnie uderzył. W głowie mi się kręciło, ale ostatkiem sił zepchnęłam go z siebie i wpadłam pod stół, po czym na czworakach wyczołgałam się spod niego i uciekłam na schody. Przerażona i roztrzęsiona, prawie z nich spadłam, gdy w ostatniej chwili złapał mnie Thomas.

- Ktoś tu przesadził z alkoholem. - Uśmiechnął się szeroko na mój widok.

Spojrzałam na niego ze łzami w oczach.

- On próbował mnie zgwałcić. Próbował... - wydukałam niewyraźnie.

- Co? - Thomas postawił mnie schodek wyżej i chwycił za ramiona.

- Tam na górze. On próbował mnie zgwałcić! - Zakryłam oczy dłońmi, czując się okropnie.

- Boże, Rebeko, o czym ty mówisz? - zapytał przerażony i spojrzał w górę, w stronę sali VIP.

- Jack... on próbował... - Nie dokończyłam zdania, bo się rozplakałam.

Thomas zawołał ochronę, by dyskretnie sprawdziła, co się

dzieje, a sam zaprowadził mnie do swojego biura, bym się uspokoiła. Gdy dotarło do mnie, co się stało, było jeszcze gorzej. Alkohol dodatkowo zrobił swoje, a ja zaczęłam lamentować w jego ramionach tak bardzo, że ze strachu zrobiło mi się niedobrze. Najpierw wymiotowałam w biurze, zanim doprowadził mnie do łazienki.

- No już, Rebeko, wszystko dobrze. Spokojnie... - Siedział nade mną i cierpliwie czekał, aż mi przejdzie.

Gdy spojrzałam w lustro, znowu się rozplakałam, widząc, jak wyglądam. Roztrzepana i rozmazana. Koszmarny widok.

- Chcę do domu! - zawylałam jak dziecko.

- Jesteś w klubie sama? - zapytał, sadzając mnie na kibelku, i podał ręcznik, bym się wytarła.

- Nie, z bratem i Krisem, i Maxem... - zaczęłam wymieniać, z kim przyszłam.

Thomas zaprowadził mnie do swojej sypialni i powiedział, że za chwilę wróci z którymś z chłopaków. Nie chciałam, by zostawiał mnie samą. Poprosiłam go, by został jeszcze chwilę, zanim po kogoś pójdzie. Nadal przerażona i pijana w sztok, przytuliłam się do niego i zasnęłam, czując, że nic mi przy nim nie grozi.

Gdy obudziłam się nad ranem, w ogóle nie wiedziałam, gdzie jestem. W obcej dla mnie sypialni pachniało męskimi perfumami. Zerwałam się z łóżka, zastanawiając się, co się wydarzyło.

Kurwa! Byłam w mieszkaniu Garrido nad klubem. „Co ja tu robię?!” - zastanawiałam się gorączkowo. Głowa mi pękała i wiedziałam, że to kac. W dodatku tak się schlałam, że nie

pamiętałam części wieczoru. Ostatnie to... Jack! Ten skurwiel próbował mnie zgwałcić. Co za psychopata. Najpierw pokazał mi film z Sedem i Karą, a teraz... Co ja miałam z nim zrobić? Przecież Sed go zabije, kiedy się dowie, że chciał zrobić mi krzywdę. W dodatku... kurwa! „Gdzie są Tayler i Max? – w mojej głowie pojawiła się kolejna trzeźwa myśl. Wyrwałam z sypialni do salonu, ale Thomasa tam nie zobaczyłam. – W ogóle dlaczego ja jestem w męskiej koszulce? Gdzie moja sukienka?”

- Thomas?! – zawołałam go.

Wyszedł z kuchni w spodniach od pizamy, a mnie zrzędał mina. Czy my...?

- Jak się czujesz? – zapytał spokojnie.

- Okropnie, i wiem, że zrobiłam coś strasznego! – pisnęłam, a do oczu napłynęły mi łzy.

- O czym tym mówisz? – Thomas spojrzał na mnie krzywo.

- Jezu, Sed mnie zabije. Ja najmocniej cię przepraszam, ja nie chciałam!

- Rebeko, nic się między nami nie wydarzyło, jeśli to masz na myśli – przerwał mi.

- Nie?! – pisnęłam z nadzieją.

- Nie. Wpadłaś na mnie w klubie, taka roztrzęsiona. Zaczęłaś lamentować, że ktoś próbował cię zgwałcić...

- To Jack! Tak! Pamiętam... – Teraz ja mu przerwałam.

- Sprawdziłem nagrania w klubie i nie gniewaj się, ale nic takiego nie miało miejsca... – powiedział niepewnie.

- Jak: nie? Przecież pamiętam, zaciągnął mnie tam i... – Spojrzałam na Thomasa, który patrzył na mnie

z politowaniem. – To się nie wydarzyło? – zapytałam z niedowierzaniem.

Thomas pokręcił głową i podszedł do mnie.

– Pamiętasz, jak opowiadałaś mi o tym, że ktoś niby był pod twoim domem w nocy? – zapytał cicho. Kiwnęłam głową. – Tamto też ci się wydawało albo przyśniło, Rebeko. Powinnaś iść na terapię – stwierdził śmiało, ale nie żeby mnie urazić.

Boże... Miałam kompletny mętlik w głowie.

– Ale...

– Mężczyzny, o którym mówiłaś, nawet nie było wczoraj w klubie – dodał pewnie.

– Nie? – wyszeptałam.

– Nie. Sprawdziłem wszystko. Nagrania z kamer, listę gości i kart płatniczych – dodał.

– Ześwirowałam? – zapytałam żałośnie sama siebie.

– Nie mów tak, Rebeko. Nie jestem psychologiem, ale to się chyba nazywa zespół stresu pourazowego. To się często zdarza po traumatycznych przeżyciach. Nie lekceważ tego i nie bój się, tylko daj sobie pomoc...

Usiadłam na kanapie w salonie i zamyśliłam się. To możliwe, by mój umysł to wszystko sobie wymyślił? Tego faceta pod domem i Jacka wczoraj? Od razu przyszło mi na myśl, że w ten sposób próbowałam zwrócić na siebie uwagę. Podświadomie wymyślałam sytuacje, by Sed tutaj wrócił i ze mną został... To brzmiało całkiem sensownie i prawdopodobnie. Sed! Kurwa, Sed!

– Daj mi zadzwonić! – pisnęłam.

– Może najpierw się odśwież i coś zjedz, Rebeko. Twój

brat i Max wiedzą, że tutaj jesteś – odpowiedział, a mnie zrobiło się gorąco.

Oni wiedzą, czyli Sed pewnie też wie... No pięknie!

- Odwieź mnie jak najszybciej do domu. Proszę! - Pobiełam do sypialni, by znaleźć swoją wczorajszą sukienkę.

Była przewieszona przez krzeselko w łazience. Boże, ale żenada. Mój szef mnie niańczył. Szef, którego mój mąż nie trawił i u którego nie wiedział, że pracuję. Byłam mistrzynią we wpadaniu w tarapaty. W dodatku byłam przekonana, że Jack wczoraj próbował mnie zgwałcić, a wszystko świadczyło o tym, że nic takiego się nie wydarzyło. Chyba nadal tak naprawdę byłam pijana i nic sobie nie mogłam poukładać w głowie.

- Na pewno chcesz jechać? - zapytał Thomas, wchodząc do sypialni. Właśnie włożyłam swoją pomiętą, śmierdzącą rzygami sukienkę. Wymiotowałam? Tego, kurwa, nie pamiętałam.

- Tak. Najmocniej cię przepraszam za ten wieczór. - Zauważyłam, że w salonie nie ma dywanu, który zawsze leżał pod komodą. - Zapłacę ci za pranie tego dywanika!

- Nie musisz, Rebeko. To tylko dywan. Jedziemy? - Zarzucił marynarkę na ramiona, a ja dopiero teraz się zorientowałam, że też się ubrał.

- Tak, proszę, byle szybko! - Wsunęłam buty i próbowałam jakkolwiek poprawić włosy.

No to, Reb, teraz sobie wypijesz piwo, którego wczoraj nawarzyłaś. Nawet się nie denerwowałam. W końcu Sed to teraz mój mąż, a nie narzeczony czy chłopak. W dodatku był

w Europie i przecież nie mógł przylecieć tutaj tak nagle, by mnie opierdolić. Z drugiej strony gdybym miała postawić się na jego miejscu... Chyba postradałabym zmysły, gdyby poszedł do klubu i nie odzywał się całą noc, a potem wylądował w mieszkaniu kobiety, której ja nie lubię... na przykład Lany. No, teraz to mnie brzuch rozbolał.

- Mogę zadzwonić wieczorem? - zapytał Thomas, gdy podjechaliśmy na parking.

- Tak, naprawdę przepraszam za problem. - Nachyliłam się, by cmoknąć go w policzek, i szybko poszłam do domu.

O dziwo, ani Taylera, ani Maxa nie było... Matko jedyna, gdzie oni się podziewają? W domu panowała cisza. Dziewczyny chyba nadal spały albo ich w ogóle nie było. Dopiero w kuchni zorientowałam się, że jest ósma rano. Najpierw poszłam do sypialni włączyć swój telefon. Sedrick do mnie nie dzwonił... Ups! Jest aż tak zły? Wybrałam niepewnie jego numer, spodziewając się naprawdę wszystkiego.

- Halo? - odebrał kompletnie zaspany.

- Cześć, Sed... - odpowiedziałam nieśmiało.

- Skarbie, dopiero się położyłem. Dobrze się bawiłaś? - zapytał, a ja zrobiłam wielkie oczy.

Po pierwsze zapomniałam o różnicy czasu, a po drugie... Kurwa, on nic nie wiedział.

- Zapomniałam o różnicy czasu, Sed. Przepraszam... - spuściłam głowę.

- Nie szkodzi. Wybacz, że tak się wczoraj uniosłem, jak mi powiedziałaś, że wychodzisz, ale tęsknię i świruję.

Co powinnam była mu powiedzieć? Prawdę! Kurwa,

powinnam była mu powiedzieć prawdę, a co zrobiłam? Rozczulona jego słowami, że tęskni, nic nie powiedziałam. Nic z tego, co powinnam. Przyznałam się jedynie, że przeholowałam z alkoholem. Nie wspomniałam o Jacku, o Thomasie... o tym, gdzie spędziłam noc. Z drugiej strony jeśli naprawdę przyśniła mi się ta sytuacja w klubie, a potem u Thomasa po prostu poszłam spać, to po co go martwić? Tak to sobie próbowałam wytłumaczyć, wmawiając samej sobie, że dobrze robię. Gdy skończyliśmy rozmawiać, czułam się okropnie. Był wykończony po koncercie i praktycznie zasypiał pod koniec rozmowy. Pomyślałam, że kłamliwa ze mnie suka. Boję się przyznać mężowi do czegokolwiek... Co to za zachowanie? Najgorsze, że ja miałam całkowitą świadomość tego, co wyprawiałam. Koniec z alkoholem! Najpierw tak bardzo musiałam odreagować, a teraz tak bardzo żałuję, że w ogóle poszliśmy wczoraj gdziekolwiek. Poza tym gdzie Tayler i Max?! Z tego wszystkiego nawet zapomniałam zapytać Seda o filmik... Powinnam w ogóle z nim o tym rozmawiać? To przecież przeszłość... Ale dlaczego na samo wspomnienie tego filmiku zrobiłam się strasznie zazdrosna? Każdy przecież mógł go zobaczyć w internecie. Każdy mógł oglądać mojego męża w takiej intymnej sytuacji. Kompletnie mi się to nie podobało. Mogłam coś z tym zrobić? A jeśli nasz film jakimś „cudem” też trafi do sieci? Boże... Zrobiło mi się przeraźliwie zimno na samą myśl, że mogłoby się tak stać.

Położyłam się do łóżka, analizując to wszystko. W dodatku zaczęłam się martwić, że Tayler i Max jeszcze nie wrócili. Miałam nadzieję, że jedynie ostro zabalowali. Gdy około

dziesiątej wstała Julka, nikomu nie było dane dłużej pospać. Ja i tak nie mogłam, więc też wstałam i zeszłam do dziewczyn.

- Jak się udał wieczór, Reb? - zapytała Jess, zajadając śniadanie.

Nie mogłam uwierzyć, że sama je sobie zrobiła.

- Dobrze, ale nie wiem, gdzie się podzieli chłopcy. - Staralam się udawać, że wszystko jest w porządku.

Nie mogłam jej spojrzeć w oczy, więc wstałam od stołu i bez celu zajrzałam do lodówki. Żołądek miałam ściśnięty, ale wmusiłam w siebie jogurt.

- Wybieramy się dziś do aquaparku. Jedzicie z nami? - Do kuchni weszła Jenna ubrana w letnią sukienkę i kostium kąpielowy.

- A możesz pływać? - zapytałam.

- Będę się relaksować w brodziku - zaśmiała się.

Zaraz za nią do kuchni wbiegła Julia z wielkim kołem ratunkowym na biodrach i w płuwaczkach.

- Jedziemy! - pisnęła radośnie.

- Wolalabym poczekać na Taylera i Maxa - stwierdziłam ku niezadowoleniu dziewczyn.

- Ale ja chcę jechać! Mamo! - oburzyła się Julka.

- Dobrze, już jedziemy. Ciocia zostanie w domu i ugotuje obiad! - stwierdziła Jenna.

Nie wiedziałam, czy to był żart, ale wcale mnie to nie rozbawiło. Wkurwiłam się, że traktują mnie jak służbę. Nic nie odpowiedziałam, tylko wyszłam na taras, by nie wdawać się w niepotrzebną rozmowę. Dziewczyny zebrały się i pojechały do aquaparku samochodem, który dostaliśmy

w prezencje od mojego ojca. Czasami żałowałam, że zgodziłam się z nimi mieszkać, ale z drugiej strony gdybym miała być sama w tym wielkim domu... Zadarłam głowę, by spojrzeć na okna naszej sypialni. Żeby nie myśleć, postanowiłam... posprzątać. Ostatnio to mój sposób na odstresowanie. Wieczorem musiałam pojechać po Charlotte, więc teraz mogłam wykorzystać wolny czas. Gdy zmywałam podłogę w kuchni, usłyszałam głosy chłopaków w korytarzu. Odstawiłam mopa i cała mokra poszłam ich przywitać. Gdy zobaczyłam Taylera z podbitym okiem, a zaraz potem poturbowanego Maxa, aż krzyknęłam.

- Jezu, co wam się stało?! - Podbiegłam do nich.

- Oj, siostra, nawet nie pytaj... - Tayler spojrzał na mnie z obolałą i błagalną miną, chcąc, bym dała im spokój.

- Kto wam to zrobił? Gdzie?! - pytałam jednak dalej.

No cudownie. Przylecieli do mnie z Nowego Jorku, by się zabawić, a ja upiłam się tak, że zostawiłam ich samych.

- Nie wiemy. Ktoś nas dorwał pod klubem, jak wychodziliśmy, ale byliśmy tak pijani, że nawet nie mogliśmy się bronić - zaśmiał się Max.

- Boże, najmocniej was przepraszam!

Weszliśmy do kuchni, a ja od razu wyjęłam z zamrażarki lód. Max był mniej ranny, bo miał jedynie otarcia na rękach i poszarpaną koszulkę.

- To nie twoja wina. Najwidoczniej nie lubią tutaj obcych - powiedział Tayler, krzywiąc się, gdy przyłożyłam mu lód do oka.

- Ale gdzie to się dokładnie stało?

Ręce zaczęły mi się trząść. Bałam się, że ojciec się dowie i będzie na mnie zły, Sed też się wścieknie. Boże! Po co mi było to wszystko?!

- No na ulicy. Szliśmy na taksówkę, gdy jakaś grupka nas zaczepiła. To nie trwało nawet dwóch minut - zdał mi relację Max.

Tayler mówił, że nic nie pamięta, w co byłam w stanie uwierzyć, sądząc po tym, ile wypił. Okazało się, że zostali napadnięci tuż za rogiem klubu, a potem stwierdzili, że nie chce im się wracać do domu, i całą noc spędzili na plaży, popijając piwo. Zrobiło mi się okropnie głupio. Kurwa, przecież mogło im się stać coś poważnego. Ja dałam ciała, Kris też, bo przecież widział, że zniknęłam, i się nimi nie zajął. Gdy zrobiłam im śniadanie, zjedli ochoczo i zmęczeni poszli spać. Zdziwiłam się, gdy Tayler oznajmił, że nie powie ojcu, co się naprawdę stało. Stwierdził, że nie chce go martwić, bo to nic takiego, a ja też mam się nie przejmować. Łatwo powiedzieć, a przecież miałam ogromne poczucie winy.

Usiadłam w salonie i gdy sobie pomyślałam, ile ja mam sekretów przed Sedem, to rozbolała mnie głowa. Przecież mu ufałam... Dlaczego się tak zachowywałam? Wszystko się nawarstwiało, a ja brnęłam w to dalej. Najgorsze, że miałam tego pełną świadomość. Kurwa mać! Gdy Seda nie było przy mnie, kompletnie traciłam kontrolę nad swoim życiem. On był moją jedyną opoką, a gdy byliśmy tak daleko od siebie, wszystko zaczynało się sypać. Z nerwów zadzwoniłam do Krisa, który niestety nie odebrał. Nagrałam mu się na pocztę głosową i kompletnie nie wiedziałam, co ze sobą zrobić.

Sedrick spał i nie mogłam zadzwonić, by chociaż chwilę z nim porozmawiać. Poczułam się naprawdę źle. Byłam beznadziejna w tych wszystkich kłamstwach, od zawsze. Odkąd pamiętam, ukrywałam swoje problemy przed innymi. Trey też dowiedział się o moim dzieciństwie dopiero niedawno. Po prostu nie potrafiłam tego zmienić. Wiedziałam, że jako żona powinnam zachowywać się inaczej i mówić Sedowi o wszystkim, ale nie umiałam. Może nie dorosłam do takiej roli? Tak naprawdę to wszystko potoczyło się tak szybko... Boże!

W podłym, płaczliwym nastroju siedziałam na tarasie, wpatrując się w bezkres oceanu. Pogoda też chyba odzwierciedlała mój humor, bo zachmurzyło się i zbierało na deszcz. Chciało mi się palić i dopóki nie wypaliłam kilku papierosów, nie mogłam się uspokoić. Pety zakopałam w doniczce palmy, którą mieliśmy na tarasie, by Sed ich nie znalazł. Dałby mi popalić, gdyby wiedział, że popalam. Zaśmiałam się, gdy zdałam sobie sprawę z niezamierzonej gry słów. Popalam? Nie! Gdy się zdenerwuję, palę jak smok. To też pewnie wpływa na to, że nie zachodzę w ciążę. Kurwa mać! Byłam tak wściekła i smutna jednocześnie. Tak bardzo go potrzebowałam i tęskniłam za nim. Z emocji poszłam do sypialni obejrzeć nasze ślubne zdjęcia, ale zadziało to odwrotnie, niż oczekiwałam. Rozpłakałam się i przytulając album do klatki piersiowej, skuliłam się na łóżku. Było mi w tym momencie tak cholernie źle. Źle z samą sobą, z tym wszystkim, co wyprawiałam, i z tym, że Sed był tak daleko. A do tego ten cały Jack, o którym już kompletnie nie

wiedziałam co myśleć. Ewidentnie miał ze mną problem, a ja nie wiedziałam, o co mu chodzi. Czemu nie dał mi spokoju? W dodatku sama już nie byłam pewna, co się wydarzyło tego wieczoru, a co nie. Thomas był przekonany o tym, że Jacka nawet nie było w klubie. Sprawdził to na nagraniach z monitoringu. Może miał rację, że ja wymyśliłam to wszystko? Może mój umysł to wymyślił? Tak jak wtedy tego mężczyznę pod domem.

Gdy wczesnym wieczorem dziewczyny wróciły z aquaparku, na szczęście były tak zmęczone, że poszły spać. Tayler i Max też odsypiali noc, a ja musiałam jechać po Charlotte. Wezwałam taksówkę i ogarnęłam się, by nie wyglądać jak siedem nieszczęść. Gdy wysiadłam pod domem rodziców Simona, zadzwoniła moja komórka. To dzwonił zainteresowany tatuś. Uśmiechnęłam się, widząc jego zdjęcie na wyświetlaczu.

- Melduję, że właśnie odbieram twoją córkę od dziadków!
- powiedziałam.

- Mała, to ja! - Usłyszałam jednak głos Treya zamiast Simona.

- Czemu nie dzwonisz od siebie? - zapytałam ciekawa.

- Bo niechący utopiłem swój telefon w kiblu. Co się wczoraj stało? Kris dzwonił - powiedział, a ja przełknęłam ślinę.

No tak! Przecież przed nim nic nie da się ukryć.

- A co ci powiedział dokładnie? - zapytałam niepewnie.

- No, że się spotkaliście i poszliście do klubu, a potem zniknęłaś...

- Upiłam się - stwierdziłam.

- To żadna nowość, Reb, ale gdzieś ty była? Szukał cię i w tym czasie zniknęli mu też Max i Tayler. Strasznie się na was wkurzył!

- Zasnęłam w łóży i tak jakoś wyszło. Dzwoniłam do Krisa, ale nie odebrał...

- Bo jest wkurwiony. Powiedział, że pogada z tobą w poniedziałek w pracy. Swoją drogą, kompletnie zapomniałem, że on pracuje dla tego Garrido. Sed wie, że ten klub należy do niego? - zapytał.

- Nie, nie wie... - bąknęłam.

- Reb! - huknął na mnie.

- Nie praw mi kazań. Naprawdę lubię tę pracę, a Thomas to tylko szef! - próbowałam się tłumaczyć.

- Jasne! Wiesz, jak Sed się wkurwi, gdy się dowie?!

- Nie dowie się od ciebie, prawda? - zapytałam z nadzieją.

- Nie wierzę, że prosisz mnie o coś takiego! - oburzył się, a ja zamilkłam.

Wiedziałam, że to złe, ale nie chciałam, by Sed się dowiedział, a na pewno nie w taki sposób.

- To naprawdę tylko praca... - wyszeptałam po chwili.

- Tak to sobie tłumacz. Sed jest cięty na tego kolesia, a ty ukrywasz przed nim fakt, dla kogo pracujesz. To nie w porządku!

- Boże, wiem! Nie praw mi kazań, Trey! - warknęłam bezsensownie.

- Zrobisz, jak uważasz, ale ja i tak za jakiś czas ci powiem „a nie mówiłem” i wtedy będziesz płakać - wywalił mi

szczerze.

- To ja będę płakać, a nie ty!

- Jasne. Przecież dla ciebie to takie proste. Twoje problemy, twoja sprawa, zawsze tak było... - odpowiedział cicho z ogromnym żalem.

- Skoro tak było zawsze, to niech tak zostanie! - brnęłam.

- Spoko, ty zawsze wiesz lepiej. Na razie, Reb! - odpowiedział i rozłączył się.

No cóż... Jak zawsze to przecież moja wina. Nienawidziłam kłócić się z Treyem, a w dodatku wiedziałam, że miał rację. Gdyby powiedział Sedowi, to... Nawet nie wiedziałam, co gorsze. By dowiedział się od niego czy ode mnie. Najlepiej, gdyby się w ogóle nie dowiedział, ale to chyba niemożliwe. Postanowiłam popracować do czasu, aż Sed wróci z trasy, i wtedy mu powiedzieć, jak było. Dla mnie to naprawdę była tylko praca. Odkocznia od tych wszystkich problemów, od tęsknoty. Gdy znajdowałam się z dziewczynami na sali i miałyśmy trening, naprawdę nie myślałam o niczym złym. Relaksowało mnie to i odprężało, a wysiłek fizyczny pozwalał się wyładować. Inaczej stale chodziłabym wściekła i wyżywała się na Julce, a nie chciałam tego robić.

Jak zawsze u rodziców Simona zjadłam kawałek pysznego ciasta, zanim jego mama pozwoliła mi jechać. Charlotte, najedzona i przewinięta, spała jak aniołek. Żebyśmy nie musiały tłuc się taksówką, do domu odwiózł nas pan Lewin. Miał cudowny kontakt z Charlotte. Był świetnym dziadkiem,

tak samo jak pani Lewin babcią. Zaakceptowali także Treya oraz styl życia Simona. Trochę mu zazdrościłam, że miał takich fajnych, kochających rodziców. Wparcie z ich strony wiele dla niego znaczyło, a ja tak naprawdę dopiero uczyłam się relacji z moim ojcem, matka zaś miała mnie gdzieś. Może tego nie pokazywałam, ale było mi bardzo przykro z tego powodu. Przyzwyczała mnie, że jestem jej potrzebna, chociażby ze względu na pieniądze, ale odkąd miała nowego męża, całkowicie o mnie zapomniała. Na weselu nawet się nie pożegnała i nie wiem, kiedy wyszła. Rozmyślając o niej, postanowiłam zadzwonić. Nie było jeszcze późno, więc usiadłam przed domem, stawiając fotelik z Charlotte obok, i wybrałam jej numer. Nie odebrała, co mnie tak naprawdę nie zdziwiło, jednak zasmuciło. Westchnęłam i weszłam do domu. W kuchni dziewczyny razem z Taylerem i Maxem właśnie zjadały pizzę.

- Cześć wszystkim. - Uśmiechnęłam się blado i chciałam iść na górę.

- Reb, ładnie wczoraj zabalowaliście! - powiedziała Jess.

Spojrzałam na chłopaków, ale kiwnęli do mnie konspiracyjnie, że nic nie powiedzieli.

- Jak za starych dobrych czasów - odpowiedziałam i, by nie wyglądało, że uciekam, dosiadłam się do nich, biorąc kawałek pizzy.

- Z Treyem tak balowaliście cały czas, zanim poznałaś Seda? - zapytała jak zawsze wszystkiego ciekawa Jess.

- No, zdarzało się.

- Mnie to aż skręca, żeby gdzieś iść, ale w ciąży to chyba

nie wypada... - Skrzywiła się słodko.

- Jess, tu chodzi o zdrowie twoje i dziecka, a nie o to, czy wypada, czy nie - odezwała się Jenna, a ja ukryłam swoje rozbawienie.

- Przecież nie piłabym alkoholu - upierała się Jess.

Tayler i Max wywrócili oczami, bo zdążyli się już zorientować, co za ziółko z naszej Jess. W sumie i tak dobrze, że przystopowała z imprezami. Obawiałam się, że przez sytuację z Erickiem będzie próbowała się w ten sposób buntować, ale skoro między nimi było lepiej, to może obędzie się bez wyskoków. Jenna zrobiła jej wykład o zagrożeniach w ciąży, a ona grzecznie słuchała. Aż miło było patrzeć, jak się przejęła, i chyba wzięła sobie cenne rady do serca. Około dziesiątej nasze ciężarówki poszły spać razem z dziećmi, a ja siedziałam z Taylerem i Maxem na tarasie i rozmawialiśmy do późnej nocy, popijając piwo. Zmartwiona, że Sed nie odzywał się cały dzień, postanowiłam do niego zadzwonić, gdy kładłam się spać. U nich było wcześniej i o ile wiedziałam, tego dnia nie grali koncertu. W pierwszej chwili nie odebrał, co zmartwiło mnie jeszcze bardziej. Na szczęście po chwili oddzwonił.

- Sed, czemu się cały dzień nie odzywasz? Usycham z tęsknoty - zapytałam.

- Słodkości ty moje najukochańsze! - odezwał się...
kompletnie pijany.

- Sed?

- Maleńka, jak ja cię kocham - bełkotał dalej bez sensu.
Skrzywiłam się.

- Jesteście jeszcze w Rzymie? - dociekałam.
- *Si, bella!* - odpowiedział, a ja się zaśmiałam.
- Jesteś z chłopakami? - Nie chciałam wyjść na wścibską, no ale to raczej nie w jego stylu tak się upijać.
- Tak... To znaczy nie, bo wszyscy padli. Zostałem sam na polu bitwy...

Usłyszałam, jak postawił szklaną butelkę, zapewne na stół.

- Tak bez okazji się upiliście?
- A... No każdy miał gorszy dzień i tak się skończyło.
- Jutro gracie w Madrycie?
- *Siiii...* - roześmiał się, choć nie wiedziałam czemu.
- Może zadzwonię rano, jak już wytrzeźwiejesz?
- Oj, maleńka, nie gniewaj się. Każdemu się zdarza - powiedział poważnie, czując, że się lekko zirytowałam.
- Wiem, Sed. Zadzwonisz jutro?
- Zadzwonię. I myślę o tobie ciągle i ciągle. Tak cię kocham...

Uśmiechnęłam się. Pijany Sed to słodki Sed.

- Wiem, ja ciebie też, ale uważaj, proszę, na... - Nie dokończyłam, bo nagle usłyszałam kobiecy głos. Od razu wiedziałam, że to Lana.

- O, w końcu! Myślałem, że się zgubiłaś gdzieś po drodze!
- odezwał się, ale to raczej nie było do mnie. Lana zachichotała i coś odpowiedziała, ale nie zrozumiałam. - Zadzwonię jutro, maleńka, okej? - To już było do mnie.
- Pijesz z Laną? - zapytałam wkurwiona.
- Nawet nie wiesz, jaką ona ma mocną głowę. W końcu

jest Rosjanką! – odpowiedział, nie wyczuwając mojej złości, a w dodatku się roześmiał.

No kurwa! Tak się wściekałam, że rozłączyłam się bez słowa. Skoro wszyscy polegli, to nawet nie mogę zadzwonić do któregoś i się upewnić, co tam się dzieje. Moje myśli zaczęły wariować. Nie mogłam zrobić nic, by się uspokoić. W tym momencie nawet zapewnienie o jego miłości mi nie wystarczyło. Zazdrość to tak silne uczucie, że nie potrafię sobie z nim poradzić. Najpewniej nie ma czym się przejmować, ale na myśl o innej kobiecie u jego boku, która chociażby przypadkiem go dotknie, zaśmieje się z jego żartu, po prostu trafia mnie szlag.

Z nerwów nie mogłam zasnąć. Kręciłam się i myślałam o tym, co się tam wyprawiało. Miałam okropne poczucie, że Sed mnie zdradza. To niedorzeczne, ale niestety tak właśnie się czułam. Wyszłam na taras, by pooddychać świeżym powietrzem i się uspokoić. Mój umysł podsuwał mi jakieś najgorsze scenariusze tego, co mogło się tam dziać. Najgorzej było, gdy pomyślałam sobie, że Sed mnie zostawi... dla niej, że ta odległość i tęsknota zniszczą wszystko. Tak się zdenerwowałam, że musiałam zapalić. Jednego, a potem drugiego papierosa. Kurwa, powinnam je rzucić. Wcale nie było mi po nich lepiej, a tylko się trułam. Och, Boże! Wróciłam do łóżka około północy, ale się nie położyłam. Usiadłam oparta o szczyt i dumałam. Myślałam, wściekałam się i płakałam, pragnąc, by Sed do mnie zadzwonił. To było irracjonalne. Gdy moja komórka zaczęła dzwonić, zerwałam się z łóżka, by odebrać. Poczulałam się jednak rozczarowana, widząc, że to

Thomas, a nie Sed. Miał zadzwonić do mnie wieczorem, ale przecież była późna noc. Odebrałam, chociaż pewnie nie powinnam.

- Cześć, Thomasie. - Oparłam się o ściankę obok tarasowych drzwi i spojrzałam na ocean.

- Dobry wieczór, Rebeko. Wybacz, że tak późno, ale dopiero wróciłem, a że miałem zadzwonić, to dzwonię - odpowiedział wesoło.

Chyba był lekko podchmielony. Co to za dzień, że wszyscy pili?

- No tak, jest późno. Właściwie już spałam - odpowiedziałam zirytowana.

- Oj, wybacz. Wszystko u ciebie w porządku? - zapytał.

- W najlepszym.

Chyba nie wyczuł ironii w moim głosie. Może to i lepiej.

- To dobrze. Będiesz normalnie w pracy w poniedziałek?

- Tak, będę.

- Bardzo mnie to cieszy. W takim razie już nie przeszkadzam. Śpij słodko, śliczna - powiedział zadowolony.

- Dobranoc, Thomasie. - Rozłączyłam się i westchnęłam głośno.

Co za ironia, że w chwilach, gdy myślałam o Sedzie, dzwonił do mnie Thomas. To jeszcze bardziej wzmogło moją złość na męża. Moja cierpliwość naprawdę była na granicy. A następnego poranka znowu została wystawiona na próbę. Jess i Julka dały mi popalić. Jenna pojechała na badania, a ja, starając się ogarnąć ten cały armagedon, naprawdę próbowałam nie wybuchnąć.

- Ciociu, spalony ten tost! - Julka rzuciła we mnie kawałkiem chleba.

Spojrzałam na nią wściekła.

- To zrób sobie sama! - powiedziałam przez zaciśnięte zęby.

- Nie umiem. Zrób mi nowego! Z tym... - Pokazała na dżem jagodowy.

Wzięłam głęboki oddech, by na nią nie krzyknąć.

- Reb, jakaś niesłona ta jajecznica - dodała swoje Jess.

- Sól masz na stole - odpowiedziałam, nawet nie patrząc w jej stronę.

Liczyłam na to, że Tayler i Max poprawią mi humor. Oni jednak, gdy zeszli, poprosili o śniadanie... Jak się poczułam? Źle, cholernie źle. Wiedziałam, że byłam gospodynią tego domu, ale... Naprawdę miałam dość bycia kucharką, sprzątaczką i służbą domową. Zrobiłam im to śniadanie, a potem posprzątałam po wszystkich, ale nie mogłam siedzieć dłużej w domu. Zwariowałabym chyba. Wzięłam Charlotte i poszłam na plażę. Ona na szczęście spokojnie spała, a ja siedziałam na piasku i po prostu patrzyłam na ocean. Próbowałam oczyścić umysł ze złych myśli. To jednak bardzo trudne. Gdy w pewnym momencie Jess zawołała z tarasu, że dzwoni Sedrick... nie chciałam z nim rozmawiać. Potrzebowałam pobyć sama i zupełnie nie miałam ochoty na wysłuchiwanie jego tłumaczeń.

Cały tydzień mijał mi w podłym humorze. Sed chyba zorientował się, że jestem wkurzona, bo prawie nie dzwonił. Wybrał metodę, że nie będzie się odzywał. Metoda zła... ale

cóż... jego wybór. W dniu przyjazdu chłopaków na weekend nawet się nie cieszyłam. Byłam zmęczona sprzątaniami i skakaniem przy dziewczynach. Tayler i Max wczoraj wrócili do Nowego Jorku. Miło było spędzać z nimi czas, ale przez mój nastrój nie umiałam cieszyć się ich obecnością. Jess i Jenna zrobiły się na bóstwo dla Ericka i Clarka, Julka miała pięknie zapleciony warkocz, a ja... nie miałam nawet siły się umalować. Siedziałam z ręcznikiem na głowie, bo tylko wzięłam prysznic. Ubrałam Charlotte w śliczną różową sukieneczkę, by Simon nie pomyślał, że zaniedbuję swoje obowiązki. Nakarmiłam ją i przewinęłam, więc słodko zasnęła.

- O której oni mają być? - spytała Jess.

Wyglądała ślicznie w białej obcisłej sukience, która opinała się na jej leciutko zaokrąglonym brzuszku.

- No, już powinni. - Jenna spojrzała na zegarek.

Też wyglądała cudownie w długiej ciąży sukience w kolorowe paski.

- A ty się nie szykujesz, Reb? - spytała moja szwagierka.

- Pójdę się ubrać. Popilnujcie małej - odpowiedziałam cicho i niechętnie poszłam do sypialni.

Nie chciało mi się stroić. Włożyłam jeansy i koszulkę. Wysuszyłam, a potem związałam włosy i nawet się nie umalowałam. Naprawdę nie miałam na to siły. Spojrzałam w lustro i zachciało mi się płakać. Przechodziłam chyba jakiś kryzys młodej opuszczonej żony. Jest w ogóle coś takiego? Nawet nie cieszyłam się, że za chwilę zobaczę mojego męża. Pierwszy raz nie cieszyłam się z powrotu chłopaków. Mimo że stęskniłam się jak cholera, to... Boże, nie wiem. Coś się

zmieniło. Czułam się źle, byłam zawiedziona i zmęczona tym wszystkim. Nie tak miało być. Wiedziałam, że będzie trudno, ale żeby aż tak... Eh...

Gdy usłyszałam z dołu radosne piski dziewczyn, wiedziałam, że chłopcy przyjechali. Ale nawet nie chciało mi się zejść. Wyszłam na taras i zobaczyłam, jak Trey wysiada z taksówki. Kucnęłam przy barierce i zapaliłam papierosa. Naprawdę miałam gdzieś to, że Sed mnie przyłapie.

- Gdzie Reb? - Usłyszałam jego głos.

Moje serce zabiło mocniej, bo mimo wszystko przecież tak bardzo go kochałam. Jenn odpowiedziała, że jestem na górze, i już po chwili Sedrick wszedł do sypialni. Zgasiłam światło, więc mnie nie widział.

- Reb, skarbie? - odezwał się cicho.

- Tutaj jestem - odpowiedziałam.

Gdy wyszedł i na mnie spojrzał, miałam ochotę rzucić mu się w ramiona. Nie zrobiłam tego jednak, czując w sobie tę samą złość, co przez cały tydzień.

- Dlaczego nie zeszłaś nas przywitać? - Podszedł i kucnął obok mnie.

- Miałam rozwinąć czerwony dywan czy sypać płatki róż?
- zapytałam ironicznie.

- Wskoczyć na golasa z tortu - odpowiedział, próbując mnie rozbawić.

- Jasne - bąknęłam pod nosem.

Sed westchnął wymownie i usiadł obok mnie na tarasie. Spojrzał na paczkę papierosów i zapalniczkę, ale nic nie powiedział.

- Będziesz się tak na mnie boczyć?

- A mam za co? - Wbiłam w niego spojrzenie, a on chciał mnie dotknąć. - Nie, Sed! Jestem na ciebie taka wkurzona, że mnie lepiej nie dotykaj! - Odsunęłam się, unosząc ręce, i wstałam, po czym weszłam do sypialni.

Sed wszedł zaraz za mną i zapalił światło. Zrobiłam wielkie oczy, widząc nad naszym łóżkiem unoszące się czerwone balony w kształcie serc, a na poduszce butelkę szampana.

- Oj, mała, ale to była tylko głupia impreza... - dalej próbował mnie przekonać, doskonale wiedząc, o co mi chodzi.

- Głupia impreza z głupią Laną! - warknęłam.

- Upiliśmy się tylko... - tłumaczył się.

- No i świetnie! - Odwróciłam się tyłem.

- Przygotowałem to specjalnie dla nas. - Pokazał na łóżko i balony pod sufitem.

- Jeśli myślisz, że kilka nadmuchanych balkoników coś zmienia, to mnie nie znasz! - odpowiedziałam oburzona.

Sed podszedł i mimo mojego sprzeciwu objął mnie mocno.

- Teraz dmuchnę w twój balonik. Mogę, pani Mills? - zamruczał mi do ucha, a ja poczułam, jak się uśmiecha.

Kurwa, no! Jak ja miałam się na niego gniewać?

- A jeśli nie? - Próbowałam się nie roześmiać.

- To będę próbował dalej... - Wsunął mi dłoń pod koszulkę i dobrał się do piersi, ugniatając je lekko przez biustonosz.

- To próbuj dalej! - Wyswobodziłam się z jego objęć i uciekłam za łóżko.

Sed spojrzał na mnie rozbawiony.

- Będziesz uciekać?

- Będziesz mnie gonił? - Przybrałam pozycję, by w każdej chwili móc odskoczyć na bok. Czułam, że zaraz zaatakuje i rzuci się na mnie, a wtedy to już nie miałabym szans.

- Zawsze i wszędzie...

- No to orientuj się, Mills! - Wskoczyłam na łóżko i przebiegłam przez nie prosto do drzwi.

Obejrzałam się, a on stał i patrzył na mnie, kręcąc głową.

- I tak cię złapię! - krzyknął za mną, a ja, ubawiona, zbiegłam na dół do kuchni.

Jak dobrze, że wszyscy właśnie pojechali i zostaliśmy sami. W końcu spokój i cisza. Wyszłam na taras, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Cały czas byłam zła na Seda i musiałam mu pokazać, że ze mną wcale nie będzie tak łatwo. Zawiodłam się na nim. Zawiodła mnie jego bezmyślność. Przecież doskonale wiedział, jaka byłam zazdrosna. Wystarczyło mi, jak patrzyłam na niego i Lanę wtedy na hali. Śmiał się z nią i normalnie rozmawiał, a ja już szalałam. Myślałam, że nie muszę mu dosadnie mówić o swojej zazdrości. Niby nie dawał mi powodów, a jednak...

- Nie gap się na mnie z ukrycia - powiedziałam, czując, że stoi w progu tarasu i właśnie to robi.

- A co mam zrobić? Mam cię nie dotykać, to chociaż sobie popatrzę na moją piękną żonę - odpowiedział pewnym głosem i wyszedł na taras.

- Piękną i wkurwioną.

- Tylko winny się tłumaczy, Reb. Naprawdę nie zrobiłem nic złego i nie rozumiem, dlaczego tak się boczysz od

tygodnia. - Usiadł obok mnie, utrzymując dystans.

- To się nie tłumacz. W czym problem? - Wywróciłam oczami i chciałam wstać.

Sed złapał mnie jednak za rękę.

- Skarbie...

Spojrzałam na niego, a oczy zaszyły mi łzami.

- Oj, daj mi spokój. - Wyrwałam mu dłoń, co było wręcz bolesne, i wróciłam do domu.

Naprawdę nie chciałam z nim rozmawiać, ale wiedziałam, że on nie odpuści. Nie minęła chwila, a już do mnie przyszedł.

- Przepraszam, jeśli cię uraziłem. - Złapał mnie w pasie, czując, że chcę mu uciec.

- Nie uraziłeś - odpowiedziałam szeptem.

- Ale?

- Zawiodłeś... - dodałam, a on zastygł w bezruchu.

- Czujesz się zawiedziona? - zapytał bez tchu.

- Czuję się źle z tym, że z nią piłeś. Czuję się źle z tym, że ona jest z wami w trasie, a ja tutaj. Czuję się źle, że to ona śpi z tobą w busie, a nie ja...

- Ale, skarbie, przecież to ustaliliśmy. - Odwrócił mnie przodem do siebie.

- Ty to ustaliłeś. Razem z lekarzem, że niby tak będzie lepiej dla mnie. Tyle że ja zostałam postawiona przed faktem dokonanym i nikt nie zapytał mnie o zdanie. Poddalam się temu, bo jest Charlotte, bo czuję się za nią odpowiedzialna, ale nie pisałam się na to, że będę musiała niańczyć także Julkę i Jess - powiedziałam mu szczerze.

- Gdybyś mogła, zmieniłabyś zdanie? - zapytał wprost.

- Zdanie co do czego? - Zmrużyłam oczy.

- Wszystkiego... - odpowiedział niepewnie.

- Jeśli pytasz o to, czy wyszłabym za ciebie, to tak. Kocham cię ponad wszystko i to, że jesteś moim mężem, znaczy dla mnie wiele. Znaczy dla mnie wszystko, Sed...

- To dobrze. - Objął mnie mocno i przyciągnął do siebie. - Nigdy, przenigdy nie chciałbym cię skrzywdzić. Prędzej pozwoliłbym ci odejść.

Gdy to powiedział, rozplakałam się jak dziecko. Nie wyobrażam sobie, że miałabym od niego odejść. Niby dlaczego? Z jakiego powodu? Przecież to tylko mały kryzys, nic poważnego... prawda?

- Idziemy do łóżka? - zapytał po chwili, gładząc moje włosy.

Kiwnęłam głową, że tak, więc poszliśmy razem na górę.

- Po co te balony? - zapytałam, gdy zapalił lampkę przy naszym małżeńskim łóżku.

- No na przeprosiny. W każdym z nich jest karteczka... - Sed spojrzał na mnie tajemniczo.

- Karteczka? - Uniosłam brew, a on opadł na łóżko i pociągnął ze sobą wstążkę od jednego balona. Przebił go swoimi silnymi dłońmi i pokazał, bym usiadła obok niego.

Kucnęłam na łóżku i wzięłam od niego karteczkę. Rozwinęłam ją i przeczytałam na głos:

- Numer dwadzieścia dwa. Kocham cię za twój słodki poranny oddech...

Sed sięgnął po kolejny balon i także go przebił.

- Numer szesnaście. Kocham cię za nasze wspólne

tatuaze - przeczytał, a ja sięgnęłam po kolejny.

Przebiłam go paznokciami i uśmiechnęłam się, czytając treść karteczki.

- Numer jeden. Kocham cię za to, że jesteś. - Spojrzałam na mojego męża, który patrzył na mnie niepewnie.

- Wiesz, co zrobię? - zapytał.

- Nie.

- Zrobię taki balon na każdy dzień, aż do mojego powrotu na stałe. Codziennie rano będziesz przebijać jeden, a w każdym będzie właśnie taka karteczka.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

- Nie musisz tego robić. Wiem, że mnie kochasz. - Położyłam się obok niego na plecach.

- Ale jesteś niepewna i nieufna... - Wsparł się na łokciu.

- Po prostu jestem zazdrosna.

- Nie masz o co. Niepotrzebnie się upiłem, w dodatku w towarzystwie Lany, więc przepraszam. Nie chciałem, byś czuła się zazdrosna. To tylko koleżanka.

- Nie chcę, byś traktował ją jak kumpla z pracy. Wiem, że jest członkiem ekipy, ale...

Sed przyłożył palce do moich ust.

- Wiem. Nic więcej nie musisz mówić, Rebeko. - Spojrzał na moje usta, jakby pytał, czy może mnie pocałować.

Nie miałam ochoty na seks. Ten tydzień naprawdę mnie wykończył, ale pocałowałam go lekko. Sed objął mnie gwałtownie i przyparł do materaca, przemieniając nasz delikatny pocałunek w namiętny taniec języków. Nie widzieliśmy się przecież ponad tydzień i doskonale zdawałam

sobie sprawę z tego, jaki Sedrick był spragniony. Objęłam go, ale on świetnie wyczuł mój nastrój. Nasz pocałunek trwał dłuższą chwilę, po czym Sed przerwał go delikatnie i cmoknął mnie w policzek.

- Chodźmy spać, mała... - Śmiało zdjął mi bluzeczkę i rozebrał do naga, po czym ubrał w jedną ze swoich koszulek i położył spać jak małe dziecko.

To było naprawdę miłe i uspokoilo mnie. Gdy sam rozebrał się do bielizny i położył obok, przyciągając mnie do siebie, poczułam, jak schodzi ze mnie cały stres. Wiedziałam, że w ramionach Seda zawsze będzie mi najlepiej i to nigdy się nie zmieni.

Mój humor rano był o wiele lepszy. Obudzić się przy Sedricku to najlepsza rzecz na świecie. Poszłam do łazienki i wracając, zdjęłam koszulkę. Widok mojego męża śpiącego słodko na boku cholernie mnie napalił. Pomyślałam, że się nie obrazi, jeśli obudzę go w taki sposób. Nachyliłam się nad nim i pocałowałam w łopatkę. Po chwili Sed odwrócił się na plecy, ale był tak zaspany, że zakrył poduszką głowę. Bez pytania zsunęłam mu kołdrę z bioder i dobrałam się do jego pięknego penisa. W porannym wzwodzie wyglądał cudownie i zachęcająco. Chwyciłam go w dłoń i od razu wzięłam do ust.

- O kurwa... - jęknął Sed. Oblizawałam główkę, drażniąc ją i pieszcząc, a on zaczął się wiercić. - Co za pobudka - dodał ochryple i spojrzał na mnie, uśmiechając się szeroko.

- Lepszej nigdzie nie ma, panie Mills - odpowiedziałam

z penisem w ustach, a on się zaśmiał.

- To oczywiste. - Założył ręce za głowę i z nieukrywanym zadowoleniem patrzył, jak pieszczę jego penisa.

Uwielbiałam to robić, a on uwielbiał, gdy to robiłam. Ssałam go i lizałam tak długo, aż zaczął drżeć. Wiedziałam, że staramy się o dziecko, ale tym razem chciałam, by skończył w moich ustach. Może to głupie, ale po prostu tego potrzebowałam. Sed oczywiście wyczytał to z moich myśli. Gdy po raz kolejny przesunęłam zaciśniętą dłonią po całej długości penisa i zassałam główkę, on trysnął w moje usta. Aż zamknęłam oczy, rozkoszując się tą chwilą. Jego gorąca sperma zalewała mi gardło, a on mruczał zadowolony, jakby wiedział, że to dopiero początek tego cudownego poranka. Wyssałam go do ostatniej kropli, po czym podsunęłam się do niego i pocałowałam po stronie serca.

- Dzień dobry, panie Mills. - Uśmiechnęłam się szeroko, czując dziką satysfakcję.

Sed nie odpowiedział, tylko spojrzał na mnie, tak bezczelnie zadowolony, i dłonią sięgnął między moje uda.

Jęknęłam, gdy musnął palcami moje mokre płatki.

- Bardzo dobry... - powiedział i wsunął we mnie palec.

Patrzyliśmy sobie prosto w oczy, a ten zachwył w jego spojrzeniu... Boże! Dyszałam, a on powoli pieprzył mnie tylko tym jednym palcem. Nie śpieszył się, co nie było do niego podobne po takiej przerwie. Chciał mi chyba wynagrodzić ten okropny tydzień, więc nasz poranek trwał i trwał... Jęczałam i napierałam na jego dłoń, by dołączył chociaż drugi palec, ale on jak zawsze miał inny plan. Przygotowywał mnie dalej,

nawilżając najbardziej, jak mógł, by w końcu wylizać mnie tak...

- Kurwa, Sed! - krzyczałam, gdy jego język świdrował środek mojej cipki. Był nieustępliwy i spragniony. Nastawiony na jeden cel...wykończyć mnie ilością orgazmów.

I dokładnie tak zrobił. Kochaliśmy się, pieprzyliśmy, cieszyliśmy sobą... Tak powinno być codziennie. Tak powinien wyglądać każdy nasz poranek, ale skoro nie mógł, to wspólne chwile musieliśmy wykorzystać najlepiej, jak się dało. Mieliliśmy przed sobą prawie dwa dni, które chcieliśmy spędzić tylko we dwoje.

Do południa nie wychodziliśmy z sypialni. Gdy przysnęłam, Sed wziął prysznic i chyba poszedł poćwiczyć. Nie chciało mi się wstawać. Chciałam leniuchować i nic nie robić, chociaż raz od dawna. Nie miałam na głowie płaczącej, głodnej Charlotte ani rozwrzeszczanej Julki. Tak mi było dobrze... lenistwo w czystej postaci.

- Dzień dobry. - Usłyszałam czuły głos mojego męża.

Otworzyłam oczy, a on stał nade mną z tacą, na której było śniadanie. Wyszczrzyłam się szeroko i usiadłam.

- Miło, gdy ktoś skacze wokół ciebie, a ty nie musisz skakać wokół wszystkich.

- Wiem. - Usiadł na łóżku i postawił tacę obok mnie. - Przepraszam, że jesteś z tym wszystkim sama. Porozmawiam z Jess, by się opanowała, i z Jenn, by zajęła się Julką - dodał i pocałował mnie czule w usta. Miał taki świeży, miętowy

oddech i niedawno brał prysznic, bo jego ciało nadal buchało gorącem.

- W tym wszystkim po prostu brakuje mi ciebie, Sed. Gdybyś był, zniosłabym wybryki Julki i Jess. - Spojrzałam na niego, podskubując ciepłe, słodkie bułeczki.

- Wiem. Boże, wiem, Reb, ale ja naprawdę nie mogę teraz wrócić - odpowiedział smutno.

- Rozumiem. I tak wiele dla mnie poświęciłeś. Damy radę jeszcze przez te kilka miesięcy... - Wymusiłam uśmiech, by nie pomyślał, że w to wątpię.

- To zjadaj śniadanie, bo potem jedziemy na zakupy! - Uwierzył w moje słowa i pocałował mnie czule w policzek, po czym położył się na plecach, by patrzeć, jak jem.

Przy okazji karmiłam i jego, co jak najbardziej mu odpowiadało.

- Ostatnio dużo jesz - stwierdził mój mąż, gdy kończyłam śniadanie.

Spojrzałam na niego z buzią zapchaną winogronami.

- No i? - Uniosłam brew.

- No i nic. - Wyszczерzył się głupio.

- Treningi zabierają dużo energii, latanie za Julką i opieka nad Charlotte też są męczące - tłumaczyłam się głupio.

- Ale ja nic nie mówię. Cieszy mnie to... - Znowu się wyszczerzył.

- Nie jestem w ciąży, jeśli o tym pomyślałeś - powiedziałam dość ostro. Nie wiem, czemu mnie to zdenerwowało. Sed spojrzał zaskoczony i posmutniał. - Przepraszam, nie chciałam być niemila - dodałam szybko

i wpakowałam mu się na kolana.

- Nie szkodzi, skarbie. - Jak zawsze - no, prawie zawsze - wyrozumiały Sed objął mnie i pocałował. - Ogarnij się i pojedziemy. Wyrobisz się w godzinę?

Wyskoczyłam z łóżka i od razu poszłam pod prysznic. Zakupy z moim mężem mogły być bardzo interesujące. Nawet nie zapytałam, co chciał kupić, ale ja chętnie sprawiłabym sobie kilka nowych sportowych topów do pracy i szortów. Postanowiłam też zrobić się na bóstwo, by podobać się Sedowi. Wybrałam kusą bluzeczkę wiążaną na brzuchu i oczywiście jeansowe szorty. Do tego wysokie, zapinane na paseczki wokół kostki buty, w których mam jakieś piętnaście centymetrów więcej. Ostatnio nie miałam ochoty się stroić, ale tego dnia, gdy mogłam spędzić czas z Sedem, chciałam wyglądać ładnie. Wiedziałam, że na pewno spodoba mu się takie moje oblicze. Skończyłam makijaż i w ręczniku przeszłam do garderoby, by się ubrać.

- To co, jedziemy na te zakupy? - zapytał Sed, wchodząc do sypialni.

Właśnie skończyłam się ubierać i zapinałam buty.

- A gdzie konkretnie chcesz jechać? - Spojrzałam na niego.

Miałam wypiętą pupę, bo robiłam to na stojąco. Mój mąż patrzył na mnie jednoznacznie i od razu wiedziałam, że ma zbereźne myśli.

- Może najpierw szybki rajd po twoim tyłku?

Wyprostowałam się gwałtownie, a on podszedł do mnie w dwóch krokach.

- Mieliliśmy jechać na zakupy! - zaśmiałam się i objęłam go, a on podciągnął mnie do góry za szorty i rzucił na łóżko.

Pisnęłam, dalej śmiejąc się w głos, a jego bezczelny uśmiech powiedział mi dosłownie wszystko.

- Rozbieraj się, maleńka, bo nie mamy czasu! - Sięgnął do rozporka spodni i zaczął się szybko rozbierać.

- Skąd ty taki pewny jesteś, że ja chcę się pieprzyć? - zapytałam, drocząc się z nim.

Sed posłał mi wymowne spojrzenie.

- Jak kiedyś nie będę pewny, to się po prostu zapytam, a teraz zdejmuj majtki! - Wszedł na łóżko i podciągnął mnie do siebie za kostki.

- Kocham cię, wariacie! - pisnęłam głośno, gdy zaczął całować mnie po szyi.

- A ja ciebie, moja mała, zboczona, słodka...

- Oj, zamknij się już! - Zasłoniłam mu usta, by się nie rozgadywał.

- Mogę ci zatkać usta czymś dużym i twardym? - zapytał, a ja parsknęłam śmiechem.

- Masz na myśli jakiś knebel? - parsknęłam znowu, nie mogąc zachować powagi.

- Mam na myśli swojego kutasa, ale jeśli lubisz takie zabawy, możemy kupić knebel - odpowiedział bezczelnie i zsunął swoje spodnie na tyle, by wyjąć penisa.

- Mieliliśmy się pieprzyć, a nie obciążać... - droczyłam się dalej.

- Obciążać to ty będziesz, maleńka. Tylko szybko, bo za dwadzieścia minut mamy umówioną wizytę w salonie

samochodowym. - Posłał mi ten swój uśmiech.

- Mam ci szybko obciągnąć? - Uniosłam brew, podpierając się na łokciach.

- Szybko i sprawnie, a ja ci się potem odwdzięczę! - Uniósł dwa palce jak w harcerstwie.

- Potem, to znaczy kiedy? - dopytywałam.

- Wieczorem! - warknął zirytowany, że jeszcze nie wzięłam się do roboty, i chwycił penisa w dłoń, dając mi do zrozumienia, że mam się nie ociągać.

- Jesteś bezczelny! - udałam oburzoną.

- I zboczony, zapomniałaś dodać. - Potrząsnął mi penisem przed twarzą. - No już. Dajesz, maleńka - dodał, a ja z największą ochotą zrobiłam to, czego oczekiwał.

Wzięłam go do ust, leżąc na plecach z głową pod jego udami. Jego chyba bardziej podniecał sam widok, gdy byłam pod nim, niż to, co robiłam. Musnęłam delikatnie główkę językiem i drażniłam się z nim krótką chwilę, by przejść do rzeczy. Po intensywnym poranku mój mąż wcale tak szybko nie doszedł i zeszło nam dłużej, niż zamierzał. Mnie to pasowało, bo mogłam się delektować i smakować do woli jego cudownego penisa. Sed też zapomniał o czasie i o tym, że podobno się śpieszyliśmy. Ewidentnie stęskniony za moimi ustami, jęczał i dawał do zrozumienia, jak mu dobrze. Ja przy okazji cholernie się napaliłam, ale musiałam poczekać do wieczora. Byłam pewna, że Sed mi to nieźle wynagrodzi.

W salonie samochodowym oczywiście czekali na nas

z zadowoleniem. Co z tego, że spóźniliśmy się ponad godzinę? Przecież to Sedrick Mills, prawda? Śmiać mi się chciało, gdy mężczyzna, który nas oprowadzał, mało nie wyszedł z siebie, prezentując kolejne auta. Ja z góry wiedziałam, które wybierze mój mąż, ale nic nie mówiłam i się nie wtrącałam. Usiadłam sobie w środku jednego z modeli cabrio i popijałam swoje smoothie z mango i ananasa. Moja komórka właśnie zaczęła dzwonić, ale zanim znalazłam ją w torbie, ktoś już zdążył się rozłączyć. To Nicki. Byłam zaskoczona, ale oddzwoniłam.

- Cześć, Nicki!

- Cześć, Reb! Jest sprawa... - powiedział konspiracyjnie, a ja zsunęłam się niżej na siedzenie i uśmiechnęłam się głupawo.

- Mów.

- Już z wszystkimi rozmawiałem i zostałaś jeszcze ty. Jutro wszyscy razem lecimy do Londynu - powiedział, a mnie zamurowało.

- A po co? - zapytałam, myśląc, że to żart.

- To niespodzianka.

- Niespodzianka dla mnie? - Uniosłam brew.

- Nie, ale nie mogę ci powiedzieć, bo zaraz powiesz Sedowi, a on powie wszystkim innym. Oficjalnie lecicie z nami na koncert.

- Lecicie? To znaczy kto jeszcze leci?

- No Jess, Sandra. Jenn nie, no bo wiadomo.

- Mam się bać? - zapytałam niepewnie.

- Nie no, Reb, bez stresu. Wszystko już jest załatwione,

więc nie odmawiaj. Proszę... - powiedział błagalnie.

- No dobrze, polecę z wami. W sumie bardzo mi to pasuje.
- Uśmiechnęłam się. Nigdy nie byłam w Londynie, a kilka dni dłużej z Sedem to najlepsze, co mogło mi się trafić.

- Dzięki! Do zobaczenia jutro! - odpowiedział zadowolony i od razu się rozłączył.

Nie wiedziałam, co kombinuje, ale skoro sam osobiście zadzwonił i poprosił, bym poleciała, to musi być coś ważnego. Od razu pomyślałam, że może chce się oświadczyć Sandrze. Dawno z nią nie rozmawiałam, bo ona też nie miała czasu się spotkać, ale to jedyne, co przyszło mi do głowy. Nicki i taka deklaracja to byłoby coś. Może by się uspokoił i ustatkował?

Czekając, aż Sed w końcu zdecyduje się na któreś z aut, zadzwoniłam szybko do Thomasa, prosząc o wolny poniedziałek. Nie był zadowolony, ale musiał się zgodzić. W środę przecież już będę, a jeśli w jeden dzień zajęcia się nie odbędą, to nic się nie stanie. Zbyłam go, mówiąc, że nie mogę dłużej rozmawiać, i wysiadłam z samochodu, by pośpieszyć Seda. Musiałam przecież jeszcze się spakować, skoro jutro miałam lecieć.

- Więc jaki kolor, panie Mills? Czarny czy może srebrny? - zapytał sprzedawca Seda, który właśnie mnie objął.

- A ty, skarbie? Jaki wolisz? - zapytał.

- A nie możesz wziąć szmaragdowego? Jak twoje oczy... - Zrobiłam do niego słodki dziubek, a faceta mało szlag nie trafił.

Domyśliłam się, co sobie o mnie pomyślał - głupia, młoda żonka - ale naprawdę miałam to gdzieś.

- Myślisz? To by podkreśliło moją osobowość? - zadrwił Sed, trącając mnie lekko.

- No nie wiem... A nie macie czerwonych? - Spojrzałam głupio na mężczyznę. Mógł sobie myśleć, co chciał. Takie wygłupy mi się podobały i widziałam, że Sed też podłapał, o co chodzi.

- Musiałbym sprawdzić. W tym momencie w salonie nie mamy niestety czerwonego modelu - odpowiedział facet, irytując się coraz bardziej.

- To weź szary, Sed. Najwyżej się go przemaluje.

- Przelakieruje - wtrącił sprzedawca.

Spojrzałam na niego i uniosłam brew.

- Niech się pan tak nie denerwuje. To tylko żarty.

- Więc szary? - zapytał, patrząc na Seda.

- Tak, ale szmaragdowy też sprowadźcie. Moja żona bardzo mnie tym zainspirowała. - Sed spojrzał na mnie i pocałował czule mój policzek.

- Dwa? - Skrzywiłam się.

- Nie wiem, czy kupię dwa. Chcę zobaczyć na żywo kolor. To możliwe? - Sed rzucił wymowne spojrzenie sprzedawcy.

- Oczywiście, panie Mills.

Rozmawialiśmy jeszcze chwilę, po czym Sed poszedł podpisać umowę. Czy on wiedział, że ja lecę jutro z nimi do Londynu? W sumie chyba nie i postanowiłam zrobić mu niespodziankę. Wstać z nim i pojechać go odwiedzić. Nie mogłam się doczekać jego miny, gdy zobaczy, że wsiadam z nimi na pokład samolotu.

Podczas zakupów, tak jak się spodziewałam, wypatrzył nas

jakiś paparazzo. Tym razem nawet nie uciekałam jak zwykle, tylko idąc w objęciach z Sedem, tuliłam się do niego i kleiłam jak zakochana małolata. Spędziliśmy cudowny dzień, a wieczór zapowiadał się jeszcze lepiej. Razem wybraliśmy kilka zestawów seksownej bielizny, z czego jeden to strój „niegrzecznej uczennicy”. Gdy przymierzyłam go w sklepie, myślałam, że Sed dosłownie bzyknie mnie w przebieralni. Wygoniłam go jednak, bo było za dużo ludzi i kamer.

- Nie mogę się skupić na drodze przez te zakupy! - powiedział, ruszając na światłach na skrzyżowaniu.

- Mnie też podoba się ten strój. - Spojrzałam na niego zadowolona.

- Szkoda, że jutro musimy wracać do Londynu. Tak mi z tobą dobrze... - Złapał mnie za dłoń, a ja uśmiechnęłam się na myśl, jak bardzo ucieszy się z tego, że lecę z nimi.

Dojechaliśmy do domu, a Sed poszedł do swojego gabinetu, by załatwić kilka spraw. Ja w tym czasie szybko spakowałam najmniejszą z walizek i zniosłam na dół. Pomyślałam, że w zamieszaniu przy wyjeździe nawet się nie zorientuje. Gdy zajrzałam do niego, nadal coś załatwiał i nie chciałam mu przeszkadzać. Gdy skończył, od razu zaciągnął mnie do sypialni, z której nie wyszliśmy do rana. Strój „niegrzecznej uczennicy” miałam na sobie może pół minuty, ale wcale mi to nie przeszkadzało. Chciałam nacieszyć się swoim mężem w nagrodę za te wszystkie ostatnie złe chwile. Szkoda, że nie można tego zrobić na zapas, ale to przecież nie tylko mój problem. Nie tylko ja tęskniłam, a musiałam być twarda i to wytrzymać. Jeszcze kilka miesięcy...

Sed właśnie ruszył do terminala odlotów, a ja musiałam chwilę poczekać, by mnie nie zauważył. Gdy był w toalecie, rozmawiałam z ochroniarzem, by wpuścili mnie w ostatniej chwili przed odlotem, bo chcę zrobić mężowi niespodziankę. Nawet teatralnie się popłakałam, żegnając z nim. Wszyscy byli już na pokładzie i nawet z nimi jeszcze się nie wiedziałam. My, jak zawsze, prawie się spóźniłyśmy. Przebierałam niecierpliwie nogami, by już iść, i gdy w końcu ochroniarz pozwolił mi wejść, to prawie biegłam. Wpadłam na pokład i przeszłam przez klasę turystyczną prosto na sam koniec, gdzie w lepszej klasie miał miejsca cały zespół. Od razu zauważyłam Jess i Sandrę. Dziwne, że Sed nie domyślił się, że ja też lecę z nimi. Pomachałam Simonowi, który zapinał Charlotte w foteliku. Obok niego siedział Trey. Chyba nadal był na mnie obrażony, bo nawet nie gadaliśmy ani razu od tamtej rozmowy telefonicznej. Może teraz będzie okazja porozmawiać. Idąc dalej, dostrzegłam Seda, który rozmawiał z Erickiem i Laną. No cóż... kompletnie zapomniałam, że ona też przecież była członkiem zespołu. Erick spojrzał na mnie zadowolony i trącił Seda w ramię.

- Zobacz, kto już się stęsknił - powiedział, a mój mąż się odwrócił.

Uśmiechnęłam się szeroko i chciałam mu się rzucić na szyję, ale nie zobaczyłam jakiegoś zbytniego entuzjazmu i radości w jego spojrzeniu. Wręcz odwrotnie.

- Niespodzianka... - powiedziałam cicho i podeszłam, by go objąć.

On objął mnie dopiero po chwili i wymienił się dziwnym

spojrzeniem z Erickiem. Od razu coś zaczęło mi tu nie pasować.

- Cześć, Reb - odezwała się Lana.

- Cześć... - Wymusiłam uśmiech i zadarłam głowę, by spojrzeć na mojego ewidentnie zakłopotanego męża.

- Nie wiedziałem, że lecisz z nami - odezwał się w końcu Sed.

Że co? No, nie tego się spodziewałam.

- No właśnie widzę, jaki jesteś zadowolony - bąknęłam i odsunęłam się od niego.

Poczułam się dziwnie i źle. Zrobiło mi się cholernie przykro, a jego reakcja naprawdę mnie zaskoczyła.

- Nie no, cieszę się. Bardzo! - zareagował, ale chwilę za późno.

Spojrzałam na niego smutno i nie powiedziałam nic więcej. Zająłam swoje miejsce i zapięłam pas. Bacznie obserwowałam zachowanie Seda i coraz bardziej się denerwowałam, bo ewidentnie coś było na rzeczy. Te jego wymowne spojrzenia, zwłaszcza w stronę Ericka. Nie podobało mi się to. Z niepokoju rozboleł mnie brzuch. Boże, a jeśli moje podejrzenia i zazdrość o Lanę wcale nie były takie bezpodstawne? Chwilę przed tym, zanim Sed zajął miejsce obok mnie, rozmawiał z nią i śmiali się jak najlepsi kumple. A przecież mi obiecał... Od razu zaczęłam żałować, że w ogóle zgodziłam się z nimi lecieć. Najwidoczniej Sedowi odpowiadało to, że widzimy się raz na tydzień czy dwa tygodnie, i nie tęskni za mną tak jak ja za nim. To cholernie przykre...

Poczułam się wręcz jak intruz. Gdy Sedrick usiadł obok, niby złapał mnie za dłoń, ale wyczuwałam od niego po prostu niechęć. Gdybyśmy nie byli już w powietrzu, to zapewne w ogóle wysiadłabym z samolotu i wróciła do domu.

- Naprawdę się cieszę, że lecisz. Po prostu mnie zaskoczyłaś - powiedział, widząc, jak mi przykro.

Skoro zdawał sobie sprawę z tego, jak się zachował, to mógłby sobie darować głupie tłumaczenia. Spojrzałam na niego i nic nie odpowiedziałam. Ze złości nawet nie chciało mi się spać. Wstałam i poszłam do barku poprosić o drinka. Może pozwoli mi się to uspokoić. Po chwili dołączył do mnie Nicki.

- Co tam, Reb? - zapytał, widząc moją minę.

- Nic. Sed nie ucieszył się na mój widok... - odpowiedziałam cicho.

- Nie? - Nicki się zdziwił. - Byłem przekonany, że będzie zachwycony - stwierdził.

- Ja też... - Uśmiechnęłam się blado.

- Może się denerwuje koncertem albo imprezą. Nie przejmuj się, mała! - Objął mnie po koleżeńsku.

- Jaką imprezą? - Spojrzałam na niego.

- No ja planuję się oświadczyć Sandrze, a Lana też ma urodziny jutro i jest impreza - odpowiedział, a ja zrobiłam wielkie oczy.

- Lana ma urodziny? - zapytałam, nie dowierzając.

- No tak. Po koncercie i moich oświadczeniach mamy świętować. Nie mówił ci?

Aż się we mnie zagotowało.

- Nie! - odpowiedziałam wściekła i spojrzałam w stronę

Seda.

Właśnie udawał, że śpi w fotelu, ale akurat otworzył oczy, jakby czując na sobie mój wzrok. Momentalnie się rozbudził i wstał. Skrzywił się i patrząc na mnie, podszedł.

- Co jest? - zapytał niepewnie.

- Ty już chyba doskonale wiesz co! - Zeszłam ze stołka i chciałam przejść obok, więc odepchnęłam go lekko.

- Co ty robisz?! - warknął na mnie.

- Idę do łazienki! - burknęłam i chciałam odejść, ale złapał mnie gwałtownie za dłoń.

Nicki ulotnił się, nie chcąc być świadkiem naszej kłótni.

- Dlaczego jesteś taka wściekła? - Znowu głupie pytanie.

- Nie wkurwiał mnie. Urządzasz dla tancereczki urodzinową imprezę i dlatego nie ucieszyłeś się na mój widok. Świnia z ciebie, wiesz?!

- Przecież będziesz z nami, więc o co ci chodzi?! - Wbił we mnie spojrzenie.

- O co mi chodzi?! - wrzasnęłam, skupiając na sobie wzrok wszystkich z zespołu.

- Tak! Powiedz, bo nie rozumiem! - Wziął mnie na bok.

- Aż taki głupi jesteś? Podobno skończyłeś prawo i marketing. Jakim, kurwa, cudem?! - warknęłam wrednie.

- Nie uczyli tam obsługi niezrównoważonych żon! - odbił piłeczkę z tym wkurwionym wyrazem twarzy.

- Może ominąłeś jakiś wykład! - Odepchnęłam go i wróciłam na swoje miejsce.

Oj, ale mnie zdenerwował. Co on sobie wyobrażał? Myślał, że się nie dowiem? Spojrzałam wściekła na Lanę,

która słodko drzemała kilka foteli dalej. Miałam ochotę wstać i ją udusić albo co najmniej obić tę rudą bużkę. Wredna suka! Wiedziałam, że łąsiła się do Seda. Kurwa, wiedziałam to! To była kobieca intuicja, która pojawiła się u mnie po ślubie. Na kilometr umiałam wyczuć kobietę, która miała ochotę na mojego męża, a ona się do takich zaliczała. Gdy się obudziła, ja cały czas ją obserwowałam. Zerkała na Seda cały, kurwa, czas, rzucając spojrzenia i durne uśmieszki. Mam mu ufać? Okej. Sedowi ufałam, ale jej nie. Wiedziałam, jakie są kobiety, gdy sobie kogoś upatrzą. „On może faktycznie traktuje ją jak kumpla – pomyślałam – ale powinien mieć odrobinę zdrowego rozsądku”. Czy on nie widział, że ona śliniła się jak buldog na jego widok? Jak sobie pomyślałam, że w trasie ona kąpie się w autobusie, a potem w samym ręczniku paraduje przy chłopakach... przy moim Sedzie. Kompletnie się wściekłam i postanowiłam, że gdy tylko wylądujemy, wracam do L.A. Nie miałam zamiaru uczestniczyć w jej urodzinowej imprezie. Miałam nadzieję, że może Nicki i Sandra się nie obrażą, jeśli nie będę świadkiem ich zaręczyn. Zamierzałam powiedzieć o tym Sedowi dopiero, gdy będziemy na miejscu.

Przez resztę lotu wszystko we mnie buzowało. Nawet nie chciało mi się z nikim rozmawiać. Bez sensu, że w ogóle poleciałam. Czasami lepiej czegoś nie widzieć – to zdanie idealnie odzwierciedlało moje uczucia. Byłam bardziej spokojna, nie wiedząc o niczym, a gdy się dowiedziałam, oszalałam z zazdrości i żadne słowa Seda nie były w stanie mnie uspokoić.

Na lotnisku w Londynie było tylu ludzi, że musiałam poczekać z powiadomieniem wszystkich, że wracam do L.A. Zrobiło się zamieszanie przy wyjściu, bo jakaś kobieta zemdląła. Gdy w końcu odebraliśmy bagaż, przyszedł czas, by uświadomić mojego męża co do moich planów.

- Erick, łap jakąś dużą taksówkę. Dziś śpimy w hotelu! - krzyknął Sed, obejmując mnie ramieniem, bo nadal był tłok.

- Sed, ja wracam... - powiedziałam cicho, więc chyba nie usłyszał. - Sed, ja wracam do Los Angeles - powtórzyłam głośniej.

Spojrzał na mnie, nie rozumiejąc.

- Co? - Skrzywił się.

- Daj mi mój bagaż. Ja wracam do domu. - Odsunęłam się, mówiąc poważnie.

- Żartujesz sobie?!

- Nie. Nie będę uczestniczyć w urodzinach Lany! - warknęłam, a Sed zrobił wielkie oczy.

- I z tego powodu chcesz teraz wracać?! - warknął na mnie.

- Tak, dokładnie z tego powodu. Daj mi mój bagaż! - Chwyciłam za swoją walizkę i bez pożegnania poszłam do kasy, by kupić bilet na najbliższy powrotny lot.

- Reb, kurwa! - Ruszył za mną, ale na szczęście przy tych wszystkich ludziach nie zrobił afery.

Gdy kupowałam bilet i podawałam kartę, by zapłacić, dłonie trzęsły mi się ze zdenerwowania. Błagałam w myślach, by się nie popłakać. Pakując bilet do koperty i upychając ją w torebce, byłam na granicy.

- Boże, nie wyjeżdżaj. Proszę cię, Reb... - Sedrick podszedł do mnie, był zdenerwowany.

- Już kupiłam bilet. Bawcie się dobrze na urodzinach - odpowiedziałam, nawet na niego nie patrząc.

- Skarbie, proszę... - powtórzył i chciał mnie złapać za dłoń.

- Czego ty nie rozumiesz? Baw się dobrze ze swoją nową koleżanką!

- To członek zespołu... - Znowu głupio się tłumaczył.

- Wiesz, ja też kiedyś byłam członkiem zespołu. Bardzo szybko wylądowałam w twoim łóżku! - warknęłam.

- Nie mów tak!

- Taka prawda, Sed, i daruj sobie te swoje tłumaczenia. Obiecałeś mi, że Lana nie będzie kumplem, a tak ją traktujesz. Szkoda tylko, że nie widzisz pewnych rzeczy... - Odwróciłam się i chciałam odejść.

On oczywiście ruszył za mną, próbując mnie zatrzymać.

- Więc co mam zrobić?! Chcę, by w zespole była dobra atmosfera. Traktuję wszystkich tak samo. Staję na głowie, by każdemu było dobrze, a tobie jak zwykle nic nie pasuje! - wydarł się na mnie.

- Mnie nie pasuje?! - pisnęłam. - A weź spieprzaj! - Odepchnęłam go i chciałam odejść.

Złapał mnie jednak mocno.

- Co ty odpierdalasz?! - powiedział przez zaciśnięte zęby.

- Wybieraj. Wracasz ze mną do L.A. albo zostajesz w trasie z zespołem! - warknęłam wściekła i roztrzęsiona, patrząc prosto w jego oczy.

Nigdy nie chciałam stawiać go przed takim wyborem, ale w tej sytuacji emocje wzięły górę. Sed zamarł, a mnie wystarczyło to za odpowiedź. Wyswobodziłam swoją dłoń z jego silnego uścisku i odeszłam. Tak naprawdę chciałam, by mnie zatrzymał. By podbiegł i chwycił mnie w ramiona. Nie zrobił tego, co sprawiło, że pękło mi serce. Znowu poczułam się jak zero. Jak nic... No bo kim ja byłam? Zawsze byłam nikim i nic dla nikogo nie znaczyłam. Myślałam, że szczerze mnie kochał, ale zespół to dla niego najważniejsza część życia. Rozumiałam to... Ja nigdy nie byłam dla niego taka ważna i to dobijało mnie najbardziej.

- Reb! - Jednak do mnie podbiegł.

Przez krótką chwilę miałam nadzieję, że zmienił zdanie.

- Co?

- Nie wyjeżdżaj, proszę - powtórzył.

Oczy zaszły mi łzami i ledwo mogłam cokolwiek powiedzieć.

- Obiecałeś kiedyś, że jedno moje słowo i zostaniesz. Teraz cię o to poprosiłam, a ty wybrałeś zespół - odpowiedziałam, wzruszając ramionami.

- Nie wybrałem, ale mówiłem, że jeszcze kilka miesięcy i wrócę - powiedział błagalnie.

- To zastanów się nad tym, czy nasze małżeństwo przetrwa te miesiące. - Spuściłam wzrok.

- Nie mów tak nawet. To tylko kilka miesięcy - ciągnął, a moje serce pękało na coraz drobniejsze kawałki.

No cóż... „Przecież ja nigdy nie będę dla nikogo najważniejsza” - stwierdziłam w duchu. Może gdybym dała mu

dziecko, zmieniłby zdanie, ale ja nawet w ciążę nie mogłam zajść.

- Do zobaczenia, Sed. - Wzięłam swoją walizkę i ruszyłam do hali odlotów.

Powrotny lot miałam za dwie godziny i musiałam poczekać. Jak zawsze musiałam czekać. Na samolot, na Seda, na szczęście... Czemu chociaż jedna rzecz nie mogła być taka, jakiej bym chciała, i to bez czekania? Czułam się jak żona, która ma mnóstwo obowiązków, a zero praw do swojego męża. Nie miałam nawet wpływu na jego decyzje. Robił wszystko sam, z myślą, że tak będzie najlepiej. Zastanawiałam się, czy kiedyś się ocknie i zrozumie powagę sytuacji. Byle nie za późno, bo wtedy nie będzie czego ratować.

Gdy weszłam do naszego wielkiego, pustego domu, rozplakałam się. Dopiero teraz. Cały lot siedziałam jak odrętwiała, zastanawiając się, co dalej. Wykończona tyloma godzinami spędzonymi w samolocie padłam w salonie na kanapę i nie miałam siły wstać. Przez zmianę czasu nawet nie wiedziałam, która jest godzina. Podniosłam głowę, by spojrzeć na zegarek w kuchni, ale byłam tak zmęczona, że cyferki mi się rozmazały. Pomyślałam, że skoro poniedziałek i tak mam wolny, to mogę spać do woli. Chciałam przespać ten koszmar. Na myśl, że teraz w najlepsze trwa urodzinowa impreza Lany, znowu ścisnęło mnie w żołądku. Nie chciałam o tym myśleć i się zamartwiać. Na szczęście zasnęłam, zmęczona całą sytuacją, i obudziłam się dopiero w poniedziałek po południu.

Nie wiedziałam, ile godzin spałam, ale wcale nie byłam wyspana.

Sprawdziłam komórkę. Tylko Simon do mnie dzwonił. Boże! Nawet nie zainteresowałam się, jak wróci Charlotte. Pewnie z Jess i Sandrą, ale cholera, przecież powinnam była o to chociaż zapytać. Co ze mnie za matka chrzestna? Byłam beznadziejna w każdym aspekcie życia. Nie potrafiłam być dobrą, wyrozumiałą żoną, matką chrzestną. Pewnie dlatego nie zachodziłam w ciążę, bo Ten na górze wie, że się do tego nie nadawałam. Oddzwoniłam do Simona od razu, ale nie odebrał. Pewnie odsypiał imprezę...

Zrobiłam sobie śniadanie i otworzyłam laptopa, by sprawdzić grafik na środę. Przy okazji zerknęłam na stronę internetową chłopaków, chcąc zobaczyć zdjęcia z koncertu. Uśmiechnęłam się, widząc na stronie głównej wielki nagłówek: „Nicki Dark oświadczył się siostrze Ericka Waltera na scenie podczas koncertu”. Więc jednak... Oglądając zdjęcia, nadal uśmiechałam się szeroko. Oboje tacy szczęśliwi, a Sandra zapłakana i zaskoczona, bo niczego się nie spodziewała. Widziałam, że nawet Sedrick wyszedł na scenę, by im pogratulować. Na jego widok serce mi zadrżało. Sed, co z nami będzie? Patrzyłam ślepo w monitor, a czarne myśli same przychodziły. Nie mogłam pozbyć się ich z głowy. Teraz wolałabym nawet, żeby Julka i Jenn były w domu. Przynajmniej nie myślałabym o tym wszystkim. One jednak pojechały do rodziców Jenn i wrócą dopiero w czwartek, a ja do tego czasu chyba oszaleję. Mimo mojego żalu i złości postanowiłam zadzwonić do Seda, by się nie martwił. Niestety, także nie

odebrał. Wysłałam mu więc esemesa, że dopiero się obudziłam i jestem w domu. Przynajmniej nie mógł mi zarzucić, że go nie poinformowałam. Ze łzami w oczach wypakowałam walizkę i znowu się położyłam. Niemiłosiernie chciało mi się dalej spać, a że nie miałam nic lepszego do roboty, właśnie tak zrobiłam. Zasnęłam tak głęboko i mocno, że nawet trzęsienie ziemi nie było w stanie mnie obudzić.

We wtorek telefon w końcu się odezwał. Mój „cudowny” mąż sobie o mnie przypomniał. Przetrzymałam go przez kilka sygnałów, zanim odebrałam.

- Halo?

- Cześć, Reb - powiedział sucho.

Cześć, Reb? Po tym wszystkim mówi do mnie: cześć, Reb? Świetnie.

- Cześć, Sed - odpowiedziałam złośliwie.

On od razu wyczuł mój ton.

- Jesteś w domu? - zapytał, a ja wywróciłam oczami.

- A gdzie mam być? Pracuję w poniedziałki, środy i piątki... - burknęłam.

- Tak, wiem. Pamiętam, kiedy pracujesz - odpowiedział jakoś tak dziwnie. Może znowu miał kaca?

- Jak udała się impreza? - zapytałam z przekorą.

- Dobrze... to znaczy... normalnie - bąknął.

- Świetnie. Chcesz coś jeszcze, bo...

- Bo? - wtrącił.

- Bo opalam się nago na tarasie. Coś jeszcze? - warknęłam.

- Opalasz się nago? - Ton jego głosu od razu się zmienił.

- Nie twoja sprawa. Kończę, Sed... - Myślałam, że będę miała satysfakcję, prowokując go, ale wcale mi to nie pomogło.

- Dlaczego jesteś taka? - zdążył zapytać, ale się rozłączyłam.

Mógł sobie myśleć, co chciał, ale w tamtej chwili naprawdę miałam go dość. Nawet nie potrafił normalnie rozmawiać, tylko mi tu z jakimś „cześć, Reb” wyjechał. Zachowywał się jak idiota, to ja też postanowiłam go tak traktować. Po chwili dostałam od niego esemesa z kolejnym durnym pytaniem „Dlaczego się rozłączyłaś?”. No kurwa... Czy mój mąż się z kimś na mózgi pozamieniał, czy co? Nie poznawałam go...

Gdy się nieco uspokoiłam, zadzwoniłam do Nickiego pogratulować mu zaręczyn. Też był wobec mnie jakiś dziwny i oschły. „Ma żal, że wyjechałam?” - zaniepokoiłam się. Sed zapewne się nie pochwalił dlaczego i wszyscy myślą, że jak zwykle strzeliłam focha. Wkurzyło mnie to strasznie, a fakt, że Trey nadal się nie odzywał z powodu sprawy z Thomasem, dobijał mnie dodatkowo. Znowu, kurwa, zostałam sama. Już nawet przestałam się smucić z tego powodu, tylko się wkurwiałam. Czułam się jak po wyjeździe z Nowego Jorku po rozstaniu z Sedem... Tyle że wtedy przyszli do mnie Kris, Erick... Sed o mnie walczył, a teraz? Nie chciałam dzwonić do ojca, by go nie martwić. On od razu by wyczuł, że coś jest nie tak. Tak bardzo potrzebowałam się komuś wygadać... Komuś bliskiemu, a wszyscy najbliżsi byli tak daleko. Naszła mnie okropna chęć zapalenia, ale nie papierosa, tylko czegoś mocniejszego. Wtedy przecież wszystko jest takie piękne i nie

ma problemów... Te nieproszone myśli kołatały mi się po głowie do wieczora. Chodziłam z kąta w kąt, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Następnego dnia miałam zajęcia w klubie, więc położyłam się wcześniej, zażywając coś delikatnego na sen. Bez tego bym nie zasnęła.

Rano krótka wymiana zdań z Sedem przez telefon też nie poprawiła mi humoru. Jeśli myślał, że mnie ugłaska, to się mylił. Nawet nie zapytałam, kiedy przyleci. O nic nie pytałam. Chciałam po prostu przez chwilę słyszeć jego głos, by wiedzieć, że nic mu nie jest. Pół godziny przed zajęciami pojechałam taksówką pod klub, by się przygotować. W szatni wpadłam na Krisa.

- Hej! - przywitałam się.

- Cześć - odpowiedział zdawkowo.

„Ten też się gniewa? - zdenerwowałam się. - Nie no, kurwa mać. Wszyscy się na mnie uwzięli czy co?”

- Jesteś zły za tamten wieczór? - zapytałam wprost, chcąc wyjaśnić tę sytuację.

- Masz swój rozum, Reb. Nic mi do tego - odpowiedział i zdjął koszulkę.

Też dopiero zaczynał zajęcia.

- Kris, nie chciałam, byś się martwił, naprawdę. Upiłam się i przepraszam. - Podeszłam i dotknęłam jego silnego przedramienia.

- Nic się nie stało, mała. Po prostu zawsze martwię się o was. Wiesz, że jesteś dla mnie jak siostra. - Uśmiechnął się, a mnie ulżyło, że chociaż z nim łatwo poszło.

- Dzięki! - Objęłam go i zebrało mi się na płacz.

Opanowałam to jednak, by Kris o nic nie pytał.

- Wyskoczmy na jakieś piwo po pracy? Czy masz na głowie Charlotte? - zaproponował.

- Charlotte jest akurat z Simonem w Londynie, więc mam wolny wieczór.

- Super! O której kończysz?

- Koło ósmej.

- Ja też. To złapiemy się w szatni! - Ucałował mnie w policzek i poszedł się przebrać.

W trochę lepszym humorze poszłam także przygotować się do zajęć. Moja grupa ucieszyła się, że już wróciłam, bo dziewczyny myślały, że odeszłam, skoro nie było mnie w poniedziałek. Poprawiły mi humor i od razu zrobiło mi się lepiej. Kończąc drugie zajęcia, zobaczyłam za drzwiami Thomasa. Jak zawsze przyglądał się treningowi. Uśmiechnęłam się i pomachałam do niego. Wszedł na salę, gdy dziewczyny zaczęły się zbierać do wyjścia.

- Jak się udał wyjazd do Londynu? - zapytał, podchodząc.

Jak zawsze ucałował kulturalnie moją dłoń.

- Nie udał się, bo mnie tam nie było - odpowiedziałam zdawkowo, nie chcąc znowu myśleć o Sedzie i o tym wszystkim.

- Nie? - Thomas skrzywił się ze zdziwieniem.

- Nie. Umówiłam się z Krisem na piwo. Mogę już iść?

- Rebeko, co się dzieje? - Wbił we mnie podejrzliwe spojrzenie.

- Nic, Thomas.

- Przecież widzę. - Złapał mnie za dłoń. - Chodź,

porozmawiamy w moim biurze. – Pociągnął mnie za sobą.

– Ale ja umówiłam się na piwo. – Zatrzymałam się w pół kroku.

– To pójdę z wami. Mogę się wprosić? – zapytał wprost.

– Dobrze – zgodziłam się. W sumie czemu nie? – Kris chyba nie będzie miał nic przeciwko... – dodałam po chwili.

– To idź się ogarnij, a ja go zapytam, dobrze? – Uśmiechnęłam się, słysząc w jego głosie troskę.

– Okej! – Poszłam szybko pod prysznic, by się wyszykować. W końcu trzeba jakoś wyglądać. Podmalowałam się nawet lekko i upięłam włosy.

Gdy wyszłam z szatni, chłopcy już na mnie czekali. Kris jak zwykle na sportowo, a Thomas w garniturze. Między nimi była ogromna różnica, ale obu naprawdę szczerze lubiłam. To mógł być miły wieczór, na co zresztą liczyłam.

– Idziemy? – Thomas wyciągnął do mnie dłoń, a ja kulturalnie chwyciłam go pod ramię.

Kris był chyba w dobrym nastroju, bo całą drogę do pobliskiego baru rozmawialiśmy we trójkę. Wiedziałam, że nie przepada za Thomasem ze względu na mnie, ale miałam nadzieję, że teraz zobaczy, że to dla mnie tylko szef i dobry kolega. Dotarliśmy na miejsce po dwudziestu minutach spaceru.

– Piwo? – zapytał Kris, idąc w stronę baru.

– Ja poproszę – odpowiedziałam i spojrzałam na Thomasa.

– Ja nie będę pił. Prowadzę. – Uśmiechnął się i objął mnie, po czym razem przeszliśmy do wolnego stolika.

To środek tygodnia, więc nie było jakichś wielkich tłumów.

- Odwieszysz mnie potem? - zapytałam.

- Tak, Rebeko. Nie pozwolę, byś wracała sama po nocy. -
Uśmiechnął się i przepuścił mnie pierwszą, bym usiadła na sofie.

- Dziękuję.

- Zanim Kris wróci, może mi powiesz, co się dzieje? -
Usiadł obok mnie bardzo, bardzo blisko.

- Mam gorsze dni. Po prostu. - Wzruszyłam ramionami.

- Dobrze, nie chcesz, to nie mów, ale pamiętaj, że ja tylko chcę pomóc, o ile mogę... - Pogładził mnie czule po plecach.

- Wiem, Thomas, ale w moim małżeństwie mi nie pomożesz - wyrwało mi się.

Thomas spojrział i jakby doskonale wiedział, że właśnie o to chodziło.

- Rozumiem.

- Ale nie rozmawiajmy o tym. Chciałabym się dziś wyluzować. - Uśmiechnęłam się blado, a Thomas odwzajemnił uśmiech.

- Nie ma problemu, śliczna. Wyluzuj się - powiedział, położył mi dłonie na ramionach i zaczął masować je delikatnie. Zaśmiałam się i zamknęłam oczy. - Przyjemnie? - zapytał tuż za moim uchem.

- Bardzo - odpowiedziałam.

Może nie powinnam się przy nim tak frywolnie zachowywać, ale... Boże! Te ostatnie dni były takie okropne, że głupi flirt nie mógł niczego zmienić. Nadal byłam wściekła i rozzalona na Seda. Gdyby teraz zobaczył, gdzie jestem, też by się wściekł i poczuł tak, jak ja się czułam, gdy on przebywał

z Laną w trasie. Tyle że Thomas nie sypiał na sąsiedniej pryczy i nie widywałam go rano w samych majtkach.

- Twoje piwo, Reb! - przerwał nam Kris, patrząc podejrzliwie.

Usiadł naprzeciwko nas i postawił mi piwo przed nosem.

- Dzięki. - Upiłam od razu spory łyk, by jak najszybciej się wyluzować.

Picie na czas było kiedyś moją mocną stroną. Pora sobie przypomnieć. Zaczęliśmy rozmawiać o pracy, o treningach... Jedno piwo, zaraz drugie, trzecie...

- Rebeko, może już wystarczy? - upomniał mnie Thomas.

- Oj, dopiero się rozkręcam. Kris wie, ile potrafię w siebie wlać! - Zaśmiałam się, choć wcale nie było mi do śmiechu.

Znowu zaczęłam myśleć o Sedzie i co chwilę zerkałam na telefon z nadzieją, że może zadzwoni.

- To może soku się napij? - zaproponował.

Wywróciłam oczami.

- Tatuś się znalazł... - bąknęłam pod nosem, a on wbił we mnie spojrzenie. - Dobrze, napiję się soku! - dodałam, by nie marudził.

Wstałam i poszłam do toalety, a wracając, zahaczyłam o bar, by zamówić sok. Oczywiście kogo tam spotkałam? Jack wpatrywał się we mnie i uniósł swojego drinka, jakby się witał. Skoro się tak zachowywał, to znaczy, że faktycznie wymyśliłam sobie albo przyśniło mi się to, co działo się tamtego wieczoru w klubie. Zamówiłam sok i postanowiłam podejść.

- Co tak grzecznie dziś? - Spojrzał na moją szklanekę.

- A jakoś tak. Jestem z Krisem i moim szefem. - Zwróciłam się w stronę naszego stolika.

- A ja sam. Mogę postawić ci drinka? - zaproponował.

- Jack, przecież wiesz, jak jest między nami. Alkohol i my to złe połączenie...

Wbiłam w niego wzrok. Uśmiechnął się złośliwie i wyjął z kieszeni telefon. Wciągnęłam powietrze, myśląc, że zaraz uraczy mnie jakimś kolejnym filmem. O dziwo, odpowiedział tylko na esemesa i rozejrzał się, jakby na kogoś czekał.

- Wiem. Na trzeźwo nawet da się pogadać. - Stuknęła swoją szklanką o moją.

Wdaliśmy się w jakąś niezobowiązującą rozmowę i nie wiem jakim cudem wyszliśmy razem na taras na tyłach baru.

- A co u Treya? - zapytał, gdy usiedliśmy przy stoliku.

- Dużo zmian - odpowiedziałam i westchnęłam na myśl o przyjacielu.

Za nim też tęskniłam. Jak cholera. Jack spojrzał i zobaczył, że posmutniałam.

- Chyba ci ciężko tak samej, co? - stwierdził bez złośliwości.

- Czasami. Wiesz, jak jest... - Wymusiłam uśmiech, by nie pomyślał, że się zwierzam albo żalę.

- Doskonale wiem i jeślibyś chciała, to... - Wyjął portfel i otworzył go, by pokazać mi dyskretnie kilka działek, które miał w środku, porozdzielane do małych torebeczek.

Boże! Oczy zaświeciły mi się jak lampki na choince. Kurwa! Nie powinnam...

- Jack... - zająknęłam się.

- Po starej znajomości. Dla zażegnania tego bezsensownego konfliktu. - Wyciągnął do mnie dłoń.

- Masz w tabletkach? - zapytałam.

Boże! Dlaczego ja o to zapytałam? Nie powinnam!

- W samochodzie - odpowiedział, nachylając się.

Bez słowa wstaliśmy i ruszyliśmy do środka, a potem do wyjścia. Zauważył mnie Thomas, ale machnęłam ręką, że zaraz wracam.

- Gdzie masz auto? - Rozejrzałam się po ulicy.

- Tu za rogiem. Chcesz coś specjalnego? - Spojrzał na mnie z błyskiem w oku.

- A masz?

- Ano, mam! Chodź! - Chwycił mnie za dłoń i razem szybko poszliśmy do jego samochodu.

Ile razy już tak było? Myślałam, że to dla mnie przeszłość, że nigdy do tego nie wrócę, ale teraz... Kurwa, to było silniejsze ode mnie. Wiedziałam, że sama sobie z tym nie poradzę, a wtedy czułam się zupełnie sama. Wsiadliśmy, a Jack otworzył swój czarodziejski schowek między siedzeniami. Miał w nim wszystko, o czym tylko można zamarzyć.

- Te brałaś kiedyś. Mówiłaś, że dobrze dają. - Pokazał mi torebeczkę z białymi tabletkami wyglądającymi jak aspiryna.

- A to coś specjalnego, o czym mówiłaś? - zapytałam.

- A, tamto mam w mieszkaniu. Chcesz jechać?

Od razu zaświeciła mi się w głowie czerwona lampka.

- Jack, nie wymyślaj.

- Ja tylko proponuję, Reb.

- Więc daj mi coś na miejscu i muszę wracać! -

warknęłam, już zirytowana.

Zawsze denerwowały mnie takie sytuacje. Z daleka było widać, że coś kombinowaliśmy.

- Tak za darmo? - Włączył mu się tryb, którego tak nie cierpiałam.

Wyjęłam portfel.

- Ile chcesz? - Westchnęłam, wiedząc, że popełniam ogromny błąd.

- Reb, tu nie chodzi o kasę. Doskonale wiesz... - Jack sięgnął dłonią do deski rozdzielczej i wcisnął przycisk blokujący drzwi.

- Nie wygłupiaj się! - pisnęłam, łapiąc za klamkę.

- Wybierz sobie coś. Na spokojnie - odpowiedział i znowu sięgnął po telefon.

Boże, na pewno umówił się tu z jakimś dilerem. Nie chciałam tego widzieć ani niczego wiedzieć. Sięgnęłam po pierwszą z torebek, w której były dwie tabletki. Nawet nie wiedziałam czego, ale Jack zawsze miał dobry towar, więc to nie miało znaczenia.

- Tylko to? - Spojrzał, odpowiadając na esemesa.

- Tak. - Wyjęłam z portfela sto dolarów. - Tyle wystarczy? Jack zaśmiał się w głos.

- Reb, przecież wiesz, że nie musisz płacić.

- Chcę zapłacić. Starczy?! - warknęłam i wsuwając folijkę w kieszeń szortów, chwyciłam za klamkę.

- Nie denerwuj się. Przecież robiłaś to tyle razy... - Odblokował drzwi.

- To ostatni raz! - rzuciłam i gdy chciałam wyjść, drzwi się

otworzyły.

Spojrzałam z przerażeniem, że to policja albo coś.

- Co ty robisz, Rebeko?! - Usłyszałam głos Thomasa.

Boże! Kamień z serca.

- Nic. Właśnie wysiadam!

Thomas zajrzał do środka i widząc Jacka, nieźle się wkurzył. Praktycznie wyciągnął mnie z auta, a gdy Jack wysiadł za mną, Thomas podszedł do niego i mu przywalił. Stałam jak oniemiała, nie wierząc, że jest do tego zdolny. Nawet się nie przepychali. Jack stchórzył, widząc, że Thomas jest silniejszy, większy, i szybko wrócił do samochodu, po czym odjechał.

- Oszalałaś?! Po co gadasz z jakimś dilerem?! - wrzasnął na mnie.

Zrobiłam wielkie oczy i zatkałam mu usta, by się zamknął.

- Nie twoja sprawa, Thomas!

- Rebeko, Boże jedyny, nie możesz się tak zachowywać! - Szarpnął mnie.

- Oj, daj mi spokój i odwieź mnie do domu! - westchnęłam, a on zauważył torebkę w moich szortach.

Wyjął ją, a w jego oczach zobaczyłam wściekłość.

- Żebyś mogła wziąć to?! - Wbił we mnie spojrzenie.

Czując się zażenowana i przyłapana na gorącym uczynku, odwróciłam się na pięcie i chciałam odejść. No cudownie! Taka sytuacja, i to przed szefem. Ale przypał! Zdążyłam dojsć do skrzyżowania, gdy Thomas mnie dogonił.

- Chodź, odwiozę cię - powiedział już spokojnie, widząc moje zakłopotanie.

- Przepraszam... - bąknęłam szczerze.

Co ja sobie, kurwa, myślałam? Gdyby nie on, wzięłabym to gówno, a Jack miałby potem pretekst, by mnie szantażować, że doniesie do mediów. Boże! Sed, wracaj do mnie, bo zaraz rozwalę sobie życie i nie będzie co zbierać. Spojrzałam na Thomasa i na myśl o Sedricku rozplakałam się.

- Odwiozę cię, piękna. Dobrze? - Przytulił mnie mocno i zaprowadził do samochodu.

- A Kris? - zapytałam, łkając cicho.

- Już poszedł. Zadzwoił do niego jego chłopak. - Thomas wywrócił oczami.

- Naprawdę przepraszam... - Spuściłam wzrok.

On chyba za bardzo nie wiedział, co ma powiedzieć. W ciszy dojechaliśmy do domu. Było mi naprawdę głupio przed Thomasem.

- Może wejdiesz? - zaproponowałam, czując się niezręcznie.

- Nie. Idź do domu, Rebeko, i wyśpij się... - odpowiedział cicho.

- Naprawdę przepraszam - powtórzyłam.

- Idź do domu, Rebeko. - Wysiadł i obszedł auto, by otworzyć mi drzwi. Podał mi dłoń, więc także wysiadłam i oparłam się o karoserię.

- Zostanie to między nami? - zapytałam niepewnie, a on uśmiechnął się lekko.

- Przecież wiesz, że tak. Po prostu nie rób więcej głupot, Rebeko. Sama sobie tym szkodzisz. Widzę, że ci ciężko, i trudno mi patrzeć, jak jesteś taka smutna, ale nie chcę się

wtrącać. Twój mąż powinien być przy tobie – stwierdził szczerze.

- Powinien, ale go nie ma. – Znowu zebrało mi się na płacz.

- Może jednak wejść z tobą... – Widząc, że zaraz się rozpłaczę, zmienił zdanie, objął mnie i zaprowadził do domu.

Rozkleiłam się już na schodach. Ręce tak mi się trzęsły, że nie mogłam trafić kluczem w zamek. Thomas zrobił to za mnie i razem przeszliśmy do kuchni. W domu wszystko kojarzyło mi się z Sedem. Boże, ja tak za nim tęskniłam.

- Zadzwoń do niego – powiedział Thomas, widząc, jak wpatruję się w telefon.

- Nie. Na pewno ma ważniejsze zajęcia niż rozmowy z żoną – dobijałam się jeszcze bardziej.

- Nie mów tak. Jesteście bardzo młodym małżeństwem, ale nie możesz się poddawać. Dlaczego wróciłaś z Londynu?

Usiadł obok mnie, a ja znowu zaczęłam mu się zwierzać. Powiedziałam o Lanie, o mojej zazdrości i problemach z narkotykami w przeszłości. Chyba nie był zaskoczony, ale wysłuchał mnie uważnie. Znowu zrobiłam sobie z niego konfesjonał. To okropne, ale w tym momencie był mi bliższy niż Sed czy Trey... Ich przy mnie nie było, a on był. Tak naprawdę zawsze mogłam na niego liczyć, a ostatnio był na każde zawołanie. Uratował mnie dzisiaj od zrobienia głupoty, w klubie uspokoił i zadbał o moje bezpieczeństwo przez całą noc. Mógł to wykorzystać, próbować czegokolwiek, a tego nie zrobił. Ufałam mu. Naprawdę mu ufałam... W tamtym momencie ufałam mu bardziej niż własnemu mężowi. To

straszne...

Thomas spędził u mnie noc. Oczywiście spał na kanapie w salonie, a ja w sypialni. Został, bo się martwił o to, w jakim stanie jestem. Totalnie się rozkleiłam i nie mogłam uspokoić. Łkałam, a wręcz lamentowałam. Moja psychika chyba nie wytrzymała tego wszystkiego. Było mi tak cholernie źle... W nocy przebudziłam się i wyszłam na taras. Chłodna bryza od oceanu na chwilę ukoїła moje myśli. Zamknęłam oczy i oddychałam głęboko. Gdy chciałam wrócić do łóżka, usłyszałam jakby kroki na dole, na tarasie. Podeszłam do barierki i spojrzałam w dół.

- Thomas? - zawołałam, ale nie usłyszałam odpowiedzi. - Thomas? - Głos mi zadrzał.

Gdy nagle zobaczyłam kogoś ubranego na czarno, krzyknęłam przerażona na cały głos. Mój krzyk spłoszył tego kogoś. Postać uciekła w kierunku schodów, a potem wsiadła do jakiegoś auta i odjechała. Nie przywidziało mi się to! Na pewno nie.

- Boże, Rebeko, co się stało?! - przybiegł Thomas, którego zapewne obudziłam.

- Ktoś tam był na dole. Widziałam! Uciekł! Uciekł! - piszczałam przerażona.

- Co? Gdzie?! - Podeszedł do barierki i rozejrzał się.

- Na dole, na tarasie! Widziałam człowieka! - Trzęsłam się, a on objął mnie i od razu zadzwonił na policję.

Przyjechali, ale chyba uznali mnie za wariatkę... Po

powrocie do domu nie włączyłam alarmu, więc kamery niczego nie zarejestrowały.

- Rebeko, uspokój się, proszę. - Thomas nadal próbował mnie jakoś pocieszyć.

Wcale mi nie było do śmiechu.

- Thomas, to chyba ten wspólnik... wspólnik Scotta... - powiedziałam prawie szeptem, totalnie przerażona.

- Naprawdę tak myślisz? Ale czego by chciał? - Jego przejęty ton jeszcze bardziej wzmacniał moje zdenerwowanie.

- Nie wiem! Przecież ja nic nie pamiętam. Może mnie sprawdza? Nie wiem... - Kręciłam głową, próbując cokolwiek sensownego wymyślić.

- Gdyby chciał ci zrobić krzywdę, jużby to zrobił, Rebeko. Spojrzałam na niego.

- Może planuje kolejne porwanie? - Te słowa ledwo przeszły mi przez gardło.

- W zemście za Scotta?

Kiwnęłam twierdząco głową, bo dokładnie to samo pomyślałam.

- Cholera, trochę to popieprzone... - Thomas przetarł twarz dłonią.

- Nie chcę tu być. Możemy jechać do jakiegoś hotelu? - zapytałam drżącym głosem.

- Oczywiście, Rebeko. - Od razu wstał i był gotowy do wyjścia.

Widział mój strach i przerażenie, a ja dostrzegałam w nim zrozumienie i troskę. To, czego tak potrzebowałam, a nie miałam ze strony własnego męża. Mimo późnej nocy

postanowiłam jednak do niego zadzwonić. Powinien wiedzieć, że znowu ktoś był u nas pod domem. W Londynie był już poranek, więc miałam nadzieję, że Sed nie śpi. Czekałam niecierpliwie kilkanaście sygnałów, zanim odebrał.

- Reb, jest siódma rano... - Oczywiście jak to zwykle ostatnio miłe powitanie ze strony męża. Nawet mnie to nie zdziwiło.

- Przepraszam, że cię obudziłam, ale znowu ktoś był pod naszym domem. Chciałam ci powiedzieć, że jadę do hotelu - powiedziałam cicho, czekając, aż Thomas jeszcze raz dokładnie sprawdzi wszystkie pomieszczenia w domu.

- Co?! - Sed momentalnie się rozbudził.

- Ktoś był w domu. Widziałam go na tarasie, ale uciekł - powtórzyłam jeszcze ciszej.

- Wezwałaś policję? Reb, Boże, nic ci nie jest? - Troska i przerażenie w jego głosie nie zrobiły na mnie wrażenia. Powinien tu ze mną być... To by wystarczyło.

- Wystraszyłam się.

- Przylecę najszybciej, jak się da!

- Nie musisz. Poradzę sobie... - odpowiedziałam, choć wiedziałam, że to dla niego cios.

- Przylecę, Rebeko. Jedź do rodziców Simona! - powiedział błagalnie, wiedząc, że i tak zrobię, co będę chciała.

- Nie będę zawracała im głowy. Pojadę do hotelu.

- To jedź do domu w Hollywood! - zaproponował nerwowo.

- Nie mam kluczy.

- Kurwa! - warknął zdenerwowany. - Dobrze, jedź do

hotelu.

- Taki mam zamiar, Sed. Kończę. Nie będę ci dłużej przeszkadzać...

- Boże, nie przeszkadzasz mi. Dlaczego tak mówisz? - zapytał udręczony.

- Kończę - powtórzyłam smutno.

- Rebeko...

- Zadzwoń później, jeśli chcesz.

- Oczywiście, że chcę. Skarbie...

Łzy wezbrały mi w oczach.

- To do usłyszenia. - Rozłączyłam się, bo nie mogłam wytrzymać. Jeśli przyleci, to bardzo się ucieszę, choć mam wiele obaw. Jeśli nie przyleci... no cóż... też mnie to nie zdziwi.

Thomas sprawdził wszystkie pomieszczenia w domu i włączył alarm oraz kamery. Nawet nie pomyślałam, by cokolwiek ze sobą wziąć do hotelu. Zameldowałam się na swoje stare prawo jazdy, bo z nowym nazwiskiem jeszcze nie wyrobiłam. Thomas poszedł ze mną do pokoju, ponieważ go o to poprosiłam. Nie chciałam być sama. Mimo jednego łóżka po prostu nie chciałam spać sama.

- Zostaniesz ze mną? - zaproponowałam.

- Jeśli chcesz. - Usiadł na skraju łóżka.

- Masz przeze mnie same problemy. Naprawdę przepraszam cię za to wszystko, Thomas...

- Nie przepraszaj, śliczna. Wskakuj do łóżka. - Uśmiechnął się i zdjął narzutę, bym się położyła.

Odetchnęłam z ulgą, że tutaj nic mi przy nim nie grozi,

i położyłam się. Strach zadziałał wykańczająco, więc usnęłam naprawdę bardzo szybko.

Jakieś dwie godziny później obudził mnie dźwięk komórki. Po dzwonku poznałam, że to Sed, ale byłam tak zaspana, że nie mogłam zlokalizować telefonu. Thomas podał mi go, a ja dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że byliśmy przecież w hotelu.

- Halo?

- Skarbie, zaraz wsiadam do samolotu. Mam przesiadkę, ale jeszcze dziś będę w L.A. - powiedział przejęty.

- Och, naprawdę? - zapytałam zaspana, nie dowierzając.

- Tak. Zostań w hotelu, a ja po ciebie przyjadę. Co to za hotel?

Wymamrotałam nazwę i ledwo przytomna zakończyłam rozmowę. Gdy się rozłączyłam, od razu przyłożyłam głowę do poduszki.

- Rebeko, ja pojedę do domu. - Usłyszałam głos Thomasa.

Usiadłam, kompletnie nie wiedząc, co się dzieje. Byłam zmęczona i prawie nie kontaktowałam.

- Dobrze, jedź... - Zmrużyłam oczy, nawet nie widząc, gdzie on stoi.

- Sedrick wraca z Londynu, tak? - zapytał i usiadł na łóżku.

- Tak. Będzie wieczorem, ale lepiej, żeby nie...

- Wiem. Nie martw się. - Pogładził mój policzek i nachylił się, by mnie pocałować. Zrobił to lekko, w usta. Zastygłam i spojrzałam na niego zaskoczona. - Do zobaczenia, piękna - dodał i wstał.

Cały czas patrzyłam w jego oczy, w których nie widziałam zakłopotania.

- Do zobaczenia, Thomas - odpowiedziałam automatycznie, gdy już zniknął za drzwiami pokoju hotelowego.

Dotknęłam swoich ust, zastanawiając się, dlaczego to zrobił.

Zasnęłam, a gdy się obudziłam, był już wieczór. Moja komórka milczała, a ja leżałam na łóżku i wpatrywałam się w nią, czekając, aż Sedrick da znać. Kilka minut po dziesiątej wieczorem zadzwonił.

- Cześć, Sed. Wylądowałeś? - zapytałam z nadzieją.

- Tak, już jadę taksówką. Podaj mi numer pokoju - powiedział, jakby spokojniejszy dlatego, że zaraz mnie zobaczy.

- Ale to pojedynczy pokój... - odpowiedziałam cicho.

- Nie chcesz, bym z tobą spał? - Jego smutny głos aż zadźwięczał mi w uszach.

- Chcę. Oczywiście, że chcę, ale ty przecież wolisz apartamenty - uspokoiliam go.

Dlaczego pomyślał, że nie chcę z nim spać? Usłyszałam, jak odetchnął z ulgą.

- Podaj mi numer pokoju, Rebeko - powtórzył.

Podaliśmy mu wszystkie dane i zadzwoniłam na recepcję, że będę miała gościa. W sumie to ten hotel, w którym spaliśmy przed naszym tygodniem miodowym w Aspen, więc Seda tutaj znają. Wzięłam prysznic, bo od wczoraj byłam przecież w tych samych ubraniach. Akurat suszyłam włosy, gdy usłyszałam dźwięk karty w drzwiach. Miałam tyle obaw, żeby wyjść. Nie

wiedziałam, czego się spodziewać. A jeśli on uważa, że wymyśliłam to wszystko, by go tu sprowadzić? Uchyliłam niepewnie drzwi łazienki i od razu go zobaczyłam. Przyleciał z niewielką torbą na ramieniu.

- Dobrze, że jesteś - powiedziałam cicho, ale nie podeszłam. Czekałam na to, co zrobi.

Patrzył na mnie, jakby nie dowierzał, że tutaj jest. Oczy błyszczały mu od łez i tak naprawdę nie wiedziałam, czym wywołane jest to wzruszenie.

- Chodź tu do mnie. - Wyciągnął dłoń, a ja nie wahałam się ani sekundy.

Wyrwałam w jego ramiona i wtuliłam się z całych sił. Drżałam, Sedrick także. Oboje wiedzieliśmy, że wszystko było nie tak. Nasze małżeństwo zostało wystawione na ogromną próbę i oboje zdawaliśmy sobie sprawę, że możemy tej próby nie przejść. W tym momencie jeszcze nie byłam pewna, o co dokładnie chodzi. Bardzo chciałam się dowiedzieć, by to naprawić. Gdyby wszystko było takie proste...

Całą noc przeplakałam w jego ramionach. Trzymał mnie mocno, tulił i całował po włosach, a ja mimo to czułam się samotna. Nie mogłam pozbyć się tego uczucia. Nie miałam siły na pytania i wyjaśnianie ostatnich sytuacji. Chyba też nie chciałam słuchać tłumaczeń Seda. Nie chciałam dowiedzieć się czegokolwiek, co jeszcze bardziej zniszczyłoby moje wyobrażenie o naszym małżeństwie. Tak bardzo bałam się go stracić. Tak bardzo się bałam, że stracimy się oboje i nie będzie odwrotu. To uczucie towarzyszyło mi od kilku dni i nawet dziś, gdy Sed przyjechał do mnie, tak jak chciałam, nie

byłam w stanie się uspokoić.

Następnego ranka Sedrick pojechał do naszego domu, gdy ja jeszcze spałam. Zasnęłam może godzinę wcześniej, wykończona płaczem. Jakiś nieodgadniony smutek wdarł się w moje serce i nie potrafiłam tego wyjaśnić. Miałam koszmar, podczas którego śnił mi się Scott i te urywki z piwnicy, które pamiętam, śnił mi się Greg... Nie mogłam jednak się obudzić. Wiedziałam, że to sen, ale nic nie mogłam zrobić. Tkwiłam w tym koszmarze i dopiero silne ramiona Seda mnie z niego wyrwały.

- Skarbie, obudź się! Obudź! - Potrząsnął mną delikatnie, a ja otworzyłam oczy.

Przerażona, mokra i zapłakana wtuliłam się w niego. Boże, było mi tak dobrze w jego objęciach. Dlaczego tak nie może być zawsze? Chwilowy spokój, jaki mnie ogarnął, pozwolił nam wrócić do domu. Sedrick sprawdził wszystko i zwolnił ochronę, która nie zorientowała się, że wróciłam z Londynu tego samego dnia, którego wylecieliśmy, i chroniła tylko dom w Hollywood. Strasznie się wściekł, ale na szczęście nie na mnie.

- Co za idioci! Kurwa, jak można się nie zorientować, że ktoś jest w domu?! - warczał już sam do siebie, gdy ja siedziałam w kuchni i popijałam melisę.

- Dużo spałam, więc może... - próbowałam ich jakoś wytłumaczyć, choć w sumie sama powinnam być wkurzona.

Groziło mi niebezpieczeństwo i gdyby nie Thomas, to przecież ta osoba mogłaby wejść do domu, a ja sama bym sobie nie poradziła.

- Zostanę na kilka dni, dopóki nie sprawdzą wszystkiego, a ty nie będziesz spokojna - dodał, spoglądając na mnie.

„Nigdy nie będę spokojna, gdy ciebie przy mnie nie ma” - odpowiedziałam jedynie w myślach. Nie chciałam mu niczego narzucać. Robił to, co uważał za słuszne.

- Powinnam się przygotować do pracy. Mam dziś zajęcia z dziewczynami - powiedziałam cicho i zsunęłam się ze stołka przy kuchennym stole.

- Weź sobie wolne - powiedział Sedrick.

- W poniedziałek miałam wolne.

- Nie powinnaś iść do pracy. Jesteś przemęczona i blada, Reb. - Podszedł do mnie i chwycił moją twarz w dłonie. - Kiedy ostatnio coś jadłaś? - dodał, patrząc na mnie smutno.

- Nie wiem. Nie myślałam o jedzeniu. - Wzruszyłam ramionami.

- Zamówię coś. Zjemy, weźmiemy kąpiel i zrelaksujemy się. Pasuje? - zaproponował i przyciągnął mnie do siebie.

- Nie jestem głodna. Wykąpmy się i chodźmy spać... - Podniosłam wzrok.

- Dobrze, ale jutro ugotuję obiad.

- Ty ugotujesz? - Uniosłam brew.

- Postaram się. - Uśmiechnął się lekko.

Ten uśmiech to był miód na moje serce.

- Pomogę ci, a teraz chodźmy spać...

- Spać? Mieliśmy się wykąpać - przypomniał.

- Chyba nie mam siły, ale jeśli stwierdzisz, że śmierdzę, to dam się umyć...

Sed nachylił się i powąchał mnie wymownie. Zaśmiałam

się szczerze - pierwszy raz od kilku dni. Spojrzał na mnie i widząc, że się uśmiecham, nagle chwycił mnie w ramiona i pocałował. Boże, to było tak niespodziewane, że zabrakło mi tchu. Jego spragnione usta całowały moje wręcz boleśnie mocno. Jęknęłam i gdy chciałam go objąć, chwycił moje dłonie i unieruchomił nad głową. Przyparł mnie do ściany i dalej wdzierał się w moje usta, szukając językiem mojego języka. To nie był namiętny pocałunek. To była desperacja z jego strony. Czuł tak samo jak ja, że nasz świat wymykał mu się z rąk i nic nie mógł zrobić. Mógł jedynie udowodnić, jak bardzo mnie pragnie, i właśnie tak zrobił. Już po chwili wylądowaliśmy na kanapie w salonie, całując się jak szaleni. Zdjęłam mu koszulkę przez głowę, a on praktycznie zerwał ze mnie ubranie. Pierwszy raz poczułam coś naprawdę dziwnego. To nie był taki seks jak zawsze. Wiele się zmieniło i wcale mi to nie pasowało, jednak pożądanie między nami było nie do pohamowania. Czułam, że to się nie zmieni. Nigdy...

Spędziliśmy namiętą noc. Nie mogliśmy się sobą nasycić, ale mimo że byliśmy tak blisko, oboje czuliśmy, że jest inaczej. Sed ani razu nie spojrzał mi w oczy. Wybierał też takie pozycje, w których nie byłam z nim twarzą w twarz. Myślałam o tym cały czas, ale nie zapytałam, dlaczego tak było. Po prostu bałam się tego, co mogę usłyszeć. Nad ranem, gdy obudziłam się i poszłam do łazienki, łkałam cicho dłuższą chwilę. Gdy wróciłam, spojrzałam na mojego męża w zmiędlonej pościeli i wcale nie zrobiło mi się lepiej. Jego

ciało nadal było piękne i pociągające, ale umysł... Nie wiedziałam. Cholera, coś się zmieniło. Tylko we mnie czy także w nim? Może on oczekiwał czegoś zupełnie innego od naszego małżeństwa? Co mogłam zrobić, by było dobrze? Wiedziałam, jaki był kiedyś, jaki tryb życia prowadził. Czy tego mu brakowało? Ścisnęło mnie w żołądku na myśl, że mógłby wrócić do starych przyzwyczajzeń, a może już wrócił...

- Sed, zjesz omlet czy jajecznicę? - zapytałam, gdy zszedł na dół po prysznicu.

Wzięliśmy go oddzielnie... Sed nawet nie zaproponował, że do mnie dołączy.

- Ja zrobię, Rebeko. Usiądź sobie.

Spojrzeliliśmy na siebie i chcieliśmy się wyminąć. Zrobiłam krok w prawo, a Sedrick w tę samą stronę. Zaśmiałam się, gdy po chwili sytuacja się powtórzyła.

- Poproszę omlet - odpowiedział, widząc, że i tak się krzątam.

- Długo zostaniesz? - zapytałam cicho, oddzielając żółtko od białka.

Sedrick uwielbiał omlety z samych białek.

- Kilka dni, skarbie - odpowiedział i zadzwoniła jego komórka.

Jak nigdy odszedł kawałek, by odebrać. Odprowadziłam go wzrokiem aż na taras, ale zamknął za sobą drzwi. Skąd wiedziałam, że dzwoniła Lana? Ta myśl pojawiła się w mojej głowie nieproszona. Tak samo jak to, że powinnam przejrzeć jego telefon. Boże, to było chore. Powinnam mu ufać, a z tym też było coraz gorzej. Próbowalam się skupić na robieniu

omleta, ale dopóki Sed nie wrócił z tarasu, nie mogłam nawet pokroić szczypiorku.

- Kto dzwonił? - zapytałam.

- Techniczny. Jak zawsze mają jakiś problem - odpowiedział zdawkowo.

- Aha, okej... - bąknęłam i wróciłam do ubijania białek.

- Pojadę teraz do wytwórni. Zostaniesz sama na dwie godziny?

Nie patrząc na Seda, uniosłam brew. Nie zaproponuje, bym z nim pojechała?

- Tak, zostanę - odpowiedziałam.

Co miałam zrobić? W milczeniu dokończyłam robić mu śniadanie. Postawiłam przed nim talerz i chciałam wyjść z kuchni.

- Nie zjesz ze mną? - zapytał.

- Nie jestem głodna. Będę na górze - odpowiedziałam, nawet na niego nie patrząc.

- Reb, usiądź przy mnie. - Sedrick wstał, odsuwając krzesło.

- Zjedz sobie spokojnie. Naprawdę chcę się położyć. - Spuściłam wzrok.

- Usiądź. Proszę... - Wyciągnął do mnie dłoń.

Ani drgnęłam, więc podszedł i sam zaprowadził mnie do stołu.

- Może pojedziesz ze mną? Trochę mi tam zejdzie, ale potem możemy pojechać na obiad. - Uśmiechnął się lekko.

- Jasne - bąknęłam.

Sed puścił moją dłoń i wrócił do jedzenia. W ciszy

przyglądałam się, jak ze smakiem pochłania omlet. Cieszył mnie ten widok, a nie potrafiłam się uśmiechnąć. Zanim skończył jeść, ja poszłam się ubrać. Znowu nie miałam ochoty się stroić, ale wiedziałam, że w wytwórni będzie wiele osób, więc nie chciałam wyglądać jak uboga krewna. Włożyłam czerwone szpilki, długie, obcisłe jeansy i czarną koszulę wsuniętą w spodnie. Włosy związałam w wysoki kucyk i użyłam mojej ulubionej wiśniowej mgiełki do ciała. Może to sposób na Seda? Przypomnieć mu to, co było na początku, mimo że ja pamiętałam to tylko z opowiadań. Używałam wtedy tej mgiełki, bo to moja ulubiona. Gdy zesłam na dół, stukot szpilek zwrócił uwagę Seda. Właśnie stał w korytarzu i rozmawiał przez telefon, a na mój widok aż rozchylił usta. Uśmiechnęłam się w duchu, ciesząc się, że jeszcze działałam na niego w ten sposób.

- Zadzwoń później, Erick. Ogarnij tam ten burdel! - powiedział do słuchawki i się rozłączył. - Jedziemy? - Zmierzył mnie wzrokiem od czubków butów po głowę.

- Ja jestem gotowa! - Przybrałam seksowną pozę.

Sed uniósł brew i bardzo powoli do mnie podszedł.

- Gotowa na co? - Objął mnie lekko i przyciągnął do siebie.

- Do wyjścia - sprecyzowałam, próbując się nie roześmiać.

- A ja do wejścia... - Chwycił moją dłoń i położył na swoim kroczu.

Spojrzałam na niego zaskoczona. Nie sądziłam, że jeszcze będzie się tak wobec mnie zachowywał. Uwielbiałam, gdy taki był.

- Ach tak? - zapytałam słodko i objęłam go jedną ręką, drugą nadal trzymając na jego pulsującym kroku.

- Oj, bardzo, pani Mills... - Ruszył do przodu, prowadząc mnie tyłem w stronę stołu w kuchni.

Gdy pośladkami dotknęłam blatu, Sed podsadził mnie na niego, a sam stanął między moimi udami, gładząc je dość mocno.

- I co teraz? - zapytałam, z premedytacją przygryzając wargę.

Mój mąż nachylił się i pocałował mnie namiętnie prosto w usta. Objęłam go, przyciągnęłam do siebie i razem opadliśmy na stół. Ostatni raz kochaliśmy się na stole w Aspen... Mamy nawet film z tamtego bzykanka.

- Pognieciesz mi koszulę - zaśmiałam się, gdy położył się na mnie i zaczął dobierać się do paska od spodni.

- Oj, bo się ubrałaś jak seksowna bizneswoman i myślisz, że tego nie zauważę? - Spojrzał wymownie na moje piersi odznaczające się pod koszulą.

- Ubrałam się tak dla ciebie. Czujesz? - Pokazałam gestem, by powąchał moją szyję.

Nachylił się i zaciągnął zapachem.

- Wiśniowa mgiełka i te buty - odpowiedział i polizał skórę na szyi. - Boże, Reb, nie masz pojęcia, jak na mnie działasz... - Od razu zmienił mu się wyraz twarzy. Sedrick rozpiął mi tylko trzy górne guziki koszuli, a resztę rozerwał, nie mogąc czekać dłużej. - Jak wcisnęłaś się w te spodnie? - Znowu zaczęliśmy się śmiać, gdy Sed ściągał mi obcisłe jeansy z tyłka.

- Wciągnęłam brzuch! - odpowiedziałam, chichocząc.

- Kurwa! - Szarpnął, rozrywając mi tylną kieszeń, a ja roześmiałam się jeszcze głośniejsze. Jego zdesperowana mina kompletnie mnie rozbawiła.

- To moje najdroższe jeansy! - Spojrzałam na niego, udając oburzoną.

- Ja rozwaliłem ci spodnie, ty mi bmw i jesteście kwita - odpowiedział z tym bezczelnym uśmiechem i w końcu zdarł je ze mnie, po czym rzucił gdzieś na bok.

Zobaczył koronkowe stringi, które miałam na sobie jeszcze kilka sekund, i sam jedynie zsunął swoje jeansy razem z bokserkami. Spojrzał na moją do połowy rozerwaną koszulę, biustonosz i rzucił się na mnie jak szalony. Pchnął mnie na stół i chwytając jedną nogę pod kolanem, oplótł sobie w pasie, po czym wszedł we mnie.

- Och! - krzyknęłam głośno, bo nie byłam tak gotowa, jak myślałam.

W pierwszej chwili poczułam lekki ból, ale Sedrick zastygł i odczekał chwilę, aż się przyzwyczaję. Gdy wszedł do końca, już nie czułam niczego prócz przyjemności. To cudowne wypełnienie, ciało przy ciele, ale... znowu nie patrzył mi w oczy. Przyciągnął mnie do siebie i wtulił twarz w moje włosy, wbijając się raz za razem. Rozproszyło mnie to. Nie mogłam się skupić, a myślami byłam gdzieś daleko. Chyba w Londynie, na urodzinach Lany...

- Sed, stop! Stop! - Chwyciłam go za ramiona, by przestał. Nienawidzę takiego automatycznego seksu. - Sed, przestań! - powtórzyłam, bo chyba nie usłyszał. Chwyciłam jego twarz w dłonie, by spojrzeć mi w oczy. Gdy tylko to zrobiłam, zastygł

i spuścił wzrok. – Spójrz na mnie! – dodałam ostro, ale nie zareagował. Puścił mnie i podciągnął spodnie. – Sed, spójrz na mnie! – prawie wrzasnęłam, czując, jak coś pali mnie od środka.

– Nie mogę... Przepraszam – odpowiedział i praktycznie uciekł z domu.

– Sed! Cholera! Sed! – krzyknęłam, zeskakując ze stołu, ale przecież byłam prawie naga, więc nie mogłam za nim wyjść. Poprawiłam koszulę, włożyłam majtki i pobiegłam, ale był już prawie na parkingu. – Sed! – zawołałam.

Obejrzał się w moją stronę, jednak nie wrócił. Wsiadł do auta i odjechał z piskiem opon. Nie wiem... Boże, kompletnie nie potrafiłam zrozumieć tej sytuacji. Jedyne, co przyszło mi do głowy, to że w Londynie stało się coś, co wszystko zmieniło. Lana... Zacisnęłam pięści i z wściekłością wróciłam do domu. Prawie wbiegłam na górę po swoją komórkę i wybrałam numer Ericka. Byłam pewna, że on coś wie, i jeśli mi nie powie, to chyba oszaleję.

Zanim odebrał, w mojej głowie pojawiły się miliony myśli.

– Reb, mamy próbę.

Oddaliłam telefon od ucha, słysząc głośny dźwięk gitary Clarka.

– Nie obchodzi mnie to. Powiedz mi, o co chodzi z Laną i Sedem! – wydarłam się na niego, nie mogąc już wytrzymać.

– Co? O czym ty mówisz? – udał głupiego.

– Nie róbcie ze mnie idiotki. Widziałam wasze spojrzenia w samolocie!

– Chodzi ci o te urodziny?

- Tak! Co tam się wydarzyło?! - pisnęłam, będąc na granicy płaczu.

- A co się niby miało wydarzyć?

Wzięłam głęboki oddech, by nie cisnąć telefonem o ścianę.

- Kurwa, Erick, nie ściemniaj!

- Jezu, no, Sed nie chciał, byś wiedziała o urodzinach, żebyś się nie wkurzyła! Nie chciał cię denerwować i tyle! - odpowiedział w końcu.

- Nie chciał, bym wiedziała o imprezie, by mnie nie denerwować?! - zapytałam wściekła.

- No tak! Nie wiedział, że Nicki zaprosił cię na zaręczyny. Nikt nie wiedział... Ja też się rano dowiedziałem, że Jess i Sandra lecą, ale nie wiedziałem, że ty też...

Uwierzyłam mu, choć niewiele mi to wyjaśniło.

- A na tych urodzinach to co się działo? - pytałam dalej.

- A co się miało dziać? Zapiliśmy mordy jak zwykle, ja odpadłem przez Jess, bo mnie zaciągnęła do pokoju, i tyle się wybawiłem. - Zaśmiał się głośno.

Mnie jednak wcale nie było do śmiechu.

- A Sed? - zapytałam prawie szeptem.

- Co: Sed?

- Gdzie spał? - Przełknęłam ślinę.

- Rany, Reb, co ty sobie ubzdurałaś? Spał z nami - odpowiedział zirytowany.

- Na pewno?

- Jeśli nie wierzysz, to sama go zapytaj i nie wciągaj mnie w wasze problemy, bo znowu mi się oberwie! - warknął.

- Po prostu chcę wiedzieć... - Nie wytrzymałam i załkałam

cicho.

Erick zaniemówił i chyba odszedł gdzieś na bok, bo dźwięki próby ucichły.

- Ale co? Co chcesz wiedzieć, Reb? - zapytał skruszony, że na mnie nakrzyczał.

- Nie wiem. Coś się dzieje, a ja nie wiem co. Sed... nie wiem, ale on chyba coś z Laną... - Kręciłam głową, nie chcąc dopuścić do siebie tej myśli.

- Z naszą Laną? - Gdy to powiedział, zamarło mi serce. Z „naszą” Laną? Nie byłam w stanie powiedzieć nic więcej. - Reb? - zapytał, ale ja się rozłączyłam.

W uszach dźwięczały mi tylko te słowa „nasza Lana”. Kiedyś ja byłam „ich Reb”, a teraz ona zajęła moje miejsce. Miejsce w zespole, miejsce na scenie, miejsce u boku Seda... Żołądek zacisnął mi się tak mocno, aż zrobiło mi się niedobrze. To, co czułam w tym momencie, to największy smutek i samotność, jakie można sobie wyobrazić. W tym ogromnym, pieprzonym domu wszystko przypominało mi Seda, a tak bardzo nie chciałam teraz o nim myśleć. Niech idzie do Lany... Ich Lany... Zamknęłam oczy i zwinęłam się w kłębek na środku łóżka. Płakałam tak długo, aż w końcu usnęłam. Głowa pękała mi od myśli, oczy piekły od łez, brzuch bolał z nerwów.

Obudził mnie hałas na dole. Gdy usłyszałam bluzgi Seda, który chyba przywalił w coś na korytarzu, nie miałam ochoty wstać. Na zewnątrz było już ciemno, więc musiałam przespać cały dzień. Zapaliłam jedynie lampkę przy łóżku i położyłam się na plecach.

- Rebeko! - zawołał gdzieś ze schodów. Nawet nie

drgnęłam. Już po głosie słyszałam, że był kompletnie pijany. – Reb, słodkości moje... – bełkotał dalej, zanim dotarł do sypialni. Wszedł, ale ja odwróciłam się na bok i udałam, że śpię. – Śpisz? – zapytał głupio. Wywróciłam oczami i zakryłam się kocem. – Oj, nie udawaj! – Władował się na łóżko i przeczołgał na moją stronę, po czym zerwał ze mnie koc.

– Gdzie byłeś?! – warknęłam i odwróciłam się. – Boże, ale śmierdzisz wódką! – dodałam wściekła.

– Drogą wódką! – Wyszczrzył się durnowato i chciał mnie dotknąć.

– Idź się umyć! – Trąciłam go w rękę.

– Chodź ze mną. – Próbował usiąść, ale mu się nie udało.

– Nie ma mowy. Idź spać na kanapę, pijaku jeden! – Odsunęłam się i usiadłam na skraju łóżka.

– Pomóż mi się umyć, Reb... – Wyciągnął do mnie dłoń, robiąc słodką, durnowatą minę.

„Boże, co za palant – pomyślałam zirytowana. – Za co ja go tak kocham, do jasnej cholery?” Spojrzałam na niego i biorąc głęboki oddech, podałam mu dłoń, by wstał. On jednak wcale nie miał takiego zamiaru. Pociągnął mnie bez wyczucia, tak że prawie uderzyłam głową o wezgłowie łóżka.

– Sed! – pisnęłam, podpierając się jedną ręką obok jego głowy.

Leżałam na nim, a on tak śmierdział wódką, że o mało się nie porzygałam.

– Upiłem się przez ciebie – wybełkotał.

– Oczywiście. Puść mnie! – Chciałam mu wyrwać dłoń, ale ścisnął mocno mój nadgarstek i zaczął go czule całować.

Uniosłam brew, nie wiedząc, o co mu chodzi.

- Ja tak cię kocham... - bełkotał dalej.

- Cudownie. Idź spać! - Szarpnęłam dłoń, ale wciąż trzymał ją mocno.

- Ty mnie już nie kochasz? - zapytał słodko.

Jezu!

- Kocham cię, Sed, ale daj mi dziś spokój!

- Nie dam ci spokoju, mała. Nigdy, przenigdy... - Plątał mu się język i było to całkiem zabawne, ale w tej sytuacji wcale nie chciało mi się śmiać.

Popatrzyłam na niego z politowaniem i próbowałam się podnieść, ale przyciągnął mnie do siebie i przeturlał nas tak, że momentalnie znalazłam się pod nim.

- Jesteś ciężki! Zejdź ze mnie! - warknęłam, odpychając dłońmi jego silną klatkę piersiową. - Sed, złaź ze mnie! - powtórzyłam, bo nic sobie z moich próśb nie robił. Wyszczrzył się pijacko, a jego dłoń już wędrowała do moich pośladków. - O nie, kochany! Na pewno nie będziemy się teraz pieprzyć! - ostrzegłam, chwytając jego nadgarstek.

- Ciii... - przytknął mi palec do ust. - Będziemy się kochać, a nie pieprzyć - wytłumaczył, a ja próbowałam się nie roześmiać.

Wiedziałam, że jeśli się roześmieję, to będzie koniec.

- Nie! Ani jedno, ani drugie! - upierałam się.

- Oj, dlaczego nie? Małeńka, no weź... - Wsunął mi dłoń pod pupę i mocno ścisnął.

- Sed, kurwa, złaź ze mnie!

- I pójdziemy pod prysznic? - Położył głowę na mojej piersi

i zamknął oczy.

- Ty pójdziesz, bo śmierdzisz alkoholem!

- A ty wiśniami. - Otworzył jedno oko i spojrzał na mnie. - Twoja cipka to taka wisienka słodziutka... - dodał, a ja zasłoniłam usta dłonią, by się nie roześmiać.

- Tak, oczywiście. - Wydostałam się spod niego i usiadłam z nadzieją, że da mi spokój. Wstałam, a on, chwając się lekko, podniósł się zaraz za mną i ruszył do łazienki. Obeszłam łóżko, by wyjść, ale nagle mnie złapał i przewrócił nas na dywan. - No idiota! - krzyknęłam.

- Idiota ma ochota! - palnął bez sensu i mnie pocałował.

Boże! To był najgorszy pocałunek w jego wykonaniu. Nie dość, że śmierdział wódą, to jeszcze jakimś kebabem i czosnkiem. Miał językiem na oślep, a ja nie mogłam uwolnić się z jego objęć. Gdy jego dłoń zawędrowała na moją pupę, po prostu mu przywaliłam. Prosto w gębę, by się opanował. Spojrzał na mnie oniemiały i puścił mnie.

- Jeszcze raz mnie dziś dotkniesz, to ci przypieprzę, ale tak porządnie! - warknęłam i wstałam z dywanu, poprawiając pomiętą koszulę.

Chyba nie dowierzał, że mu odmówiłam. Leżał na dywanie i gapił się na mnie jak osioł.

- Dobranoc, Sed! - powiedziałam i podeszłam do łóżka, by zgasić lampkę.

Był tak pijany, że nawet nie wstał z tego dywanu, tylko na nim został. Zgarnęłam koc i zeszłam na dół, do salonu. Zobaczyłam, że nawet nie zamknął drzwi wejściowych. No księżę jeden, kurwa mać!

- W stodole mieszkaasz?! - krzyknęłam, jakby mógł mnie usłyszeć.

Boże, ale mnie wkurwił. Jak nigdy chyba... Opadłam na sofę, jednak z tego wszystkiego odechciało mi się spać. Słyszałam, jak tłukł się tam na górze. Rozbił coś i krzyknął, bo znowu w coś przypieprzył. W końcu po piętnastu minutach nastąpiła błoga cisza. Poszłam sprawdzić, czy nic mu się nie stało... Boże, to był żałosny widok. Sed leżący w progu łazienki ze spodniami ściągniętymi do połowy i ptakiem na wierzchu. Dobrze, że zdążył się odlać... Zajrzałam do łazienki, a tam, na podłodze, leżały rozbity flakonik moich perfum i poduszka. Chciał sobie popsikać poduszkę, by mną pachniała? To urocze i słodkie, ale nie w tym momencie. Zrobiłam nad nim krok, by pozbierać szkło, a on wymamrotał przez sen coś na kształt mojego imienia. Chciałam go nawet położyć do łóżka, ale nie dałam rady. Był tak pijany, że kompletnie nie kontaktował. Prędzej niechcący zrobiłby mi krzywdę albo mnie przygniótł. Zostawiłam go więc na tej podłodze. W sumie to lepiej, bo była szansa, że gdy obudzi się rano, przynajmniej będzie pamiętał, co wyprawiał.

Ja za to już nie zasnęłam. Włączyłam telewizję i próbowałam się odprężyć. Nad ranem, gdy zaczęło świtać, znowu usłyszałam hałas na górze. Czyżby mój niereformowalny mąż się obudził? Wstałam i poszłam do sypialni, by sprawdzić, co się dzieje. Zastałam go w łazience. Opierał się o zlew i kłął jak szewc.

- Stało się coś? - zapytałam, stając w progu.

Nadal pijany Sed spojrział na mnie, a jego wściekła mina

złagodniała.

- Jak wróciłem? - odpowiedział pytaniem.

Uniosłam brew i weszłam do środka.

- Nie wiem. Zapewne taksówką.

- Gadałem coś? - zapytał niepewnie.

Zmrużyłam oczy, próbując zachować spokój. Nie miałam siły się kłócić.

- Coś?

- Po pijaku... Kłóciliśmy się? - Usiadł na brzegu wanny, a ja spojrzałam na jego stopy.

Jedna z nich była opuchnięta, a mały palec...

- Sed, co ci się stało? - Podeszłam i kucnęłam.

- Gdzie? - Zerknął na swoją nogę i widząc, że najmniejszy palec jest jakoś nienaturalnie wygięty, zrobił wielkie oczy.

- Boli? - Chciałam dotknąć, ale zabrał nogę.

- Nie wiem! Nie chcę wiedzieć, czy boli, bo jeszcze procenty we mnie siedzą! - odpowiedział przestraszony, a ja próbowałam się nie roześmiać.

- Chyba złamałeś sobie palec - stwierdziłam i podniosłam na niego wzrok.

- Jeszcze mi tego, kurwa, brakowało!

- Przywalileś w coś dwa razy, jak wróciłeś - uświadomiłam go.

- W coś?

- No, w komodę na dole, a teraz pewnie w szafkę pod umywalką. - Zobaczyłam lekko obite drzwiczki i usiadłam na dywaniku pod wanną. - Chcesz jechać do szpitala na prześwietlenie? - zaproponowałam.

- W takim stanie? Nawet mnie na izbę nie przyjmą, bo wali ode mnie alkoholem! - oburzył się.

- No ale musi to zobaczyć lekarz. - Dotknęłam jego stopy, a on aż podskoczył i krzyknął.

- Kurwa, boli!

- No widzisz.

Nachylił się, by jeszcze raz spojrzeć na swoją stopę, a ja się odsunęłam, czując odór alkoholu.

- Wali do ciebie niemiłosiernie! - dodałam uszczypliwie, spoglądając na niego.

- Nie chciałem się tak upić. Przepraszam - odpowiedział skruszony.

- Wytlumaczysz się, jak wytrzeźwiejesz, a teraz jedziemy na pogotowie. - Wstałam i podałam mu dłoń.

Gdy próbował stawać na spuchniętej stopie, krzywił się i prawie wył z bólu. No cóż... cierp ciało...

Chory facet? Boże, nie sądziłam, że mężczyźni są tak mało odporni na ból. Gdy w szpitalu w końcu zajął się nami lekarz, Sedrick o mało się nie popłakał, kiedy oglądano mu stopę i nastawiano wybity palec. Jeden wybity palec i pęknięta stopa. Takie były wstępne obrażenia mojego męża po pijackim wieczorze w pojedynkę. Założyli mu gips do połowy łydki, a Sed, zamiast się martwić o stan swojego zdrowia, oburzył się, że mu tatuaż gipsem zasłonili. Pijany Sed to wkurzony, ale i wkurwiający, Sed.

- Chryste Panie, weź się opanuj! - warknęłam na niego, bo byłam już nieźle wściekła.

Zachowywał się jak idiota albo wielka gwiazda... No

w sumie nią był, ale to nie powód, by tak się ciskać.

- Boli mnie, a te pieprzone doktorki nawet nie potrafią nic z tym zrobić! - warknął.

- Bo jesteś tak pijany, że nie mogą ci podać żadnych leków! - Popchnęłam go na szpitalne łóżko, by w końcu leżał jak człowiek.

- Swędzi mnie! - Wykrzywił się jak naburmuszone dziecko.

- Zaraz pojedę do domu i zostaniesz tu sam, jak będziesz się dalej zachowywał jak idiota! - powiedziałam przez zaciśnięte zęby.

Cała izba przyjęć gapiała się na nas. Kilka osób już poznało Seda, a po południu nasze zdjęcia ze szpitala będą w gazetach. Oczami wyobraźni już widziałam te wszystkie nagłówki.

- Nie! Zostań! - Sed chwycił mnie za dłoń i momentalnie się uspokoił.

Usiadłam obok łóżka na krzeselku i razem czekaliśmy cierpliwie na wyniki badań i drugie prześwietlenie.

- Panie Mills. - W końcu przyszedł do nas lekarz.

- I co? Możemy iść do domu? - zapytał Sed.

- Na początek to chciałem pogratulować, bo gdy przyszedł pan do nas, miał pan prawie dwa promile...

Parsknęłam śmiechem, widząc ubawioną minę lekarza.

- Jakoś nie przypominam sobie, bym dmuchał w balonik. - Sed spojrzał na mnie przepraszająco.

- Zbadaliśmy panu krew, a poza nogą jest pan zdrów jak mała koto. - Podał nam wypis i zakończył nasz pobyt lekarskim

żartem, którego ani ja, ani Sed nie zrozumieliśmy.

Sedrick dostał kule i jakoś doczłapaliśmy razem do samochodu.

- Umieram z głodu. Pojedziemy coś zjeść? - zaproponował, gdy wsiedliśmy.

Dawno nie prowadziłam auta i miałam nadzieję, że Sed nie będzie mi prawil kazań tak jak w drodze do szpitala.

- Jasne. Na co masz ochotę? - westchnęłam, wcale nie czując się spokojna.

Miałam tyle pytań i ani jednej odpowiedzi. Sed migał się od poważnej rozmowy, ale postanowiłam, że dopóki nie wytrzeźwieje i nie odeśni, nie będę go męczyć.

- Może na kurczaka? - odpowiedział pytająco.

- Takiego z różna? - Skrzywiłam się.

- Tak. Przecież mówiłaś, że lubisz... - Spojrzał na mnie, a ja w jego oczach zobaczyłam tyle niepewności i strachu. On w moich ujrzał dokładnie to samo.

Kiwnęłam jedynie lekko głową, że pojedziemy na deptak, i powoli ruszyłam. W gardle miałam jedną wielką gulę i nie byłam w stanie powiedzieć czegokolwiek.

- Kocham cię, mała - wyszeptał Sed przez zaciśnięte gardło. Nie z powodu słów, które wypowiadał, lecz dlatego, że doskonale wiedział, co się działo, a w tym wszystkim te słowa wcale nie koily nerwów.

Tak łatwo czasami powiedzieć komuś, że się go kocha. Nam przyszło to przecież łatwo. Zauroczenie i fascynacja w połączeniu z namiętnością zbudowały nasz związek. Tyle że teraz to nie wystarcza. W małżeństwie nie można odpuszczać

ani na chwilę, bo prowadzi to do tego, co teraz się dzieje. Chwile euforycznego szczęścia sprawdzały się na początku, a kiedy dopadła nas brutalna rzeczywistość, nie radziłyśmy sobie z nią. Ja sobie nie radziłam, Sedrick też, choć się do tego nie przyznawał. Nie słysząc odpowiedzi na to wyznanie, zsunął dłoń z podłokietnika na moje udo i pogładził je w bardzo czuły sposób. Uśmiechnęłam się lekko i zerknęłam na niego. Kochałam go. Boże, kochałam go na zabój. Tak bym chciała, by się ułożyło. Skoro przez najbliższe tygodnie musiał siedzieć w domu przez gips, może jest szansa? Z dała od Lany...

Nie było jeszcze południa, więc na deptaku brak tłumów. Podjechałam najbliżej, jak mogłam, i poszliśmy usiąść na plażę. Sedrick poczekał chwilę, aż kupię dwie porcje kurczaka i wrócę do niego. Jak najnormalniejsi w świecie ludzie zajadaliśmy się nim, patrząc na przyjemnie ciepłe południowe słońce. Nikt nas nie poznał ani nie zaczepiał. Przez tę chwilę było mi naprawdę dobrze i czułam się spokojna.

- Ubrudziłaś się. - Sed wytarł mi buzię jak małemu dziecku, po czym pocałował mnie czule w kącik ust.

- Ty też! - Objęłam go lekko, a on od razu przesadził mnie na siebie.

Skrzywił się, bo ta noga chyba naprawdę go bolała, ale już nawet nie pisnął. Tylko po pijaku pozwalał sobie na bycie mięczakiem.

- Pogadamy? - zapytał niepewnie i spojrzał mi prosto w oczy.

- Tutaj?

- Tak. Chciałem cię przeprosić, że w Londynie wyszło tak,

jak wyszło. Nie chciałem...

- Wiem - przerwałam mu. - Nie chciałeś, bym się wkurzała z powodu imprezy, bo miałam o niej nie wiedzieć...

- Po prostu...

- Sed, powiedz mi tylko jedno - znowu się wtrąciłam. Pokazał, bym mówiła dalej. - Czy łączy cię coś z Laną? - Ledwo wypowiedziałam jej imię.

- Nie! Boże, nic mnie z nią nie łączy, ona dla mnie nic nie znaczy! - odpowiedział nerwowo, ściskając mocniej moje dłonie, jakby się bał, że zaraz ucieknę.

- Na pewno? - dopytywałam drżącym głosem.

- Tak. Skarbie, uwierz mi, błagam. Ona dla mnie nic nie znaczy... - powtórzył, ale wcale mnie to nie uspokoiło.

Nic dla niego nie znaczy? To nie oznacza, że niczego między nimi nie ma. Chciałam mu jednak wierzyć, bo bez tego nic by się nie ułożyło. Sama powinnam była się przed nim przyznać, dla kogo pracowałam, bo było mi cholernie źle z tym, że on nadal nic nie wiedział. W dodatku to ostatnie spotkanie z Jackiem... Kłamstwo do kłamstwa... Boże! Miałam tyle do powiedzenia, a nie mogłam zdobyć się na odwagę, by to wyznać. Bałam się, że w tej sytuacji pogorszyłoby to naszą i tak trudną relację. Przytuliłam go i nie chciałam myśleć o tym, co złe.

Z wczorajszego pijackiego wypadku Seda wynikała raptem jedna dobra rzecz. Musiał zostać w L.A. co najmniej trzy tygodnie, dopóki noga nie zrośnie się na tyle, że będzie mógł normalnie na nią stawać. Co oznaczało, że nie leci w trasę, a ja nie ukrywałam swojego zadowolenia. Opiekować się chorym mężem to czysta przyjemność. Gdy tylko wróciliśmy do domu, jego telefon się rozdzwonił. Cały świat już wiedział, że Sedrick Mills złamał nogę. Oczywiście plotki o rozpadzie zespołu też się pojawiły... Skąd ludzie brali te informacje? Gdy on odbierał setne połączenie, ja także postanowiłam po cichu zadzwonić do Thomasa i zapytać, jak wygląda mój grafik na przyszły tydzień. Wczoraj powinnam być w pracy, ale on chyba sam doszedł do wniosku, że mnie nie będzie. Sed leżał w sypialni, więc pod pretekstem, że przyniosę mu coś do picia, zesłam na dół, by zadzwonić.

- Witaj, Rebeko! - odebrał, jak zawsze zadowolony, Thomas.

- Cześć, Thomas. Chciałam zapytać: jak pracuję w następnym tygodniu?

- Grafik jest taki sam. Poniedziałek, środa, piątek, ale jeśli nie możesz w któryś dzień, to coś wykombinujemy - odpowiedział wesoło.

- Mogę, ale czy zajęcia mogą zaczynać się o godzinę wcześniej? Mój Sed...

- Tak, wiem, czytałem. Złamał nogę, prawda?

Uniosłam brew, zadziwiona, że interesowały go takie

plotki.

- No nie do końca, ale jest kontuzjowany - zaśmiałam się cicho.

- Nie ma problemu, Rebeko. Powiadomię twoje grupy o zmianie godziny. O nic się nie martw.

Westchnęłam z ulgą, bo zależało mi na tej pracy. Dawała mi ona ogromną satysfakcję.

- Dziękuję bardzo.

- A jak się czujesz? Wyjaśniło się, kto był pod domem? - zapytał z czystej troski.

Wiedziałam, że się mną przejmuje, może aż za bardzo, ale to bardzo miłe.

- Nie. Nic się nie nagrało, a policja... no sam widziałeś - westchnęłam.

- Gdybym mógł jakoś pomóc, to pamiętaj, że zawsze jestem pod telefonem, Rebeko.

- Wiem, Thomas. Naprawdę dziękuję, ale muszę już kończyć. Zobaczymy się w poniedziałek w pracy.

- Oczywiście, piękna. Do zobaczenia!

Zadowolona zrobiłam owocowy koktajl dla mojego kontuzjowanego i skacowanego męża i zaniiosłam mu go do sypialni. Wyglądał cholernie podniecająco w samych spodenkach, rozłożony na łóżku i skupiony na laptopie. Przy jednym uchu trzymał też telefon i niemiłosiernie kogoś opierdalał. Nie chciałam mu przeszkadzać, dopóki nie pozałatwia wszystkich spraw, więc jedynie zostawiłam mu koktajl i powiedziałam, że będę na dole. Kiwnął twierdząco głową, już bardzo zirytowany rozmową telefoniczną, i pokazał,

że w razie czego będzie po mnie dzwonił.

- Dziewczyna na telefon? - zaśmiałam się, a on w końcu się uśmiechnął i chciał złapać mnie za nogę, ale mu uciekłam, grożąc żartobliwie palcem.

Postanowiłam się porozciągać i ułożyć trudniejszy układ dla mojej zaawansowanej grupy. Wyjęłam rozkładaną rurę, szybko zamontowałam ją w salonie i włączyłam muzykę. Po godzinie byłam już mokra, ale nie miałam dość. Kochałam to robić. To mnie relaksowało i uspokajało. Katowałam się tak długo, aż zakręciło mi się w głowie. Zmęczona, ale zadowolona, poszłam sprawdzić, co porabia mój mąż, a on usnął. Z laptopem na brzuchu... Leki przeciwbólowe, które w końcu mógł zażyć, najwidoczniej zaczęły działać. Zaciągnęłam rolety i zostawiwszy lekko uchylone drzwi, zeszłam na dół wziąć prysznic. Miałam wrażenie, że wszystko wracało do normy. Nawet zadzwonił do mnie Trey... co niezmiernie mnie zdziwiło, ale i cholernie ucieszyło.

- Będiesz teraz chodzić w ubranku pielęgniarki? - zapytał, wyśmiewając Seda.

Wszyscy z ekipy mieli z niego wielki ubaw, że rozwalił sobie nogę po pijaku.

- W sumie o tym nie pomyślałam, ale to dobry pomysł!

- Ciesz się wolnością, póki nie ma Charlotte. Jess i Sandra wracają w poniedziałek razem z małą.

- Już się za nią stęskniłam. - Uśmiechnęłam się na myśl o mojej słodkiej chrześnicy.

- Ona chyba za tobą też, bo jakaś niespokojna jest i... o, właśnie robi w pieluchę! - Zaśmiał się tak cudownie.

Uwielbiałam jego śmiech, taki beztroski i szczery.

- Napina się? - zapytałam.

- Jak struna! O, i poszedł bąk! - dodał, a ja parsknęłam śmiechem.

- Pomasuj jej brzusek, bo będzie ją bolał.

- Simon robi to najlepiej. Wczoraj śpiewał jej do snu, ale z tego wszystkiego to ja usnąłem pierwszy.

Znowu się uśmiechnęłam.

- Jest świetnym ojcem, ty zresztą też, Trey.

- Staramy się. A wy jak? Przeszła ci już złość na Seda? - zapytał nagle.

- Nie byłam zła. Po prostu się pokłóciliśmy.

- O Lanę? - Jego podejrzliwy ton dał mi do myślenia.

- Też. Wkurzyłam się o te urodziny.

- Głupio wyszło, ale to ona nie chciała cię zapraszać...

Uniosłam brew. Tego akurat nie wiedziałam.

- Aha...

- Nie wiedziałaś... - stwierdził zakłopotany.

- Znałam inną wersję, ale to już nie ma znaczenia. Mam Seda w domu i to mnie cieszy. - Nie chciałam znowu o niej myśleć. Nie chciała mnie zaprosić? To nie... Głupia zdzira.

- I tak powinno być.

- Jak? - Nie zrozumiałam.

- Że on jest przy tobie, a nie z nami. Zespół by sobie bez niego jakoś poradził.

- On twierdzi inaczej i trochę go rozumiem - stwierdziłam.

- A jak pojawią się Sedaki? Też będzie tak wyjeżdżał?

Wiesz, to nie moja sprawa, ale...

- To ostatnia trasa, w jakiej tak czynnie uczestniczy. Obiecał mi to - przerwałam mu.

- No, ja mam nadzieję. A co do Sedaków, to zaskoczyło tam coś już? - zapytał niepewnie.

- Przecież bym ci powiedziała. W drugiej kolejności, zaraz po Sedzie.

- No wiem, ale tak pytam... - westchnął, lekko rozczarowany.

„Trey chce, bym miała dzieci? - pomyślałam. - Chyba nic mnie już nie zdziwi”.

- Może zaraz się wybiorę na piąterko - powiedziałam wesoło, nabierając ochoty na igraszki z mężem.

- Ja chyba też dobiorę się dziś do Simona...

Parsknęłam śmiechem.

- A gdzie on jest?

- Zwiedza z chłopakami Berlin, a ja robię za niańkę - odpowiedział zadowolony. - Ej, ale ona robi miny, gdy się ją po stópkach gilga! - dodał zachwycony.

- Zrób jej pierdziucha w brzuszek, to zobaczysz, jak się śmieje!

Dokładnie tak zrobił, a Charlotte chichotała słodko, rozbawiając nas do łez. To najśłodsza istotka pod słońcem. Rozmawialiśmy dość długo. Nawet udało mi się go przekonać, żeby nie martwił się o Thomasa, bo to dla mnie tylko szef i kolega. Chyba uwierzył, albo przynajmniej chciał w to uwierzyć, tak samo jak ja. Tak naprawdę Thomas wiedział o mnie tyle, ile Trey, a nawet więcej, co wcale mnie nie cieszyło, ale ta cała sytuacja do tego doprowadziła.

Postanowiłam ograniczyć nasz kontakt tylko do pracy, a teraz, gdy Sed był na miejscu, to powinno być bardzo proste.

Nie chciało mi się gotować obiadu, więc zamówiłam dla nas pizzę. Sed jednak nadal spał i nie chciałam go budzić, więc zjadłam w samotności, oglądając telewizję. Mając go w domu, naprawdę czułam się lepiej. Zszedł ze mnie cały stres tych ostatnich dni. Gdy przysypiałam, mój telefon zawibrował tuż przy uchu. To Sed... Uśmiechnęłam się i odebrałam.

- Mam przyjść?

- I to szybko! Mam taki wzwód, że nie może się zmarnować! - odpowiedział zadowolony, a ja od razu wyobraziłam sobie tę jego bezczelną minę.

- Już pędzę! - zaśmiałam się i od razu pobiegłam na górę, po drodze zdejmując z siebie ubranie. Stałam w progu sypialni, przybierając seksowną pozę, ale nie mogłam się opanować, widząc, że Sed leży już kompletnie nagi i gotowy. - Nie możesz sam iść do łazienki, ale jesteś w stanie się rozebrać? - Próbowałam się nie śmiać.

- Jak to mówią, na każdej wojnie są jakieś ofiary! - odpowiedział zadowolony i pokazał na zbitą szklanę po koktajlu. - Tak szybko się rozbierałem, że ją straciłem! - wytłumaczył.

- Po co się tak szybko rozbierałeś?

- A ty czemu jesteś naga? - Poruszył wymownie brwiami, uśmiechając się bezczelnie.

- Bo mojemu mężowi chce się pieprzyć. - Weszłam na łóżko i stanęłam nad nim w rozkroku.

Wyciągnął dłonie do moich ud, zadowolony i zachwycony

widokiem.

- Dobrze powiedziane, maleńka. - Chwycił mnie za kolana, a ja opadłam mu na biodra.

Jego penis ułożył się idealnie między moimi płatkami, a Sed zamruczał, czując moją wilgoć. Napaliłam się, idąc tutaj... to przecież oczywiste.

- Kocham cię, Sed... - Chwyciłam jego twarz w dłonie i ucałowałam lekko w usta.

Oddechy nam przyspieszyły i nie mogliśmy oderwać od siebie wzroku. Uniósł mnie lekko i zatapiając się we mnie, patrzył mi prosto w oczy. Boże! Właśnie tego potrzebowałam. Jego całkowitego oddania. Gdy tamtej nocy nie patrzył na mnie, mało nie pękło mi serce, a ulga, jaką w tym momencie poczułam, była nie do opisania. Nawet gdy wzięłam go w całości, żadne z nas nie zamknęło oczu. To było jak trans. Zaczęłam się poruszać i tonęłam w jego spojrzeniu. Robiłam to powoli, namiętnie i głęboko, zatracając się, tak jak lubiliśmy najbardziej. Noga Seda uniemożliwiała nam jakieś wymyślne kombinacje, ale to w niczym nie przeszkadzało. Ja mogłam ujeżdżać go do woli, a on wcale nie protestował. W końcu to jedna z naszych wspólnych ulubionych pozycji. Mimo to Sed nie byłby sobą, gdyby jej lekko nie udziwnił. Kazał mi kucnąć i wsunąwszy mi dłonie pod pośladki, pomógł mi się poruszać, kontrolując moje ruchy. Jego silne dłonie nie miały problemu z wyznaczeniem szybkiego tempa. Było niezmiernie cudownie. Każdy ruch, każde głębokie pchnięcie napełniały mnie szczęściem. Sed też się odprężył, więc nie przerywaliśmy aż do nocy, a potem nawet nie chciało nam się iść pod prysznic.

Zmęczeni, spoceni i lepcy zasnęliśmy w swoich objęciach. Najważniejsze było to, że w tym momencie znowu byliśmy bezgranicznie szczęśliwi.

I tak względnie spokojnie mijały kolejne dni, tygodnie. Sedrick dochodził do siebie, a ja byłam szczęśliwa, mając go w domu. Połowa maja przywitała nas tak niemiłosiernymi upałami, że nawet klimatyzacja nie dawała rady. Mordercze treningi z moimi grupami, opieka nad Charlotte, Sedem, Julką, Jenną i Jess też dały mi popalić. Znowu schudłam, mimo że naprawdę o siebie dbałam. Przyjmowałam różne suplementy i regularnie chodziłam do lekarza, by być w pełni zdrową, na wypadek gdybym zaszła w ciążę. Nadal staraliśmy się o to, ile się dało, ale efektów nie było. Frustrowało nas to i stresowało, a ja dostałam jakiegoś fioła na punkcie względnie płodnych dni, mierzenia temperatury i czekania na najlepszy moment.

Właśnie dziś wypadały mi te dni, a Sed akurat pojechał taksówką do szpitala na konsultację, więc miałam czas przygotować nasze miłosne gniazdko na tworzenie małego Sedaka. Wysłałam dziewczyny na zakupy i przy okazji podpowiedziałam Julce, żeby może poszły do kina. Ona oczywiście, zachwycona, że zobaczy bajkę o smokach, wymusiła to na Jenn. Takim sposobem miało ich nie być do wieczora, a my z Sedem zyskaliśmy swobodę i czas, by się sobą nacieszyć. Zmieniłam pościel na czerwoną, satynową, przebrałam się w seksowną bieliznę i przygotowałam mnóstwo różnych zabawek erotycznych, gdyby nasza nas

ochota na takie sprawy. Chwilę po trzeciej usłyszałam, jak wrócił do domu, więc położyłam się na środku łóżka na brzuchu, w bardzo seksownej pozie, i czekałam, aż mój mąż dotrze do sypialni. Czekałam pięć minut, dziesięć... piętnaście, a gdy w końcu drzwi otworzyły się, do środka... wszedł Sed, ale z jakimś facetem. Zerwałam się z łóżka, kompletnie zażenowana, i okryłam się satynową narzutą, a wszystkie wibratory, żele, kajdanki... spadły na dywan.

- Co ty robisz, Reb? - zapytał Sed, krzywiąc się.

Co robię? Ja też się skrzywiłam, bo to chyba oczywiste, po co tu na niego czekałam. Mężczyzna, speszony, nadal stał obok Seda i nie wiedział, co zrobić.

- Nic. Robiłam porządek w szufladzie! - odpowiedziałam wkurzona i uciekłam do łazienki.

W dodatku ta jego mina... Jakbym zrobiła coś złego. Przecież ja dla niego chciałam zajść w tę ciążę... Inaczej przecież, kurde, się nie dało. Ze złości zdjęłam z siebie bieliznę i ubrałam się w koszulkę i spodenki. Nie chciał seksownej żony, to nie będzie jej miał. Wyszłam ostentacyjnie z łazienki i rzuciwszy mu gniewne spojrzenie, zeszałam na dół. Mężczyzna, z którym przyszedł, okazał się specem od klimatyzacji i kręcił się po domu aż do wieczora, sprawdzając, co i jak. Sed kuśtykał za nim o kulach, a mnie trafiał coraz większy szlag. Mój misterny plan romantycznego dnia tylko we dwoje kompletnie nie wypalił, a ja w głowie tylko odliczałam ostatnie minuty płodnych dni. To była jakaś paranoja...

Gdy w końcu zostaliśmy sami, zrobiła się już prawie ósma,

więc zaraz miały wrócić dziewczyny. Siedziałam naburmuszona na tarasie i paliłam kolejnego papierosa. Ze złości nie potrafiłam nad tym zapanować.

- Nie pal tego gówna! - W końcu przyszedł do mnie Sed i wyjął mi z dłoni peta.

- Oj, daj mi spokój. - Odwróciłam się, by na niego nie patrzeć.

- Co to miało być? Te zabawki, pościel... - Przysiadł się i chciał mnie objąć, ale się odsunęłam.

- A jak myślisz? Dziś mam ostatni dzień płodny! - warknęłam.

Zapewne niepotrzebnie, ale ostatnio naprawdę świrowałam.

- Boże, musimy tak z kalendarzem w ręku?!

- Tak mi obliczył lekarz. Chyba się na tym zna, prawda?! - Wstałam wkurzona.

- Ale ja tak nie chcę. To chore i głupie! - Wstał za mną.

- Ach tak?! W takim razie ja też jestem głupia i chora, bo w to wierzę i się tego trzymam! - Odwróciłam się na pięcie i poszłam do domu.

- Reb... skarbie... - Sed próbował mnie zatrzymać, ale pokazałam, by mnie nie dotykał.

Nie chciałam się z nim kłócić ani sprzeczać o takie rzeczy. Skoro on nie rozumiał powagi sytuacji, to jego problem. Ja przynajmniej nie miałam sobie do zarzucenia, że się nie starałam. Byłam już taka sfrustrowana tym, że nie zachodziłam w ciążę... Poszłam na górę do sypialni i się rozplakałam. Czułam się tak źle z tym wszystkim. Jakbym nie

była w pełni kobietą. Sed w dodatku wkurzał się, że ostatnio chodziłam za nim z zegarkiem w ręku... Zapewne miał rację, bo taki automatyczny, ustalony seks wcale dobrze nie wpływał na nas oboje. Ale przecież ja chciałam zajść w ciążę dla niego. Z tego wszystkiego musiałam wyjść z domu. Postanowiłam więc pobiegać. Ostatnio zdarzało mi się to, gdy już nie mogłam słuchać wrzasków Julki, zwłaszcza wieczorami. Związałam włosy, włożyłam adidas i z iPodem w kieszonce wyszłam z domu, mówiąc Sedowi, że idę pobiegać. Nic nie odpowiedział, tylko spojrzał na mnie jakoś tak smutno, przez co zrobiło mi się jeszcze gorzej. Nawet go nie zapytałam, jak konsultacja u lekarza... Co ze mnie za żona? Eh...

Biegałam dobre półtorej godziny. Słuchając muzyki chłopaków, próbowałam nie myśleć o problemach. O ile wiem, powinni jutro przylecieć, bo mają kilkudniową przerwę w koncertach przed wyruszeniem do Australii. Z jednej strony bardzo się cieszyłam, bo strasznie się za nimi stęskniłam, ale z drugiej strony wracała też Lana... Nie wiedziałam, co mam sobie o niej myśleć. Czułam gdzieś w głębi serca, że Sed nie mówił mi wszystkiego. Z drugiej jednak strony wiedziałam, że mnie kochał i chciał być ze mną, tylko gdzie w tym wszystkim było miejsce dla Lany? Zastanawiało mnie, czy Sed byłby w stanie mnie okłamywać, gdyby wrócił do starych przyzwyczajzeń. Czy chłopcy by go kryli? Trey na pewno by mi powiedział, ale reszta? Zamiast się uspokoić narobiłam sobie w głowie jeszcze większego mętliku. Dobiegając do domu, już z plaży słyszałam krzyki Julki, więc nawet nie chciało mi się tam wchodzić. Zdjęłam buty i usiadłam na piasku niedaleko

wody. Rozejrzałam się, podziwiając widok zachodzącego słońca. To nasz prywatny raj, który czasami okazuje się piekłem. Piekłem na ziemi.

- Reb, zobacz, co kupiłam! - zawołała mnie moja szwagierka siedząca w kuchni.

Zmęczona i spocona nie miałam ochoty oglądać kolejnych małych bucików, śpioszków i smoczków, bo to mnie dobijało jeszcze bardziej, jednak nie chciałam sprawiać jej przykrości, więc podeszłam i usiadłam obok.

- Śliczne. - Uśmiechnęłam się lekko na widok stosu ubranek dla noworodka.

- Ale zobacz to! - Wyjęła malutkie, rozkoszne śpioszki z napisem „Najlepsza ciocia na świecie”.

Mój uśmiech powiększył się jeszcze bardziej.

- Naprawdę fajne. Masz takie o wujku? - Przejrzałam ubranka, które cholernie mnie rozczuliły.

Przysiadła się do nas Jenna i razem podziwiałyśmy te maleństwa. Nie chciałam okazywać, jak mi przykro, by nie psuć ich nastrojów. O dziwo, dziewczyny przywiozły dla wszystkich kolację, więc nie musiałam nic robić. Nakryłyśmy razem do stołu, by wspólnie zjeść, a Jess poszła zawołać Seda, który siedział w swoim gabinecie. Julka właśnie padła na dywan w salonie ze swoją nową zabawką - pluszowym smokiem z bajki. Charlotte wróciła z Londynu z Sandrą i Jess, a teraz była z rodzicami Simona. Niby wszystko takie ułożone, a ja jednak w głębi duszy czułam ogromny niepokój. Nie

wiedziałam, czym to było spowodowane. Tym, że Sed miał niedługo wyjechać? Już sama nie wiedziałam. Najgorsze było właśnie to cholerne przeczucie, że coś jest nie tak, a nie wiedziałam, co dokładnie.

- Smacznego, dziewczyny - powiedział Sedrick, dołączając do nas po chwili.

- Dzięki. Jak noga? - zapytałam i pokazałam, by usiadł obok mnie.

- W porządku. Jutro zdejmą mi gips - odpowiedział beznamiętnie, nawet na mnie nie patrząc.

- A mi już zdjęli gips! - wtrąciła Julka, wstając z dywanu.

Właśnie się obudziła i wpakowała Sedowi na kolana. Zawsze tak robiła i ten widok mnie rozczulał.

- Wiem, kochanie. Byłaś bardzo dzielna! - Pogłaskał ją po długich włosach i uśmiechnął się tak czule.

- I Clark ma mi przywieźć prezent za to, że byłam grzeczna! - Wyszczrzyła się szeroko.

- A co to za prezent? - zapytałam.

- Sukienka taka ładna, jak miałaś, ciociu, na ślubie! - pisnęła radośnie, a Sed się roześmiał.

Ten dźwięk to najlepsze, co istnieje na całym świecie.

- To nie sukienka jest ładna, tylko ciocia - odpowiedział Sed i spojrzał na mnie tak cudownie jak w dniu naszego ślubu.

- Ale sukienka też... - stwierdziła Julka i spojrzała na Jennę, która właśnie zajadała się kurczakiem w cieście. - Mamo, nie jedz tyle. - Wszyscy popatrzyliśmy po sobie, próbując się nie roześmiać.

Jenna miała bardzo zaskoczoną minę, zupełnie nie

wiedziała, co powiedzieć.

- Muszę, bo braciszek rośnie w brzuchu - odpowiedziała w końcu.

- A nie może tam zostać? Ja już chyba nie chcę braciszka.

- Tymi słowami Julka wprawiła nas wszystkich w osłupienie.

Wiedziałam, że dzieci mogą być zazdrosne, ale żeby aż tak? Jej zachowanie było wyrazem zazdrości o drugie dziecko Jenn.

- To raczej niemożliwe - wtrącił Sed, widząc, że nas wszystkie zamurowało.

- No, ale niech tam siedzi albo wy go weźcie, jak wyjdzie. Ciociu, chcesz braciszka? - Julia spojrzała na mnie.

- To twój braciszek, Julku. Zobaczysz, jak będziesz się cieszyła, gdy już będzie z wami - odpowiedziałam dyplomatycznie.

- Ale ja nie chcę! Chcę być z mamą i Clarkiem sama! - krzyknęła, wpadając w jakiś dziki szał.

- Juleczko, ale... - próbował interweniować Sed.

Jenna dawno przestała zwracać uwagę na jej fochy, ale tym razem powinna coś zrobić. Julka rzuciła się na podłogę i zaczęła wrzeszczeć i płakać, aż się zanosila. Nigdy się nie wtrącałam w metody wychowawcze Jenny, więc tym razem również nic nie powiedziałam. Sed za to się wkurzył.

- Jenna! - warknął, gdy Julka kolejny raz zaczęła wrzeszczeć.

- Zaraz jej przejdzie. Nie zwracaj uwagi - odpowiedziała zaskakująco spokojnie, jedząc dalej.

- Nie mogę słuchać, jak ona płacze. Zrób coś!

- Przejdzie jej - powtórzyła, ale Sed nie wytrzymał.

Wstał, zawołał Julkę i pokuśtykał z nią na taras. Razem z Jess spuściliśmy wzrok, czując się niezręcznie. To zrozumiałe, że Jenn była zmęczona ciążą, ale naprawdę wtedy nawalała w roli matki. Nie wystarczyło kupować dziecku wszystkiego, co chciało, i myśleć, że tym sposobem Julka będzie grzeczna. Nawet ja to wiedziałam. Staralam się, jak mogłam, ale Julka była tak rozpieszczona, że mnie nie słuchała. W milczeniu dokończyłam jeść i sprzątnęłam swój talerz, nie mając zamiaru sprzątać także po nich. Wyjrzałam na taras, gdzie Sed siedział z Julką na kolanach i opowiadał jej coś po cichu. Uspokoila się i już nie płakała.

- Może pójdziemy sobie na spacer we trójkę? - Podeszłam do nich i zaproponowałam.

Julka spojrzała na mnie swoimi wielkimi szarymi oczami i uśmiechnęła się.

- Idziemy, wujku?

- A pewnie, że idziemy, ale potem pójdiesz grzecznie spać, dobrze? - postawił warunek.

- Dobrze! - Zeskoczyła z jego kolan i wyciągnęła do mnie dłoń, żebym ją złapała.

Wzięłam jej małą rączkę w swoją, Sed wziął kule i we trójkę poszliśmy na plażę pospacerować. Pobiegła też z nami Sunny. Mimo późnej godziny było ciepło. Julce nie zamykała się buzia. Opowiadała o tym, jak było na zakupach i w kinie. Po prostu potrzebowała, by ktoś poświęcał jej uwagę. Ja dzieliłam swój czas między nią a Charlotte i nie do końca miałam do niej cierpliwość. Z drugiej strony przecież nie

byłam jej matką ani opiekunką. Robiłam to z grzeczności i chęci pomocy, za co tak naprawdę nikt mi nie podziękował. Wcześniej Jenna jeszcze okazywała wdzięczność, a teraz po prostu się przyzwyczaiła, że zajmuję się Julką. A jak to będzie, gdy urodzi się synek jej i Clarka? Jak ona sobie to wyobraża? Wiedziałam, że powinnam z nią porozmawiać, ale trochę się bałam, że ją zdenerwuję. Został jej miesiąc do porodu i nie powinna niepotrzebnie się stresować.

- Wracamy? - zapytał Sed, gdy Julka zaczęła ziewać.

Ruszyliśmy w kierunku domu. Czułam, że Sed jest spięty i zdenerwowany sytuacją. Może zrozumiał, jak wielka odpowiedzialność spadła na mnie w ostatnim czasie. Gdy wróciliśmy do domu, zaprowadziłam Julkę do łóżka, a on powiedział, że idzie porozmawiać z Jenną.

- Zrobić ci masaż, jak wrócisz? - zapytałam.

Miałam ochotę na miłe, spokojne zakończenie tego wieczoru.

- Jesteś najlepsza. - Nachylił się z trudem i pocałował mnie czule w usta.

Uśmiechnęłam się i gdy tylko udało mi się położyć Julkę, poszłam do sypialni, gdzie przygotowałam olejek do masażu i położyłam ręcznik, by nie zabrudzić pościeli. Włączyłam cichą muzykę relaksacyjną i zostawiłam tylko zapaloną lampkę przy łóżku. Odrobina romantyzmu nigdy nie zaszkodzi. Niestety nie doczekałam się mojego męża, bo zasnęłam. Nawet nie wiem, o której Sed przyszedł do łóżka. Czułam jedynie, jak mnie przykrył i sam położył się obok.

Sedrick, szczęśliwy, że wreszcie zdjęli mu gips i może prowadzić, pojechał odebrać chłopaków z lotniska, a ja z dziewczynami właśnie dojechałam do naszego domu w Hollywood. Mieliśmy tu spędzić cały dzień wszyscy razem, a wieczorem zjeść uroczystą kolację z okazji zaręczyn Sandry i Nickiego. Cieszyłam się, że w końcu spędzimy czas wspólnie i we własnym gronie. Od rana dopisywały nam wyśmienite humory i mimo że nie wiedziałam, o czym rozmawiali wczoraj Sed i Jenn, to dziś atmosfera była w porządku. Nawet Julka była grzeczna i tak ślicznie wyglądała we fioletowej sukience i ze wstążką we włosach. Nie znałam dobrze tamtego domu, bo rzadko w nim bywaliśmy. Z opowieści wiedziałam, że spędziliśmy tu dużo czasu przed wyruszeniem w trasę, jeszcze przed wypadkiem, ale niestety nadal nic sobie z tych wydarzeń nie przypominałam. Rozejrzałam się po ogromnym salonie, w którego rogu stał fortepian. Podeszłam do niego i siadłam na ławeczce. Położyłam dłonie na klawiszach i wydobyłam dwa dźwięki. Zamknęłam oczy i uśmiechnęłam się na myśl o weselu i o tym, jak Sedrick podarował mi w prezencie ślubnym biały fortepian. Kompletnie o tym zapomniałam i nawet nie wiedziałam, gdzie się znajdował. Chyba w posiadłości, w której braliśmy ślub. Zaczęłam grać lekką melodię, gdy ten przyjemny moment przerwał mi głośny śmiech... Lany. Przestałam grać i spojrzałam w stronę korytarza, gdzie właśnie wszyscy weszli.

- Sed, ale ogromny dom! - pisnęła od progu tym swoim wkurwiającym tonem.

Nawet jej jeszcze nie widziałam, a już mi ciśnienie

podniosła. Kto ją tu w ogóle zaprosił? To miał być nasz dzień. Chłopaków z zespołu i ich rodzin, a nie tancerki z doskoku.

Zdenerwowałam się.

- Sed wszystko ma takie duże. Domy, samochody... - zawołał Simon.

- Oj, zamknij się, Simon! - uciszył go Sed.

W jego głosie wyczułam złość, a gdy wyszedł zza ściany i spojrzał na mnie, od razu wiedziałam, że coś było nie tak.

- Cześć - przywitałam się, a zaraz za nim zobaczyłam Simona, Treya i Clarka.

- Nasza pielęgniarka! - Mój przyjaciel wyrwał do mnie, uśmiechając się szeroko.

- Sed się chwalił, jak dobrze się nim opiekowałam?! - zażartowałam, patrząc na Ericka i Alexa, którzy weszli zaraz za nimi.

- Oczywiście, że tak. Mówił, że codziennie rano mu śniadanko do łóżka przynosiłaś, potem lodzik, potem taniec na rurze, a on sobie mógł zwalić - oznajmił Simon i wszyscy parsknęli śmiechem.

- Wcale tak nie było, ale mniejsza z tym - wtrącił rozbawiony Sed.

- No, skarbie... nie przesadzaj. Było tak... czasami. - Puściłam do Seda oczko, a on uśmiechnął się do mnie bezczelnie.

Gdy jednak poczuł na sobie spojrzenie Lany, na jego twarz od razu wróciła powaga.

- Pokażesz mi dom, Sed? - zapytała.

- To nie muzeum - wtrąciłam wkurzona.

No co za jędza! Nie chciała mnie na urodzinach, a do naszego domu miała czelność przyjeżdżać? Wszyscy spojrzeli na mnie zaskoczeni, choć nie rozumiałam dlaczego.

- Chciałam tylko...

- To nie muzeum - powtórzyłam, przerywając jej.

Patrzyła na mnie tak wrednie, a z drugiej strony jakby czuła do mnie respekt. Doskonale wiedziałam, że miała ochotę na mojego męża i dlatego nie mogłam spuścić jej z oczu. Stwierdziłam, że jeśli będzie trzeba, to zamontuję Sedowi kamerę na fiucie, by go szpiegować.

- Simon, chodź. Położymy małą spać - dodałam, zaglądając do fotelika, gdzie leżała Charlotte.

Przecierała oczka ze zmęczenia i lekko popłakiwała.

- Tak, idźcie, a ja zajmę się gośćmi - odpowiedział Sed.

Gośćmi? Wszyscy byli tu jak swoi, tylko ona jedna nie pasowała. „Mam prawo powiedzieć Sedowi, że nie życzę sobie, by była dziś z nami?” - zastanawiałam się.

Spojrzałam na niego, mrużąc oczy i dosadnie dając mu do zrozumienia, że jej tutaj nie chcę. Simon także wyczuł moją wrogość, więc wziął fotelik z Charlotte w jedną rękę, mnie chwycił za drugą i zaciągnął nas do sypialni dla gości.

- Wkurwia mnie ta Lana! - warknęłam, gdy tylko zamknął za nami drzwi.

- Mała, to twoje terytorium. Ustaw ją do pionu! - roześmiał się Simon, widząc, jaka jestem nabuzowana.

- Ma czelność się tu wpraszać. Głupia ruda zdzira!
Jeszcze bardziej go to rozbawiło.

- Oznacz swoje terytorium. Sed to twój facet - dodał.

- Co masz na myśli? - zapytałam, przysiadając się do niego.

- Powiem ci szczerze, że ja Lany nawet nie lubię. Gdyby nie to, że jest na każde moje skinienie, nawet bym na nią nie splunął.

Uniosłam brew i oparłam głowę o jego ramię.

- Bzykacie ją z Treyem?

- Kiedy chcemy i jak chcemy. Ta dziewczyna nie ma żadnych zahamowań i ja szacunku nie mam do niej ani trochę. Dla mnie to zwykły materac...

Jego szczerłość była wręcz powalająca, ale to właśnie cały Simon.

- Jestem o nią zazdrosna - przyznałam.

- Powiem ci tak... Sed traktuje ją jak członka zespołu, ale ona ewidentnie ma ślinotok na jego widok. Specjalnie chodzi w samej bieliźnie rano, że niby taka wyluzowana. Mnie i Treyowi to nie przeszkadza, ale z Lilly miała już niejedną spinkę, by nie paradowała z gołym tyłkiem przy Alexie.

Zrobiłam wielkie oczy.

- Paraduje przy was w stringach?! - pisnęłam.

- Tylko w stringach - odpowiedział, jak zawsze szczerze.

- Wytargam ją z domu za kudły. No co za... - Ugryzłam się w język, by jej nie wyzwąć.

- A wytargaj! Chętnie popatrzę. Zrobić wam wannę kisielu? - zapytał drwiąco, a ja trąciłam go w bok.

- Nie żartuj sobie. Mnie naprawdę zazdrość o nią zżera. Masz nie spuszczać Seda z oczu, gdy ona jest w pobliżu! Trey też! - powiedziałam poważnie.

- Mała, spoko... Sed jest rozsądny i wie, co ma do stracenia. Lana nie odważy się zrobić czegoś przy nas, bo wie, że to ty jesteś naszą przyjaciółką, a nie ona. Ona to tylko marne zastępstwo.

Spojrzałam na niego i odetchnęłam.

- Więc nic między nimi nie było?

- No ja nie widziałem, a spędzamy przecież całe dni razem.

- Jezu, nawet nie wiesz, jak mi ulżyło. Sed przed złamaniem nogi zachowywał się tak dziwnie... Bałam się, że coś zaszło w tym durnym Londynie albo wcześniej w Rzymie...

- Chlaliśmy tylko. Sed dużo pije, jak ciebie nie ma. Zalewa smuty i gada o tobie. Nie martw się na zapas, mała... - Objął mnie i pocałował w policzek.

- Chybabym umarła, gdyby mnie zdradził. - To słowo ledwo przeszło mi przez gardło.

- Dam sobie uciąć kutasa, że nigdy by tego nie zrobił. Serio. - Uśmiechnął się pocieszająco, a ja się roześmiałam.

- No nie ryzykowałbyś tyle, gdybyś nie był pewny! Dzięki, Simon!

- Nie ma za co, Reb. Pamiętaj, że to ty zmieniłaś w nas wiele rzeczy. Na lepsze...

- Oj, przestań, bo się poryczę! - Przetarłam już mokre od łez oczy.

Uwielbiałam jego szczerość i to, jak bardzo był mi życzliwy. Wiedziałam, że między nami bywało różnie, ale w tamtym momencie był świetnym przyjacielem.

- Nie rycz, tylko idź wypierdolić tę rudą wywłokę

z waszego domu. Sama się wprosiła, a Sed nie potrafił jej odmówić, bo mu głupio. On chce, by ona czuła się dobrze w zespole, ale nie ma szans, by zajęła twoje czy Jenn miejsce.

- Właśnie to chciałam usłyszeć. Kocham cię, Simon! - Cmoknęłam go w usta i wstałam z łóżka.

- To idź, a ja uspię tego smroda małego! - Wyjął Charlotte z fotelika i powąchał jej pieluchę. - Chyba jestem nienormalny, ale nawet zapach jej gówna mnie cieszy! - dodał, a ja parsknęłam śmiechem.

- Wieczorem jest kolacja z okazji zaręczyn? - dopytałam dla pewności.

- Najpierw kolacja, a potem idziemy się zabawić. Wszyscy razem, jak za starych dobrych czasów.

- A dzieci? Zostaną z twoimi rodzicami?

- Dziećmi zajmą się Jenna i Clark.

- Aha. A w jakim sensie zabawić? - Wolałam dopytać, żeby potem się nie zdziwić.

- W sensie laski robią się na bóstwo, my zalewamy mordy, idziemy tańczyć, a potem wszyscy wracają i jest jedna wielka orgia - odpowiedział żartobliwie.

- Czyli mam dziś nie wkładać majtek?

- Sed będzie zachwycony. - Pokazał kciuk w górę i wyszczerzył się szeroko.

- A Lana?

Simon się skrzywił.

- Przestań już z tą Laną! Nie idzie z nami!

- Na pewno?

- Reb, kurwa!

- No dobra, już dobra! - Zaśmiałam się, widząc jego zirytowaną minę.

Poprawiłam stanik, by powiększyć swój dekolt i uwydatnić biust, a potem zeszłam na dół. Wszyscy siedzieli na sofach i rozmawiali o wczorajszym koncercie. Gdy weszłam do salonu, spojrzeli na mnie.

- Usnęła? - zapytał troskliwie Trey.

- Jeszcze nie. Simon ją przewija. Lana, mogę cię prosić na chwilę? - zapytałam kulturalnie.

Sed zrobił wielkie oczy, chyba czując, co się szykuje.

- Mnie? - zapytała głupio.

- A jest tu jakaś inna Lana? - Uniosłam ironicznie brew.

Dziewczyna wstała niepewnie, wpatrując się w mojego męża, jakby szukała ratunku.

- Na taras - dodałam, pokazując w tamtą stronę, i wyszłam, a ona zaraz za mną.

Gdy znalazłyśmy się na zewnątrz, stanęłam przed nią, przybierając odważną pozę. Skrzyżowałam ręce na piersi i wbiłam w nią spojrzenie.

- O co chodzi?

- Nie będę przedłużać. Nie życzę sobie, byś przebywała w moim domu. Poza trasą spędzaj sobie czas, jak chcesz, ale nie z nami. Chłopaki cię tolerują, bo jesteś tancerką, ale nie próbuj być członkiem zespołu. Nigdy nim nie będziesz. - Sama byłam zaskoczona swoją odwagą.

Na chwilę chyba ją zatkało. Zapowietrzyła się.

- Zostałam zaproszona!

- Niby przez kogo? Mój MAŻ - podkreśliłam wymownie -

po prostu chciał być uprzejmy i nie potrafił ci odmówić. Ja to robię, więc jeśli nie zrozumiałaś, powtórzę. Wyjdź z naszego domu, Lano.

- To dom Seda, a nie twój!

Udałam, że wcale mnie nie dziwi jej zachowanie, choć w głębi byłam w szoku, że nadal się stawiała.

- Sedrick to mój mąż, a to jest NASZ dom. Wypieprzaj stąd! - Szarpnęłam ją za ramię i popchnęłam w stronę drzwi tarasowych.

- Nie dotykaj mnie, przybłedo! - Odepchnęła mnie w gwałtowny sposób.

- Wypieprzaj z mojego domu, zdziro, i ostrzegam, że jeśli jeszcze raz spojrzysz na Seda w sposób, który mi się nie spodoba, to powyrywam ci te rude kudły! - warknęłam na nią.

- A co ty możesz?! Za tydzień znowu wylatujemy, na odległość nie masz nad nim władzy, więc lepiej ty uważaj! - Spojrzała na mnie wściekła i zacisnęła pięści.

No tego jeszcze brakowało, żeby mnie uderzyła.

- Nie muszę mieć władzy, bo go kocham. Zrozumiałaś? Kocham go, a on kocha mnie, więc się nie denerwuj. Pieprz się z Simonem, z Treyem i z kim chcesz, ale od Seda, Ericka, Clarka, Alexa i Nickiego wara!

Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Odepchnęłam ją z całej siły, ale ona złapała mnie za bluzkę i zaczęłyśmy się szarpać. Zauważyli to jednak chłopcy, którzy przyglądali się nam uważnie z domu.

Pierwszy wybiegł Sed i nas rozdzielił.

- Dziewczyny, przestańcie! - wrzasnął poważnie.

- Niech ta ruda wywłoka wypierdala z naszego domu, bo nie ręczę za siebie!

Lanę złapał Erick ubawiony do łez. Sedrick złapał mnie, zaskoczony, z jaką siłą próbowałam się wyrwać.

- To nie twój dom, pierdolona karierowiczko! Sed pożałuje, że nie macie intercyzy! - wrzasnęła na mnie.

- Nie twoja sprawa, ty... - Chciałam dokończyć, ale Sed zasłonił mi usta dłonią.

- Dość! Erick, zabierz stąd Lanę i odwieź do domu! - warknął.

- Masz się tu więcej nie pokazywać! - krzyknęłam na odchodne, rzucając w nią puklem jej rudych przedłużanych włosów, który zdążyłam wyrwać z jej ruskiej głowy.

Coś jeszcze krzyczała, ale Erick wyprowadził ją z domu. Sed trzymał mnie mocno, bym się nie wyrwała.

- Uspokój się! - warknął na mnie.

- Boże, zamordowałabym ją, gdyby nie wy!

- Daj już spokój. Reb, proszę... - powiedział błagalnie.

- Ona chodzi przy was w samych majtkach! Jak mam być spokojna?! Sed, cholera, ona leci na ciebie! Wszyscy to widzą, tylko nie ty. Jeśli się o czymkolwiek dowiem, to urwę ci jaja. Jak Boga, kurwa, kocham! - odpowiedziałam kompletnie wściekła. Nie na niego, tylko na tę rudą wywłokę.

- Oj, zamknij się już! - Uciszył mnie w jedyny skuteczny sposób. Pocałował mnie żarliwie i namiętnie, wplatając palce w moje włosy.

- Jesteś mój, rozumiesz?! Nie podzielę się tobą z żadną inną kobietą! - dodałam, łapiąc oddech, ale on nie przestał.

Znowu mnie pocałował, bym już nic nie mówiła. – Rozumiesz?
– wyszeptałam w jego usta, czując pod powiekami łzy. Łzy bezsilności z powodu tego, co może się stać. Ufałam mu, naprawdę mu ufałam, ale jej ani trochę.

– Z jedną kobietą będziesz musiała się podzielić – odpowiedział po chwili, dysząc ciężko w moje usta.

– Nie! Sed, nie ma mowy! – pisnęłam przerażona.

– Z naszą córką. To będzie druga kobieta w moim życiu, Reb – dodał, patrząc mi prosto w oczy.

– Chcesz córeczkę? – zakwiliłam.

– Oczywiście, że tak, i w końcu nam się uda. Będzie mała Rebeka i mały...

– Sedak – dokończyłam i zaśmiałam się przez łzy.

– Dokładnie tak. – Pocałował mnie w czubek nosa, tak czule i troskliwie.

– Och, jak ja cię kocham. – Wtuliłam się w jego ramiona, a on oderwał mnie od drewnianego tarasu i lekko uniósł.

Spojrzał w moje oczy i nie odpowiedział. Widziałam w jego oczach ogromną miłość, ale także strach i smutek. Skąd one się wzięły w jego spojrzeniu? Znowu do głowy przyszedł mi Londyn albo Rzym, ale przecież Simon mówił, że nic się nie wydarzyło. Sama już nie wiedziałam, czy zaufać swojej intuicji, która podpowiadała mi, że jest coś na rzeczy, czy po prostu uznać, że mam paranoję z zazdrości.

– Nie zdążyłem przygotować wanny kisielu! – Na taras wyszedł rozbawiony Simon.

– To wcale nie jest śmieszne! – Wbiłam w niego spojrzenie.

– Erick ją odwiózł? – zapytał Sed, stawiając mnie na

podłogę.

- Taa... Chyba już nie będziemy mieli darmowego striptizu o poranku - ciągnął Simon.

- Kurwa, weź się zamknij! - wrzasnął Sed.

- Co: się zamknij?! - wtrąciłam. - Jeśli spojrzales na nią chociaż raz, to nie dotkniesz mnie do końca życia!

- Ej, no! - oburzył się, a Simon zaczął się śmiać. - Jestem tylko facetem! A ty i tak masz ładniejsze piersi!

- Zła odpowiedź, Mills! Masz minus milion punktów! - Odepchnęłam go i chciałam wejść do domu. Trochę na serio, a trochę dla żartów strzeliłam focha.

- O nie! Nie bawimy się w jakieś durne punkty! - Sed wszedł za mną do domu, myśląc, że jestem wściekła.

- Czeka cię noc masturbacji - dodał Simon i także wszedł za nami.

- Wal się, Lewin!

- Rozpalę cię do czerwoności, ale mnie nie dotkniesz! Obiecuję. - Wbiłam w niego udawane gniewne spojrzenie i poszłam na górę, przesadnie kołysząc biodrami.

To mój plan na wieczór. W klubie zabawimy się po mojemu i na moich zasadach. Sed chyba uwierzył w moje słowa, bo został na dole i słyszałam, jak opieprza Simona za głupie teksty. Skoro ten dzień i wieczór mieliśmy spędzić we wspólnym gronie, to zabawimy się tak jak kiedyś. Nakrecę Seda i dopiero w domu dam mu się dotknąć. Na samą myśl o wieczorze bardzo się napaliłam i stwierdziłam, że muszę zrobić się na bóstwo. W garderobie znalazłam najkrótszą czarną skórzaną mini, jaką widziałam, i postanowiłam, że

właśnie ją włożę do klubu. Do tego czerwone szpilki, obcisła bluzka z dekoltem i brak majtek. Sed oszaleje i będzie mnie pilnował na każdym kroku. Dokładnie o to mi chodziło... Jeśli jeszcze tego nie wiedział, to dzisiejszego wieczoru uświadomi sobie, jak wiele może stracić.

Musiałam pokazać Sedowi, że należy tylko do mnie. Nigdy nie sądziłam, że będę zmuszona aż tak okazywać swoją zazdrość i zabiegać o swojego męża, ale w sumie podobała mi się taka gra. Lana nie miała ze mną szans i mimo że jej słowa nie były żartem, nie pokazałam, jak mnie zdenerwowały. Sedrick musi mieć swój rozum i chciałam wierzyć, że nie zrobi nic głupiego. Inaczej nasze małżeństwo nie miałoby sensu. Jeśli nie będziemy sobie ufać, to nic się nie uda. Może byłam głupia, ale ufałam mu. Bezgranicznie mu ufałam, bo go kochałam. Był dla mnie najważniejszy. Przed kolacją musiałam jednak udawać, że się wkurzyłam za ten tekst o piersiach. W sumie sama byłam zaskoczona, że mnie to nie ruszyło. Może dlatego, że na koncertach chłopaków wiele dziewczyn pokazuje piersi? Lana wcale nie miała czym się chwalić... A Sed? To faktycznie tylko facet... mogę się założyć, że nawet Clark patrzył, skoro ruska zdzira chodziła przy nich w samych stringach. Sama lubiłam patrzeć na ładne ciała... Simona, Ericka czy któregokolwiek z chłopaków. Na samą myśl o nocy w Aspen z Sedem, Simonem i Treyem uśmiechnęłam się szeroko. To było coś... Boże! Nie wiedziałam, czy chciałabym to powtórzyć, ale cieszyłam się, że się zdecydowałam. Doświadczyłam tego, o czym do tej pory słyszałam z opowieści chłopaków, w które tak naprawdę trudno mi było uwierzyć.

Gdyby nie zdjęcia, którymi uraczył mnie Simon na urodziny, nawet nie miałabym odwagi sobie tego wyobrazić, a takim sposobem przeżyłam wszystko ponownie i było cudownie. Ale to był jeden jedyny raz. Skoro chcieliśmy się z Sedrickiem ustatkować, o ile to w ogóle możliwe, to nie wypadało szaleć w taki sposób. Mnie on w zupełności wystarczał i chciałam wierzyć, że ja jemu też. Tylko dlaczego na tę myśl rozboleł mnie brzuch?

Weszłam do wanny, by się zrelaksować przed kolacją i wieczorem. Przyjemnie ciepła woda i mnóstwo piany wręcz wylewały się na podłogę, a ja moczyłam się długo, pielęgnując swoje ciało. Musiałam być dziś wieczorem perfekcyjnie gładka, sprośna i wyzywająca. Taka powinna być żona gwiazdy rocka? Zamierzałam pokazać Sedowi, jak można się ze mną świetnie bawić. Może tego właśnie ostatnio nam brakowało? Wyjść gdzieś i zaszaleć. Odegrać role obcych sobie ludzi, by podsycić atmosferę. Potem planowałam zabrać go do domu i przelecieć na wszystkie możliwe sposoby... albo on mnie. Mniejsza z tym. To miał być nasz wieczór, a skórzana minispódniczka powinna mi w tym pomóc. Wygoliłam się, wysmarowałam i wypieściłam każdy szczegół. Paznokcie, włosy, makijaż... Dziwne, że nikt mnie nie wołał przez te trzy godziny, które spędziłam w łazience. Na wieczór zamierzałam się przebrać i zmienić makijaż na mocniejszy, więc po kąpieli włożyłam obcisłą sukienkę do kolan w kolorowe, neonowe paski. Ładnie opinała się na pupie i piersiach.

Gdy zeszałam na dół, o dziwo, był tylko Sed.

- A gdzie reszta? - zapytałam, wchodząc do kuchni.

Sed mało nie zakrztusił się piwem na mój widok.

- Mam dziś urodziny?! - zapytał.

- Z tego, co wiem, urodziłeś się we wrześniu, mężu - odpowiedziałam, nadal udając wkurzoną.

- Wystroiłaś się - stwierdził, mierząc mnie wzrokiem.

- To źle? - Przybrałam seksowną pozę, krzyżując nogi w kostkach, a biodrem oparłam się o kuchenny blat.

Sed oblizał usta, ale widziałam, że nie jest pewny mojej reakcji.

- To zależy... - odpowiedział badawczo.

- Od czego? - Uniosłam brew.

- Od tego, dla kogo się tak wystroiłaś. - Odstawił butelkę piwa na stół i zrobił krok w moją stronę.

- Dla samej siebie. Po co mam się stroić dla kogoś? - Wlałam w tę odpowiedź tyle ironii, ile się dało.

Sed jedynie kiwnął głową, a jego oczy momentalnie posmutniały. Nienawidziłam sprawiać mu przykrości, ale to była tylko taka gra. On musiał zrozumieć, że byłam zazdrosna. A nie mógł, dopóki sam nie poczuł, jak to jest.

- O której kolacja? - zapytałam, zmieniając temat.

- Nie wiem. Chyba w końcu wyjdziemy zjeść coś na mieście, a potem ruszymy dalej.

- Jess i Jenn też idą?

- Jess tak, a czy Jenn, to się okaże. Clark woli, by zostali w domu. - Ponownie wziął butelkę piwa i upił spory łyk.

- Podobno dużo pijesz w trasie - stwierdziłam.

- Co to niby oznacza: dużo? - zapytał oschle.

- Simon mówi, że zalewasz smutki i tęsknisz.

- Simon pierdoli trzy po trzy! - warknął.

- Więc jak jesteś w trasie, nie tęsknisz? - Nie wiedziałam, do czego prowadzi ta bezsensowna rozmowa, ale Sed zdenerwował się, gdy usłyszał, że rozmawiałam z Simonem. To ciekawe...

- Oj, nie łap mnie za słówka, Reb! Idę się położyć, bo mnie noga napierdala. - Odwrócił się i pokuśtykał na sofę w salonie.

- Wrócisz w trasę, skoro dalej cię boli? - zapytałam, siadając obok niego.

- Nie wiem.

- To może zostać jeszcze w domu. - Uśmiechnęłam się lekko, a Sed spojrzał na mnie, chyba lekko zaskoczony.

- Nie masz mnie jeszcze dość?

- Zwariowałeś? Uwielbiam się tobą opiekować, Sed. Jesteś moim mężem. - Nie wytrzymałam i przysiadłam się bliżej.

- Przepraszam za tę sytuację z Laną... Ja... - Spojrzał na mnie, jakby chciał coś wyznać, ale nie dokończył.

- Wierzę ci i ufam, Sed, ale nie chcę, byś się z nią za bardzo zadawał. Traktuj ją jak członka ekipy, a nie zespołu. Ona na ciebie poluje i nie wmawiaj mi, że nie. Sama to powiedziała - wyznałam.

- Powiedziała ci tak?! - Podniósł głos.

- Dała do zrozumienia, że niedługo i tak wracasz w trasę i nie będę miała nad tobą kontroli.

- Ona nic dla mnie nie znaczy, Reb. Przyrzekam... - Złapał mnie za dłoń.

- Tobie wierzę. Jej nie ufam. Nie będę ci stawiać

warunków, bo jesteś dorosłym facetem, ale przemyśl to, że ona na przykład śpi z tobą w autobusie – zasugerowałam.

- Nie chcesz, by tak było? – zapytał cicho.

- Sed, to oczywiste.

- Czego jeszcze nie chcesz?

- Mówiłam, że nie chcę stawiać warunków. Nie chcę wyjść na zaborczą zazdrošnicę. – Pokręciłam głową, bo tak naprawdę mogłabym mu wywalić całą listę żądań.

- Oj, powiedz, proszę. Czego oczekujesz? – Złapał moją drugą dłoń i spojrzał mi prosto w oczy.

Uwielbiałam, gdy to robił.

- To dziecinne. Masz swój rozum, Sed. – Nachyliłam się i pocałowałam go w usta. – Ufam ci... – szepnęłam, a on objął mnie i już siedziałam na jego kolanach.

- Jest coś, czego byś mi nie wybaczyła? – zapytał nagle.

- Nie wiem i nie chciałabym się dowiedzieć – odpowiedziałam, przełykając ślinę.

Nie zabrzmiało to dobrze.

- Ale wiesz, że cię kocham? – Uśmiechnął się lekko.

- Pewnie, że wiem. Oddałabym za ciebie życie, jeśli byłoby trzeba, Sed. – Objęłam go i przytuliłam.

- Tak cię kocham, że nie radzę sobie z niektórymi rzeczami, mała. Jest mi źle... – wyznał szczerze.

- To znaczy?

- Martwię się o wszystko. O nas, o to, co będzie, o zespół, o chłopaków, o Jess...

- Ale z nami wszystko dobrze, Sed. Każdy jest zdrowy, Jess czuje się dobrze. Czego więcej chcieć? Ja wiem, że ty

zawsze musisz czuć się ważny i potrzebny, ale może czas odpuścić?

- Nie chcę odpuścić. Nie zostawię zespołu - odpowiedział, wiedząc, o czym myślę.

- Nie mówię, byś go zostawił, ale twoje obowiązki może przejąć na przykład Trey. Zna wszystkich, jest sumienny i solidny, a z pomocą Simona na pewno wszystko ogarnie. Ty wtedy mógłbyś być z nami tutaj. Byśmy byli w końcu jak normalna rodzina...

- Dopóki trasa się nie skończy, nie odpuszczę, Reb. Naprawdę przepraszam, ale nie mogę. Jest za dużo spraw, za dużo zobowiązań i w ogóle wszystkiego, bym zostawił to na głowie Treya. On się na tym nie zna. Niedługo zaczniemy przygotowania do kolejnej płyty. To ogrom obowiązków.

- Nie musisz się tłumaczyć, Sed. Ja tylko mówię, co myślę. Kiedy kończy się trasa?

- W grudniu, zaraz przed świętami.

- To jeszcze tyle czasu... - powiedziałam cicho, jakby sama do siebie.

- Kilka miesięcy, mała. Damy radę - odpowiedział z nadzieją.

- Innego wyjścia nie ma. Może jak Jess urodzi, to Erick będzie częściej wracał, a ty razem z nim?

- Bardziej się obawiam o Clarka. Żeby nam nie wywinął numeru, gdy Jenn urodzi.

- Myślisz, że wtedy chciałby odejść z zespołu? - zapytałam zaskoczona.

- Nie wiem, Reb. On tęskni i przeżywa, że Jenna źle się

czuje w tej ciąży. W dodatku Julka...

- Dajemy sobie z nią radę. Mały się urodzi, to jej przejdzie. Świat nie stanie na głowie przez fanaberie pięciolatki.

- Świat nie, ale Clark może pod wpływem emocji podjąć decyzję o odejściu i wtedy co?

- Oj, nie prognozuj, Sed! Tyle razem przetrwaliście, to i pojawienie się kolejnych dzieci w zespole przeżyjecie.

Westchnął głośno.

- No właśnie... Dzieci w zespole. Każdego, tylko nie nasze - stwierdził sucho.

- Mnie też to martwi, ale lekarz mówi, że musimy być cierpliwi. Wczoraj miałam dni...

- Przestań z tymi płodnymi dniami! Tak mnie to wkurza, jak latasz za mną z kalendarzem w rękę. To dla mnie nienaturalne i stresujące! Jakbym miał się pieprzyć na czas - warknął.

- Mnie też to stresuje, ale chociaż się staram, a nie strzelam fochy! Przygotowałam wczoraj sypialnię, a ty mnie ochrzaniłeś przy facecie od klimatyzacji!

- Bo leżałaś prawie naga wśród wibratorów!

- Dla ciebie, palancie! - Chciałam zejść z kolan, ale mnie przytrzymał.

- Palancie?

- Tak! Taki z ciebie czasami palant, że matko jedyna! - powtórzyłam oburzona, a on się roześmiał.

- Obrażasz własnego męża? - zapytał rozbawiony.

- Mówię, co myślę. Szczerość to podstawa związku -

rzuciłam ironicznie, a Sed spojrzał wymownie na moje piersi odznaczające się pod kolorową sukienką.

- To szczerze ci powiem, że cholernie mnie kręcisz w tej kiece.

Próbowałam się nie uśmiechnąć.

- I co z tym zrobimy? - przygryzłam wargę, a Sed posadził mnie na sobie okrakiem.

- Z kiecką? Zdejmiemy ją... - Nie zdążył odpowiedzieć, a jego dłonie już rozsuwały suwak na plecach. Zamknęłam oczy, rozkoszując się delikatnym dotykiem jego palców.

- I co dalej? - Zadrżałam, gdy musnął moją skórę wzdłuż kręgosłupa, niżej, aż do pośladków.

- Dalej to już chyba wiesz, co będziemy robić. - Sed chwycił mój kucyk i szarpnął lekko do tyłu, by dobrać się do mojej szyi.

Jęknęłam zaskoczona, bo nie zawsze był taki. Choć taką jego wersję też uwielbiam. Wgryzł się w moją szyję dość mocno, zostawiając na niej ślad zębów, po czym polizał to miejsce.

- Uwielbiam smak i zapach twojej skóry, Reb... Boże, podniecasz mnie do szaleństwa - wyjęczał, zsuwając dłoń pod moje pośladki, by je ścisnąć. Gdy palcami odsunął na bok stringi i poczuł gładką skórę cipki, jęknął znowu.

- Masz mnie uwielbiać, Sed. Tylko mnie. - Wsunęłam palce w jego włosy, a on podciągnął mnie wyżej i włożył nos między moje piersi.

- Tylko ciebie, maleńka.

- Na zawsze?

- Na zawsze, skarbie. Na zawsze... - powiedział i spojrzał na mnie.

Właśnie ten wzrok tak kochałam. Pełen miłości, szacunku, pragnienia i pożądania jednocześnie. Patrzył na mnie jak na najpiękniejszą kobietę na świecie, ale także jak na matkę swoich przyszłych dzieci, swoją przyjaciółkę, kochankę i żonę. Nie chciałam, by ktokolwiek inny patrzył na mnie w taki sposób. Pomyślałam, że jeśli kiedykolwiek nie zobaczę w jego spojrzeniu tego żaru i miłości, to chyba pęknie mi serce. Nawet przy kłótniach, sprzeczkach czy problemach widziałam ten błysk. Gdyby to miało się wypalić, to oznaczałoby, że miłość nie istnieje. Ja wierzyłam w taką jedyną, niepowtarzalną i wieczną miłość. I może nie znałam się na związkach, może nie miałam doświadczenia, ale wiedziałam, że my właśnie sobie byliśmy przeznaczeni. Z nikim nie mogło nam być lepiej ani gorzej, ani byle jak. Mieliśmy wszystko, czego można zapragnąć, i powinniśmy byli to pielęgnować. Z całych sił, z całego serca, całą duszą... Nie jestem idealną chrześcijanką, jednak coś tam musi być. Gdzieś czekają na nas ci najbliżsi, którzy już odeszli. Moja babcia, dziadkowie Seda czy chociażby nasze nienarodzone dziecko. Trudno mi sobie wyobrazić, co by było, gdybym wtedy nie poroniła. To dla mnie kompletna abstrakcja, bo nadal nic nie pamiętałam z tamtego czasu. Właśnie jakoś teraz byłaby końcówka ciąży albo nawet już po porodzie. Nie wiedziałam, dlaczego przypomniałam sobie o tym właśnie w tym momencie. Poczułam smutek i żal, a na myśl o tym wszystkim, zamiast zatracać się z Sedem w rozkoszy, rozplakałam się. Jakby bez powodu. Sed nawet

nie był zaskoczony. Jakby myślał dokładnie o tym, co ja. Spojrzałam na niego zapłakana, a on uśmiechnął się do mnie w ten cudowny sposób.

- Byłoby już z nami... - rozkleiłam się kompletnie.

- Nie myśl o tym, skarbie. To przykre wspomnienia. - Pogładził mój policzek.

- To nawet nie są wspomnienia, Sed. Ja nie pamiętam, ale czuję to w środku, wiesz? Jak o tym pomyślę, to czuję żal i smutek.

- Wiem. Ja czuję złość - odpowiedział cicho.

- Złość?

- Tak. Na samego siebie. Za to, co się stało. Mogło być całkiem inaczej, ale wyszło najgorzej, jak mogło. Teraz to już jednak nie ma znaczenia, Rebeko.

- Ma znaczenie, Sed, tylko musimy się z tym pogodzić i żyć dalej... - Przełknęłam wielką gulę, którą czułam w gardle.

- Ja się pogodziłem. A ty? - zapytał.

- Chyba też... Tak jakoś mnie naszło... - Wzruszyłam ramionami i westchnęłam głęboko.

- Przyjdzie i na nas pora, skarbie. - Uśmiechnął się lekko.

- Możemy wrócić do tych przyjemniejszych rzeczy? - Zsunął mi z ramion sukienkę i musnął ustami mój obojczyk.

Zaśmiałam się cicho.

- Tak, poproszę.

Ramiączko biustonosza opadło z ramienia, a Sed pociągnął miseczkę w dół, by pocałować sutek. Jęknęłam, wplatając palce w jego włosy, i poprawiłam się, by wygodnie siedzieć okrakiem na jego biodrach. Sukienka podsunęła się

wyżej, odsłaniając pupę, a jego dłonie już wędrowały na moje pośladki. Od razu wiedziałam, że to nie będzie szybki numerek, i wcale mi to nie przeszkadzało. Jednak gdy po chwili mój biustonosz wylądował na podłodze, ktoś przyjechał. Sed zaklął pod nosem, pośpiesznie nasunął mi sukienkę na ramiona i postawił mnie delikatnie na dywanie.

- Sed!? Sed, kurwa, gdzie jesteś?! - Usłyszeliśmy głos Ericka.

Spojrzałam na Seda, unosząc brew. Jego mina była tak poważna, że momentalnie zrobiło mi się gorąco. Erick wpadł do salonu wściekły, miałam też wrażenie, że widzę łzy w jego oczach.

- Jezu, Erick, co się stało? Coś z Jess? - zapytałam.

To jedyne, co przyszło mi na myśl. Jego wzrok przeszył moje ciało i od razu wiedziałam, że nie chodzi o Jess. Erick podszedł impulsywnie do Seda i warknął coś do niego przez zaciśnięte zęby, tak cicho, że nie usłyszałam.

- Nie teraz, Erick! - Sed odepchnął go dość gwałtownie.

- Teraz! Właśnie teraz! - odpowiedział wściekle i pokazał, by wyszli na taras.

- Chłopaki, nie kłóćcie się! Błagam was! - Chwyciłam Seda za dłoń, by się nie denerwował.

- Nie wtrącaj się, Reb. Idź na górę. To męskie sprawy! - odpowiedział Erick.

- Co: się nie wtrącaj? Weź mnie nie denerwuj!

- Skarbie, daj nam porozmawiać - wtrącił Sed.

Widziałam, jaki był zdenerwowany, a Erick wręcz kipiał ze złości.

- Na pewno będziecie tylko rozmawiać? - Spojrzałam na obu z nadzieją, że nie będą się bić.

Nie odpowiedzieli, tylko pośpiesznie wyszli na taras. Tam Erick od razu szarpnął Seda za ramię i zaczął wrzeszczeć. Stałam w salonie i przyglądałam się tej awanturze. Niestety nie słyszałam, o co się kłócili. Obaj ewidentnie byli wściekli, a ja nie miałam pojęcia, o co chodziło. Gdy Erick zacisnął pięść i pogroził nią Sedowi tuż przed nosem, wstrzymałam oddech. Sed jednak ani drgnął, jakby był przygotowany na cios. Erick stał tyłem, więc nie widziałam jego miny. To, co ostatnio dostrzegałam w jego oczach, malowało się smutnym grymasem na jego twarzy. Gdy spuścił głowę, Erick przestał krzyczeć. Pchnął go lekko w ramię i machnął lekceważąco ręką, po czym wszedł do domu i nawet się ze mną nie żegnając, wyszedł. Podeszłam do Seda, który opierał się o filar na tarasie.

- O co poszło? - zapytałam cicho.

- Sprawy zespołu. Mówiłem, że to niełatwy kawałek chleba - odpowiedział i spojrzał na mnie.

- Po co się o to kłócić? Przecież i tak zawsze się pogodzicie.

- Tacy już jesteśmy - zbył mnie oschle.

- Musisz się na mnie wyżywać za wasze niesnaski? Przecież nie jestem niczemu winna!

- Nie wyżywam się! - warknął, ale widząc moją minę, spuścił z tonu. - Nie było mnie z nimi długo i trochę spraw się nazbierało. Wrócę i jakoś ogarnę ten burdel - dodał spokojnie.

- Więc wracasz teraz w trasę? - zapytałam.

- Tak.

- No dobrze. Rozumiem, że chcesz zakończyć pewne sprawy.

- Tak, Rebeko. Chcę zakończyć pewne sprawy i wrócić tutaj. Do ciebie, do naszego domu, z czystym sumieniem...

Podeszłam do niego i objęłam go mocno.

- Chodź się położyć. Noga cię boli?

- Odrobinę. Położysz się ze mną?

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi. Weszliśmy razem do domu i rozłożyliśmy się wygodnie na sofach w salonie. Podłożyłam Sedowi poduszkę pod nogę, by miał ją wyżej, a sama położyłam nogi na jego udach. Sedrick gładził moje łydki, a ja delikatnie muskałam palcami jego włosy na głowie. Było mi tak przyjemnie, że przysnęłam. Obudził mnie dopiero dźwięk komórki Seda, ale pocałował mnie w czoło i powiedział, bym spała dalej. Wstał powoli, jednak zanim doczłapał do komórki leżącej na stole, ktoś się rozłączył.

- Gdzie idziesz? - zapytałam, bo chciał wyjść z salonu.

- Muszę zadzwonić, mała. Pośpij jeszcze z godzinę, bo koło ósmej mamy się spotkać w knajpie ze wszystkimi.

Byłam lekko zaspana, więc kiwnęłam jedynie głową i przyłożyłam ją do poduszki, po czym znowu zasnęłam.

Kilka minut po ósmej wieczorem podjechaliśmy taksówką pod restaurację hotelu. Sed włożył ciemne jeansy oraz koszulę i marynarkę i wyglądał tak, że nie mogłam oderwać od niego rąk. Ten jego tyłek odznaczał się na spodniach tak, że

najchętniej ugryzłabym go prosto w pośladki. Moja czarna mini też robiła na nim wrażenie, a razem wyglądaliśmy obłądnie. Wysokie szpilki dodały mi kilkanaście centymetrów, a wysoko zrobiony kucyk wyglądał seksownie i uwodzicielsko. Przed wejściem od razu dostrzegłam Jess i Ericka, którzy także właśnie przyjechali. Uśmiechnęłam się i pociągnęłam za sobą Seda, byśmy weszli razem.

- No chodź... - Obejrzałam się, gdy poczułam, że ani drgnął.

- Idź sama. Nie chcę gadać z Walterem - odpowiedział wkurzony widokiem przyjaciela.

- Sed, nie zachowujcie się jak dzieci.

- Nie chcę awantury. Lepiej będzie, jak dziś będziemy trzymać się z daleka od siebie - stwierdził surowo.

- Jak chcesz... - westchnęłam i pokręciłam głową, po czym sama podeszłam, by się przywitać.

Jess jak zawsze zareagowała entuzjastycznie na mój widok, ale Erick był jakiś dziwny. Objął mnie tylko lekko i prawie niewyczuwalnie cmoknął w policzek. Postanowiłam go dziś wziąć na spytki, by mi wyjaśnił, o co tak się pokłócili z Sedrickiem. Weszliśmy razem, a Sed czekał na resztę chłopaków. Specjalnie usiadłam zaraz przy Ericku, by w razie czego słyszeć, o czym rozmawiali. Może to głupie, ale miałam wrażenie, że nie chodziło o sprawy zespołu. Liczyłam na to, że Erick powie mi, w czym rzecz, ale marne były moje nadzieje. To miał być przyjaciel? Jess poszła na chwilę do toalety, więc zostaliśmy sami. Chciałam wykorzystać ten moment.

- Erick, pogadamy? - zapytałam.

Spojrzał na mnie przez ramię.

- Niby o czym? - odpowiedział zimno.

- O waszej kłótni.

- Nasza kłótnia, nasza sprawa.

Chciał mnie zbyć, ale się nie dałam. Dotknęłam jego ramienia i zmusiłam, by usiadł bokiem do mnie.

- Erick, bądź ze mną szczery. Proszę cię...

- Ale co mam ci powiedzieć, Reb? Seda długo nie było, jest sporo spraw, sporo nerwów... To tyle. - Wzruszył obojętnie ramionami.

- Ale po co się tak kłóćcie? Sed wróci i wszystkiego dopilnuje. Przecież musiał wypocząć i dojść do siebie po złamaniu - broniłam swojego męża.

- Lepiej by było, jakby nie wracał - rzucił, a ja zaskoczona aż się odsunęłam.

- Dlaczego tak mówisz?

- Niech siedzi sobie tutaj z tobą. Tam gdzie jego miejsce. Poradzimy sobie bez niego - warknął.

- Erick! - Ja również podniosłam głos. Nie wytrzymam więcej jakichś niedomówień. - Albo mi powiedz, o co dokładnie chodzi, albo nie odzywaj się do mnie do końca życia! - dodałam już naprawdę wkurzona.

Erick posłał mi spojrzenie pełne wściekłości i żalu i nic nie odpowiedział. Rozchyliłam usta, nie mogąc uwierzyć, że wybrał milczenie zamiast szczerze ze mną porozmawiać. Wstałam i bez słowa przesiadłam się dalej. Zrobiło mi się cholernie przykro, a w środku miałam ochotę krzyczeć. Myślałam, że jakoś uda nam się dogadać po tych ostatnich

rewelacjach, a jednak nie... Ja i Erick nigdy nie będziemy przyjaciółmi, a to tak bardzo bolało. Przełknęłam w gardle wielką gulę, bo akurat przyszli Nicki i Sandra. Przybierając sztuczny uśmiech, przywitałam się z nimi i w końcu osobiście pogratulowałam zaręczyn. Nickiemu chyba przeszła złość na to, że wyjechałam wtedy z Londynu, bo już normalnie się do mnie odzywał. Usiadłam obok nich i nawet nie patrzyłam na Ericka. Wróciła także Jess i jak zawsze wesoła przysiadła się do nas. Sandra to przecież jej najlepsza przyjaciółka. Gdy zawołała, by Erick do nas dołączył, ten wymigał się i wstał, po czym uciekł do toalety. Zapowiadał się dziwny wieczór... Nawet widok Treya i Simona jakoś mnie zbytnio nie ucieszył. Trey po mojej minie od razu poznał, że coś było na rzeczy. Sed przyszedł dopiero z Alexem i Lilly, a Clark i Jenna zostali z dziewczynkami. Usiedliśmy losowo. Ja zostałam między Nickim i Jess, a Sed siedział jak najdalej od Ericka. W powietrzu było czuć jakąś awanturę, ale chyba tylko ja zwracałam na to uwagę. Gdy zamówiliśmy kolację i mnóstwo alkoholu, zaczął się jakiś dziwny konkurs... kto wypije więcej i szybciej. Zaczął Sed, a Erick zaraz za nim. Wlewali w siebie kolejne szklanki whisky na przemian z piwem i wódką. To nie mogło skończyć się dobrze. Zwróciłam uwagę mojemu mężowi... za co posłał mi takie spojrzenie, że wolałam już nic nie mówić. Postanowiłam za to, że ja nie będę piła. Lepiej, by chociaż jedno z nas było trzeźwe. W dodatku gdy dowiedziałam się, do jakiego klubu idziemy po kolacji, żołądek znowu mi się zacisnął. Sixty Nine... No mogłam się domyślić, przecież to najmodniejszy klub w L.A.

Przy kolacji nie odzywałam się zbyt dużo. Nie miałam ani ochoty, ani humoru na rozmowy. Sed też grzebał w talerzu i wlewał w siebie kolejne szklanki alkoholu. Czułam, że ten wieczór skończy się awanturą. Tylko nie wiedziałam, czy naszą, czy Seda i Ericka. Wolałabym uniknąć i jednej, i drugiej, ale zdawałam sobie sprawę, że to będzie trudne.

- Mała, co ty taka nieswoja? - Przysiadł się do mnie Trey, który dopiero skończył rozmawiać z Simonem i Jess.

Spojrzałam na niego i wzruszyłam ramionami.

- Sed i Erick się pokłócili i tak jakoś mi źle... - westchnęłam, a on usiadł jeszcze bliżej.

- O co się niby pokłócili? - zapytał, nachylając się konspiracyjnie.

- Podobno o sprawy zespołu, ale ja czuję, że to coś innego. W dodatku Erick woli milczeć zamiast ze mną pogadać.

- Oj, wiesz, jak to z nim jest. On woli cię unikać, by nie komplikować - odpowiedział szczerze.

- Niby tak, ale myślałam, że uda nam się pozostać przyjaciółmi, że po tym ostatnim jakoś się ułoży.

- Nie naciskaj go. Jemu i tak jest trudno w tym wszystkim. Może nie chce się wtrącać? - Trey objął mnie i pogładził po plecach.

- Smutno mi po prostu z tego powodu. Jakbym straciła przyjaciela...

- Nie zadręczaj się. To nie twoja wina, że to wszystko tak wyszło. Wypadek i utrata pamięci wiele zmieniły i musimy się z tym pogodzić. Erick też w końcu się z tym kiedyś pogodzi. - Uśmiechnął się pocieszająco i cmoknął mnie w policzek.

Spojrzałam ukradkiem na Ericka, który od razu spuścił wzrok, widząc, że patrzę. Nie mogłam tego wytrzymać. Przeprosiłam Treya i podeszłam do Ericka, który siedział z Simonem i Jess, ale się nie odzywał.

- Mogę cię na chwilę prosić? - powiedziałam spokojnie.

Sedrick spojrzał na mnie, mrużąc oczy, i również wstał.

- Muszę do kibla. Potem pogadamy! - Znowu próbował mnie zbyć.

- To pójdę z tobą - powiedziałam, patrząc na niego wkurzona.

Postanowiłam się nie dać! Nie zamierzałam darować mu tej rozmowy, chociażby uciekał przede mną cały wieczór. Jess i Simon nawet nie zwrócili na nas uwagi, zaaferowani rozmową na temat dzieci. Ruszyłam za Erickiem, a Sed zaraz za nami.

- Gdzie idziesz? - Złapał mnie za dłoń, patrząc podejrzliwie.

- Pogadać z Erickiem - odpowiedziałam szczerze.

- A po co? - Uniósł brew i spojrzał w stronę toalety, gdzie wszedł Erick.

- Chcę z nim porozmawiać. Mogę? - zapytałam ironicznie.

- Jest wkurwiony, więc nie ma co z nim gadać. Chcesz popsuć sobie humor? - próbował odwrócić kota ogonem.

- Sed, nie jestem głupia. Wiem, że coś jest na rzeczy, i wkurwia mnie niemiłosiernie taka atmosfera! - warknęłam.

- Nie wtrącaj się w nasze sprawy. Nie zrozumiesz tego... - Spojrzał wściekle, ale widziałam też panikę w jego oczach.

- Wiem, że coś jest nie tak. Jeśli mnie okłamujesz, to

wiedz, że łamiesz mi serce - powiedziałam specjalnie, by przemyślał sobie pewne sprawy.

Nic nie odpowiedział, tylko puścił moją dłoń. Stałam pod drzwiami toalety, by złapać Ericka, gdy z niej wyjdzie. Sed wrócił do stołu i cały czas bacznie mnie obserwował.

- Erick! - Doskoczyłam do niego, gdy tylko otworzył drzwi.

- Jezu, ty jeszcze tutaj?! - Wywrócił oczami i poszedł w stronę korytarza, by wyjść z restauracji.

- Nie odpuszczę! - Pobiełam za nim.

- Jesteś wkurwiająca. Daj mi spokój! - Wyszedł na zewnątrz, uciekając przede mną.

- Nie traktuj mnie tak. Proszę cię... Erick. - Zrobiłam słodkie, smutne oczy, by go złamać.

Gdy na mnie spojrział, od razu wiedziałam, że pęknie. Chwytał mnie za rękę i zaciągnął gdzieś na bok, w ustronne miejsce. Staaliśmy we wnęce między filarami, przed wejściem do hotelu.

- Co ci mam powiedzieć? - zapytał zirytowany.

- Prawdę. O co pokłóciłeś się z Sedem?

- Reb, błagam cię. Ja nie chcę się wtrącać i mieszać. Za bardzo mi na tobie zależy, by ingerować w wasze małżeństwo. Jestem dupkiem? Może, ale nie złamię ci życia, bo cię kocham - wywalił mi szczerze.

Zaniemówiłam, bo nie spodziewałam się, że będzie próbował odwrócić moją uwagę od problemu z Sedem takimi wyznaniem. Musiałam przyznać, że idealnie to rozegrał.

- Ale przecież masz Jess... - wyszeptałam.

- Tak. Mam Jess i dziecko w drodze, więc daj mi chociaż spróbować zachować się jak należy wobec nich. Nie mogę ci nic obiecać. Nie będę twoim przyjacielem czy chociażby kumplem, bo to się nie sprawdzi. Jeśli oczekiwałaś czegoś innego, to przepraszam, ale zrozum i mnie. - Odsunął się by zwiększyć między nami dystans.

- Nawet nie kumplem? - Przełknęłam ślinę.

- Może kiedyś mnie zrozumiesz, ale teraz...

Łzy wezbrały w moich oczach, a on od razu to zauważył. Głos mu się załamał i nie był już taki stanowczy i pewny.

- Tylko mi tutaj nie płacz... - próbował być zabawny, ale mu nie wyszło.

Rozpłakałam się cicho, a łzy jak grochy spływały po moich policzkach.

- Boże, nie płacz! - Wywrócił oczami i zrobił krok w moją stronę.

- Idź do środka. Zaraz wrócę. - Pociągnęłam nosem i odwróciłam się, by nie widział, jak zanosłam się płaczem. Do dupy był ten wieczór. Do dupy to wszystko!

- Przecież masz Seda. To jego kochasz... - Stanął zaraz za mną, ale mnie nie dotknął.

- Więc idź już! Co cię obchodzi, że płaczę, skoro nie jestem dla ciebie nawet zwykłą koleżanką - warknęłam, próbując być zła. Zła na niego za decyzję, którą podjął. To jego decyzja, z którą ja kompletnie się nie zgadzałam. Nie mogliśmy nawet się przyjaźnić? Kumplować? To był jakiś absurd, ale skoro tak chciał...

- Może kiedyś mnie zrozumiesz - powtórzył i odszedł

powoli.

- Jasne. Na pewno zrozumiem... - bąknęłam cicho, ale zdążył usłyszeć.

Zatrzymał się i spojrzał na mnie tak cholernie smutno.

- Więc co mam zrobić? Co mam ci niby powiedzieć, Reb?!

- Nic... nic już nie musisz mówić.

- Przepraszam, ale nie umiem przyjaźnić się z kimś, kto znaczy dla mnie więcej niż moja własna żona. Przepraszam, ale nie umiem patrzeć na to, że zostałam żoną mojego przyjaciela, a mnie nawet nie pamiętasz. Wycofałem się z tego wszystkiego... to był mój wybór, ale teraz wiem, że to był błąd. Mogłem walczyć, ale wtedy wszystko by się rozpiardoliło, rozumiesz? Nie chciałem stracić Seda jako przyjaciela, więc zajmij się nim i swoim małżeństwem, bo nie jest w nim najlepiej.

- Skąd wiesz, że nie jest najlepiej? - zapytałam cicho.

- Po prostu dobrze ci radzę. Zatrzymaj Seda w domu...

- Radzisz mi jako kto? Tylko przyjaciele dają dobre rady. - Odwróciłam się przodem do niego i spojrzałam prosto w te czekoladowe oczy.

Na jego twarzy malował się ogromny żal i ból, ja to czułam aż w sercu. Jego i swój smutek.

- Radzę ci jako ktoś, dla kogo znaczysz więcej niż wszystko inne. Wiem, że nie to chcesz usłyszeć, ale jeśli będziesz świadoma tego, co do ciebie czuję, może odpuścisz i dasz mi sobie poukładać to, co i tak jest marną imitacją życia.

Jego brutalna szczerłość sprowadziła mnie na ziemię.

Doskonale zrozumiałam, o czym mówił. Moja obecność była dla niego bolesna, obecność Seda także... Pewnie dlatego mówił, bym zatrzymała go w domu.

- Rozumiem - bąknęłam pod nosem, spuszczać głowę.

- Nawet nie mogę ci powiedzieć, że możesz na mnie liczyć. Nie możesz i proszę, nie miej żalu... - dodał, kompletnie mnie dobijając.

Kiwnęłam jedynie głową, że także zrozumiałam, a on odszedł pośpiesznie. Oparłam się o filar i miałam wrażenie, jakby od środka zjadały mnie żal i smutek. Wszystko było, kurwa, nie tak! Miałam ochotę wrzasnąć na całe gardło, jak mi źle. Czułam, że moje życie przelatywało mi przez palce, a ja nie umiałam nic z tym zrobić, bo tak naprawdę nie wiedziałam, co dokładnie się działo. Sed mi się wymykał, Ericka już straciłam, moja matka miała mnie w dupie, z Treyem coraz częściej się kłóciłam, tkwiłam w jakiejś cholernej spirali kłamstw, która nakręcała się coraz bardziej. W tym wszystkim była jeszcze ta cała pieprzona ruska zdzira... Kurwa mać! Wszystko popieprzone tak, że bardziej się chyba nie dało. Westchnęłam głośno i otarłszy łzy, wróciłam do środka. Towarzystwo akurat zbierało się do wyjścia, więc zaczekałam przed restauracją. Sedrick podszedł do mnie i widząc, że płakałam, od razu mnie przytulił.

- Chcesz wracać do domu? - zapytał cicho.

- Nie. Jedźmy do klubu... - Spojrzałam na niego.

- Mówiłem, byś z nim nie rozmawiała. Ma trudny czas.

- Wiedziałam, że nie chodzi o sprawy zespołu. On powiedział mi, że...

- Wiem, mała.

- Nie sądziłam, że... - Znowu zebrało mi się na płacz.

- Oj, cichutko już! - Przytulił mnie mocniej i pocałował po mokrych policzkach.

- Mogę się dziś upić? - zapytałam, pociągając nosem, a Sed uśmiechnął się tak cudownie.

- Przy mnie nic ci nie grozi, więc pij, ile wlezie. W razie czego będę trzymał ci włosy, gdy będziesz rzygać dalej, niż widzisz.

Zaśmiałam się przez łzy.

- A potem pewnie wykorzystam to, jaka jesteś pijana, i będziemy się szaleńczo pieprzyć do rana. Pasuje?

- Najpierw muszę się tak upić, byś to wykorzystał. - Przytknęłam czoło do jego klatki piersiowej i czując miarowe bicie jego serca, uspokoilałam się.

- Na wejściu w klubie stawiam ci pięć szotów. Potem kolejne pięć - powiedział drwiąco, bo wiedział, że ostatnio miałam słabą głowę.

- W takim tempie odpadnę po godzinie...

- To wrócimy do domu i zdejmę z ciebie tę cholernie obcisłą spódniczkę. - Zsunął dłoń na moje pośladki i podciągnął mnie wyżej, po czym ugryzł dość mocno w dolną wargę.

Och, napalony Sed! Odrobinę poprawił mi się humor.

- Nie mam majtek pod tą cholernie obcisłą spódniczką... Musisz mnie pilnować, bym siadała jak dama, ze skrzyżowanymi nogami - dodałam prowokująco, chcąc zapomnieć na chwilę o rozmowie z Erickiem.

- Przebierasz się w tę skórzaną spódniczkę? - zapytał, bo mówiłam mu o niej przed wyjściem.

- A będziesz mnie pilnował, bym siadała jak dama ze skrzyżowanymi nogami? - zaśmiałam się, czując jego wzwód na brzuchu.

- Skarbie, ty nie jesteś damą - stwierdził, a ja się skrzywiłam. - Jesteś żoną gwiazdy rocka, a brak majtek to powinien być twój znak rozpoznawczy - dodał rozbawiony.

- Ale nie chcę świecić krocem na okładce gazety!

- Krocem to będziesz świecić tylko dla mnie. - Wymierzył mi mocnego klapsa i dodał, szepcząc do mojego ucha: - Będę pilnował, by nikt nie zajrzał ci pod spódniczkę...

- Okej. - Przygryzłam wargę, bo od razu się napaliłam.

Boże, tylko on tak na mnie działał. Pomyślałam, że zabawa w klubie może jednak nie będzie taka zła, skoro Sed chciał się bawić w taki sposób. Gdy wszyscy zebrali się przed wyjściem, zamówiliśmy jedną dużą taksówkę i pojechaliśmy do Sixty Nine. Erick unikał w drodze nawet mojego spojrzenia, a ja postanowiłam odpuścić. Nie chciałam go ranić i skoro tak wybrał, to nie zostało mi nic innego jak to zaakceptować i się z tym pogodzić. Sed, tak jak obiecał, już na wejściu postawił mi przed nosem pięć szotów... Wypiłam je po kolei, krzywiąc się, ale dałam radę. Zajęliśmy miejsca w łoży VIP na antresoli i zaczęliśmy świętować zaręczyny Nickiego i Sandry. Dołączyli do nas znajomi chłopaków z jakiegoś zaprzyjaźnionego zespołu. Gromada wytatuowanych facetów zajęła sąsiednią łożę, bo w jednej się nie zmieściliśmy. Kilka koleżanek Sandry także do nas dołączyło i zaczęło się kompletne szaleństwo.

Nawet nie wiem kiedy, a wlałam w siebie trzecią kolejkę szotów. Siedząc obok Seda, nie czułam tego, jak bardzo jestem pijana. On też sobie nie odmawiał i takim sposobem oboje narabialiśmy się jak dwa baki. Poczulałam to dopiero, gdy wstałam z nadzieją, że dojdę sama do toalety.

- O kurde! - zaśmiałam się, gdy ugięły się pode mną nogi i wylądowałam na kolanach Seda.

- Uchlałaś się! - Sed ścisnął moją pupę i pocałował mnie namiętnie, nie zwracając uwagi na to, że z kimś rozmawiał.

- Ty też się uchlałeś... - wybełkotałam w jego usta.

W głowie miałam kompletny bałagan, ale na szczęście mnie nie mdliło. Zapomniałam, że miałam iść do toalety, wciąż siedziałam okrakiem na Sedzie i namiętnie się całowaliśmy. Bezczelnie wsunął dłonie pod moją spódniczkę, która i tak się podwinęła, po czym zakrył moje pośladki, ściskając je mocno.

- Chce mi się pieprzyć! - wyjęczał, dociskając mnie do siebie.

- Tutaj to chyba nie bardzo...

- A czemu nie?

Zastygłam, gdy jego palce zaczęły krążyć wokół odbytu. Kurwa! Oszalał chyba.

- Simon się gapi! - pisnęłam, wymieniając z nim spojrzenia.

Uśmiechnął się głupio i pokazał, byśmy kontynuowali. No kolejny zbok!

- A bo to mało razy widział?

- Za dużo tu osób, Sed. - Schowałam głowę w jego ramiona, czując, że wszyscy się na nas gapią.

Nie znałam tych kolegów i o ile Simon może faktycznie jakoś bardzo mi nie przeszkadzał, to reszta zdecydowanie tak. W dodatku zerknęłam na Ericka i od razu wróciłam na ziemię. Nie patrzył na nas, ale ledwo siedział w sąsiedniej sofie. Upił się tak, że praktycznie spał, a Jess balowała gdzieś z Sandrą, mimo że chyba raczej nie powinna.

- Chcesz wracać do domu? - zapytał, muskając palcami moją cipkę.

„Cholera! Zgwałcę go w tej taksówce, słowo daję” - myślałam gorączkowo.

Pokiwałam jedynie głową, że tak. Chyba najwyższa pora wrócić do domu, póki nic złego się nie wydarzyło. Sedrick nie mógł jednak się pohamować i gdy chciałam z niego zejść, wsunął we mnie palec, dociskając mnie do siebie. Jęknęłam głośno, przyciągając spojrzenie jednego z kolegów Seda. Ewidentnie się zainteresował i nie odrywając wzroku od mojej twarzy, bezczelnie się przysiadł, po czym jak gdyby nigdy nic zaczął zagadywać do Seda. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby mój mąż właśnie nie fundował mi palcówki. Nawet nie wiedziałam, o czym rozmawiali, bo nie czułam nic prócz palców Seda, które wślizgnęły się do mojego wilgotnego wnętrza i w bardzo delikatny sposób zaczęły mnie pieścić. Boże! Z boku może nie było widać, co robiliśmy, ale ten kolega zdawał sobie sprawę, co się działo. Sed albo udawał głupa, albo naprawdę był tak pijany, że tego nie zauważył. Chyba wolałam nie wiedzieć, jaka była prawda. Gdy schowałam głowę w jego ramiona, by nie jęczeć, wyszeptał mi do ucha, co ze mną zrobi, jak wrócimy do domu. Podziałało to na mnie jak

dodatkowy bodziec. Zamiast jęczeć cichutko zaczęłam pojękiwać dość głośno i bez skrępowania. Alkohol dudnił mi w głowie i pozbyłam się chyba wszelkich hamulców. Na oczach tego napalonego kolegi z zaprzyjaźnionego zespołu przeżyłam pierwszy tego wieczoru orgazm. Nawet nie zapamiętałam jego imienia, ale to mało istotne. Gdy zadrżałam w ramionach Seda, objął mnie mocniej i jak gdyby nigdy nic pocałował czule w policzek.

- To co, wracamy? - wybełkotał zadowolony z siebie.

Uszczypnęłam go w udo, by przestał mnie pieścić, bo nadal to robił. Zaśmiał się głupkowato i spojrzał na kolegę.

- To moja najpiękniejsza na świecie żona. Znacie się w ogóle? - zagadał.

Co? Na rozmowy mu się znowu zebrało?

- Właściwie to nie. Austin. - Wyciągnął dłoń, świdrując mnie wzrokiem.

Myślałam, że zaraz spłonę żywcem.

- Rebeka - pisnęłam i miałam chyba mało przyjazną minę. Właśnie czułam, że Sed od nowa zaczął mnie pieścić, a kolega czekał, aż uścisknę jego rękę.

- Trzeba się kiedyś spotkać - odpowiedział, gdy w końcu chwyciłam jego dłoń.

- Jasne. Sed, idziemy! - Cofnęłam biodra, już lekko zła, że tak sobie pogrywa. Jeden orgazm w obecności kolegi mogłam znieść, ale nie więcej.

- No oczywiście, skarbie. Trzymaj się, Austin. - Sed wstał i postawił mnie na podłodze.

Drżące nogi sprawiły, że ledwo się na nich trzymałam. Sed

objął kolegę w przyjazny sposób i pożegnał się. Ja tylko zerknęłam i uśmiechnęłam się lekko, nic więcej nie mówiąc. To sobie Austin pomyślał. Swoją drogą, kojarzyłam jego twarz z telewizji, ale nie pamiętałam, w jakim zespole gra. Sedrick miał tylu znajomych w branży, a ja znałam tylko malutką garstkę i chyba tak naprawdę nie chciałam poznawać tego całego światka gwiazd rocka.

- Jedziecie już? - zapytał Nicki, który oderwał się od pijanej w sztok Sandry.

Wyglądali na szczęśliwych i zadowolonych, a to najważniejsze.

- Tak. Chyba nie masz nam tego za złe, co, Dark? Wiesz, trzeba się postarać o powiększenie rodziny i takie tam sprawy... - Sed trącił Nickiego, który spojrzał na mnie i uśmiechnął się.

- Po pijaku to za wiele nie działacie!

Roześmiali się z Sedem, choć nie wiedziałam, co w tym zabawnego. Chyba byłam zbyt pijana, by zrozumieć nawet najdurniejszy żart. Gdyby nie Sed, to pewnie bym się przewróciła i nie wstała. Po co się tak upiłam? On mimo wszystko nie słaniał się na nogach, a ja przeholowałam, i to mocno. Pożegnaliśmy się ze wszystkimi, a dokładnie to Sed się żegnał, bo ja prawie spałam na stojąco. Zeszliśmy na dół klubu i trzeba było jakoś przedrzeć się do wyjścia. Ludzi tłum, muzyka, a Sed co chwilę wpadał na jakiegoś swojego znajomego. No cóż... godnie to ja go nie reprezentowałam. Właśnie próbował spławić kolejnego kumpla, a ja rozglądałam się za jakąś toaletą, gdy mój wzrok padł na bar. Nie mogłam

uwierzyć w to, co widzę. Przy barze z jakimiś znajomymi stał nie kto inny jak Lana. Jak ona śmiała tu przyjść?! Zapewne wiedziała, że się tu dziś wybieramy, i przylazła. Ruska zdzira!

- Co ona tu, kurwa, robi?! - wybełkotałam i wyprostowałam się, próbując złapać ostrość obrazu.

Sed odchylił się i spojrzał na mnie.

- Kto? - zapytał i rozejrzał się.

- Ta ruda wywłoka! - odpowiedziałam, czując, jak wzbiera we mnie złość.

Sedrick momentalnie się zdenerwował. Objął mnie mocniej, widząc, że chcę do niej iść i powiedzieć jej parę „miłych” słów.

- Puść mnie, Sed! - Szarpnęłam się.

- Reb, proszę, nie rób scen. Wracajmy do domu! - Spojrzał na mnie błagalnie.

- Co: do domu? Po co jej bronisz?! Należy jej się! - wrzasnęłam na niego.

- Nie bronię. Po prostu nie chcę awantur! - warknął, wbijając we mnie wściekłe spojrzenie.

W ogóle się go nie bałam. Pijana jestem przecież taka odważna.

- Jasne. Idź sobie do niej! - odpowiedziałam wrednie.

Nie wiedziałam, co we mnie wstąpiło. To wszystko mnie dręczyło i męczyło, a takie sprawy nie są najlepsze do załatwiania po alkoholu. Mimo to wkurzyłam się na Seda.

- Reb, cholera, wracamy do domu - powiedział stanowczo, a lekka nutka groźby w jego głosie tylko mnie rozpałała.

Jezu! Alkohol zrobił mi z głowy totalną miazgę. Objęłam

go i pocałowałam namiętnie. Sed, zaskoczony, wyjęczał mi w usta:

- Okres ci się zbliża czy co?

- Na razie nie, więc korzystaj, bo potem sobie nie pobzykasz! - odpowiedziałam zadowolona.

- Oj, mała, znasz moje możliwości. Dobrze wiesz, że mi nic nie przeszkodzi. - Złapał mnie za pupę i przyciągnął do siebie.

Od razu poczułam na brzuchu jego erekcję. Sed obrócił mnie powoli tak, że moja pupa zaczęła ocierać się o twardą wypukłość. Zaczęliśmy tańczyć. Boże! W sumie to nawet nie tańczyć. Zaczęliśmy się pieprzyć w tańcu. W rytm ciężkiego bitu klubowej piosenki poruszaliśmy się powoli i namiętnie. Oparłam głowę o jego silną pierś, a jego dłonie masowały moje biodra, usta całowały szyję i kark.

- Och, Sed... - jęknęłam, gdy naparł na mnie mocniej.

Zapragnęłam, by jego twardy penis znalazł się we mnie jak najszybciej. Sedrick jednak miał inne plany. Nadal poruszał nami na parkiecie w tłumie ludzi. Na chwilę zapomniałam o wszystkim, co złe. W dodatku z dziką satysfakcją spojrzałam na Lanę, która bezczelnie się na nas gapiała. Widziałam tę zazdrość i wściekłość w jej spojrzeniu. „On jest mój, ruska zdziro, i właśnie się o tym przekonałaś!” - myślałam z satysfakcją. Nic nie liczyło się dla Seda bardziej niż ja i ona musiała to zrozumieć. Musiała? Stwierdziłam, że jeśli nasz erotyczny taniec nie przekona jej, że on należy do mnie, to ja już nie wiem, co mam zrobić. Tak naprawdę nawet nie powinnam się nią przejmować, ale to było takie trudne.

- Maleńka, jedźmy do domu, bo nie wytrzymam -

wyszeptał mi Sed do ucha i przygryzł je.

Nie wiedziałam, czy widział, że Lana nas obserwowała, ale jeśli tak, to ucieszyłam się z tego, jak się zachowywał. Powoli, w rytm muzyki zaczął kierować się do wyjścia, a ja z każdym krokiem byłam coraz bardziej napalona. W korytarzu do głównego wyjścia zrobiło się jakieś zamieszanie i nie dało się normalnie przejść. Sed nagle skręcił w korytarzyk obok i wciągnął mnie do męskiej toalety. Wpadliśmy do kabiny i zaczęliśmy się całować jak szaleni. Nie zdążyłam zauważyć, czy w toalecie był ktoś oprócz nas, ale mało mnie to w tym momencie obchodziło. Pośpiesznie zsunęłam mu z ramion marynarkę, która upadła na zasikaną podłogę, a on zadarł jedynie moją mini, odkrywając pupę. Sięgnęłam do rozporka jego spodni, by jak najszybciej je zsunąć.

- Obejmij mnie mocno!

Pokazał, bym zaparła się nogami o ścianki malutkiej kabiny, i podciągnął mnie na swoje biodra. Nawet nie sprawdzał, czy jestem gotowa, bo po prostu to wiedział. Nakierował penisa i dociskając mnie do jedynej ściany z kafelkami, wszedł we mnie. Krzyknęłam głośno, wbijając paznokcie w jego szyję.

- Och, kurwa! - Sedrick także krzyknął. Ryknął wręcz, jakby nie miał mnie od dawna.

Zdarł ze mnie top i pchał mocno, pieprząc mnie jak szalony. To dopiero było tempo. Szybki numerek w klubowej toalecie to jest to. Nogi zaczęły mi drżeć, więc owinęłam się wokół niego, jeszcze bardziej dociskając nas do siebie.

Usłyszeliśmy, że ktoś wszedł do toalety, ale wcale nas to nie speszyło. Nadal kochaliśmy się namiętnie i mocno.

- Mocniej, Sed! Mocniej! - jęczałam.

Patrzyliśmy sobie w oczy, jak w transie pędząc po orgazm, który przyszedł jednocześnie do nas obojga.

- Tak! O tak, kurwa! - Sed zamknął oczy i odchylił głowę do tyłu, jęcząc głośno. Docisnął mnie do ścianki i wylewał się we mnie, a ja pulsowałam i zaciskałam się coraz mocniej. Nieświadomie podrapałam mu szyję aż do krwi, ale mu to nie przeszkodziło. Gdy skończył, wtulił się w moją szyję i czule ją pocałował. - To dopiero początek wieczoru, maleńka - powiedział, a raczej zapowiedział.

Nie odpowiedziałam, ale moja cipka znowu słodko się zacisnęła na samą myśl o tym. To wystarczyło Sedowi za odpowiedź. Doprowadziliśmy się do względnego porządku i wyszliśmy z toalety. Mina faceta, który obmywał ręce w umywalce, była bezbłędna. Chyba poznał Seda, a ja zrobiłam się cała czerwona, gdy Sedrick podszedł do niego i uścisnął mu dłoń.

- Zachowaj to dla siebie, kolego - rzucił i objął mnie we władczy sposób.

Facet jedynie kiwnął potakująco głową, a Sed z dziką satysfakcją wyprowadził nas z toalety.

- Polecisz z tym do mediów! - pisnęłam.

- Nie polecisz. Nie martw się na zapas, mała! - Przecisnęliśmy się do wyjścia, gdzie od razu złapaliśmy taksówkę.

Naprawdę próbowaliśmy się w niej opanować...

W dodatku kierowcą była kobieta i było mi tak cholernie głupio... przez jakąś minutę, dopóki Sed znowu nie wsadził we mnie swojego twardego fiuta. Czując lepka spermę w moim wnętrzu, podniecił się jeszcze bardziej. Nie pamiętam za bardzo, ile trwała podróż do domu w Hollywood. Ujeżdżałam go, objając się głową o sufit taksówki, i jęczałam jak wariatka. Współczułam tej kobiecie! Naprawdę szczerze jej współczułam tego, ile się naoglądała i nasłuchała. Sedrick oczywiście nie poskąpił gotówki za jej milczenie, a gdy wysiadaliśmy, ona wydawała się bardzo zadowolona i cholernie napalona. Wpadliśmy do domu i dotarłszy do pierwszej komody w korytarzu, kontynuowaliśmy. Jednak po alkoholu człowiek jest taki niewyżyty, a u mnie i Seda działa to ze zdwojoną siłą. Oparł mnie o mebel, a ja wypięłam pupę.

- Chcę się pieprzyć do białego rana! - wyjęczałam, gdy znowu we mnie wszedł.

- Masz to zagwarantowane, małeńka. - Zastygł, po czym wycofał się i pchnął mocno.

- Och, tak! Sed! - Chwyciłam się kurczowo komody, by mógł robić to mocniej.

Jego biodra pchały coraz szybciej, głębiej. Jezu! Tempo równie zawrotne jak w klubowej toalecie. Po chwili nie miałam siły utrzymać się na nogach, więc Sed podciągnął mnie do siebie i przeszedł do salonu. Wylądowaliśmy na sofie, a zaraz potem zdarliśmy z siebie ubrania. W domu już nic nas nie krępowało i nam nie przeszkadzało. Tak dzikiego seksu dawno nie uprawialiśmy. Sed chyba nawet zapomniał o swojej bolącej nodze, bo alkohol i seks przecież działają przeciwbólowo.

Pieprzyliśmy się jak króliki. Z sofy spadliśmy na dywanik między nią a ławą. Jedną ręką zaparłam się o ławę, drugą o sofę i zaczęłam ujeżdżać Seda. Czułam się jak bogini. Jego jęki i zachęcające, wulgarne słowa dodawały mi animuszu. Twardy kutas wbijał się w moją cipkę nieustępliwie i szybko. Boże! Uwielbiam kochać się z moim mężem. Gdy doprowadziłam nas do orgazmu, nadal było mi mało. Sedrickowi także, więc już po chwili znaleźliśmy się w naszej sypialni. Tutaj to dopiero się działo. Ile pozycji jest w kamasutrze? Dokładnie nie wiem, ale tej nocy przerobiliśmy zapewne większość z nich. To była kompletnie szalona, niezapomniana i magiczna noc. Gdy nad ranem zasypiałam w jego ramionach, byłam zaspokojona, szczęśliwa i kompletnie wykończona.

- O kurwa mać! - Kilka godzin później obudził mnie jęk Seda.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na niego, chyba nadal pijana.

- Co jest? - Przetarłam oczy i zobaczyłam, że krzywi się z bólu. Odkryłam koldrę. Jego stopa i kostka były strasznie napuchnięte. - Och, Sed! Cholera, wiedziałam, że tak będzie. - Usiadłam i chciałam go dotknąć w obolałe miejsce, ale odtrącił moją dłoń.

- Nie dotykaj, bo się chyba porzygam z bólu! - warknął i zamknął oczy.

- Jedziemy na pogotowie? - zapytałam współczująco. Cholernie mi go było szkoda.

- Jasne! Prowadzisz ty czy ja? A może od razu zadzwoń na

policję, że jeździsz po pijaku! – znowu warknęła.

– Oj, nie bądź taki mądry! Jak mam ci pomóc? –
Nadaśałam się, że się na mnie wyżywa.

– Przynieś mi lód i szklanę whisky – odpowiedział.

– Whisky z lodem? – dopytałam, bo jeszcze słabo kontaktowałam.

– Nie! Szklanę whisky i lód oddzielnie. Muszę się napić, zanim wezwiemy lekarza, a lód uśmierzy ból.

– To zaraz wracam! – Wstałam z łóżka.

Uch! Chyba niewiele wytrzeźwiałam.

– Uważaj, żebyś się ze schodów nie spierdoliła! – dodał, widząc, w jakim byłam stanie.

– Okej! – zaśmiałam się głupio, bo dosłownie o tym samym pomyślałam.

Gdy tylko wyszłam z sypialni, prawie się przewróciłam. Mój śmiech był tak głośny, że i Sed się zaśmiał.

– Mała, błagam, uważaj tam! – krzyknął za mną.

– No przecież się staram. Pójdę na czworaka! – Ze śmiechu jednak nie mogłam zrobić nawet kroku, a mój mąż cierpiał.

Opanowałam się jakoś i powoli, wzdłuż ściany, dotarłam do schodów. Wydawały się bardziej kręte i strome, niż zapamiętałam. Zeszłam na półpiętro i to już był sukces. Jeszcze jakieś milion schodów i będę na dole. Trzymając się barierki, dotarłam do celu, jakim była kuchnia. Przygotowanie woreczka z lodem zajęło mi wieki, a nalanie whisky okazało się wcale nie taką prostą sprawą. Rozlałam chyba połowę butelki, zanim udało mi się trafić do szklanki.

- Reb, pośpiesz się! - Usłyszałam wołanie Seda, gdy wracałam na górę.

- Już idę, mężu! - Roześmiałam się, robiąc kolejny uważny krok w górę schodów.

Gdy już byłam prawie na piętrze, nagle w domu włączył się alarm. Zawył tak głośno, że się wystraszyłam. Puściłam poręcz, lód i whisky wypadły mi z ręki, a ja krzyknęłam przerażona i poleciałam do tyłu. Pierwsze i ostatnie, co pamiętam, to mój krzyk. Potem zapadła ciemność.

- Reb, cholera, otwórz oczy! - Czułam, jak Sed poklepuje mnie po policzku.

Stwierdziłam, że chyba nic mnie nie boli. Otworzyłam oczy i spojrzałam na niego. Leżałam na półpiętrze w jego ramionach. Minę miał przejętą, wręcz przerażoną.

- Jezu, ale mi stracha napędziłaś! - dodał, a ja wpadłam na najgłupszy z możliwych pomysłów.

- Kim ty jesteś? - zapytałam, chcąc z niego zażartować.

Sedrick zbladł. Zrobił się biały jak ściana i spojrzał na mnie rozpaczliwie.

- Co?! Jezu, mała... - Łzy momentalnie wezbrały w jego oczach, a mnie zrobiło się strasznie głupio.

- Żartowałam! - pisnęłam. - Żartowałam, Sed! Żartowałam! - powtórzyłam i usiadłam obok niego po turecku.

Kurwa! O rany boskie, to był marny żart, a jego mina...

- Jaja sobie ze mnie robisz?! - wrzasnął i krzywiąc się z bólu, wstał z dywanu.

- Jezu, przepraszam, to było głupie - odpowiedziałam skruszona.

- Głupie?! - znowu wrzasnął.

- Przepraszam, no...

- Kurwa, ale ty czasami... - Urwał w pół zdania. - Weź zejdz mi z oczu, bo wkurwiłaś mnie niesamowicie!

- Sed, ja tylko żartowałam - stwierdziłam, bo jego reakcja była przesadzona. - Przesadzasz - dodałam.

- Ja przesadzam?! - Teraz to się wydarł. Skrzywiłam się, widząc jego wściekłość, ale nadal także przerażenie. - Przeżyj to, co ja, to zrozumiesz! Czasami jesteś taka głupia, aż żal dupę ściska.

- Jestem głupia?! - oburzyłam się.

Nadal nie wytrzeźwiałam i chyba nie zdawałam sobie do końca sprawy z tego, jak bardzo przegięłam.

- Tak! To był marny żart. Najgłupszy, jaki wymyśliłaś! Lepiej się do mnie nie odzywaj! - dodał i żeby dalej się nie kłócić, pokuśtykał na górę.

Potałam swędzącą głowę, krzywiąc się. Chyba jednak obiłam sobie plecy i pupę. Alkohol zrobił swoje i, jak to bywa w takich sytuacjach, tak naprawę uratował mi tyłek. Wstałam powoli. Na szczęście nie kręciło mi się w głowie, a na pewno nie od upadku. A co z tym alarmem? Dałam Sedowi chwilę, by ochłonął, i zeszłam na dół, żeby to sprawdzić. Nie miałam pojęcia, czemu się włączył, a drzwi i okna były pozamykane. Zrobiłam sobie koktajl owocowy, by szybciej wytrzeźwieć, i wypiłam go duszkiem. Dla mojego męża także, ale gdy mu go zaniosałam, nawet na mnie nie spojrział. Oho! Ale się wkurzył.

W dodatku gdy wróciłam do łóżka, on od razu wstał.

- Wezwać tego lekarza? - zapytałam troskliwie.

Nie odpowiedział, tylko wyszedł z sypialni. O rany, no! Wiem, że to było głupie, ale nie musiał się tak dąsać. Kac morderca jednak wygrał i postanowiłam poleniuchować. Wypiłam jego koktajl i dopadł mnie błogi sen.

- Boli? - zapytał czule, zastygając na chwilę.

- Nie. - Spojrzałam mu prosto w oczy. - Kochaj mnie... - wyjęczałam, czując się tak pełna, do granic.

Erick wycofał się i znowu pchnął, wtulając głowę w moją szyję.

- Kocham... - odpowiedział i przybrał nieznośnie wolny, rozwalający zmysły rytm, wypełniając mnie raz za razem, doprowadzając w ten sposób na szczyt.

Łzy poleciały mi po policzkach, gdy pierwszy orgazm wstrząsnął moim ciałem, a on nie przestawał. Przyśpieszył, był coraz głębiej, mocniej...

- Och, tak! Erick! Tak! - wyjęczałam, czując, że kręci mi się w głowie od tych wszystkich doznań.

Moja cipka mimowolnie zaciskała się na jego grubym penisie, który rozciągał mnie i wbijał się coraz głębiej, za każdym razem drażniąc wszystkie receptory. Straciłam rachubę, ile razy doszłam w ciągu tej krótkiej chwili. Orgazm trwał i trwał nieprzerwanie.

- Cię - wyjęczał, zaciskając kurczowo dłonie na moich ramionach.

- Co? - zapytałam oszołomiona.
- Kocham cię. Kocham...

Obudziłam się cała mokra... mokra tam na dole. Boże! Co to był za dziwny sen? Erick? Kochałam się z Erickiem we śnie? Przetarłam oczy, próbując pojąć, co się wydarzyło. „Kocham cię. Kocham...” Te słowa dudniły mi w głowie. To sen? A może... Zamarłam, przypominając sobie kolejny moment. Moment, w którym...

- Rozumiem, że nie ma pani pojęcia o ciąży? - Spojrzałam na niego, niepewna tego, co właśnie usłyszałam.

- Słucham? - Znowu na mnie popatrzył, tyle że to spojrzenie to raczej żałość.

- Jest pani w ciąży, a te skurcze to najpewniej reakcja pani organizmu na stres. Pali pani? - Zaczął coś zapisywać w karcie.

Zaraz, zaraz. W jakiej ciąży? Co on pieprzy?

- Pali pani? - powtórzył pytanie.

- Tak.

- Proszę rzucić, to nie jest dobre dla dziecka - odpowiedział, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie. Rzucić palenie, bo jest się w ciąży. W jakiej, kurwa, ciąży?!

- Ale... ale...

- To sam początek, drugi, może trzeci tydzień, w tym czasie występuje duże ryzyko poronienia, więc naprawdę proszę zastosować się do moich zaleceń.

A zaraz potem kolejny.

- Ciocia mówiła mamie, że jest w ciąży... - wypaliła Julia, patrząc podejrzliwie na Ericka. - Ty też się malujesz, wujku? - dodała po chwili.

Erick stanął jak wryty, jakby przetwarzał informacje. Spojrzał na mnie wielkimi oczami, przeszedł do kuchni i klapnął na sofę.

- Tak, też się maluję, Julio - odpowiedział automatycznie, nie odrywając ode mnie wzroku.

- Erick, ja... - wydukałam, czując się jak idiotka. Małe dziecko mnie wydało! Kurwa, kto by pomyślał?

- To prawda? - zapytał bez tchu.

- Tak...

- Kto jest ojcem?

- Jezu, dlaczego wszyscy mnie o to pytają!? - wrzasnęłam.

- Wszyscy? To znaczy kto? Kto wie?!

- Trey i Jenna...

- A Sed?

- Co: Sed?

- Wie?

- Nie! Jezu!

- On jest ojcem?!

- A niby, kurwa, kto...

- Ciociu, nie mów tak! - zganiała mnie Julia.

Cholera!

- Jejku, przepraszam, kochanie... - Ale mi głupio!

- Mówiłaś, że...

- Wiem! Wiem, co mówiłam! Też jestem zaskoczona, bo

podobno dostałam wtedy jakieś środki! Najwidoczniej nie dostałam... albo nie zadziałały...

- Kurwa mać!

- Wujku! - Julia rzuciła w niego klockiem i nie wiem, dlaczego się roześmiałam.

- Przepraszam, kochanie. - Spojrzał na nią i również się uśmiechnął.

- Erick, ja nie wiem, co mam zrobić... - westchnęłam cicho, a on zsunął się na podłogę i objął mnie delikatnie.

- Od kiedy o tym wiesz?

- Wczoraj się dowiedziałam...

- Stąd te skurcze i w ogóle? - zapytał zmartwiony.

- Tak, przez stres, papierosy i tryb życia.

- Który to miesiąc?

- Miesiąc? - zaśmiałam się. - Pierwszy, a który ma być?!

- No tak. - Pocałował mnie w skroń. - Oj, mała, mała...

- Niedługo nie będę taka mała. - Spojrzałam na niego smutno.

- Za jakieś kilka miesięcy faktycznie będzie cię więcej. - Chwycił moją twarz w dłonie.

- Będę gruba i wielka jak słoń...

- Ty gruba? To chyba niemożliwe, jesteś taka malutka.

- Zobaczysz, będę miała wielki brzuch i nie będę mogła się ruszać. - Roześmiał się tak cudownie pocieszająco.

- I tak będę cię kochał, nawet jak się zaokrąglisz.

Rany! Moje serce zaczęło walić jak szalone.

- Ja ciebie też kocham, Ericku...

Siedziałam na łóżku, mając przed oczami te wszystkie obrazy. Boże, dlaczego? Dlaczego przypomniał mi się właśnie Erick? Próbowałam przypomnieć sobie cokolwiek innego... bez skutku. Ciągle tylko „Kocham cię. Kocham...” i „Ja ciebie też kocham, Ericku”. Kurwa! „Nie kocham go... Nie mogę!” – powtarzałam w myślach. Zrobiło mi się gorąco. Czy to coś zmieniało? Dlaczego właśnie on? Nie mógł mi się przypomnieć Simon? Albo chociaż trójkącik? Cokolwiek, ktokolwiek inny, byle nie Erick. Nie teraz. Kurwa! Nie teraz...

Nie wychodziłam z pokoju przez dobrych kilka godzin. Nie byłam w stanie zrozumieć, dlaczego przypomniał mi się właśnie Erick. W dodatku w tych wspomnieniach Sed prawie wcale nie występował, a nawet jeśli, to w złym świetle. We wspomnieniach czułam do niego ogromny żal i zawód z powodu tego, jak mnie potraktował. Przypomniała mi się chwila w hotelu, gdy dowiedział się o ciąży, oraz to, jak wychodził za każdym razem, gdy próbowałam opowiedzieć im o swoim dzieciństwie. To Erick był przy mnie, wspierał mnie i słuchał. Boże! Ja źle wybrałam... Ale mój wybór poprzedzony był tym, że niewłaściwy facet starał się mnie odzyskać. Erick swoim zachowaniem udowodnił, jak bardzo mnie kocha. A potem mimo wszystko usunął się w cień. Nie ryzykował przyjaźni z Sedem, nie chciał mącić mi w głowie.

- Reb, ja wychodzę! - Usłyszałam surowy głos mojego męża, który w tym momencie wydał mi się tak bardzo obcy.

Nawet mnie to nie poruszyło. Wychodzi? Okej, jego sprawa. Skoro ma zamiar dąsać się za mój głupi żart, to niech się dąsa. Przeprosiłam, a on dalej się złości, więc niech idzie

w cholerę. Przeraził mnie bieg moich myśli, ale w tym momencie... Boże, tak bardzo zaczęłam wątpić w to wszystko, co się wydarzyło. Czyżby to był największy błąd mojego życia? Złe decyzje podejmuje każdy, ale zawsze jest jakieś wyjście. Jakie ono jest w tej sytuacji? Nie miałam pojęcia. Jak to się mówi? Serce nie sługa... Tyle że ja nie miałam pewności, kogo kocham naprawdę, a kogo nie. Sedrick rozkochał mnie w sobie po raz drugi, Ericka sobie przypominałam. Które uczucie było prawdziwe? To obecne czy to zapomniane, które zaczynało odżywać w moim sercu? A może żadne? Może nie powinnam dopuścić do tego, by po wybudzeniu się ze śpiączki znowu związać się z którymkolwiek z nich?

Zeszłam na dół, by zamknąć za Sedrickiem drzwi. Były jednak zamknięte na klucz. Mimo wszystko martwił się o mnie i troszczył. Troszczył się teraz, a wtedy...? Kurwa! To Sed był moim mężem i nie powinnam mieć żadnych wątpliwości. Ślubowałam mu miłość i oddanie do końca życia i co? Przez jeden głupi wypadek wszystko znowu się skomplikowało. Jakby tych komplikacji i tak było mało. Wzięłam do ręki swoją komórkę, by do niego zadzwonić. Wahałam się. Naprawdę długo się wahałam, czy w ogóle powinnam to zrobić. Gdy w końcu wybrałam jego numer, długo czekałam, zanim odebrał.

- Halo?! - Jego wkurzony ton od razu sprawił, że odechciało mi się rozmawiać.

- O której będziesz w domu? - zapytałam jedynie.

- Nie wiem. Może wcale dziś nie wrócę - odpowiedział obojętnie.

Uniosłam brew szczerze zaskoczona. Nie wróci?

- Sed, chciałabym z tobą porozmawiać - powiedziałam szczerze.

Takie chwile to chyba najlepszy czas na szczerą. „Jeśli nie przetrwamy tego wszystkiego, gdy jest między nami źle, to oznacza, że nasza miłość nie jest prawdziwa” - pomyślałam.

- Nie mam ochoty wysłuchiwać twoich kolejnych głupich żartów. Przemyśl lepiej swoje zachowanie i dopiero zaproponuj mi rozmowę, a teraz kończę... - Rozłączył się.

Nie wiedziałam, co mam sobie myśleć. Nawet nie wiedziałam, gdzie pojechał i z kim był. Do Ericka nie mogłam zadzwonić, Trey czy Simon sami by do mnie zadzwonili, gdyby Sed przyjechał do nich beze mnie, do Nickiego na pewno nie pojechał, do Clarka też nie... Alex także był z Lilly i Ryu, więc raczej odpadał. Naszły mnie dziwne myśli, że pojechał do Lany, ale to chyba były jedynie moja chora wyobraźnia i zazdrość. Nie zrobiłby mi tego przecież. Prawda?

Nie chciałam niczego bardziej komplikować i mimo ogromnej ochoty zrobienia mu na złość zostałam w domu. Nosiło mnie. Chodziłam z kąta w kąt, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Ten dom był taki pusty bez Seda. W sumie czułam się tu trochę obco, bo to jednak nie nasz dom nad oceanem. Hollywood to miejsce, którego ja chyba nie rozumiałam. Kiedyś marzyłam, by tu mieszkać, ale teraz wolałam spokój z dala od tego wszystkiego. Nasze życie było wystarczająco intensywne bez zgiełku mediów i fleszy paparazzich.

Usiadłam w salonie i patrząc przez tarasowe drzwi na basen, rozmyślałam o tym wszystkim. Nie ma dobrego wyjścia

z tej sytuacji. Zawsze ktoś będzie cierpiał, ktoś będzie pokrzywdzony. Nie chcę krzywdzić tych, którzy są mi najbliżsi. Jak mam postąpić, by było dobrze? Uczucie do Ericka nie powróciło, ale przypomnieć sobie akurat to... Nie chciałam tego. Kiedyś dałabym wszystko, by tak się stało, jednak teraz... Erick ma Jess i małeństwo w drodze. Widziałam, jak walczył o to, by wszystko poukładać. Zmienił się... Cudowny uśmiech, który już pamiętałam, nieczęsto widniał na jego twarzy. Tak bardzo kochałam ten uśmiech, który jakby zarezerwował specjalnie dla mnie, a teraz nie mogliśmy nawet się przyjaźnić. W tym momencie mogłabym mu powiedzieć, jak doskonale go rozumiem, ale nie chciałam tego robić. Zachowałam dla siebie wspomnienia, które wróciły. Nie wiedziałam, czy będę potrafiła poradzić sobie z tym sama, ale musiałam spróbować. Ani Sedowi, ani Erickowi nie były teraz potrzebne takie rewelacje. Oni już pogodzili się z tym, że zapewne nic sobie nie przypomnę, więc teraz ja musiałam poradzić sobie sama ze sobą. Kochałam Sedricka, bez dwóch zdań, i mimo że czasami było między nami źle, tak jak w tym momencie, chciałam z nim być. Wkurzał mnie... Boże, jak on mnie niemiłosiernie wkurzał, wywoływał u mnie skrajne emocje, ale tak przecież było od początku. Opowiadał mi o tym. Może gdybym przypomniawszy sobie wszystko bez wyjątku, byłoby łatwiej, ale mój umysł postanowił mi zafundować jakiś wybiórczy rollercoaster. Teraz przynajmniej wiedziałam, co czuł Erick, choć trochę go rozumiałam.

Zasnęłam w salonie, skulona na sofie przed telewizorem.

Obudziłam się dopiero rano i gwałtownie się zerwałam.

- Sed?! Sed, jesteś?! - zaczęłam go wołać, bo nie słyszałam, by wrócił. - Sed?! - powtórzyłam, biegnąc na górę do sypialni. Nie było go... Nie wrócił, tak jak zapowiadał. Zrobiło mi się okropnie przykro. „Aż tak ma mnie dość, że nie chce wracać na noc do domu?” - pytałam w duchu. Usiadłam w kuchni przy wyspie i się rozplakałam. Schowałam twarz w dłoniach, po prostu musiałam sobie popłakać. Tak po prostu. To podobno czasami dobrze robi... Gdy już troszkę mi przeszło i otarłam łzy, wrócił Sedrick. Kompletnie pijany Sedrick w eskorcie Ericka i Jess.

- Przywieźliśmy twojego męża - powiedziała rozbawiona widokiem swojego brata Jess.

Zrobiłam zaskoczoną minę, bo tego się nie spodziewałam.

- Zajmij się nim, Reb. Nam się śpieszy - dodał Erick i spojrzał na mnie, a mnie znowu w głowie zaczęło dźwięczeć jego wyznanie miłości.

Potrząsnęłam nią i starałam się na niego nie patrzeć, chociaż tak bardzo chciałam, by mnie przytulił. Sed ledwo stał na nogach i raczej niewiele do niego docierało.

- Pomożesz mi go zaprowadzić na górę? - poprosiłam Ericka, który jedynie kiwnął głową i pokazał Jess, by poczekała.

Objął Seda i zaprowadził, a raczej zawlókł, go do sypialni.

- Gdzie on się tak urządził? - zapytałam, gdy położył go na łóżko.

- Nie wiem. Zadzwoił jakąś godzinę temu, żeby go odebrać z baru. Powinnaś się bardziej mężem interesować -

zganiał mnie, ale nic nie odpowiedziałam.

Spuściłam wzrok, próbując za dużo nie analizować.

- Dziękuję, że go przywieźliście - powiedziałam szczerze.

- Nie ma za co. W końcu to mój przyjaciel - odpowiedział i spojrzał na mnie niepewnie. - Uważaj na siebie, Reb - dodał i nie czekając, aż odpowiem, wyszedł.

Usiadłam na łóżku obok pijanego Seda i zdjęłam mu buty. Był tak nieprzytomny, że jedynie to udało mi się zrobić. Okryłam go i patrzyłam, jak śpi. Po co tyle pił? Ja wiedziałam, że taki był jego styl życia kiedyś, ale w tamtej chwili miałam nieodparte wrażenie, że pił... przeze mnie. Z mojego powodu, przez nasze problemy i to wszystko...

Położyłam się obok niego i wsłuchiwałam w jego pijacki, ciężki oddech. Starłam się już nie analizować. Najważniejsze, że wrócił do domu cały i zdrowy, a ja miałam go przy sobie. Ogromny niepokój zawsze trochę mijał, gdy on był obok. Mimo że taki pijany, śmierdzący fajkami i whisky, ale był. Zasnęłam wtulona w niego, a on, mimo swojego stanu, jakby czuł, że byłam. Objął mnie i gdy obudziłam się kilka godzin później, nadal mnie obejmował. Mocno i pewnie. Tak, że ledwo mogłam się ruszyć. Jego oddech stał się jeszcze bardziej alkoholowy niż wcześniej, ale zupełnie mi to nie przeszkadzało. W jednej chwili zrozumiałam, że w ogóle nie wiem, co z nami będzie, ale przecież tak bardzo go kocham. Musiałam znaleźć jakiś sposób, by się ułożyło. Sed miał przecież tyle na głowie. Stres i cała ta sytuacja najwidoczniej go przerosły, a on się do tego nie przyzna. Udało mi się wyswobodzić z jego objęć i zejść na dół. Postanowiłam zrobić

mu śniadanie i jeszcze raz przeprosić za swój głupi żart. Zrobiłam talerz kanapek i omlet, wycisnęłam sok ze świeżych owoców i przygotowałam mu tabletkę na kaca. Nakryłam do stołu dla nas dwojga i poszłam na górę zobaczyć, czy jeszcze śpi. Zajrzałam niepewnie do sypialni, ale usłyszałam szum prysznic, co oznaczało, że zaraz powinien zejść. Na szybko dorobiłam keczupem serduszka na kanapkach i czując ścisk w żołądku, czekałam na niego. Jego powolne kroki na schodach sprawiły, że mój żołądek jeszcze bardziej się zacisnął. Nie wiedziałam, czego mam się spodziewać. Wszedł do kuchni i spojrzał na mnie niepewnie.

- Dzień dobry? - powiedział, a zabrzmiało to jak pytanie, po czym zatrzymał się w pół kroku, widząc nakryty stół.

- Zjemy razem? - Gestem zaprosiłam go, by usiadł.

Zaskoczony kiwnął jedynie głową.

- Przygotowałam to dla nas? - zapytał głupio.

- Tak, chciałam cię jeszcze raz przeprosić za wczorajszy żart - dodałam i podsunęłam mu pod nos talerz kanapek z keczupowym wyznaniem miłości.

Sedrick zobaczył serduszka i uśmiechnął się lekko.

- Ja też przepraszam... - Spuścił wzrok.

- Za co? - Uniosłam brew, bo nie rozumiałam.

- Że wczoraj wyszedłem i się upiłem. Nie chciałem, byś się martwiła.

- Ważne, że wróciłeś i nic ci się nie stało, Sed - odpowiedziałam, starając się być spokojna i opanowana.

- Byłem w barze... - dodał nagle.

- Rozumiem.

- Byłem sam, sam piłem... - Zabrzmiało to, jakby się tłumaczył.

- Nie pytam, z kim piłeś, Sed. Nie podoba mi się tylko, że robisz to tak często i że pijesz takie ilości - powiedziałam szczerze.

- Postaram się nie robić tego za często.

- Nie chcę, byś pił, gdy się kłócimy, bo czuję, że to moja wina. Nie chcę, byś sięgał po wódkę z mojego powodu. - Wstałam i bez pytania wpakowałam mu się na kolana.

On od razu mnie przytulił.

- Musimy się postarać, by to wszystko się ułożyło. Chcesz, by się ułożyło, prawda? - Poglądził czule mój policzek. W jego pytaniu było tyle nadziei.

- Oczywiście, że chcę, Sed. Nie wyobrażam sobie, by mogło być inaczej. - Wtuliłam się w niego i poczułam ulgę. Niewielką, jednak ulgę, a to dobre uczucie.

Spojrzałam na nogę Seda, którą miał w stabilizatorze.

- Byłeś wczoraj u lekarza? - zapytałam.

- Tak, po tym, jak wyszedłem z domu, pojechałam do szpitala, a potem... no wiadomo.

- I już cię nie boli?

- Nie, nie boli mnie, skarbie. - Uśmiechnął się pocieszająco. - To co, zjemy śniadanie? - Spojrzał na pyszności, jakie przygotowałam, i sięgnął po jedną z kanapek. Umoczył palec w keczupie i ubrudził mi nos, po czym go oblizał.

Zaśmiałam się i przytuliłam go mocniej.

Ten poranek minął naprawdę miło. Sedrick niedługo miał

wrócić w trasę i musiało być między nami dobrze. Zjedliśmy śniadanie, a potem poszliśmy się razem wykąpać.

Przez kolejne kilka dni panował względny spokój. Wróciliśmy do domu nad oceanem i tam cieszyliśmy się ostatnimi wspólnymi chwilami. Dziś umówiłam się z Treyem, by wybrać prezent dla Simona. Są już pół roku razem i z tej okazji Trey postanowił kupić jakiś prezent swojemu ukochanemu. To słodkie i takie urocze, a zaangażowanie Treya w ten związek było naprawdę ogromne. Kochał Simona i malutką, która zbliżyła ich do siebie jeszcze bardziej.

- Więc co chcesz mu kupić? - zapytałam, gdy zaparkowaliśmy w centrum L.A.

Trey był jakiś milczący i nieswój.

- Sam właśnie nie wiem. Chcę, by to było coś wyjątkowego! - Uśmiechnął się entuzjastycznie i spojrzał na mnie.

- No ale masz coś konkretnego na myśli? - dopytałam.

- Chyba zrobię sobie tatuaż - wypalił, a po chwili dodał: - Ale najpierw muszę się napić! - Zrobiłam wielkie oczy.

Trey i tatuaż? I to dla Simona?

- Serio?! - aż pisnęłam.

- Tak. To będzie wyjątkowe, prawda?! - Zachwyt w jego głosie wywołał uśmiech na mojej twarzy.

- Wiesz, że to bardzo zobowiązujące? - zapytałam dla pewności.

- Wiem, ale kocham go i jestem pewien, że będziemy

razem, aż jeden z nas się przekręci! – odpowiedział.

- No to chodźmy zrobić ten tatuaż! – Objęłam go i najpierw ruszyliśmy do restauracji, by zjeść obiad i przy okazji wlać w siebie odpowiednią ilość procentów na odwagę.

W sumie my z Sedem mieliśmy wspólne tatuaże, a taki tatuaż zrobiony specjalnie z myślą o ukochanej osobie to było coś. Po trzecim piwie i mnie do głowy przyszedł pomysł, który chciałam sobie z niej wybić, zanim dotarliśmy do salonu.

Weszłam do domu lekko podchmielona. Dopiero teraz zaczęłam się zastanawiać, czy to na pewno był dobry pomysł. Przecież Sed nie lubił, gdy robiłam coś bez konsultacji z nim. Zobaczyłam, że siedział z laptopem na kolanach i miał słuchawki na uszach. Pewnie odsłuchiwał piosenki chłopaków na nową płytę. Po powrocie z trasy mieli wejść do studia, ale nagrali już demo kilku kawałków. Zauważył mnie i zdjął słuchawki, uśmiechając się szeroko. „Kurwa mać, ale ja mam pięknego męża” – stwierdziłam. Po tych ostatnich złych chwilach te kilka dni spokoju naprawdę wiele nam dały.

- Gdzie byłaś? – zapytał, lekko mruczając.

Oho! Mężuś ma ochotę na bzykanko. W sumie ja też, ale w takim momencie nie bardzo mogłam.

- A, szlajaliśmy się z Treyem – odpowiedziałam i podeszłam bliżej.

Sed przyglądał mi się uważnie, bo doskonale wiedział, że coś kombinowałam.

- Aha, i co? – Uniósł brew. Był rozbawiony, ale

i zaciekawiony, co tym razem wymyśliłam.

- No i... - Odwróciłam się, by zobaczyć tył moich ud, i dodałam: - Zrobiłam sobie to! - Zamknęłam oczy, czekając na jego reakcję. Szkoda, że nie widziałam wyrazu twarzy, jaki miał w tym momencie. Przez chwilę panowała zupełna cisza. O cholera! Wkurzył się czy co? Zerknęłam na niego przez ramię, a on wstał leniwie jak kot i podszedł do mnie.

- Zrobiłaś sobie kolejny tatuaż? - mruknął mi do ucha, oglądając kokardki, które zdobiły teraz tył moich ud tuż pod pośladkami. Były to dwie identyczne czerwone kokardki, w których środku znajdowały się inicjały: S.M.

- Yhym... - Przygryzłam wargę, czując jego dłonie na swoich pośladkach. - Ładne? - spytałam, drocząc się z nim.

- Zaraz ocenimy. - Kucnął za mną, by przyjrzeć się uważnie. Delikatnie pogładził skórę wrażliwą po tatuowaniu. Ponownie zamknęłam oczy, czekając na jego reakcję. - Wypnij się bardziej! - Chwytał moje biodra i popchnął mnie na ścianę.

Pisnęłam zaskoczona, a pożądanie zaczęło we mnie buzować jak szalone. Pokręciłam pupą, by go zachęcić, a on wstał gwałtownie i przylgnął do mojego ciała.

- Zrobiłaś to dla mnie? - Chwytał mnie w pasie i zawarczał do ucha.

Otarłam się pupą o jego penisa, który był już twardy i gotowy.

- Oczywiście, że tak... - jęknęłam, gdy zsunął dłoń z brzucha w spodenki.

- Mam nadzieję! - Jego palce już dotarły do łechtaczki i masowały ją delikatnie.

- Przecież wiesz, że...

- Tak, wiem, mała. I za to cię uwielbiam... - Wbił we mnie jeden palec, a kciukiem docisnął łechtaczkę. Krzyknęłam głośno, a on drugą dłonią zasłonił mi usta. - Ciii...

- To chodźmy do sypialni - jęknęłam, pragnąc się z nim kochać teraz, zaraz.

- Chyba nie chcesz zetrzeć swojego nowego tatuażu? - Znowu zamruczał mi do ucha, wsuwając we mnie kolejny palec.

- Nie.

- No właśnie. - Odwrócił mnie przodem do siebie i spojrzał głęboko w oczy. - Więc nie możemy się kochać tak, jak byś chciała - dodał, pocierając delikatnie palcami o ścianki pochwy.

Zamknęłam oczy i jęknęłam przeciągle.

- A jak możemy? - wydyszałam ciężko, a Sed uśmiechnął się pożądliwie.

Nic nie odpowiedział, tylko kucnął, a raczej klęknął przede mną i bardzo delikatnie zsunął mi spodenki razem z majtkami. Spojrzałam na niego zadowolona i oblizyłam usta, już wiedząc, co ma zamiar zrobić. Chwycił moje biodra i rozsunął mi uda, by mieć łatwy dostęp do mojej cipki.

- A co ty taka mokra i napalona jesteś, skarbie? - zaśmiał się drwiąco, widząc, jak cała aż drzę z podniecenia.

- Oj, Sed, nie drocz się ze mną! - Moje biodra bezwiednie zaczęły zachęcająco krążyć.

- Nie droczę się. Podziwiam. - Polizał swoje dwa palce i nie odrywając ode mnie wzroku, wsunął je we mnie,

rozkosznie powoli i delikatnie.

- Och, Sed... - Oparłam się plecami o ściankę i patrzyłam na niego, jak cudownie zaczyna mnie pieścić.

Oblizwał suche usta, po czym dmuchnął lekko na mój wzgórek łonowy, wywołując ciarki na całym moim ciele.

- Uwielbiam patrzeć, jak na ciebie działam, mała... - wyjęczał i byłam przekonana, że także podniecił się do granic.

Jego usta zaczęły lizać moje mokre płatki, a palce masowały od środka cipkę, przynosząc pierwsze rozkoszne skurcze. Patrzyliśmy na siebie z podziwem i miłością. W takich chwilach nie liczyło się to, co złe. Byliśmy tylko ja i on. Sedrick, widząc, jak drżę, posadził mnie na niskiej ławie, a sam pośpiesznie zdjął koszulkę i kontynuował tę cudowną pieszczotę. Cały czas na mnie patrzył, a to było takie cholernie podniecające. Miałam wrażenie, że mój orgazm często potęgowało właśnie to seksowne, bezczelne spojrzenie. On doskonale czytał mowę mojego ciała, za każdym razem w idealnym momencie przyśpieszał, a tym razem zassał moją łechtaczkę do ust i wsunął we mnie kolejny palec, a ja krzyknęłam opętana orgazmem. Boże! Opadłam na blat zimnej szklanej ławy i wiłam się jak szalona.

- No, dalej, maleńka! Jeszcze raz! - wyjęczał, sięgając do rozporka swoich jeansów.

Zrobił palcami małe kółeczko w środku cipki i znowu odnalazł ten czarodziejski guziczek, a ja jak na zawołanie zaczęłam ponownie szczytować.

- Kurwa! - krzyknęłam, zaciskając kurczowo powieki. Sed przytrzymał mi nogi, bym nie wiła się za bardzo, i zsunął mnie

na brzeg ławy. - Tatuaż się nie zetrze? - zapytałam drwiąco, gdy chwycił w dłoń swojego twardego penisa i naprowadził na mnie.

- Poprawi się... - odpowiedział i z bezczelnym uśmiechem wszedł we mnie jednym pchnięciem. - O tak! - jęknął, dociskając mnie do siebie.

Nawet nie starałam się liczyć, ile razy się kochaliśmy. Ława to jednak doskonałe miejsce do takich ekscesów po tatuowaniu. Uda wystawały za brzeg i o nic się nie ocierały, a my mogliśmy się kochać bez przeszkód. Sed miał moje piersi na widoku, tak jak lubił, i doskonale się nimi zajął. Pieścił je, lizał, ssał i podgryzał, jednocześnie pieprząc mnie do nieprzytomności. To właśnie cały mój mąż. Zboczony, niewyżyty i tak cudownie na mnie patrzył, gdy doprowadzał mnie do orgazmu. Tak naprawdę zawsze cudownie na mnie patrzył, ale w takich chwilach jego spojrzenie było rozmazane i rozmarzone.

Następnego dnia Sed miał wylecieć do chłopaków, którzy byli już w trasie od kilku dni. Nadal miał na nodze stabilizator, ale na szczęście nic go już nie bolało. Ja właśnie wyszłam z zajęć w klubie, bo chciałam jeszcze po drodze kupić coś do jedzenia na wieczór.

- Rebeko, poczekaj chwilę! - Na korytarzu, gdy schodziłam do szatni, złapał mnie Thomas.

- Thomas, wyjątkowo się dziś śpieszę! - Spojrzałam na niego błagalnie.

- Nie zajmę ci więcej niż pięć minut - dodał stanowczo i dość surowo.

Uniosłam brew, bo nie miałam pojęcia, o co może chodzić. Ostatnio właściwie z nim nie rozmawiałam, bo po zajęciach od razu wracałam do domu. Ruszył do swojego gabinetu, a ja za nim. Weszliśmy do środka, a on zamknął za nami drzwi. Spojrzałam na niego dziwie.

- O co chodzi? - zapytałam.

- Dostałem jakąś dziwną wiadomość na maila - odpowiedział i odpalił laptopa.

- Co? O czym ty mówisz? - Podeszłam zaskoczona i spojrzałam na ekran monitora.

Thomas zalogował się na pocztę i pokazał mi wiadomość. Minęła chwila, zanim się załadowała, a ja przeczytałam treść.

- Masz urodziny? - zapytałam, patrząc na niego, a on uśmiechnął się szeroko.

- Tak, i chciałem cię zaprosić. Przyjdiesz, prawda?

Odwzajemniłam uśmiech, bo to dość oryginalny sposób zapraszania.

- A kiedy to wypada? - Zaczęłam się zastanawiać, czy w ogóle powinnam iść. Seda nie będzie, no ale...

- W najbliższą sobotę. Wyprawiam je w klubie, zostanie on zamknięty na ten wieczór. Bardzo mi zależy, żebyś była.

- Postaram się, ale nie obiecuję, Thomas. - Spojrzałam na niego niepewnie.

- To daj mi znać, Rebeko, jak najszybciej. A u ciebie wszystko w porządku? Ostatnio nie mamy czasu pogadać - zapytał.

- Tak, w porządku. Wiesz, jak to jest, mąż w domu... - zaśmiałam się, on także.

- No nie wiem, ale się domyślam. Nie zatrzymuję cię dłużej, Rebeko. Uważaj na siebie. - Nachylił się i cmoknął mnie w policzek.

Pośpiesznie się pożegnałam, złapałam taksówkę i pojechałam najpierw na zakupy, a potem prosto do domu. Sed na razie nie może prowadzić auta, lekarz kategorycznie mu zakazał, a ja nadal mam taki zakaz od Seda, więc korporacje taksówkarskie zarabiają na nas ostatnio ogromne pieniądze.

Już w progu usłyszałam Seda szalejącego z Julką. Ich śmiech niósł się po całym domu. Weszłam do kuchni i zobaczyłam, jak razem kąpią się w dziecięcym baseniku Julki rozstawionym na tarasie.

- Gdzie dziewczyny? - zapytałam, nie widząc ani Jess, ani Jenn.

Charlotte spała w łóżeczku w salonie i jak zawsze słodko postękiwała.

- Pojechały do szkoły rodzenia. Wskakuj do nas! - Sed pokazał, bym do nich dołączyła, ale po zajęciach byłam zmęczona i nie miałam ochoty.

- Wy się kąpcie, a ja zrobię kolację. Na co macie ochotę? - zapytałam, rozpakowując zakupy.

- Na cipkę w sosie własnym - odpowiedział.

- Sed! - pisnęłam i zaczęłam się śmiać. Julka na szczęście nie zwróciła uwagi na słowa mojego zboczonego męża. - Może być kurczak? - zapytałam rozbawiona.

- Może być cokolwiek, mała. Liczyłem na pożegnalny

wieczór we dwoje, ale zanosi się, że mamy na głowie te dwie wiedźmy... - Pokazał na Julkę i Charlotte.

- Charlotte to nie wiedźma - zgańłam go.

- Jak to: nie? Jak patrzy na mnie tymi Simonowymi oczami, to mi się serce zaciska i topnieje. Tak działają wiedźmy! - Puścił do mnie oczko, a ja pokręciłam głową.

Nie mówiłam mu jeszcze, że chciałam jutro zrobić test ciąży. Pomyślałam, że może będę miała dla niego dobrą wiadomość przed wylotem. Zabrałam się za kolację, zerkając co i rusz na śpiącą Charlotte. Chyba nie widziałam spokojniejszego dziecka. Ona i Julka były jak niebo i ziemia, ale co się dziwić? Julka tak naprawdę nie wychowywała się w pełnej rodzinie, jej ojciec był psycholem... Potrząsnęłam głową, nie chcąc wracać do tych wspomnień. Ostatnio starałam się także nie myśleć o tym, co przypomniałam sobie o Ericku. Na razie było dobrze i miałam nadzieję, że mimo wyjazdu Seda nic się nie zmieni. Simon wiedział, że ma mieć oko na Lanę, i ufałam mu, że cokolwiek by zauważył, na pewno mi o tym powie. Miałam inne wyjście? Nie chciałam ograniczać Seda, a wiedziałam, że skoro obiecał, że to ostatnia trasa, w której będzie towarzyszył chłopakom, to tak właśnie robi. Pozałatwia wszystko, by być ze mną. Może zatrudni kogoś na swoje miejsce? Nie wiedziałam, ale miałam nadzieję, że znajdzie idealne wyjście.

Ten wieczór nie minął romantycznie, ale nie zawsze musi tak być. Siedzieliśmy z dziewczynkami i czekaliśmy, aż Jess i Jenna wrócą ze szkoły rodzenia. Po powrocie zdały nam relację na temat sztuki oddychania podczas porodu... Wykład

Jess bardziej zainteresował Seda niż mnie, co bardzo mnie rozbawiło. Julka po całym dniu z Sedem chciała spać z nami, Charlotte też wzięliśmy do łóżka i takim sposobem nawet nie było szans, byśmy zasnęli w objęciach. Dziewczynki leżały pomiędzy nami, a ja tak naprawdę zasnęłam szybciej niż one.

Nie pojechałam z Sedem na lotnisko, by się nie rozczulać. Pożegnaliśmy się w domu. Mieliśmy się zobaczyć za kilka dni, bo Erick i Clark przylatują do dziewczyn w przerwie między koncertami, Simon też miał wrócić, by odwiedzić Charlotte. Byłam dobrej myśli i w pozytywnym nastroju. Właśnie przyjechałam do klubu na swoje zajęcia.

- Cześć, Kris! - przywitałam się z nim w szatni.

Chyba skończył trening i wyszedł spod prysznica. Co jak co, ale lubiłam sobie popatrzeć na jego wyrzeźbione ciało.

- Cześć, Reb. Idziesz na urodziny Garrido? - Uśmiechnął się szeroko i przetarł ręcznikiem mokre włosy.

- Jeszcze nie wiem, a ty się wybierasz? - zapytałam.

- Tak, darmowe picie przez całą noc na koszt szefa. Kto by się nie skusił? - Roześmiał się, otwierając swoją szafkę.

- W sumie racja, ale nie jestem pewna, czy przyjdę. Nie chcę zostawiać Charlotte na cały wieczór dziewczynom, bo im już z Julką jest ciężko...

- Spoko, mała, ja rozumiem. Obowiązki najważniejsze! - Objął mnie i cmoknął w policzek. - Piwo po pracy? - zaproponował.

- Charlotte...

- Nic więcej nie mów, Reb. Świetna z ciebie matka chrzestna. - Uśmiechnął się pocieszająco i pogładził mnie po

plecach.

Rozmawialiśmy jeszcze chwilę i musiałam się szybko przebierać, by zdążyć na zajęcia. Moja grupa już na mnie czekała i jak zawsze zaczęłyśmy od rozgrzewki. Thomasa, o dziwo, nie było i w klubie panowała swobodna atmosfera. Żaden trener się nie spinał i nie było ciśnienia, że się podpadnie Thomasowi. On bądź co bądź trzymał tam niezły rygor. Około ósmej wieczorem wróciłam do domu. Zmęczona, ale w pozytywnym znaczeniu tego słowa, wzięłam prysznic i uspiłam Charlotte. Dziewczyny pojechały gdzieś, chyba znowu do szkoły rodzenia, razem z Julką. Gdy zadzwonił mój telefon i zobaczyłam, że to Trey, uśmiechnęłam się szeroko. Rozmawialiśmy rano, ale z nim mogę gadać i kilka razy dziennie. Odebrałam zadowolona i opadłam na sofę w salonie.

- Już się stęskniłeś?

- Mała, jesteś w domu?! - zapytał zdenerwowany.

Poprawiłam się, by usiąść prosto.

- Tak, a co? - Spojrzałam na zegarek.

Sedrick jeszcze do nich nie doleciał, bo lot trwał ponad dwanaście godzin.

- Znalazłem w sieci coś, co ci się bardzo nie spodoba - dodał poważnie.

- To znaczy? - Od razu zrobiło mi się gorąco.

- Wysłałem ci linka do tej strony. Cholera, ja nie wiem, jakim cudem to wypłynęło... - Przełączyłam rozmowę na głośnik i kliknęłam w link, który przesłał mi Trey. Zanim filmik się załadował, prawie dostałam zawału.

- Kurwa, Trey! - warknęłam wściekła, widząc, że to filmik

z naszych wygłupów dość dawno temu. Pracowałam wtedy jeszcze w klubie jako tancerka i nie znałam Seda. Oczywiście byłam na nim ja... ja kręcąca świecącym hula-hoopem na biodrach. Miałam na sobie jedynie body ze stringami, a na pierwszym planie był mój goły tyłek. I niestety cała twarz.

- Mała, ja naprawdę nie wiem, jak to się stało! - zaczął mnie przepraszać, ale wcale mnie to nie uspokoiło.

W dodatku filmik został opisany wczorajszą datą.

- Jak to: jak?! Ktoś ci podpieprzył telefon i wykradł film! Co jeszcze na nim było?!

- Mówiłem ci, że utopiłem telefon w kiblu! Nie mam go, wyrzuciłem...

Moje oczy zrobiły się wielkie.

- Wyrzuciłeś telefon, nie usuwając z niego karty pamięci?! - wrzasnęłam.

- Nie pomyślałem... - odpowiedział, a gdy wyobraziłam sobie jego durną minę, wściekłam się jeszcze bardziej.

- No to pięknie! Teraz się tłumacz Sedowi i mojemu ojcu. Jak on to zobaczy, to mu serce pęknie!

- Sedowi czy ojcu? - zapytał, myśląc, że mnie rozweseli.

- Oj, nie wkurwiał mnie. Wiesz, że z Sedem ostatnio jest lepiej, co nie znaczy, że go to nie wkurzy, a ojciec raczej nie chce oglądać takich filmików córki w sieci!

- Mała, ale ja naprawdę...

- Daruj sobie! Boże, ale się wściekłam! - Westchnęłam głośno, by się uspokoić.

- Nawet nie wiem, jak mogę to usunąć, bo to jakaś prywatna strona. Nie znam się na tym.

- Ktoś jeszcze to widział? - zapytałam głupio.
- Pewnie pół świata... - odpowiedział mało pocieszająco.
- A chłopaki?
- No a jak! Wiesz, jak się Simonowi spodobało! - pisnął podekscytowany.
- Trey!
- No wybacz, ale to wcale nie jest najgorsze. Wyglądasz tam naprawdę seksownie, więc w czym problem? Mało takich filmików w sieci? - Chyba dalej próbował mnie pocieszać. Coraz gorzej mu to szło.
- Właśnie za dużo i mojego tam nie potrzeba! Jak byś się czuł, gdyby twoja goła dupa hulała po sieci na jakichś pornostronach?!
- Oj, nie przesadzaj...
- Żartujesz sobie! Trey, do cholery, ja nie jestem już tamtą Reb. Mam męża!
- Któremu się to zapewne bardzo spodoba! - odpowiedział zadowolony.
- Jasne. Więc sam mu o tym powiedz i do mojego ojca też zadzwoń z wyjaśnieniami. Cześć! - warknęłam i się rozłączyłam.

Zaraz byśmy się pokłócili, a tego nie chciałam. Miałam dość naszych kłótni, a wiedziałam, że złość mi niedługo przejdzie i będzie okej. Najpierw sprawdziłam, na jakich stronach jest ten filmik. O dziwo, była to strona portalu plotkarskiego, a nie porno, i od razu mi trochę ulżyło, a tytuł artykułu „Młoda żona menedżera Sweet Bad Sinful seksownie kręci hula-hoopem” bardzo mnie rozbawił, komentarze pod

nim całkiem poprawiły mi humor. Okazało się, że film się spodobał, i to bardzo... zwłaszcza mężczyznom, choć o dziwo także kobietom. Sympatyczne komentarze z komplementami przeplatane erotycznymi propozycjami były naprawdę zabawne. Skoro filmik trafił do sieci, to zapewne nie da się go już usunąć, tak samo jak filmu Seda i Kary... Na samo wspomnienie tamtego nagrania zrobiło mi się zimno. Przez te ostatnie wydarzenia nawet zapomniałam porozmawiać z Sedem o tym filmie. W sumie bałam się rozmawiać o czymkolwiek i czekałam, aż sam zainicjuje jakiegokolwiek rozmowy. Parę razy się udało i mam wrażenie, że nasz kryzys został zażegnany. Dziś, gdy wylatywał do chłopaków, czułam się pewna tego, że mnie kocha. Zawsze są wątpliwości, ale ja naprawdę w nas wierzyłam. Wierzyłam w to, że nasza miłość przetrwa wszystko. Bo jeśli nie, to nie byłam w stanie wyobrazić sobie tego, co mogłabym jeszcze zrobić, by uratować nasze małżeństwo.

Z każdą minutą, gdy czytałam kolejne komentarze, próbowałam wymyślić, co powiem ojcu. „Cholera, żebyś się ojca bała...” - zaśmiałam się w duchu, ale wiedziałam, że mu się to nie spodoba. Sed może jeszcze jakoś to zrozumie, bo w końcu sam święty nie jest, ale tata... Na pewno się wkurzy i będzie mu przykro, no ale co mam zrobić? Przy okazji sprawdziłam też swoją pocztę, na którą nie zaglądałam od dawna. Przeglądając tony spamu, natrafiłam na wiadomość z dzisiejszą datą, przysланą z nieznanego mi adresu. Zobaczyłam mnóstwo załączników i linków do jakichś stron, ale bojąc się, że to wirusy, nie otworzyłam. Chciałam zamknąć

laptopa, ale na stronie plotkarskiej, na której ktoś umieścił ten mój filmik, wyświetlił mi się wielki napis: „Sedrick Mills zdradza żonę”. Uniosłam brew, bo to było mało zabawne. Skąd ludzie biorą takie durne plotki? Z ciekawości weszłam w link i... zamarłam. To, co zobaczyłam, sprawiło, że moje serce pękło na pół. Cały artykuł opisywał noc, którą Sedrick spędził w Londynie na urodzinach Lany. Było opisane dokładnie wszystko, nawet to, że ja wyjechałam, niby obrażona na cały zespół... Ale to nie było najgorsze. Zdjęcia... Nie mogłam oderwać oczu i mimo że moje serce krwawiło, przeglądałam je dalej. Boże! Widać na nich, jak Sed najpierw w klubie rozmawia z Laną, potem są już coraz bliżej, jakieś tańce, niewinne dotyki... z każdym zdjęciem coraz gorzej. Dalej opisali, że spędził z nią całą noc, aż do rana... Kulminacyjnym momentem były fotki, na których Lana siedziała na kolanach Sedricka... okrakiem i namiętnie go całowała. Ona go całowała? Czy on ją? Kurwa! To nie miało znaczenia. Wstałam gwałtownie od stolika i odepchnęłam od siebie laptopa, jakby parzył. Miałam wrażenie, że moje płuca płoną żywym ogniem. Mój oddech przyśpieszył i chyba zrobiło mi się przeraźliwie zimno. Albo gorąco. Sama nie wiedziałam, co dokładnie czułam w tym momencie. Spojrzałam na telefon i w pierwszym odruchu chciałam zadzwonić do Seda. Ale po co? Co tu wyjaśniać? Wszystko było jasne... Oszukiwał mnie. Boże! Oszukiwał mnie przez te tygodnie. Teraz już wiedziałam, czemu nie mógł patrzeć mi w oczy, czemu pił... Kurwa! Jak mógł mi to zrobić?! „Ona nic dla mnie nie znaczy” – to jego słowa, dźwięczały mi one w głowie cały czas. No

pewnie, że ona nic dla niego nie znaczy. Włożył w nią jedynie swojego fiuta!

- Kurwa! - wrzasnęłam i z wściekłości zrzuciłam laptopa na podłogę.

Nie chciałam go znać. Boże... padłam na kolana i nie miałam siły się podnieść. Moja komórka zaczęła dzwonić i mimo że to nie dzwonek, który przypisałam połączeniom od Seda, nie odebrałam. Nie chciałam z nikim rozmawiać, czułam się upokorzona i zdradzona. Jak mógł? Tak się zarzekał, że mnie kocha, że tylko ja...

- Reb!? Reb, jesteś?! - Usłyszałam głos Jess. Skulona pod kanapą w salonie nie odzywałam się. - Reb, jesteś w domu?! - powtórzyła, wchodząc do kuchni.

Wciąż się nie odzywałam. Nie chciałam z nią rozmawiać, bo doskonale wiedziałam, że wszyscy wiedzą. Po dzwonekach rozpoznałam, że dzwonili: Trey, Simon, Clark, Nicki, Alex, a nawet Erick. On wiedział... Wiem, że wiedział i mi nie powiedział. Trzymał stronę swojego przyjaciela, ale co się dziwić? Ja jestem dla niego jedynie bolesnym wspomnieniem. Usłyszałam, że Jess odebrała swoją komórkę.

- Cholera, Sed, nie ma jej w domu. Coś ty nawyrabiał?! - wrzasnęła na brata.

Zaczęli się kłócić w bardzo nieprzyjemny sposób. Mógłby sobie darować, ona przecież jest w ciąży.

- Wracaj tu natychmiast! Ojciec i Donovan cię zabiją! Jesteś skończonym idiotą, Sed! - odpowiedziała na jego krzyki.

Zwykły pogłos jego głosu sprawił, że mój żołądek się zacisnął. Jess rozejrzała się po salonie i usłyszała cichy płacz

Charlotte z elektronicznej niani.

- Czekaj! Chyba Charlotte płacze - powiedziała po chwili i poszła na górę.

Schowałam głowę między kolana, pragnąc zniknąć. Co za koszmar. I co ja miałam zrobić? Boże, co ja miałam zrobić?

- Jest tutaj! - Jess podeszła do mnie z małą na rękach. Wypatrzyła mnie ze schodów.

- Jess, daj mi spokój... - odpowiedziałam szeptem.

- Gadaj z nią, Sed! - powiedziała i wcisnęła mi telefon do ręki, po czym odeszła dalej. Popatrzyła na mnie tak cholernie smutno i współczująco. Spojrzałam na komórkę i zupełnie nie miałam ochoty z nim rozmawiać.

- Reb? Rebeko, proszę cię, powiedz coś! - Sed mówił do słuchawki, a ja drżącymi rękami przyłożyłam ją do ucha.

- Zdradziłeś mnie... - powiedziałam cicho.

- Boże, Reb, to nie tak, ja...

- Nie chcę z tobą rozmawiać, Sed. Daj mi spokój! - Rozłączyłam się, czując, że jeszcze jedno jego słowo i wybuchnę płaczem.

Nie chciałam tego. On nie był wart ani jednej mojej łzy. Boże, ale się pomyliłam. Po wypadku mogłam zostawić to wszystko w cholerę i wrócić do swojego starego życia. Byłoby lepiej...

- Reb, ja nie chcę go tłumaczyć, ale... - wtrąciła Jess.

- Błagam cię, nie mów mi o nim! - huknęłam na nią tak głośno, aż przestraszyłam Charlotte.

Zrobiło mi się jeszcze gorzej, gdy zobaczyłam płaczącą malutką i minę Jess.

- Pojadę do Sandry - odpowiedziała, spuszczać wzrok. Zostawiła mi Charlotte i praktycznie wybiegła z domu.

Usiadłam na kanapie obok fotelika małej i spojrzałam na nią. Jej wielkie niebieskie oczy błyszczały od łez.

- Nie płacz już, skarbie, nie płacz... - Wzięłam ją na ręce i mocno przytuliłam.

Było mi w tym momencie tak cholernie źle. Chyba do końca jeszcze do mnie nie dotarło, co się wydarzyło i jakie konsekwencje to ze sobą niesie. Jenna z Julką nawet nie wróciły do domu, zapewne dowiedziały się od Jess, co się stało. Nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić, nie chciałam też zajmować się malutką w takim stanie, więc zawiozłam ją na noc do rodziców Simona. Chyba oni jedyni nie wiedzieli, co się stało. Gdy wysiadłam z taksówki i spojrzałam na dom, chyba coś we mnie pękło. Zapłaciłam taksówkarzowi i nawet nie weszłam do środka. Usiadłam na ogromnych schodach i patrząc na bezkres oceanu, rozplakałam się. I co teraz? Cały mój marnie poukładany świat legł w gruzach. Kim ja byłam? Głupią, młodą żonką menedżera, któremu i tak nie wystarczałam. Czego innego mogłam się spodziewać? Boże, dlaczego ja byłam tak głupia? Przecież takie związki, małżeństwa, nie mają szans, ale ja naprawdę w nas wierzyłam. Kochałam go... Kurwa! Tak bardzo go kochałam, a on... Czego mi brakowało? Starłam się dawać mu wszystko, przemogłam swoje lęki, odważyłam się otworzyć przed nim najbardziej, jak potrafiłam, a on co? Pocieszał się w ramionach tej ruskiej wywłoki. Boże, Sed, dlaczego? Dlaczego nam to zrobiłeś? Zadałam to pytanie na głos, jakby ocean miał mi

odpowiedzieć. Ciska mówiła jednak sama za siebie. Nigdy nie byłam zdradzona, nie wiedziałam, jak to jest. Byłam przekonana, że przy Sedricku przeżyję naprawdę wiele, ale nie zdradę. Ekstremalne emocje towarzyszyły nam od początku, jednak nie sądziłam, że będzie mi dane zaznać tego gorzkiego smaku zdrady męża.

Weszłam do domu dopiero, gdy zapadł zmrok. Nie byłam w stanie spać w naszej sypialni. Położyłam się w salonie i przykryłam kocem. Tej nocy nie zmrużyłam oka nawet na chwilę, płakałam na przemian z wybuchami złości i wściekłości. Moja komórka dzwoniła, aż w końcu padła bateria. Co miałam powiedzieć tym, którzy chcieli ze mną rozmawiać? Wysłuchiwać pocieszających słów? Nie miałam na to ochoty. Nawet z Treyem nie chciałam rozmawiać. Domyślałam się, jaki był wkurwiony na Seda, i nie potrzebowałam wysłuchiwać, jaki z mojego męża dupek. Nad ranem, nie mogąc już dłużej leżeć, poszłam na plażę i usiadłam na zimnym i mokrym po nocy piasku. Patrzyłam na wschód słońca, nucąc sobie w myślach piosenkę, którą śpiewałam dla Seda na naszym weselu. „Wschód i zachód od miliona lat...” W głowie miałam kompletną pustkę. Nigdy w życiu nie byłam tak zagubiona jak w tym momencie. Nie wiedziałam, czy jestem w stanie mu wybaczyć. Powinnam go wysłuchać i dać wyjaśnić, ale co tu tak naprawdę wyjaśniać? Z samego szacunku dla niego postanowiłam jednak dać mu tę jedną szansę na rozmowę. Nie wiedziałam, czy to coś zmieni. Naprawdę nie wiedziałam, ale może to nie było tak, jak mi się wydawało?

Włączyłam telefon i podłączyłam go pod ładowarkę. Chyba czas zmierzyć się z realnym życiem. Zignorowałam wszystkie wiadomości głosowe, które nagrali mi chłopcy. Nie czekałam długo na pierwsze połączenie. Zdjęcie Sedricka, które mi się wyświetliło, sprawiło, że omal nie odrzuciłam połączenia.

- Cześć... - powiedziałam cicho.

- Boże, Reb! - Chyba zaskoczyłam go tym, że odebrałam.

- Jesteś w domu?! - zapytał.

- Tak, jestem. Czego chcesz?

- Dzwoniłem do ciebie chyba z milion razy.

- Zauważyłam. Czego chcesz? - powtórzyłam zimno.

- Porozmawiaj ze mną. Proszę... - powiedział błagalnie.

- Rozmawiam.

- Ale nie przez telefon. Daj mi szansę...

- Przyjedziesz, to porozmawiamy. Coś jeszcze? - przerwałam mu, będąc na granicy płaczu.

Udawanie twardej wcale nie było takie łatwe.

- Będę jeszcze dziś.

Uniosłam brew. Ledwo wylądował i znowu wsiadł do samolotu? Aż tak mu się śpieszy, by się tłumaczyć?

- Dobrze. Jestem w domu - rzuciłam beznamiętnie, po czym się rozłączyłam.

Wzięłam głęboki oddech i odebrałam kolejne połączenie oczekujące. To był mój ojciec.

- Cześć, tato.

- Córeczko, ja wiem, że jestem stary i nie powinienem się wtrącać, ale...

- Tak, wiem. Widziałam zdjęcia, tato. Co mam ci więcej

powiedzieć? - Przełknęłam ślinę, słysząc przejęcie w jego głosie.

- Rozmawiałem z Gabrielem i on próbował rozmawiać z Sedrickiem, ale ten nie odbiera...

- Nie odbiera, bo jest w samolocie. Wraca do L.A.

- Wybaczysz mu?! - podniósł głos.

- Tato... - Głos mi zadrżał. - Nie wiem. Naprawdę nie wiem, co mam zrobić i jak teraz będzie - dodałam, ledwo mówiąc przez zaciśnięte gardło.

Ojciec, słysząc, że byłam na granicy płaczu, próbował mnie pocieszyć. Doskonale wiedziałam, że on też zaraz wsiądzie w samolot i tu przyleci. Przyleci zabić Seda i zabrać mnie stąd. Po rozmownie z nim nie miałam już siły na kolejne telefony. Napisałam jedynie Treyowi esemesa, że żyję i odezwę się później. Odpowiedział, że razem z Simonem są ze mną myślami, co kompletnie mnie rozkleiło. Rozplakałam się i z tego wszystkiego zasnęłam.

Musiałam jednak jechać na swoje zajęcia do klubu. Nie miałam na to ani ochoty, ani siły, ale trzeba jakoś dalej funkcjonować. Zebrałam się i pierwszy raz od kilku tygodni wsiadłam do auta i pojechałam do pracy. Spojrzenia wszystkich w klubie i mojej grupy kompletnie mnie dobiły. Czy już cały świat wiedział o tym, jaka ze mnie frajerka? Pod koniec zajęć zrobiło mi się słabo i prawie spadłam z rury. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że od wczorajszego obiadu nic nie jadłam. Przeprosiłam moją grupę i zakończyłam zajęcia wcześniej. Gdy sala opustoszała, ja zaczęłam zbierać swoją matę.

- Rebeko, masz chwilę? - Usłyszałam głos Thomasa.

Spojrzałam na niego i nie wiedziałam dlaczego, ale się rozplakałam. Wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi i podszedł do mnie.

- Chcesz porozmawiać? - zapytał.

Pokręciłam głową, że nie, i otarłam łzy.

- Odwieźć cię do domu? - zaproponował, widząc, że nie byłam w najlepszym stanie.

- Jeśli to nie problem - odpowiedziałam.

Nie powinnam prowadzić pod wpływem takich emocji. Thomas poczekał, aż się przebiorę. Nawet nie wzięłam prysznic, tylko wyszłam przed klub, gdzie już na mnie czekał. Bez słowa otworzył mi drzwi do swojego auta i pomógł wsiąść. Nic nie mówił, o nic nie pytał. Gdy zaparkował przed domem, jedynie spojrzał na mnie i zapytał:

- Mogę ci jakoś pomóc? - Chwycił mnie delikatnie za dłoń.

- Nie, ale dzięki... - Wymusiłam uśmiech i chwyciłam za klamkę.

W tym momencie obok auta Thomasa zaparkowała taksówka, z której wysiadł Sed.

Zamknęłam za sobą drzwi, a Thomas szybko odjechał. Sedrick niestety zdążył się zorientować, kto mnie odwiózł. Zapłacił taksówkarzowi, a ja, nie czekając na awanturę, ruszyłam schodami w stronę domu.

- Poczekaj z łaski swojej! - krzyknął za mną i szybko mnie dogonił.

- Porozmawiamy w domu! - warknęłam, nie chcąc robić afery na zewnątrz.

Sed podszedł do mnie i gwałtownie złapał mnie za dłoń.

- Czemu ten frajer cię odwozi?! Znalazłaś już sobie pocieszyciela?! - wrzasnął na mnie.

Moje oczy zrobiły się wielkie wobec jego durnych oskarżeń.

- A ty znalazłeś sobie kolejną kochankę?! - odpowiedziałam wrednie i odwróciłam się, zbiegłam na dół, po czym weszłam do domu. W ostentacyjny sposób zatrzasnęłam za sobą drzwi, a Sed otworzył je równie spektakularnie.

- Tak będzie wyglądała ta rozmowa?! - kontynuował wściekle.

- Rozmowa?! - prychnęłam. - Z tobą nie da się rozmawiać, a tak w ogóle zupełnie nie mam na to ochoty! Zdrajco! - wrzasnęłam, zaciskając pięści ze złości.

- Dlaczego on cię odwiózł?!

A ten dalej swoje. Zirytowana wywróciłam oczami i machnęłam na niego ręką.

- Rebeko! Odpowiedz, do cholery! - Ruszył za mną.

- To mój szef! - odpowiedziałam szczerze.

Sed zatrzymał się, jakby w pierwszej chwili nie zrozumiał.

- Jak to, kurwa: szef? A Kris?!

- Klub należy do Thomasa, a nie do Krisa! Pracuję dla Thomasa! - przyznałam się w końcu.

Swoją drogą, to naprawdę najmniej odpowiedni moment.

- Ach, no to cudownie! Kłamco! - Spojrzał na mnie, mrużąc oczy.

- Zdrajco! - odbiłam piłeczkę.

- Ja nie okłamuję cię od miesiący! - znowu wrzasnął.

- Jasne! Tylko od kilku tygodni, ukrywając przede mną swoją ruską, zdzirowatą kochankę! - Miałam ochotę go rozszarpać. Dłonie trzęsły mi się z nerwów, a wściekłość, jaka we mnie siedziała, była nie do opisanania.

- Przestań! Ona nie jest moją kochanką! - Ton jego głosu złagodniał.

- Oczywiście. Spaliście ze sobą tylko raz... to przecież nic nie znaczy! - Zacisnęłam zęby, próbując się pohamować i mu nie przywalić.

- To nie tak...

- A jak?! Kurwa! Jak? Wytlumacz mi, bo nie rozumiem! - wrzasnęłam, a do oczu napłynęły mi łzy.

- Reb, ja...

- Mam pokazać ci zdjęcia?! Czy może cały artykuł, który opisuje twoje poczynania tamtej nocy w Londynie?! Już rozumiem, czemu nie ucieszyłeś się na mój widok w samolocie! Planowałeś sobie bzykanko, a ja tylko ci wadziłam!

- Reb, kurwa! To nie tak! - przerwał mi i podszedł.

Uniosłam dłonie, by mnie nie dotykał.

- Odpowiedz mi na jedno jedyne pytanie - powiedziałam cicho.

- Słucham? - westchnął głośno.

- Spędziłeś z nią noc? - Spojrzałam na niego, a on nawet nie musiał odpowiadać.

- Rebeko, ale ja...

- Nic więcej nie mów. - Ponownie uniosłam dłonie, by się nie zbliżał. Jego dotyk by mnie chyba zabił w tym momencie.

- Ja nie pamiętam tej nocy! Obudziłem się rano i...

- Boże, zamknij się! Nie chcę wiedzieć nic więcej! - Odepchnęłam go i ruszyłam do drzwi. Nie mogłam wytrzymać ani sekundy dłużej w jego towarzystwie.

- Reb, nie wychodź! - krzyknął za mną, ale ja byłam już przy drzwiach.

Na szczęście taksówka, którą przyjechał, jeszcze nie odjechała. Wsiadłam do niej i kazałam kierowcy ruszać. Cała roztrzęsiona kompletnie nie wiedziałam, co mam zrobić. Jedyne, co przyszło mi na myśl, to zadzwonić do Thomasa i przenocować u niego. On o nic nie pytał i wiedziałam, że będę tam miała spokój. Wyjęłam komórkę i wybrałam jego numer.

- Halo? Rebeko? - odebrał po pierwszym sygnale.

- Mogę dziś u ciebie przenocować? - załkałam mu do słuchawki.

- Oczywiście. Gdzie jesteś? Przyjechać po ciebie? - Jego troska sprawiła, że zrobiło mi się jeszcze gorzej.

- Już jadę taksówką.

- Ja za kilka minut będę w mieszkaniu nad klubem. Przyjedź tutaj - odpowiedział.

- Dobrze, i dziękuję. - Rozłączyłam się i podałam taksówkarzowi adres.

Nie chciałam wiedzieć, co będzie jutro. Potrzebowałam odciąć się od tego wszystkiego, by przemyśleć, co mam zrobić.

Pod klubem zorientowałam się jednak, że nie mam portfela. Kurwa! Jeszcze to przeciwko mnie? Poprosiłam

taksówkarza, by chwilę zaczekał, i poszłam szybko do klubu, a potem na górę, do mieszkania Thomasa. Weszłam bez pukania.

- O, już jesteś! - Uśmiechnął się na mój widok.

- Tak, jestem, ale zapomniałam pieniędzy. Pożyczysz mi? Bo muszę zapłacić za taksówkę... - powiedziałam niepewnie.

- Nie ma problemu. Rozgość się, a ja pójdę uregulować rachunek. - Pokazał, bym weszła dalej, a sam włożył buty i szybko zszedł na dół.

Kiwnęłam w podzięcie głową i przeszłam do kuchni. Wsunęłam się na wysoki stołek przy barku i rozejrzałam się. Thomas otworzył wino i zdążył wyjąć dwa kieliszki. Porządziłam się i napełniłam oba, po czym swój opróżniłam prawie na raz, a następnie dolałam. Zanim Thomas wrócił, byłam już w połowie drugiego kieliszka.

- To na pewno dobry pomysł? - zapytał, stając w progu kuchni.

- Ty wyjąłeś wino. Chyba nie po to, by wypić je samemu - odpowiedziałam kąśliwie, za co od razu przeprosiłam. - Przepraszam...

- Nie szkodzi. - Podeszedł do mnie i wyjął mi kieliszek z ręki. - Może chcesz coś zjeść? - zaproponował, podchodząc do lodówki.

- Nie. Chyba najlepiej będzie, jak się położę... - Spojrzałam na niego niepewnie. Z nerwów wciąż nie myślałam o jedzeniu i o tym, co może się stać, gdy będę pić w takim stanie.

- No dobrze. Przygotuję dla ciebie sypialnię.

- Dziękuję. - Sięgnęłam ponownie po kieliszek i opróżniłam go, zanim Thomas wrócił i powiedział, że mogę się kłaść.

Uśmiechnął się pocieszająco i znowu podszedł.

- Już wystarczy wina. Kładź się spać! - Zsadził mnie ze stołka i odstawił kieliszek.

Westchnęłam głośno, bo tak naprawdę opróżniłabym tę butelkę sama, by zasnąć i nie myśleć o niczym.

- Nie lubię cię. - Spojrzałam na niego z wyrzutem, że zabrał mi wino.

Roześmiał się i objął mnie delikatnie.

- Nie wierzę. Lubisz mnie, i to bardzo - stwierdził pewnie.

- Nie musisz o tym wiedzieć - bąknęłam i pokazałam mu język.

Wino już szumiało mi w głowie i stwierdziłam, że faktycznie najlepiej będzie, jeśli położę się do łóżka. Ruszyłam do sypialni, a Thomas za mną.

- Mogę liczyć na piżamę? - zapytałam.

- Co najwyżej na koszulkę - odpowiedział, sięgając do trzeciej szuflady w komodzie po biały T-shirt.

- Właśnie o tym myślałam. - Wzięłam go i spojrzałam na Thomasa, by wyszedł.

Pośpieszyłam go, bo chyba nie miał zamiaru. Wymownym gestem pokazałam drzwi, a on, wychodząc, zaśmiał się gardłowo. Co w tym było zabawnego? Przebrałam się, zostawiając majtki, i włożyłam jego koszulkę. Nie wiedziałam, czy zasnę, więc to wino faktycznie by mi się przydało. Wyjrzałam niepewnie z sypialni, by przemknąć do kuchni po

otwartą butelkę. Thomas chyba rozmawiał przez telefon, więc czmychnęłam szybko, zgarniając trunek ze sobą. Zadowolona ze zdobyczy wróciłam do łóżka. Zgasiałam główne światło i zapaliłam jedynie lampkę nocną. Upiłam spory łyk i oparłam się o wysoko ułożone poduszki. Postanowiłam już dziś nie płakać! Obiecałam to sobie w duchu i sącząc kolejne łyki wina, zamknęłam oczy. Gdy poczułam, że ogarnia mnie sen, odstawiłam butelkę na nocną szafeczkę i przysnęłam.

Obudził mnie uginający się obok materac. Zaspana i mało przytomna przekręciłam się i objęłam ciało, które położyło się obok.

- Sed, która godzina? - zapytałam, nie myśląc zbyt trzeźwo. Zamiast odpowiedzi poczułam na swojej szyi jego gorące usta i zaśmiałam się cicho. - Nie ogoliłeś się! Sed! - pisnęłam i otworzyłam oczy, a wtedy zamiast mojego męża zobaczyłam Thomasa. Momentalnie się obudziłam, przypominając sobie, co tu robię i co się stało. - Jezu, co ty robisz?! - Zaparłam się dłońmi o jego pierś, by się odsunął.

- Nie udawaj takiej niedostępnej! Ile jeszcze będę czekał?! - Spojrzał na mnie... Boże! Patrzył na mnie tak szaleńczo i przeraźliwie, że zrobiło mi się zimno.

- Thomas, zostaw mnie! - Szarpnęłam się i chciałam usiąść, ale mi nie pozwolił.

Zdarł ze mnie kołdrę i przygniótł swoim ciężkim ciałem do materaca.

- Nie stawiaj się. Doskonale wiem, że też tego chcesz. Mała zboczona tancereczko! - Nachylił się, by mnie pocałować, ale odwróciłam twarz.

Zaczęłam się szamotać, by się uwolnić.

- Thomas, co ty wyprawiasz?! Pomocy! Pomocy! - zaczęłam krzyczeć, a jego dłoń zasłoniła mi usta. Spojrzałam na niego przerażona, oddychając ciężko.

W oczach wezbrały mi łzy. Łzy strachu i bezsilności.

Szarpałam się i próbowałam ratować. Udało mi się uwolnić z jego uścisku jedną dłoń, którą przywaliłam mu prosto w twarz. Thomas zastygł i zamknął oczy, a gdy je otworzył, stał się jeszcze bardziej brutalny.

- Nie pozwalaj sobie, głupia suko! - warknął na mnie i wymierzył mi policzek, po czym sięgnął dłonią między moje uda.

- Zostaw mnie! Thomas, do cholery, co w ciebie wstąpiło?! - krzyknęłam, chwytając go za dłonie.

Przez chwilę miałam nadzieję, że się opamięta. Jego głośny, bezczelny śmiech przyprawił mnie jednak o ciarki na całym ciele.

- Ile mam jeszcze zgrywać dobrego przyjaciela, zanim mi ulegniesz, co? Ile można czekać?! - Złapał bok moich szortów i rozerwał materiał.

Krzyknęłam zaszokowana jego gwałtownością i brutalnością.

- Thomas, nie po to tu przyjechałam! Boże, zostaw mnie! - Znowu się szarpnęłam, on jednak nie reagował. Zaczął całować mnie po szyi, próbując zdjąć ze mnie swoją koszulkę. Broniałam się ile sił.

- Zamknij się i jęcz, suko! Zaraz ci będzie bardzo dobrze! - Rozpiął rozporek i zaczął zdejmować spodnie.

Kurwa mać!

- Nie! Thomas, nie! - Znowu go uderzyłam, a on znowu mi oddał.

W emocjach nawet nie czułam bólu. Adrenalina buzowała w moich żyłach, a strach był naprawdę ogromny. Mogłam spodziewać się naprawdę wszystkiego ze strony Thomasa, ale tego, że udawał dobrego, by osiągnąć swój cel, się nie spodziewałam.

- Thomas, błagam... - zakwiliłam cicho z bezsilności.

Przestałam się szarpać, tracąc nadzieję, że się opamięta.

- Zejdź z niej, skurwielu!

Nie byłam pewna, czy dobrze usłyszałam. Głos Sedricka dochodził spod drzwi, ale ja kurczowo zaciskałam powieki, nie chcąc widzieć tego, co się dzieje.

- Zejdź z niej! - powtórzył, a ja otworzyłam oczy. Sedrick podbiegł do nas, chwycił Thomasa za ramiona i zrzucił go z łóżka na podłogę.

- Boże, Sed! - Rozpłakałam się. - Boże!

Sięgnęłam po kołdrę, by zakryć swoje ciało, które w poszarpanej koszulce było prawie nagie. Mężczyźni zaczęli się szarpać, okładać pięściami po twarzach. Zerwałam się z łóżka i chciałam pomóc Sedowi. Podeszłam do nich, a Sed na mnie huknął.

- Wyjdź stąd, Reb!

- Zostań! Może zerzniemy cię we dwóch?! - Thomas roześmiał się szyderczo, ocierając rozciętą wargę z krwi.

Sed spojrzał na niego całkowicie rozwścieczony i wymierzył mu prawy sierpowy. Thomasa zamroczyło, a Sed

jak w amoku dalej go okładał. Nie widziałam go nigdy w takim szale. Przeraziło mnie to kompletnie. Zebrałam swoje ubrania i ubierając się w biegu, zeszłam na dół. Wybiegłam przed klub i zobaczyłam astona martina. Tak się śpieszył, że nawet nie zamknął drzwi. Wsiadłam i cała roztrzęsiona zamknęłam się od środka, czekając, aż Sed wyjdzie z mieszkania. Czekałam wieczność, a przynajmniej tak mi się wydawało. Gdy w końcu wyszedł, a raczej wybiegł, serce mi zamarło. Thomas musiał go mocno uderzyć, bo jeszcze zanim wsiadł, zauważyłam krew na jego koszulce i rozciętą wargę. Chciałam go dotknąć, ale spojrzał na mnie w taki sposób...

- Gratuluję pomysłu! - warknął na mnie, po czym odpalił silnik i ruszył gwałtownie.

- Co?!

- Nie mogłaś poczekać do jutra!? Albo jak wyjadę?! Musiałaś jechać do niego już dziś?! - rzucił wściekle.

- Słucham?!

- Nie będę powtarzał!

- Nie pojechałam do niego po...

- Jasne! Weź nie kłam! Jesteś kłamczuchą do potęgi! Czego jeszcze mi nie mówiłaś?! A może wasz romansik trwa od dawna, co?! Ile razy się z nim rznąłaś?! - Odebrało mi mowę.

- Tyle samo, ile ty z Laną - odpowiedziałam po chwili najbardziej wrednie, jak potrafiłam.

W dupie miałam, co sobie pomyśli. Zdrajca robi ze mnie zdrajczynię? Nie będę się tłumaczyła z jego bezsensownych oskarżeń. Dupek jeden! Sed zacisnął mocno dłonie na

kierownicy i chyba chciał coś powiedzieć, ale ugryzł się w język. Może i lepiej, bo pewnie byśmy się pozabijali. Więc Sed mnie nie uratował, tylko myślał, że chcę się przespać z Thomasem na złość jemu. Boże! Zaczęłam się trząść na myśl o tym, co on chciał mi zrobić, a Sed, widząc nas, odebrał to zupełnie inaczej. Spuściłam wzrok i zanim dojechaliśmy do domu, trochę się uspokoiłam. Całe moje życie legło w gruzach i chyba gorzej być nie mogło.

- Masz coś do dodania? - zapytał, gdy chwyciłam za klamkę i chciałam wyjść.

- A co tu mówić? - Spojrzałam na niego smutno.

Nie wiedziałam, czy czuję żal, czy wściekłość. Chyba jedno i drugie.

- Właściwie to nic... - odpowiedział cicho i wysiadł za mną.

Zaskoczona ruszyłam powoli w stronę domu. „Jakie on ma zamiary? Każe mi się wynosić? Czy to ja powinnam kazać mu zabrać swoje rzeczy?” - zastanawiałam się. Boże, kompletnie nie wiedziałam, co mam zrobić. Gdy weszłam do domu i poczułam ten znajomy zapach, znowu wzięło mnie na płacz. Opanowałam jednak to uczucie, nie chcąc okazywać słabości. On nie zasługiwał na ani jedną moją łzę. Weszliśmy do kuchni, a ja czułam się w niej obco. „Co teraz będzie?” - pomyślałam.

- Zatrzymasz dom? - zapytał nagle, a moje serce pękło na pół.

To koniec. Pokiwałam jedynie głową, nie będąc w stanie odpowiedzieć nic sensownego. Sama nie znałam odpowiedzi na to pytanie. Zatrzymać dom? A jaki będzie kolejny krok? Nawet nie chciałam myśleć...

- Pojadę do Hollywood, a jutro wracam w trasę. Nie będziesz musiała mnie więcej oglądać - dodał zimno.

- I bardzo dobrze - odpowiedziałam, choć te słowa ledwo przeszły mi przez usta.

- Nie spodziewałem się tego po tobie - wypalił nagle.

- Co?! Kurwa, Sed, zamknij się już! Nic nie wiesz! Nic! Wypierdalaj z mojego domu! - wybuchłam.

Boże! Przez te jego oskarżenia wstąpiła we mnie straszna wściekłość. Sam mnie zdradził, a oskarżał o to mnie.

- To również mój dom, ty mała, głupia, zakłamana, zdradziecka... - Z każdym słowem moje oczy robiły się większe.

Sed jednak ugryzł się w język, ale ja doskonale wiedziałam, co chciał powiedzieć.

- Wynoś się stąd! - wrzasnęłam i pokazałam na drzwi.

Nie czekałam jednak, aż wyjdzie, tylko pobiegłam na górę. Trzasnęłam drzwiami od sypialni tak mocno, że z komody obok nich spadła ramka ze zdjęciem. Gdy spojrzałam zapłakanyimi oczami na podłogę, zobaczyłam, że to nasze ślubne zdjęcie. Leżało wśród kawałków szkła rozsypanych po podłodze sypialni. Nasze małżeństwo właśnie legło w gruzach tak samo jak ta ramka, tyle że kawałki szkła można pozbierać, ramkę posklejać, a tego, co runęło między mną a Sedem, nie da się naprawić. Za wiele się wydarzyło, za wiele słów padło. To już naprawdę koniec...

Nakryłam się narzutą z łóżka i zaczęłam płakać. Kurwa mać! Obiecałam sobie, że nigdy więcej nie będę płakać przez tego dupka, i co? Co teraz? Nie byłam w stanie normalnie

myśleć. Z nerwów i kłębiących się we mnie emocji zasnęłam. Ta noc była jedną z najgorszych w moim życiu. Chyba nigdy nie czułam się taka samotna. Nawet gdy wyjechałam z Nowego Jorku po wybudzeniu ze śpiączki... Wtedy było zupełnie inaczej. Nie byłam pewna swoich uczuć, nie wiedziałam, o co w tym wszystkim chodziło. Teraz wiedziałam... Wiedziałam, że mężczyzna, któremu ufałam, którego bezgranicznie kochałam, zdradził mnie. Czy mogło być coś gorszego? Takie upokorzenie i taki wstyd... Boże!

Nie miałam ochoty wyjść spod kołdry. Wrażenie fizycznego wręcz bólu całego ciała było powalające. Jednak ten ból nijak miał się do tego, co czułam w sercu. Pustkę... Kompletną pustkę. Gdy wyrzałam spod pościeli i zobaczyłam tę rozbitą ramkę, znowu się rozplakałam. To było silniejsze ode mnie. Najwidoczniej mój organizm potrzebował tego, by moje serce wyschło już zupełnie, a potem obumarło - niechciane i niekochane. Ponownie zakryłam się kołdrą, chcąc spać dalej. Nie miałam siły, by wstać i zmierzyć się z tym wszystkim. Miałam prawo nie mieć siły? Poddać się i nie móc walczyć? Walczyć? Tylko o co? Tu wszystko było jasne. W jednej chwili mój świat runął. Straciłam męża, przyjaciół, a facet, którego uważałam za jednego z nich... Boże! Wzdrygnęłam się na myśl o Thomasie i jego zakłamanym uśmiechu. Robił to tylko po to, by zaciągnąć mnie do łóżka w chwili słabości. A ja, głupia, mu wierzyłam i ufałam... Zwierzałam się i lgnęłam do niego w każdej lepszej i gorszej chwili. Już wtedy, po sytuacji w domu, mogłam dać sobie spokój. Przecież cały czas czułam, że mu się podobałam, że mnie adorował. Zwodził mnie

i zgrywał dobrego kolegę, a okazał się... Nawet nie wiedziałam, czy powinnam o tym komukolwiek powiedzieć. Mój mąż uznał, że na złość jemu pojechałam go zdradzić, a ten zboczeniec próbował mnie zgwałcić. Jak Sed mógł to odczytać w aż tak inny sposób? Nie słyszał moich krzyków? To dodatkowo złamało mi serce. Przecież nigdy, przenigdy bym go nie zdradziła...

- Córeczko? - Usłyszałam cichy głos mojego ojca.

Przetarłam zlepione od łez oczy i spojrzałam w stronę drzwi sypialni. Gdy go w nich zobaczyłam, zerwałam się i rzuciłam w jego ramiona.

- Och, tato... - Po czym znowu załkałam.

James objął mnie czule i pewnie.

- Zabieram cię do Nowego Jorku - powiedział, gładząc moje brudne i śmierdzące włosy.

Ogólnie nie byłam zbyt świeża, bo po wczorajszym treningu nie wzięłam prysznic, a potem to już... wiadomo, co się wydarzyło. Mimo wszystko uspokoiliam się w jego ramionach. Byłam nawet w stanie wziąć prysznic i ogarnąć się nieco. Gdy zesłam na dół, ubrana w czarny dres, tata spojrzał na mnie i się uśmiechnął.

- Skarbie, masz po prostu złamane serce, a nie żalobę.

Zaśmiałam się przez łzy i głośno westchnęłam.

- Trochę tak się czuję, jakby umarła jakaś część mnie, więc... - Wzruszyłam ramionami.

Ojciec wstał od stołu, podszedł do mnie i położył dłonie na moich barkach.

- Nie mów tak. Wybacz, że to mówię, ale Sedrick to nie

mężczyzna dla ciebie.

Podniosłam wzrok, by na niego spojrzeć.

- Nie mów tak, tato...

- Po prostu jestem szczery. Szanuję Millsów, ale Sedrick...

- Chyba ugryzł się w język, by mnie nie urazić.

- To, że jest menedżerem zespołu, nie znaczy...

- Oj, nie broń go. To nie jest świat dla ciebie, jesteś za delikatna i zbyt wrażliwa na ten cały ich szalony styl życia.

Skrzywiłam się.

- Prawisz mi ojcowskie kazanie? - Uniosłam brew.

- I tak zrobisz, jak uważasz. Jesteś uparta jak twoja matka. - Założył mi kosmyk włosów za ucho i dodał: - Tak bardzo mi ją przypominasz.

- Ale ja nie jestem moją matką, tato. Ona skrzywdziła ciebie i...

- To wszystko nie jest takie proste, Rebeko. Ona ma do mnie jakiś żal, ale nie wiem o co. Zachowała się wtedy karygodnie, nie mówiąc mi o ciąży, ale chyba chodziło jej o coś więcej.

- Rozmawiałeś z nią o tym?

Tata zaśmiał się cicho.

- Niby kiedy? Na waszym weselu... - Spojrzał na mnie. - Dobrze, nieważne, Rebeko. Spakuj swoje rzeczy, bo jeszcze dziś wylatujemy.

- Tato, ale jest Jess i Charlotte, i Julka, i Jenna...

- Poradzą sobie - stwierdził.

- Ale...

- Nie ma żadnego „ale”, córeczko. Chociaż raz daj mi być

twoim ojcem – powiedział to tak smutno, że zrobiło mi się jeszcze gorzej.

Przełknęłam ślinę i poszłam na górę, by się spakować. Jednak wchodząc do sypialni, stwierdziłam, że nie chcę zabierać żadnych swoich rzeczy. Nie chcę nic... Wszystko będzie mi przypominało Seda, a to mi teraz wcale nie pomoże.

Na dole tata już czekał gotowy do wyjścia. Nawet się nie zdziwił, widząc, że niczego ze sobą nie zabrałam. Wzięłam jedynie torebkę, dokumenty i telefon.

- Może chociaż pojedziemy, bym pożegnała się z Charlotte? – zapytałam.

- Ona przyjedzie na lotnisko z rodzicami Simona – odpowiedział, czym całkowicie mnie zaskoczył.

Ucieszyłam się jednak, że niedługo ją zobaczę. Co jak co, ale nie zapomniałam, że byłam jej opiekunką i matką chrzestną. Simon chyba nie będzie miał nic przeciwko, że Charlotte będzie ze mną w Nowym Jorku? Z tego wszystkiego nawet nie zadzwoniłam do niego i nie zapytałam... Boże! Musiałam wrócić do żywych i zacząć normalnie myśleć i funkcjonować. Świat przecież kręcił się dalej.

W samolocie, mając przy sobie malutką śpiącą Charlotte, poczułam się odrobinę lepiej. Najśłodsza istota pod słońcem wzdychała cichutko, dając mi poczucie względnego spokoju. Już w powietrzu zdecydowałam się zadzwonić do Treya i Simona, choć wiedziałam, że to nie będzie łatwa rozmowa. Poprosiłam ojca, by zerknął na Charlotte i poprosiłam stewardessę o połączenie.

- Cześć, Reb! – odebrał Trey.

Usłyszałam w jego głosie wiele niepewności.

- Cześć. Co robicie? - zapytałam cicho.

- Yyy, no właściwie to dopiero wstaliśmy. A co? - Zaskoczony moim spokojem chyba nie bardzo wiedział, co ma powiedzieć.

- Tak pytam. Jestem w drodze do Nowego Jorku razem z Charlotte. Mój tata po nas przyleciał...

- Tak, wiem. Rodzice Simona do niego dzwonili. Jak się czujesz? - zapytał niepewnie.

- Jak gówno w betoniarce... - odpowiedziałam, a on się zaśmiał.

- Czyli kiepsko?

- Trey, a jak mam się czuć? - westchnęłam.

- Sed to...

- Przestań - przerwałam mu. - Nie chcę o nim rozmawiać!

- Chciałem ci jedynie powiedzieć, że ja i chłopaki... No... nic nie wiedzieliśmy. Cholera, naprawdę nie sądziłem, że on i Lana...

- Trey, błagam cię. Nie mów mi o nich, bo zaraz wyskoczę z tego pierdolonego samolotu! - Łzy napłynęły mi do oczu.

- Wiem... przepraszam.

- Erick wiedział... - dodałam cicho z ogromnym żalem w głosie.

- Ale...

- Nie mam siły gadać, Trey, i nie chcę się kłócić. Proszę, dajcie mi kilka dni, bym mogła jakoś poukładać to sobie w głowie. Będę bezpieczna u ojca, więc się nie martw. Okej? - Chciałam jak najszybciej zakończyć rozmowę, czując, że albo

zaraz znowu się rozkleję, albo poniosą mnie emocje i powiem o słowo za dużo, wyzywając się na niewinnym Treyu.

Nawet jeśli prawdą było, że chłopcy nic nie wiedzieli, to fakt, że Erick wiedział... Nie wiem... Cholera, to tak boli. Mimo tego, co mi mówił, że nie może być moim przyjacielem... Liczyłam, że ze względu na to, co było... W sumie sama nie wiedziałam, na co liczyłam. Tak naprawdę nie spodziewałam się, że coś takiego w ogóle się wydarzy.

- Ale odezwij się chociaż raz dziennie i daj znać, że żyjesz
- powiedział na koniec Trey.

- Jasne. - Wymusiłam uśmiech, próbując przekonać sama siebie do tego, że będzie dobrze.

- Trzymaj się, mała, i pamiętaj, że jesteśmy z tobą!

Gdy to powiedział, łzy napłynęły mi do oczu. Pożegnałam się jednym zdaniem, by się nie popłakać. Wróciłam na swoje miejsce i skuliłam się w fotelu. Liczyłam, że zasnę, ale nic z tego. Miliony moich myśli krążyły wokół Sedricka. Gdy zdecydowałam się otworzyć laptopa ojca, by obejrzeć jakiś film, zaatakowały mnie informacje z plotkarskich portali, szczegółowo opisujące romans mojego męża. Ojciec chyba przeglądał te strony i zapomniał wyłączyć... Na widok zdjęć z klubu poczułam, że żołądek zacisnął mi się w supeł. Zamknęłam laptopa, potem oczy, ale wciąż widziałam te obrazy. Ona na jego kolanach, on obejmujący ją, ich pocałunki... Kurwa! Zrobiło mi się niedobrze i pobiegłam do samolotowej toalety. Ledwo zdążyłam otworzyć klapę i wymiotowałam.

Ojciec na szczęście nie spostrzegł, co się stało. Zajęty

Charlotte nie zwrócił uwagi na mój sprint do toalety. Dopiero po chwili, gdy przestałam wymiotować, wstałam z podłogi. Spojrzałam w lustro i obmywając twarz zimną wodą, próbowałam się nie popłakać. Ciągle chciało mi się płakać... To było męczące i nie pozwalało mi normalnie funkcjonować. Wyplukałam usta i wróciłam na swoje miejsce.

- Wszystko w porządku, córeczko? - zapytał ojciec, bawiąc się z Charlotte grzechotką.

- Tak, tato. Nie lubię latać, zresztą wiesz... - Wymusiłam uśmiech i dodałam, że chyba się zdrzemnę.

Skuliłam się w fotelu i patrząc przez okno, próbowałam nie myśleć o Sedricku. Co teraz robi? Gdzie jest? Co myśli? Cała ta sytuacja to jeden wielki węzeł kłamstw, komplikacji i konsekwencje naszego zachowania. Co zrobiłam źle? Dlaczego poszedł do Lany? Co ona mu daje, czego ja nie dałam? A może... Boże! Na myśl o tym, że razem z Erickiem wrócili do starych zwyczajów dzielenia się... Znowu mnie zemdliło, ale zamknęłam oczy i skuliłam się jeszcze bardziej. Wciąż i wciąż wracałam myślami do tego wszystkiego, aż w końcu zasnąłam.

W Nowym Jorku wylądowaliśmy wczesnym wieczorem. Z lotniska od razu pojechaliśmy do domu Donovanów. Nigdy tu nie byłam, ale raczej nie zaskoczył mnie wygląd tego miejsca. Wielki dom w angielskim stylu. Piękny! Kremowo-biała fasada, w środku ogromna przestrzeń, jasne kolory, ale czuć ciepło domowego ogniska.

- Alice, kochanie, już jesteśmy! - krzyknął od progu tata i pokazał, bym przeszła dalej.

Szeroki hol prowadził w kierunku schodów na górę oraz do kuchni, można też było wyjść nim do ogrodu za domem. Wyjęłam Charlotte z fotelika i z nią na rękach poszłam się przywitać.

- Cześć, Alice. - Uśmiechnęłam się na widok mojej... macochy? To tak nieładnie brzmi, bo Alice jest dla mnie kimś więcej. Czułam, że będziemy się dobrze dogadywać.

Jej wielkie brązowe oczy rozbłysły na nasz widok.

- Witaj, skarbie. - Ucałowała mnie w oba policzki i wzięła ode mnie malutką Charlotte. Zaczęła do niej mówić w słodki sposób i od razu się nią zajęła. - Za godzinę będzie kolacja, Tayler wróci z uczelni, a dziewczynki będą dopiero wieczorem - dodała i w tym momencie do kuchni wszedł tata.

- Co tak pachnie? - zapytał zadowolony.

- Kaczka w pomarańczach - odpowiedziała Alice i spojrzała na mnie. - Lubisz?

- Chyba nigdy nie jadłam, ale na pewno mi będzie smakowało - przytaknęłam.

- James, pokaż Rebecce jej pokój. Pewnie jest zmęczona i chce się odświeżyć po podróży - poprosiła ojca Alice.

- Mam swój pokój? - Uniosłam brew.

- Tak, ale daleko od naszej sypialni, córeczko. - Tata puścił mi oczko, a ja się zaśmiałam. - Chodźmy - dodał, wyciągając do mnie dłoń.

Ciekawa całego domu z chęcią dałam się oprowadzić. To była prawdziwa willa. Podobały mi się jasne meble i styl

powtarzający się w każdym pomieszczeniu. To zupełnie inny klimat niż w naszym domu nad oceanem... Znowu złapałam się na tym, że myślę o NAS. Potrząsnęłam głową, nie chcąc dalej się dołować.

- O rany, tato! - Spojrzałam na ojca, który wprowadził mnie właśnie do mojej sypialni.

Zaparło mi dech w piersi. Ogromny pokój, oczywiście w jasnych kolorach. Na ścianach tapeta w drobny kwiatowy wzór z elementami zieleni. Wielkie, ogromne wręcz, królewskie łoże z drewnianą ramą i kolumnami aż do sufitu. Wysoko ułożone poduszki zajmujące prawie połowę łóżka, zachęcające, by się na nie beztrosko rzucić. Naprzeciwko biały kominek, nad którym znajdował się telewizor. A w głębi piękne wykuszowe okno, pod którym stały dwa fotele i okrągły stolik kawowy. Komoda i obita takim samym materiałem jak poduszki kanapa pod oknem dopełniały umeblowanie tego miejsca.

- Dobrze ci się tu będzie spało. To była kiedyś nasza sypialnia - powiedział James, widząc moją minę.

Chyba bezwiednie się uśmiechnęłam.

- Dziękuję! - Objęłam go i przytuliłam się.

- Nie ma za co, córeczko. To jest teraz twój dom.

Uniosłam głowę, by na niego spojrzeć. Nie chciałam znowu płakać... Cholera, no! To było takie trudne, że nie mogłam się opanować.

- Wezmę prysznic i zejść do was, dobrze? - powiedziałam po chwili, ocierając mokre od łez policzki.

- Oczywiście. Łazienkę masz naprzeciwko pokoju,

skarbie. Alice na pewno przygotowała tam wszystko, czego potrzeba wam, kobietom, do kąpeli. – Tata uśmiechnął się pocieszająco i wyszedł.

Weszłam w głąb pokoju i pogładziłam dłonią narzutę na łóżku. Rozejrzałam się naprawdę zachwycona tym miejscem. Tylko czy ja będę potrafiła tu mieszkać? Mam tu zostać? Na jak długo? Westchnęłam głośno i poszłam do łazienki. Ona również powaliła mnie na kolana. Chciałam wziąć prysznic, ale duża wanna wyglądała tak zachęcająco. Odkręciłam wodę, która kaskadami zaczęła wlewać się do wanny. Dolałam czekoladowego płynu do kąpeli, a jego zapach od razu wypełnił całą łazienkę. Och, właśnie tego mi było potrzeba. Rozebrałam się i powoli weszłam go parującej wody. Zanurzyłam się po samą szyję, a moje ciało momentalnie zaczęło się rozluźniać. Oparłam głowę o specjalnie do tego przygotowany zagłówek z ręcznikiem i zamknęłam oczy. Udało mi się nie myśleć... o niczym.

Tak jak powiedział tata, Alice przygotowała tu naprawdę wszystko. Kosmetyki do mycia, szampon, odżywkę do włosów, a nawet maszynki do golenia. Tylko dla kogo ja mam teraz golić nogi? Eh... Miękkie, biały szlafrok otulił mnie delikatnie i poczułam się odrobinę lepiej. Znalazłam nawet kapcie do kompletu... Idealna rodzina. Idealna żona i idealny mąż. Małżeństwo mojego ojca było idealne, a przynajmniej na takie wyglądało. Na pewno mieli swoje problemy, ale radzili sobie z nimi. Nie okłamywali się wzajemnie i nie zdradzali... Kurwa! Przysiadłam na wannie, by opanować kolejną falę płaczu, która we mnie wzbierała. Zacisnęłam kurczowo dłonie na

pasku szlafroka i spojrzałam na nie. Obrączka i pierścionek zaręczynowy zalśniły w łazienkowym świetle. Zaczęłam bawić się obrączką... Zdjąć ją? Zadałam sobie to pytanie na głos. Ślubowałam mu przecież, że nigdy tego nie zrobię. Obrączka to symbol naszej miłości, naszego małżeństwa. Oboje ślubowaliśmy przed Bogiem, przed naszymi rodzinami, przyjaciółmi, najbliższymi. Wiedziałam, że się pogubiliśmy, ale pomyślałam, że może jest jakiś sposób, by to naprawić. Ja naprawdę bardzo go kochałam. Kochałam tak mocno, że chyba byłam w stanie wybaczyć i zacząć od nowa. Po raz kolejny od nowa, z czystą kartą... Miłość ma przecież taką ogromną moc, wszystko wybacza i jeśli jest prawdziwa, to wszystko przetrwa. Nasza jest prawdziwa... Prawda?

W odrobinę lepszym nastroju zeszałam na dół. Tata uśmiechnął się na mój widok. W szlafroku i kapciach wyglądałam dość zabawnie.

- Nie znalazłaś ubrań, Rebeko? - zapytała również rozbawiona Alice.

- Nie zabrałam niczego z Los Angeles... - odpowiedziałam.

- W komodzie w pokoju masz ubrania. Są co prawda moje, ale nigdy ich nie nosiłam. Powinny na ciebie pasować.

- Och, dziękuję. - Uśmiechnęłam się i wróciłam do sypialni, by się ubrać.

Była nawet bielizna... Ojciec pomyślał o wszystkim. Boże, nie wiedziałam, co bym zrobiła, gdyby nie on. Siedziałabym w Los Angeles i chyba zapłakała się na śmierć. Do matki przecież nie mogłam wrócić, a teraz faktycznie nie powinnam

być sama. Trey nawet nie wspomniał o tym, że może by wrócił chociaż na kilka dni. W sumie nie miałam żalu, bo przecież był potrzebny w trasie, Simon też wolał go mieć przy sobie i wcale się nie dziwiłam. Kochał go, a wystarczyło, że tęsknił za Charlotte. Zanim zeszłam na dół, napisałam im esemesa, że jesteśmy już w Nowym Jorku i że zadzwonię późnym wieczorem. Liczyłam na jakąkolwiek wiadomość od Sedricka... Nie było żadnej. Ani jednego połączenia czy esemesa. Zasmuciło mnie to, ale postanowiłam się na razie nie odzywać. Tak naprawdę oboje mieliśmy wiele do przemyślenia i mimo że ja chyba już wiedziałam, czego bym chciała, zamierzałam poczekać na krok Seda.

Przy kolacji na szczęście nie był poruszany temat mój i Sedricka. Tayler niezmiernie się ucieszył, że przyleciałam. Gdy dołączyły do nas dziewczynki, poczułam się... jak w domu. Wśród mojej rodziny. Mojej rodziny...

Późnym wieczorem, gdy zbierałam się do spania, przypomniało mi się, że miałam zadzwonić do chłopaków. Wstałam po telefon, który ładował się na okrągłym stoliczku, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Będąc przekonana, że to Tayler, zaprosiłam go do środka.

- Może obejrzymy jakiś film przed snem? - zapytałam, nawet nie patrząc w jego stronę.

- Może być jakaś komedia - odpowiedział nie Tayler, lecz Trey.

Odwróciłam się, nie dowierzając, że to naprawdę on stoi w progu mojego pokoju.

- Trey! - krzyknęłam radośnie i wyrwałam do niego.

Chwycił mnie w ramiona i oderwał od podłogi.

- Cześć, mała. Przybyłem ci na ratunek! - oświadczył, a jego wesoły głos to był miód na moje rany.

Odchyliłam się, by na niego spojrzeć.

- Dobrze, że jesteś... - Wsunęłam dłonie w jego miękkie włosy i uśmiechnęłam się ze łzami w oczach.

- Tylko nie rycz. Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem, mała. Sed dał dupy i chuj... Jego strata! - powiedział, a ja zrobiłam wielkie oczy, zaskoczona jego słowami.

Roześmiałam się, a on razem ze mną.

- Chciałam, byś przyjechał, ale nie miałam odwagi poprosić. Dziękuję! - Ponownie go przytuliłam, a on pogładził mnie po plecach.

Nie musieliśmy nic więcej mówić, Trey wziął błyskawiczny prysznic i wrócił do pokoju. Wielkie łóżko bez problemu pomieściło nas dwoje, a nie pamiętałam, kiedy ostatnio spaliśmy razem. Włączyliśmy film, ale ja standardowo nie dotrwałam nawet do połowy. Czułam się bezpiecznie w ramionach Treya, w domu ojca, a w tym momencie to było najważniejsze. Nawet śpiąca w łóżeczku Charlotte uspokoiła się, czując mój spokój. Trey wstawał do niej w nocy, dając mi się wyspać, a mnie naprawdę spało się dobrze w tym miejscu.

Rano obudziłam się wypoczęta i zrelaksowana. W pokoju nie było ani Treya, ani Charlotte, ale przez uchylone od sypialni drzwi słyszałam radosne głosy z dołu. Umyłam zęby i w piżamie zeszłam do rozbawionego towarzystwa. Mój tata i Trey właśnie bawili się z Charlotte na dywanie w salonie, Alice królowała w kuchni. Piekła ciasto. Poczulałam cytrynowy

zapach.

- Dzień dobry! - Uśmiechnęłam się, widząc ich wszystkich.

- Dzień dobry, Rebeko. Masz dziś może ochotę na zakupy?

- zapytał ojciec, wstając z dywanu.

„Czy on dziś nie pracuje?” - zastanowiłam się.

- A wy się wybieracie? - Spojrzałam na Treya, który przyglądał mi się uważnie.

- Przydałoby się zrobić jakieś większe zakupy na cały tydzień, a przy okazji kupić jakieś ubrania dla ciebie - odpowiedział tata.

- No dobrze. Teraz chcecie jechać? - Usiadłam na oparciu sofy i zobaczyłam w korytarzu Taylera.

Wszyscy są w domu? To trochę śmieszne, że obchodzą się ze mną jak z jajkiem, ale w sumie dam im się porozpieszczać przez ten dzień. Każdemu kiedyś się należy.

- Za jakąś godzinę moglibyśmy pojechać - wtrąciła Alice, wyciągając z piekarnika ciasto.

Dobrze wyczułam zapach cytrynowy, bo to tarta. Nie miałam ochoty na śniadanie, więc poszłam na górę, by się ogarnąć do wyjścia. Mimo że Alice mogłaby być moją mamą, jej ubrania wcale tak nie wyglądały. Były nowoczesne i stylowe, a ja, w luźnych spodniach i jedwabnej bluzce wiązanej pod szyją, prezentowałam się naprawdę dobrze. Pastelowe kolory do mnie pasują, dodają mi delikatności i klasy. Jak na córkę sędziego przystało. Uśmiechnęłam się do lustra, widząc swoje odbicie. Umalowałam się lekko i byłam gotowa. Ciekawe, czy Sedowi spodobałaby się ta bluzka. Zadałam sobie to pytanie w myślach, ale od razu potrząsnęłam

głową. Nie zamierzałam się dołować. Miałam spędzić dzień z rodziną, z Treyem... Nie chciałam myśleć o Sedzie i problemach. Liczyłam na to, że się odezwie i jakoś sobie wszystko wyjaśnimy. Porozmawiamy szczerze i dojdziemy do porozumienia. W optymistycznym nastroju zeszłam na dół, gotowa na szalony dzień zakupów z tą całą bandą. Wszyscy już na mnie czekali.

Dużym samochodem ojca pojechaliśmy do wielkiego domu handlowego. Nie byłam przekonana co do pomysłu wyboru miejsca ze względu na paparazzich, którzy, tak jak się obawiałam, prawie od razu nas wypatrzyli. Nie miałam ochoty odpowiadać na głupie pytania i jeszcze gorsze spekulacje. Tata jednak pomyślał o wszystkim i była z nami ochrona, której w pierwszej chwili nawet nie zauważyłam. Udało nam się w spokoju zrobić zakupy, ja wydałam mnóstwo pieniędzy na nowe ubrania, nie dając płacić ojcu. Swoją drogą, zastanawiałam się, czy media wiedziały, że jestem nieślubną córką Donovana. Ta informacja chyba nie wypłynęła na światło dzienne, ale to była kwestia czasu. Postanowiłam zapytać ojca, co w razie czego mam powiedzieć. Nie chciałam strzelić jakiejś gafy i narobić mu problemów.

- Szybciej, bo umrę z głodu! - pośpieszył nas głodny Tayler, który siedział znudzony razem z Treyem.

- Nie mogę się zdecydować. - Spojrzałam na nich ubawiona.

Mierzyłam kolejną parę jeansów. Skąd u mnie taka chęć na zakupy i wydawanie pieniędzy? Nie miałam pojęcia, ale tym

razem zdecydowanie poprawiło mi to humor.

- W każdym wyglądasz dobrze. Weź te i te z przetarciami! - Trey wstał i podał spodnie ekspedientce, po czym pokazał mojemu tacie, by pośpieszył Alice i dziewczynki.

Gabi i Sophia miały w tym tygodniu jakiś bal w szkole i jeszcze nie znalazły sukienek. Pamiętałam, jak wybierały sukienki na nasze wesele... Jezu! Znowu to samo. Reb, nie myśl o nim! Wspomnienia przygotowań do ślubu i wesela od razu sprowadziły mnie na ziemię. Szybko zapłaciłam za zakupy i nawet nie miałam ochoty iść na obiad. Widząc jednak miny chłopaków, nic nie powiedziałam i wszyscy razem poszliśmy do restauracji.

- Nie smakuje ci? - zapytał Trey, widząc, że grzebię w talerzu.

- Nie mam apetytu. Masz ochotę na mój stek? - Podsunęłam mu talerz, a on ochoczo zsunął jego zawartość na swój.

- Ale nie popadniesz mi teraz w jakąś depresję i nie będziesz robić głupot? - zapytał z pełnymi ustami.

Uśmiechnęłam się lekko.

- Dam radę.

- Zostanę tak długo, jak tylko będziesz chciała. Sed się odzywał?

Pokręciłam jedynie głową, że nie dał żadnego znaku, i upiłam łyk wody.

- Dupek... - bąknął pod nosem Trey, ale nic więcej nie mówił.

Mogłam sobie jedynie wyobrazić, jaki wściekły był na

Seda. Ciekawe, czy będą ze sobą gadać. Tak naprawdę nie wiedziałam, co sądzili o tym chłopcy. Stwierdziłam, że to będzie bardziej skomplikowane, niż sądziłam, i zanim jakoś się poukłada, musi minąć sporo czasu.

Gdy wróciliśmy do domu, było już późne popołudnie. Czułam się zmęczona i rozdrażniona, a mój dobry poranny nastrój odszedł w zapomnienie. Rzuciłam torby z zakupami na podłogę w pokoju i usiadłam na łóżku. Trey został z Charlotte na dole, widząc, że nie mam humoru i potrzebuję chwilę побыć sama. Musiałam się zdrzemnąć, co do mnie niepodobne, ale oczy same mi się zamykały. Gdy tylko je zamknęłam, przysnęłam tak mocno, że obudził mnie dopiero Trey.

- Mała, śpisz? - Położył się obok, ewidentnie chcąc pogadać.

Przeciągnęłam się i przykryłam go kocem, by się przytulić.

- Teraz już nie śpię. - Uśmiechnęłam się i spojrzałam na niego kompletnie zaspana.

- Simon dzwonił... - powiedział niepewnie.

- No i?

- No i Sed już doleciał do chłopaków - dodał.

- Aha - odpowiedziałam, udając, że wcale mnie to nie interesowało.

- No i mu przywalił...

- Kto? Komu?! - Usiadłam. Momentalnie się rozbudziłam.

- No Simon Sedowi przywalił. Podobno strasznie się pokłócili, a Sed dodatkowo wywalił Lanę z zespołu i odwołał

najbliższe dwa koncerty.

Przetarłam oczy, próbując zrozumieć te wszystkie informacje.

- W sumie to chyba dobrze - odpowiedziałam.

- Dobrze, że mu przywalił?! - Trey aż pisnął.

- To nie, ale mówię o tej ruskiej zdzirze...

- A, to tak. Boże, Sed to skończony idiota, że ją tknął! - westchnął i spojrzał na mnie. - Mam nadzieję, że się nie obwiniasz? Ona naprawdę wcale nie jest taka dobra w łóżku! - dodał, jakby próbował mnie pocieszyć.

Nie wiedziałam, czy go walnąć, czy ucałować za ten tekst.

- Coś jednak musi robić dobrze, skoro wszyscy na nią lecicie - powiedziałam kąśliwie.

- Oj, daj spokój. Przecież wiesz, że ja i Simon to tylko tak dla sportu... - Zrobił głupią, niewinną minę, próbując mnie ugłaskać.

- Wy dla sportu, a Sed dla czego? - westchnęłam i opadłam plecami na poduszki.

- Mówiłem już: bo to skończony idiota.

- Idiota, którego kocham, i nie wiem, co mam zrobić.

Trey przysunął się i położył obok. Milczał przez chwilę, zanim odpowiedział.

- Jeśli go kochasz, to daj wam czas, mała. Jestem przekonany, że on też cię kocha, ale...

- Ale? - przerwałam mu.

- Ale się pogubił. Chłał w trasie, bo tęsknił za tobą, nie radził sobie z emocjami, jednak nie chciał o tym rozmawiać...

- Bronisz go? - Uniosłam się na łokciach.

- Nie, ale próbuję zrozumieć, co mu strzeliło do łba, by odwalić coś takiego. Ma najpiękniejszą żonę pod słońcem, dobre życie, więc kompletnie mi to do niego nie pasuje.

- A jednak... - wtrąciłam znowu.

- Niestety. - Trey westchnął i spojrzał na mnie. - Nawet nie wiesz, jak cholernie mi przykro, mała. Mogę coś dla ciebie zrobić, byś się lepiej poczuła? - Założył mi kosmyk włosów za ucho i cmoknął mnie w policzek.

- Po prostu bądź. - Uśmiechnęłam się, wdzięczna za to, że przyleciał. To naprawdę wiele dla mnie znaczyło. - A co do Simona, to bardzo poturbował Seda? - zapytałam po chwili.

- Wiesz, jak to Simon, nie zrobił mu wielkiej krzywdy - uspokoił mnie Trey.

- To dobrze.

- Ale należało mu się. Gdyby nie Simon, sam pewnie bym mu dopierdolił przy najbliższej okazji - stwierdził szczerze.

Nic nie odpowiedziałam, tylko głośno westchnęłam. W tej całej sytuacji dobrze było wiedzieć, że Trey i Simon są po mojej stronie. Chłopaki podobno też... Oprócz Ericka, ale on to już zupełnie inna bajka.

Trey spędził w Nowym Jorku kilka dni. W tym czasie Sedrick nie odezwał się jednak do mnie ani razu i jedynie relacje Simona, że jest z nimi w Europie, sprawiły, że nie postradałam zmysłów. Plotkarskie portale aż huczały od plotek na temat Lany i jej nagłego „opuszczenia” zespołu. Wszyscy próbowali się ze mną skontaktować i wyciągnąć jakiegokolwiek informacje.

Dzwoniła nawet moja matka, ale jak ją znam, sprzedałaby wszystko, co bym jej powiedziała, za kilka dolarów. Nie chciałam jej się zwierzać, bo to najmniej odpowiednia osoba. Bezcelnie zapytała, ile dostanę po rozwodzie z Sedem. Po rozwodzie? Nawet nie przeszło mi przez myśl, że może do tego dojść. Bardzo jednak się myliłam, bo dziś, gdy wróciłam z lotniska, na które odwoziłam Treya, w domu czekał na mnie ojciec. Minę miał niewyraźną. Wtem zauważyłam, że w głębi holu stał człowiek, który w dłoni trzymał kopertę. Kopertę zaadresowaną do mnie.

- Co to jest? - zapytałam.

- Pani Rebeka Mills? - zapytał.

- Tak.

- Proszę potwierdzić odbiór do rąk własnych - powiedział i podał mi kopertę.

Drżącymi rękoma ją od niego odebrałam. Wyjęłam plik kartek ze środka i rozłożyłam je, by przeczytać. Wystarczyło jednak, że zobaczyłam wytłuszczony napis na samym środku - POZEW ROZWODOWY - a mój świat runął po raz kolejny. Dokumenty wypadły mi z ręki, a ja zastygłam bez ruchu, wpatrując się ślepo w swoje dłonie. Tata doskonale wiedział, co to jest. Podeszedł i objął mnie mocno. Gdy tylko się przytuliłam, nie potrafiłam powstrzymać łez. Rozwód? Tak szybko? Przecież nawet nie porozmawialiśmy na spokojnie. Półprzytomna podpisałam papier podsunięty mi przez gońca, a kiedy wyszedł, rozkleiłam się zupełnie.

- Och, Boże! - załkałam głośno, a ojciec przytulił mnie jeszcze mocniej.

- Załatwię ci prawnika, kochanie. Zakończymy to najszybciej, jak się da - dodał cicho.

- Najszybciej, jak się da?! Tato, ja nie chcę rozwodu. Kocham go i nie chcę rozwodu!

Odsunęłam się i pozbierałam dokumenty z podłogi. Próbowałam nerwowo poskładać kartki, ale dłonie tak mi się trzęsły, że nie byłam w stanie. W końcu ze złością rzuciłam je z powrotem na podłogę w kuchni.

- Daj mi to, skarbie. - Ojciec kucnął obok i sam zebrał dokumenty, po czym spojrzał na mnie.

- Ja nie chcę rozwodu... - powtórzyłam szeptem, nie będąc w stanie pojąć tego, co się dzieje.

Dlaczego on chce rozwodu? Co ja mu takiego zrobiłam? Nawet mnie nie wysłuchał, tylko oskarżył o zdradę, a sam... Kurwa! Wstałam gwałtownie i z płaczem uciekłam na górę. Upokorzył mnie, zrobił ze mnie idiotkę przed całym światem, oskarżył o zdradę, nie wysłuchał i jeszcze chce rozwodu?! Pieprzony, samolubny dupek. W nerwach chwyciłam swoją komórkę i wybrałam jego numer. Nie odebrał jednak, co dodatkowo mnie rozwścieczyło. Nie ma odwagi ze mną porozmawiać, tylko przysyła mi papiery? Nie dam mu tego rozwodu, jeśli ze mną nie porozmawia. Kurwa! Przecież nie my pierwsi byliśmy w takiej sytuacji, ale żeby od razu się rozwodzić? Co w niego wstąpiło? To nie był mój Sedrick. Nie Sedrick, którego tak kochałam i znałam. Simon go chyba za lekko w głowę uderzył... albo za mocno?

Gdy po chwili mój telefon zaczął wibrować i zobaczyłam, że to Sed... odebrałam wściekła.

- Jesteś takim tchórzem, że nie masz odwagi powiedzieć mi w oczy, że chcesz rozwodu?!

- Jesteś taką hipokrytką, że robisz mi awanturę o Lanę, a sama przyprawiasz mi rogi z Thomasem?! - odpowiedział nie mniej wkurwiony.

- Co?! Idź się lecz, człowieku! Nie wiem, kim jesteś, ale zrobiłeś pranie mózgu mojemu mężowi!

- Mężowi? Nie bądź śmieszna, Reb. Wstydziałabyś się tak mnie nazywać.

Zatkało mnie.

- Boże, nie wiem, co w ciebie wstąpiło, Sed. Nie będę z tobą rozmawiać w taki sposób. Dopóki nie przylecisz do Nowego Jorku i nie porozmawiasz ze mną twarzą w twarz, nie licz na rozwód czy na cokolwiek! Opanuj się, do cholery! - Ostatnie słowa praktycznie wykrzyczałam, a on się rozłączył.

Nie chciałam niszczyć kolejnego telefonu, więc opanowałam złość, by nie rzucić nim o ścianę. Jeśli on nie przyleci, to ja się do niego pofatyguję. O tak! Właśnie tak zrobię. Zbiegłam na dół, by poprosić ojca o jego laptopa.

- Potrzebujesz czegoś jeszcze? - zapytał, widząc, jaka jestem zdenerwowana.

- Muszę kupić bilet do...

- Do? - Spojrzał na mnie.

- Cholera, nawet nie wiem, gdzie oni teraz są... - Podrapałam się po głowie, próbując sobie przypomnieć, w którym mieście w Europie się zatrzymali. Nie odbyły się dwa koncerty, ale dziś, o ile wiem, mieli zagrać. Sprawdziłam ich stronę internetową i okazało się, że powinni być już...

w Australii? Cholera, możliwe.

- Ale kto? - dopytywał ojciec.

- No chłopaki. Chcę lecieć do Seda i wyjaśnić z nim wszystko twarzą w twarz - wytłumaczyłam i otworzyłam laptopa.

- Jesteś pewna, że chcesz tam lecieć? Sama? - Spojrzał na mnie niepewnie.

- Tak, tato. Muszę to załatwić, by móc walczyć o nasze małżeństwo.

Zdeterminowana zarezerwowałam bilet na najbliższy możliwy lot, który odbyć się miał następnego dnia, więc nie miałam zbyt wiele czasu. Tak naprawdę gdybym dostała te papiery rano, teraz siedziałabym w samolocie z Treyem. Nie wiedziałam, czy Charlotte powinna lecieć ze mną w tak długą podróż, więc w tajemnicy przed wszystkimi zadzwoniłam do Simona i jedynie jemu powiedziałam, że jutro do nich przylecę. Poprosił, bym nie zabierała ze sobą małej, bo to za daleko i za długi lot. Tata na szczęście nie miał nic przeciwko, by zająć się nią z Alice przez kilka dni, a wręcz przeciwnie. Postanowili zrobić sobie mały urlop i pojechać nad ocean wypocząć. Spakowałam swoją walizkę i cała w nerwach czekałam na poranny lot. Będzie on trwał ponad dwadzieścia godzin i nie wiedziałam, jak to wytrzymam.

Całą noc nie zmrużyłam oka, denerwując się tym, co mnie czekało: lotem, rozmową i tym, że wszystko jest jedną wielką niewiadomą. Wstałam już o czwartej rano, nie mogąc dłużej przewracać się z boku na bok w łóżku.

- Nie śpisz, córciu?

Gdy robiłam sobie kawę, do kuchni wszedł tata. Spojrzałam na niego; tak śmiesznie wyglądał zaspany i rozczochrany.

- Nie mogę. O której musimy wyjechać, żeby zdążyć na samolot? - zapytałam cicho.

- Zdążymy. Nie martw się na zapas i idź się jeszcze z godzinkę prześpij... - Podszedł i objął mnie czule.

- Posiedzę tutaj, tato. Mogę?

Ojciec ucałował mnie jedynie w czoło i napiwszy się wody z lodówki, wrócił do łóżka. Popijając kawę, zaczęłam układać w głowie, co powiedzieć Sedowi. Musiało to być przemyślane i składne. Jak zdołam zapanować nad emocjami w trakcie tej rozmowy? Jeśli on mi znowu wyskoczy z Thomasem, to chyba nie wytrzymam i albo go zamorduję, albo wykrzyczę, co ten dupek próbował mi wtedy zrobić. Wolałam uniknąć jednego i drugiego, bo nie chciałam kolejnej afery. Może powinnam po prostu rzucić mu się w ramiona, powiedzieć, że go kocham i wybaczam i że nic innego się nie liczy? Och, żeby to było takie proste.

Na lotnisko odwieźli mnie ojciec i Tayler. Chyba nigdy aż tak się nie denerwowałam. Dwudziestogodzinny lot i to, co miało nastąpić później, kompletnie rozstroiły mój żołądek. Zanim weszłam na pokład, zwymiotowałam... i to dwa razy.

- Może jednak polecę z tobą? - zaproponował tata, spoglądając niepewnie na Taylera.

Obaj chyba za bardzo nie wiedzieli, co zrobić.

- Poradzę sobie. Jestem dużą dziewczynką. - Wymusiłam uśmiech, biorąc do ust dwie gumy do żucia.

- Jeszcze jest chwila, żebym kupił bilet. - Tata wyciągnął portfel, dając do zrozumienia, by Tayler leciał ze mną.

Nie chciałam go jednak w to wciągać, więc pewnym głosem odmówiłam i pożegnałam się z nimi, by iść na odprawę. Puszczając dłoń ojca, miałam tyle wątpliwości i tak cholernie się bałam, ale musiałam się z tym zmierzyć. Wzięłam los we własne ręce i postanowiłam o nas zawalczyć, bo nie wyobrażałam sobie życia bez Sedricka. Czas najwyższy skończyć tę spiralę kłamstw i niedomówień i zacząć rozmawiać. Miałam nadzieję, że nie jest za późno.

Na pokładzie samolotu w ogóle się nie uspokoiałam. Mój organizm zbuntował się i nie zdrzemnęłam się nawet na chwilę. Czując się jak zombie, wysiadłam w Sydney późnym wieczorem tamtejszego czasu. Kto by pomyślał, że przylecę do Australii w takich okolicznościach? Nazwę hotelu podał mi Simon, więc prosto z lotniska pojechałam właśnie tam. Zespół grał koncert i zanim chłopcy wrócili, miałam jeszcze chwilę czasu. Gdy wchodziłam do apartamentu, mój żołądek zacisnął się jeszcze bardziej. Zaczęłam mieć wątpliwości, czy w ogóle dobrze zrobiłam, przylatując tu bez uprzedzenia. Cholera! Gdy usłyszałam specyficzny dźwięk otwieranych drzwi, zerwałam się z sofy w salonie. Siedziałam po ciemku i gdy zapaliło się światło, zobaczyłam Ericka. Na mój widok stanął jak wryty i zaniemówił.

- Cześć... - powiedziałam cicho.

- Wsadzasz kij w mrowisko? - zapytał, nie odrywając ode mnie swojego brązowego spojrzenia.

Był zmęczony po koncercie i wydawało mi się, że wrócił sam, bo nikogo za nim nie widziałam.

- Ratuję swoje małżeństwo - odpowiedziałam, przełykając ślinę.

- Nie wiem, czy to odpowiedni moment - powiedział.

- Dlaczego? - zapytałam niepewnie i podeszłam bliżej.

Pomyślałam, że jeśli zaraz wejdzie Sedrick z jakimiś pannami, to chyba umrę tu na miejscu.

- Nie będę się wtrącał, Reb - zbył mnie Erick i chciał uciec do swojego pokoju.

- Naprawdę nic dla ciebie nie znaczę po tym wszystkim? - zapytałam, by go zatrzymać.

Obejrzał się i wbił we mnie spojrzenie.

- Chcesz teraz o tym rozmawiać? Chyba nie po to tutaj przyleciałaś... - odpowiedział zdenerwowany tym, że go podpuszczam.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że wiesz o Lanie? Po prostu chcę wiedzieć - powiedziałam względnie spokojnie.

- Nie wiedziałem...

- Jasne! - Potrząsnęłam głową z niedowierzaniem, że i on kłamał mi w żywe oczy.

- Wiem, że mi nie wierzysz. Nie musisz - odpowiedział obojętnie i zniknął za drzwiami swojego pokoju.

Co się z nimi działo? Kompletnie nie poznawałam Seda i Ericka. Ich zachowanie było... Boże! A jeśli to moja wina? To

przeze mnie tak się zmienili. Zniszczyłam ich?

- Tak, zapakujcie sprzęt do ciężarówek. Jutro rano to sprawdzę... - Usłyszałam głos Seda stojącego pod drzwiami. Moje serce omal nie wyskoczyło z piersi, a gdy wszedł do środka, dosłownie przestałam oddychać. Sedrick od razu mnie zauważył, rozchylił usta i dodał do słuchawki: - Oddzwonię - po czym opuścił telefon i odłożył go na stolik w korytarzu. Chyba w pierwszej chwili nie uwierzył, że to naprawdę ja.

- Cześć... - powiedziałam ledwo słyszalnie.

Sed zamknął drzwi, a ja poczułam dziwny niepokój. Gdzie reszta chłopaków? Kto będzie nas ratował, jeśli będziemy próbowali się pozabijać? Rozejrzałam się niepewnie po apartamencie, jakbym szukała... nie wiem czego... Drogi ucieczki?

- Cześć - odpowiedział ochryple.

Pewnie znowu wczoraj chlał, i dziś też, stałam jednak za daleko, by poczuć zapach alkoholu.

- Wiesz, co tutaj robię? - zapytałam, postępując krok w jego stronę.

- Domyślam się. Dlaczego mnie nie uprzedziłaś? - Także się zbliżył, a ja, tak jak myślałam, poczułam whisky.

Kiedyś ten zapach wymieszany z jego zapachem mi nie przeszkadzał, w tym momencie miałam wrażenie, że Sed śmierdzi.

- Ponieważ byś mnie zbył. Przyleciałam porozmawiać. Na spokojnie. - Wskazałam na kanapę, byśmy usiedli.

Sama byłam zaskoczona swoim dotychczasowym spokojem.

- O rozwodzie chcesz rozmawiać? - zapytał wprost, sprowadzając mnie na ziemię.

Przełknęłam ślinę.

- Tak naprawdę to mam ochotę po prostu cię przytulić, Sed... - powiedziałam cicho, ale szczerze i prosto z serca.

Nie to planowałam powiedzieć, ale wyszło, jak wyszło. Oczy Seda zrobiły się wielkie, bo zapewne nie tego się spodziewał.

- Dlaczego tego nie zrobisz?

Mój oddech przyśpieszył i poczułam, że w gardle zrobiła mi się wielka gęsia skórka, przez którą za chwilę nie będę w stanie nic powiedzieć.

- Nie wiem... - wydusiłam z siebie, wzruszając ramionami.

- To ja ci powiem - dodał poważnie.

- Tak? - Miałam nadzieję, że sam podejdzie i mnie przytuli.

On jednak zapoczątkował najgorszą i największą w moim życiu awanturę.

- Bo wolisz przytulać się do kogoś innego.

- Że co?! - pisnęłam i skrzywiłam się.

- To, co słyszałaś. Ile to trwało?! - Podniósł głos i przybrał agresywną postawę. Jego zielone oczy błyszczały pełne wściekłości, wręcz furii. Zazwyczaj łagodna twarz, tym razem wyrażała tyle negatywnych emocji i sprzeczności! Grymas bólu, żalu i wściekłości rysował się w kącikach ust, a żal docierał aż do oczu.

- Jezu, Sed, o czym ty mówisz?!

- O Garrido. Ile to trwa, co?! - wrzasnął, aż

podskoczyłam.

- Nic mnie z nim nie łączy! Boże, ile razy mam ci to powtarzać?!

- Nie wierzę w żadne twoje słowo, Reb. Może faktycznie popełniłem błąd z Laną, ale nie zrobiłem tego specjalnie i z premedytacją! Jak mogłaś mnie zdradzić?!

Jego oskarżenia prawie zwały mnie z nóg.

- Nie...

- Rozmawiałem z nim! Powiedział mi o was, o waszym pocałunku i o tym, co było potem!

Momentalnie zrobiło mi się gorąco. Kurwa mać! Kompletnie zapomniałam o tym pieprzonym pocałunku.

- Ale... - wydukałam znowu, a on ponownie mi przerwał.

- I to w naszym domu! Rozstaliśmy się na chwilę, a ty już do niego poleciałaś! Pieprzył cię w naszym łóżku?! - wrzasnął, a mnie kompletnie zatkało. Nie byłam w stanie nic powiedzieć.

- Ale to przecież ja jestem wszystkiemu winien, prawda?! Wszystko to moja, kurwa, wina, tak?! Miałaś rację, mówiąc, że tęsknota nas zabije. Zniszczyłaś wszystko... - Ostatnie słowa praktycznie wyszeptał.

- Sed, ja...

- Mówił prawdę?! - zapytał tak przeraźliwie smutno.

- Nie! - krzyknęłam w odpowiedzi. - On kłamał, wtedy on... Thomas próbował... - Chciałam powiedzieć, co Garrido próbował zrobić tamtego wieczoru, gdy Sed mnie uratował, ale znowu mi przerwał.

- Całowaliście się?! - zapytał.

Pokręciłam przecząco głową, jakbym sama pragnęła, by to

się nie wydarzyło.

- Całowaliście się w naszym domu?! - wrzasnął.

- Tylko jeden raz... - odpowiedziałam cicho, patrząc na niego kompletnie roztrzęsiona.

Boże, Sed! Moje serce krzyczało, by mnie przytulił, wziął w ramiona i obiecał, że wszystko będzie dobrze.

- Świetnie, więc można powiedzieć, że jesteście kwita - warknął wściekły i nabuzowany jak chyba nigdy wcześniej.

- Kwita?! Nie porównuj głupiego pocałunku z Thomasem z nocą spędzoną z tą ruską zdzirą! - wrzasnęłam i nie wytrzymałam.

Podeszłam do niego i popchnęłam go lekko, chociaż nie wiedziałam po co. By się otrząsnął? Nie miałam pojęcia.

- To była jedna noc, a nie wielomiesięczny romans!

- Romans?! Chyba ci się przyśniło! Kurwa, Sed, chyba nie wierzysz w to, co ci naopowiadał?! - zapytałam z niedowierzaniem.

- A skąd wiesz, co mi naopowiadał?! - Wbił we mnie wściekłe spojrzenie.

- Domyślam się, idioto! Jeśli mu wierzysz, to jesteś...

- Jestem skończonym idiotą, bo wierzyłem tobie, wierzyłem w nas i w to nasze pożał się Boże małżeństwo!

Zacisnęłam pięści i wzięłam głęboki oddech. Pomyślałam, że zaraz go chyba zamorduję!

- Trzeba było mnie zostawić w spokoju po wypadku, a nie latać za mną jak pies! - wypaliłam bez namysłu.

- Trzeba było! Teraz dobre rady mi dajesz?! Trzeba było kazać mi się odwalić!

- Och, kurwa, jak ty mnie drażnisz. Idź po rozum do głowy, palancie! - Odwróciłam się, by opanować emocje.

- Ty też, Reb! Od kiedy się taka gościnna w kroku zrobiłaś, co?! - dowalił.

- Słucham?! - Spojrzałam na niego. Nie wierzyłam, że to powiedział.

- Głucha jesteś?! - Zmrużył oczy.

Widziałam, jak cały aż trzęsie się ze złości. Pomyślałam, że to zaraz naprawdę źle się skończy.

- Tak. Głucha na twoje kłamstwa. I ślepa, bo nie widziałam, jaki z ciebie duppek!

- Wolę być dupkiem niż... - Ugryzł się w język.

Lepiej dla jego dobra, że nie dokończył. Jednak świadomość tego, co chciał powiedzieć, była jak kubeł zimnej wody.

- Chcesz rozwodu? - zapytałam, zsuwając obrączkę z palca. To było wręcz bolesne.

- Pozew chyba mówi sam za siebie - odpowiedział, nawet na mnie nie patrząc.

- Świetnie. - Podeszłam do niego i wcisnęłam mu w dłoń dwa krążki zdobiące jeszcze przed chwilą moją dłoń. - W takim razie udław się tym wszystkim, co masz. Nie chcę od ciebie niczego, rozumiesz?! Pieprz się ty i twoje pierdolone urojenia!

- I *vice versa*... - Głos mu zadrżał.

Zacisnął pięść, a w niej obrączkę i pierścionek zaręczynowy.

- Możecie być, kurwa, ciszej?! Ludzie chcą spać. -

Z sypialni wyszedł Erick.

- Ja właśnie wychodzę! - odpowiedziałam i ruszyłam do drzwi.

- Masz zamiar wracać dziś do Nowego Jorku? - zapytał Sed, patrząc na mnie jakby spanikowany.

- A co cię to interesuje?!

- Leciałaś tu dwadzieścia godzin - wyjaśnił.

- Dobrze, że umiesz liczyć. W takim razie policz sobie, ile trwało nasze małżeństwo! - odpowiedziałam wrednie. - Słyszysz to?! - Podniosłam rękę, by się wsłuchał.

- Nie - odpowiedział Sed, nie wiedząc, o co mi chodzi.

- Ta cisza to właśnie koniec małżeństwa. Do zobaczenia w sądzie, Mills. - Na pożegnanie pokazałam Sedowi i Erickowi środkowy palec i wyszłam.

Boże! Nie tak to miało wyglądać, ale czego ja się spodziewałam? Rozmawiał z Thomasem? Po co? W dodatku mu uwierzył... Tu już nie ma czego ratować. Co mi teraz zostało? Wrócić do Nowego Jorku i poprosić tatę o pomoc w znalezieniu prawnika. Nawet nie chciało mi się płakać. Byłam wściekła na siebie, że w ogóle tu przyleciałam. Chyba wolałabym nie wiedzieć, że Sed był tak naiwny i uwierzył Thomasowi. Może chciał uwierzyć, by samemu czuć się lepiej ze swoją zdradą? Czy to było logiczne? Czuć się lepiej, wmawiając komuś zdradę? Stwierdziłam, że nigdy nie zrozumie męczyzn i nie chcę mieć z nimi do czynienia. Do końca życia, nigdy więcej żadnemu nie zaufam. Moje serce, pęknięte, rozerwane i skopane, ledwo to wszystko wytrzymało. Gdy winda dojechała na dół i otworzyły się drzwi,

zobaczyłam Simona i Treya. Przyjechali chwilę za późno. Może gdyby byli, ta awantura by się nie wydarzyła? Teraz to już jednak nie miało znaczenia.

- O kurwa, a co ona tu robi?! - zapytał z niedowierzaniem i nieukrywaną złością Trey.

- Właściwie to wychodzę - bąknęłam pod nosem, wychodząc z windy.

- I jak? - wtrącił Simon, patrząc na Treya, który wbił w niego spojrzenie.

- On wiedział, że przylatujesz?!

- Nie rób mi awantur. Nie mam już na to siły, Trey. - Odruchowo potarłam dłoń i poczułam puste miejsce po obrączce.

- Gdzie Sed?! Rozmawialiście?! - zapytał mój zdenerwowany przyjaciel.

Nie odpowiedziałam, tylko spuściłam wzrok.

- Chcę wracać do domu... - powiedziałam po chwili bardzo cicho.

- Nie ma mowy, żebyś dziś wracała. Simon, weź jakiś pokój wynajmij. - Popchnął ukochanego w stronę recepcji, a sam objął mnie i przeszliśmy kawałek dalej, by stanąć z boku.

Gdybym nie spotkała ich w hotelowym lobby, nie wiem, co bym zrobiła. W emocjach mogłam zrobić wiele głupot i dziękuję Bogu, że trafiłam na nich. Simon wynajął pokój i we dwojkę z Treyem udaliśmy się do niego. Simon pojechał do apartamentu i myślałam, że już nie wróci. Gdy późną nocą udało mi się zasnąć, przyszedł jednak. Przebudziłam się

akurat i przez drzwi usłyszałam, jak rozmawiają z Treyem.

- Rozwód? To jakiś, kurwa, żart?! - zapytał oburzony Trey.

- Sed podobno złożył już pozew. To naprawdę koniec Millsów, Trey... - odpowiedział Simon, a ja przekręciłam się na plecy i wbiłam ślepy wzrok w sufit.

- Nie mogę w to uwierzyć. Przecież oni...

- Jeśli im się nie udało, to chyba prawdziwa miłość nie istnieje - stwierdził Simon.

- Weź mnie nie dobijaj, przecież wiesz, że cię kocham, palancie!

Usłyszałam, że zaczęli się przepychać, a po chwili całować. Pierwszy raz nie mogłam słuchać ich igraszek. Zakryłam głowę poduszką, ale postękiwania Simona i jęki Treya docierały do moich uszu. Po chwili pieprzyli się w saloniku obok sypialni, a ja myślałam, że oszaleję.

- Uwielbiam, gdy jesteś taki twardy... - wyjęczał Simon, dławiąc się penisem Treya.

Kurwa mać! Przekręciłam się na bok i zakryłam dodatkowo kołdrą, by ich nie słyszeć.

- O tak, skarbie. Głębiej! - wtórował mu Trey, a moja wyobraźnia podsuwała mi przeróżne obrazy.

W tym momencie było to jednak nie do wytrzymania.

- Chłopaki, błagam was! Ciszej! - krzyknęłam i przez chwilę panowała cisza.

Do sypialni zajrzał Simon z taką miną, że próbowałam się nie uśmiechnąć.

- A to ładnie tak podsłuchiwać? - zapytał rozbawiony.

- Trudno nie słuchać, jak jęczysz z fiutem w ustach! Idźcie sobie do łazienki i zamknijcie drzwi!

- Może chcesz się przyłączyć? - zaproponował całkiem na poważnie.

- Oczywiście. Marzę o bzykanku, gdy kilka pięter wyżej jest mój prawie były mąż - odpowiedziałam, wywracając oczami, a Simon od razu posmutniał.

Poprawił spodenki i wskoczył mi do łóżka.

- Chcesz tego rozwodu? - zapytał niepewnie.

- A co mam zrobić? On tego chce. Chce być wolny, a ja nie będę mu niczego więcej utrudniać... I tak za bardzo namąciłam mu w życiu - westchnęłam i spojrzałam na Treya stojącego w progu.

- Nie mów tak. Zabraniam ci tak myśleć! - powiedział i dołączył do nas w łóżku.

- Nie chcę teraz myśleć o czymkolwiek. Możemy iść spać?
- Objęłam ich obu.

- Tak bez bzykania? - zdziwił się Simon.

Spojrzałam na niego krzywo.

- Nie zaśniesz bez tego? - zapytałam żartobliwie.

- Nie - odpowiedział i skrzywił się jeszcze bardziej.

- Zrobisz wyjątek ten jeden raz. Ja w środku! - zawołał Trey i wepchnął się między nas.

Roześmiałam się, gdy poczułam ich zimne stopy. Przez chwilę gilgotaliśmy się wzajemnie, próbując ustalić, kto będzie spał w środku. Wypadło w końcu tak, że to ja leżałam między nimi, a ich gorące ciała nie dały mi spać. Kolejna prawie bezsenna noc mnie wykończyła. Oni zmęczeni po koncercie

zasnęli, a ja prawie się nie ruszałam, by ich nie obudzić. Chciało mi się płakać, ale nie mogłam. Nie miałam już łez? Czy może mój organizm zbuntował się i postanowił już nie okazywać słabości? Świadomość, że te kilka pięter wyżej jest Sed, wcale mi nie pomogła. Gdy w końcu nad ranem zasnęłam, śniła mi się nasza awantura. Ten koszmar będzie mnie teraz gnębił. Zapewne do końca życia...

Wróciłam do Nowego Jorku następnego dnia. Rano nie widziałam Seda i tak naprawdę nie wiedziałam, czy kiedykolwiek go jeszcze zobaczę. Chwilę rozmawiałam z Alexem i Clarkiem, a Nickiego w ogóle nie było. Chyba spał skacowany po wczorajszej imprezie po koncercie. Wykończona przespałam prawie cały lot, a w domu jedynie przywitałam się ze wszystkimi i poszłam dalej spać. Musiałam odespać te ostatnie dni i nabrać sił na kolejne. Wiedziałam, że w najbliższym czasie czeka mnie piekło rozwodu i tak naprawdę nie miałam pojęcia, czego się spodziewać. Postanowiłam zapytać ojca o szczegóły, by wiedzieć, na co się przygotować. Muszę stawiać się w sądzie? Miałam nadzieję, że nie, bo nie byłam w stanie stać twarzą w twarz z Sedrickiem i znowu o tym wszystkim opowiadać. Nie chciałam mu też niczego utrudniać i zamierzałam zgodzić się na wszystkie warunki. Nie chciałam jego pieniędzy czy czegokolwiek, co mi się nie należało. To chyba rozsądne? Miałam nadzieję, że istnieje chociaż cień szansy, by rozwieść się z klasą. Ojciec jednak odpowiedział, że musi odbyć się rozprawa, ponieważ

nie podpisaliśmy intercyzy. Boże... nie sądziłam, że kiedykolwiek spotka mnie coś takiego. Z nieba spaść na samo dno piekła. Piekła, które zamieszkało w moim sercu i mojej głowie.

Każdy kolejny dzień był jak... wegetacja? Spałam, jadłam i wykonywałam wszystkie inne czynności, które potrzebne są do życia. Nie chciało mi się jednak robić nic poza tym. Nie czułam smaku jedzenia, nie miałam ani ochoty, ani powodów, by się uśmiechać. Tata i wszyscy domownicy na szczęście nie naciskali, nie próbowali mnie na siłę pocieszać. Tayler tylko raz usiłował wyciągnąć mnie na studencką imprezę, ale nie dałam się namówić. Telefon dzwonił, jednak po drugiej stronie nigdy nie usłyszałam głosu Sedricka. To tak cholernie bolało. Każdy dzień, każda chwila bez niego niszczyły mnie coraz bardziej. Czułam się źle zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Byłam blada, osłabiona i nadal miałam mdłości przez nerwy i zaciśnięty żołądek. W dodatku zaczął spóźniać mi się okres, a to spotęgowało moje wyimaginowane objawy. Nie dopuszczałam do siebie tej myśli. To przecież niemożliwe. Nie teraz...

- Rebeko, powinnaś zrobić test. Jeśli to ciąża... - Alice patrzyła na mnie spokojnie, gdy weszłam do kuchni po kolejnym poranku z nudnościami. Jej jedynej powiedziałam o swoich obawach.

- Nie mam odwagi. To najgorsze, co mogłoby teraz być... - Oparłam się o blat, czując, że dalej mi niedobrze. Miałam zawroty głowy i ogólnie czułam się okropnie.

- Nie najgorsze, ciąża to największe szczęście. Proszę. -

Podawała mi test, który wyciągnęła z szuflady. – Idź do łazienki i go zrób – dodała.

Wzięłam go od niej niepewnie, bojąc się jak jasna cholera. Ktoś na górze naprawdę się na mnie uwziął.

– Idź, Rebeko! – powtórzyła Alice i pchnęła mnie lekko w stronę łazienki.

No dobrze... pomyślałam, że w sumie chyba lepiej wiedzieć wcześniej, by w razie czego móc cokolwiek z tym zrobić. Tylko czy ja będę umiała podjąć taką decyzję? Zaraz się okaże.

Patrzyłam na te cholerne drzwi od łazienki i bałam się wejść. Przecież nie mogłam być teraz w ciąży! To najbardziej nieodpowiedni moment. Dopiero co dostałam papiery rozwodowe od Sedricka, dopiero co nasze życie legło w gruzach i przecież nie dało się tego pozbierać. Boże, nie mogłam być w ciąży! Oby Alice się myliła i ta jej kobieca intuicja zawiodła. Wymioty to jeszcze nie oznaka ciąży. To tylko problemy hormonalne. Tylko problemy hormonalne. Powtarzałam to w głowie jak mantrę.

– Reb, kochanie, po prostu sprawdź. Im szybciej, tym lepiej – pocieszała mnie Alice.

Marnie jej to wychodziło. Wzięłam głęboki oddech i weszłam do łazienki. Z zamkniętymi oczami podeszłam do wanny i sięgnęłam po test ciążowy. Nie miałam odwagi otworzyć oczu. Gdy po chwili to zrobiłam, na teście ujrzałam... uśmiechniętą buźkę. Do kurwy nędzy, z czego mam niby się

cieszyć? Moje małżeństwo właśnie się rozpadło, a ja jestem w ciąży? To jakaś ironia losu! Staraliśmy się tyle czasu i nic. Nic! I co? Akurat teraz? Niby jak? W sumie wiadomo jak, ale dlaczego teraz? Dlaczego? Kurwa mać!

- Miałaś rację... - powiedziałam cicho, wychodząc z testem w rękę.

Spojrzałam na Alice, która uśmiechnęła się lekko.

- Umówić cię na wizytę do ginekologa? - zapytała.

- Tak.

- Rebeko, to naprawdę nie koniec świata. Pomożemy ci. - Podeszła i złapała mnie za dłoń.

Łzy napłynęły mi do oczu na myśl o tym, co chciałam zrobić. Usunąć ciążę. Nie widziałam innego wyjścia. Nie chciałam, by Sed dowiedział się o dziecku, by czuł się do czegoś zobowiązany. Nie chciałam dalej niszczyć mu życia. Kiwnęłam jedynie głową, udając, że wszystko jest w porządku, i poprosiłam, by umówił mnie na wizytę od razu. Zastanawiałam się, co mam powiedzieć lekarzowi. Tak po prostu - że nie chcę tego dziecka? To w ogóle legalne? Aborcja w Nowym Jorku jest legalna? Moje myśli zaczęły mnie przerażać i wiedziałam, że będę żałowała tej decyzji do końca życia. Co jednak miałam zrobić? Nie mogłam urodzić, bo wtedy Sed by się dowiedział i... nawet nie wiedziałam, co by było. Tego dziecka nie mogło być i już. Nie było innej opcji!

Alice umówiła mi wizytę jeszcze tego samego dnia na trzecią po południu. Siedziałam pod prywatnym gabinetem

i miętosiałam w dłoni papieraek po czekoladowym batoniku. Teraz już chociaż wiedziałam, skąd u mnie te ostatnie zachcianki na czekoladę i banany. Zawsze je lubiłam, ale ostatnio mogłabym je jeść bez przerwy. Myślałam, że po prostu wracam do normalnego funkcjonowania, a to sprawka ciąży. Na widok wychodzącej z gabinetu pacjentki ze sporym brzuszkiem spuściłam wzrok, by za wiele nie analizować. W innej sytuacji zapewne zaczęłabym wymyślać, jak mogę nazywać to maleństwo, ale teraz... Teraz z wielkim bólem serca nazywałam to problemem, którego musiałam się pozbyć. To okropne, okrutne i niewybaczone, wiedziałam o tym. Po prostu nie miałam innego wyjścia.

- Pani Mills? - zapytał doktor, wyglądając z gabinetu.

Wstałam i jedynie kiwnęłam głową.

- Zapraszam - dodał, pokazując gestem, bym weszła do środka.

Na drżących nogach usiadłam na krześle naprzeciwko biurka i milczałam, dopóki lekarz nie zaczął rozmowy.

- Co panią do mnie sprowadza?

- Jestem w ciąży, zrobiłam test... - odpowiedziałam cicho.

- Rozumiem. Kiedy miała pani ostatnią miesiączkę? - zapytał, ale nie potrafiłam podać konkretnej daty.

Przez to wszystko kompletnie nie kontrolowałam tych spraw i nie zapisałam terminu. Lekarz powiedział jednak, że to nie problem, i poprosił, bym się rozebrała.

- Doktorze, ale ja...

- Proszę się nie krępować. Na początek zrobimy USG. - Uśmiechnął się lekko, a ja nie miałam odwagi powiedzieć mu,

po co tu naprawdę przyjechałam.

Boże! Wstałam i położyłam się na leżance, ale lekarz kazał mi zająć miejsce na fotelu. Świetnie! USG w rozkroku? Tego mi jeszcze brakowało. Zażenowana sytuacją i tym, w jakim celu tu przyszłam, rozebrałam się i zajęłam miejsce.

- To zapewne sam początek, więc by cokolwiek zobaczyć, musimy wykonać szczegółowe badanie aparatem do USG dopochwowego - wyjaśnił, zakładając prezerwatywę na głowicę urządzenia.

Świetnie! Mógł mi oszczędzić szczegółów, no ale cóż... Zamknęłam oczy, próbując się rozluźnić, żeby nie zareagować tak jak poprzednio. Podczas badania nic nie mówiłam, bałam się nawet spojrzeć na monitor. Lekarz wreszcie skończył badanie i wyjął ze mnie tę cholerną głowicę. Wcześniej zatrzymał obraz i wydrukował zdjęcie.

- Rozumiem, że to raczej nieplanowana ciąża? - zapytał dziwnie.

- W sumie nie wiem, jak to określić. Staraliśmy się z mężem, to znaczy z Sedrickiem, o dziecko, ale... - Przełknęłam ślinę.

Lekarz przecież wiedział, kim jestem. Zapewne słyszał też o tej całej sytuacji.

- Rozumiem, Rebeko, i mam dla ciebie pewną wiadomość.

- Jaką? - Uniosłam brew, bo chyba nie zrozumiałam.

No jestem w ciąży i co niby jeszcze?

- To mniej więcej siódmy, ósmy tydzień - odpowiedział, a ja kiwnęłam głową. To by się zgadzało, bo wtedy Sed był w domu po złamaniu palca. Westchnęłam głośno. - Ale jest jeszcze coś

- dodał.

- To znaczy?

- To bliźniacza ciąża, Rebeko.

Spojrzałam na niego i roześmiałam się nerwowo.

- Żartuje pan?!

- Nie. - Pokazał mi wydruk z USG, na którym było wyraźnie widać dwa punkciki.

Chryste Panie!

- Bliźniaki?! - pisnęłam z niedowierzaniem.

Nie no... zrobiło mi się gorąco, a zaraz potem zimno i chyba słabo.

- Napij się wody, proszę. - Doktor podał mi szklankę, widząc moją reakcję. - Nie możesz się denerwować, Rebeko. Zaraz wypiszę ci skierowania na wszystkie badania i umówię kolejną wizytę... - Spojrzał na kalendarz. - Za jakieś dwa tygodnie - dodał, a ja, popijając wodę, milczałam jak zaklęta.

Bliźniaki?! Sedak i Rebak... Cudownie! Mój kolejny genialny plan legł w gruzach. Uciekłam z gabinetu, gdy tylko lekarz pozwolił mi wyjść. Dobrze, że nie powiedziałam mu, z jakim zamiarem do niego przyszłam. Miałabym zabić dwoje dzieci? Boże! Wsiadłam do auta na parkingu i zanim ruszyłam, musiałam się uspokoić. Oparłam głowę o zagłówek i zamknęłam oczy. Gdy je otworzyłam, wyjęłam z kopertki ze skierowaniami na badania zdjęcie. Nic z niego nie rozumiałam, jedynie to, że te dwa maleńkie punkciki to nasze dzieci. Niczemu niewinne maleństwa, które były tak wyczekiwane i upragnione, a teraz? Co ja im zapewnię? Będą wychowywać się bez ojca? Boże, co ja zrobiłam ze swoim

życiem? Nie byłam gotowa, by samotnie wychowywać jedno dziecko, a co mówić o dwójce. Ja pierdolę, czy mogło być jeszcze gorzej?

Do domu jechałam powoli i ostrożnie. Nie wiedziałam czemu. Podświadomie bałam się o siebie i dzieci? Nie miałam pojęcia. Nie czułam przecież jeszcze niczego prócz wymiotów... No, może miałam odrobinę wrażliwsze i powiększone piersi, ale nie podejrzewałabym, że to ciąża, w dodatku bliźniacza. Już od progu poczułam zapach ciasta czekoladowego, a mój żołądek dał o sobie znać. Byłam okropnie głodna!

- Mogę liczyć na kawałek? - zapytałam, wchodząc do kuchni.

Alice spojrzała na mnie i uśmiechnęła się szeroko.

- Oczywiście, ale najpierw musisz mi wszystko opowiedzieć.

Wyjęła z piekarnika okrągłą foremkę z gorącym ciastem.

- Może najpierw usiądź - ostrzegłam.

- Boże, coś nie tak?! - Spojrzała przerażona.

- Nie no, wszystko w porządku - uspokoila ją.

- Więc?

- To bliźniaki... - wydusiłam z siebie, a Alice zrobiła zdziwioną minę. Nie mogłam się opanować i się roześmiałam.

- Wiesz coś o tym, prawda? - dodałam, a całe napięcie ze mnie zeszło.

Oparłam się o blat kuchenny i głośno westchnęłam. Alice była w takim szoku, że przez chwilę nic nie mówiła.

- Mam ci gratulować? - zapytała niepewnie.

Wzruszyłam ramionami i zaczęłam się śmiać i płakać jednocześnie. Podeszła do mnie i objęła mnie mocno.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie. Pomożemy ci, poradzimy sobie. - Uśmiechnęła się pocieszająco.

Rozmawiałyśmy długo, a ta rozmowa naprawdę wiele mi dała. Alice przecież też przechodziła przez bliźniaczą ciążę i wiedziałam, że jej rady będą bezcenne. Uspokoiliłam się i nabrałam wewnętrznego spokoju. Teraz nie powinnam się denerwować i martwić. Co się stało, już się nie odstanie, a nie chodziło już przecież jedynie o mnie. Było nas troje, to takie niesamowite. Trudno mi było uwierzyć, że cokolwiek tam jest, skoro nic jeszcze nie czułam, ale ja wiedziałam, że one tam są. Moje małe Sedaczki i Rebaczki. Gdy Alice zaczęła opowiadać o tym, jak czuła się w ciąży, nie mogłam się doczekać, aż tata wróci z pracy i będę mogła powiedzieć mu, że zostanie dziadkiem. Tak bardzo tego chciał, no i ma... Tyle że okoliczności powinny być nieco inne, ale na to nic już nie mogłam poradzić.

Pod wieczór, gdy do domu wrócił tata, razem z Alice czekałyśmy na niego z kolacją. Poprosiłam ją, by nie mówiła nikomu innemu o ciąży, bo chciałam to zachować na razie w tajemnicy. Nie wiedziałam, co będzie, gdy pojawi się brzuszek. Na razie sama musiałam oswoić się z tą myślą i zdecydować, co dalej. Jedyne osoby, które będą wiedziały, są Alice i mój ojciec. Właśnie usiadł do stołu i patrzył na nas podejrzliwie.

- Coś chcecie mi powiedzieć? - zapytał, podwijając mankiety koszuli.

Spojrzałyśmy na siebie z Alice, a ona delikatnie złapała mnie za dłoń.

- Właściwie to ja chcę ci coś powiedzieć, tato... - powiedziałam, a w gardle stanęła mi wielka gęź.

Cholera! Cały dzień na to czekałam, a teraz strach mnie obleciał. Tylko przed czym? Przecież ojciec mnie nie skrzyczy.

- Słucham więc. - Uśmiechnął się pocieszająco i zaczął jeść.

Czekałam, aż przełknie, by się nie zadławił.

- Jestem w ciąży, tato.

Ojciec odchrząknął i przełknął szybko, wbijając we mnie wzrok.

- W bliźniaczej ciąży - dodałam od razu.

Wyraz jego twarzy był komicznie przerażony, a ja uśmiechnęłam się lekko.

- Zostaniesz dziadkiem, James - wtrąciła Alice i także się uśmiechnęła.

Tata przez chwilę nic nie mówił, analizując to, co powiedziałam, a gdy w końcu się odezwał, kamień spadł mi z serca.

- To cudownie, córeczko. Podwójna dawka szczęścia! - Wstał od stołu i podszedł, by mnie uściskać.

W jego ramionach dodatkowo się upewniłam, że jakoś sobie poradzę. Nie wiedziałam, co bym zrobiła bez Jamesa i Alice, ale nie było co gdybać. Miałam ich przy sobie, byli dla mnie wsparciem, a tego najbardziej potrzebowałam. Zjedliśmy

kolację, rozmawiając oczywiście o ciąży. Cudownie było słuchać, jak tata i Alice opowiadali o czasie, gdy spodziewali się Gabi i Sophii. Gdy patrzyłam na nich, na ich miłość, łatwiej mi było pogodzić się ze swoim losem. Oni przecież też odnaleźli się po latach, oboje mają dzieci z innych związków, a mimo wszystko pokochali się i potrafili stworzyć rodzinę. Rodzinę pełną wzajemnego szacunku, miłości i szczerości. W życiu nie zawsze jest przecież tak, jak byśmy chcieli. Popełniamy błędy, ponosimy konsekwencje, ale najważniejsze to umieć wyciągnąć z tego wszystkiego wnioski. Jakie wnioski ja wyciągnęłam? Jeszcze nie wiedziałam... Wiedziałam, że mężczyzna, którego obdarzyłam miłością i zaufaniem, zawiódł mnie na całej linii. Że poczułam się przez niego bezwartościowa. Mimo wszystko go kochałam, ale skoro chciał rozwodu... Miałam mu utrudniać? Nie zamierzałam. Niech odzyska wolność, skoro tak postanowił. Może zdecydował o tym już wcześniej i ta cała sytuacja z Laną to po prostu był jego desperacki krok, by się ode mnie uwolnić? Nie wiedziałam i chyba nie chciałam wiedzieć. Każdy ma prawo się pomylić, a Sedrick najwidoczniej pomylił się co do mojej osoby. Po wypadku przekonał mnie do siebie, a sam przyznał, że to był błąd. Oboje go popełniliśmy. Ja, dając mu się znowu w sobie rozkochać, a on, próbując to zrobić i w końcu osiągając cel. Teraz żałował i wszystko miało skończyć się rozwodem. Tylko czemu winne były nasze maleńkie Sedaczki i Rebaczki? Zamierzałam dać im wszystko, co najlepsze, ale wiedziałam, że ojca na pewno będzie im brakowało. Pamiętałam, jak mnie było ciężko bez ojca...

Miałam swoim dzieciom zgotować taki sam los? Boże, to było takie cholerne trudne.

Dobrych kilka dni analizowałam całą sytuację. Podjęłam decyzję, która nie podobała się ani ojcu, ani Alice, ale na szczęście nie ingerowali w nią. Sama byłam zła na siebie za to, co postanowiłam, ale nie widziałam innego rozwiązania. Nie chciałam, by Sedrick dowiedział się o ciąży. Po prostu nie chciałam, by myślał, że zrobiłam to specjalnie, by go przy sobie zatrzymać. Chciał wolności, to ją odzyskał, a ja musiałam sobie poradzić.

Właśnie dziś przyleciałam do Los Angeles na naszą rozprawę rozwodową. Postanowiłam stawić się na niej osobiście i bez prawnika. Może źle robiłam, poddając się w walce o jego majątek, ale nie o to mi chodziło. Chciałam po prostu mieć to za sobą i zacząć nowy rozdział. Wczoraj miałam wizytę u ginekologa i wszystko było w porządku. Badania wyszły dobrze, a ja też czułam się lepiej dzięki suplementom i lekom na nudności, niestety nadal towarzyszącym mi z rana.

Byłam odrobinę za wcześnie, więc poszłam do restauracji napić się herbaty przed rozprawą. Akurat płaciłam przy barze, gdy do środka wszedł Sedrick. Miałam wrażenie, że czas się zatrzymał. Ubrany był w granatowy garnitur z białą koszulą i krawatem. Cholera! Uwielbiałam go w takim wydaniu...

- Jeszcze pięćdziesiąt centów - powiedziała kobieta stojąca za ladą.

Wyrzebałam z portfela drobne i zapłaciłam, nie odrywając wzroku od Seda. On w pierwszej chwili mnie nie zauważył, ale gdy podniósł wzrok, zatrzymał się w pół kroku. Zapewne się mnie tu nie spodziewał. Wyprostował się, wziął głębszy oddech i podszedł nieśpiesznie.

- Witaj, Rebeko - przywitał się bardzo oficjalnie.

- Cześć, Sed.

- Mogę do ciebie dołączyć? - zapytał, patrząc na herbatę, którą trzymałam w ręku.

Zaskoczył mnie tą propozycją, ale nie odmówiłam. W końcu po co się kłócić. Już wszystko było przesądzone. Kiwnęłam głową, a Sedrick pokazał, byśmy przeszli do stolika pod oknem. Myślałam, że pójdzie zamówić coś dla siebie, a on ruszył za mną i położył mi dłoń na krzyżu. Zastygłam, prawie oblewając się herbatą. Spojrzałam na niego, czując ten prąd między nami. Nie wiedziałam, czy on też to poczuł. Miałam wrażenie, że tak, ale ostatnio tyle się zmieniło, że trudno powiedzieć, czy moje odczucia były trafne. Usiedliśmy naprzeciwko siebie, a Sed zawołał kelnera. Zamówił wodę i zapytał, czy może mam ochotę coś zjeść. Odmówiłam, bo dziś rano nudności nieźle dały mi popalić i żołądek miałam zaciśnięty. Minęły ponad dwa tygodnie, od kiedy dowiedziałam się o ciąży, i jeszcze niczego tak naprawdę nie było widać. Nie obawiałam się, że Sed się czegokolwiek domyśli. Byłam zła na siebie, że nie miałam odwagi powiedzieć mu o tym, że zostanie ojcem. Wiedziałam, że jeśli kiedykolwiek się dowie, będzie miał do mnie ogromny żal. Wołałam jednak, by mnie nienawidził i żył normalnie zamiast poczuwać się do

obowiązków i być przy mnie na siłę. To, że za chwilę miała się odbyć nasza rozprawa rozwodowa, dodatkowo upewniało mnie, że to jedyna słuszna decyzja.

- Smacznego... - powiedziałam cicho, gdy kelner przyniósł mu kawałek szarlotki.

Zapach ciasta sprawił, że nagle zrobiłam się głodna.

- Dziękuję. Co u ciebie? - zapytał i włożył do ust widelczyk z porcją ciasta, nie odrywając przy tym ode mnie wzroku.

Co u mnie? Hm...

- Mieszkam u ojca, ale to zapewne wiesz - odpowiedziałam zdawkowo.

- Tak, wiem. Zostaniesz na stałe w Nowym Jorku?

Uniosłam brew, zaskoczona jego pytaniami.

- Nie wiem. A co u ciebie? - zapytałam. W sumie z ciekawości.

- Bez zmian. Trasa, koncerty...

- Aha. - Spuściłam wzrok, bo było mi niezręcznie. Czulałam między nami barierę. Nigdy już nie będzie dobrze i to chyba bolało mnie najbardziej.

- Zaraz po rozprawie mam lot i wracam do chłopaków - dodał, widząc moje skrzępowanie.

- Rozumiem - bąknęłam pod nosem i nerwowo obciągnęłam rozkloszowaną spódniczkę, która odkryła moje kolana.

Ubrałam się elegancko, by nie wyglądać jak uboga krewna. Domyślałam się, że przed sądem będą czekać na nas paparazzi, i nie myliłam się. Gdy moja taksówka podjechała pod gmach, ledwo udało mi się wysiąść. Nie odpowiedziałam

jednak na żadne pytanie i zasłaniając się okularami i dłonią, praktycznie wbiegłam do budynku.

- Może po wszystkim dasz się zaprosić na obiad? Polecę następnym samolotem - zaproponował, znowu kompletnie mnie zaskakując. Rozchyliłam usta, próbując wyrównać oddech. To jakaś gra?

- Nie, dziękuję, ale nie - odmówiłam. Nie miałam ochoty na dłuższe przebywanie w jego obecności. To zbyt wiele mnie kosztowało.

Sedrick spuścił wzrok i uśmiechnął się smutno.

- Rozumiem. Idziemy? - Wstał i spojrzał na mnie.

Odsunęłam herbatę i również wstałam, wygładzając spódnicę na biodrach.

- Chyba muszę jeszcze do łazienki - stwierdziłam na głos.

Sedrick uśmiechnął się, tym razem szczerze, ale nie tak szeroko i radośnie, jak pamiętałam.

- Poczekam na ciebie. Leć. - Przepuścił mnie przodem, a ja szybko pobiegłam do toalety.

Obmywając ręce, spojrzałam w lustro. Miałam pełniejszą buzię, a moje piersi... Boże! Wydawały się wielkie. Sedrick na pewno to zauważył i ciekawa byłam, co sobie myślał. Chciałabym chociaż przez chwilę słyszeć jego myśli. Co tak naprawdę siedziało w jego głowie?

Weszliśmy na salę sądową razem. Rozdzielając się na dwie strony, spojrzeliśmy na siebie wymownie. Całą swoją silną wolą starałam się nie okazywać emocji. Teraz już nie było odwrotu, a ja obiecałam sobie powiedzieć przed sądem wszystko, by Sedrick dostał rozwód. Gdy zasiadałam

w drewnianej ławie po prawej stronie sędziego, dłonie zaczęły mi się trząść. Jezu, opanuj się, Reb! Zamknęłam na chwilę oczy i zajrzałam do torebki, by wyłączyć telefon. Nie wypadło, by zadzwonił w trakcie rozprawy.

- Proszę wstać, sąd idzie - powiedziała aplikantka, a ja z tego wszystkiego nawet nie wstałam.

Sed spojrzał na mnie i pokazał wzrokiem, bym ruszyła tyłek. Boże! Nie wiedziałam, czy to wytrzymam. Wstałam, chwiejąc się na niewysokich obcasach. To jednak trudniejsze, niż sobie wyobrażałam. Tak naprawdę nie słuchałam tego, co mówił sędzia. Najpierw Sed odpowiedział na kilka pytań, a potem przyszła moja kolej.

- Podejź, proszę, Rebeko, do barierki - poprosił sędzia, a ja odruchowo wstałam.

Po drodze potknęłam się o własne nogi, a Sed omal nie wyskoczył zza ławy.

- Przepraszam... - bąknęłam, patrząc na sędziego.

Zajęłam miejsce i patrzyłam prosto przed siebie. Wiedziałam, że jeśli spojrzę na Seda, to nie wytrzymam i powiem coś, co wszystko skomplikuje.

- Masz coś do dodania, Rebeko? - zapytał sędzia, widząc, jaka jestem zdenerwowana.

- W sumie to chyba nie, wysoki sędzie... - odpowiedziałam.

- Tak jak Sedrick uważasz, że wasze małżeństwo to pomyłka i uczucie wygasło?

Przełknęłam ślinę. Gdy Sed o tym mówił, chyba nie słuchałam albo nie chciałam słuchać.

- Tak - skłamałam, kiwając głową.

Zerknęłam jedynie na Seda, który siedział ze spuszczoną głową. Och, Sed... Co my narobiliśmy?

- Nie wniosłaś żadnego wniosku o podział majątku, Rebeko. Czy to oznacza, że zrzekasz się wszystkiego? - drążył dalej sędzia.

Ponownie kiwnęłam głową, ale sędzia pokazał, bym odpowiedziała.

- Tak. Nie chcę żadnych pieniędzy ani niczego, co należy do Sedricka.

Sed wyprostował się i czułam, że wbił we mnie wzrok.

- Nie zgadzam się. Należy ci się połowa majątku! - wtrącił, za co sędzia upomniał go i poprosił o spokój.

- Rebeko, masz świadomość, że zostaniesz z niczym? - dopytał sędzia.

- Tak.

- Macie dzieci, Rebeko? - Serce prawie wyskoczyło mi z piersi, gdy padło to pytanie.

- Nie, nie mamy... - odpowiedziałam cicho.

To kłamstwo ledwo przeszło mi przez usta.

- Rozumiem. A udziały w Follow Records?

- Oddaję je Sedrickowi. Nie znam się na tym, wysoki sądzie, a Sed tak, więc... - Wzruszyłam ramionami i spojrzałam na Seda.

Patrzył na mnie wściekłym wzrokiem. O co był zły? Nie chciałam jego pieniędzy, to chyba logiczne.

- Nie chcę ich. Cholera, Rebeko, co ty wyprawiasz?! Nie możesz zostać z niczym! - wrzasnął.

- Sedricku! Proszę o spokój! - Sędziowski młotek znowu poszedł w ruch.

- Wysoki sędzie, zrzekam się połowy majątku na rzecz Rebeki. Proszę to zapisać i zatwierdzić! - ciągnął Sed.

- Nie pan teraz ma głos, Sedricku. Rebeko, czy masz coś do dodania? - zapytał sędzia.

- Nie chcę niczego, co należy do Sedricka. To jedyne, co chcę dodać...

- Reb, kurwa! - krzyknął Sed, za co został wyproszony z sali.

Gdy ochroniarz go wyprowadzał, spojrzałam w jego stronę, a jego wzrok, gdyby mógł, to chyba mnie zabił. Dlaczego się tak ciskał? Dlaczego mu tak zależało, by cokolwiek mi dać? Chciał mnie jeszcze bardziej upokorzyć? Boże! Wróciłam na miejsce kompletnie roztrzęsiona. Nic już więcej do mnie nie docierało. Gdy sędzia ogłosił chwilę przerwy, wyszłam na korytarz. Sedricka jednak nie widziałam, a to uczucie, że zapewne nigdy więcej go nie zobaczę, sprawiło, że się rozplakałam. Uciekłam do toalety i wyszłam z niej dopiero chwilę przed ogłoszeniem wyroku. Zapuchnięta, widać, że płakałam, ale miałam to gdzieś. Teraz już nic nie mogło zmienić tego, co się wydarzyło, a chwilę później sąd ogłosił, że nasze małżeństwo zostało zakończone. Wysłuchałam wyroku z kamienną twarzą. Sedricka na sali nie było...

Jedna krótka chwila przekreśliła wszystko. Wyszłam z gmachu

sądu, mając w środku ogromną pustkę. Gdy podbiegli do mnie paparazzi, nawet nie miałam siły się z nimi wyklócać, by dali mi spokój. Zagrodzili mi jednak drogę i nie byłam w stanie przejść do samochodu. Gdy próbowałam się precyzyjnie, jeden z fotografów, zapewne niechcący, uderzył mnie obiektywem w twarz. Skrzywiłam się i wrzasnęłam na nich, by dali mi spokój.

- Dajcie jej spokój, krwiożercze hieny! - Usłyszałam głos Seda, który pojawił się znikąd.

Przeciśnął się przez tłum, objął mnie i zaprowadził do swojego auta. Ze spuszczoną głową i w milczeniu zapięłam pas. Sed wszedł i odjechał szybko, także nic nie mówiąc. Co można było powiedzieć?

- Zatrzymałaś się w jakimś hotelu? - zapytał, zatrzymując się kawałek dalej na parkingu.

- Nie, przyleciałam dziś rano.

- Wracasz dziś? - Zgasił silnik i spojrzał na mnie.

- Nie, nie wiem... Chyba dopiero jutro. - Wyjęłam z torebki telefon, by go włączyć.

Sed jednak wyjął mi go z dłoni. Spojrzałam na niego spanikowana. O co mu jeszcze chodziło? Żądał rozwodu, to go otrzymał. Czego chciał więcej?

- Zjedźmy razem chociaż obiad. Rebeko, ja...

- Nie, Sed - przerwałam mu stanowczo.

- To tylko obiad. Zróbmy to jak cywilizowani, kulturalni ludzie - dodał.

- Wybacz, ale nie. Może jestem zbyt mało cywilizowana i kulturalna, by to zrozumieć. Odwieź mnie, proszę, do

samochoду. – Nasunęłam na nos okulary przeciwsłoneczne, by nie widział wzbierających w moich oczach łez.

– Popelniasz błąd, zrzekając się wszystkiego. Z czego będziesz żyła?! – Włączył mu się ten pretensjonalny ton.

– To już nie twoja sprawa, Sed. – Chwyciłam za klamkę, by wysiąść.

– Boże, poczekaj! Odwiozę cię! – burknął, blokując drzwi przyciskiem.

Nic nie odpowiedziałam, tylko dałam się odwieźć na sądowy parking. Sed wysiadł ze mną i odprowadził mnie do auta, by nikt mnie nie zaczepił. Na parkingu jednak nie było już paparazzich. Otworzyłam drzwi i chciałam wsiąść.

– Chciałam ci jedynie życzyć powodzenia, Sed – powiedziałam szczerze.

Nie życzyłam mu źle, wręcz odwrotnie. Z całego serca życzyłam mu jak najlepiej, ale wolałam to ubrać w inne słowa.

– Ja tobie też, Rebeko. Uważaj na siebie. – Gdy podszedł tak blisko, że poczułam jego perfumy, wstrzymałam oddech. – Uważaj na siebie, maleńka... – powtórzył i nachylił się, by cmoknąć mnie w policzek.

W moich oczach momentalnie stanęły łzy, odwróciłam głowę i nie dałam mu się pocałować, tylko pośpiesznie wsiadłam do auta i odjechałam z piskiem opon. Kurwa! Spojrzałam we wsteczne lustro, a widok Seda stojącego tak na parkingu i patrzącego w moją stronę to obraz, którego nie zapomnę do końca życia. Widok rozrywający mi serce już kompletnie. Znowu byłam Rebeką Staton... znowu nie miałam nic. Znowu byłam nikim, a moje życie przypominało piekło. Na

moje własne życzenie.

EPILOG

Z każdą minutą, czekając na nich, coraz bardziej się denerwowałam. Byłam już zmęczona i fizycznie, i psychicznie. Ukrywanie tego wszystkiego przez ponad pół roku mnie wykończyło. Tak bardzo za nimi tęskniłam. Za każdym z osobna i za wszystkimi razem, a najbardziej za Sedrickiem. Mimo że ja dla niego już nie istniałam i sama starałam się o nim zapomnieć, to było tak cholernie trudne. Słyszając, że ktoś właśnie przyjechał, poprawiłam się nerwowo na fotelu i spojrzałam w stronę drzwi do salonu. Od razu rozpoznałam głosy Treya i Simona. Chciało mi się śmiać i płakać jednocześnie. Bałam się ich reakcji, ale to był ostatni dzwonek. Odliczałam w głowie kolejne sekundy, zanim ich zobaczyłam. Gdy przekroczyli próg, na ich widok uśmiechnęłam się szeroko.

- Cześć, Reb... - powiedział niepewnie mój przyjaciel, a mnie ścisnęło w żołądku.

Spojrzałam na Simona i wstałam z fotela. Chłopcy od razu zauważyli mój ciężowy brzuszek. Trudno go zresztą nie zauważyć. Chyba obaj w tym momencie nie wiedzieli, co mają powiedzieć. Zatkąło ich, i to dosłownie. Wpatrywali się we mnie, a potem spojrzeli na siebie i znowu na mnie.

- Cześć, chłopaki - odpowiedziałam niepewnie i wyszłam zza ławy.

- Połknęłaś arbuza w całości? - odezwał się Simon

i w końcu szeroko się uśmiechnął.

Wyrwałam do niego. Tak bardzo chciałam, by mnie przytulił.

- Nawet dwa arbuzy... - odpowiedziałam i rozplakałam się głośno.

- Rany, mała, czy to... - Trey spojrzał na mnie, nie dowierzając w to, co widzi.

- Tak. Sed jest ojcem - załkałam jeszcze głośniej.

- Dlaczego nam nie powiedziałaś?! - warknął na mnie Trey.

Podszedł do okna, nie odrywając ode mnie wzroku.

- Dowiedziałam się zaraz po tym, jak dostałam papiery rozwodowe. Nie chciałam litości, nie chciałam, by był ze mną ze względu na dzieci! - Wiedziałam, że tak będzie, że zacznę się żalić, ale już dłużej nie mogłam.

Te wszystkie emocje, które nagromadziły się we mnie przez ten cały czas, musiały w końcu ulecieć, bo chyba bym zwariowała.

- Jak mogłaś mi nie powiedzieć?! Reb, do cholery, jestem twoim najlepszym przyjacielem, jestem jak twój brat!

- Wygadałbyś Simonowi, a on już potem wszystkim by wygadał! Znam was! - Zadarłam głowę, by spojrzeć na Simona.

- No fakt. Takiej informacji na pewno bym dla siebie nie zatrzymał - stwierdził, jak zawsze szczerze, Simon.

- Przecież Sed... - wydukał Trey.

- Który to miesiąc? - wtrącił Simon.

- Trzydziesty piąty tydzień - odpowiedziałam cicho.

- Czyli jeszcze pięć tygodni zostało. No, mała, rychło w czas... - Trey westchnął głośno i w końcu do mnie podszedł.

- Nie pięć tygodni, tylko jakiś tydzień.

Gdy mnie przytulił, część tego napięcia zeszła ze mnie.

- Tydzień? - Skrzywił się i znowu na mnie zerknął.

- No, bo to dwójka jest... - dodałam, a on mnie puścił.

- Bliźniaki?! - zapytali w tym samym czasie, robiąc takie miny, że się uśmiechnęłam.

Pokiwałam twierdząco głową i pogładziłam brzusek, bo właśnie poczułam, jak maluchy się ruszają.

- No nie chciałem nic mówić, ale ten twój brzuch jest ogromny. Teraz już rozumiem, czemu mówiłaś o dwóch arbuzach. - Simon drapał się po twarzy, jeszcze bardziej nie dowierzając.

- Dwa Sedaki... - Trey opadł na kanapę.

- Sedak i Rebak - poprawiłam go i się uśmiechnęłam.

- Chłopak i dziewczyna? - Simon znowu się uśmiechnął i podszedł do mnie.

- Tak.

- Mogę? - Wyciągnął niepewnie dłoń, by dotknąć brzuszka.

- Jasne! - Chwyciłam ją i położyłam w miejscu, w którym akurat któryś z maluszków wystawił stópkę.

- Kurwa, to takie piękne! - stwierdził wzruszony i objął mnie.

Jednak pod dotykiem obcej ręki maluszki przestały się ruszać.

- Ja też chcę! - Trey do mnie doskoczył i razem z Simonem

zaczęli obmacywać mój brzusek.

Nic z tego, bo dzieci ich nie znały. Opowiadałam im o wujkach, ale to przecież nie to samo. Tak bardzo żałowałam, że im nie powiedziałam, ale nie mogłam... Nie mogłam postąpić inaczej.

- Mała, ale co teraz? Jak ty to sobie wyobrażasz? - spytał Trey.

- Nie wiem.

- Ale Sed... - wtrącił Simon, jednak nie zdążył dokończyć, bo do salonu wszedł właśnie ON. Sedrick.

Mój oddech przyśpieszył na jego widok. Tak dawno go nie widziałam. On również spojrzał na mnie i wiadomo, na co w pierwszej chwili zwrócił uwagę. Zatrzymał się w pół kroku i chyba zbierał myśli, by cokolwiek powiedzieć.

- Moje gratulacje! - odezwał się w końcu z nieukrywaną wściekłością.

Nie miałam pojęcia, co myślał. Nie miałam pojęcia, czy zaraz nie zapyta o to, czy on jest ojcem.

- Sed, daj spokój. Teraz to już nie ma co... - odezwał się Trey, ale Sed miał chyba wiele do powiedzenia.

Podszedł do mnie gwałtownie na tyle blisko, że czułam ten jego zapach. Boże, jak ja kochałam tego człowieka. Łzy napłynęły mi do oczu z tego wszystkiego.

- Jak: nie ma co?! Kurwa, Rebeko! - wrzasnął na mnie i spojrzał na mój brzuch.

- Co?! Co ty tu w ogóle robisz?! - Zamiast mu powiedzieć, jak za nim tęsknię, warknęłam, próbując się bezsensownie bronić.

- To był podstęp. Chcieliśmy, byście się w końcu zobaczyli
- przyznał się Simon.

Patrzyłam na niego wściekle.

- No dzięki wielkie! - pisnęłam.

- No, wielkie... - dodał Sed, pokazując na mój brzuch.

- To my lepiej zostawimy was samych. - Trey chwycił
Simona za dłoń i uciekli pośpiesznie z salonu.

Nawet nie zdążyłam ich zatrzymać. Było mi przed Sedem
tak cholernie wstyd, że nawet nie mogłam spojrzeć mu w te
cudowne oczy.

- Masz coś do powiedzenia? - zapytał względnie
spokojnie.

- Nie będę przepraszać - odpowiedziałam, unosząc się
honorem. Oboje spieprzyliśmy nasze małżeństwo i nie miałam
zamiaru brać całej winy na siebie.

- Nie oczekuję przeprosin.

- Więc czego oczekujesz? - Spojrzałam na niego
niepewnie.

Moje nerwy zadziały na maluszki. Czułam, jakie były
niespokojne. Zaczęły się wiercić.

- Wyjaśnię?! - odpowiedział pytająco, coraz bardziej
wkurzony.

- Co tu wyjaśniać? Za tydzień urodzę i nawet się nie waż
pytać, czy to twoje dzieci! - pisnęłam, gładząc brzuszek.

W myślach powtarzałam sobie, by się nie denerwować.

- A moje?! - zapytał. Chyba naprawdę myślał, że to mogą
być dzieci Thomasa!

- Nie no... - Uleciało ze mnie powietrze. Wściekłam się,

ale nie miałam siły się kłócić. – Wyjdź stąd i nie pokazuj mi się na oczy! – Pokazałam w stronę drzwi.

– Boże, Rebeko, dlaczego mi nie powiedziałaś?! – huknął na mnie.

– A jak myślisz, co?! – Zły napłynęły mi do oczu. – Dowiedziałam się zaraz po tym, jak wniosłaś pozew o rozwód. Nie chciałam od ciebie niczego, litości czy pieniędzy. Wiesz, jak zabołało mnie, gdy dostałam papiery?! Nie wiedziałam, co mam zrobić, Sed. Ty masz już swoje życie... Widziałam w gazetach, że się z kimś spotykasz. Nie musisz poczuwać się do odpowiedzialności. Sama sobie poradzę... – Ostatnie słowa wypowiedziałam prawie szeptem.

– Oszukałaś mnie... – Jego głos to też prawie szept.

– A ty mnie zdradziłaś – dodałam.

– Wcale nie! To ty mnie zdradziłaś! – odpowiedział wściekły.

– Nigdy bym ci tego nie zrobiła, ale myśl, co chcesz.

Odwróciłam się, by na niego nie patrzeć. To było dla mnie zbyt bolesne i trudne. Nie powinnam się teraz tak denerwować. Zapadła cisza. Wymowna cisza, która aż dźwięczała mi w uszach. Westchnęłam głęboko, by się uspokoić.

– Usiądź może. – Sed podszedł do mnie i dotknął niepewnie mojego przedramienia.

Moje ciało, tak bardzo stęsknione za jego dotykiem, zareagowało intensywnie. Zadrzałam, a on od razu to zauważył. Nie wiedział jednak, czy powinien zrobić cokolwiek więcej. Złapałam się za brzuch, bo poczułam kolejny skurcz.

- Reb, usiądź! - Chwycił mnie pewnie i podprowadził do fotela. - Chcesz napić się wody? - Kucnął obok, kładąc dłoń na moim udzie.

- Poproszę... - odpowiedziałam, oddychając głęboko.

Skurcze przepowiadające miałam od kilku tygodni i to było dość męczące. Sed wrócił po chwili ze szklanką wody. Podał mi ją i wstał, a potem podszedł do okna.

- Mogę cię jedynie przeprosić za to, że dowiadujesz się w taki sposób. Po prostu nie chcę ingerować w twoje życie, Sed. Masz teraz inne sprawy, nową dziewczynę...

Wstałam. Sama już nie wiedziałam, czy lepiej mi stać, siedzieć czy chodzić. Miałam wrażenie, że jestem jak tykająca bomba.

- Nie odzywałaś się od miesięcy... - wydusił cicho.

Słyszałam, jakie ma ściśnięte gardło.

- Wiem. Nie mam pretensji. Miałeś prawo robić, co chcesz - odpowiedziałam.

Nie mogłam mieć pretensji, mimo że cholernie mnie bolało, że kogoś miał. Ale to tym bardziej utwierdziło mnie w przekonaniu, że nie miałam prawa rozwalać mu życia po raz kolejny.

- Ty też miałaś prawo i postanowiłaś ukrywać przede mną ciążę zamiast się po prostu przyznać. Przecież bym ci pomógł.

- Podszedł do mnie.

- Ale ja nie chcę twojej pomocy! Chciałeś się rozwieść? Rozwiedliśmy się! Więc po co miałam ci cokolwiek mówić?!

- Jak to: po co?! Kurwa, Reb, jesteś ze mną w ciąży! - warknął na mnie.

- Taki pewny jesteś?! - odpowiedziałam wrednie.

- Tak! - znowu warknął.

- I przysięgniesz mi, że ani przez chwilę nie pomyślałeś, że to nie twoje?! - Spojrzałam mu prosto w oczy. - Odpowiedz! - wrzasnęłam, a on nic nie odpowiedział. - Tak właśnie myślałam.

- Ale, Reb...

- Nie, nie, Sed. Nie ma żadnego „ale”. Tak samo było przed wypadkiem. Dokładnie to samo... Najwidoczniej niczego cię to nie nauczyło. - Spuściłam wzrok.

Nie miałam siły z nim rozmawiać. Nigdy się nie dogadamy i to bolało mnie najbardziej. Łudziłam się, że może jakoś uda nam się podzielić obowiązki, ale okazało się, że nie. No trudno.

- Wiem, że to ja jestem ojcem. Wiem o tym! - powtórzył już naprawdę pewnie.

- Idź już, proszę...

- Boże, Rebeko, dlaczego mi nie powiedziałaś?! - Podszedł do mnie, ale zrobiłam krok w tył.

- Sed, wyjdź!

- Nie rozkazuj mi!

- To wyjdź i uszanuj to, że potrzebuję spokoju i nie mogę się denerwować! - wrzasnęłam na niego.

- Jak ty mnie wkurwiasz, kobieto! Już całkowicie wywaliłaś mnie ze swojego życia?! Aż tak mnie nienawidzisz?! - Spojrzał na mnie ze łzami w oczach.

- Boże... - Skrzywiłam się, bo poczułam kolejny skurcz. Cholera, to już coraz częściej. Nie bałam się porodu ani bólu.

Bałam się, że nie dam rady sama, że nikogo przy mnie nie będzie... że Sedricka nie będzie w momencie, gdy jego dzieci będą przychodzić na świat.

- Usiądź, błagam cię! - Złapał mnie i podprowadził do sofy.

Bez pytania położył też dłoń na moim brzuchu. Jakże wielkie było moje zaskoczenie, gdy maluszki nie zastygły tak jak zawsze. Sed spojrzał, jakby nie wierzył w to, co się dzieje. Tak naprawdę ja chyba sama w to nie wierzyłam. Ostatnie miesiące były dla mnie naprawdę trudne, a dzisiejszy dzień to kulminacja tego wszystkiego. Oparłam głowę o zagłówek sofy i zamknęłam oczy. Jego dłoń na moim brzuszku uspokoiła mnie, ale i kompletnie rozczuliła.

- Na kiedy masz termin? - zapytał.

- Na następny tydzień.

- Jesteście zdrowi? Dobrze się czujesz? Jakie masz wyniki? - Przejęcie w jego głosie jeszcze bardziej mnie rozczuliło.

- Wszystko jest dobrze. Dobrze się czujemy - odpowiedziałam i spojrzałam na niego, uśmiechając się niepewnie. - Wyjdziemy na taras?

Sed pomógł mi wstać i razem wyszliśmy na zewnątrz. Była wiosna, ale upał niemiłosierny. Jednak w domu ojca, na tarasie panował przyjemny chłód. Usiedliśmy w cieniu na leżakach. Wyciągnęłam nogi, które były opuchnięte i zmęczone.

- Nie wiem, co mam powiedzieć - odezwał się Sedrick.

- Nic nie mów. Ja naprawdę niczego od ciebie nie oczekuję, Sed... - powiedziałam cichutko.

- Wiesz, jak bardzo pragnęłam, byśmy mieli dzieci - dodał.

- Wiem. Ja też, i stało się, ale troszkę za późno...

- Jak: za późno? Reb, będziemy mieli dziecko. Boże, jak mogłaś mnie tyle oszukiwać?! - Spojrzał na mnie i w jego oczach znowu wezbrały łzy.

Nic nie odpowiedziałam. Co miałam powiedzieć? Nie oszukiwałam go. Po prostu nie powiedziałam mu prawdy. Zresztą teraz to już nie miało znaczenia.

- Dotknij tutaj. - Chwyliłam niepewnie jego dłoń i przyłożyłam w inną część brzuszka, gdzie było czuć wyraźniej.

Sed miał takie smutne oczy, a jednocześnie tak cudownie zachwycone i zmartwione.

- Niesamowite... - stwierdził i spojrzał na mnie.

Przez tę jedną sekundę miałam nadzieję, że wszystko jakoś się ułoży. Gdy wyciągnął dłoń, jakby chciał dotknąć mojego policzka, poczułam nagle, że pod pupą mam kompletnie mokro.

- Boże, wody mi odeszły! - pisnęłam spanikowana i wstałam.

- Co?! Jak to?! - Sed zerwał się zaraz za mną i oboje spojrzeliśmy na moją mokrą spódnicę.

- Jak to: jak? Normalnie. Zawołaj mojego tatę...

Nie mogę spanikować. Nie mogę spanikować! Powtarzałam sobie w głowie. Od ostatniego skurczu minęło jakieś dziesięć minut. Boże, nie sądziłam, że to już dziś. Akurat dziś... o ironio!

- James! James! - Sed nie wiedział, czy ma mnie zostawić, czy biec do domu.

Weszliśmy razem, a ja poczułam kolejny skurcz. Cholera, niedobrze.

- Tato, chyba się zaczęło... - Spojrzałam na ojca, który był zszokowany widokiem Seda, ale nic nie mówił.

- Zaprowadź ją do samochodu, Sedricku, a ja wezmę jej torbę i rzeczy i przyjadę do was niedługo - odpowiedział.

Byłam mu ogromnie wdzięczna, że nie oceniał całej tej sytuacji. Wiedziałam, że jest zły na Seda za to wszystko. Sed objął mnie i pomógł iść. Zatrzymałam się w pół kroku, czując kolejny skurcz.

- Simon! Trey! - wrzasnął Sed, by chłopcy mu pomogli.

- Mamy wycucie czasu, nie ma co! - Simon przybił piątkę Treyowi.

- Macie przerąbane, że go tu przywieźliście! - odpowiedziałam, śmiejąc się przez łzy.

- Oj, nie marudź, tylko się skup. Wdech, wydech, mała! - żartował sobie dalej Simon.

- Zamknij się, Lewin! Zadzwoń do mojego ojca i... do wszystkich, kurwa, zadzwoń. My jedziemy do szpitala! - Sed zaczął panikować, co było zrozumiałe.

Wsiadliśmy do samochodu ojca i od razu odjechaliśmy. W aucie skurcze występowały już co osiem minut, a gdy wjechałam na oddział, miałam je co trzy minuty. Wszystko działało się tak szybko. Podwójna liczba personelu, maszyn, a w tym wszystkim ja i Sed, który chyba kompletnie nie wiedział, co się dzieje.

- Termin masz na następny tydzień, Rebeko - zażartował sobie mój lekarz, wchodząc na salę.

„Wszystkich się dziś żarty, kurwa, trzymają” – pomyślałam zirytowana.

- No tak wyszło, doktorze – odpowiedziałam, przetrzymując kolejny skurcz.

- Jeszcze nie wyszło, ale zaraz wyjdzie. Jesteś gotowa? – zapytał, uśmiechając się szeroko.

- To chyba bez znaczenia. Nie ma odwrotu... – Spojrzałam na Seda, który chwycił mnie za dłoń.

Boże, właśnie tego potrzebowałam.

- No raczej, Rebeko. Mamy piękne rozwarcie i idealne skurcze. Zaraz idealnie urodzimy!

Jego optymizm wcale mi w tym momencie nie pomagał. To dłoń Sedricka, która ścisnęła moją, dawała mi poczucie bezpieczeństwa.

- Jezu, ja nie dam rady! – spanikowałam, widząc tych wszystkich ludzi.

W jednej chwili zaczął ogarniać mnie strach przed tym, co miało się wydarzyć.

- Dasz radę, Rebeko. Skup się i rób tak, jak cię uczyła położna. Przy kolejnym skurczu broda do klatki i przesz. Rozumiemy się? – Lekarz usiadł między moimi nogami.

W dupie miałam, że wszyscy mnie oglądają. Tak bardzo chciałam, by już było po wszystkim.

- Dasz radę, maleńka. – Sed nachylił się i pocałował mnie w czoło.

Spojrzałam na niego i to dało mi tyle sił. Gdy zaczęłam przecć, chyba słyszała mnie cała porodówka. Możliwe, że nawet cały Nowy Jork. Darłam się niesamowicie, no ale...

Kurwa, to tak bolało. Nie wiem, ile to trwało, ale gdy lekarz powiedział, że już widać główkę, a po chwili wyciągnął mojego... naszego małego synka, rozplakałam się jak dziecko. Zabrali go na chwilę, by zbadać, i wręczyli Sedrickowi w ramiona nasze malutkie zawiniątko. On był kompletnie oszołomiony i zaszokowany. W życiu nie widziałam go w takim stanie. Nachylił się, by pokazać mi małego. Chłopczyk nawet już nie płakał. Cały pomarszczony, wyglądał jak kosmita, ale był idealny. Bo nasz... mój i Sedricka.

- Charlie - powiedział, spoglądając na idealną kopię samego siebie.

- Tak, Charlie... - odpowiedziałam i poczułam kolejny skurcz.

- Dobrze, Rebeko, a teraz kolej na córeczkę! - wtrącił lekarz, przerywając nam ten intymny moment.

- Co?! Jak to: córeczkę?! - Sed aż pisnął, przerażony.

- To bliźniaki... - odpowiedziałam i wrzasnęłam po raz kolejny. - Kurwa!!!

Sed wyprostował się, a szok na jego twarzy był jeszcze większy. Oddał naszego malutkiego synka pielęgniarce i oparł się jedną ręką o ścianę.

- Córeczka... - wydusił z siebie i zemdłał.

- Jezu, ratujcie go! - Próbowałam się podnieść, ale kolejny skurcz powalił mnie na fotel. - Kurwa!!! - wrzasnęłam i parłam dalej.

Personel wyprowadził Sedricka, a ja zostałam sama. W sali było pełno osób, ale bez Seda czułam się zupełnie sama. Zmęczona, wykończona wręcz, z sekundy na sekundę

opadałam z sił. Czułam, że coś jest nie tak. Po prostu to czułam. Mimo emocji i adrenaliny zaczęło mi się robić coraz słabiej. Miałam wrażenie, że zaraz zemdleję. Przybiegło jeszcze dwóch lekarzy, którzy podjęli natychmiastową decyzję o cesarskim cięciu. Widziałam, że na KTG tętno małej słabnie, i nie myślałam o niczym innym, tylko o tym, by nic jej się nie stało. To trwało dosłownie chwilę. Znieczulenie, parawan, dziwny ucisk w brzuchu i wyciągnęli maleńką. Nawet nie płakała, co sprawiło, że spanikowałam jeszcze bardziej. Oddychało mi się coraz ciężiej. Czułam się źle, naprawdę źle. Znowu zaczęłam tracić przytomność i orientację w tym, co się dzieje. W końcu wpuścili na salę Sedricka, który także widział, że nie jest dobrze. Podali mu drugie maleńkie zawiniątko, a ja tylko zdążyłam powiedzieć imię naszej córeczki.

- Chloe...

Patrzyłem, jak z mojej ukochanej ulatuje życie. W dłoniach trzymałem naszą córkę, która wpatrywała się we mnie wielkimi, słodkimi oczkami, jakby błagała, bym uratował jej mamusię. Ja jednak nic nie mogłem zrobić. Wyprosilili mnie z sali w momencie, gdy zaczęli reanimować Rebekeę. Z jednej strony patrzyłem na największe szczęście... na nasze dzieci, a z drugiej traciłem sens swojego życia. Sens, którym była Rebeka. Zawsze będę ją kochał i nigdy nie przestanę. Ona wyryła w moim sercu swoje inicjały, których nigdy nie zastąpi inna kobieta. Ona jest jedyna i gdybym tylko miał możliwość, to udowodniłbym jej to. Boże, tyle bym dał, by cofnąć czas.

Oboje zawaliłiśmy, ale teraz to nie ma znaczenia. Co miałem zrobić? Gdy do szpitala dotarli: James, Tayler, Simon i Trey, byłem kompletnie rozbity. Zabrali dzieci, a ja zostałem zupełnie sam. Usiadłem na korytarzu, chowając twarz w dłoniach. Byłem taki wściekły. Wściekły na siebie, na cały świat, że jest tak okrutny i niesprawiedliwy. Obok mnie w milczeniu usiedli chłopcy. Co można było powiedzieć? Żadne słowa nie były w stanie opisać tego, co właśnie przeżywaliśmy. Spojrzałem jedynie na Jamesa, a ten spuścił głowę. Spod jego dłoni na szpitalną posadzkę kapały łzy... Łzy żalu i smutku. Jak to jest tracić ukochaną córkę? Nie wiem... ale właśnie dowiedziałem się, jak to jest tracić połowę samego siebie. Tę właściwą i lepszą połowę. Jedyną kobietę, którą kochałem ponad wszystko. Kochałem ją, a nie miałem pewności, czy los da mi szansę to wszystko naprawić.

Podziękowania:

Kolejny raz pragnę podziękować moim najwspanialszym fankom i zaufanym blogerkom, które nie pozwalają mi nawet na drobną chwilę załamania, wspierają, motywują i sprawiają, że każdego dnia upewniam się w tym, że to co robię ma sens. Autor nie istnieje bez czytelników, a ja nie istniałabym bez Was. Jesteście niesamowite!

Na szczycie. Nieczysta gra

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-8083-614-3

© K.N. Haner i Wydawnictwo Novae Res 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Anna Gajda

KOREKTA: Paulina Zyszcak, Małgorzata Szymańska

OKŁADKA: Wiola Pierzgalska

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: InkPad.pl

WYDAWNICTWO NOVAE RES

al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem

Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.



PPNT Gdynia